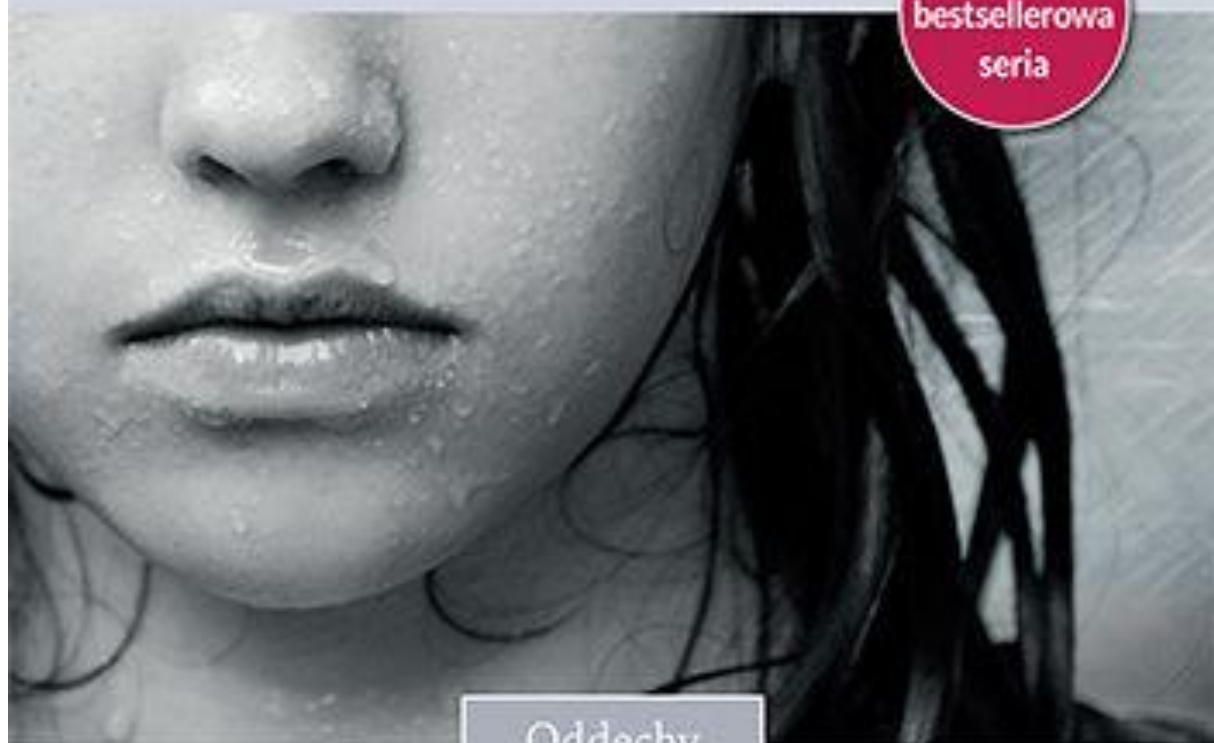


powód by oddychać

„Emocjonalnie intensywna
i chwytająca za serce”

Tracey Garvis Graves

NOWA
bestsellerowa
seria



Oddechy

REBECCA DONOVAN

Feeria

Rebecca Donovan

Powód by oddychać



1. Nieistniejąca

Oddech. Oczy mi napuchły, z trudem przełykałam ślinę z powodu guli w gardle. Sfrustrowana własną słabością, wierzchem dłoni szybko otarłam łzy, które wbrew mojej woli spływały po policzkach. Nie mogłam dłużej o tym myśleć. Wybuchałabym.

Rozejrzałam się po pokoju, który choć mój, tak naprawdę niewiele miał ze mną wspólnego. Pod ścianą naprzeciwko używane biurko z niedopasowanym krzesłem, obok trzypółkowy regalik na książki, który przez dziesiątki lat widział zdecydowanie zbyt wiele mieszkań. Żadnych zdjęć na ścianach, żadnych pamiątek, które świadczyłyby o tym, kim byłam, zanim się tu znalazłam. To jedynie miejsce, w którym mogłam się ukryć. Przed bólem, wściekłymi spojrzeniami i słowami raniącymi jak ostrze noża.

Dlaczego tu przyszło mi żyć? Znałam odpowiedź. To nie był wybór, tylko konieczność. Nie miałam dokąd pójść, a oni nie mogli odwrócić się do mnie plecami. Byli moją jedyną rodziną, za co jednak nie mogłam być wdzięczna losowi.

Leżałam na łóżku, próbując skierować uwagę na odrabianie pracy domowej. Skrzywiłam się, kiedy sięgnęłam po podręcznik do trygonometrii. Nie mogłam uwierzyć, że moja ręka tak koszmarnie wygląda. Pewnie przez cały najbliższy tydzień znowu będę nosiła długi rękaw. Świetnie...

Rwący ból w ramieniu sprawił, że przez moją głowę, jak nagły błysk, przeleciały potworne obrazy. Czulałam narastający gniew, zacisnęłam szczękę, zachręściłam zębami. Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam spowić się mętnemu strumieniowi nicości. Musiałam wypchnąć go z głowy, dlatego z całych sił skupiłam się na lekcjach.

Obudziło mnie delikatne pukanie do drzwi. Wsparłam się na łokciach i w ciemnym pokoju usiłowałam zebrać myśli. Musiałam spać jakąś godzinę, ale nie pamiętałam momentu, kiedy zasnęłam.

-Tak? - odpowiedziałam, a głos ugrzązł mi w gardle.

-Emma? - Usłyszałam ciche, nieśmiałe nawoływanie.

-Możesz wejść, Jack. - Mimo wewnętrznego rozbitcia starałam się brzmieć przyjaźnie.

Chwycił dłonią za klamkę i powoli otworzył drzwi. Jego głowa, sięgająca niewiele wyżej niż sama klamka, wsunęła się do środka.

Dużymi brązowymi oczami Jack omiół pokój, aż w końcu jego wzrok trafił

na mnie. Wiedziałam, że denerwował się tym, co za chwilę mógł zobaczyć. Po chwili uśmiechnął się do mnie z wyraźną ulgą. Jak na swoje sześć lat wiedział zdecydowanie zbyt wiele.

- Kolacja gotowa - oznajmił, patrząc w podłogę.

Zrozumiałam, że wolałby uniknąć obowiązku przekazania mi tej informacji.

- Dobrze, zaraz idę. - Usiłowałam odwzajemnić uśmiech chłopca, zapewniając go w ten sposób, że wszystko jest w porządku. On jednak zdążył oddalić się w kierunku głosów dochodzących z jadalni.

W holu na dole uderzył mnie brzęk rozstawianych na stole talerzy i misek oraz towarzyszący mu podekscytowany głos Leyli. Gdyby ktokolwiek patrzył wtedy na tę scenę, pomyślałby, że jest to obraz idealnej amerykańskiej rodziny z radością zasiadającej do wspólnej kolacji.

Obraz zmienił się jednak z chwilą, kiedy wyszłam ze swojego pokoju. Atmosfera zgęstniała od dławiącego poczucia niezgody na moje istnienie. Istnienie, które sprawiało, że na rodzinnym portrecie pojawiały się rysy. Wzięłam głęboki oddech, wmawiając sobie, że przez to przejdę, że przetrwam kolejną noc. Ale właśnie w tym tkwił problem.

Wolnym krokiem przeszłam przez hol i skierowałam się w stronę jasnej jadalni. Ze ściśniętym żołądkiem przekroczyłam próg. Wbiłam wzrok w podłogę i w oczekiwaniu na nieuniknione wykręcałam sobie palce dłoni. Ku mojej uldze nie zwrócono na mnie uwagi.

- Emma! - krzyknęła Leyla i podbiegła do mnie.

Schyliłam się, pozwalając jej wpaść w moje ramiona. Mocno zacisnęła ręce wokół mojej szyi. Poczułam ból w ramieniu i wydałam z siebie przytłumiony jęk.

- Widziałaś mój obrazek? - zapytała rozradowana i pełna dumy ze swoich żółto-różowych esów-floresów.

Za plecami czułam pełne wściekłości spojrzenia. Gdyby to były noże, natychmiast padłabym bez czucia.

-Mamo, a widziałaś mój rysunek dinozaura? - Usłyszałam głos Jacka, który próbował odwrócić uwagę od mojego zakłopotania.

-Jest piękny, skarbie - pochwaliła go, kierując spojrzenia wszystkich na syna.

-Tak, jest śliczny - odezwałam się łagodnie do Leyli, patrząc w jej rozbiegane brązowe oczy. - A teraz szybko biegnij do stołu, dobrze? Kolacja czeka.

-Dobrze - przytaknęła, nie wiedząc nawet, że jej czuły gest przyczynił się do wzrostu napięcia przy stole. Skąd zresztą miałyby to wiedzieć? Miała dopiero cztery lata, a ja byłam jej ukochaną starszą kuzynką. Ona zaś była dla mnie

jasnym promieniem słońca w tym ponurym domu. Nigdy nie mogłabym winić jej za dodatkowe troski, których przysparzało mi jej głębokie uczucie. Rozmowa wróciła na dawne tory, a ja na całe szczęście znowu stałam się niewidoczna.

Po odczekaniu, aż wszyscy będą mieli jedzenie na talerzu, nałożyłam sobie kurczaka, groszek i ziemniaki. Czułam, że obserwują każdy mój ruch. Skupiłam się więc na swoim posiłku. Zdawałam sobie sprawę, że nałożona porcja nie zaspokoi mojego głodu, ale nie śmiałam wziąć więcej.

Nie słuchałam wylewających się z niej potoków słów o ciężkim dniu pracy. Jej głos przeszywał mnie i powodował skurcze żołądka. George odpowiedział coś miłego, starając się ją pocieszyć, jak zresztą zawsze czynił. Zainteresował się mną tylko raz, kiedy zapytałam, czy mogę już odejść. Spojrzał na mnie dwuznacznie z drugiego końca stołu i sucho przystał na moją prośbę.

Podniosłam talerz swój oraz Jacka i Leyli, którzy zdążyli już czmychnąć do salonu na telewizję. Zabrałam się za rutynowe wieczorne czynności: usuwanie z talerzy resztek jedzenia i umieszczanie naczyń w zmywarce. Podobnie robiłam z garnkami i patelnią, których George używał do przygotowania posiłku.

Czekałam, aż wszyscy przeniosą się do salonu. Dopiero wtedy poszłam do jadalni dokończyć sprzątanie. Po umyciu naczyń, wyniesieniu śmieci i zamieceniu podłogi ruszyłam do swojego pokoju. Przeszłam obok salonu, z którego dochodziły dźwięki telewizora i głosy roześmianych dzieci. Prześlizgnęłam się niepostrzeżenie. Jak zwykle.

Położyłam się na łóżku, w uszy wetknęłam słuchawki od iPod'a i podkręciłam muzykę na cały regulator, żeby zagłuszyć myśli. Następnego dnia po lekcjach miał być mecz, a to oznaczało, że wrócę do domu później i nie wezmę udziału w naszej cudownej rodzinnej kolacji. Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy. Jutro będzie kolejny dzień. O jeden dzień bliżej do zostawienia tego wszystkiego za sobą.

Przekręciłam się na bok, na chwilę zapominając o obolałym ramieniu. Do czasu, kiedy ból ponownie przypomniał mi o tym, co przeżyłam. Zgasiłam światło i pozwoliłam ukołysać się muzyce.

Z torbą w jednej ręce i przewieszonym przez ramię plecakiem wbiegłam do kuchni i szybko chwyciłam batonik zbożowy. Na mój widok oczy Leyli zapalały radością. Podeszłam bliżej i pocałowałam ją w głowę, wkładając ogromny wysiłek w to, aby nie zwracać uwagi na przeszywające spojrzenie z pokoju obok. Obok Leyli, przy stojącym na środku kuchni stole, siedział Jack i jadł płatki z mlekiem. Nie podnosząc wzroku, wsunął mi w dłoń kawałek papieru.

„Powodzenia!” - głosił wykonany czerwoną kredką napis. Tuż obok niego widniał uroczo nieudolny, czarno-biały rysunek piłki nożnej. Chłopiec rzucił mi ukradkowe spojrzenie, więc uśmiechnęłam się przelotnie, tak aby tego nie dostrzegła.

- Na razie, dzieciaki - rzuciłam, kierując się w stronę drzwi.

Jednak zanim doszłam do wyjścia, jej zimna dłoń złapała mój nadgarstek.

- Odłóż to - syknęła.

Odwróciłam się. Jej plecy chroniły dzieci przed wbitym we mnie jadowym spojrzeniem.

- Tego nie było na twojej liście, więc nie kupiłam. Odłóż to - powtórzyła i wyciągnęła drugą dłoń.

Położyłam na niej batonik i natychmiast wyzwoliłam się z miazdzącego uścisku.

-Przepraszam - wymamrotałam i wybiegłam z domu, zanim znalazła kolejny powód do upokorzenia mnie.

-No i? Co się działo, jak wróciłaś do domu? - zapytała Sara, kiedy tylko wsiadłam do jej czerwonego kabrioletu coupe, i w oczekiwaniu na moją odpowiedź ściszyła głośną punkową muzykę.

-Co? - odpowiedziałam, nie przestając pocierać nadgarstka.

-Wczoraj wieczorem, kiedy wróciłaś do domu... - niecierpliwiła się Sara.

-Nic specjalnego, zwyczajowe pokrzykiwanie - odparłam, bagatelizując dramat, jaki w rzeczywistości rozegrał się po moim wczorajszym powrocie z treningu. Mimochodem masowałam obolałe ramię. Postanowiłam nie zdradzać żadnych szczegółów. Chociaż bardzo lubiłam Sarę i wiedziałam, że zrobi dla mnie wiele, uznałam, że pewne sprawy powinny pozostać w tajemnicy.

- Aha, czyli tylko pokrzykiwanie? - upewniała się.

Wiedziałam, że nie do końca kupuje moją odpowiedź. Nie byłam mistrzynią kłamstwa, ale okazałam się wystarczająco przekonująca.

-Tak - wyjąkałam pod nosem i splotłam wciąż drżące od jej uścisku dłonie. Odwróciłam głowę na bok i obserwowałam mijane po drodze drzewa, tak malutkie na tle ogromnych domów otoczonych rozległymi trawnikami. Moją zaczerwienioną twarz przyjemnie muskał świeży powiew późno wrześnieowego powietrza.

-To miałaś szczęście, co? - Czułam na sobie jej spojrzenie. Czekala, aż zacznę się zwierzać.

W końcu, widząc, że nic więcej ze mnie nie wyciągnie, podkręciła muzykę i zaczęła na cały głos wyśpiewywać słowa piosenki brytyjskiej kapeli punkowej,

kiwając głową na przemian w górę i w dół.

Wjechałyśmy na szkolny parking. Uczniowie jak zwykle wiedli za nami powłóczytymi spojrzeniami, a nauczyciele z dezaprobatą kręcili głową. Sara była niewzruszona. Albo przynajmniej udawała, że mało ją to wszystko obchodzi. Ja także pozostawałam obojętna, ale mnie naprawdę mało to obchodziło.

Przewiesiłam plecak przez lewe ramię i ruszyłam z Sarą przez parking. Jej twarz rozpromieniła się w zaraźliwym uśmiechu, kiedy koledzy zaczęli machać do nas z daleka. Mnie ledwo zauważali, brak zainteresowania z ich strony zupełnie mi jednak nie przeszkadzał. Nietrudno było znaleźć się w cieniu popularności Sary, jej niezwyklej charyzmy i burzy cudownych, jasnych włosów, które falami spływały aż do połowy pleców.

Sara była dziewczyną z marzeń każdego chłopaka w naszym liceum, a jestem przekonana, że również niektórych nauczycieli. Była zaskakująco atrakcyjna. Miała smukłe ciało modelki, w którym wszystko było na swoim miejscu. Jednak najbardziej ceniłam w niej autentyczność. Nawet jeśli była najbardziej pożądaną dziewczyną w całej szkole, nie zawróciło jej to w głowie.

- Cześć, Saro - można było usłyszeć od każdego, kogo mijaliśmy, idąc pewnym, energicznym krokiem przez korytarz w części dla niższych klas. Sara z uśmiechem odwzajemniała wszystkie pozdrowienia.

Również w moją stronę kierowano ukłony, na które mogłam odpowiedzieć jedynie przelotnym spojrzeniem i lekkim skinieniem głowy. Miałam pełną świadomość, że jedynym powodem, dla którego zwracano na mnie uwagę, była Sara. Zresztą przemierzając szkolny korytarz w cieniu przyjaciółki, w głębi duszy pragnęłam, żeby nikt mnie nie zauważał.

- Mam nadzieję, że Jason w końcu zorientuje się, że istnieję - oznajmiła Sara, kiedy z przylegających do siebie szafek wyciągałyśmy rzeczy potrzebne nam do pierwszej lekcji. Jakimś cudem większość zajęć miałyśmy razem, co czyniło nas praktycznie nierozłącznymi. Niestety na część lekcji chodziłyśmy osobno. I właśnie tego dnia ja zaczynałam od angielskiego, a Sara szykowała się do algebry.

-Wszyscy dobrze wiedzą o twoim istnieniu - zapewniłam przyjaciółkę, uśmiechając się krzywo. „Niektórzy nawet zbyt dobrze” - dodałam w myślach.

-Z nim jest inaczej. Ledwo mnie dostrzega, nawet kiedy siedzę tuż obok! To takie denerwujące - wyrzuciła z siebie i oparła się plecami o szafkę. - Ale wiesz, że na ciebie też zerkają? - dodała z naciskiem. - Tylko ty tak rzadko podnosisz wzrok znad książki... Nawet nie wiesz, ile przez to tracisz.

Natychmiast zrobiłam się czerwona na twarzy i spojrzałam na nią z ukosa.

- O czym ty mówisz? Zauważają mnie tylko dlatego, że ty jesteś w pobliżu.

Sara zaśmiała się, błyskając idealnie białymi zębami.

-Jaka ty jesteś niedomyślna! - parsknęła kpiąco.

-Daj spokój, zresztą nie obchodzi mnie to - odparłam lekceważącym tonem, choć twarz wciąż mi płonęła. - Co zamierzasz zrobić z Jasonem?

Sara westchnęła, mocno przyciskając książki do piersi i wodząc swoimi niebieskimi oczami po suficie, odległa, jakby zatopiona we własnych myślach.

-Jeszcze nie wiem - odpowiedziała po chwili, krzywiąc usta w zadumie. Było oczywiste, że w myślach widziała jego twarz, zaczesane do tyłu blond włosy, intensywnie niebieskie oczy i ten zabójczy uśmiech. Jason był kapitanem i zarazem rozgrywającym w szkolnej drużynie futbolowej*. Bardziej banalnie już chyba być nie mogło.

-Jak to? Przecież zawsze masz jakiś plan.

-Z nim jest inaczej. Nawet na mnie nie spojrzy! Chyba muszę się bardziej postarać.

-Mówiłaś, że w końcu cię zauważył - odparłam, powoli gubiąc się w tej historii.

Sara odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Jej oczy wciąż błyszczały na wspomnienie chłopaka, ale uśmiech gdzieś zniknął.

- Tego do końca nie wiem. Zrobiłam, co mogłam, żeby siedzieć obok niego na zajęciach przedsiębiorczości, a on tylko powiedział „cześć”, to wszystko. Przynajmniej wie, że istnieję. I tyle - stwierdziła nieco rozdrażniona.

-Jestem pewna, że coś wymyślisz. A może jest gejem? - zażartowałam.

-Emmo! - krzyknęła Sara i zrobiła wielkie oczy, po czym klepnęła mnie w prawe ramię.

Zmusiłam się do uśmiechu, zaciskając jednocześnie zęby z nadzieją, że nie zauważyła, jak naprężam się z bólu, choć przecież dała mi tylko lekkiego kuksańca.

-Nie mów tak, to byłaby katastrofa. Przynajmniej dla mnie.

-Ale nie dla Kevina Bartletta - odparłam ze śmiechem, narażając się na jej groźne spojrzenie.

Obserwowanie, jak miota się pod naporem uczuć do tego chłopaka, było tyleż zabawne, co urzekające. Miała łatwość w obcowaniu z ludźmi. Wszystko zazwyczaj przebiegało po jej myśli, a już szczególnie kiedy w grę wchodził mężczyźni. Nie było ważne, kogo próbowała przekonać do swoich racji. Była tak ujmująca, że po niedługim czasie każdy ochoczo stawał po jej stronie.

A jednak Jason Stark najwyraźniej ją oneśmielał. Od tej strony zupełnie jej nie znałam. Wiedziałam, że ta sytuacja była dla niej czymś nowym, i byłam bardzo ciekawa, co zamierza z tym zrobić.

Jedyni ludzie, którzy stanowili dla niej większe wyzwanie, to mój wujek i ciotka. Przekonywałam Sarę, że ich zachowanie nie ma z nią nic wspólnego, ale to zwiększało tylko jej determinację, by stawić im czoło. Była przeświadczona, że dzięki temu moje codzienne piekło okaże się nieco bardziej znośne. Kim byłam, żeby jej w tym przeszkadzać? Nawet jeśli wiedziałam, że ta walka jest z góry przegrana.

Rozeszliśmy się na zajęcia. Weszłam do sali językowej i jak zwykle usiadłam na samym końcu. Pani Abbott, powitawszy nas, rozpoczęła lekcję od rozdania ostatnich prac.

Stanęła obok mojej ławki i uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Podeszłaś do tematu bardzo wnikliwie - pochwaliła mnie i oddała pracę.

Kiedy nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, niezręcznie odwzajemniając uśmiech, szepnęłam:

- Dziękuję.

Na kartce papieru widniała duża, nakreślona czerwonym piórem szóstka. Marginesy na całej długości pokryte były pozytywnymi komentarzami. Tego się spodziewałam, moi koledzy zresztą też. Większość uczniów pochylała się nad zadaniami swoich sąsiadów i

*Chodzi tu o futbol amerykański (przyp. tłum.).

porównywała otrzymane oceny. W moją pracę nikt nie zaglądał. Wetknęłam ją za okładkę zeszytu.

Nie czułam się skrępowana swoimi sukcesami ani tym, co inni uczniowie myśleli o moich wysokich stopniach. Wiedziałam, że ciężko na nie zapracowałam. I wiedziałam także, że pewnego dnia to właśnie one mnie ocalą. Nikt poza Sarą nie domyślał się nawet, że z zapalem odliczam dni do rozpoczęcia studiów i wyprowadzenia się z domu wujka i ciotki. Jeśli więc ceną za zaangażowanie w naukę miało być wysłuchiwanie szeptów kolegów za moimi plecami, byłam gotowa ją zapłacić. Opinie innych nie pomogłyby mi, jeśli nie odniosłabym sukcesu, nie musiałam zatem brać udziału w tej młodocianej maskaradzie ani wysłuchiwać krążących po korytarzu plotek.

Sara była osobą, od której mogłam się wiele nauczyć. Na studiach chciałam się zachowywać jak ona. Traktowała wszystko jak dobrą zabawę, była podziwiana przez większość, przez wielu pożądana, jednym uśmiechem mogła uwieść, kogo tylko chciała. Jednak najważniejsze było dla mnie to, że mogłam

jej bezgranicznie zaufać, a to znaczyło dla mnie bardzo dużo. Szczególnie, że każdego wieczoru wracałam do domu z duszą na ramieniu, po drodze zastanawiając się, co mnie tam czeka.

- I jak leci? - spytała Sara, kiedy spotkałyśmy się przy szafkach przed przerwą obiadową.

- Nic nowego, żadnych sensacji. A u ciebie? Jakies postępy z Jasonem na lekcji przedsiębiorczości? - zapytałam.

Były to ostatnie zajęcia przed przerwą obiadową, miała więc dużo czasu na zdanie mi dokładnej relacji, zanim zaczęła się lekcja dziennikarstwa.

-Chciałabym! - wykrzyknęła zirytowana. - A tu nic! Nawet nie wiesz, jakie to męczące! Nie wydaje mi się, żebym była nachalna, ale jasno sygnalizuję, że jestem zainteresowana.

-Nie masz tego, co zwróciłoby jego uwagę - powiedziałam i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

-Przymknij się, Em! - Sara zrobiła groźną minę. - Chyba będę musiała stać się bardziej bezpośrednia. W najgorszym wypadku powie...

-Że jest gejem - weszłam jej w słowo.

-Śmieję się, śmieję, ale ja dopnę swego. Jason Stark będzie ze mną chodził!

-Wiem, wiem - zapewniłam, choć nie mogłam powstrzymać chichotu.

Za obiad zapłaciłam pieniędzmi pochodzącymi z mojego cotygodniowego kieszonkowego, na które musiałam zapracować w wakacje. Środki te wypłacano mi regularnie, jednak nigdy nie miałam dostępu do pełnej kwoty. Kolejna absurdalna zasada, do której musiałam dostosować się przez kolejne sześćset siedemdziesiąt trzy dni.

Chcąc rozkoszować się babim latem, postanowiłyśmy zjeść obiad przy stołach piknikowych ustawionych na świeżym powietrzu. Jesień w Nowej Anglii to nieprzewidywalna pora roku. Nierzadko rano bywa bardzo zimno, a zaraz potem z nieba leje się taki żar, że można chodzić w bluzce z krótkim rękawem. Kiedy zaś w końcu przyjdzie prawdziwa zima, trzyma dłużej, niż ktokolwiek by sobie tego życzył.

Gdy ludzie wokół ściągnęli wierzchnie okrycia, by cieszyć się słoneczną pogodą, ja mogłam co najwyżej nieco podwinąć rękawy bluzy. Moje ubranie w kolorystyce sińców nie miało nic wspólnego z temperaturą na dworze.

- Co dzisiaj zrobiłaś z włosami? Nieźle wyglądają, są jakby bardziej proste, to teraz modne.

Spojrzałam na Sarę kątem oka, kiedy wychodziłyśmy na zewnątrz. Jedyнным powodem, dla którego miałam włosy upięte w koński ogon, było to, że rano

przekroczyłam pięciominutowy limit czasu, jaki mogłam spędzić w łazience. I zanim zdążyłam nałożyć odżywkę na włosy, zakręcili mi wodę pod prysznicem.

-O czym ty mówisz? - zapytałam niepewnie.

-Nieważne, nigdy nie potrafiłaś przyjmować komplementów - odparła, po czym zmieniła temat. - Dasz radę przyjść jutro na mecz?

Uniosłam brwi i popatrzyłam na nią, biorąc jednocześnie gryz jabłka. Sara, zdawszy sobie sprawę, że nie odpowiem na jej oczywiste pytanie, zatrzymała się i podniosła do ust puszkę z napojem.

- Dlaczego on tak się nade mną znęca? - wyszeptała, powoli opuszczając rękę z puszką i wpatrując się daleko przed siebie.

Odwrociłam się, żeby zobaczyć, co przykuło jej uwagę. Jason Stark i jego starszy kolega właśnie zdjęli koszulki, wetknęli je za spodenki i zaczęli uganiać się za piłką. Było oczywiste, że w ten sposób ściągną na siebie spojrzenia dziewczyn. Przyglądałam im się przez chwilę, tymczasem zza pleców dochodziło mnie jęczenie Sary. Z jakichś niezrozumiałych względów chłopak wydawał się w ogóle nie zwracać uwagi na wpatrzone w niego, oczarowane twarze koleżanek. Ciekawe...

-Wiesz co, a może on wcale nie zdaje sobie sprawy ze swojej atrakcyjności? - zastanawiałam się. - Nie przyszło ci to do głowy?

-Jak mógłby tego nie wiedzieć? - odpowiedziała z niedowierzaniem.

- Jest facetem - westchnęłam zrezygnowana. - Czy kiedykolwiek widziałaś go z kimś innym po tym, jak dwa lata temu zerwał z Holly Martin? To, że traktujemy go jak bóstwo, wcale nie oznacza, że on sam stawia się na piedestale.

Obie patrzyłyśmy na jego fantastycznie wyrzeźbioną sylwetkę i figlarny uśmiech. Nawet ja nie mogłam się oprzeć i zatraciłam się w obserwowaniu jego opalonego ciała. Choć na co dzień oddawałam się głównie nauce, nie byłam przecież żywym trupem. Nadal co nieco zauważałam. No, czasami...

-Może - stwierdziła Sara z przebiegłym uśmieszkiem.

-Tworzylibyście piękną parę - westchnęłam.

-Em, ty musisz iść ze mną jutro na mecz! - odezwała się błagalnie, wręcz na krawędzi rozpaczy.

Wzruszyłam ramionami, bo przecież nie ode mnie to zależało. Nad swoim życiem towarzyskim nie miałam najmniejszej kontroli, a co za tym idzie, sfera ta właściwie nie istniała. Musiałam przetrwać do studiów. To nie tak, że nie brałam udziału w żadnych wydarzeniach. Po prostu miałam własny wariant: trzy drużyny sportowe, redagowanie gazetki, udział w tworzeniu rocznika i członkostwo w dwóch klubach - sztuki i francuskiego. To wystarczyło, żeby

każdego dnia zatrzymać mnie jak najdłużej poza domem. Czasami, kiedy odbywały się mecze lub goniły nas terminy w redakcji, zostawałam do wieczoru. Musiałam zrobić wszystko, żeby uzyskać stypendium. To była jedyna rzecz, nad którą mogłam samodzielnie panować. I tak właściwie był to bardziej plan przetrwania niż plan ucieczki.

2. Pierwsze wrażenie

Kiedy szliśmy na zajęcia z dziennikarstwa, Sara pozostawała pod wrażeniem spektaklu, który ujrzała podczas przerwy obiadowej. Wyglądała na oczarowaną, co było trochę straszne. Snułam się obok niej w milczeniu, mając nadzieję, że wkrótce się otrząśnie.

Po wejściu do sali skierowałam się prosto do stanowiska z komputerem o niestandardowo wielkim ekranie i otworzyłam bieżący projekt tygodniowej gazetki „Weslyn High Times”. Próbując skupić się na pracy, słyszałam dźwięk odsuwanych krzeseł i przyciszone głosy uczniów, którzy sadowali się na swoich miejscach. Musiałam zredagować najnowsze wydanie przed końcem zajęć i wysłać je do druku, żeby było gotowe na jutro rano.

W pewnej chwili jak przez mgłę usłyszałam panią Holt, omawiającą postępy w pracach nad kolejnym numerem. Wyłączyłam się. Całkowicie pochłonęło mnie formatowanie tekstu, umieszczanie ogłoszeń w odpowiednich miejscach i wstawianie zdjęć ilustrujących artykuły.

- Czy nie jest jeszcze za późno na dodanie kolejnego artykułu do najbliższego wydania?

Jakiś głos rozproszył moją uwagę. Nie znałam go. Chłopak mówił bez wahania, z przekonaniem i pewnością siebie. Wbiłam wzrok w ekran monitora, nie patrząc na stojącą naprzeciwko osobę. Grałam na zwłokę. Klasa w milczeniu wyczekiwała mojej odpowiedzi. Pani Holt zachęciła pytającego do rozwinięcia myśli.

- Chciałem napisać artykuł na temat postrzegania nastolatków przez samych siebie i ich umiejętności akceptowania własnych wad. Najpierw przeprowadziłbym wywiady z uczniami i ankiety, aby dowiedzieć się, która część ciała stanowi dla młodych ludzi największy problem.

Obróciłam się na krześle, ciekawa, komu przyszedł do głowy tak kontrowersyjny pomysł.

- Artykuł mógłby pokazać, że mimo różnic społecznych wszyscy mamy poczucie niepewności.

Przyjrzał mi się uważniej i spostrzegł, że słucham skierowanego do mnie przekazu. Inni uczniowie także zauważyli, że oderwałam się od pracy. Zaczęli bacznie mi się przyglądać, próbując rozszyfrować, co kryje się za moją zamysloną miną.

Głos należał do chłopaka, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Kiedy jego

przemowa dobiegła końca, czułam się mocno zirytowana. Jak ktoś najwyraźniej pozbawiony kompleksów śmie przepytawać słabszych emocjonalnie kolegów i oczekiwać, że opowiedzą mu o tym, czego w sobie nie lubią? Że zwierzą się obcej osobie z tego, co najprawdopodobniej ukrywają nawet przed sobą? Kto chciałby otwarcie mówić o swoich pryszczach, o tym, że nosi stanik rozmiaru A albo że jego mięśnie są cherla-we jak u dziesięciolatka? To było zbyt okrutne. Im dłużej o tym myślałam, tym większa wzbierała we mnie złość. A tak właściwie to kim był ten chłopak?

Siedział w tylnej ławce. Miał idealnie dopasowane dzinsy, na które swobodnie opadała błękitna koszula z kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Guziki pod szyją były odpięte, dzięki czemu można było dostrzec jego gładką skórę i dobrze zarysowane mięśnie.

Koszula świetnie podkreślała stalowy błękit oczu, którymi wodził po sali, obserwując audytorium. Wyglądał na odprężonego, mimo że wszyscy się weń wpatrywali. Najprawdopodobniej oczekiwał, że ludzie będą zwracali na niego uwagę.

W jego wyglądzie zastanowiło mnie coś jeszcze - na pewno nie był w naszym wieku. Sprawiał wrażenie starszego. Miał młodzieńczą twarz z silną szczęką i mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi, ładnie zaznaczoną linię brwi, prosty nos i perfekcyjnie uwydatnione usta. Żaden artysta nie oddałby równie pięknych kształtów.

Kiedy mówił, z łatwością przykuwał uwagę słuchaczy. Moją oczywiście również. Ze sposobu formułowania zdań wywnioskowałam, że chłopak miał wprawę w przemawianiu do dojrzałej publiczności. Zachowywał się z taką pewnością siebie, że nie dano się stwierdzić, czy był wybitny, czy zwyczajnie arogancki. Skłaniałam się jednak ku temu drugiemu.

-Ciekawy pomysł - odezwała się pani Holt.

-Naprawdę? - przerwałam jej, nie mogąc się opanować.

Czułam na sobie przeszywający wzrok czternaściorga uczniów. U części z nich kątem oka dostrzegłam nawet otwarte ze zdziwienia usta. Zwróciwszy się w stronę, z której dochodził głos, napotkałam mętne, zakłopotane spojrzenie.

- Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam - odezwałam się. - Chcesz wykorzystać grupę młodych ludzi, wpytując ich o słabe strony, a następnie napisać artykuł uwydatniający ich kompleksy? Nie sądzisz, że to trochę nie w porządku? Poza tym w naszej gazecie staramy się publikować bieżące informacje. Mogą być lekkie, rozrywkowe, ale mają to być wiadomości. Nie zajmujemy się plotkami.

Z wrażenia uniósł brwi.

-To niezupełnie tak - zaczął.

-A może masz zamiar napisać wystąpienie o tym, ile dziewczyn chciałoby mieć większe piersi, a ilu chłopaków większe... - urwałam.

W tym czasie kilka oszołomionych osób wydało głośne westchnienie.

- ...mięśnie? - dokończyłam. - Powierzchnie i byle jak można pisać do tabloidów. Być może tam, skąd pochodzisz, jest to chleb powszedni, ja jednak zakładam, że nasi czytelnicy mają mózgi.

Usłyszałam kilka przytłumionych chichotów. Nawet nie drgnęłam. Uważnie patrzyłam w jego niebieskie, niewzruszone oczy. Na twarzy mojego rozmówcy błysnął nieznaczny uśmiezek. Czyżby mój atak werbalny go rozbawił? Zacisnęłam szczękę w oczekiwaniu na ripostę.

- Swoje zadanie traktuję poważnie i mam nadzieję, że ankieta pokaże, jak wiele wszyscy mamy ze sobą wspólnego, bez względu na popularność czy tak zwaną atrakcyjność. I nie uważam, żebym kogokolwiek wykorzystywał. Chcę tylko udowodnić, że każdy z nas ma słabe strony, nawet ci, którzy uchodzą za ideały. Szanuję prywatność swoich rozmówców i doskonale rozumiem, na czym polega różnica między tanią sensacją a poważnymi doniesieniami.

Mówił w spokojny, opanowany i, jak mi się wydawało, protekcyjny sposób. Poczulałam, jak moje policzki zalewa fala gorąca.

- I myślisz, że ludzie udzielą ci szczerych odpowiedzi? Że naprawdę zechcą z tobą rozmawiać?

W moim głosie pojawił się ton obcej mi dotychczas uszczypliwości, a cisza, która zaległa w sali, świadczyła o tym, że wszyscy są nim równie zaskoczeni.

- Mam dar wzbudzania w ludziach zaufania, wierzą mi i otwierają się przede mną - odparł z uśmiechem pełnym narcystycznej pychy.

Zanim zdążyłam zareagować, odezwała się pani Holt.

- Dziękuję, Evanie - rzekła i spojrzała na mnie z uwagą. - Emmo, skoro jako redaktorka gazetki masz wątpliwości co do tej propozycji, może pozwoliłabyś panu Mathewsowi napisać artykuł, a potem zadecydowałabyś, czy nadaje się do druku?

-Na to mogę się zgodzić - oznajmiłam.

-Panie Mathews, czy to pana zadowala?

-Oczywiście, ostateczna decyzja należy do redaktora. Jakież on był napuszony! Nie mogłam dłużej na niego patrzeć.

Odwróciłam się do komputera.

-Znakomicie - odparła pani Holt z wyraźną ulgą w głosie. Po chwili zwróciła się do mnie - Emmo, czy skończyłaś już pracę przy komputerze? Chciałabym

przejsć do dzisiejszego tematu.

-Właśnie wysyłam numer do druku - odpowiedziałam, nie patrząc w jej stronę.

-Świetnie, czy możecie otworzyć podręczniki na stronie dziewięćdziesiątej trzeciej? Scharakteryzowano tam zasady etyki dziennikarskiej. - Nauczycielka próbowała skierować uwagę uczniów na to, co działo się z przodu sali.

Zajęłam miejsce obok Sary, czując na sobie zdumione spojrzenia. Wlepiłam wzrok w książkę, ale nie potrafiłam się na niczym skupić.

- O co chodzi? - szepnęła wyraźnie wstrząśnięta Sara.

Nie patrząc na nią, wzruszyłam tylko ramionami.

Po pięćdziesięciu niemiłosiernie długich minutach lekcja nareszcie dobiegła końca. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, nie mogłam dłużej tłumić emocji.

- Co on sobie myśli? Kim on jest? Jak można być aż takim arogantem?!

Ruszyliśmy w stronę szafek. Kiedy znalazłyśmy się za rogiem, Sara nagle przystanęła. Wpatrywała się we mnie, jakby nie wiedziała, kim jestem. Za nic mając sobie jej zdumienie, ciągnęłam:

-Kim on właściwie jest?

-Evan Mathews. - Dobiegł mnie zza pleców jego głos.

Znieruchomiałam i przerażona spojrzałam na przyjaciółkę. Powoli się obróciłam, twarz mi poczerwieniała, nie mogłam wykrztusić słowa. Jak wiele usłyszał?

- Mam nadzieję, że mój pomysł na artykuł nie wyprowadził cię z równowagi. Nie miałem zamiaru cię obrazić.

Dojście do siebie zajęło mi kilka chwil. Sara stała obok, nie chcąc przepuścić tak znakomitej okazji do obserwowania naszej konfrontacji.

-Nie obraziłam się, po prostu chcę zachować spójność tematyczną naszej gazety - starałam się brzmieć swobodnie, jakby wymiana zdań w sali lekcyjnej nie wywarła na mnie żadnego wrażenia.

-Rozumiem, na tym polega twoja praca. - Tym razem wydawał mi się bardziej serdeczny, a może znowu protekcyjnalny?

-To twój pierwszy dzień w naszej szkole? - zmieniłam temat.

-Nie - odpowiedział po chwili nieco zbity z tropu. - Od tygodnia chodzimy razem na te zajęcia. Zresztą na kilka innych też.

-Och - jęknęłam cicho, wbijając wzrok w podłogę.

-Nic dziwnego, że mnie nie zauważyłaś, wyglądasz na bardzo zajęta. Szkoła musi być dla ciebie bardzo ważna, skoro nie zwracasz uwagi na nic innego.

-Oskarżasz mnie o to, że jestem skupiona na sobie? - Podniosłam na niego

wzrok, czując, jak twarz mi płonie.

- Co? Skądże - odparł wyraźnie rozbawiony moją reakcją.

Patrzyłam na niego gniewnie. Wytrzymał moje spojrzenie, ani razu nie mrugnawszy swoimi zimnymi, szarymi oczami. Jak mogło mi się wydawać, że są niebieskie? Jego zadufanie było wprost odpychające. Potrząsnęłam głową zniesmaczona i odeszłam. Sara patrzyła na wszystko z otwartymi ustami, jakby właśnie była świadkiem jakiegoś potwornego wypadku.

- Co cię opętało? - Usłyszałam głos doganiającej mnie przyjaciółki. - Nigdy nie widziałam cię w takim stanie! - dodała, wlepiając we mnie swoje wielkie oczy.

Nie rozumiałam, skąd w jej słowach takie zdziwienie, a może nawet rozczarowanie.

- Co proszę? - rzuciłam przez ramię, nie mogąc patrzeć na nią ani sekundy dłużej. - To zarozumiały palant. Nie obchodzi mnie, co sobie pomyśli.

- Wydaje mi się, że raczej się zastanawiał, czy nie poczułaś się obrażona. Może nawet wpadłaś mu w oko?

- Tak, na pewno - odparowałam lekceważąco.

- Poważnie! Wiem, że jesteś zajęta nauką, ale jak mogłaś go nie zauważyć?

- Co? Ty też twierdzisz, że szkoła zanadto mnie pochłania? - warknęłam, by już po chwili tego pożałować.

Sara przewróciła oczami.

- Nie bądź głupia, wiesz przecież, że nie. Znam przyczyny. Wiem, jak bardzo zależy ci na skończeniu szkoły, dla ciebie to kwestia być albo nie być. Ale wiem też, jak inni odebrali twoje zachowanie. Klasa akceptuje cię taką, jaka jesteś, nikogo już nie dziwi twój brak... - zawahała się, jakby szukała właściwego sformułowania - ...zainteresowań towarzyskich. To niesamowite, że chłopak, który chodzi z nami na zajęcia dopiero od tygodnia, już zwrócił na ciebie uwagę. Z pewnością wpadłaś mu w oko.

- Sara, on wcale nie jest taki spostrzegawczy - zawyrokowałam. - Po prostu starał się ocalić swoje rozdęte ego.

- Jesteś niemożliwa - parsknęła, potrząsając głową.

Otworzyłam szafkę i zanim odłożyłam książki, popatrzyłam na przyjaciółkę.

- Naprawdę chodzi z nami od tygodnia?

- Nie pamiętasz już, jak w poniedziałek na przerwie obiadowej wspominałam o nowym przystojniaku?

- I to był on? - prychnęłam, upychając książki w szafce, po czym zatrzasnęłam drzwiczki. - Uważasz, że jest przystojny? -

Zaśmiałam się, uznając za czysty absurd, że w czyichś oczach mógłby uchodzić za atrakcyjnego.

- Jasne - odpowiedziała dobitnie, jakbym rzeczywiście postradała zmysły - Podobnie jak większość dziewczyn z naszej szkoły. Nawet starsze wodzą za nim tęsknym wzrokiem. I jeśli nadal będziesz podważała jego walory, oberwiesz.

Tym razem to ja przewróciłam oczami.

- Wiesz co, naprawdę nie mam już ochoty o nim rozmawiać.

Byłam wyjątkowo zmęczona niedawnymi wybuchami emocji. Nigdy nie dałam się wyprowadzić z równowagi. W szkole, przy świadkach takie zachowanie było nie do pomyślenia.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że teraz wszyscy będą mówić tylko o tym? „Słyszałaś, jak ostatnio poniosło Emmę Thomas?” - przedrzeźniała wyimaginowane głosy.

- Super! Cieszę się, że cię to bawi - rzuciłam i ruszyłam przez korytarz.

Sara szybko mnie dogoniła. Uśmiech wciąż nie schodził jej z twarzy.

Im bardziej chciałam o wszystkim zapomnieć, tym natarczywiej wracały do mnie obrazy całego zajścia. Zmierzaliśmy do szkolnej stołówki. Już tam doszły mnie pierwsze szepty. Kolejne pojawiły się za drzwiami prowadzącymi do ogródka na tyłach budynku.

A tak poważnie - co takiego się stało? Dlaczego tak bardzo przejęłam się tym chłopakiem? Jego słowa nie powinny mnie dotknąć, bo prawdę mówiąc, nawet go nie znałam. Moja reakcja była chyba jednak przesadna, dlatego przykuła uwagę.

- Saro, jestem idiotką - oznajmiłam z poczuciem rezygnacji.

Leżała na ławce, wystawiając się na działanie ciepłych promieni słońca. Ramiączka bluzki miała zsunięte, żeby nie pozostawiły na jej plecach bladych śladów. Na te słowa wyprostowała się i spojrzała w moją udręczoną twarz.

- O czym ty mówisz?

- Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Co mnie obchodzi, że jakiś chłopak chce napisać artykuł o niedoskonałościach nastolatków? Nie mogę uwierzyć, że zareagowałam w ten sposób, a potem jeszcze ta scena na korytarzu. Kompletnie się upokorzyłam - jęknęłam i schowałam twarz w ramionach.

Sara milczała. Po chwili podniosłam głowę.

- Co? Nawet nie próbujesz mnie pocieszyć? - zapytałam.

- Wybacz, nie potrafię. Wiesz, Em, chyba naprawdę miałaś wtedy zaćmienie umysłu - dodała z głupawym uśmiechem.

- Wielkie dzięki! - Spojrzałam w jej rozbawione oczy i nie wytrzymałam.

Obie jednocześnie wybuchłyśmy tak donośnym śmiechem, że pogrążeni w rozmowie ludzie przy sąsiednim stoliku przerwali dyskusję i odwrócili głowy w naszą stronę. Teraz już bez wątpienia wyglądałam na kogoś, kto postradał zmysły.

Opanowanie histerycznego ataku śmiechu zajęło mi trochę czasu. Sara także próbowała się uspokoić, ale jak tylko na mnie spoglądała, parskała na nowo. Nagle przysunęła się bliżej.

- Masz jeszcze szansę na zrehabilitowanie się, właśnie tu idzie - powiedziała, zniżając głos.

-Tylko nie to! - spanikowałam.

-Mam nadzieję, że to nie ze mnie tak się zaśmiewałyście -powiedział swoim pewnym, urzekającym głosem.

Zamknęłam oczy, bałam się spojrzeć mu w twarz. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, i odwróciłam głowę w jego stronę.

- Nie, Sara powiedziała coś śmiesznego. Nie powinnam była tak na ciebie napadać, na co dzień jestem zupełnie inna - dodałam po chwili wahania.

Sara znowu zaczęła chichotać - pewnie przypomniała sobie moją niedawną zbolałą minę.

- Przepraszam, nie mogę się powstrzymać - wydukała, a oczy zaszyły jej łzami.
- Przyniosę trochę wody.

Zostawiła nas samych. Zrobiła to! Zostawiła nas samych!

- Wiem - odezwał się w odpowiedzi na moje tłumaczenie, a jego idealne usta ułożyły się w łagodny uśmiech. Ta zdawkowość zaskoczyła mnie. - Powodzenia na dzisiejszym meczu. Słyszałem, że jesteś całkiem niezła - dorzucił i zanim zdążyłam zareagować, oddalił się.

Co to miało znaczyć? Skąd mógł wiedzieć, że na co dzień jestem zupełnie inna? Wpatrywałam się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał, i starałam się pojąć, co właściwie się wydarzyło. Dlaczego nie był na mnie zły? Nie wierzyłam, że dałam się tak ponieść emocjom, szczególnie przed nowo poznanym chłopakiem. Powinnam otrząsnąć się i zostawić to za sobą! Pełna koncentracja!

-Poszedł sobie? Tylko nie mów, że znowu go obraziłaś!

-Nie, przysięgam. Życzył mi powodzenia na meczu i odszedł. To było... dziwne.

Sara uniosła brwi i uśmiechnęła się szeroko.

- Pewnie powiesz, że zachował się jak prawdziwy dżentelmen - wymamrotałam.

Twarc Sary jeszcze bardziej się rozpromieniła.

-Jest taki tajemniczy. I myślę, że cię lubi - drażniła się ze mną.

-Daj spokój, nie bądź niemądra.

Jakimś cudem, mimo rzucania co chwilę ukradkowych spojrzeń w poszukiwaniu go, udało mi się odrobić zadaną na jutro pracę domową. Resztę zostawiłam na później. Miałam przecież inne rzeczy na głowie.

-Idę do przebieralni przygotować się na mecz.

-Dołączę do ciebie za pięć minut - odpowiedziała Sara, wylegając się na ławce.

Zebrałam książki i ruszyłam przez stołówkę. Robiłam, co mogłam, żeby patrzeć tylko przed siebie i nie rozglądać się za Evanem. Na próżno.

3. Roztargnienie

Nie uwierzysz, kto mnie dzisiaj poprosił... Nie zdążyłam jeszcze przecisnąć przez głowę sportowej koszulki. Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na jej reakcję.

- Cholera - szepnęła Sara i stanęła jak wryta w drzwiach przebieralni.

Nie odwróciłam się. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Wielkie okrągłe sińce pokrywające moje prawe ramię i ciągnące się aż do połowy pleców mówiły wystarczająco wiele.

-Nie jest tak źle, jak wygląda - wybełkotałam, wciąż nie mając odwagi spojrzeć jej w twarz.

-Na moje oko wygląda paskudnie - szepnęła. - Trudno uwierzyć, że to tylko za niewyniesione śmieci.

Naszą rozmowę przerwały głosy i śmiech kilku dziewczyn, które właśnie weszły do szatni. Minęły stojącą w progu Sarę.

-Cześć, Emmo! Właśnie usłyszałyśmy, jak dałaś popalić temu nowemu przystojniakowi - wykrzyknęła jedna z nich na mój widok.

-Musiał cię niezłe wkurzyć - dodała druga i zaczęły się przebierać.

-Nie wiem, chyba miałam zły dzień - bąknęłam pod nosem i się zaczerwieniłam. Wzięłam swoje buty, skarpety i nagołenniki, po czym wyszłam z przebieralni, zanim padłoby za dużo słów, szczególnie z ust Sary.

Usiadłam na szczycie schodów prowadzących na boiska znajdujące się za szkołą i w spokoju zakładałam nagołenniki, a potem buty. Potrzebowałam czasu, żeby dojść do siebie po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch godzin. Nie tak to miało wyglądać. Nikt nawet nie próbował się do mnie zbliżyć, zamknęłam się więc w sobie, w swojej samotności, gdzie czułam się spokojnie i bezpiecznie. Jakim cudem w ciągu jednego dnia Evan Mathews zdołał odkryć tajemnicę mojego wszechświata?

Wtedy ponownie usłyszałam jego głos. O co tu chodziło? Najpierw przez tydzień nie zdawałam sobie sprawy, że istnieje, a teraz nie mogłam się od niego uwolnić. Wychodził właśnie z męskiej szatni położonej u podnóża schodów, rozmawiał z kolegą, którego nie znałam, proponował mu podwiezienie na jutrzejszy mecz futbolu. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, skinął głową. Dlaczego dla niego, w odróżnieniu od całej reszty, nie byłam niewidzialna? Ku mojej uldze pobiegł w kierunku boiska, w dłoni trzymając mały czarny pakunek. Jego strój wskazywał, że będzie grał w nogę. A więc piłkarz... Świetnie.

Widziałam, jak biegnie coraz dalej i dalej, a na jego jasnobrązowych, zmierzwionych włosach tańczą złote przebliski słońca. Smukłe mięśnie pleców rysowały się pod mocno już znoszonym T-shirtem. Dlaczego on musiał wyglądać tak, jakby właśnie zszedł z plakatu reklamowego klubu fitness?

- Nieźle - westchnęła Sara, wodząc tęsknie wzrokiem za jego oddalającą się sylwetką.

Odwróciłam się gwałtownie. Nie wiedziałam, że siedzi tuż obok. Obląłam się rumieńcem. Zapewne bez problemu mogła teraz odgadnąć moje myśli.

- Już przestań, przecież wiesz, że jest seksowny. Sporo czasu minęło, zanim to dostrzegłaś.

Nim zdążyłam zebrać myśli, na zakurzoną drogę między boiskiem a budynkiem szkoły wjechał autobus i zasłonił nam cały widok. Przez otwarte okna pojazdu dało się słyszeć rytmiczne okrzyki i skandowanie niepozostawiające wątpliwości, że właśnie zjawiała się przeciwna drużyna sportowa.

- Komu damy w kość? - wrzasnęło donośnie kilka gardeł.

- Wesley High! - huknęło w odpowiedzi.

- Nie sądzę - skwitowała Sara. Uśmiechnęłam się i razem pobiegliśmy na boisko.

- Boże! Ja nie mogę! - krzyczała Sara, kiedy wracaliśmy do domu jej samochodem. - Stanford! Emmo, to niewiarygodne!

Nie mogłam znaleźć słów, żeby cokolwiek powiedzieć. Zupełne osłupienie i zastygły uśmiech na mojej twarzy tłumaczyły wszystko. Byłam uskrzydłona naszym zwycięstwem, a jeszcze bardziej uwznioślała mnie myśl, że moją grę, podczas której strzeliłam trzy bramki z czterech, które w sumie padły, obserwowały aż cztery szkoły.

- Nie wierzę, że polecisz tam z nimi na wiosnę - mówiła dalej rozemocjonowana Sara. - Musisz wziąć mnie ze sobą! Kalifornia! Wyobrażasz to sobie?

- Na razie powiedzieli tylko, że zorganizowanie spotkania uzależniają od moich ocen w następnym trymestrze.

- Daj spokój, one się nie zmieniają. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek dostała jakiś stopień poniżej piątki.

Chciałabym mieć taką pewność. Jak tylko znalazłyśmy się pod domem, dopadła mnie natychmiast twarda rzeczywistość. Zwycięstwo i propozycje od

trenerów innych drużyn rozplynęły się niczym piękny sen.

Carol wyszła na podjazd i zajrzała do skrzynki na listy, udając, że sprawdza, czy nie przyszła jakaś korespondencja. Na jej widok serce podskoczyło mi do gardła. Widziałam, że coś knuje. Sara rzuciła mi szybkie spojrzenie.

- Dzień dobry, Saro - odezwała się Carol, kompletnie ignorując moją obecność, kiedy już wyszłam z samochodu. – Jak miewają się twoi rodzice?

Sara uśmiechnęła się ujmująco.

- Cudownie, pani Thomas. A jak pani się czuje?

- Jakoś żyję - westchnęła Carol z dramatyczną emfazą.

- Miło to słyszeć - odrzekła uprzejmie Sara, nie domyślając się nawet, że nieszczęściem, które tak przytłacza Carol, jestem ja sama.

- Saro, bardzo niezręcznie jest mi cię pytać, nie konsultując się wcześniej z twoimi rodzicami...

Zamarłam z przerażenia na myśl o tym, co zaraz mogło nastąpić.

- ...ale czy nie byłoby problemem, gdyby jutro wieczorem Emily u ciebie przenocowała? George i ja wychodzimy na miasto i dobrze by było, żeby została z kimś odpowiedzialnym. Jednak nie chciałabym pokrzyżować wam planów.

Mówiła o mnie tak, jakbym nie stała tuż obok przy samochodzie i jakbym nie słyszała jej słów.

- Ależ to żaden problem, w planach miałam jedynie naukę w bibliotece. Jak tylko wrócę do domu, porozmawiam z rodzicami. - Sara się uśmiechnęła.

- Dziękuję, będziemy bardzo wdzięczni.

- Do widzenia, pani Thomas.

Carol skinęła głową i Sara odjechała. Następnie ciotka spojrzała na mnie z obrzydzeniem.

- Nawet nie wiesz, jakie to upokarzające prosić obcych o zajęcie się tobą tylko po to, żebyśmy mogli z wujkiem gdzieś razem wyjść. Sara przyjaźni się z tobą z litości! Nie mam pojęcia, jak wytrzymuje twoje towarzystwo.

Odwróciła się i poszła do domu, zostawiając mnie samą na podjeździe. Jej słowa zabolowały tak bardzo, jakby ktoś wbił mi w pierś ostry sztylet.

Kiedyś myślałam, że naprawdę ma rację. Że Sara rzeczywiście jest moją przyjaciółką tylko z litości. I szczerze mówiąc, gdyby ktoś spojrzał na nas, kiedy stoimy obok siebie, z łatwością mógłby dojść do takiego wniosku. Pełna wdzięku Sara i ja, zwyczajna, przeciętna dziewczyna. Mimo to wiedziałam, że przyjaźń z nią to prawdopodobnie jedyna pewna rzecz w moim życiu.

Weszłam do domu, gdzie czekała mnie szara codzienność: zlew pełen

brudnych naczyń, garnki po obiedzie. Zniosłam torbę do pokoju i zesłam na dół, żeby posprzątać. Tego jednak wieczoru monotonność zmywania wcale mnie nie męczyła. Nie mogłam opanować mimowolnego uśmiechu.

Następnego dnia obudziłam się w tak optymistycznym nastroju, jakiego już dawno nie doświadczyłam. Zarzuciłam plecak na ramię, a w rękę chwyciłam torbę pełną ubrań.

I wtedy silne pociągnięcie za włosy gwałtownie ściągnęło mnie na ziemię.

- Nie przynieś mi wstydu - syknęła mi do ucha.

Napięłam kark, kiwnęłam głową, z całych sił opierając się jej mocnemu uściskowi. Na skórze czułam jej palący oddech. I tak nagle, jak mnie chwyciła, wyszła z pokoju. Za chwilę usłyszałam jej przemiły głos, wołający dzieci na śniadanie.

Sara wyglądała na roztargnioną, kiedy wsiałam do samochodu.

- Nie wierzę, że dziś wieczorem idziesz na mecz! – krzyknęła i uściśnęła mnie.

Odsunęłam się. Wciąż byłam roztrzęsiona po spotkaniu z ciotką.

- Saro, ona pewnie nas teraz obserwuje. Lepiej już jedźmy, zanim zmieni zdanie i postanowi zamknąć mnie na całą noc w piwnicy.

- Zrobiłaby to? - Sara wyglądała na zakłopotaną.

-Po prostu jedź.

„Tak, mogłaby” - pomyślałam, ale nie chciałam mówić tego głośno.

Sara ruszyła. Dach samochodu był już zasunięty, zbliżał się październik i rześkie jesienne powietrze coraz częściej dawało

Osobie znać. Liście na drzewach zaczęły zmieniać kolory i teraz lśniły złotem, żółcią i czerwienią. Tego dnia wydawały mi się wyjątkowo soczyste, może dlatego, że zwyczajnie zwracałam na nie uwagę. Pomimo groźby Carol wciąż cieszyłam się wygraną naszej drużyny i wstępną propozycją, jaka padła z ust przedstawiciela Stanfordu. A myśl o tym, że wieczorem idę z Sarą na mecz, przyprawiała mnie o uśmiech. Dzięki temu od razu poczułam się lepiej. To miał być mój pierwszy mecz futbolowy w życiu. Trzy lata czekałam na tę chwilę.

- Pomyślałam, że zanim tam pójdziemy, najpierw trochę cię porozpieszczam.

Spojrzałam na nią niepewnie.

-Co zamierzasz zrobić?

-Uwierz mi, na pewno ci się spodoba - zapewniła rozpromieniona.

-Dobrze, już dobrze - poddałam się. Trochę się bałam, co Sara miała na

myśli, mówiąc o rozpieszczaniu mnie. Na pewno różniło się to od mojego wyobrażenia o rozpieszczaniu. Ja wołałabym posiedzieć, obejrzeć kilka filmów i najeść się zapychaczy.

I choć dla większości nastolatków nie było to niczym nadzwyczajnym i wręcz trąciło nudą, ja upatrywałam w tym prawdziwy luksus. Na razie jednak nie zawracałam sobie tym głowy. Sara mnie znała, a ja jej ufałam.

-Zamierzam zapytać, czy nie poszedłby gdzieś po meczu -oznajmiła, kiedy przechodziłyśmy przez parking w kierunku szkoły.

-Jak chcesz to zrobić? - zapytałam w końcu po tym, jak w cieniu przyjaciółki udało mi się przeczekać płynącą w jej stronę poranną falę radosnych pozdrowień. W zasadzie to nie wiedziałam, w jaki sposób chciała tego dokonać, ale z drugiej strony, kto śmiałby jej odmówić? Zdaje się, że w słowniku Sary nie istniało słowo „nie”. Niezależnie, czy miałyby wyjść od niej, czy być do niej skierowane.

-Pomyślałam sobie, jeśli oczywiście się zgodzisz - w tym momencie spojrzała na mnie porozumiewawczo - że mogłybyśmy pójść po meczu na imprezę do Scotta Kirklanda. Zaproponowałabym Jasonowi, żeby do nas dołączył.

Impreza? Nigdy w życiu nie byłam na żadnej prywatce! Na korytarzach i w szatni dochodziły mnie różne plotki na ich temat, a niekiedy nawet widywałam zaproszenia rozwieszane na Szafkach zarówno tych młodszych, jak i starszych klas. Byłby to dla mnie rytuał inicjacyjny. Nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa. Już na samą myśl o wejściu do pomieszczenia pełnego ludzi i skupieniu na sobie uwagi oblewała mnie fala strachu.

Wtedy spojrzałam w niespokojne niebieskie oczy Sary i już wiedziałam, jakie to dla niej ważne. Najwyżej wymienię kilka luźnych zdań z ludźmi, z którymi od czterech lat chodzę do jednej szkoły a o których nie wiem prawie nic. To może być ciekawe doświadczenie.

-Brzmi wspaniale - powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, dołączając do wszystkich tych, którzy nie potrafią odmówić Sarze.

-Naprawdę? Ale nie musimy tam iść, mogę wymyślić coś innego. Widziałam, jak zbladłaś, kiedy wspomniałam o imprezie.

- Skądże, naprawdę chcę pójść - skłamałam.

- Cudownie! - krzyknęła Sara i uściśnęła mnie.

Tego dnia była wyjątkowo czuła. Cofnęłam się. Chyba zrozumiała, w czym problem, ponieważ od razu zrezygnowała z przytulank.

- Przepraszam, ale jestem taka szczęśliwa, że idziemy tam razem. Nie wiem, czy dałabym sobie radę bez ciebie. Poza tym tak rzadko gdzieś razem

wychodzimy. Zobaczysz, będzie super.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie. W brzuchu mi świdrowało na samą myśl o imprezie. Robiłam to dla Sary. Jakoś to przetrwam. Co naprawdę złego mogło mnie tam czekać? Na przykład ludzie będą chcieli ze mną rozmawiać. Wyobrażenie sobie tej sytuacji wywołało silny skurcz żołądka. To będzie tragedia. Głośno przełknęłam ślinę.

Bardziej niż kiedykolwiek chciałam już uciec na lekcję plastyki, rzucić się w wir pracy i zapomnieć o natarczywych panicznych myślach na temat tej nieszczęsnej imprezy. Plastyka była lekcją rotacyjną i tego dnia właśnie od niej zaczynałam zajęcia zamiast od angielskiego. Co za szczęście!

Weszłam do sali, z błogim uśmiechem wdychając kojący zapach farb, kleju i środków czystości. Wnętrze było przyjazne i ciepłe. Wysokie żółte ściany pokryte były szkicami, a duże okna wpuszczały mnóstwo naturalnego światła. Od razu poczułam się lepiej. Nieważne, jak ciężki miałam dzień w szkole albo jak źle było rano w domu, w pracowni zawsze odzyskiwałam równowagę.

Kiedy wszyscy siedzieliśmy już za wysokimi czarnymi pulpitami, przywitała nas pani Mier. Była to jedna z najsympatyczniejszych, najbardziej przyjaznych osób, jakie znałam. Promieniała empatią, co czyniło z niej niepowtarzalną artystkę i wspaniałą nauczycielkę.

Mieliśmy kończyć pracę rozpoczętą na poprzednich zajęciach. Wyklejaliśmy kolaże z wycinków gazet. W sali słychać było przyciszone glosy, ale ogólnie panowała atmosfera względnego spokoju i skupienia na sztuce. Ta cisza była kolejnym powodem, dla którego uwielbiałam zajęcia plastyczne.

Nagle w delikatnym szmerze klasy usłyszałam łomot własnego serca. Nie chciałam kierować w tę stronę spojrzenia, ale ciepły głos działał jak magnes. To był on, stał przy biurku pani Mier i o czymś z nią rozmawiał, trzymając aparat. Nauczycielka przerzucała kartki albumu ze zdjęciami, coś mówiła. Spojrzał w moją stronę i się uśmiechnął. Wbiłam wzrok w płótno, tak bardzo chciałam stać się niewidzialna.

- O, widzę, że jesteś całkiem dobra - odezwał się zza moich pleców Evan.

Podniosłam wzrok znad płótna. Serce waliło mi jak oszalałe, mimo że siedziałam spokojnie. Tylko bez paniki, nie dzieje się nic złego. On mówił, a ja wpatrywałam się tępo.

-Niezła byłaś wczoraj w nogę.

-Dziękuję. Plastykę też mamy wspólną? - Na twarzy poczułam uderzenie gorąca.

-Na to wygląda - odpowiedział. - Poprosiłem o przeniesienie mnie tutaj,

żebym mógł pracować nad projektem fotograficznym. Pani Mier zgodziła się, więc jestem.

-Aha - to było wszystko, co zdołałam wymamrotać.

Uśmiechnęłam się, co tylko wzmocniło czerwień moich rumieńców. Ciało mnie zdradzało. Nie miałam żadnej kontroli ani nad łomoczącym sercem, ani nad rozpalonymi policzkami. Czułam się obco we własnej skórze i myślałam, że zwariuję.

Ku mojej uldze pani Mier przerwała nam, zanim zdążyłam się całkowicie upokorzyć.

-Widzę, że znasz Emmę Thomas? To miło.

-Poznaliśmy się wczoraj - odparł Evan i zerknął na mnie z uśmiechem.

-Cieszę się, że zawierasz znajomości, Emmo. Może pokazałabyś Evanowi szafkę z naszymi materiałami fotograficznymi i ciemnię?

Moje serce wybiło się z szaleńczego rytmu uderzeń. Miałam wrażenie, że na chwilę całkiem się zatrzymało. Moja twarz wciąż lśniła czerwienią. Musiał ode mnie bić żar jak z pieca.

-Oczywiście - rzuciłam krótko.

-Dziękuję. - Pani Mier uśmiechnęła się uprzejmie.

Dlaczego właśnie ona musiała tak mnie dręczyć? Nie spoglądając na Evana, wstałam, poszłam w kąt sali i otworzyłam jedną z wiszących nad pulpitem szafek.

-Tutaj są wszystkie niezbędne przybory. Papier, wywoływacz, czego tylko potrzebujesz.

Zamknęłam drzwiczki, wciąż odwrócona do niego plecami. Wskazałam leżącą na stole wycinarkę do zdjęć oraz sprzęt mierniczy. Przeszliśmy przez pracownię w stronę ciemni. Wspomniałam o oświetleniu i pokazałam, w którym miejscu na ścianie znajduje się włącznik.

-Czy moglibyśmy wejść do środka? - zapytał.

Wstrzymałam oddech.

-Jasne - odpowiedziałam i po raz pierwszy spojrzałam mu w oczy.

Weszliśmy do niewielkiego prostokątnego pomieszczenia. Na samym środku znajdował się podłużny metalowy stół, a na nim kuwety do wywoływania zdjęć. Z tyłu, w prawym rogu był zainstalowany zlew. Na ścianie z prawej strony wisiały szafki, a na lewo rozciągały się dwa rzędy sznurków ze spinaczami, na których obsuszało się fotografie. Pomimo włączonych lamp ciemniowych w pomieszczeniu panował nienaturalny półmrok. Nie było to miejsce, w którym chciałam przebywać z Evanem sam na sam.

- Oto i ciemnia - oznajmiłam, unosząc ręce w geście prezentacji.

Evan minął mnie, podszedł do szafek i zaczął otwierać każdą po kolei, zaglądając do ich wnętrza.

- Dlaczego nie rozmawiasz z nikim poza Sarą? - Padło pytanie zza otwartych drzwiczek. Po chwili zamknął je i czekał na moją odpowiedź.

Zmroziło mnie.

- Co masz na myśli? - odpowiedziałam pytaniem, najwyraźniej znów się broniąc.

- Z nikim nie rozmawiasz - powtórzył. - Dlaczego?

Zamilkłam. Nie wiedziałam, jak mogłabym mu to wytłumaczyć.

- No dobra - przerwał ciszę, widząc, że zwlekam z odpowiedzią. - A dlaczego nie chcesz rozmawiać ze mną?

- Nie owijasz w bawełnę - wyrzuciłam, czując, jak serce wyskakuje mi z piersi.

- A zatem? - upierał się.

- Ponieważ nie jestem pewna, czy cię lubię - wybełkotałam bez zastanowienia.

Spojrzał na mnie tym swoim przebiegłym, rozbawionym wzrokiem. Co miała znaczyć owa reakcja? Nie chciałam przebywać z nim ani chwili dłużej w tej ciasnej przestrzeni. Odwróciłam się gwałtownie i wyszłam.

Skupienie zupełnie się ze mnie ulotniło, przez co nie mogłam dokończyć pracy. Evan poszedł gdzieś robić zdjęcia, a ja wciąż czułam jego obecność. Do tej pory ta sala była moją świątynią, teraz wszystko wywróciło się do góry nogami.

Sara zauważyła moje rozedrganie, jak tylko zaczęłyśmy układać książki w szafkach.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Evan Mathews chodzi ze mną na plastykę - wypaliłam z wściekłością.

- No i? - Sara zdawała się nic nie rozumieć i czekała na dalszy ciąg.

Potrząsnęłam głową, nie mogąc znaleźć słów, które wyraziłyby, jak bardzo jego obecność rozbiła mój z góry zaplanowany dzień. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, ale ona na pewno wiedziała, o co mi chodzi. Krew wciąż buzowała mi w żyłach, z wielkim trudem usiłowałam zebrać myśli.

- Pogadamy później - odparłam wymijająco i uciekłam.

Sama nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Moim sposobem na życie było trzymanie nerwów na wodzy, dławienie w sobie emocji i ich wypieranie. Udawało mi się zanadto nie wychylać i prześlizgiwać korytarzami niezauważona przez nikogo. Nauczyciele doceniali moje szkolne osiągnięcia, a

trenerzy umiejętności sportowe. Minio to nie byłam na tyle ważną postacią, aby ktokolwiek pamiętał o moim istnieniu. Wydawałam się niezauważalna, nieistniejąca. I chciałam taka pozostać.

Były czasy, kiedy ludzie jeszcze próbowali zakolegować się ze mną, rozmawiać, zapraszać na imprezy, ale nie trwało to długo. Kiedy stało się jasne, że nie przyjmuję żadnych zaproszeń, a na pytania odpowiadam jednym, najwyżej dwoma słowami, przestałam być obiektem czyichkolwiek zainteresowań. I od razu poczułam się lepiej.

Sara to jedyna osoba, która jest przy mnie, odkąd przeprowadziłam się tu cztery lata temu. Po sześciu miesiącach usilnych próśb Carol wreszcie zgodziła się, żebym odwiedziła Sarę w domu. Sama chciała wyjść z koleżanką na zakupy, a zabierać mnie ze sobą nie miała najmniejszej ochoty. Zaproszenie Sary było okazją, żeby się mnie pozbyć. Ów dzień przypieczętował naszą przyjaźń. Od tamtej pory, kiedy moja obecność kolidowała z planami Carol, dostawałam pozwolenie na przenocowanie u Sary, co jednak nie zdarzało się zbyt często. Na szczęście ojciec Sary był sędzią, a to mile łechtało próżność Carol, skłaniając ją do wyrażania zgody na moje odwiedziny.

Poprzedniego lata dostałam nawet pozwolenie na wspólny tygodniowy wyjazd z Sarą i jej rodziną do Maine. Zbiegło się to z urlopem George'a i Carol, którzy zabierali dzieci pod namiot. Rodzice Sary, zapraszając mnie na wycieczkę, wyrazili się w taki sposób, że wynikało z tego, iż jedzie z nimi cała drużyna piłki nożnej, więc ja także mogłabym się zabrać. To ułatwiło przekonanie Carol do pomysłu. Skończyło się na tym, że po powrocie do domu musiałam za wszystko słono zapłacić. Widocznie nie byłam wystarczająco wdzięczna.

Jednak nawet późniejsze sińce nie odebrały mi najlepszego tygodnia z życia. To właśnie w tym czasie poznałam Jeffa Mercera, ratownika pracującego na pobliskiej plaży. Jego rodzina miała domek letniskowy nad jeziorem, w którym Jeff mógł mieszkać przez cały sezon.

Przez dwa dni chodziłyśmy nad wodę i śliniłyśmy się do niego. Drugiego dnia po skończonej zmianie w końcu zaprosił nas na wieczorne ognisko na prywatnej plaży.

Kiedy przedstawił nas swoim znajomym, skłamałam, że pochodzę z Minnesoty i jestem kuzynką Sary. Kłamstwo rozrosło się w dość rozbudowaną historię, którą wspólnie z Sarą wcześniej wymyśliłyśmy. Posiadanie fałszywej tożsamości było mi bardzo na rękę, pozwalało na wcielenie się w dowolną życiową rolę bez żadnych konsekwencji. Nie musiałam już być niewidzialna, bo

tak naprawdę wcale nie istniałam.

Otulona bezpiecznym kłamstwem pozwoliłam Jeffowi zbliżyć się do siebie. Wspólne rozmowy i śmiech przychodziły mi z łatwością. Okazało się, że wiele nas łączy. Jeff także grał w piłkę i słuchał tej samej muzyki co ja. Nietrudno było go polubić.

Późną nocą wszyscy w mniejszych lub większych grupkach skupili się wokół ogniska i rozmawiali ze sobą. Jeff przysiadł obok mnie na piasku, opierając się plecami o dużą kłodę, służącą za ławkę. Zapanował kojący nastrój, w tle słychać było ciche dźwięki gitar, na których grało kilkoro znajomych. Wtedy Jeff objął mnie ramieniem, a ja się o niego oparłam. Co dziwne, mimo iż po raz pierwszy w życiu doświadczałam takiej bliskości z mężczyzną, nie czułam się ani trochę skrępowana.

Gawędziliśmy i słuchaliśmy muzyki. Pochylił się niżej i zbliżył twarz, żeby mnie pocałować. Pamiętam, że wstrzymałam wtedy oddech. Sparaliżował mnie lęk przed ośmieszeniem, przed odkryciem, że jeszcze nigdy z nikim tego nie robiłam. Był czuły, a jego miękkie, wąskie usta delikatnie dotknęły moich.

Pożegnanie, okraszone fałszywymi obietnicami o pozostaniu w kontakcie, nie było łatwe. Ale też nie było nadmiernie bolesne. Nie dla Emmy Thomas z Weslyn w stanie Connecticut, której cień, odznaczający się przesadną ambicją i skrytością, przemierzał korytarze szkoły Weslyn High. Nie było bolesne, ponieważ, ta dziewczyna dla Jeffa nie istniała.

Na tym właśnie polegał cały kłopot z Evanem Mathewsem. On znał moją prawdziwą tożsamość. Był gotowy wyciągnąć mnie z cienia, a ja nie mogłam przed nim uciec. Nie zniechęcały go ani moje obcesowe odzywki, ani zdawkowe odpowiedzi. Nie chciałam, żeby zwracał na mnie uwagę, i sama z marnym skutkiem próbowałam go ignorować. Ale był coraz bliżej, wiedział o tym i najwyraźniej go to bawiło.

Przed wejściem na lekcję historii Europy wzięłam głęboki oddech, przygotowana na to, że go za chwilę zobaczę. Nie było go. Rozejrzałam się zaskoczona i poczułam, jak serce zastyga mi w piersi. To był kolejny problem. Moje serce to waliło, to zatrzymywało się, jakby żyło jakimś oddzielnym życiem. O zalewających moją twarz czerwonych falach wstydu nie wspominając. To było ponad moje siły!

Na lekcję chemii również nie przyszedł. Może nie chciał, żebym się go bała? Dopiero przed trygonometrią, kiedy w skupieniu sprawdzałam zadanie domowe, usłyszałam jego głos. Spięłam się, a w piersiach poczułam znajomy łomot.

- Cześć.

Przeglądałam notatki, nie podnosząc na niego wzroku.

- Teraz w ogóle nie będziesz ze mną rozmawiać, co?

Nie mogąc dłużej się powstrzymać, uniosłam głowę.

- A o czym chcesz ze mną rozmawiać? O czym ewentualnie mógłbyś ze mną porozmawiać? - warknęłam.

Najpierw w zdziwieniu unióśł brwi, by po chwili ukazać swój szyderczy, rozbawiony uśmieszek.

- I dlaczego cały czas tak na mnie patrzysz? - zapytałam, zaciskając zęby i czując, jak twarz mi się rozpała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, do sali wszedł pan Kessler i rozpoczął zajęcia. Całą lekcję przesiedziałam z nosem w książce, czując na sobie spojrzenie Evana.

Kiedy szykowałam podręczniki potrzebne mi do zajęć z anatomii, za plecami usłyszałam jego głos:

- Ponieważ uważam, że jesteś interesująca. Odwróciłam się powoli, przyciskając książki do piersi.

- Nawet mnie nie znasz - odpowiedziałam wrogim tonem.

- Próbuję poznać.

- W szkole jest tyle innych osób, nie musisz poznawać akurat mnie.

- Ale chcę - odparł z uśmiechem.

Zmieszana wyszłam z sali. Nigdy nie mówił tego, co powinien. Jak miałam zareagować? Zaczęłam wpadać w panikę.

- Mogę odprowadzić cię do pracowni biologicznej? - Usłyszałam. Byłam tak zaaferowana, że nie zauważyłam, jak wszedł za mną na korytarz.

- Chyba nie chodzimy razem na lekcję anatomii? - zapytałam i już miałam wrażenie, że cały świat spiskuje przeciwko mnie. Próbowałam wziąć głęboki oddech, ale przychodziło mi to z trudem.

- Nie zauważyłaś mnie przez cały tydzień?

Szliśmy przez korytarz, a ludzie zatrzymywali się osłupieni. Testem pewna, że na widok Emmy Thomas idącej razem z chłopakiem - tym samym, któremu wczoraj zrobiła karczemną awanturę na zajęciach z dziennikarstwa - ich świat wywrócił się do góry nogami. Podobnie zresztą jak mój. Do dzieła, plotkarze!

Narzuciłam takie tempo, że dojście do sali nie zajęło nam wiele czasu. Zatrzymałam się przed wejściem i odwróciłam w jego stronę. Spojrzał na mnie z góry.

- Rozumiem, że jesteś tu nowy i mogę wydawać ci się intrygująca, ale zapewniam, że nie ma we mnie nic ciekawego. Nie warto mnie znać. Mam

dobrze stopnie, jestem nie najgorsza w sporcie, mam niewiele wolnego czasu, cenię sobie prywatność i lubię mieć święty spokój. To tyle. Zajmij się więc tymi, które aż piszczą, żeby cię poznać. Nie mną.

Uśmiechnął się.

- I przestań na mnie patrzeć tak, jakbym cię bawiła. Nie jestem zabawna. Proszę, zostaw mnie w spokoju.

Wpadłam do klasy. Myślałam, że poczuję się lepiej, że mi ulży, ale nic z tego. Wręcz przeciwnie, byłam pokonana.

Nie miałam pojęcia, gdzie usiadł Evan na anatomii, ale na pewno nie obok mnie. Prawdę mówiąc, dziś nikt obok mnie nie siedział. Miejsce, które zazwyczaj zajmowała Karen Stewart, było puste. Karen nigdy nie nadażała za przerabianym materiałem i co chwilę mnie o coś wypytywała. Dzisiaj w końcu nikt mi nie przeszkadzał, moje samopoczucie nie było jednak z tego powodu ani trochę lepsze.

Zanim zabrzmiał dzwonek kończący ostatnie zajęcia, udało mi się nieco uspokoić. Przy życiu trzymała mnie myśl, że tego dnia nocuję u Sary i nie muszę wracać do domu. I że już nie zobaczę Evana.

- Cześć! - Sara znalazła mnie przy szafkach na książki. - Mam wrażenie, że przez cały dzień cię nie widziałam. Jak leci? Nie powiedziałaś mi...

- Nawet nie zaczynaj. Później, OK? Właśnie poczułam się lepiej i mam zamiar odprężyć się wieczorem, w porządku? - poprosiłam.

- Daj spokój, Em, nie rób mi tego. Słyszałam, że ty i Evan szliście razem na anatomię. Koniecznie musisz mi o wszystkim opowiedzieć.

Zawahałam się. Nie chciałam nic mówić w obawie przed ciekawskimi koleżankami. Rozejrzałam się po korytarzu, czy nikt nas nie podsłuchuje. Kolejne plotki to ostatnia rzecz, o której marzyłam. - Cały czas próbuje do mnie zagadać - odezwał się do Sary.

Myślałam, że na tym będę mogła poprzestać, ale ona wzruszyła tylko ramionami, czekając na dalszy ciąg.

- Miałaś rację wczoraj. Powiedział, że jestem interesująca, cokolwiek to znaczy. Słuchaj, on chodzi ze mną na każdą lekcję, przynajmniej takie mam wrażenie. Nie mam jak przed nim uciec, bo zawsze jest gdzieś obok. W końcu powiedziałam mu, że nie jestem zainteresowana i ma się odzepić. To było wtedy, jak szliśmy na anatomię. Nie rozumiem go.

- Em, podobasz mu się. Co w tym złego? - zapytała szczerze zakłopotana przyjaciółka.

Naprawdę byłam zdziwiona, że nie domyśla się, w czym rzecz.

- Saro, nie chcę, żeby ktokolwiek się mną interesował. Nie mogę mieć żadnych przyjaciół, oczywiście oprócz ciebie.

Spuściła oczy, jakby zaczynała rozumieć, o czym mówię.

- Nie mogę się nigdzie wybrać, nie chodzę do kina, dzisiaj będzie pierwsza i najprawdopodobniej ostatnia impreza, na którą pójde. Nie chcę kłamać, a jeśli ktoś zbliży się za bardzo i zacznie mnie dotykać...

Nie byłam w stanie dokończyć. Myśl o strachu przed dotykiem, który mógłby spowodować ból, przerażała mnie. Nie chciałam być aż tak dosadna, ale dopóki tego nie powiedziałam, Sara zdawała się niczego nie pojmować. Przez krótką chwilę spojrzała na świat moimi oczami, a jej bolesny wyraz twarzy chwycił mnie za serce.

-Przykro mi - szepnęła. - Powinna była się domyślić. Może rzeczywiście z nim nie rozmawiaj.

-Wszystko w porządku - zapewniłam ze słabym uśmiechem. - Jeszcze tylko sześćset siedemdziesiąt dwa dni, a potem każdy może się mną interesować.

Odwzajemniła uśmiech, ale inaczej niż zazwyczaj. Litość widoczna w jej oczach była odbiciem mojego żalosego położenia. Trudno było to znieść. Jeszcze trudniej było uciec. W dosłownym sensie tego słowa.

Nie przypominałam sobie chwili, kiedy moje życie nie byłoby katastrofą. W pudełku po butach trzymałam swoje zdjęcia jako uśmiechniętego dziecka, ale zawsze był na nich także mój ojciec. Kiedy odszedł, zostałam sama z matką, która nie potrafiła udźwignąć swojej roli. Robiłam więc, co mogłam, aby przykuć jej matczyną uwagę. Gdybym była doskonała, nie byłoby nad czym ubolewać. Może w ten sposób udałoby się odciągnąć ją od bezustannego poszukiwania kogoś, kto mógłby zastąpić ojca?

Ja jednak wciąż byłam tylko ciężarem. Liczyłam na to, że moje dobre stopnie pomogą ciotce i wujkowi zaakceptować mnie jako dodatkowego członka rodziny. Niestety ich stosunek do mnie był lodowaty jak schody, po których wdrapałam się cztery zimy temu, by przekroczyć próg ich domu. Tamtego wieczoru otworzyły się także drzwi do mojego poczucia winy. Nigdy nie byłam na tyle idealna, by zasłużyć na ich wybaczenie. Do perfekcji opanowałam więc różnego rodzaju wymówki, stałam się też przesadnie ambitna. Jednak wszystko to okazywało się niewystarczające, a Carol nie szczędziła wysiłków, by na każdym kroku przypominać mi, jak niewiele jestem warta.

4. Zmiana

W drodze powrotnej ze szkoły Sara milczała. Wiedziałam, że nad czymś rozmyśla, i miałam nadzieję, że nie było to związane ze mną. Oczywiście się myliłam.

- Jest wyjście z sytuacji - oznajmiła w końcu.

Westchnęłam w obawie przed tym, co przyszło jej do głowy.

-Nie możesz tak odcinać się od wszystkich, żeby tylko mieć święty spokój - powiedziała. - Wystarczy uprzedzić pytania i wcześniej opracować gotowe odpowiedzi. Wiesz, ilu chłopaków chciałoby z tobą chodzić, ale nie mają pojęcia, jak się do ciebie zbliżyć? Em, razem na pewno coś wymyślimy.

-Sara, to nie ma żadnego sensu. Jedno jest pewne - nie mogę.

-Czego znowu nie możesz?

-Nie mogę się umawiać chłopakiem. W ogóle znasz kogoś, kto byłby mną zainteresowany? Tak szczerze.

-Evan już ci to powiedział - odparła z uśmiechem. - Zacznijmy od niego.

-Błagam, tylko nie to - jęknęłam.

-A właśnie! Wiesz, że Haley Spencer zapytała go, czy przyjdzie na coroczne powitanie absolwentów? - wykrzyknęła podekscytowana.

-Skąd mam to wiedzieć? Ty jesteś dla mnie źródłem plotek, zapomniałaś? - W tym momencie poczułam ucisk w piersiach. - Ale to dopiero za miesiąc, poza tym ona jest starsza od nas. O co tu chodzi?

Sara spojrzała na mnie spod półprzymkniętych powiek.

-No coś ty, to już za trzy tygodnie. W każdym razie zbył ją, ale mówiłam ci, że wszystkie dziewczyny mają na niego oko. Po za tym, Emmo, on chce tylko ciebie.

-Zostawmy to - ucięłam. - Uważa, że jestem zabawna, intrygująca, ale na randkę jeszcze mnie nie zaprosił. Pewnie myśli, że jestem świrnięta albo coś w tym rodzaju.

-No bo jesteś - zaśmiała się Sara. - Znasz kogoś, kto mieszka z podobną rodziną, a mimo to wciąż ma najlepsze stopnie, do tego uprawia trzy dyscypliny sportowe i dostaje propozycje od innych drużyn? Nie wydaje ci się to trochę szalone?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Sara ciągnęła:

-Dobra, powiedzmy szczerze, że nie mamy pojęcia, co nim kieruje. Wie, że bardzo dbasz o swoją prywatność, co sama dałaś mu do zrozumienia. Tylko

dlatego nie chcesz z nim po prostu porozmawiać? Na razie zależy mu tylko na tym. Jeśli poprosi cię o chodzenie, wtedy zastanowimy się, co zrobić. Najwyżej zostaniecie przyjaciółmi, co nie byłoby takie złe. Nie masz nic do stracenia. Najgorsze, co mogłoby się przytrafić, to gdyby stracił tobą zainteresowanie, wtedy wszystko wróciłoby do czasu przed jego przyjazdem tutaj.

Była tak przekonująca. Poza tym jak z nim pogadam, pewnie zostawi mnie w spokoju. Wystarczy, że zaspokoi swoją ciekawość i uświadomi sobie, że nie ma we mnie nic szczególnego. I bynajmniej nie będzie to najgorsza rzecz, jaka może się wydarzyć.

-Dobra, rozmawiam z nim. To jaką wersję przyjmujemy? Aha, tylko nie chcę kłamać - zdecydowałam w końcu, zrozumiawszy, że Sara już najwyraźniej uknuła jakiś plan.

-Nie będziesz kłamać, po prostu nie zdradzisz całej prawdy - odezwała się zadowolona z siebie. - Powiesz, że byłaś adoptowana przez wujka i ciotkę po tym, jak twój ojciec zmarł, a matka zachorowała. To mniej więcej by się zgadzało. Możesz powiedzieć mu wszystko o Leyli i Jacku, bo ich historia na niczym nie zaważy. Wyjaśnij też, że ciotka z wujkiem są bardzo zapracowani, dlatego nigdy nie mają czasu, żeby przyjść na twój mecz. Na pewno będzie chciał dowiedzieć się, dlaczego jestem twoją, jedyną przyjaciółką i dlaczego z nikim innym nie rozmawiasz.

-Właściwie już o to zapytał - przyznałam. - Nie powiedziałam mu.

-To wyjaśnisz mu, że zaprzyjaźniłyśmy się zaraz po twojej przeprowadzce tutaj. To przecież prawda - zawahała się przez chwilę, rozmyślając nad drugą częścią pytania. - Możesz mu powiedzieć, że z całej twojej rodziny jesteś pierwszą osobą, która wybiera się na studia, co też nie będzie kłamstwem, i że zależy ci bardzo, żeby otrzymać stypendium.

-To nie najgorsza odpowiedź, ale dlaczego nie mam innych przyjaciół? - odparłam.

-Twoja ciotka i wujek są nadopiekuńczy i nie mają pojęcia, jak wychowywać nastolatkę. Stąd bierze się ich surowość. Potem dodasz, że ze względu na zaangażowanie w naukę i uprawianie sportu, a także konieczność wczesnego powrotu do domu, nie możesz zbyt często wychodzić. To powinno zadziałać. Poza tym to będzie temat tylko na jedną rozmowę, potem zaczniesz mówić o czymś innym. O muzyce, sporcie, szkole... A ponieważ nie jesteś na bieżąco z nowościami, podrzucę ci kilka czasopism, z którymi zapoznasz się w drodze na lekcje.

-Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? - zapytałam ze śmiechem.

- Sama nie wiem - zamilkła na chwilę w poszukiwaniu odpowiedzi. - Przez ostatnie dwa dni widziałam w twoich oczach taki żar, jakiego nigdy wcześniej nie dostrzegłam. Głównie przez wściekłość i frustrację, ale to jednak też jakieś emocje. Zawsze tak usilnie wszystko w sobie tłumisz. Boję się, że pewnego dnia po prostu wybuchniesz. Ten chłopak jak żaden inny znalazł sposób, żeby do ciebie dotrzeć. Tak, jesteś inna, ale właśnie to w tobie lubię. Nie chcę oglądać, jak się wściekasz, potrzebne ci są inne uczucia. Wiem, że w mojej obecności wychylasz głowę ze skorupy, lecz i tak nie mówisz mi o wszystkim, tłumisz w sobie złość, strach i ból. Nie chcesz, żebym oglądała cię przez ten pryzmat, ale ja i tak zdaję sobie sprawę, jak się czujesz, szczególnie w związku z tym, co przechodzisz z Carol. - Przystanęła. - W ciągu dwóch ostatnich dni byłaś zła, sfrustrowana i upokorzona - mówiła dalej. - Tak naprawdę ulżyło mi, że nie rozbiło cię to w drobny mak albo że nie skończyłaś jako seryjny morderca. Skoro ten chłopak sprawia, że wyrzucasz z siebie to wszystko, dobrze by było, gdybyś jednak z nim porozmawiała. Brzmi jak szaleństwo?

- Właściwie tak - odparłam, na co Sara spojrzała na mnie krzywo, chyba niezbyt zadowolona z mojej szczerości. - Ale wiem, co masz na myśli.

Zaparkowała samochód przed swoim domem, zgasiła silnik i odwróciła się w moją stronę.

- A co, jeśli on mi się spodoba? - spytałam. - To byłoby straszne. Jesteś jedyną osobą, która zna moje tajemnice, i nie mogę ryzykować, żeby ktoś inny się o nich teraz dowiedział. Nie kiedy wciąż z nimi mieszkam. To takie skomplikowane. - Wzięłam głęboki oddech. - Spróbuję z nim pogadać.

Na te słowa twarz Sary się rozpromieniła.

- Poza tym jestem pewna, że wciąż będzie mi działał na nerwy, aż w końcu go uduszę. A kiedy to się stanie, część winy spadnie na ciebie, bo mnie namawiałaś.

- Obiecujesz, że wszystko mi opowiesz? - Sara płonęła z ciekawości.

- Oczywiście! - odpowiedziałam z uśmiechem i przewróciłam oczami. - Jeśli nic nie powiem, to znaczy, że nic się nie wydarzyło. A przy okazji, kto pomoże mi zakopać ciało, kiedy w końcu ukatrupię mojego opiekuna? Roześmiała się i uścisnęła mnie.

- Przepraszam - szepnęła i odsunęła się, kiedy poczuła, że się napinam.

Weszłam za nią do ogromnego domu. Budynek, w którym mieszkała jej rodzina, był nowszy od kolonialnych i wiktoriańskich domów znajdujących się w centrum miasta. Kiedyś oznaką dobrobytu były posiadłości wiejskie, dzisiaj nią są okazałe domy. Wspięłyśmy się na schody. Nigdy nie przyzwyczaiałam się

do warunków, w jakich mieszkała Sara. Była jedynaczką i w trzypiętrowym domu miała dla siebie mnóstwo miejsca, właściwie w pojedynkę zajmowała całe trzecie piętro. Jej łazienka, wyposażona w dwie granitowe umywalki, wannę z jacuzzi i osobny prysznic, była większa niż mój pokój. Na prawo od schodów znajdowało się studio, którego białe ściany wznosiły się wprost do katedralnego niemal sklepienia ozdobionego intensywnie różowym, biegnącym dookoła wzorem. Na ścianach wisiały czarne gitary elektryczne.

Stała tam również biała pluszowa kanapa i dopasowany do niej rozkładany fotel. Na przeciwległym końcu pokoju zainstalowano zestaw kina domowego z przymocowanym do ściany ogromnym płaskim ekranem, do którego podłączono także konsolę do gier.

Za kanapą znajdował się kącik czytelniczy, wpuszczone w ścianę regały z książkami wznosiły się aż pod sufit. Obok była zamontowana przesuwana drabinka dająca dostęp do najwyższych półek. Podłogę pod nimi wyściełały ogromne poduszki, tworząc w ten sposób idealne miejsce do oddawania się czytelniczym rozkoszom. W przeciwległym rogu stał stół do cymbergaja i piłkarzyki.

Sara dotknęła wbudowanego w ścianę ekranu. Z głośników na suficie popłynęła piosenka hinduskiej artystki, która śpiewała o swoich oczekiwaniach wobec mężczyzn. Rytmiczne gitarowe akordy wypełniły całe piętro. Poszłam za Sarą do jej pokoju po drugiej stronie schodów.

-Gotowa na małe rozpieszczanie? - zapytała, wskakując na jedno z dwóch wielkich łóżek wyłożonych różowymi i pomarańczowymi poduchami.

-Pewnie! - odpowiedziałam z wahaniem w głosie, przekraczając próg pokoju, którego ściany ozdobione były zdjęciami przyjaciół, okładkami płyt i plakatami gwiazd wyrwanymi z czasopism.

Na przejrzystym, szklanym biurku stały nowy mac i drukarka, obok jasnoróżowe krzesło. Pokój nie był duży, ale znalazło się w nim miejsce na rozłożystą czarną kanapę ze skóry. Usiadłam na drugim łóżku, takim samym jak to, na które rzuciła się Sara.

- Mam sweter, który będzie na tobie idealnie leżał, i parę dzinsów - oznajmiła, a zaraz potem wyskoczyła z łóżka i skierowała się w stronę garderoby.

Pomieszczenie to nie było zwykłą szafą. Wielkością dorównywało mojemu pokojowi. Wzdłuż dwóch długich ścian zamontowane były półki i drążki, na których znajdowały się poskładane w kostkę lub wiszące na wieszakach ubrania. Na samym końcu stały szafki pełne butów w różnych fasonach i kolorach. Odwiedziny u Sary były całkowitym oderwaniem się od rzeczywistości.

Zapewne nie tylko dla mnie.

-Saro, nie ma mowy, żebym weszła w twoje dzinsy, nie ten rozmiar - zauważyłam.

-Nie jesteś dużo niższa ode mnie - przekonywała.

-Te kilka centymetrów robi swoje, poza tym przyniosłam własne spodnie.

Zamilkła, zastanawiając się, czy moje dzinsy w ogóle się nadają.

-Dobra, to teraz weź prysznic, ja skorzystam z łazienki rodziców - zarządziła i podała mi białą wydekoltowaną bluzeczkę oraz jasnoróżowy kaszmirowy sweter z kwadratowym wycięciem pod szyją.

-Dwie rzeczy naraz? - zdziwiłam się.

-Wieczorem może być chłodno, a przecież na sweter nie założysz żakietu, dlatego będziesz miała na sobie dwie warstwy -wyjaśniła.

Uniosłam brwi i wolno pokiwałam głową. Było oczywiste, że kochała przebieranki, a moja ignorancja w kwestii mody nie przeszkadzała jej w traktowaniu mnie jak naturalnych rozmiarów lalkę Barbie. Aż bałam się pomyśleć, co jeszcze miała w zanadrzu.

- Słuchaj - odezwała się pocieszająco - wiem, że nie przywiązujesz wagi do ciuchów, ale to dlatego, że nie możesz, nie dlatego, że nie chcesz. Wiadomo, że oni nie pozwalają ci na zakupy, ale dzisiaj to ja będę twoją stylistką, zgoda?

Doskonale się orientowała w moich zainteresowaniu najnowszymi trendami, przecież wielokrotnie w czasie przerw przeglądałyśmy razem różne magazyny modowe. Mnie jednak wolno było robić zakupy raptem dwa razy w roku, na początku roku szkolnego, a potem wiosną. Za przeznaczoną na ubrania sumę nauczyłam się kupować tylko takie ciuchy i dodatki, które z łatwością można było ze sobą łączyć. Mimo wszystko więc nie rzucało się w oczy, że przez większość czasu chodzę w tych samych rzeczach. Te ograniczenia sprawiały, że nie mogłam zaopatrywać się w najnowsze kolekcje z centrów handlowych, jak czyniła większość moich koleżanek. Chodziłam głównie do butików z przecenami. Starłam się tym wszystkim w ogóle nie przejmować. Ubiór nie był dla mnie najważniejszy.

Z drugiej strony wiele dziewczyn marzyłoby, żeby choć przez jedną noc mieć dostęp do garderoby Sary McKinley, czemu więc miałabym nie skorzystać? W dodatku sporo jej ubrań wciąż miało metki ze sklepów. Wzięłam bluzkę, chwyciłam swoją torbę i ruszyłam do łazienki. Nie zdążyłam zamknąć za sobą drzwi, kiedy podbiegła Sara.

-Mam balsam, który tak ci się podobał. Kupiłam go specjalnie w zeszłym tygodniu. Chciałam zatrzymać go na prezent świąteczny, ale możesz go dzisiaj

użyć - powiedziała, wręczając mi butelkę w różowe kwiatki.

-Dziękuję - odparłam, wzięłam butelkę i zamknęłam drzwi od łazienki.

Cudownie było wziąć długi, gorący prysznic bez strachu, że ktoś zapuka i krzyknie, że właśnie minęło moje dozwolone pięć minut. Dzięki temu miałam czas na przemyślenie tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Dzisiaj czułam się już całkiem inaczej i czekałam tylko na wieczorny mecz, chociaż wiedziałam, że nie będzie łatwo. Jeśli jednak przetrwam rozgrywki, dam sobie radę również na imprezie. Z tym przekonaniem zakręciłam wodę. Jak długo wytrwam w tym postanowieniu, to już całkiem inna historia.

Spryskałam się delikatnym kwiatowym zapachem, ubrałam i wyszłam z łazienki. Na schodach spotkałam Sarę z ręcznikiem owiniętym wokół głowy. Miała na sobie lekki jasnoniebieski sweter z angory. Dopasowane ubrania nigdy nie stanowiły dla niej problemu. Zresztą wyglądała olśniewająco nawet z ręcznikiem na włosach. Ale także mój różowy sweter, mimo bluzki pod spodem, układał się idealnie.

- To wygląda świetnie! Powinnaś nosić więcej rzeczy, które podkreślają twoją figurę, a nie tylko ją zakrywają - zawołała na mój widok.

Zbyłam tę uwagę wzruszeniem ramion.

- Jesteś gotowa na kolejny krok? - Uśmiechnęła się.

Dalszą rozmowę przerwała nam jej mama, która krzyknęła, że pizza czeka.

-Zjemy, a potem skończymy się szykować - zdecydowała Sara. Odwróciła się i zbiegła na dół po schodach.

-Słyszałam, że wczoraj strzeliłaś trzy gole - powiedziała Anna, sięgając do lodówki po wodę mineralną. - Sara wspomniała również, że zainteresowały się tobą inne drużyny. Musisz być bardzo przejęta, Emmo.

-Tak, jestem - odpowiedziałam z niewyraźnym uśmiechem. Już swobodna wymiana zdań z rówieśnikami wychodziła mi fatalnie, a każda próba powiedzenia czegoś sensownego do dorosłych kończyła się kompletną klapą. W miarę regularnie rozmawiałam jedynie ze swoimi nauczycielami o pracach domowych, z trenerem o piłce nożnej, a także z ciotką i wujkiem. Przy czym George właściwie nie mówił ani słowa - może po prostu nie był w stanie przebić się przez gadaninę Carol o tym, jak to trudno jest być nią. Moje konwersacje z Carol zaś były wyłącznie jednostronne - ograniczały się do wysłuchiwanie, jaka jestem żenująca i bezużyteczna. Nie miałam zatem jakiegokolwiek doświadczenia w prowadzeniu rozmowy, co Anna od razu zauważyła i więcej nie naciskała.

-Gratuluję - dodała jeszcze i poszła w kierunku schodów. - Idę na górę się

przebrać - powiedziała do Sary, przystając na chwilę. - Wychodzimy z tatą na kolację z Richardsonami. Zaprosiliśmy też państwa Mathewsów, którzy niedawno się tu sprowadzili.

-Dobrze, mam - odpowiedziała Sara, która słuchała jej jednym uchem.

Na dźwięk ostatniego nazwiska moje serce drgnęło.

- Twoi rodzice idą na kolację z rodzicami Evana? - zapytałam z niedowierzaniem.

Sara wzruszyła ramionami.

- Muszą znać wszystkich w mieście. Wiesz, są jak nieoficjalny komitet powitalny. Mój ojciec to rasowy polityk. Chcesz, żebym sprzedała ci później trochę brudów na temat Evana i jego rodziny? - dodała na koniec z szelmowskim uśmiechem.

-Saro! - krzyknęłam wstrząśnięta. - Oczywiście, że nie! Nie jestem nim aż tak zainteresowana. Zamierzam tylko z nim pogadać, żeby zostawił mnie w spokoju.

-Jasne - odparła z przekąsem.

Postanowiłam nie zwracać na nią uwagi i ugryzłam kawałek pizzy.

-Co dalej? - zapytałam, żeby nie ciągnąć dłużej dyskusji o Evanie.

-Pomyślałam, żeby trochę ściąć ci włosy - oznajmiła z zachowawczym uśmiechem.

Moje włosy były równej długości i sięgały do połowy pleców. Inny wariant nie wchodził w rachubę. Nie było mowy o przycinaniu ich co kilka tygodni, żeby zachować odpowiednią fryzurę, wyrównywałam je więc sama kilka razy do roku. Zazwyczaj upinałam je lub wiązałam w koński ogon, prosto i skromnie.

-Co zamierzasz zrobić?

-Nic specjalnego - uspokoiła mnie. - Tylko trochę skrócić.

-Cokolwiek wymyślisz, będzie dobrze.

-Naprawdę? Zobaczysz, będzie cudownie! - wykrzyknęła, podrywając się z krzesła i niemal siłą ciągnąc mnie na górę.

Kiedy otworzyła środkową szufladę toaletki, moim oczom ukazał się zestaw szminek i lakierów do paznokci we wszystkich dostępnych odcieniach. Wyjęła grzebień, nożyczki, wskazała mi fotel, a na podłodze rozłożyła ręcznik, na który miały spadać ścięte włosy. Drugi zarzuciła mi na ramiona.

- Wieczorem będziesz nie do poznania - powiedziała.

To akurat nie byłoby takie złe.

Sara przeczesła moje włosy grzebieniem, część z nich upinając, żeby się nie plątały. Poczułam, jak zaczyna odcinać pierwsze kosmyki. Postanowiłam, że

najlepiej zrobię, jeśli zamknę oczy i pozwolę jej się skoncentrować, albo raczej odsunę konieczność patrzenia, jak kolejne pasma opadają na podłogę. Sara strzygła i rozczesywała moje włosy, podśpiewując do płynącej w tle muzyki. Zanim zdążyłam się zorientować, włączyła suszarkę i zaczęła układać prawie gotową fryzurę.

- Teraz nie otwieraj oczu - odezwała się, kiedy zimnymi palcami nakładała mi cień na powieki.

- Saro, tylko nie zrób ze mnie pośmiewiska - poprosiłam.

- Niewiele ci nałożę, obiecuję - odparła i musnęła mi pędzlem policzki. - A teraz otwórz oczy. I co o tym sądzisz? - zapytała niecierpliwie.

Z wolna podniosłam powieki i ujrzałam przemianę. Ciemnobrązowe włosy delikatnie opadały mi na ramiona, a grzywka nieco łagodziła kanciastość mojej trójkątnej twarzy. Uśmiechnęłam się.

- Podoba mi się - przyznałam. Na szczęście Sara rzeczywiście nie nałożyła zbyt dużo makijażu, tylko delikatnie błyszczący cień na powieki i odrobinę różu na policzki, co zresztą nie było konieczne, skoro miałam spotkać się z Evanem.

- Trzymaj! - powiedziała, wręczając mi pomadkę do ust i tusz do rzęs. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli sama się tym zajmiesz. Ja lecę szykować się do łazienki, zaraz jestem z powrotem.

Podczas gdy Sara układała sobie fryzurę, usiadłam na jednym z łóżek i oddałam się wertowaniu najnowszych numerów magazynów kobiecych, w których znalazłam artykuły z poradami, jak stać się bardziej wyzywającą lub jak w krótkim czasie stracić kilka kilogramów. Sara wyglądała olśniewająco, kiedy z powrotem pojawiła się w pokoju. Miała rozpuszczone rude loki i tylko tyle makijażu, żeby podkreślić jej niebieskie oczy i wydatne czerwone wargi. Dosłownie mnie zatkało.

- Coś nie tak? - zapytała, patrząc na moje opuszczone z wrażenia ramiona.

- Jesteś pewna, że mam iść z tobą? Nie chciałabym być kulą u nogi, kiedy wszyscy będą chcieli przebywać w twoim towarzystwie.

Spojrzała na mnie z ukosa, po czym rzuciła poduszką.

- Nie gadaj! Pewnie, że chcę, żebyś poszła! Dlaczego miałyby być inaczej niż zwykle? Jak będę chciała z kimś pogadać, zrobię to. Jakoś nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało.

Wbiłam wzrok w podłogę, czując, że nerwy biorą nade mną górę. Naprawdę nie miało to nic wspólnego z popularnością Sary.

- Masz rację, przepraszam. Chyba zaczynani popadać w obłęd.

- Będziemy się dobrze bawić, gwarantuję ci to - obiecała Sara, a spomiędzy jej

czerwonych warg błysnęły białe zęby. Weszła do garderoby, a za chwilę rzuciła coś stamtąd w moim kierunku. - Ten biały szal idealnie pasuje do twojego swetra, poza tym będzie ci w nim cieplej, skoro nie zakładasz kurtki.

-Dzięki - chwyciłam puszysty szalik i stojąc przed lustrem, owinęłam go sobie wokół szyi. Sara miała rację, całość wyglądała dobrze.

-To będzie nasza najlepsza impreza! - zapewniła mnie, kiedy wsiadliśmy do samochodu i ruszyliśmy w kierunku szkoły.

Ledwo tłumila rozpierającą ją energię, co szczerze mnie bawiło. Ogromnym wysiłkiem starałam się zdusić w sobie narastający niepokój. Mogę to zrobić, mogę być towarzyska. Dobra, nie idźmy za daleko. Mogę nie być całkiem żalosna, to brzmiało lepiej. Kogo ja oszukuję?

5. Bezbarwna

Kiedy dojechałyśmy na miejsce, parking zapełniał się samochodami, a tłumy kibiców kierowały się w stronę budki z biletami. Moim ciałem wstrząsnął paniczny lęk. Wiedziałam, że to śmieszne. Przecież chodziło o zwykły mecz, a ja czułam się, jakbym przemierzała szkolne korytarze zupełnie naga. Sara wyskoczyła z samochodu i krzyknęła coś do grupki roześmianych dziewczyn kierujących się do wejścia na stadion.

- Sara! - zawołały wszystkie naraz i ruszyły w jej stronę.

W chwilę później ścisnęły ją na powitanie i zalewały radosną paplaniną. Trzymałam się kilka kroków za nimi. Nagle poczułam się dziwnie obnażona, a wszystko przez ten ciasno przylegający do ciała sweterek. Styłowy szal niewiele pomógł, nawet nie sięgał do nisko wyciętego dekoltu.

- Emma?! - krzyknęła zaskoczona Jill Patterson.

Wszyscy odwrócili głowy w moją stronę, a mnie zapłonęły policzki. Jak dobrze, że na twarzy miałam makijaż. Z wymuszonym uśmiechem na zaciśniętych wargach pomachałam do niej nieśmiało.

- Ale super wyglądasz! - zawołała inna dziewczyna z wyrazem niedowierzania. Pozostałe także nie szczędziły mi komplementów.

- Dzięki - wymamrotałam, pragnąc znowu stać się niewidzialna.

Sara objęła mnie ramieniem i z uśmiechem pełnym dumy poprowadziła do kasy biletowej. Wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na to, co przyniesie wieczór. Na moje nieszczęście pełnym zdumienia reakcjom i natarczywym spojrzeniom nie było końca.

Wbite we mnie spojrzenia, szepty za plecami i ciche komentarze dotyczące mojej obecności i zmiany wyglądu, ale bez nawiązywania ze mną rozmowy. Było oczywiste, że nikt nie wiedział, co mógłby mi powiedzieć, podobnie zresztą jak ja nie wiedziałam, co wypadaloby odpowiedzieć. Wtopiłam się więc w tłum na trybunach i pograżyłam w śledzeniu rozgrywki na murawie. Sara gorąco dopingowała Jasona, w czym nieustannie przeszkadzali jej kolejni znajomi, którzy przechodzili obok i odciągali ją od gry. Byli wśród nich także rodzice młodych zawodników - tych grających na boisku, jak i tych, którzy zajmowali miejsce na ławce rezerwowych. To niewyobrażalne, jak wiele osób znała i z jaką łatwością każdą z nich obdarzała ciepłym słowem czy choćby pogodnym spojrzeniem. Ja musiałabym robić notatki, żeby wszystkich zapamiętać.

Po zakończeniu trzeciej kwarty nabrałam ochoty na gorącą czekoladę. Sara, Jill i Casey poszły w przerwie do szkoły skorzystać z toalety. Oddaliły się, chichocząc i plotkując na jakiś nieznany mi temat. Stałam w kolejce, grzebiąc nogą w ziemi i wsłuchując się w donośny głos komentatora, który właśnie ogłaszał początek ostatniej kwarty.

- Niezły mecz, co? - Męski głos przebił się przez okrzyki tłumu i komentarze spikera.

Odwróciłam się. Za mną stał Evan z aparatem fotograficznym.

- Całkiem dobry - odpowiedziałam, usiłując wydobyć z siebie jakiś dźwięk. Nagle zrobiło mi się duszno, policzki mi poczerwieniały, a serce zaczęło łomotać w szalonym tempie. - Robisz reportaż ze spotkania?

Jak tylko zadałam to pytanie, wiedziałam, że palnęłam głupotę. Oczywiście, że będzie pisał reportaż! Sama mu to zleciłam.

- Pewnie - odpowiedział, nie wyłączając aparatu i ignorując bezsensowność mojego pytania. - Byłem pewny, że nie będzie cię na meczu.

- Zostaję na noc u Sary - odparłam z nadzieją, że to wszystko tłumaczy. On jednak wyglądał na zdezorientowanego. Zamilkłam i próbowałam przypomnieć sobie odpowiedź, którą przygotowała mi Sara. - Zazwyczaj jestem bardzo zajęta szkołą i wieloma innymi rzeczami, więc nie mam czasu wychodzić, jednak postanowiłam, że dzisiaj będzie inaczej.

Kolejka posuwała się do przodu. Zrobiłam kolejny krok, Evan za mną.

- O! - Po jego reakcji domyśliłam się, że nie o taką odpowiedź mu chodziło. - A wybierasz się z Sarą po meczu na imprezę?

- Myślę, że tak - powiedziałam nieśmiało. - A ty?

- Jasne. Mam się zabrać z kilkoma kumplami z drużyny.

Przytaknęłam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Odwróciłam się do lady z nadzieją, że da mu to powód do odejścia i zajęcia się na nowo fotografowaniem rozgrywek. Patrzyłam przed siebie, trzymając głowę prosto, nie wiedziałam więc, czy już sobie poszedł. Kupiłam gorącą czekoladę i odwróciłam się. On wciąż tam był.

- Masz ochotę pokręcić się ze mną? Chciałbym jeszcze pstryknąć kilka zdjęć - dorzucił.

Poczułam, jak moje serce przestaje bić, jakby nie mogło się zdecydować, czy wyskoczyć mi z piersi, czy zatrzymać się na wieki. Tego już było dla mnie za dużo.

- Jasne. - Usłyszałam swój własny głos, zanim zdążyłam się zorientować, że właśnie przystałam na propozycję.

Uśmiechnął się, a moje serce powróciło do dobrze mi znanego łomotu.

-A więc jednak zdecydowałaś się do mnie odzywać - zauważył Evan, idąc tuż obok i patrząc w ziemię.

-Nie powinnam, ale z czasem przekonasz się, że nie jestem zbyt interesującą rozmówczynią, a potem, podobnie jak wszyscy pozostali, stwierdzisz, że jestem całkiem bezbarwna.

Zaśmiał się i zaczął przypatrywać mi się niepewnie, nie do końca przekonany, czy mówię poważnie. Poczułam się zdezorientowana.

-Właściwie to pomyślałem, że stałaś się dla mnie bardziej interesująca właśnie dlatego, że ze mną rozmawiasz, a nie dlatego, że milczysz lub uważasz, że nie powinnaś się odzywać - powiedział, marszcząc brwi w uśmiechu.

Jęknęłam, a wtedy on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

-Poza tym nie sądzę, aby było możliwe, żebyś stała się bezbarwna. W każdym razie nie w tym sweterku.

Cała krew napłynęła mi do twarzy.

-To sweter Sary - przyznałam, spoglądając w ziemię, aby ukryć okropne wypieki na policzkach.

-Podoba mi się - oznajmił. - Ten kolor do ciebie pasuje.

Jednak rozmowa z nim to chyba nie był najlepszy pomysł.

Nie przypuszczałam, że sprawy posuną się aż tak daleko. Co powinnam odpowiedzieć na taki komentarz? Wzięłam łyk gorącej czekolady i ze świstem wciągnęłam powietrze między zębami. Gorący napój sparzył mi język.

-Za gorące? - spostrzegł.

-Tak, przez najbliższy tydzień chyba nic nie przelknę. Uśmiechnął się ponownie. Tego już było dla mnie za wiele, po raz kolejny spuściłam głowę.

-Mam w torbie butelkę wody, zostawiłem ją przy ławce. Jeśli chcesz...

-Nie, dzięki, już w porządku.

I zanim zdążyłam się zorientować, obrócił się i poszedł wzdłuż barierek, gdzie grupa czirliderek zachęcała publiczność do skandowania nazwy „Weslyn”. Spojrzałam na trybuny w poszukiwaniu Sary. Pomachała do mnie i otwarłszy z niedowierzania usta, pokazała palcem na Evana. Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się z powrotem, żeby niczego nie zauważył.

-Dużo osób już poznałeś? - zapytałam, starając się brzmieć zwyczajnie. Przyszło mi na myśl, że może tylko dlatego tak mnie nęka, ponieważ nie udało mu się poznać nikogo innego. Ale dlaczego wybrał akurat mnie, to już zagadka nie do rozwikłania.

-Właściwie tak - odparł całkiem szczerze, co trochę mnie przeraziło. -

Członkostwo w drużynie i praca dla gazety ułatwiają nawiązywanie kontaktów. Dzięki nim mam wiele okazji, żeby rozmawiać z ludźmi. Zawsze znajdzie się ktoś, kto szepnie ci słówko o kolegach i koleżankach. Właśnie tak zdobyłem kilka informacji na twój temat, co wcale nie było takie proste, jak na początku mi się wydawało. Tak naprawdę masz na imię Emily, zgadza się? - kontynuował, zanim zdążyłam go o coś zapytać.

Przytaknęłam z lekkim wzruszeniem ramion.

- W takim razie dlaczego wszyscy nazywają cię Emmą?

Już dawno nikt mnie o to nie pytał, tym razem jednak postanowiłam być bardziej szczerą niż dotychczas.

- Tak zwracał się do mnie ojciec.

Nic więcej nie powiedziałam, Evan też nie dopytywał. Stanęliśmy w cieniu trybun nieopodal przejścia. Panika ogarnęła moje ciało, a krzyki kibiców przeplatane komentarzami spikera odpłynęły wraz z szaleńczym rytmem mojego tętna. Chciałabym wiedzieć, co o mnie usłyszał od innych, ale z drugiej strony obawiałam się prawdy.

- Czego jeszcze dowiedziałeś się na mój temat? – zapytałam w końcu, nie mogąc dłużej się powstrzymać.

- Poza takimi oczywistościami, że masz najwyższą średnią, grasz w trzech szkolnych drużynach i tym podobne? - Uśmiechnął się szelmowsko.

- Tak, poza tym. - Wstrzymałam oddech. Nikt poza Sarą nie znał szczegółów z mojego życia. Evan nie mógł poznać moich tajemnic. Czego zatem tak obłudnie się bałam?

- A więc zawstydzasz wielu chłopaków z naszej szkoły, dlatego żaden z nich nie miał odwagi zaprosić cię na randkę. Z kolei dziewczyny sądzą, że jesteś arogancka i zarozumiała, dlatego przyjaźnisz się tylko z najładniejszą laską w liceum. Ogólnie uważa się, że nikt inny nie jest wystarczająco dobry, żeby zostać twoim kumplem.

Im dłużej mówił, tym moje oczy robiły się większe ze zdumienia.

- Nauczyciele martwią się o ciebie. Uważają, że narzucasz sobie zbyt duże tempo, starasz się być idealna, przez co tracisz wiele ze zwykłego szkolnego życia. Z kolei twój trener jest z ciebie bardzo zadowolony i wierzy, że jeśli tylko nie ulegniesz żadnej kontuzji, wasza drużyna jedną nogą jest już na tegorocznych mistrzostwach krajowych.

Kiedy zobaczył moją przerażoną minę, zrobił się nagle bardzo poważny.

- Przecież jesteś tu zaledwie od tygodnia - szepnęłam. - A ludzie tyle ci o mnie naopowiadali?

Zamilkł na chwilę zbity z tropu, po czym zapytał:

- Sama tego nie wiedziałaś?

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

- Byłem przekonany, że jesteś tak pewna siebie, że nie obchodzi cię zdanie innych. Naprawdę nie miałaś pojęcia, co ludzie o tobie mówią?

Potrząsnęłam głową.

- Szczerze, nigdy się nad tym nie zastanawiałam, nie było to dla mnie ważne. Przede wszystkim chcę jak najszybciej przebrnąć przez szkołę.

- Ale dlaczego? - zapytał.

Na to pytanie nie mogłam mu odpowiedzieć. Powód mojej determinacji w zasadzie wykluczał nawet rozmowę z nim. Od wymyślania kłamstw ocalił mnie entuzjazm tłumy, który eksplodował w chwili, kiedy komentator ogłosił kolejne przyłożenie dla Weslyn. Spojrzałam na tablicę wyników - nasza drużyna wygrywała 28 do 14. Do końca czwartej kwarty pozostały niespełna dwie minuty.

- Muszę poszukać Sary - powiedziałam. - Później pogadamy - rzuciłam i odeszłam, zanim zdążył otworzyć usta. Miałam tyle do przemyślenia, że nie wiedziałam, jak to wszystko ogarnąć.

Dostrzegłam Sarę przy linii autowej, za taśmą oddzielającą boisko od bieżni.

- Jesteś wreszcie! - krzyknęła. - Widziałaś ostatnie zagranie Jasona?

- Nie miałam dobrego widoku - przyznałam.

Klasnęła w dłonie i krzyknęła do obrony, żeby zatrzymali piłkę. Następnie odciągnęła mnie na bok.

- Po pierwsze - zaczęła tonem nieznoszącym sprzeciwu - powtórzysz mi każde słowo, które padło podczas twojej rozmowy z Evanem. I to jeszcze zanim pojedziemy do mnie. Wszyscy mówią tylko o was. Połowa szkoły już myśli, że ze sobą chodzicie.

W tym momencie szczęka dosłownie mi opadła.

- Wiem, że to głupie - prychnęła, wzruszając ramionami - ale nikt wcześniej nie widział, żebyś rozmawiała z kimkolwiek poza mną. Teraz większość dziewczyn czuje do ciebie nienawiść, a chłopaki nie rozumieją, co takiego w nim widzisz. Przyznaj sama, że to trochę zabawne.

- Świetnie - mruknęłam, przewracając oczami.

- W każdym razie po meczu zaczekam na Jasona przed szatnią i zapytam go, czy pójdzie wieczorem na imprezę. Poczekasz ze mną?

- Jasne, ale może nie pod drzwiami przebieralni. Usiądę na schodach, dobrze?

- W porządku - powiedziała, a oczy aż jej błyszczały. - Nie wierzę, że to

robię!

-Na pewno się zgodzi - zapewniłam.

-Mam nadzieję.

Głośny sygnał oznajmił koniec meczu. Publiczność entuzjastycznymi okrzykami nagrodziła zwycięską drużynę. Zawodnicy, poklepując się po plecach, ramionach i klatkach piersiowych, udali się do szatni.

Tłum wylewał się przez bramki, my jednak ociągałyśmy się, aż w końcu zostałyśmy całkiem z tyłu. Kilka osób pytało, czy spotkamy się na imprezie, na co Sara stanowczo odpowiadała, że oczywiście. Tymczasem im bardziej zbliżałyśmy się do szatni, tym częściej wykręcała sobie palce u rąk. Jej nerwowość zaczęła mnie nawet bawić. Nigdy wcześniej nie zauważyłam u niej takiej niepewności.

-Życz mi powodzenia.

-Będę w pobliżu - obiecałam i wspierałam się na schody, które stanowiły idealny punkt obserwacyjny.

Sara chodziła w tę i z powrotem przed otwartymi podwójnymi drzwiami. Co i rusz rzucała mi trwożne spojrzenie, ja zaś odpowiadałam podtrzymującym na duchu uśmiechem. Wkrótce chłopcy zaczęli wychodzić z szatni, umyć, przebrani, z torbami sportowymi na ramionach. Wielu z nich witało się z Sarą. Było jasne, że część z nich marzyła o tym, aby najpiękniejsza dziewczyna w szkole czekała właśnie na nich. Zwyczajne „cześć” z jej ust rozwiewało jednak te płonne nadzieje.

Wtedy zza drzwi wyłonił się Jason; jego jasnozłote włosy wciąż były wilgotne po prysznicu. Wstrzymałam oddech.

-Cześć - odezwała się Sara. Choć jej głos stracił nieco zwyczajowej pewności, uśmiech rekompensował wszelkie braki.

-Cześć, Saro - odpowiedział, wyraźnie zaskoczony jej obecnością. Przysłuchiwałam się uważnie. Minęła krótka chwila i Jason już-już miał pójść w swoją stronę, kiedy Sara wyrzuciła z siebie: - Idziesz na imprezę do Scotta?

Teraz chłopak był całkiem bezbronny.

-Yyy, sam nie wiem, nie wziąłem samochodu, a Kyle chyba chciał pojechać do domu.

-Mogę was podwieźć, jeśli chcecie - rzuciła.

Z trudem złapałam powietrze. Co ona sobie myślała? Przecież ma tylko dwa miejsca w samochodzie! Zerknęła przelotnie w moją stronę i wykrzywiła twarz, jakby chciała mnie przeprosić.

-Myślę, że możemy się tak umówić - odpowiedział, przeciągając każde

słowo. - Naprawdę mogłabyś?

- Pewnie - odparła. - Powinieneś jakoś uczcić zwycięstwo.

- Masz rację. Tylko pójdę po Kyle'a i powiem mu o zmianie planów. Za chwilę wracam.

Kiedy zniknął za drzwiami szatni, Sara spojrzała w moją stronę i zaczęła skakać z radości z szeroko otwartymi ustami, udając, że krzyczy. Zaśmiałam się.

- Zdaje się, że potrzebujesz podwózki na imprezę? - Z dołu dobiegł mnie pewny siebie, czarujący głos.

Zaskoczona odwróciłam głowę i zobaczyłam Evana.

- Wybacz, nie chciałem cię wystraszyć.

- Jak ty to robisz? - odparowałam.

- Co?

- Pojawiasz się znikąd. Nawet nie słyszałam, jak nadchodzisz, a potem ni stąd, ni zowąd jesteś obok - wytłumaczyłam oskarżycielskim tonem.

- Chyba po prostu nie zwróciłaś na mnie uwagi. Jesteś zbyt zajęta udawaniem bezbarwnej - zachichotał.

Skrzywiłam się nieco zażenowana.

- To jak, podwieźć cię? W przeciwnym razie będziesz musiała siedzieć Jasonowi Statkowi na kolanach.

- A więc wszystko słyszałaś! Gumowe ucho to twoja ksywka?

- Robiłem zdjęcia zwycięskiej ekipy do reportażu, a potem poszedłem do szatni po rzeczy. Zauważyłem, że Jason i Sara rozmawiają ze sobą, i postanowiłem poczekać, aż skończą - tłumaczył się. - Poza tym zdaje się, że ty też szpiegujesz, z góry dobrze widać...

- Robię tu tylko za wsparcie - uciełam.

- Jasne - roześmiał się.

Zacisnęłam zęby, próbując powstrzymać swoje rozjątrzenie.

- To co? Jedziesz ze mną? - nalegał.

- Zgoda - wycedziłam przez zęby, pobudzając go tylko do śmiechu.

Po chwili ruszył w kierunku przebieralni. Co go we mnie tak bawiło? Czułam się zirytowana. I dlaczego zgodziłam się, żeby jechać z nim na imprezę, szczególnie po wszystkich plotkach, jakie dzisiaj usłyszałam? Nasze wspólne przybycie tylko pogorszy sytuację.

Ale czy to naprawdę aż tak ważne? Zgodnie z tym, co mówił Evan, większość uczniów i tak za mną nie przepada, więc co mnie obchodzą ich komentarze na nasz temat?

A jednak mnie obchodzą. Bycie nielubianą jest dużo gorsze od bycia

niezauważaną. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powietrze, chcąc odpędzić od siebie bolesne myśli. Tak naprawdę wolałabym nie znać opinii na swój temat.

Zanim zdążyłam wszystko przemyśleć, Sara wbiegła na schody.

- Em, wybacz, to potoczyło się tak szybko, że nawet nie miałam czasu na zastanowienie.

Widziałam, że Jason czeka na nią przed wejściem do szatni.

- W porządku. Evan mnie podrzuci - zapewniłam.

- Evan, naprawdę? - Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie uważnie.

- To nic takiego, spotkamy się na miejscu. - Zmusiłam się do uśmiechu, chcąc ją uspokoić.

- No dobrze - odparła z wahaniem w głosie.

- Leć już, niebawem się zobaczymy.

Uścisnęłyśmy się i Sara zbiegła na dół do Jasona. Widziałam, jak idą razem w stronę samochodu pogrążeni w rozmowie.

- Gotowa? - zapytał Evan zniecierpliwiony, a ja znów aż podskoczyłam. - Naprawdę nie zauważyłaś, jak wychodzę z szatni?

- Nie rozglądałam się za tobą - odbiłam piłeczkę.

- Chodźmy. - Wyciągnął dłoń w moją stronę zapraszającym gestem.

Zmarszczyłam czoło i ruszyłam naprzód, on jednak nie przejął się specjalnie moją reakcją. Przez parking szliśmy obok siebie. Wszystko było takie dziwne, a mimo to z jakiegoś niezrozumiałego powodu zaczynało mi się podobać.

Podszedł do czarnego sportowego bmw. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na stojące na parkingu samochody. Bardzo wielu mieszkańców naszego miasteczka mogło pozwolić sobie na luksusowe pojazdy, będące naturalnym dopełnieniem gigantycznych domów, w których żyli. W konsekwencji ich dzieci także jeździły najnowszymi modelami, co przecież dobitnie świadczyło o sukcesie rodziców. Różnorodność w Weslyn polegała na tym, czym się poruszasz, nie na tym, z jakiego środowiska się wywodzisz. To, że nie miałam samochodu, od razu sytuowało mnie w mniejszości. Co więcej, nie miałam nawet prawa jazdy.

Evan otworzył mi drzwi od strony pasażera. Nieprzywykła do tego typu szarmanckich zachowań, zawahałam się przez chwilę, zanim wsiadłam.

- Wiesz, dokąd jedziemy? - zapytał, kiedy usiadł za kierownicą.

- Nie, a ty?

- Niedawno się tu sprowadziłem - roześmiał się w odpowiedzi. - Nie wiem, gdzie kto mieszka. Myślałem, że przynajmniej wskażesz mi drogę.

Nie odpowiedziałam. Evan otworzył okno i krzyknął do przechodzących nieopodal kumpli:

-Dave, jedziecie do Scotta? Nie słyszałam ich odpowiedzi.

-Możemy pojechać za wami?

Uruchomił silnik i ustawił się za metalicznym land roverem.

- Chyba nie popsulem ci wieczoru?

-Nie - odpowiedziałam, odwijając szalik z szyi - ale wolałabym, żebyśmy więcej nie wracali do tego, co inni myślą na mój temat.

-Nigdy więcej - obiecał. - To powiedz, jak zazwyczaj wyglądają imprezy w Weslyn?

-Mnie o to pytasz? - odchrząknęłam.

-Rozumiem - powiedział powoli. - Dzisiaj oboje się tego dowiemy.

Przemilczałam temat.

- Jeśli masz ochotę na coś innego, jestem otwarty na propozycje - oznajmił.

Spojrzałam na niego niemal sparaliżowana.

-Nie, chcę tam jechać - odpowiedziałam, zdumiona własnym kłamstwem. - Poza tym już umówiłam się z Sarą, zapomniałeś?

Land rover ruszył ze szkolnego parkingu, a my tuż za nim. Wkrótce znaleźliśmy się na obcych nam bocznych drogach miasteczka. Evan wcisnął guzik radia. Z głośników popłynęły zawrota nieznanej mi piosenkarki, która do ciężkich gitarowych dźwięków śpiewała o swoim przegranym życiu. Wyłączył radio, żeby coś do mnie powiedzieć. Tylko o czym chciał jeszcze ze mną rozmawiać?

- Gdzie mieszkałaś, zanim się tu przeprowadziłaś?

Zwlekałam chwilę z odpowiedzią. Szybko przemyślałam, co mogłabym powiedzieć, żeby nie zapędzić się w kozi róg.

-W niewielkim miasteczku pod Bostonem - oznajmiłam w końcu.

-Czyli cały czas w Nowej Anglii?

-Tak - odparłam. - A ty gdzie dokładnie mieszkałeś w Kalifornii?

- W San Francisco.

- I gdzieś jeszcze?

Evan zaśmiał się krótko.

-Odkąd pamiętam, niemal co roku się przeprowadzaliśmy. Mój ojciec jest prawnikiem w dużej korporacji finansowej, często musi się przenosić. Mieszkałem już w Nowym Jorku, w kilku miejscach w Kalifornii, w Dallas, Miami, a przez parę lat nawet tu i tam w Europie.

-Nie męczy cię to? - zapytałam i doznałam nagłego poczucia ulgi, że oto

jestem w stanie swobodnie z nim rozmawiać.

-To zależy. Kiedy byłem młodszy, cieszyłem się z podróży w nieznaną. Nie przeszkadzało mi nawet, że zostawiam za sobą przyjaciół, bo byłem przekonany, że w końcu ponownie ich zobaczę. Teraz, kiedy jestem w liceum, to już nie takie proste. Po tym, jak dwa lata temu przenieśliśmy się do San Francisco, zżyłem się z kilkoma osobami. Bardzo trudno było się z nimi później rozstać. Rodzice zaproponowali, żebym tam został, ale ja postanowiłem dać szansę Connecticut. Przyjaciół mogę odwiedzać w czasie ferii. A jeśli tutaj mi się nie spodoba, wrócę do Kalifornii.

-Sam? - spytałam zaskoczona, a on się uśmiechnął.

-I tak w zasadzie sam się sobą zajmuję. Ojciec cały czas pracuje, matka zasiada w każdym chyba komitecie pomocowym stąd do San Diego, więc mnóstwo czasu spędza w podróży.

-Ale przecież Weslyn nie da się porównać z San Francisco. Ja na pewno wybrałabym Kalifornię.

-Weslyn jest... ciekawe. - Spojrzał na mnie z tym swoim nieczym uśmiechem.

Jak dobrze, że było już ciemno, przynajmniej nie widział moich szkarłatnych policzków. Zerknęłam za okno, wciąż nie mając pojęcia, gdzie jesteśmy.

-Mam nadzieję, że zapamiętujesz trasę, żebyś potem bez problemu wrócił do domu - stwierdziłam.

-To nie odwożę cię później do Sary? Nie byłam pewna, czy mówi poważnie.

-To nie randka - wybełkotałam, od razu żałując tych słów.

-Wiem - odpowiedział niemal natychmiast. - Ale myślę, że Sara będzie chciała odwiedzić Jasona.

-Aha - szepnęłam i poczułam się jak idiotka.

-Mogę zaproponować Jasonowi podwózkę, a wtedy ty z Sarą wróciłybyście razem - zasugerował. - Tak będzie łatwiej dla wszystkich.

Przez chwilę milczeliśmy. Wjechaliśmy za land roverem na długi podjazd zastawiony samochodami, choć może raczej była to prywatna droga właściciela posiadłości. Evan zatrzymał samochód i zgasił silnik.

-Jeśli wolisz, mogę wejść osobno, żeby nikt nie wiedział, że przyjechaliśmy razem - zaproponował.

Naprawdę musiałam mocno go urazić.

-Nie, w porządku - powiedziałam spokojnie. - Nie powinnam była mówić, że to nie randka. Poniosło mnie trochę, co mi się przydarza tylko, gdy jesteś gdzieś w pobliżu.

-Zauważyłem - odparł zgryźliwie. - Właściwie nigdy nie wiem, jak zareagujesz. To jedna z tych rzeczy, które wydają mi się w tobie tak intrygujące. Jego perfekcyjny uśmiech zaśnił w łagodnym świetle przydrożnych latarni.

-Miejmy to już za sobą - powiedziałam pod nosem i otworzyłam drzwi.

-Naprawdę chcesz to zrobić? - zapytał, kiedy zbliżaliśmy się do wejścia. Wzięłam głęboki oddech.

- Tak, będzie zabawnie - odpowiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. Chyba nie byłam zbyt przekonująca, ale on udawał, że nie słyszy tej fałszywej nuty.

6. Obca planeta

Kiedy podeszliśmy pod schody wejściowe, dostrzegliśmy Jasona i Sarę siedzących na kamiennym murku niedaleko domu. Oboje, jakby nieświadomi odbywającej się w środku imprezy, byli pogrążeni w rozmowie, w dłoniach trzymali czerwone kubki.

-Cześć, Saro! - pozdrowiłam przyjaciółkę, przerywając jej konwersację.

-Emma! Czekałam na ciebie! - krzyknęła, skoczyła na równe nogi i podbiegła mnie uściskać. Powstrzymała się jednak, kiedy zauważyła, że znowu mimowolnie się napinam.

-My wchodzimy, spotkamy się później w środku - oznajmiłam, czując, że nie bardzo miała ochotę odrywać się od pogawędki z Jasonem.

-Dobra - odpowiedziała, a szeroki uśmiech na jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że przez jakiś czas raczej jej nie zobaczę.

Nerwy zawładnęły mną tak bardzo, że nawet nie zauważyłam, jak tuż przed wejściem w rozkrzyczany tłum Evan chwycił moją dłoń. Nie wyrywałam się, bo za progiem nagle wpadliśmy oboje w ludzką masę, która przygniatała nas z każdej strony. Bałam się, że jeśli puszcze tę dłoń, najzwyczajniej zostanę stratomana. Ci, którzy mnie znali, wytrzeszczali oczy ze zdziwienia.

Na szczęście nie wszyscy z gości byli na meczu, nie do wszystkich też dotarły krążące po szkole plotki.

Wielki dom był odzwierciedleniem typowego dla Weslyn stylu. Ogromny i przestronny parter stanowił miejsce niemal stworzone do tego typu imprez. W przedniej części budynku znajdowały się tylko dwa osobne pomieszczenia - jadalnia i jeden pokój, do którego prowadziły potężne drewniane drzwi, teraz najwyraźniej zamknięte.

Przecisnęliśmy się przez tłum, kierując się do umiejscowionej na tyłach kuchni. Wyspa na jej środku zastawiona była butelkami z różnokolorowymi likierami i napojami gazowanymi, na drugim końcu blatu tuż przy kranie piętrzyły się stosy czerwonych plastikowych kubków.

-Masz ochotę na coś do picia? - krzyknął Evan, wciąż trzymając mnie za rękę.

-Cokolwiek, byle było dietetyczne - odkrzyknęłam.

Zostawił mnie samą i zaledwie po kilku krokach zniknął w chmarze ludzi. Bar z drinkami znajdował się po drugiej stronie kuchni.

-Emma Thomas! Nie wierzę! - Usłyszałam czyjś krzyk.

Zamarłam, bojąc się spojrzeć w stronę, z której dochodził.

Głos przykuł uwagę kilku innych osób, które najwidoczniej nie wiedziały, że pojawię się na imprezie, ponieważ wpatrywały się we mnie zdecydowanie zbyt natarczywie. Zobaczyłam znajomą twarz chłopaka chodzącego ze mną na lekcje chemii. Teraz przedzierał się przez gęstą gromadę, torując sobie drogę wyciągniętym przed siebie czerwonym plastikowym kubkiem.

- Cześć, Ryan.

- Nie wierzę, że tu jesteś! - wrzasnął, starając się przekrzyczeć hałas.

Zarzucił mi ramiona na szyję i mocno objął, z jego ust wydobywała się woń alkoholu. Wspaniale, już był pijany. Zmartwiałam, niezdolna do sprzeciwu wobec tak brutalnej ingerencji w moją prywatną przestrzeń. W końcu mnie puścił.

- Ale super! - powiedział z groteskowym uśmiechem na twarzy. - Miałem nadzieję, że cię tu dzisiaj zobaczę. Słyszałem, że byłeś na meczu. Napijesz się czegoś?

- Cześć, Ryan. - Za plecami usłyszałam głos Evana.

Odwróciłam się w jego stronę z paniką w oczach, ale nie zwrócił na to uwagi. Podał mi tylko jeden z przyniesionych kubków.

- Evan! - wykrzyknął Ryan trochę zbyt głośno jak na dzielącą nas odległość, po czym objął mnie ramieniem i w zapamiętaniu mocno do siebie przyciągnął, rozlewając mi drinka. - Evan, znasz Emmę Thomas, prawda? To najlepsza kumpela.

Spojrzałam na Evana błagalnym wzrokiem. Ten zaś uniósł brwi i wkroczył do akcji.

- Tak, znamy się z Emmą - powiedział i chwycił mnie za rękę, powoli uwalniając z objęć Ryana. - Przyjechaliśmy tu razem.

Najwyraźniej mocno zmieszany Ryan natychmiast się odsunął.

- Naprawdę? Stary, wybacz, nie miałem pojęcia.

- W porządku - załagodził sytuację Evan. - Idziemy na zewnątrz trochę odetchnąć, zobaczymy się później - dodał i obrócił się do przesuwanych drzwi prowadzących na taras.

Było tam mniej tłoczno i zdecydowanie ciszej, choć ze środka wciąż dochodziła muzyka. Znaleźliśmy pusty kawałek poręczy, o którą oparliśmy się plecami, obserwując imprezowe szaleństwo.

- Przepraszam cię za to - odezwał się w końcu Evan, wspierając się na łokciu, żeby być bliżej mnie. - Nie odczytałem właściwie twojego spojrzenia. Nie wiedziałem, że Ryan tak cię lubi.

-Ja też nie - wyznałam cicho. - Dzięki, że mnie stamtąd wyrwałeś. Nie czuję się zbyt komfortowo w tłumie ludzi.

-Naprawdę? - Evan posłał mi kpiący uśmiech. - Nie zauważyłem, żebyś specjalnie zmuszała się do wejścia tutaj.

-No dobra, jestem tu tylko dla Sary - przyznałam z westchnieniem. - Od początku roku próbuje zbliżyć się do Jasona Starka, a teraz nadarzyła się świetna okazja. Jestem tu, żeby dodać jej otuchy.

-Wygląda na to, że świetnie daje sobie radę bez ciebie - zauważył. - Myślę, że to ty bardziej potrzebujesz wsparcia.

-Wielkie dzięki. - Spojrzałam na niego krzywo i posłałam mu drwiący uśmiech.

-Mathews! - Z progu drzwi prowadzących na taras dał się słyszeć męski głos.

-Cześć, Jake! - Evan uściśnął kumplowi rękę.

-Jak dobrze cię widzieć - powiedział Jake. - Ale zaraz... Czy to nie Emma Thomas?

Uśmiechnęłam się nieporadnie i skinęłam głową.

-Przyszlście tu razem? - zapytał i rzucił Evanowi figlarne spojrzenie.

-Przyprowadziłem ją tutaj, bo umówiła się z Sarą - wyjaśnił Evan.

-Niewiarygodne, że tu jesteś. - Jake patrzył na mnie, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Przynieść wam coś do picia?

-Dzięki, jeszcze mam. - Pokazałam mu swój kubek.

-Może spotkamy się w środku, to ci doleję - powiedział, szczerząc białe zęby.

Skamieniałam, próbując zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Przysięgłabym, że znajduję się na jakiejś obcej planecie, na której ludzie w końcu zauważają moją obecność. Niektórzy nawet zbyt jasno dają mi to do zrozumienia. Desperacko pragnęłam przenieść się za zamknięte drzwi pokoju w przedniej części willi.

-Widzieliście już ognisko na tyłach domu?

-Nie - odpowiedział Evan.

-Nieźle jest, musicie zobaczyć - zachęcał Jake. - To na razie! Puścił do mnie oko i odwrócił się. Stałam jak osłupiała.

- Czy on naprawdę do mnie mrugnął? - zapytałam całkiem zdezorientowana.

-Myślę, że tak - potwierdził Evan z lekkim uśmiechem.

-A ciebie to bawi, prawda? - zdałam sobie nagle sprawę. -Cieszę się, że dostarczam ci tyle rozrywki, a jednocześnie jestem tym przerażona. Nie wiem, czy dobrze mnie rozumiesz.

Evan spojrzał w moją strapioną twarz i w jednej chwili spoważniał.

-Przepraszam, masz rację. Wiem, że nie jest ci do śmiechu. Chodźmy zobaczyć ognisko, tam z pewnością kręci się mniej ludzi.

-Nie musisz być ze mną przez cały czas. Wejdz do środka, poznaj trochę osób. Wygląda na to, że zebrało się tu pół naszej szkoły. Ja sobie poradzę. - Próbowałam przekonać go za pomocą jednego ze swoich wymuszonych uśmiechów.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem. Czy naprawdę musiałam robić dobrą minę do złej gry?

-Może zrobimy tak: pójdziemy razem na ognisko, potem sam pokręcę się trochę po domu i za jakiś czas po ciebie wrócę. Co ty na to?

-W porządku - przystałam na jego propozycję, choć bez entuzjazmu. Myśl o pozostaniu samej wśród obcych ludzi wydawała się nie do zniesienia, ale też nie chciałam psuć Evanowi wieczoru, zmuszając go do niańczenia mnie. Przywykłam do bycia niewidzialną, bez trudu mogłam więc pozostać w cieniu, nawet na tej planecie.

Kiedy ruszyliśmy w kierunku schodów prowadzących do ogrodu, na tarasie było już mnóstwo osób. Evan na wszelki wypadek złapał mnie za rękę.

-Evan?! - Usłyszeliśmy podekscytowany kobiecy głos.

Choć trzymaliśmy się za ręce, pomiędzy nas zdołała się wcisnąć jakaś dziewczyna. Stała do mnie tyłem, więc nie mogłam dostrzec, do kogo należy piskliwy, podniecony głosik.

- Szukałam cię!

Kiedy wreszcie udało mi się przecisnąć, ujrzałam, jak Haley Spencer zarzuca Evanowi rękę na szyję i mocno przyciska go do swojego obfitego ciała. Chłopak jedną ręką trzymał mnie, w drugiej dzierżył kubek, uścisk pozostał więc nieodwzajemniony. Poczulałam w brzuchu nieprzyjemne ciepło. Nagle zapomniałam o towarzyszącym mi poczuciu niepewności i jednym szybkim ruchem spróbowałam uwolnić się z jego chwytu. Jednak on tylko mocniej zacisnął dłoń i przyciągnął mnie bliżej. Haley zrobiła pół kroku do tyłu, lecz jej ręce wciąż oplatały szyję Evana.

-Właśnie szliśmy do środka po kolejnego drinka, dołączysz? - powiedziała i w tym momencie nasze spojrzenia się spotkały. Powiodła wzrokiem wzdłuż jego ręki i dopiero wtedy dostrzegła, że nasze dłonie splatają się ze sobą. Zmarszczyła czoło. - Ach - wyrzuciła z siebie i natychmiast oderwała się od Evana. - Nie wiedziałam, że nie jesteś tu sam... - dodała, po czym obrzuciła mnie cynicznym spojrzeniem.

-Wybacz, Haley - powiedział Evan łagodnie. - Właśnie szliśmy na ognisko. -

Przyciągnął mnie trochę bliżej i objął ramieniem. Od tej bliskości i nagłego unieruchomienia zaparło mi dech.

-To zobaczymy się później - odparła posepnym tonem, odrzuciła włosy i dumnym krokiem ruszyła do środka w towarzystwie dwóch całkiem oniemiałych z wrażenia koleżanek.

Evan, wciąż trzymając mi rękę na ramieniu, odwrócił głowę w moją stronę i przysunął się jeszcze bardziej, żebyśmy mogli porozmawiać. Tłum napierał na nas ze wszystkich stron. Z trudem łapałam powietrze, patrząc na niego z tak niewielkiej odległości, a łomoczące serce niemal wyskakiwało mi spod swetra.

- Nadal chcesz iść na ognisko?

Przytaknęłam z szeroko otwartymi oczami.

Kiedy odwrócił się w stronę schodów, nasze dłonie rozłączyły się. W tej samej chwili ktoś pociągnął mnie w przeciwnym kierunku, krzyząc: „Emma Thomas! Wiedziałem, że gdzieś tu jesteś!”, po czym wpadłam prosto w szerokie ramiona Scotta Kirklanda.

- Nie wierzę, że przyszedłeś! To najlepsza impreza ze wszystkich! - bełkotał.

Świetnie. On nie wydawał się po prostu nietrzeźwy; był całkiem zalany.

- Dzięki za zaproszenie, Scott - odpowiedziałam, próbując wyrwać się z jego objęć. - Tak, impreza jest super.

Spojrzał na mnie spod w półprzymkniętych powiek i chuchnął mi alkoholem prosto w twarz.

- Chcesz ze mną chodzić?

- Yyy, to miło z twojej strony... - Z trudem znajdowałam odpowiednie słowa, jednocześnie z coraz większą siłą starając się odepchnąć go od siebie. - Ale...

Ogarniała mnie panika, byłam uwięziona w uścisku, zaczęłam oddychać coraz szybciej i szybciej. Chciałam uciekać, lecz on wciąż trzymał mnie mocno i ani myślał wypuszczać.

- Cześć, Scott! - Evan przywitał go potężnym klepinięciem w plecy. - Świetna impreza.

- Dzięki - wybełkotał Scott. - Poznajcie się, to Emma Thomas.

Jedną ręką przycisnął mnie do siebie. Nie miałam pojęcia, że jest tak wielki i silny. Prawie cała znalazłam się pod jego ramieniem. Spojrzałam rozpaczliwie na Evana, próbując wywinąć się z pułapki. Bez powodzenia.

- Wiem, znamy... - zaczął Evan.

- Emma i ja idziemy razem na przyjęcie dla absolwentów - przerwał mu Scott.
- Prawda?

Wreszcie udało mi się wysunąć spod jego ramienia. Twarz mi płonęła, a

włosy przywarły do policzków. Zdezorientowany Scott uniósł rękę, rozglądając się za mną. Evan chwycił moją drżącą dłoń i delikatnie przyciągnął do siebie. Próbowałam uspokoić oddech i przezwyciężyć nagłą potrzebę znalezienia miejsca, w którym mogłabym usiąść.

- Emmo, Sara chyba cię szuka - oznajmił Evan, patrząc na mnie troskliwym wzrokiem. - Zaraz wracamy, Scott.

I zanim ten zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Evan ścisnął moją dłoń i poprowadził w kierunku schodów. Kolana uginały się pode mną, nogi miałam jak z waty, ale powoli odzyskiwałam równowagę i starałam się stawiać stopy prosto. Zeszliśmy na dół, gdzie w końcu mogłam usiąść na kamiennym murku pod tarasem.

Evan ukucnął naprzeciwko i uniósł głowę, by spojrzeć mi w oczy.

- Wszystko w porządku? To było kompletne wariactwo. Przepraszam, że cię zgubiłem.

Wzięłam głęboki oddech i próbowałam opanować drżenie rąk. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego byłam aż tak rozdygotana. Evan delikatnie ujął moje dłonie i z powagą spojrzał mi w oczy. W ten sposób chciał skupić na sobie moją uwagę. Wpatrywałam się w dal, rozpaczliwie próbując dojść do siebie. Ledwo zauważałam, że jest tuż obok.

Było coś niepokojącego w tym tłumie, a unosząca się w powietrzu woń alkoholu zmieszana z zapachem dymu tytoniowego przenosiła mnie w inne miejsce. Miejsce, o którym już prawie zapomniałam i do którego za nic w świecie nie chciałabym wrócić. Między tłoczących się ludzi nie można było wcisnąć nawet szpilki. Kłopot sprawiało swobodne oddychanie, każdy ruch oznaczał otarcie się o kogoś lub potrącenie łokciem. Osaczona, zmuszona do poruszania się niemal po omacku, znalazłam się w oku cyklonu. Zadrzałam, pragnęłam odgonić wszystkie natrętne myśli, niczego już nie pamiętać.

- Emmo, spójrz na mnie - odezwał się. - Wszystko w porządku?

Dostrzegłam jego błękitne oczy i wyteżyłam wszystkie siły, by wziąć się w garść. Kiedy tylko uświadomiłam sobie, jak strasznie musiałam wyglądać, zrobiłam się czerwona. Postanowiłam się podnieść. Evan odsunął się, żeby zrobić mi miejsce. Nogi odmówiły mi jednak posłuszeństwa i się zachwiałam. Evan chwycił mnie pod łokcie i przyciągnął do siebie, żeby nie straciła równowagi. Na twarzy poczułam jego oddech, kiedy zbliżył się, żeby mi się przyjrzeć.

- Może jednak powinnaś usiąść - zaproponował, ale nie zwolnił uścisku.

Czułam, jak pod wpływem ciepła jego ciała przyspiesza mi tętno - moje

dłonie wciąż dotykały prężnych mięśni jego klatki piersiowej. Podniosłam głowę, był tak blisko. Przeraziłam się i zrobiłam krok do tyłu. Łagodnie wypuścił mnie z objęć. Jeszcze krótką chwilę staliśmy tak obok siebie.

-Już mi lepiej, naprawdę - powiedziałam wreszcie, nie patrząc na niego. Czułam się upokorzona, zdradziło mnie moje drżące ciało. Musiałam wyglądać żałośnie.

-Jak na pierwszą imprezę, ta chyba nie była dla ciebie zbyt udana - odezwał się spokojnie. - Lepiej by było, gdybyś najpierw spróbowała czegoś bardziej kameralnego.

Uniosłam ramiona, zacisnęłam wargi i zmusiłam je do czegoś na kształt uśmiechu. Odwzajemnił się ciepłym spojrzeniem.

-Chcesz stąd iść?

-Nie, zostanę - zapewniłam, próbując odzyskać spokój. - Wszystko w porządku, posiedzę przy ognisku.

Poszliśmy razem za róg domu, gdzie znajdowało się wyłożone kamiennymi płytkami patio. Otaczały je ciemne sylwetki drzew rosnących wzdłuż ogrodzenia posiadłości. Na samym środku stało kamienne palenisko, wewnątrz którego płonął ogień. Wokół ustawiono kilkanaście krzeseł, ale tylko połowa z nich była zajęta. Usiadłam na jednym z nich, naprzeciwko grupki osób, które na przemian to rozmawiały, to chichotały między sobą ściszonymi głosami.

-Evan - poprosiłam - idź się bawić. Ja tu poczekam na Sarę.

Dziękuję ci za opiekę, ale teraz już sama sobie poradzę. Przysięgam.

Przeszywającym wzrokiem próbował odczytać malujące się na mojej twarzy emocje, a ja niczego nie pragnęłam bardziej, niż zniknąć i wymazać z pamięci cały wieczór. Wpatrywałam się w ogień, niezdolna znieść dłużej jego milczącej inwigilacji.

- Zaraz wrócę - odezwał się znienacka. - Znajdę Sarę i przyniosę nam coś do picia.

Jego czuły głos wpędzał mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Nie byłam zdolna spojrzeć na niego nawet wtedy, kiedy odchodził w stronę domu. Jak mogłam dopuścić, żeby ujrzał mnie w takim położeniu? Nie znajdowałam nic na swoje usprawiedliwienie. Moja nadwrażliwość napawała mnie obrzydzeniem. Nie chciałam, żeby pomyślał, że wymagam specjalnej opieki. Odsunęłam na bok udrękę i pozwoliłam ogarnąć się odrętwieniu, które było dla mnie ucieczką od świeżo rozdrapanych wspomnień, hałasu pobliskiego tłumu i tego drżenia, które wciąż czułam pod powierzchnią skóry. Wpatrywałam się w płomień liżące ciemność i coraz głębiej zapadałam w niebyt. Powoli, powoli wszystko

zaczęło odpływać...

- Wiesz, że pada? - zapytał siedzący na sąsiednim krześle Evan, wrywając mnie z nieistnienia.

Omiotłam wzrokiem patio. Zostałam sama naprzeciw dogasających płomieni, a włosy przykleiły mi się do policzków od padającego miarowo zimnego deszczu. Drżałam. Evan patrzył w kilka zaciekle walczących z wodą języków ognia. Niepomny na wilgoć trzymał w ręku czarny pokrowiec na aparat.

- Długo jeszcze zamierzasz milczeć? - zapytał cicho.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, odwróciłam głowę w jego stronę.

-Tak - odparłam wesoło.

-Co? - spytał zaskoczony moją reakcją. Jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu, najwyraźniej próbował zrozumieć mój żart.

- Zaczepił mnie jakiś pijany, grubiański typ, ja niemal postradałam zmysły, upokarzając się doszczętnie, a ty się pytasz, czy wciąż będę milczeć?! - ciągnęłam radośnie.

Evan uśmiechnął się nieznacznie, wciąż nie do końca pojmując moje żartobliwe wyjaśnienia.

- Dlaczego powiedziałaś, że się upokorzyłaś? - zapytał nagle poważnie.

Przeszedł mnie dreszcz, podkurczyłam kolana pod brodę, starając się opanować drgawki. Nie byłam pewna, czy mam ochotę wyjaśniać mu niuansy mojej wrażliwości. On jednak cierpliwie czekał, aż znajdę odpowiednie słowa. Wzięłam głęboki oddech.

-Widziałam, jak na mnie patrzyłeś, i wiem, jak musiałam wyglądać, zachowując się w ten sposób. - Spuściłam wzrok. -Jest mi wstyd, że poznałeś mnie akurat od tej najgorszej strony. Naprawdę jestem zupełnie inna.

-Emmo! - krzyknęła spod tarasu Sara, zanim Evan zdążył otworzyć usta. - Uciekaj z tego deszczu, wariatko!

Nagle przypomniało mi się, że mam na sobie jej kaszmirowy sweter. Natychmiast poderwałam się z miejsca i pognałam w jej kierunku.

-Przepraszam cię, kompletnie zapomniałam o twoim swetrze.

-Pał licho sweter - odparła. - Co wy tu robicie? Pewnie przemarzliście na kość.

Po chwili dołączył do nas Evan.

-Zażywamy świeżego powietrza - odpowiedział pogodnie, pocierając ramiona ze świadomością panującego chłodu.

-Masz na nią zdecydowanie zły wpływ. - Sara spojrzała na niego groźnie, po czym sama wybuchła śmiechem. Nie była dobra w łajaniu innych.

Prawdopodobnie była w tym tak słaba, jak ja w okazywaniu wymuszonej wesołości.

-Gotowa do drogi? - zwróciła się do mnie.

-A gdzie Jason? - zapytałam, nie wiedząc, czy w ogóle powinnam się o to troszczyć.

-Pojechał do domu z jednym z kolegów z drużyny - wyjaśniła, mrugając okiem.

Wiedziałam już, że w samochodzie czeka mnie pasjonująca relacja.

-Obejdźmy dom dookoła - zaproponowałam. - Nie chcę przechodzić przez środek.

Co sił w nogach wszyscy troje pobiegliśmy do samochodu, starając się uniknąć dalszego zmoczenia. Kiedy byłyśmy już wewnątrz, Sara uruchomiła silnik i ustawiła ogrzewanie na pełną moc. Evan oparł się o drzwi z mojej strony i w deszczu czekał, aż opuszczę okno.

Pochylił się i zajrzał do środka. Deszcz spływał po jego idealnie ukształtowanej twarzy, zimne krople skapywały z czubka nosa prosto na drżące i zsiniałe wargi. Straciłam oddech, kiedy spojrzałam w jego niebieskostatowe oczy.

- Mogę jutro do ciebie zadzwonić?

- Właściwie to... nie - wiałam się w odpowiedzi.

Evan wyglądał na zakłopotanego.

-Wiesz, to skomplikowane. Chodzi o to, że nie bardzo mam jak odebrać. - Nienawidziłam mówić tego głośno, ale nie chciałam, żeby pomyślał, że go odtrącam.

-W takim razie widzimy się w poniedziałek - odpowiedział, starając się zrozumieć, co mogły znaczyć moje słowa. Wyraz zdziwienia nie zniknął mu jednak z twarzy.

-Tak, w poniedziałek.

Zwlekał z odejściem od samochodu, a ja znowu zaczęłam tracić oddech.

- Dobranoc - wyrzuciłam z siebie w końcu. - Uciekaj z tego deszczu, zanim całkiem przemarzniesz.

Kiedy zamknęłam okno, uniósł rękę i pomachał, po czym pobiegł w stronę domu. Odetchnęłam.

-Bez jaj! Chciał cię pocałować? - krzyknęła Sara, wytrącając mnie z tęsknego zapatrzenia. - Przysięgam, że gdyby mnie tutaj nie było, pocałowałby cię.

-Na pewno nie - odparłam od niechcenia i znieruchomiałam na myśl, że Evan mógłby pochylić się jeszcze niżej. Otrząsnęłam się.

-Przejdźmy do szczegółów - odezwała się, kiedy wyjechałyśmy na drogę.

-Ty pierwsza - zażądałam.

Sara bez wahania spełniła moją prośbę. Przez całą trasę wprost tryskała opowieściami o spędzonych z Jasonem chwilach.

Kiedy weszłyśmy do jej domu, zastałyśmy tam całkowite ciemności.

-Chyba wyprzedziłyśmy moich rodziców.

-Która godzina? - zapytałam, nie mając pojęcia, ile czasu minęło, odkąd wyszłyśmy Wpół do dwunastej.

Było wcześniej, niż sądziłam. Czyli na imprezie spędziłam niewiele ponad godzinę. Wydawało mi się, że dużo więcej. A teraz, kiedy o tym myślałam, miałam wrażenie, że czas przeciekł mi przez palce. Zajęta odganianiem natrętnych pijanych kretynów, nie miałam nawet okazji poważnie porozmawiać z Evanem.

Szykowałam się do snu. Najpierw jednak musiałam zetrzeć z twarzy pozostałości makijażu, to, czego nie zdołał splukać deszcz. Gdyby Carol przyłapała mnie na malowaniu się, bardzo trudno byłoby mi później ukryć efekty tej konfrontacji.

Pamiętam, jak w zeszłym roku Sara podarowała mi jakieś zbędne próbki szminek. Wypróbowałam je, ale potem szybko wytarłam usta chusteczką. Kiedy wieczorem wróciłam do domu, Carol pokazała mi te brudne chusteczki, które znalazła w łazienkowym koszu na śmieci. Oskarżyła mnie wtedy, że wbrew zakazowi maluję się za jej plecami. Wyzwała mnie od dziwek i tak mocno ścisnęła policzki, że zęby poraniły mi je od wewnątrz. W ustach poczułam krew.

Od tamtej pory wołałam więc dokładnie ścierać z twarzy wszelkie ślady kosmetyków, niż ryzykować starcie z rozwścieczoną Carol.

- Musisz mi opowiedzieć, co wydarzyło się między tobą a Evanem - nalegała Sara, kiedy już leżałyśmy w ciemnym pokoju.

Miałam nadzieję, że będzie do tego stopnia pochłonięta myślami o Jasonie, iż w końcu zapomni mnie o to zapytać. Nic z tego.

Wpatrywałam się w ciemny sufit, nie mając pojęcia, od czego zacząć.

-Rozmawiałam z nim - odezwałam się w końcu, po czym zamilkłam na chwilę.

-Błagam, nie każ ciągnąć się za język!

-Dowiedziałam się, że jest z San Francisco. Wróci tam, jeśli tutaj nie będzie mu się podobało.

-Co to znaczy? - Sara wydawała się zdezorientowana. -Przecież wszystko wskazuje na to, że naprawdę macie się ku sobie. Niemal cię pocałował!

Na wspomnienie tej bliskości poczułam na policzkach znajome ciepło.

-Saro, ja nie mogę - powiedziałam nieco dobitniej. - Ledwo zamieniłam z nim parę słów. Większość czasu spędził na ratowaniu mnie przed stadem pijanych, nabuzowanych testosteronem goryli. To takie żałosne. Nie chcę się w nim zakochać, nie chcę, żeby pojawiały się sytuacje, w których mógłby mnie pocałować. Muszę trzymać się od niego z daleka.

-Już wszystko mi się miesza - wyznała. - Myślałam, że mamy opracowany plan. A tak w ogóle, to kto cię tam zaczepiał? Teraz mam wyrzuty sumienia, że nie było mnie obok.

- Nie miej - powiedziałam z przekonaniem. - Tak już jest.

Nie chcę, żeby ktoś się mną opiekował i traktował protekcjonalnie. Powinnam być silniejsza. Ani ty, ani Evan nie możecie mnie cały czas chronić. Nie wiem, jak w poniedziałek spojrzę mu w oczy.

-Nie to miałam na myśli - odezwała się ciszej. W jej głosie słychać było przygnębienie. - Wiem, że nie potrzebujesz mojej opieki, dałaś to jasno do zrozumienia jeszcze przed imprezą. Czuję się źle, bo mam świadomość, jak ciężko było ci pójść na tę imprezę. A z tego, co mówisz, całe przyjęcie było dla ciebie koszmarem. Powinnam być przy tobie jako przyjaciółka, to wszystko.

-Ale wcale nie musiało być aż tak strasznie. Przecież to tylko głupie przyjęcie. To ja kompletnie zwariowałam i ze strachu ledwo mogłam ustać na nogach.

Westchnęłam zawiedziona. Cieszyłam się, że jest ciemno, dzięki czemu Sara nie widziała, jak w oczach zbierają mi się łzy. Zaciśnęłam zęby i z trudem przełknęłam ślinę. Wzięłam głęboki oddech, żeby opanować emocje, i wierzchem dłoni otarłam policzki. Jak tylko odzyskałam poczucie bezpieczeństwa, przekręciłam się na drugi bok.

-Przepraszam - powiedziałam cicho. - To był długi dzień. Zrobiłam z siebie idiotkę. Musimy wstać wcześniej, żebyśmy mogła pojechać do domu wypełnić swoje obowiązki. Śpijmy już.

-Śpijmy - szepnęła.

Bałam się, że sen nie przyjdzie łatwo, ale po wszystkich przejściach dzisiejszego dnia natychmiast odpłynęłam z wycieńczenia.

7. Konsekwencje

Kiedy otworzyłam oczy, przez wpół zasłonięte okna przebijały się pierwsze promienie słońca. Uświadomienie sobie, że leżę w królewskim łożu w pokoju Sary, zajęło mi kilka chwil. Obróciłam się i na łóżku obok zobaczyłam swoją przyjaciółkę. Owinięta w puchową kołdrę, wciąż spała. Jęknęła tylko, kiedy zadzwonił budzik, oznajmiając nam, że pora wstawać. Dla mnie oznaczało to konieczność powrotu do codziennych prac.

Z pomrukiem niezadowolenia wcisnęła przycisk drzemki. Niechętnie otworzyła błękitne oczy i przekręciła głowę w moją stronę, nie podnosząc jej z poduszki.

-Cześć - odezwała się.

-Przykro mi, że musisz tak wcześnie wstać - powiedziałam, podparłszy głowę ręką.

-Nie ma sprawy - odparła i przeciągnęła się. - Em, naprawdę przepraszam za wczoraj. Powinnam być przy tobie.

Wzruszyłam ramionami, nie chcąc więcej o tym myśleć.

-Raczej nieprędko pojawię się na kolejnej imprezie.

-Raczej nie. A więc Evan, co? To naprawdę się dzieje? -Przeczesła palcami swoje długie włosy i usiadła na łóżku, podłożywszy sobie poduszkę pod plecy.

-Nie do końca - zaprzeczyłam. - To znaczy, rozmawiam z nim... Albo rozmawiałam. Kto wie, co sobie teraz o mnie po tym wszystkim myśli.

-Jestem pewna, że nadal jest zainteresowany. Proszę, nie skreślaj go. Nie wiem, co dokładnie wczoraj się wydarzyło, ale czuję, że jest dla ciebie dobry. Daj mu szansę. Potraktuj go jako przyjaciela albo przynajmniej jak emocjonalny worek treningowy. Zdaje się, że na razie świetnie przyjmuje wszystkie twoje ciosy - wyraziła się w taki sposób, jakby bycie moim chłopcem do bicia stanowiło swego rodzaju przywilej. Z delikatnym uśmiechem wpatrywała się we mnie, chcąc upewnić się, czy wszystko zrozumiałam.

Odwzajemniłam się półuśmiechem na myśl o tym, co powiedziała.

Nie spodziewając się usłyszeć ode mnie żadnej odpowiedzi, odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na podłodze.

-Dobra, odwiozę cię do piekła, zanim diabeł zorientuje się, że cię nie ma.

Żart byłby zabawny, gdyby nie to, że tak niewiele dzieliło go od prawdy. Tym razem nie było mi do śmiechu.

Kiedy weszłam przez tylne drzwi, dom wydał mi się dziwnie cichy. Brak

samochodu George'a na podjeździe sugerował wspólny wyjazd z dziećmi na sobotnie pączki i kawę. To oznaczało, że w domu jest tylko ona. Poczułam mrowienie w brzuchu. Chciałam tylko prześlizgnąć się do pokoju, nie napotykając jej po drodze.

Tuż przed drzwiami zostałam brutalnie zatrzymana, a ostry ból przeszył mi głowę. Wykrzywiłam się, kiedy jej szponiaste palce zagłębiły się w moje włosy i szarpnęły głowę do tyłu, wykręcając kark tak mocno, że zobaczyłam sufit.

- Myślałaś, że się nie dowiem o twoim nocnym wyjściu? - syknęła mi do ucha. - Co robiłaś? Dawłaś dupy całej drużynie futbolowej?

Z niespotykaną siłą pchnęła mnie do przodu, nie pozostawiając żadnej możliwości stawienia oporu. Uderzyłam czołem o futrynę. Ogłuszył mnie potężny huk, obraz rozmył się, a przed oczami zamigotały mi mroczki. Zanim odzyskałam równowagę, jej dłoń ponownie szarpnęła moje włosy, po czym z impetem łupnęła moją głowę o twarde drewno. Tym razem uderzyłam w kant futryny lewą stroną czoła. Z piekającej rany powyżej oka spłynęła po policzku ciepła strużka krwi.

- Żal mi każdej sekundy, którą spędzasz w moim domu - warknęła z pogardą. - Ty bezwartościowa, żalсна łajzo. Gdyby nie twój wujek, zamknęłabym ci drzwi przed nosem, kiedy porzuciła cię twoja zapijaczona matka. Nawet ona nie była w stanie cię znieść. To chyba wystarczająco dużo tłumaczy...

Ześlizgnęłam się i upadłam na podłogę, z rąk wypadły mi obie torby. Na kolanach poczułam coś miękkiego. Podniosłam wzrok - była to zmięta niebieska koszulka sportowa, którą miałam na sobie podczas czwartkowych rozgrywek.

- Wytrzymaj się, zanim ktoś cię zobaczy. I zrób porządek z tym smrodem w piwnicy. Lepiej, żebyś zdążyła ze swoimi obowiązkami i zeszła mi z oczu, zanim wrócę z zakupów - zagroziła i odeszła.

Usłyszałam parkujący na podjeździe samochód, po chwili trzasnęły drzwi, a przed domem rozległy się podekscytowane głosy dzieciaków. Nie chciałam, żeby widziały mnie w tym stanie. Niezdarnie wrzuciłam torby do pokoju i podniosłam się z podłogi. Przytrzymując się ściany, chwiejnym krokiem ruszyłam do łazienki.

- Mamo, przywieźliśmy pączki! - Dobiegł mnie głos Leyli.

Żeby zatamować ciekącą krew, do czoła przyłożyłam koszulkę. Czułam, jak rana pulsuje pod palcami, szumiało mi w głowie, z całych sił próbowałam odzyskać równowagę. Miałam wrażenie, że za chwilę stracę przytomność. Chwyciłam się krawędzi umywalki, czyniąc szalone wysiłki, żeby opanować uczucie słabości. Oddychałam coraz głębiej i głębiej. Minęło kilka chwil, zanim

byłam w stanie utrzymać się na nogach. Zawroty głowy ustąpiły, ale kłujący ból wciąż wrzynał mi się w czaszkę.

Powoli się uspokajałam. Połowę mojej twarzy pokrywała krew spływająca aż do szyi i wsiąkająca w kołnierz golfy, który miałam na sobie. Nie wiedziałam dokładnie, w którym miejscu było rozcięcie. Wzięłam do ręki kilka chusteczek i przycisnęłam do skóry zamiast koszulki. Tę ostatnią spłukałam pod zimną wodą.

Mokrą tkaniną otarłam z twarzy zasychającą krew. Powyżej lewej brwi dostrzegłam niewielkie nacięcie. Nie było zbyt rozległe, jednak nie przestawało krwawić. Przycisnęłam mocniej koszulkę, szukając jednocześnie plastra w apteczce. Wyciągnęłam opatrunek i przykleiłam do rany, której rozcięte brzegi ścisnęłam tak, aby pozostała jak najmniejsza blizna.

Na samym środku czoła, tuż przy linii włosów pojawił się okazały guz, który zdążył już przybrać siny odcień. Nie dało się go dotknąć. Przeszywający ból powodował, że oczy natychmiast zachodziły mi łzami. Wiedziałam, że powinnam przyłożyć do niego okład z lodu, jednak głowiłam się, jak to zrobić, pozostając niezauważoną.

Oparłam się o ścianę naprzeciwko lustra i zamknęłam oczy. Nie mogłam powstrzymać spływających po policzkach łez. Walczyłam o przywrócenie spokojnego oddechu, żeby tylko nie wybuchnąć głośnym płaczem. Przez głowę przemknęły mi obrazy tego, co się wydarzyło. Nie słyszałam, jak zachodzi mnie od tyłu. Bez wątplenia czekała tam na mnie.

Jakkolwiek starałam się pozostać niewidzialna, nie zdołałam uniknąć jej potwornego gniewu. Spoglądając w lustro na swoje mokre, zaczerwienione i kipiące wściekłością oczy, nie pragnęłam niczego innego, jak tylko ją zniszczyć.

Spojrzałam na ścisną w dłoni zakrwawioną koszulkę. Ta nagła napaść nie miała nic wspólnego z meczem czy z brudną bielizną do prania. Chodziło jej tylko o mnie. Jedyne, co należało w tej sytuacji zrobić, to wystukać odpowiedni numer telefonu albo odwiedzić szkolnego psychologa. Wystarczyło powiedzieć tylko jedno zdanie i wszystko by się skończyło.

Wtedy dobiegi mnie z kuchni wybuch śmiechu Leyli i towarzyszący mu chichot Jacka. Najwidoczniej powiedziała coś, co rozbawiło ich oboje. Dla nich też byłby to koniec wszystkiego. I kosztowałyby ich to pewnie zbyt wiele. Nie mogłam zrujnować im życia. Carol i George szczerze ich kochali, nie byłabym zdolna do rozdzielania dzieci i rodziców. Głośno przełknęłam ślinę z postanowieniem wzięcia się w garść, jednak łzy wciąż nie przestawały płynąć.

Otworzyłam szafkę pod umywalką i wyjęłam środki czyszczące. Trzęsącymi się rękoma szorowałam wannę, próbując stłumić podchodzący do gardła szloch,

od którego drżały mi wargi. Narastające napięcie spowodowane usilnym powstrzymywaniem się od krzyku wywoływało wściekły ból głowy. Całe moje ciało było jednym wielkim bólem.

Zanim skończyłam pucować umywalkę, powróciłam do dawnego stanu tępego odrętwienia. Bezmyślnie przypatrywałam się znikającej w odpływie wodzie, która unosiła ze sobą zmieszane z krwią resztki proszku do czyszczenia. I nikt nie słyszał moich rozszalałych myśli.

- Wrócę za kilka godzin! - Dobiegł mnie głos Carol. Po chwili trzasnęły drzwi, dzieci oglądały telewizję w salonie, George'a nie słyszałam.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i zanim wyszłam z łazienki, bezwiednie starłam resztkę zakrzepłej wokół plastra krwi. Kiedy z szafy na korytarzu wyciągałam szczotkę do podłogi, zza rogu wyszedł George. Zatrzymał się na mój widok i szeroko otworzył oczy. Jego zdziwienie nie trwało jednak długo.

- Uderzyłaś się w głowę? - zapytał ostrożnie.

- Nie powinnam chodzić podczas czytania - bąknęłam, zdając sobie sprawę, że uwierzyłyby we wszystko poza prawdą.

- Przyłóż sobie trochę lodu - zaproponował.

- Yhm - mruknęłam i wycofałam się do łazienki skończyć pracę.

Po wypełnieniu wszystkich obowiązków wróciłam do swojego pokoju. Na biurku leżała torebka z lodem. Delikatnie przytknęłam ją do bolącego guza. Przez okno widziałam, jak Jack i Leyla uganiają się po ogrodzie za George'em, milczącym świadkiem mojej piekielnej męki.

Około północy poderwałam się w panice z łóżka. Przywarłam głową do poduszki, rozpaczliwie wodząc oczami po pokoju. Mój oddech był ciężki, a koszulka mokra od potu. Usiłowałam uwolnić się od koszmaru, ale nie było łatwo odepchnąć od siebie sen, w którym ktoś trzymał mnie pod wodą i topił. Wzięłam głęboki oddech, powietrze wdarło się do płuc, które przestały rozpaczliwie domagać się tlenu. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że wciąż żyję. Po tym wszystkim jeszcze długo nie mogłam zmrużyć oka. Sen zmorzył mnie dopiero tuż przed wschodem słońca.

Obudziło mnie gwałtowne pukanie.

- Będiesz tak spać cały dzień? - Usłyszałam szczekliwy głos, który dochodził z drugiej strony drzwi.

- Już wstaję! - krzyknęłam rozespana z nadzieją, że nie wejdzie do pokoju.

Spojrzałam na stojący obok łóżka zegarek elektroniczny. Wskazywał godzinę ósmą trzydzieści. Wiedziałam, że przed dziewiątą muszę wziąć prysznic, potem

już będzie za późno. Usiadłam powoli z pulsującym bólem w czaszce, który przypominał mi o koszmarze, tym razem dziejącym się w rzeczywistości. Potrzebowałam okładów z lodu, które zmniejszyłyby obrzęk, tak aby następnego dnia w szkole nikt niczego nie zauważył. Z ciemnopurpurowym sińcem niewiele mogłam zrobić. Na szczęście skóra wokół rozcięcia była niezmienną. Nowa fryzura Sary powinna zatuszować defekt.

Pozbierałam ubrania i niezauważona wślizgnęłam się do łazienki. Umycie włosów było dużo bardziej bolesne, niż myślałam. Nie miałam pojęcia, jak bardzo poranił mnie jej żelazny, szarpiący uścisk. W miejscu, gdzie wyrwała mi kępkę włosów, wyczułam świeży strup. Do tej pory tego nie zauważyłam, tak bardzo byłam skupiona na innych okaleczeniach. Koniuszkami palców ostrożnie rozprowadziłam szampon na przedniej części głowy, choć już to było dla mnie rodzajem tortury. Zakręciłam wodę. Zanim rozległo się walenie w drzwi, zaczęłam się wycierać i zakładać ubranie. Delikatnie osuszyłam włosy ręcznikiem, rozczesanie ich okazało się jeszcze gorsze niż mycie. Z każdym pociągnięciem szczotki do oczu napływały mi łzy. Nie było mowy, żebym skorzystała z suszarki. Postanowiłam nie myć włosów następnego dnia, mimo że doskonale wiedziałam, jak okropnie będą wyglądały, kiedy wstanę z łóżka. Nie miałam najmniejszej ochoty ponownie wystawiać się na ten sam ból.

- Ona wie o dzisiejszym popołudniu? - krzyknęła z kuchni Carol do George'a.

Jej głos dobiegł mnie, kiedy siedziałam przy biurku, odrabiając zadanie domowe z trygonometrii.

- Tak, mówiłem jej wczoraj - odpowiedział. - Ma iść do biblioteki i wrócić przed kolacją.

- I ty myślisz, że ona tam pójdzie? - zapytała z powątpiewaniem.

- Dlaczego nie? - odparł. Nie usłyszałam odpowiedzi.

- Wrócę przed pierwszą - powiedziała w końcu.

Potem słyszałam tylko, jak otwiera i zatrząskuje za sobą drzwi wejściowe.

- Chcecie wyjść na zewnątrz pobawić się z Emmą? - zwrócił się do dzieci George.

- Taaak! - wykrzyknęły jednocześnie.

- Emmo - zawołał przez zamknięte drzwi - zabierzesz dzieci na dwór?

- Zaraz będę! - Chwyciłam polarowi) kurtkę, a dzieci aż skakały z radości, witając się ze mną wesoło.

Reszta dnia była całkiem przyjemna. Razem z Leylą i Jackiem kopaliśmy piłkę w małym ogródku za domem. W zestawieniu z posiadłością Sary niepozorny budynek wypadł skromnie i blado. Dzielnica, w której

mieszkaliśmy, była typowa dla amerykańskiej klasy średniej, ale na tle reszty miasta równie dobrze mogła uchodzić za tę gorszą.

George i Carol zabrali dzieci do kina, a ja pojechałam rowerem do biblioteki. Okopana książkami, resztę popołudnia spędziłam na odrabianiu zadań domowych, a następnie ukryłam się w sali komputerowej, gdzie przepisywałam notatki z angielskiego. Za wszelką cenę starałam się unikać kontaktu z ludźmi w obawie przed ich reakcją na mój widok. Udało mi się skończyć trochę wcześniej, zadzwoniłam więc do Sary z publicznego telefonu.

-Cześć! - krzyknęła z wyjątkową emfazą jak na kogoś, kto widział mnie zaledwie dzień wcześniej. - Skąd do mnie dzwonisz?

-Jestem w bibliotece, dzwonię z płatnego aparatu.

-Super, zaraz tam będę!

-Nie - rzuciłam, zanim zdążyła się rozłączyć. - Za chwilę wychodzę, chciałam cię tylko przygotować na to, co zobaczysz, kiedy jutro po mnie przyjedziesz.

-Co się stało? - zapytała Sara z paniką w głosie.

-Nic mi nie jest - zapewniłam spokojnie, starając się złagodzić jej zdenerwowanie. - Upadłam i uderzyłam się w głowę, mam kilka guzów i plastrów opatrunkowych. To naprawdę nic poważnego.

-Co ona ci zrobiła?! - krzyknęła Sara, a w jej głosie słychać było zarówno strach, jak i wściekłość.

-Nic takiego, Saro, po prostu upadłam - powtórzyłam.

-Oczywiście - powiedziała cicho. - Na pewno nic ci nie jest?

-Na pewno. Muszę lecieć, widzimy się jutro rano.

-To na razie... - Usłyszałam jeszcze jej niepewny głos, po czym odwiesiłam słuchawkę.

8. Pech

Jak każdego ranka obudziłam się gotowa na codzienne obowiązki. Dopóki nie spojrzałam w lustro. Wtedy uświadomiłam sobie, że przecież w moim życiu nic nie przebiega zwyczajowo. Popatrzyłam na swoje włosy. Wyglądały jak z sennego koszmaru. Nie było mowy, żebym wyszła bez umycia i wysuszenia ich. Dobrze wiedziałam, że i tak będę przyciągać uwagę. Nie miałam zamiaru pogarszać sytuacji, przypominając kogoś, kto spędził noc pod mostem.

Głowa wciąż mi pulsowała, ale guz wyraźnie się zmniejszył, upodabniając się do przebarwienia na czole. Udało mi się nawet wziąć prysznic i umyć włosy. Oczy lekko zaszły mi łzami tylko wtedy, kiedy wycierałam głowę. Być może jakoś zdołam przeżyć ten dzień, pomyślałam.

Kiedy wślizgnęłam się do samochodu, od razu zauważyłam, jak Sara otwiera usta ze zdziwienia, choć nie odezwała się przy tym ani słowem. Nie potrafiłam odczytać jej miny. Wielkie okulary przeciwsłoneczne zasłaniały połowę jej twarzy. Podała mi aspirynę i butelkę wody. Wyglądało na to, że miał to być jeden z najdłuższych dni mojego życia.

- Dziękuję - powiedziałam i wzięłam w garść dwie tabletki, by po chwili połknąć je, popijając kilkoma solidnymi łykami wody. Pomimo napięcia starałam się zachowywać swobodnie.

Ledwo na mnie spojrzała. Odchyliłam klapkę chroniącą przed słońcem i zerknęłam w lusterko, czy wszystko w porządku z nałożonym na twarz podkładem. Zastanawiałam się, co mogło być przyczyną dziwnego wycofania Sary. Opadające na czoło kosmyki włosów zakrywały guz, plastry także były ledwo widoczne.

- No dobra - odezwałam się w końcu. - Dlaczego nic nie mówisz ani nawet na mnie nie spojrzysz?

- Emmo! - westchnęła poirytowana. - Popatrz na siebie!

- Co? - Ponownie spojrzałam w lusterko. - Chyba dobrze to zatuszowałam?

- Właśnie o to chodzi - odparła drżącym głosem. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnie płaczem. - Nigdy nie powinnaś niczego maskować. Wiem, że nie powiesz mi, co się stało, ale w wersję o upadku nie uwierzę. Zdradzisz mi chociaż, o co poszło?

- Jakie to ma znaczenie? - odpowiedziałam niewyraźnie. Nie spodziewałam się po Sarze tak silnej reakcji. Nie oczekiwałam po niej udawania, że nic się nie stało, ale łzy to zdecydowanie za wiele.

-Dla mnie ma - odezwała się, dławiąc płacz. Wetkniętą pod okulary chusteczką rozmazywała sobie pod oczami tusz do rzęs.

-Saro, tylko nie płacz - prosiłam. - Wszystko w porządku, przysięgam.

-Jak może być wszystko w porządku? Po czymś takim? Ty nawet nie jesteś zła!

-Miałam cały weekend na dojście do siebie - przyznałam. - Poza tym nie chcę się złościć, na pewno nie z jej powodu. Ale to - wskazałam palcem na czoło - nie jest w porządku. Lecz czy mam jakiś wybór? Muszę sobie z tym poradzić, tylko nie płacz już, proszę. Czuję się przez to paskudnie.

-Przepraszam - szepnęła.

Wjechałyśmy na parking. Dopiero wtedy zdjęła okulary, odsłaniając rozmazane oczy. Spojrzała w lusterko wsteczne.

- Już dobrze... - Wzięła głęboki oddech i wysiliła się na uśmiech.

-Jak źle to wygląda? - zapytałam. - Tylko szczerze.

-Właściwie to wykonałaś kawał dobrej roboty z maskowaniem. Zresztą trudno mi oceniać, bo znam prawdę - przyznała.

Ech, gdyby chociaż znała jej część.

- Jeśli ktokolwiek o coś zapyta, a wiem, że to zrobi, powiedz, że poślizgnęłam się na mokrej podłodze i uderzyłam głową w stół - poprosiłam.

Sara wywróciła oczami.

-Co? Masz może jakiś lepszy pomysł? - skontrolowałam.

-Nie mam - westchnęła. - Zatrzymaj aspirynę. Tobie będzie bardziej potrzebna.

-Gotowa? - zapytałam niepewnie. Nie chciałam, żeby czuła się wytrącona z równowagi, szczególnie z mojego powodu. Smutek i irytacja stanowiły całkowite przeciwieństwo jej charakteru. Od samego patrzenia robiło mi się słabo.

Powoli wypuściła powietrze i przytaknęła.

Kilka osób z mojej drużyny piłki nożnej, a także parę co bardziej natrętnych plotkarek zapytało o moje stłuczenie, ale większość tylko się wpatrywała. Po piątkowej katastrofie chyba powinnam być przyzwyczajona do spojrzeń, ale znowu wolałam stać się niewidzialna. Albo przynajmniej niewrażliwa na krążące wokół mnie plotki.

Drogę na zajęcia z angielskiego pokonałam, tłumacząc się z upadku przed dwoma czy trzema osobami. Usiadłam na swoim stałym miejscu i wyciągnęłam notatki.

- Nadal boli? - zapytał Evan z krzesła obok.

W tym samym czasie Brenda Pierce podeszła do swojego dotychczasowego miejsca i spochmurniała, zauważywszy, że jest już zajęte. Uśmiechnęła się jednak tylko uprzejmie i wzruszyła ramionami.

-Widzę, że jest co najmniej jedna osoba, która cię nie polubi - odparłam z kwaśną miną, zbywając jego pytanie.

-Jakoś sobie poradzi - skomentował Evan, wyraźnie ignorując tę sprawę. - To jak z twoją głową? Boli?

-Rano wzięłam kilka tabletek. Wkrótce powinno minąć, ale lepiej, żebym na razie nie wykonywała gwałtownych ruchów -odpowiedziałam niechętnie, marszcząc brwi.

-To dobrze - odparł zdawkowo.

Jak do tej pory wszyscy tylko pytali, co się stało. Evan jako pierwszy zainteresował się moim samopoczuciem.

- Jak minęła reszta weekendu? - szepnął.

- W porządku - odpowiedziałam, nie patrząc w jego stronę.

Pani Abbott zaczęła zajęcia. Najpierw rozdała nam nowe materiały do lektury w domu oraz krótkie opowiadanie, które mieliśmy przeczytać w czasie lekcji. Zadała nam także do domu pracę pisemną.

-Pogadamy czy nie? - szepnął Evan, kiedy nauczycielka wyszła z sali.

-Przecież rozmawiamy - spojrzałam na niego zmieszana. - A co?

-Nigdy cię nie zrozumiem. Chcę się tylko upewnić, czy moja sytuacja się nie zmieniła.

-Nie jestem dzisiaj zbyt skłonna do rozmów - wyznałam i wróciłam do czytania.

-Właśnie widzę - powiedział to z takim uśmiechem, że mimowolnie zwrócił moją uwagę.

Nie byłam w nastroju, żeby pytać go o tę dziwną wesołość. Drugi raz już na niego nie spojrzałam. Nie mogłam pozwolić sobie na wnikanie w tajemnicę, jaką stanowił Evan Mathews, na pewno nie tego dnia. Pragnęłam jedynie go przeżyć, zwracając na siebie możliwie jak najmniejszą uwagę otoczenia. Gdyby tylko było to takie proste.

Evan odprowadził mnie na zajęcia plastyczne do pani Mier. Nawet nie próbował ze mną rozmawiać, co chwilę tylko obrzucał troskliwym spojrzeniem, kiedy obojętnie przemierzałam szkolne korytarze, nie podnosząc wzroku ani na niego, ani na żadną z mijanych osób. Musiałam uwolnić się od krępujących mnie emocji, uciec przed wstydem i wściekłością, które niepostrzeżenie wślizgnęły się w moją głowę, odciąć od towarzyszących mi po drodze szeptów i

spojrzeń.

- Dzisiaj przejdziecie się dookoła szkoły i zrobicie zdjęcia do kalendarza - oznajmiła pani Mier. - Wasze prace zostaną zaprezentowane na ścianie przy wejściu głównym, gdzie będą mogli zobaczyć je wszyscy uczniowie i nauczyciele. Następnie w wyniku głosowania zostanie wyłonionych dwanaście zdjęć, które trafią do kalendarza. Fotografia, która otrzyma najwyższą liczbę głosów, stanie się zdjęciem okładkowym. Jakies pytania?

W sali zapadła cisza. Pani Mier poprosiła kilkoro uczniów o przyniesienie aparatów z magazynu.

-Zgłosisz się do konkursu? - zwróciłam się do Evana, który stał za mną z własnym aparatem. Kątem oka spostrzegłam, jak unosi brwi, zaskoczony moim głosem.

-Zgłoszę jedno zdjęcie.

-Spotykamy się w klasie za czterdzieści minut. Pamiętajcie o zwróceniu aparatów - poinstruowała nauczycielka.

Uczniowie wybiegli na korytarz i skierowali się w stronę schodów wiodących na tyły budynku. Ja wybrałam te boczne, które prowadziły na boisko i korty tenisowe.

- Mogę iść z tobą? - zapytał Evan, stojąc na najwyższym stopniu.

Zatrzymałam się w połowie drogi na dół i spojrzałam na niego, po czym wzruszyłam ramionami. Bez słowa poszedł za mną.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, chłodne powietrze musnęło mi twarz. Rzeński wiatr sprawił, że zadrzałam, otrząsając się nieco z otępienia. Ruszyłam w stronę boiska, wbijając oczy w mieniące się kolorami liście.

-Twoi rodzice powiedzieli coś, kiedy wróciłeś do domu cały przemoczony?

-Nie było ich - odrzekł z nutką szyderstwa w głosie.

-Doskwiera ci, że tak często ich nie ma? - zapytałam bez zastanowienia, nie oczekując nawet szczerzej odpowiedzi, ze świadomością, że to nie moja sprawa.

-Nauczyłem się z tym żyć. Było mi łatwiej, kiedy mieszkał z nami mój brat - wyznał. - A ty mieszkasz z ciotką i wujkiem, tak?

-Właśnie... - Przechyliłam się przez ogrodzenie, żeby zrobić zdjęcie boiska. Pokręciłam obiektywem, aby uzyskać efekt rozmytych kolorów, po chwili wyprostowałam się, nie odrywając oka od aparatu, i skupiłam się na zalesionym obszarze poza trybunami.

-Nie ma lekko? - rzucił Evan bez skrępowania, jakby z góry znał odpowiedź.

-Fakt, lekko nie jest - zgodziłam się.

Nie miałam powodu, żeby go okłamywać, jeszcze nie. Stało się jasne, że

przekroczyliśmy cienką granicę prywatności, wciąż jednak nie odkrywając zbyt wiele.

-Krótkie cugle? - padło kolejne pytanie, które brzmiało niemal jak stwierdzenie.

-Zdecydowanie - odparłam, nie przestając pstrykać zdjęć zielonego listowia nakrapianego gdzieniegdzie plamami żółci i pomarańczy. - A ty pewnie nie masz żadnych?

-Chyba nie.

Wiatr rozwiał mi włosy, odsłaniając czoło. Evan zerknął mimowolnie. Jak tylko dotarło do mnie, że do tej pory nie dostrzegając guza, moje policzki poczerwieniały.

- Nie masz ostatnio szczęścia, co? - zapytał, wskazując na stłuczenie.

-Wszystko zależy od tego, gdzie jestem - odpowiedziałam wymijająco. Palcami starałam się zaczesać grzywkę z powrotem na czoło, by ukryć fioletowy dowód mojego dramatu.

-Ile masz rodzeństwa? - szybko zmieniłam temat, kierując rozmowę na niego.

-Tylko jednego brata, na imię ma Jared. Jest studentem pierwszego roku na Uniwersytecie Cornella. A ty?

-Żadnego brata, żadnej siostry, tylko dwoje młodszych kuzynów. Twój brat jest do ciebie podobny?

-Ani trochę. Jest cichy, bezproblemowy i bardziej uzdolniony muzycznie niż sportowo.

Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem. Evan odwzajemnił się tym samym, a moje serce ocknęło się z dwudniowego uśpienia.

-Gdzie planujesz iść na studia?

-Mam na oku kilka szkół, głównie w Kalifornii, parę innych także w Nowym Jorku i okolicach. Najbardziej chciałabym, żeby przyjęli mnie do Stanfordu.

-Słyszałem, że w czwartek obserwowali twoją grę.

Przytaknęłam i skierowałam aparat ku ziemi, żeby z bliska uchwycić leżące między suchymi gałęziami liście.

- A ty gdzie byś chciał?

- Oczywiście do Cornella, ale kilkoro moich znajomych zdaje na uczelnie w Kalifornii, więc może jeszcze zmienię decyzję. Wciąż mam czas do namysłu.

Tak toczyła się między nami ta ostrożna, wyważona wymiana zdań, aż w końcu nadeszła pora powrotu do klasy.

-W piątek grasz wieczorny mecz, prawda? - zapytał dla pewności, kiedy wspinaliśmy się po schodach.

-Tak.

-Co będziesz robiła po lekcjach przed rozgrywką?

-Pewnie zostanę w szkole i odrobię pracę domową albo coś w tym stylu.

-Może poszlibyśmy coś zjeść? - zapytał z wahaniem, zanim otworzył dwuskrzydłowe drzwi prowadzące na korytarz.

Zatrzymaliśmy się, to znaczy ja i moje serce. - I oczywiście... Żeby była pełna jasność... Tak, to byłaby randka - zapewnił z uśmiechem. Zamarł również mój oddech.

-Dobrze - wyrzuciłam z siebie wstrzymywane powietrze, wciąż jednak nie mogąc zrobić kroku. Czy naprawdę właśnie zgodziłam się pójść z nim na randkę?!

-Świetnie - powiedział z tak olśniewającym uśmiechem, że tym razem serce, jakby wyrzucone z katapulty, powróciło do życia ze zdwojoną siłą i zabiło w tak szaleńczym tempie, że aż zakręciło mi się w głowie. - Widzimy się na trygonometrii - dodał i ruszył korytarzem, mijając po drodze pracownię plastyczną.

Oddałam aparat do magazynu i oszołomiona poszłam w kierunku szafek.

-Co to za uśmieszek? - Głos Sary dobiegał jakby z oddali.

Spojrzałam w jej stronę, próbując skupić całą uwagę. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z rozanielenia odmalowującego się na mojej twarzy.

-Później ci powiem - wyszczerzyłam się jeszcze bardziej.

-Nienawidzę, kiedy tak mówisz - jęknęła, ale wiedziała, że nie ma zbyt wiele czasu na przesłuchania. Zbliżała się kolejna lekcja.

Chwyciłam książki i skierowałam kroki do pracowni chemicznej.

Zajęcia dłużyły się niemiłosiernie. Notatki robiłam odruchowo, wspólnie z koleżanką wykonałam jakiś eksperyment. Co chwila spoglądałam na zegar, który tym razem zdecydowanie zbyt wolno odmierzał czas. W końcu rozległ się dzwonek.

-Mam nadzieję, że już ci lepiej - zapytała troskliwie koleżanka.

Czułam, jakby na moim czole zaciskała się niewidzialna obręcz.

-Wydajesz się dzisiaj wyjątkowo roztargniona.

Na te słowa uśmiechnęłam się szeroko, co tylko pogłębiło jej zmieszanie. Kiedy podeszłam do swojej szarki, Evan już na mnie czekał.

-Przepraszam, że nie przyszedłem po ciebie pod salę - usprawiedliwił się.

Wtedy nadeszła Sara.

-Cześć, Evan - rzuciła i spojrzała na mnie podejrzliwie spoza jego pleców.

Odwrociłam się twarzą do szafki, z całych sił zaciskając usta i powstrzymując

atak śmiechu.

-Możesz mi zdradzić, co ci wolno? - zapytał Evan, idąc ze mną ramię w ramię.

-Niewiele - odpowiedziałam poważnie, gubiąc uśmiech.

-Ale możesz robić wszystko, co wiąże się ze szkołą, prawda? - szukał potwierdzenia, próbując złożyć w całość wszystkie elementy układanki.

-W zasadzie tak. Pod warunkiem, że ktoś mnie odwiezie i wrócę do domu przed dziesiątą.

-Dowiedzieliby się, gdybyś robiła w tym czasie coś innego, a mimo to wracała do domu o wyznaczonej porze?

Nogi ugięły się pode mną, a żołądek podszedł do gardła. Domyślałam się, do czego zmierza i bałam się nawet o tym pomyśleć.

-Nie wiem, a co? - Zmrużyłam oczy i starałam się odgadnąć jego myśli.

-Tak tylko się zastanawiam - odparł pogrążony w rozważaniach.

Moja uwaga rozproszyła się po sali, w której mieliśmy odrabiać pracę domową.

-Zrobiłaś kiedyś coś, czego nie powinnaś była robić? - kontynuował w drodze na zajęcia z anatomii.

-Na przykład co? - Nie lubiłam tego rodzaju przesłuchań.

-Na przykład wymknęłaś się z domu albo powiedziałaś, że będziesz w bibliotece, a poszłaś do kina?

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczyma. Głośno przełknęłam ślinę na myśl o podobnym wybryku.

-Nie sądzę - odpowiedział za mnie, spostrzegłszy, że wprost odebrało mi mowę.

-Co ty kombinujesz? - odezwałam się w końcu.

-Tylko próbuję sobie to wszystko ułożyć.

-Ale co?

-Nas - odparł i wszedł do sali, po czym usiadł na swoim stałym miejscu.

Straciłam oddech i potknęłam się o krzesło. Wprowadzał mnie w takie zakłopotanie! Dlaczego znikąd nie dostawałam żadnych sygnałów ostrzegawczych, zanim coś powiedział?

-Panie Mathews - odezwał się pan Hodges - czy byłby pan łaskaw przysiąc się do panny Thomas? Wygląda na to, że jej kolega nie będzie uczestniczył w tych zajęciach. Szkoda, by dwoje uczniów pozostawało bez pary, szczególnie że będziemy się zajmować sekcją.

Kiedy dotarła do mnie prośba nauczyciela, wbiłam wzrok w czarny blat,

czując, jak cała krew napływa mi do twarzy. Evan usiadł obok mnie.

-Cześć - powiedział, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

-Cześć - odpowiedziałam cicho i uśmiechnęłam się z zawstydzeniem.

Jak tylko pan Hodges rozpoczął wykład o układzie kostnym dłoni, nabazgrałam na kawałku papieru: „Zakładasz już, że istnieje jakieś my?”.

„Jeszcze nie” - odpisał.

Wciąż nie miałam pojęcia, o czym dokładnie myślał. Ściągnęłam brwi, a wtedy on dopisał: „Czekam, kiedy to nastąpi”

Moje serce biło coraz ciężiej, jakby miało zupełnie stanąć. Na twarzy Evana pojawił się szeroki uśmiech. Mnie jednak nie było tak wesoło, Jego pytania i uwagi przyprawiały mnie o zawrót głowy. Złożyłam kartkę, wcisnęłam ją za okładkę zeszytu i utkwiałam wzrok w notatkach, zakrywając włosami rozpaloną do czerwoności twarz.

-To na razie - rzucił Evan po skończonych zajęciach i wyszedł z sali. Zostałam na swoim miejscu i zbita z tropu patrzyłam, jak odchodzi. Wiedziałam, że całe to śledztwo i późniejsze szalone stwierdzenia, mają w sobie jakiś ukryty cel, a jednak czułam się zagubiona, całkowicie dezorientowana.

Sara czekała na mnie oparta o szalki. Bez słowa otworzyłam drzwiczki, żeby schować podręczniki. Dobrze wiedziałam, czego ode mnie oczekuje.

-Nie rób mi tego - poprosiła niecierpliwie.

-Jak twoja randka z Jasonem? - zapytałam, starając się zmienić temat.

-Nie tym razem, moja droga - skarciła mnie, zbyt poważnym jak na siebie tonem. - Do mnie dojdziemy później. Mów.

Milczałam, starając się dobrać odpowiednie słowa.

- W piątek po szkole mamy randkę. Przed meczem. Pójdziemy razem coś zjeść - wyrzuciłam w końcu z siebie. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać.

-Wow! - Zareagowała uśmiechem, co ponownie przyprawiło mnie o wypieki.

- Wspaniale! To mi się podoba. Miałam co do niego dobre przeczucia.

-Cieszę się, że tak myślisz.

Wycelowała spojrzenie w moją stronę, nie pojmując mojej reakcji.

- Wciąż nie mogę go rozgryźć, Saro - przyznałam z ciężkim westchnieniem, kiedy szłyśmy schodami do szkolnej stołówki. - Zadawał mi mnóstwo pytań i czynił jakieś pokrętne aluzje. Odnoszę wrażenie, że zmuszona do czytania między wierszami, za każdym razem trafiam w pustkę. A kiedy zyskuję okazję, żeby zapytać go, co konkretnie ma na myśli, on gdzieś znika.

-Wiem, że właśnie zbiera materiały do artykułu. Rozmawiał w tym celu z

kilkoma osobami, w tym także ze mną na samym początku lekcji dziennikarstwa. Może dlatego tak cały czas dokądś biegnie. Jutro musi oddać tekst.

-Nie chodzi mi o to, że jest zabiegany - sprostowałam, czując, że Sara próbuje mnie uspokoić. - Rzecz w tym, że znika akurat wtedy, kiedy rzuci jakąś uwagę albo zada mi pytanie, które wymaga moich wyjaśnień. To doprowadza mnie do szaleństwa.

-Na przykład co?

-Nawet nie wiem, od czego zacząć.

-Podoba ci się?

Odsunęłyśmy krzesła od stolika ustawionego w rogu kafejki.

-Sama się nad tym zastanawiam. Na pewno zdążyłam przywyknąć do jego obecności na lekcjach i naszych wspólnych spacerów po korytarzach. Teraz nie odtrąciłabym go tak lekko jak wcześniej. Może właśnie udało mu się znaleźć mój słaby punkt?

-A może po prostu ci się podoba? - rzuciła z przebiegłym uśmiechem.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, do naszego stolika podszedł Jason z tacą pełną jedzenia.

-Cześć, Saro! - przywitał się i po chwili wahania zajął miejsce obok niej.

-Hej! - odparła promiennie i odwróciła się z krzesłem w jego stronę.

Nagle poczułam się jak niepożądany świadek, niemal piąte koło u wozu.

-Pójdę po coś do jedzenia - oznajmiłam, trafiając tymi słowami w kompletną pustkę.

Gdy wracałam z tacą do stolika, widziałam ich wpatrzonych w siebie z nedorzecznym rozanielonym uśmiechem. „Mam nadzieję, że nie zachowuję się tak przy Evanie”, przeszło mi przez myśl. Robiłabym z siebie idiotkę, gdybym za każdym razem przybierała taki wyraz twarzy w jego towarzystwie. Sara i Jason byli w swojej pozie cikliwi aż do mdłości. Ich mizdrzenie się odebrało mi ochotę na obiad. Zamiast tego poszłam do sali lekcyjnej i zajęłam się przygotowywaniem artykułu.

Ponieważ następna lekcja odbywała się w pracowni komputerowej, nie przeszkadzał mi nikt poza panią Holt, która przyszła zabrać swoje rzeczy z biurka. Tego dnia nie miała już żadnych zajęć, więc rzuciwszy okiem na moje postępy, pozostawiła mnie samą. Pogrzyżyłam się w odrabianiu pracy domowej, próbując wyrzucić z głowy poranną reakcję Sary i liczne oznaki zainteresowania ze strony Evana. Na niewiele się to zdało, moje myśli nieubłaganie płynęły tylko w jednym kierunku.

Byłam obezwładniona siłą tornada, które przeszło przez moje życie i w krótkim czasie wywróciło wszystko do góry nogami. Traciłam kontrolę nad przebiegiem wypadków. Uświadomiwszy to sobie, wpadłam w panikę. Skupienie uwagi przychodziło mi z największym trudem, a przecież niegdyś nie miałam z tym żadnego kłopotu. Finał był w zasięgu ręki, nie mogłam wystawić na niebezpieczeństwo wszystkiego, co udało mi się osiągnąć, ryzykując zaprzepaszczeniem planów.

Jeśli więc miałam wytrwać do studiów w jednym kawałku, powinnam unikać tego typu nerwowych sytuacji, na przykład imprez i tym podobnych aktywności, które odciągały mnie od zamierzonego celu. W tym także... chodzenia na randki. Na tę myśl serce zamarło mi w piersiach, ale wiedziałam, że muszę temu sprostać. Zbyt wiele miałam do stracenia.

- Tu jesteś! - krzyknął Evan, kiedy wszedł do sali. - Zachodziłem w głowę, gdzie się podziewasz.

-Cześć - odpowiedziałam, spuszczać wzrok na klawiaturę.

-Tu jest zdecydowanie ciszej - zauważył. - O co chodzi? -zapytał, widząc moje uciekające spojrzenie.

-Nie mogę iść z tobą na randkę - wyrzuciłam z siebie natychmiast- - Muszę skupić się na nauce i obowiązkach. Nie mogę pozwolić sobie na dekoncentrację, przepraszam.

-Ja cię dekoncentruję? - zapytał zdezorientowany.

-No... No tak. Już samo myślenie o tobie mnie rozprasza. Przez to nie jestem w stanie poświęcić się wystarczająco zajęciom dodatkowym. - Moje słowa zabrzmiały znacznie gorzej niż układane w głowie frazy.

-Porównujesz naszą randkę do kółka plastycznego?

Nie byłam pewna, czy tym stwierdzeniem chciał mnie obrazić, czy rozbawić.

-Nie - westchnęłam zrezygnowana. - Evan, nie jestem dobra w te klocki. Szczerze mówiąc, nigdy w życiu nie byłam na żadnej randce i chyba nie jestem na to gotowa. Mówię ci. Czy takie wyjaśnienie wystarczy? - Na to spontaniczne wyznanie moja twarz przybrała purpurowy kolor. Ujawniłam dodatkowe informacje na swój temat, a wszystko po to, żeby odzyskać kontrolę nad sobą. O tak wielu sprawach nie powinien był się dowiedzieć, a ja nie mogłam pozwolić sobie na stąpanie po zbyt cienkim lodzie.

Bez powodzenia próbował powstrzymać dwuznaczny uśmiech, co tylko spotęgowało moją irytację. Chwyciłam jedną z leżących na biurku książek i cisnęłam prosto w niego.

- Zawsze potrafię wydobyć twoje najlepsze cechy, nie sądzisz?

- rzucił ze śmiechem, wykonawszy szybki unik. - W porządku, żadnej randki, ale wciąż możemy gdzieś wyskoczyć, prawda?

- Pod warunkiem, że nie będziesz więcej mnie nagabywał, mówił o nas, jakbyśmy byli parą, i komentował moich swetrów - zastrzegłam. Natychmiast zdałam sobie sprawę z tego, jak śmieszne czy wręcz bezsensowne były te żądania, ale właśnie tego potrzebowało moje nieposłuszne serce, by ocalić przyjaźń z Evanem.

-Niech będzie - zgodził się nieco zbity z tropu, wolno kiwając głową. - A ty nadal będziesz się do mnie odzywać, siedzieć ze mną w jednej ławce i razem będziemy spacerować po korytarzach. Zgoda?

-Jasne - odparłam po krótkim wahaniu.

-Ale poza lekcjami też możemy się spotykać... - nalegał.

-Niby kiedy mielibyśmy to robić?

-Na przykład w piątek... Żadnych randek, obiecuję. Moglibyśmy pójść gdzieś przed meczem - zaproponował. - Możemy nawet razem odrobić pracę domową, jeśli wolisz.

Świdrowałam go spod współprzymkniętych powiek, próbując dociec, czy mówi poważnie. Ważniejsze jednak było to, jaką powinnam podjąć decyzję. Wewnętrzny głos krzychał „nie”, ale nie posłuchałam go.

-W porządku - uległam. - Ale jako przyjaciele.

-Jako przyjaciele - odparł z wyrazem zadowolenia. - Póki co.

-Evan!

-Dobra, żartowałem - stwierdził, unosząc ręce w geście kapitulacji. - Mogę być twoim przyjacielem, nie ma sprawy.

Dzwonek obwieścił koniec zajęć. Korytarz zaczął wypełniać się wychodzącymi pospiesznie z sal uczniami, ich krzykiem, gwarem, tupotem nóg.

-Powodzenia na dzisiejszym meczu - powiedziałam, składając książki.

-Dzięki - odrzekł. - Widzimy się jutro na angielskim?

-Tak, będę.

Uśmiechnął się i ruszył w swoją stronę. Zostałam na miejscu pogrążona w rozmyślaniach nad tym, co przyniosły moje usilne starania zaprowadzenia porządku w swoim życiu. Musiałam przyznać, że nie wszystko poszło po mojej myśli. Liczyłam na to, że uda mi się wymazać go całkowicie z mojego świata. Część mnie szalała teraz z wściekłości, że nie podołałam zadaniu. Wiedziałam, że podjęłam ogromne ryzyko, dopuszczając kogoś tak blisko swoich spraw. Wmawiałam sobie, że pozostaniemy jedynie przyjaciółmi, że już więcej tajemnic przed nim nie odkryję, że od tej pory skupię się tylko na nauce. Ta

pewność szybko mnie jednak opuściła.

Dalszą część dnia wypełniła mi nudna rutyna. Od ciągłego biegania podczas treningu rozbolała mnie głowa, ale nie poddałam się. Sara nie przestawała opowiadać o swojej randce z Jasonem, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jej poranne emocje należały do przeszłości.

Właściwie cała reszta tygodnia także upłynęła wedle dobrze mi znanego, utartego schematu. Z tą jedną różnicą, że wszystkim moim szkolnym czynnościom, nawet przemieszczaniu się z sali do sali, towarzyszył Evan. Przypisać trzeba, że bardzo starał się uszanować moją potrzebę zachowania dystansu, a zagadywał mnie wyłącznie na tematy związane ze szkołą. Udaowało mi się zachować oddech, a moje serce biło zwykłym rytmem. I tylko w chwilach, kiedy na twarzy Evana pojawiał się ten hipnotyzujący uśmiech lub kiedy o jedną sekundę dłużej patrzył mi w oczy, moje ciało szalało z emocji. Jednak wkrótce i nad tym przeszłam do porządku. Odzyskałam dawny spokój, co pomagało mi, kiedy wracałam do domu i musiałam przekroczyć jego piekielne progi.

Unikałam Carol, jak tylko potrafiłam. Za każdym razem jednak, kiedy nasze drogi się spotykały, rzucała we mnie ciętą, raniącą jak brzytwa zniewagą. We wtorek miałam mecz, w środę składałam najnowszy numer gazety, mogłam więc nie wracać do domu przed kolacją. W środę o drugiej w nocy zdobyłam się nawet na odwagę i zakradłam do lodówki. Wzięłam zimny filet z piersi kurczaka oraz batonik zbożowy i po powrocie do pokoju nasyciłam nimi głód. Ponownie zaczęłam snuć plany przetrwania kolejnych sześciuset sześćdziesięciu siedmiu dni, jakie pozostały mi do wolności.

9. To nie randka

Szare, zamglone niebo nie zdołało przesłonić mojej radości, kiedy w piątek rano wyszłam do szkoły. Wieczorem po zajęciach odbywał się mecz, a całe popołudnie miałam spędzić w towarzystwie Evana. Wzdrygnęłam się z przerażenia na myśl o pozostaniu z nim sam na sam. Targała mną dziwna mieszanka uczuć, ogromna radość przeplatała się z paraliżującym lękiem.

Przed wyjściem z domu dwa razy zerknęłam do terminarza. Chciałam mieć pewność, czy rzeczywiście tego dnia miał odbyć się mecz. Gdyby informacji na jego temat nie było w pełnym notatek kalendarzu, nigdzie nie mogłabym pójść. Do kalendarza wpisywałam nawet popołudniowe wyjścia do biblioteki w każdą niedzielę. Dziwne, że jeszcze nie wszyli mi w piętę czipa, z którego pomocą dałoby się mnie śledzić, ale to oznaczałoby, że muszą wydać na mnie pieniądze. Śmiechu warte.

-Dzień dobry - odezwałam się niemal śpiewnym tonem, wsiadając do samochodu.

-Dzień dobry - rzekła Sara, patrząc na mnie podejrzliwie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili rozmyśliła się i umilkła. W zamian włączyła radio, w głośnikach zadudniły bębny, zadźwięczały gitarowe riffy, a wokalistka gniewnym głosem zaczęła wykrzykiwać swoją niezgodę na świat.

Poddałam się muzyce z uśmiechem na twarzy.

-Spotkanie z Evanem po szkole wciąż aktualne? - zapytała, ścisząc radio.

-O ile wiem, to tak - odparłam, starając się brzmieć naturalnie, jakby nie była to jedyna rzecz, która zaprzęta mi głowę.

-A zatem zobaczymy się wieczorem na meczu.

-A nie na lekcjach?

-Dzisiaj kończę trochę wcześniej. Rodzice napisali mi usprawiedliwienie. Idę do Jill. Jak chcesz, też możesz się zerwać. Przecież nie musisz siedzieć w szkole, kiedy na przykład pracujesz nad gazetą.

Na myśl o złamaniu zasad i ucieczce ze szkoły bez pozwolenia przeszły mnie ciarki. A może to reakcja na zapowiedź spędzenia dodatkowego czasu z Evanem?

-To tylko propozycja. Nie musisz tego robić - powiedziała Sara na widok mojej strapionej miny.

-Zastanowię się - wymamrotałam. Kolejny zimny dreszcz przeszył moje ciało.

-Czekam na szczegóły - rzuciła przez ramię Sara, kiedy wychodziłyśmy z pokoju cichej pracy Już miała udać się na kolejne zajęcia, gdy nagle spostrzegła mój zakłopotany wyraz twarzy i przystanęła. - Denerwujesz się czymś?

-Jestem przerażona - szepnęłam, nie zważając na przetaczający się wokół tłum.

-Nie masz się czym martwić. Wyraźnie dałaś mu do zrozumienia, że pozostajecie przyjaciółmi. Ale jeśli bardzo nie chcesz zostać z nim sam na sam, podrzucę ci jakąś dobrą wymówkę.

-Nie trzeba, chcę z nim wyjść. Tylko nigdy wcześniej tego nie robiłam i po prostu nie wiem, czego mogę się spodziewać. To nie to samo co wychodzenie z tobą.

-Wyobraź więc sobie, że to dokładnie to samo. - Uśmiechnęła się zachęcająco. - Szczegóły - powtórzyła jeszcze i ruszyła w kierunku schodów.

Evan siedział już w sali od angielskiego. Wślizgnęłam się do środka i zajęłam miejsce obok niego.

-Cześć - powiedział, zaciskając drżące usta, żeby tylko się nie zaśmiać.

-Cześć - odpowiedziałam, nie patrząc na niego.

-To jak? Zrywamy się wcześniej ze szkoły? - zapytał.

Moje serce przestało bić, a przez głowę przebiegło milion wymówek, żeby jednak tego nie robić.

-Jasne. - Usłyszałam swój własny głos i rzuciłam Evanowi przelotne spojrzenie. Ogarnęła mnie panika. Nigdy wcześniej nie złamałam żadnych reguł. Zaczęłam grzebać w zeszytach i wyciągnęłam z niego odrobioną pracę domową do oddania. Kątem oka dostrzegłam, że Evan się uśmiecha, ale nawet nie oderwałam wzroku od swoich notatek.

-Coś małowówna dzisiaj jesteś - zauważył, kiedy już po dzwonku na przerwę szykowaliśmy się do wyjścia z sali.

-Myślę o czekających nas sprawdzianach - skłamałam, bo wcale nie przerażały mnie nadchodzące testy z trygonometrii czy anatomii. Powtórzyłam cały materiał i czułam, że mam wszystko w jednym palcu. Dlaczego brakowało mi tej pewności w innych sprawach?

-Jakoś nie wierzę, żeby sprawdziany cię niepokoiły.

Znał mnie lepiej, niż przypuszczałam.

-Wiesz, było tyle do nauki... Ciebie to nie stresuje? - zapytałam, chcąc odwrócić od siebie uwagę.

-Dlaczego miałbym się tym denerwować? Uczyłem się. Zrobiłem, co trzeba.

Świetnie, był tak samo pewny siebie w kwestiach dotyczących szkoły jak we

wszystkim innym.

- Widzimy się na trygonometrii - dodał i wyszedł na korytarz.

Ja tymczasem skierowałam się ku schodom. Chemia, historia i dwa sprawdziany zaprzętały moją głowę na tyle, że przestałam obsesyjnie myśleć o drugiej części dnia i spotkaniu sam na sam z Evanem. Przynajmniej do czasu, aż stanie się to nieuniknione.

- Jak leci? - zapytał po skończonej lekcji anatomii.

- Chyba wiedziałam, co piszę - przyznałam. - A ty?

- Jakoś poszło - odparł, wzruszając ramionami. Zauważyłam, że zamiast udać się w drugą stronę, zmierza

w tym samym kierunku co ja.

- Dokąd idziesz?

- Do twojej szafki - odparł rzeczowo.

- Po co? - spytałam, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- No co? Nie chcesz iść ze mną na obiad? - zapytał urażonym tonem. Tym razem nie dałam zbić się z tropu. Zbyt dobrze znałam jego zagrywki.

- Nigdy nie jedliśmy razem obiadu - odparowałam.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz. Sary nie ma, poszła do Jill, więc pomyślałam, że możemy dotrzymać sobie towarzystwa.

- No tak - przypomniałam sobie. - Ale ja właściwie nie jestem bardzo głodna. Wezmę tylko jakąś przekąskę i idę do pracowni plastycznej.

- Wolisz być sama?

- Wszystko mi jedno. Rób, co chcesz - powiedziałam obojętnie i wzruszyłam ramionami.

- To niemożliwe - odparł.

Zmrużyłam oczy, próbując wyczytać ukryte między wierszami intencje.

- Jeśli przyjdę z jedzeniem do sali plastycznej, zignorujesz mnie? - zapytał, zanim zdążyłam poprosić o wyjaśnienie poprzedniego stwierdzenia.

- Bez obaw - rzuciłam. Jak ja przeżyję z nim całe popołudnie? Może jednak powinnam coś wymyślić i zostać w szkole? Serce znowu waliło mi jak oszalone. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przekonywałam samą siebie, że właśnie tego chcę.

Włożyłam książki do szafki, Evan zrobił to samo ze swoimi. Z tą tylko różnicą, że położył je tuż obok moich. Zdumiona jego gestem otworzyłam usta.

- Co? - bronił się. - Przecież wychodzimy razem po plastyce. Zabiorę je, obiecuję.

Bez słowa poszliśmy do stołówki.

- Wiesz, jakie krążą ostatnio plotki? Że ze sobą chodzimy - powiedział cicho,

zanim przekroczyliśmy próg.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczyma, krzyżując ręce na piersiach.

-To tylko plotki! - dodał z wkurzającym uśmiechem, unosząc dłonie ku górze.

-Nadal chcesz, żebym z tobą dzisiaj wyszła? - wypaliłam.

-No pewnie - odparł ochoczo.

-To nie mów mi więcej takich rzeczy. I zapamiętaj: nie mam zamiaru słuchać tego, co ludzie o mnie myślą.

-Nie wiedziałem, że w naszej przyjaźni obowiązują jakieś reguły - skwitował z uśmiechem.

-Bądź pewien, że ci je przypomnę, gdybyś któregoś nie przestrzegał. Trzymaj się zasad! - Staralam się brzmieć surowo, Evan jednak nie przestawał się śmiać. Odwróciłam się zirytowana i z impetem weszłam do stołówki.

-Dla wszystkich przyjaciół jesteś taka? - dociekał, nie przestając chichotać.

-Moją jedyną przyjaciółką jest Sara, która wie, jak się zachować, i nie potrzebuje żadnych lekcji. - Spojrzałam na niego piorunującym wzrokiem, żeby w końcu zaczął traktować mnie poważnie. Niewiele to jednak dało, wciąż bowiem wydawał się bardziej rozbawiony niż przejęty.

-Tylko batonik zbożowy i jabłko? - Wskazał ruchem głowy na moją tacę z jedzeniem.

-Mówiłam przecież, że nie jestem głodna. Poza tym za kilka godzin mamy chyba zjeść coś razem?

-Tak, ale ty uprawiasz sport, wieczorem masz mecz. Potrzebujesz więcej energii - tym razem w jego głosie pobrzmiwała troska.

-Dobra - poddałam się i wzięłam banana.

Evan popatrzył na mnie z dezaprobatą, kręcąc przy tym głową.

-O wiele lepiej - skomentował ironicznie.

Odeszłam bez słowa. Dogoni mnie, jak już coś sobie wybierze.

Kiedy weszliśmy do pracowni plastycznej, Evan usiadł na krześle obok mnie i zaczął jeść swój obiad. Ja tymczasem zabrałam się za kończenie pracy składającej się na razie z kilku pasów w różnych odcieniach zieleni rzuconych na dolną część białego płótna. Ze sztalugi zdjęłam obraz przedstawiający wczesno-jesienne liście i położyłam na stole obok.

- Tak ciężko ci mnie polubić?

Z początku myślałam, że kpi sobie ze mnie, ale kiedy odwróciłam się w jego stronę, dostrzegłam, że niecierpliwie wyczekuje odpowiedzi.

-Nie, nie jest mi ciężko - zapewniłam. - Ja cię po prostu nie rozumiem. Albo mówisz rzeczy, które nie mają sensu, albo takie, które mogą znaczyć zupełnie coś innego. Nie chcę tylko, żebyś posunął się za daleko. To wszystko. - Odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam wyciskać na paletę różne odcienie zielonej farby.

-Ale chyba się nie posunąłem? - zapytał ze znaczącym uśmieszkiem, który wypełził na jego twarz.

Przewróciłam oczami.

-Nie, bo ci to utrudniam. A czerpanie radości z mojego poczucia dyskomfortu wcale nie poprawia twojej sytuacji - rzuciłam w jego stronę, błyskając oczyma.

-Przykro mi - powiedział z fałszywym uśmiechem.

-Mam nadzieję - obruszyłam się i wróciłam do mieszania kolorów, które przenosiłam na płótno w postaci plam i pasów. Skupiłam się na malowaniu. Evan siedział za mną, milczał i obserwował moje ruchy. Krępowała mnie jego obecność, ale nie mogłam wymyślić niczego, co rozładowałoby tę niezręczną sytuację. Postanowiłam się nie odwracać.

-Chyba pójdę na zewnątrz popracować nad swoim projektem - oznajmił w końcu. - Spotkamy się później przy szafkach.

-Dobrze - odpowiedziałam, nawet nie podnosząc wzroku.

Jak tylko wyszedł z sali, odłożyłam pędzel i odetchnęłam głęboko. Wchodził w moje życie coraz natarczywiej, a stosowane przeze mnie środki obrony, ku jego wielkiej ucieście, okazywały się nieskuteczne. Podjęłam decyzję, że pozostaniemy tylko przyjaciółmi. Przynajmniej z tym sobie poradziłam. Do tej pory żałośnie przegrywałam, i to na całej linii. Za wszelką cenę próbowałam trzymać go na dystans, co mogło wydawać się nieco okrutne. Jeśli nadał będę działać w ten sposób, najpewniej postanowi nie mieć ze mną więcej do czynienia. A wtedy nie będą mieć prawa go obwiniać.

Po zajęciach, tak jak obiecał, czekał na mnie przy szafce.

-Cześć - powiedziałam z łagodnym uśmiechem, mając nadzieję, że jeszcze nie żałuje umówienia się ze mną.

-Cześć - odwzajemnił uśmiech.

-Przyszedłeś prosić o kolejną karę? - zapytałam cicho i oparłam się o szafkę. Wbiłam wzrok w podłogę, nie mogąc spojrzeć mu w twarz.

-Zniosę każdą - przechylił głowę i zniżył się, żeby napotkać mój wzrok.

Niechętnie podniosłam powieki i spojrzałam w jego błękitne, przenikliwe oczy.

-Poza tym już przywykłem do twoich humorów i to dąsanie się wcale mi nie

przeszkadza. Jesteś w tym dość zabawna. - Jego wargi ułożyły się w drżący uśmiech.

-Świetnie, ja czuję się fatalnie po tym, jak cię potraktowałam, a ty mi mówisz, że jestem zabawna. Pewnie znów stwierdzisz, że wydobywasz ze mnie wszystko, co najlepsze, prawda? - Skrzywiłam się.

-Od tego jestem.

Sięgnął ręką ponad moją głowę, żeby wyciągnąć swoje książki. Kiedy jego koszula musnęła mi plecy, zaczęłam szybciej oddychać, nie mogłam się ruszyć. Serce rozpoczęło swój rytualny taniec, pompując do policzków strumień krwi. Kiedy się odsunął, powoli wypuściłam powietrze.

- Zanim pójdziemy, wezmę jeszcze kilka rzeczy ze swojej szafki.

- Jasne - szepnęłam, wciąż pod wrażeniem chwili.

Korytarze świeciły pustkami, kiedy szliśmy po parę książek do szafki Evana. Odetchnęłam z ulgą, że nikt nie widzi, jak oboje wychodzimy ze szkoły. Naprawdę nie chciałam stać się tematem plotek lub zostać przyłapaną na ucieczce z lekcji, nawet jeśli chodziło o zajęcia fakultatywne.

Nieustannie rozglądałam się nerwowo dookoła, wyczekując pytania, dokąd tak wcześnie się wybieramy. Jednak to nie nastąpiło. Niezatrzymywani przez nikogo opuściliśmy budynek. W drodze do samochodu nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Niebo było szare, a wokół unosiła się gęsta mgła. Evan otworzył drzwi i przytrzymał je dla mnie. Szarmancki gest, który wciąż był dla mnie miłym zaskoczeniem. Wślizgnęłam się do środka, po czym on zamknął samochód.

-Zapowiada się ciekawy mecz w biocie, co? - zagadnął, kiedy już uruchomił silnik.

-Pogoda może utrudnić grę - przyznałam - ale ja lubię się ślizgać.

-Wiem, co masz na myśli.

Rozmawialiśmy przez całą drogę do jego domu. Zapadłam się w skórzany fotel i odprężyłam, a całe napięcie gdzieś się ulotniło. Wjechaliśmy na podjazd.

Evan mieszkał w jednym z zabytkowych domów w centralnej części miasteczka. Długi podjazd sprawiał, że biały budynek z czarnymi okiennicami był nieco oddalony od głównej drogi. Tym bardziej wyeksponowany wydawał się idealnie przystrzyżony trawnik przed frontem, otoczony potężnymi klonami przybierającymi zachwycającą czerwoną barwę. Front domu otulała szeroka weranda, na której ustawiono białe bujane fotele i zawieszono hamak. Całość wyglądała niczym trójwymiarowy obraz Normana Rockwella* Za domem, tam, gdzie kończył się podjazd, wznosiła się dwukondygnacyjna stodoła, którą

przerobiono na garaż. Na jej tyłach rozpościerał się otoczony drzewami rozległy trawnik. W zasięgu wzroku nie było widać żadnych innych zabudowań.

Weszliśmy przez boczne drzwi prowadzące do kuchni. Choć dom był zabytkowy, kuchnia została wyposażona we wszystkie nowoczesne udogodnienia. Było to duże pomieszczenie z wydzieloną częścią jadalną. Wyeksponowane belki i podtrzymująca ściany szkieletowa konstrukcja z drewna zabarwionego na ciepły brąz sprawiały, że wewnątrz wciąż tchnęło wiejskim urokiem farmerskiego domostwa. Evan rzucił plecak na krzesło.

- Napijesz się czegoś? Mam wodę zwykłą, gazowaną, sok i mrożoną herbatę - zaproponował, starając się okazać gościnność.

Blat w formie wyspy oddzielał część kuchenną od jadalnej, ta druga znajdowała się nieco poniżej poziomu podłogi. Do masywnego stołu z ciemnego drewna prowadziły w dół trzy podłużne stopnie.

- Mrożona herbata będzie idealna - powiedziałam i usiadłam na stojącym obok blatu krześle.

W tym czasie Evan wyjął dzbanek z lodówki i napełnił dwie szklanki zimnym napojem.

*Norman Rockwell (1894-1978) - znany amerykański malarz i ilustrator (przyp. tłum.).

-Podoba mi się, jak redagujesz gazetę - stwierdził, podając mi szklankę przez blat. - Gazetka w mojej poprzedniej szkole była na dużo niższym poziomie, drukowaliśmy ją w warunkach domowych. Bardziej przypominała ulotkę niż tygodnik z prawdziwego zdarzenia. Nie to co „The Weslyn High Times”.

-Dzięki. Czy po publikacji twojego artykułu pojawiły się jakieś głosy? Wiesz, w końcu to był materiał okładkowy.

-Owszem - przyznał z uśmiechem, zgadując, że będzie to jedyny dowód mojego uznania, którym go obdarzę. - Głównie pytania o źródła i próby ustalenia tożsamości rozmówców. Irytujące, ale powinienem być się tego spodziewać. - Zamilkł na moment. - Nigdy nie chciałem cię uczynić jedną z bohaterek. Uznałem, że byłby to konflikt interesów - dodał po chwili.

-Nie sądzę, żebym pozwoliła ci się przepytwać - odrzekłam. - Ale gdybym jednak się zgodziła, o co byś mnie zapytał? - Natychmiast pożałowałam tych słów. Co mnie podkusiło, żeby tak się wystawiać? Zwierzanie się Evanowi z kompleksów nie znajdowało się na szczycie listy moich pragnień.

-Z której części swojego ciała jesteś najmniej zadowolona i jak chciałabyś ją zmienić? - Jego głos był spokojny i opanowany, sposób bycia niespodziewanie wyważony. Byłam przekonana, że temat wywoła jeden z tych jego słynnych

uśmieszków.

Zawahałam się.

-Dobra, to ja powiem pierwszy, jeśli ci to pomoże - zaproponował, zachowując poważną minę.

-Masz jakieś kompleksy? - zakpiłam.

-Nie znoszę rozmiaru swojej stopy. Jest zbyt duży - wyznał.

-Stopy? A jaki masz rozmiar?

-Czterdzieści osiem i pół, a przeciętny to czterdzieści cztery. Niełatwo kupić odpowiednio duże buty, które by mi się podobały. - Dziwne, ale brzmiał bardzo wiarygodnie.

-Przyznam szczerze, że nawet nie zauważyłam. Może dlatego, że jesteś wysoki, a może dlatego, że to nie na twoje stopy zwraca się uwagę. - Dopiero ponieważ uświadomiłam sobie, że nie powinnam mówić czegoś, co mogłoby opacznie zrozumieć.

-Naprawdę? - zachichotał, czym tylko potwierdził moje obawy.

-Wiesz, o czym mówię - broniłam się zaczerwieniona.

-A twój? - niecierpliwił się.

-Wargi - wyznałam ostrożnie. - Zawsze chciałam, żeby były mniejsze. Kiedyś nawet ćwiczyłam przed lustrem ich zaciskanie. - Jak zwykle palnęłam więcej, niż powinnam.

-No co ty? Uwielbiam twoje pełne usta - oznajmił bez wahania. - Są idealne...

-Nawet nie kończ - ucięłam natychmiast, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

-Dlaczego? - zapytał, marszcząc brwi.

-Chcesz być moim przyjacielem?

-Tak - zapewnił bez wahania.

-To nie mów więcej takich rzeczy. Bardzo łatwo jest przekroczyć pewną granicę. Pamiętaj o ustalonych przeze mnie zasadach? Graj uczciwie - sprecyzowałam, żywiąc nadzieję, że tym razem potraktuje mnie poważnie.

-A co, jeśli nie chciałbym być twoim przyjacielem? - prowokował, śmiejąc się ponownie i spoglądając mi prosto w oczy. Traktowanie mnie poważnie najwyraźniej leżało poza jego możliwościami.

-Wtedy nie będziemy przyjaciółmi - stwierdziłam stanowczo. Choć z trudem łapałam oddech, wytrzymałam jego łobuzerskie spojrzenie i ani na chwilę nie spuściłam wzroku.

-A jeśli chciałbym, żeby to było coś więcej niż zwykła przyjaźń? - Nie dając za wygraną, uśmiechnął się jeszcze szerzej i oparł łokcie na blacie. Był coraz bliżej mnie.

-Wtedy nic z tego nie będzie. - Wciąż brakowało mi tchu, moje serce zamarło, coraz trudniej było mi patrzeć prosto w jego oczy, ale postanowiłam, że tym razem się nie ugnę.

-Czyli jesteście przyjaciółmi - oznajmił, po czym nieoczekiwanie podniósł się i wziął łyk mrożonej herbaty. - Umiesz grać w bilard?

Przez kilka chwil nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, w głowie miałam kompletny zamęt, a moje serce całkiem zwariowało.

-Nigdy nie próbowałam - wykrztusiłam.

Zanim wstałam, wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić kotłujące się myśli. Evan czekał na mnie cierpliwie, przytrzymując drzwi. Przez boczne wejście przeszliśmy do dużego, jasnego pokoju, niegdyś będącego zapewne pomieszczeniem gospodarczym, w którym bez trudu zmieściłyby się dwa samochody.

Na przeciwnej ścianie były zamontowane półki z narzędziami i innymi niezbędnymi przyborami do pracy w garażu. Jednak moją uwagę przykuła ogromna ilość ekwipunku sportowego zgromadzonego pod schodami. Były tam narty z butami, dwie deski surfingowe, para desek do wakeboardingu i tym podobne przedmioty. Poza tym piłki do koszykówki, do gry w nogę, siatkówkę - całość wyglądała jak wyposażenie sklepu sportowego.

- Nie można powiedzieć, żebyś się nudził - zauważyłam, kiedy wchodziliśmy po schodach.

W odpowiedzi parsknął tylko śmiechem.

Poszłam za nim do pokoju wypoczynkowego. Wzdłuż najdalszej ściany ciągnął się dobrze zaopatrzony, ciemny drewniany bar z kamiennym blatem. Obok ustawione były pasujące doń stołki. Niedaleko znajdowała się wielkich rozmiarów sofa z ciemnej skóry i rozkładany fotel. Na ścianie z lewej strony wisiał telewizor z dużym, płaskim ekranem, a na podłodze leżały rozrzucone gry wideo i oprzyrządowanie do nich. Zastanawiałam się, czy wszystkie zamożne dzieciaki z Weslyn High mają w swoich domach podobne zabawki.

W dalszej części pomieszczenia znajdował się stół bilardowy oświetlony wiszącymi chromowanymi lampami. Wokół było na tyle dużo wolnej przestrzeni, żeby z łatwością dało się manewrować kijami. Na ścianie z prawej strony wisiała tarcza do strzałek, z lewej natomiast postawiono dwa stoły do piłkarzyków. Za nimi były zamknięte drzwi. Pomalowane na głęboką czerwień ściany i wyeksponowane drewniane belki sufitowe tworzyły typowo męską atmosferę, którą dodatkowo podkreślały oprawione w ramki plakaty koncertowe przedstawiające najpopularniejsze w ostatnich dziesięcioleciach gwiazdy rocka.

- To sposób mojej mamy na to, żeby brat częściej bywał w domu - wyjaśnił Evan, kierując się w stronę baru. - Ten pokój jest bardziej jego niż mój. Moje królestwo znajduje się obok - pokazał głową na drzwi za stołami do piłkarzyków.

Po chwili sięgnął ręką za barek i włączył muzykę. Z fachowo rozmieszczonych głośników popłynęły hałaśliwe rytmy. Evan ściszył dźwięk, żebyśmy mogli się słyszeć.

-Nie znałam wcześniej tej grupy - skomentowałam, słysząc rockowe brzmienia z wyraźnymi wpływami reggae. - Podoba mi się.

-Widziałem ich na koncercie w San Francisco. Zrobili na mnie wtedy duże wrażenie. Jeśli dasz mi swój iPod, zgram ci płytę.

-Jasne.

-To co? Najpierw lotki? - zaproponował i skierował swoje kroki w stronę wiszącej w rogu pokoju tarczy.

Usiadłam na jednym z barowych stołków. W tym czasie Evan wyciągał wbite w tablicę strzałki.

-Obawiam się, że wcześniej grałam w to tylko raz w życiu, w dodatku poniosłam sromotną klęskę - przyznałam się.

Wręczył mi trzy lotki ze srebrnymi metalowymi piórkami, sam stanął za czarną linią wymalowaną na podłodze z ciemnego drewna, po czym sprawnie zaczął rzucać kolejnymi strzałkami. Obserwowałam, jak gładko wbijają się w tablicę. Wszystko wyglądało na niezwykle proste, ja jednak podskórnie wiedziałam, że nie było takie w rzeczywistości.

- Najpierw trochę rozgrzewki, a później zaczynamy - oznajmił.

Podeszłam do linii, a Evan pokazał mi, jak chwycić lotkę, żeby uzyskać możliwie największą celność rzutu. Próbowалаm go naśladować.

-Najtrudniejsze jest wyczucie ciężaru lotki. Na jego podstawie określasz kąt i prędkość lotu. Później wybierasz cel i pewną ręką wykonujesz szybki rzut.

-Chyba nie powinienes stać w pobliżu, kiedy będę rzucać -zasugerowałam przezornie.

Uśmiechnął się i usiadł na stołku barowym, robiąc mi więcej miejsca. Mój pierwszy rzut okazał się słaby. W ogóle nie trafiłam w tarczę. Lotka poleciała zbyt nisko i utkwiała w czarnej tablicy okalającej główny cel.

-Oj, wybacz - powiedziałam, wykrzywiając twarz. Zapowiadała się naprawdę długa rozgrywka, szczególnie że nawet nie trafiłam w tarczę.

-Od tego właśnie jest ta tablica. Nie jesteś pierwsza i pewnie nie ostatnia, która spudłowała - zapewnił Evan. - Nie zaczniemy grać na serio, dopóki nie

poczujesz się pewnie. Spróbuj jeszcze raz.

Ostatnią lotką rzuciłam już z nieco większą siłą i trafiłam w dwudziestkę. Nie w pole z tym numerem, tylko dokładnie w narysowane na tablicy cyfry.

-Przynajmniej wcelowałam w tablicę - stwierdziłam z radością.

Evan uśmiechnął się i wyciągnął lotki.

Rozegraliśmy jeszcze trzy próbne rundy, aż w końcu konsekwentnie zaczęłam trafiać w kolorowe pola z punktacją. Co prawda moje lotki nie wbijały się dokładnie w miejsce, w które celowałam, ale byłam coraz bliższa ideału. I mimo serii chybionych rzutów ani przez chwilę nie poczułam się skrępowana brakiem doświadczenia w tej grze. Evan bardzo mi pomagał zarówno dobrą radą, jak i cierpliwością. Właściwie to muszę przyznać, że świetnie się bawiłam.

Potem graliśmy już na punkty. Poprosiłam Evana, żeby zrobił dwa kroki w tył. Myślałam, że w ten sposób pomogę sobie, jednak on wciąż wygrywał. Nie miałam szans. W trakcie gry gawędziliśmy o sporcie i o tym, jakie dyscypliny uprawialiśmy lub - jak w moim przypadku - jakich nie uprawialiśmy.

-Rozumiem, że we wszystkim jesteś najlepszy? - podsumowałam po tym, jak podzielił się ze mną opowieściami o swoim doświadczeniu w sportach wodnych, które uprawiał w różnych zakątkach świata.

-Nie, po prostu staram się spróbować wszystkiego - sprostował. - Ale tak naprawdę dobry jestem tylko w kilku rzeczach. Mój brat bije mnie na głowę w pływaniu i w lotkach. Za to ja jestem niezły w nogę, choć daleko mi do mistrzostwa. To samo z koszykówką, ale najlepiej wychodzi mi chyba gra w bejsbol. Założę się, że gdybyś tylko spróbowała innych dyscyplin, okazałyby się, że w większości z nich jesteś lepsza ode mnie. Z pewnością jesteś lepsza w nogę. A choć nie widziałem, jak grasz w koszykówkę, słyszałem, że masz imponujący rzut spoza linii łuku.

Rumieniec znowu wypełził na moje policzki, kiedy zaczął rozwodzić się nad moimi umiejętnościami lekkoatletycznymi.

-Uwielbiam piłkę nożną, lubię koszykówkę, a biegam tylko po to, żeby poruszać się trochę na wiosnę. Dzięki temu nie muszę korzystać z siłowni. Od dawna nie próbowałam niczego innego. Nawet nie wiem, co to mogłoby być.

-A chcesz spróbować?

-Co masz na myśli? - zapytałam ostrożnie.

-Spotkajmy się jutro w bibliotece, a potem pójdziemy razem... Ścisnęło mnie w brzuchu na myśl o konieczności wymyślenia kolejnego kłamstwa.

-Albo nie - zmienił zdanie, widząc moją bladą twarz.

-Jutro nie mogę - szepnęłam. - Ale w niedzielę jak najbardziej - dokończyłam, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co mówię.

Evanowi zaświeciły się oczy, a moje serce znowu zabiło szalonym rytmem.

-Naprawdę? - zapytał nie do końca przekonany.

-Jasne - potwierdziłam z uśmiechem. - Co planowałaś?

-Bejsbol? Klatka treningowa?

-Czemu nie - odparłam, wzruszając ramionami.

-W południe?

-Około.

-Super - skwitował z szerokim uśmiechem, który natychmiast przyprawił mnie o zawrót głowy i uderzenie krwi do twarzy. - Gotowa na małe co nieco? Po tym nędznym obiedzie, z pewnością.

-Mogę coś zjeść - zgodziłam się ostrożnie, puszczając mimo uszu jego zaczepną uwagę.

Wyłączył muzykę.

Ze stołka przy kuchennej wyspie patrzyłam, jak z szafek i lodówki wyciąga produkty, po czym bierze się za krojenie selera, pieczarek, kurczaka i ananasa.

-Co robisz? - spytałam, nie spodziewając się aż takiego rozmachu. Przygotowana byłam raczej na jakiś nieskomplikowany posiłek, na przykład pizzę czy kanapki.

-Smażonego kurczaka z ananasem - odpowiedział. - Przepraszam, nawet nie spytałem, czy ci to odpowiada. Może być?

-Pewnie - powiedziałam niespiesznie. - Potrafisz gotować?

-W sumie nie wiem, co mnie tak zdziwiło. Powinnam już była przywyknąć do tego, że Evan jest nieprzewidywalny. A jednak wciąż zaskakiwał mnie czymś nowym. Zdumiona przypatrywałam się, z jaką swobodą odmierza, sieka i miesza ze sobą wszystkie składniki.

-Często musiałem sam o siebie zadbać, więc nauczyłem się i gotuję - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od blatu. - Rozumiem, że ty nie?

-Nie, odkąd skończyłam kurs gospodarstwa domowego.

-Teraz mnie zaskoczyłaś. - Nic więcej nie powiedział, a ja nie miałam ochoty tłumaczyć mu zawiłych reguł obowiązujących w kuchni Carol i George'a.

-Mogę cię o coś zapytać? - wypaliłam, nie przemyślawszy wcześniej dokładnie całej kwestii. Stało się to moim nawykiem, który tylko przysparzał dodatkowej udręki i sercu, i głowie. Zawsze, kiedy byłam z Evanem, stawałam się wylewna, ciekawska, zgadzałam się na rzeczy, o których nawet mi się nie śniło. A potem dziwiłam się sama sobie.

-Wal śmiało. - Evan przerwał na chwilę przyrządzanie obiadu i nie wypuszczając noża z dłoni, oparł się o blat.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz? - chlapnęłam.

Spojrzał na mnie niepewnie, więc brnęłam w wyjaśnienia.

- To znaczy, czy zawsze jesteś tak bezpośredni jak w stosunku do mnie?

Zachichotał. Nie na taką reakcję liczyłam. Następnie wstrzymywał się z odpowiedzią wystarczająco długo, żebym zaczęła żałować swojego pytania. W końcu uśmiechnął się.

- Nie - zaczął. - Normalne dziewczyny nie zniosłyby tego. W ich wypadku dużo lepiej sprawdza się subtelny flirt. Wiem, że wszystko, co im powiem, szybko dotrze do uszu ich przyjaciółek, a w końcu do całej szkoły. Bezpośredniość w większości sytuacji nie przynosi spodziewanego efektu. Ale ta sytuacja różni się od pozostałych, a tobie daleko do innych dziewczyn.

Po tych słowach odkręcił się i wrócił do gotowania. Jego odpowiedź zbiła mnie z tropu. Jeśli uznać to za szczere wyznanie, była jak najdalsza od uchodzenia za normalną dziewczynę. Przecież nawet w połowie nie zrozumiałam tego, co miał na myśli. W obawie, że tylko się pograżę, postanowiłam dłużej nie zaprzętać sobie tym głowy.

- W porządku - powiedział, wciąż stojąc do mnie plecami i przerzucając zawartość miski do stojącego na kuchence woka. - Ja też mam do ciebie pytanie.

No to zaczęło się, pomyślałam z westchnieniem i natychmiast zeszytniałam.

- Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie byłeś na randce? - Odwrócił się i spojrzał na mnie, wyczekując odpowiedzi.

- A po co miałabym chodzić? - powiedziałam, co mi ślina na język przyniosła.

Evan wybuchnął śmiechem i wrócił do potrząsania wokiem.

- Nie spodziewałem się tego - skomentował wesoło.

Wzruszyłam ramionami, bezmyślnie obracając w palcach wyciągniętą ze swetra włóczkę. Postanowiłam szybko zmienić temat, ale akurat nic nie przychodziło mi do głowy.

- Całowałaś się kiedyś? - zapytał zniecka.

Moją twarz oblało znajome ciepło, a usta rozwarły się w osłupieniu.

- To było z pewnością bezpośrednio pytanie - oznajmiłam oskarżycielskim tonem. - Nie wiem, czy w ogóle na nie odpowiem.

- Musisz - odparł krótko, rzucając na mnie przelotne spojrzenie i śmiejąc się pod nosem. - Dobrze wiedzieć.

- Zmieńmy temat - naciskałam, a ciepło z rozpalonej twarzy zaczęło obejmować także uszy. - Gdzie najlepiej ci się mieszkało?

Nie odpowiadał.

- Evan?

-Co? Przepraszam, nie słyszałem pytania - przyznał nieprzytomnie, wciąż mieszając skwierczące kawałki mięsa i pozostałe składniki w rozgrzanym woku.

- Zastanawiałem się tylko, czy znam tego chłopaka, ale gdyby to był ktoś z naszej szkoły, na pewno bym o tym wiedział. Jest na studiach? - Pochylił się nad blatem, by mnie wybadać i jednocześnie wyczytać odpowiedź z umęczonego wyrazu mojej twarzy.

-Zapominasz o granicy - zwróciłam mu uwagę, mimowolnie szeroko otwierając oczy.

-No co? To nie dotyczy nas dwojga - bronił się. - Myślałem, że przyjaciele mówią sobie takie rzeczy. Powiem ci, z kim całowałem się pierwszy raz w życiu, jeśli poczujesz się z tym lepiej.

-Nie, niekoniecznie - odmówiłam. - Nie interesuje mnie to i nie mam zamiaru zwierzać się z prywatnych spraw. Nie jesteśmy aż tak dobrymi przyjaciółmi.

-Ale całowałaś się, mam rację?

-I co? - Otworzyłam szeroko usta. - Jakie to ma za znaczenie?

-I nigdy nie byłaś na randce... - Zamyślił się, jakby rozwiązywał skomplikowaną zagadkę. Jeśli rzeczywiście miał nadzieję, że moja odpowiedź odkryje przed nim jakąś zaskakującą prawdę, gorzko by się rozczarował. Postawił na blacie dwa pełne talerze.

-Naprawdę dobre - pochwaliłam po wzięciu do ust pierwszego kęsa, przy okazji usiłując zmienić temat. Daleka jednak byłam od pustego komplementowania, bo jedzenie rzeczywiście smakowało wybornie. Nie byłam pewna, czy czuję się gotowa na kolejne odkrycia imponujących umiejętności Evana.

-Dzięki - odparł nieco rozkojarzony, zapewne roztrząsając w myślach moje odpowiedzi.

-Czy moglibyśmy już to zostawić? - poprosiłam.

-Oczywiście, ale w końcu i tak mi powiesz - szepnął z przekonaniem.

-Nie bardzo rozumiem, co chcesz wiedzieć - zorientowałam się, że sama drażnę temat, od którego chciałam się uwolnić.

-Wciąż usiłuję dowiedzieć się, jaka jesteś.

-Tu nie ma czego się dowiadywać. Nie jestem zbyt interesująca.

Evan nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko szelmowsko, spojrzął w talerz i nadział na widelec kawałek kurczaka.

Było już po obiedzie, kiedy wreszcie udało mi się skierować rozmowę na

temat miejsc, w których przyszło mu wcześniej żyć. Opisał mi dokładnie każde państwo i miasto, opowiedział o ich plusach i minusach. Oddychałam swobodniej, nie będąc wystawioną na inwigilację. Podczas wspólnego zmywania naczyń Evan wspominał wyprawę narciarską do Szwajcarii, na którą wypuścił się z bratem kilka lat wcześniej. Słuchałam jak oczarowana owych opowieści podróżniczych, tych wszystkich przygód doświadczonych w jego siedemnastoletnim życiu. Brzmiały niesamowicie, szczególnie kiedy porównywałam do nich swoje osiadłe życie, ograniczone zaledwie do jednego stanu.

-Masz prawo jazdy? - zapytał, kiedy na powrót usiedliśmy przy kuchennej wyspie.

-Nie, jeszcze nie - przyznałam.

-Ile masz lat?

-Szesnaście.

-Ty masz szesnaście lat? - Nie potrafił ukryć zaskoczenia.

-O, jest w końcu coś, czego o mnie nie wiedziałeś - zadrwiłam. - W szkole podstawowej przeskoczyłam jedną klasę. Urodziny mam w czerwcu, ale byłam zbyt zajęta, żeby myśleć o kursach i egzaminach na prawo.

Było to oczywiście wierutne kłamstwo. Żeby ubiegać się o prawo jazdy, musiałabym odbyć dwie godziny zajęć z rodzicami, co w moim przypadku było niewykonalne. Carol i George nie zadawali sobie trudu, żeby gdziekolwiek mnie odwozić, cóż więc mogło obchodzić ich moje prawo jazdy? Poza tym po co był mi taki dokument, skoro o własnym samochodzie mogłam jedynie pomarzyć?

-A potrafisz prowadzić?

-Sara uczyła mnie kiedyś podstaw na pustym parkingu, Chciała nawet wziąć mnie na drogę, ale chyba bym umarła, gdyby coś stało się z samochodem. Jeśli złapałaby nas policja, obie miałybyśmy poważne kłopoty a Sara z pewnością straciłaby prawo jazdy.

-Ma automatyczną czy manualną skrzynię biegów?

-Automatyczną.

-To ciekawe. Chcesz trochę poprowadzić?

-Nie dzisiaj - odparłam stanowczo.

-To w dniu nauki w bibliotece - zdecydował z przekąsem.

-Może - zawahałam się. Ile dni bibliotecznych już sobie zaplanował? Myśl o tym, że mogłabym zostać przyłapaną na gorącym uczynku, doprowadzała mnie do skurczów żołądka. Wystarczająco złym pomysłem było umówienie się z nim w niedzielę na boisku do bejsbola. Podejmowanie kolejnego ryzyka nie

wchodziło w rachubę.

-Dasz mi swój iPod? Przegram ci płytę tego zespołu, którego słuchaliśmy.

-Ciężko będzie przeżyć bez niego weekend, a nawet dzisiejszy mecz wieczorem. - Sięgnęłam do plecaka, rozważając, czy w ogóle mu go zostawić.

- Możesz pożyczyć mój - zaproponował bez wahania.

Wymiana rzeczy osobistych? Ten prosty gest wydał mi się dużo ważniejszy niż samo zgranie kilku piosenek. A może niepotrzebnie doszukiwałam się drugiego dna? Spokojnie. To tylko muzyka.

-Zgoda - podałam mu swój zielony odtwarzacz, on zaś wręczył mi swój czarny. Chodziło zaledwie o muzykę, ale serce waliło mi tak, jakby właśnie podarował mi pierścionek zaręczynowy.

-Muszę przygotować się przed meczem. Pokażesz mi, gdzie jest łazienka? Pójdę się przebrać.

-Jasne.

Poprowadził mnie do pomalowanego na ciepły żółty kolor, elegancko umeblowanego pomieszczenia. Stała tam stylowa wiktoriańska sofa i zestaw krzeseł obitych jasnoniebieskim aksamitem, z rzeźbionymi ramami z białego drewna. Nad ręcznie wykonanym stolikiem do kawy wisiał niewielki, lecz olśniewająco piękny kryształowy żyrandol. Spojrzałam przez okno, zza którego roztaczał się widok na dziedziniec frontowy. Pokój wychodził na hol znajdujący się przy wejściu głównym. Tam pod ścianą stał nieduży stolik, na którym bukiet kolorowych kwiatów sąsiadował ze zdjęciem czterech osób. Domyślałam się, że jest to rodzinna fotografia Mathewsów.

- Włącznik światła jest w środku po prawej stronie - wyjaśnił Evan, zatrzymując się przed drzwiami w holu prowadzącym do eleganckiego salonu. - Będę w kuchni.

- Dzięki - odpowiedziałam, zanim zamknęłam drzwi.

10. Nocna rozgrywka

Wjechaliśmy na szkolny parking. Byłam przekonana, że Evan wypuści mnie i spotkamy się dopiero wieczorem, na meczu. Szkolna drużyna juniorów nie przyciągała tabunów publiczności, pojawiali się jedynie członkowie rodziny i znajomi. Evan tymczasem zgasił silnik i zaczął szykować się do wyjścia.

-Zostajesz? - spytałam, wyciągając swoje torby.

-A mogę?

-Pewnie - odparłam. - Nie ma zbyt wielu ludzi, ale jak chcesz.

-Mogę usiąść z tobą i Sarą?

-Zazwyczaj siadamy z drużyną, ale nie widzę przeszkód. Muszę cię jednak ostrzec, słucham muzyki, żeby się odciąć od wszystkiego i skoncentrować. Nie odzywam się wtedy do nikogo.

-W porządku. Zaraz znajdę coś, co ci się spodoba. - Wziął iPod z mojej dłoni i zaczął przesuwac listę piosenek.

-Cześć, Saro! - krzyknęłam, kiedy zbliżyliśmy się do pierwszego rzędu trybun.

Zapatrzona w mecz i pogrążona w rozmowie ze znajomą nie zauważyła nawet, że się zbliżamy.

- Cześć! - rzuciła podekscytowana, kiedy wreszcie mnie dostrzegła. - Jak mogłaś... - zaczęła, ale jak tylko zobaczyła Evana, zamarła na dłuższą chwilę z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Wiedziałam, że chciała wypytać mnie o tysiące rzeczy, dlatego obecność Evana była mi na rękę. Dopóki nie wsiałę z nią do samochodu, jestem bezpieczna.

- Cześć, Evan - powitała go serdecznie.

Evan usiał obok Sary, tak żeby mogli ze sobą porozmawiać. Ja zaś włączyłam wybraną przez Evana muzykę i w ten sposób z łatwością się odizolowałam. Była to grupa, którą dobrze znałam, z przyjemnością zanurzyłam się więc w basowe brzmienia, obserwując rozgrywającą się na boisku akcję. Nie spoglądałam w stronę Evana i Sary, a ponieważ włączyłam dźwięk na cały regulator, nie słyszałam, o czym ze sobą rozmawiają.

Kiedy pierwsza połowa meczu dobiegła końca, trybuny zapełniły się pozostałymi zawodniczkami drużyny szkolnej. Pozdrowiały mnie ruchem dłoni, a ja w odpowiedzi kiwałam głową. Koleżanki z zespołu dobrze znały moje zwyczaje, więc nawet nie usiłowały mnie zaczepiać.

Co jakiś czas Evan sięgał do mojej kieszeni, wyciągał z niej iPod i zmieniał listę piosenek. Kiedy jego dłoń po raz pierwszy wsunęła się w moją kurtkę, moje serce zamarło, a wraz z nim ustał oddech. Potem już przywykłam i nie zwracałam na niego uwagi, pochłonięta tym, co działo się przed moimi oczami.

Z powodu wody stojącej na boisku oraz dziur w murawie zawodniczkom ze szkolnych drużyn juniorów manewrowanie piłką przysparzało sporych trudności. Kępki poszarpanej trawy latały w powietrzu, podeszwy wczepiały się w podłozę, a ciała ślizgały po błocie. Przed końcem pierwszej połowy mgła ustąpiła, jednak szkody wyrządzone przez wilgoć pozostały.

Po meczu juniorów, zakończonym przegraną dziewcząt z Weslyn dwa do jednego, na bieżnię wyszliśmy my, gotowe do przebiegnięcia na rozgrzewkę

kilku okrążeń. Kiedy przemieszczałyśmy się wokół boiska, trybuny stopniowo zapełniały się kibicami. Nie sprawdzałam, jak duże spustoszenia wśród publiczności poczyniły chłód i wieczorna wilgoć. Obecność widzów nie miała przecież wpływu na przebieg meczu.

Kiedy gwizdek oznajmił początek meczu, byłam gotowa. Z jasnym umysłem skupiałam się tylko na tym, gdzie właśnie znajduje się piłka i kto za chwilę ją przejmie. Gra nie szła zbyt gładko. Nieodebrane podania, prowadzenia piłki zakończone poślizgiem w błocie, chybione kopnięcia. Zdarzało się, że pozostawiona bezpańsko piłka kręciła się w jednym miejscu. Do końca pierwszej połowy utrzymał się bezbramkowy wynik, a wszystkie zawodniczki były ubłocone od stóp aż po czubki głów.

Druga połowa zaczęła się podobnie. Po pewnym czasie stało się oczywiste, że najlepszą taktyką jest takie manewrowanie piłką, aby jak najrzadziej dotykała ona podłoża. Walki o pozycję w celu przejęcia lecącej futbolówki doprowadziły do serii stłuczek, a mecz z gry zręcznościowej przerodził się w swego rodzaju fizyczne starcie. W rezultacie sędzia coraz częściej zmuszony był przyznawać zawodniczkom żółte kartki.

Mniej więcej na pięć minut przed końcem spotkania kontrolę nad piłką przejęło Weslyn, Nasza obrończyni wykopała ją z pola karnego aż do połowy boiska, a wtedy do akcji wkroczyła pomocniczka. Na szczęście udało jej się uniknąć starcia z obrończynią z drużyny przeciwnej. Poprowadziła piłkę kilka metrów i podała do Lauren, z kolei ta sprawnie posłała ją do Sary wzdłuż Unii autowej, która nie była aż tak zablocona i zdradliwa jak środek boiska. Sara bez większego problemu podryblowała wzdłuż pola. Uniknęła przeciwniczki, która rzuciła się na nią ślizgiem, i nim sama straciła przyczepność, lądując na napastniczce, zdołała jeszcze posłać piłkę na środek boiska.

Byłam kilka metrów za linią pola karnego, w moją stronę biegła obrończyni, widziałam lecącą prosto na mnie piłkę. Znajdowała się na wysokości pasa. Nie bacząc na to, czy mój plan się powiedzie, przykucnęłam, mocno przywierając stopami do ziemi, po czym energicznie odbiłam się i wystrzeliłam do góry. Koncentrując się tylko na piłce, wygięłam ciało w lewą stronę i wysunęłam prawą nogę. Nie byłam pewna, jaka jest aktualna pozycja obrończyni drużyny przeciwnej, ale miałam nadzieję, że kopnięta przeze mnie piłka ominęła ją i poszybowała w kierunku bramki. Upadłam na mokrą murawę. Najpierw poczułam uderzenie w ramię, potem w biodro, po chwili moją twarz obryzgało błoto i wydałam z siebie głuchy pomruk. Wciąż patrzyłam za piłką, ale poza stopami obrończyni niewiele już mogłam dostrzec. Uniosłam głowę i usłyszałam

gwizdek oznajmujący strzelenie gola. I wtedy, przy samej siatce wewnątrz bramki, zobaczyłam leżącą piłkę.

Sara podniosła mnie z trawy. Krzyczała i przytulała się, podskakując przy tym z radości. Towarzyszyły jej okrzyki innych skaczących w uniesieniu zawodniczek. Podniosłam ręce w geście zwycięstwa i pobiegłam na środek boiska gotowa na nowe wybicie piłki. Byłam upojona szczęściem, rozpierała mnie sportowa energia. Reszta meczu upłynęła bezbramkowo.

Przeciągły gwizdek oznajmił koniec spotkania. Cała drużyna ruszyła na środek boiska. Wszyscy skakali i krzyczeli, świętując zwycięstwo. Rozejrzałam się i odkryłam, że na murawie są nie tylko zawodniczki, ale także wielu kibiców, którzy zeszli z trybun, chcąc nam pogratulować. Wiele znajomych, a nawet całkiem obcych osób klepało mnie po plecach. Dookoła wirowało kłębowisko twarzy, rąk, uśmiechów... Szybko minęło mi upojenie zwycięstwem i poczułam potrzebę wydostania się z tej ludzkiej masy.

Przekazałam Sarze, że będę na nią czekała w szatni. Obiecała, że za chwilę do mnie dołączy. Wymknęłam się z tłumu i pobiegłam do szkoły. Kiedy zbliżyłam się do schodów, dostrzegłam wysoką postać opartą o ścianę budynku.

- Gratuluję. - Dobiegł z cienia aksamitny głos.

-Dzięki - odpowiedziałam, zwalniając kroku. Podeszłam bliżej. Evan stał z rękami w kieszeniach, czekając na mnie.

-To była niesamowita bramka.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością, a moje policzki poczerwieniały. Chcesz, żebym poczekał, aż się przebierzesz? Zatrzymałam się. Na takie pytanie nie byłam przygotowana.

-Nie musisz - odpowiedziałam powoli.

-Myślałem, że odwiozę cię do domu.

Zaświdrowało mi brzuchu, kiedy wyobraziłam sobie Evana odstawiającego mnie pod dom. Nie spodziewałam się co prawda, że Carol i George zorganizują dla mnie komitet powitalny, wiedziałam jednak, że ona nie zaśnie, dopóki nie usłyszy, jak zamykam za sobą drzwi wejściowe. Ostatnią rzeczą, której pragnęłam, to żeby Carol wyjrzała przez okno sypialni i zobaczyła, jak wysiadam z wymuskanego czarnego samochodu Evana. Byłby to dzień, który na długo bym zapamiętała.

-Dziękuję - odpowiedziałam - ale od rana nie widziałam się z Sarą. Już jej obiecałam, że wrócimy razem.

-W porządku. - W jego głosie usłyszałam nutkę żalu, co trochę mnie zdziwiło.

-Świetnie się dzisiaj bawiłam. Dziękuję za kolację - dodałam nieco zakłopotana.

-Ja także - przytaknął bez cienia skrępowania. - Widzimy się w niedzielę?

-Jasne.

Błysnął przelotnym uśmiechem i zawrócił w stronę boiska, gdzie natychmiast wdał się w rozmowę z kumplami z drużyny piłki nożnej. Jak tylko się oddalił, zobaczyłam biegnącą do mnie Sarę. Plamy błota na twarzy sprawiały, że z trudem można było dostrzec jej perłowy uśmiech. Powitała mnie żywiołowo mocnym uściskiem.

-Mecz był super! - wykrzyknęła.

-Tak - wysapałam. - Saro, ja... nie mogę oddychać.

-Wybacz - powiedziała, wypuszczając mnie z objęć - ale ta gra była cholernie dobra. - Z emocji nie mogła ustać w miejscu.

-To prawda - przyznałam, choć nie tak entuzjastycznie. -Chodźmy się przebrać. Padam ze zmęczenia i muszę się wyspać.

-Nawet nie myśl o tym, że wypuszczę cię z samochodu bez zdania relacji ze szczegółami - oznajmiła, a ja jęknęłam w odpowiedzi. - Dzisiaj wieczorem siedzieliście obok siebie bez jakiegokolwiek skrępowania. Jesteś pewna, że pozostajecie tylko przyjaciółmi?

-Saro... - ze zdenerwowania mój głos zrobił się piszczący - przez cały czas, siedząc tuż obok, nie zamieniłam z nim ani słowa.

Wybuchła śmiechem się, a wtedy zdałam sobie sprawę, że tylko się ze mną droczy.

-Wariatka jesteś! - Potrząsnęłam głową i sama zaczęłam się śmiać.

Po prysznicu Sara odwiozła mnie do domu, a ja dokładnie zrelacjonowałam jej przebieg spędzonego z Evanem popołudnia. Wspomniałam nawet o krępujących komentarzach i pytaniach, co, ku mojemu przerażeniu, tylko ją ubawiło.

Następnie Sara opisała mi, jak przedstawia się jej obecna sytuacja z Jasonem. Miło było słyszeć, że wciąż jest nim oczarowana, chociaż wydawała się niepocieszona, że jeszcze jej nie pocałował. Sara nie grzeszyła nieśmiałością w relacjach z chłopakami. Wierzyłam, że w końcu znalazła kogoś, kto odnosił się do niej z szacunkiem, ona tymczasem zachodziła w głowę, gdzie popełniła błąd.

Zajechałyśmy pod dom. Wyjrzałam przez szybę - ciemne okna nie zdradzały żadnego ruchu wewnątrz. Wzięłam głęboki oddech i pożegnałam się z Sarą, po czym wysiadłam z samochodu.

Przez nieoświetlony podjazd powlokłam się do tylnego wejścia. Kiedy

chciałam przekręcić klamkę, napotkałam opór. Drzwi były zamknięte. Zamarłam.

Sara już odjechała. Nie było mowy, żebym zapukała. Mimo iż byłam poza domem, podjęli decyzję o zamknięciu drzwi od wewnątrz. Zaczęłam zastanawiać się, co złego zrobiłam, skoro postanowili nie wpuszczać mnie do środka. Serce zabiło mi mocniej na myśl o czekających mnie kłopotach. Obawiałam się najgorszego.

Złączyłam dłonie i przytknęłam twarz do szyby, żeby zajrzeć do środka. Moje własne odbicie zasłaniało mi widok na wnętrze kuchni. Nagle odbicie uśmiechnęło się i zmrużyło oczy. W jednej chwili odskoczyłam, uświadomiwszy sobie, że patrzę na nią. Stałam jak zamurowana, niepewna, co dalej począć. Czekałam, aż ona wykona pierwszy krok, ale w domu wciąż panowała ciemność.

W kuchni zapaliło się światło. Spodziewałam się złowrogiego wzroku Carol, pomieszczenie było jednak puste. W końcu światło zapaliło się także w jadalni i pojawił się George. Zakłopotana zmrużyłam oczy, pytając samą siebie, czy rzeczywiście widziałam Carol. George otworzył drzwi, jego mocno ściśnięte wargi wyrażały niezadowolenie.

- Miałaś być w domu przed dziesiątą - zganił mnie.

- Grałam mecz - odpowiedziałam łagodnie, zmieszana jego reakcją.

- To nie ma znaczenia. Musisz być w domu właśnie o tej porze. Jeśli nie potrafisz przestrzegać naszych zasad, może nie powinnaś brać udziału w zawodach. - Spoglądał na mnie groźnie, a jego głos brzmiał nieprzyjemnie.

Wiedziałam, że żadna dyskusja nie ma sensu. Gdybym spróbowała ją podjąć, mógłby zabronić mi udziału w meczach, a tego nie chciałam ryzykować.

- Rozumiem - szepnęłam. Prześlizgnęłam się obok niego i bez słowa poszłam do swojego pokoju.

- Trzeba było zostawić cię na zimnie - syknęło z ciemnego salonu, kiedy przechodziłam obok.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Pospieszyłam do swojego pokoju i szybko zamknęłam drzwi. Ciarki przeszły mi po plecach, kiedy wyobraziłam sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdybym przystanąła i spojrzała w tą ciemność.

11. Biblioteka

Stałam pochylona z głową w lodówce, przecierając jej tylną ściankę, gdy powietrze przeszły świst, a ból wprost odebrał mi dech. Zwalona z nóg potężną siłą, runęłam na podłogę. Jęknęłam, przewróciłam się na bok i chwyciłam za brzuch. Oczy zaszczyły mi łzami, kiedy próbowałam głębiej odetchnąć.

Zwinęłam się w kłębek w oczekiwaniu na kolejny cios. Nade mną stała Carol, w rękę trzymała należący do Jacka aluminiowy kij do bejsbola. Wpatrywała się we mnie ze złośliwym uśmiechem, podczas gdy ja kuliałam się z bólu pod lodówką.

- Jesteś nikim - syknęła. - Wszystko, co robisz, jest bezwartościowe. Nie myśl, że kiedykolwiek osiągniesz coś więcej poza byciem dziwką, którą i tak już jesteś - dokończyła i odeszła.

Przyspieszony, płytki oddech powoli zaczął wracać do normy, nabrałam powietrza i wciąż dygocząc, podniosłam się z podłogi. Otarłam łzy. Grymas bólu wykrzywił mi twarz, ponownie dotknęłam brzucha. Bezrefleksyjnie włożyłam wszystkie produkty do lodówki i poszłam do łazienki.

Z lustra patrzyły na mnie mokre, przekrwione oczy. Wpatrywałam się beznamiętnie w swoje blade oblicze i oddychałam powoli, usiłując opanować mimowolne drgawki. Zimna woda z kranu uśmierzyła ból na płonącej z rozpaczy twarzy. Zdławiłam w sobie kipiący gniew i zaczerpnęłam kolejny kojący haust powietrza. Zamknęłam oczy i powtarzałam sobie, że przecież nie będę mieszkać tu wiecznie, po czym wróciłam do kuchni skończyć rozpoczętą pracę.

Kiedy następnego ranka usiadłam na łóżku i głęboko wciągnęłam powietrze, natychmiast sięgnęłam ręką do obolałego brzucha. Miałam wrażenie, jakbym zrobiła wcześniej tysiąc brzuszków. Mimo fatalnego samopoczucia nadal zamierzałam pójść do biblioteki. Nie było mowy, żebym została w tym domu przez cały dzień.

Georgea i Carol nie musiałam dwa razy prosić o pozwolenie. Byłam pewna, że tylko wyczekiwali chwili, kiedy zniknę im z oczu. Obiecałam, że przed szóstą wrócę na kolację. Kiedy zaczęłam pedałować, ledwo byłam w stanie opanować odruchowe napięcie mięśni. A jednak się udało, perfekcyjne opanowanie tej umiejętności zajęło mi całe lata.

Zbliżałam się do biblioteki. Moje serce kołatało dużo szybciej, niż wynikałoby to ze zmęczenia jazdą na rowerze. Na myśl o spotkaniu z Evanem usta same składały się do uśmiechu. Wiedziałam, że powinnam drzeć na myśl o

przyłapaniu, jednak ostatniej nocy uświadomiłam sobie, że kara spotka mnie bez względu na to, co zrobię. Może więc należało chociaż na nią zasłużyć. Przypięłam rower do stojaka przed budynkiem i wbiegłam po schodach. Zanim weszłam do środka, dostrzegłam, jak Evan opiera się o kamienny mur.

- Cześć - powiedział z uśmiechem na twarzy.

- Cześć - odparłam, a serce przełączyło się na wyższe obroty. Sam widok czekającego na mnie Evana wart był podjęcia ryzyka.

- Gotowa na mały trening?

- Gotowa na cokolwiek - oznajmiłam, podążając za nim w dół schodów, a następnie do samochodu.

- Powiedziałaś „na cokolwiek”? - zapytał z łobuzerskim uśmieszkiem, otwierając mi drzwi.

Stanęłam na moment i zatrzymałam na nim spojrzenie, po czym wsiadłam do samochodu.

- Tak, na cokolwiek - zapewniłam, a na twarz wystąpił mi szeroki uśmiech.

W odpowiedzi jego błękitne oczy wesoło zamigotały, choć najwyraźniej nie wiedział, co mogłam mieć na myśli.

- W porządku - skwitował wymownie i zatrzasnął drzwi.

- Jak minęła sobota? - zapytał, kiedy już ruszyliśmy spod biblioteki.

- Bez większych wrażeń. A tobie?

- Byłem w Nowym Jorku na jednym z obiadków charytatywnych mojej matki. Bez większych wrażeń.

- Właśnie słyszę - odparłam sarkastycznie.

W odpowiedzi tylko się zaśmiał.

Kiedy zajechaliśmy pod centrum sportowe, już na parkingu wyraźnie dało się słyszeć uderzenia aluminiowych kijów do bejsbola. Z innej strony dochodziły stłumione dźwięki wybijanych piłeczek golfowych.

- Zimno ci? - zapytał.

- Nie, skądże, przecież na dworze jest dziś całkiem przyjemnie - odpowiedziałam, nie bardzo wiedząc, dlaczego mnie o to pyta.

- Miałem wrażenie, że drzysz.

- Nic mi nie jest - odparłam lekceważąco. Reakcja mojego ciała na odgłos kijów odbijających piłki musiała być całkiem nieświadoma.

Poszliśmy do biura po kaski i sprzęt do gry.

- Machałaś tym kiedyś? - spytał Evan, zatrzymując się obok jednej z klatek do softballa.

- Chyba tak... Ale jeszcze w podstawówce - przyznałam się.

-To może najpierw pokażę ci, co robić, a później sama spróbujesz. Zanim przejdziemy na boisko, dokładnie ci wszystko wytłumaczę. Na początek dostaniesz lepszy kij.

-Wolałabym od razu ten profesjonalny.

-Nie ma sprawy - zgodził się. - Możesz to potrzymać? -Evan podał mi zdjętą chwilę wcześniej kurtkę.

Kiedy przerzucałam ją przez ramię, mimowolnie wciągnęłam nosem delikatny, świeży zapach. Mój oddech stał się głębszy, a serce znowu przyspieszyło.

Zanim wrzucił monety do automatu, zatrzymał się na stanowisku pałkarza. Wyjaśnił, jaką pozycję należy przyjąć, w jaki sposób chwycić kij i jak nim manewrować. Staralam się bacznie słuchać, a jednak z każdą chwilą moja uwaga ulatywała w kierunku jego koszuli idealnie opinającej klatkę piersiową i plecy. Pod warstwą materiału wyraźnie rysowały się gładkie linie mięśni. Otrząsnęłam się z odurzenia i próbowałam skupić na jego słowach. Wrzucił monety do maszyny, a ta po chwili zaczęła ciskać w jego stronę strumień piłek.

Udało mu się odbić niemal wszystkie. Obserwowałam, jak przecinają powietrze i lecą wzdłuż siatki do końca zamkniętej przestrzeni. Chybił tylko kilka razy - wtedy, gdy skupiał się na przekazywaniu mi wskazówek co do odpowiedniego poruszania kijem. Nieustannie podkreślał konieczność niespuszczania piłek z oczu, Te zaś leciały w jego stronę jedna po drugiej, z prędkością, która ledwo pozwalała je dostrzec. Nie miałam pojęcia, jakim cudem potrafił je wyśledzić, nie mówiąc o podążaniu wzrokiem za trasą ich lotu.

Kiedy jego runda dobiegła końca, przeszliśmy do klatki dla mniej doświadczonych graczy. Wszedł ze mną do środka, chcąc pomóc mi w zajęciu odpowiedniej pozycji wyjściowej. Przybrałam postawę, jaką w moim mniemaniu przyjmuje się na stanowisku pałkarza. Evan stanął z tyłu i położył dłonie na moich biodrach, żeby wyrównać pozycję. Następnie objął mnie ramionami i chwycił za kij, który trzymałam. Nasze dłonie połączyły się. Staralam się wsłuchiwać w jego słowa, ale jedyne, co do mnie docierało, to uporczywe łomotanie mojego serca i łaskoczący oddech Evana na karku. Najpierw poradził, abym trzymała łokieć w górze, po chwili przylgnął do mnie klatką piersiową i powoli wprowadził ciało w odpowiedni ruch. Owionął mnie jego świeży, niemal słodki zapach.

-Gotowa? - zapytał, odsunawszy się.

-Jasne - odparłam odurzona, nie zdając sobie nawet sprawy, że właśnie zakończył instruktaż.

- Stanę w rogu, będę korygował niedociągnięcia w twoich wy machach.

- Jesteś pewien, że to bezpieczne? - spytałam dla pewności. - Nie chciałabym cię znokautować.

Evan zaśmiał się i zapewnił, że nic mu nie będzie. Po chwili nacisnął przycisk i maszyna poszła w ruch. Pierwsze piłki przemknęły obok, zanim w ogóle zdążyłam zareagować.

- Nie sądziłam, że będą latać aż tak szybko. To miała być klatka dla początkujących - skomentowałam.

- Po prostu skoncentruj się - doradził cierpliwie Evan.

Wbiłam wzrok w kolejną piłkę lecącą w moim kierunku i zamachnęłam się. Ta odbiła się od kija i poszybowała w powietrze. Kiedy gwałtownie wygięłam ciało, mięśnie mojego brzucha przeszył palący ból. Z trudem przybrałam swobodną minę, nie-zdradzającą jakichkolwiek oznak cierpienia.

- I o to chodzi! - dopingował mnie Evan.

Nastąpiła seria chybionych uderzeń przeplecionych kilkoma trafieniami, podczas której Evan nie ustawał w dawaniu mi dobrych rad. Później zaś zapłacił za kolejną rundę, jednak tym razem zamiast stanąć z tyłu, wyszedł z klatki i usiadł na ławce.

Z każdym kolejnym uderzeniem szło mi coraz lepiej. Powoli znajdowałam swój rytm gry, a po pewnym czasie zaczęłam posyłać piłki w powietrze. Może nie na taką odległość, na jaką wybijał je Evan, ale przynajmniej trafiałam w cel.

- Dużo lepiej - chwalił mnie, ja zaś oddychałam z ulgą, czując, że z każdym uderzeniem piłki ból i napięcie mięśni łagodnieją.

- To było świetne - stwierdził, kiedy szliśmy do klatki z szybszą wyrzutnią, i dodał: - Sprawnie odbierałaś podania. Wiedziałem, że się nauczysz.

Nic na to jednak nie odpowiedziałam.

Po kilku kolejnych rundach zaproponował pójście na hamburgera do pobliskiej restauracji, znajdującej się obok pomieszczeń biurowych.

- Czego chciałabyś się pouczyć w przyszły weekend? - spytał, stawiając na stoliku tacę wypełnioną jedzeniem. - Co powiesz o golfie?

- Ten sport zupełnie mnie nie kręci - wyznałam. - A poza tym nie jestem pewna, czy już teraz powinniśmy planować przyszły tydzień.

- Ale gdybyśmy jednak mogli coś razem zrobić, na co miałabyś ochotę? - naciskał. Nagle jego oczy zaświeciły się. - Już wiem! To będzie idealne! - wykrzyknął, a na twarz wypełził mu przebiegły uśmiešek.

- Co? - zapytałam z rezerwą.

- Nie powiem, ale na pewno ci się spodoba.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się jego zadowolonej minie.

-A właśnie! Mam twój iPod w samochodzie! Interesujący wybór piosenek. Gdybym nie wiedział, że to twoja lista, powiedziałbym, że należy do jakiegoś chłopaka. No, może poza jedną.

-Ta akurat jest dobra, kiedy nie mogę zasnąć - broniłam się, czując, że moje policzki stają się gorące.

-Jest bardzo... - zawahał się, szukając odpowiedniego słowa.

-.. .kojąca - dokończyłam za niego.

-Otóż to - potwierdził ze śmiechem. - Powiedzmy, że jest zdecydowanie nastrojowa - dodał, a moja twarz pokryła się purpurą.

W drodze powrotnej do biblioteki Evan zadał jedno z tych pytań, których się spodziewałam:

- Dlaczego mieszkasz z ciotką i wujkiem?

Moje serce zgubiło rytm, ale wiedziałam, że unikanie odpowiedzi tylko wzmoże jego ciekawość.

-George jest bratem mojego ojca - zaczęłam. - Tata zginął w wypadku samochodowym, kiedy miałam siedem lat. Wtedy George i Carol zaopiekowali się mną.

-A twoja mama?

Wiedziałam, że nie miał zamiaru być natarczywy, jednak to pytanie sprowadziło mnie na ziemię, a od rzeczywistości nie było ucieczki. Wziąwszy głęboki oddech, udzieliłam zwięzłej i szczerzej odpowiedzi. Słowa spływały z moich ust, jakbym czytała doniesienia prasowe. Żadnych aluzji, zero emocji, tylko skondensowana prawda.

- Po śmierci ojca bardzo podupadła na zdrowiu i nie była w stanie się mną zająć.

- Przykro mi - skomentował bez cienia fałszu.

Zacisnęłam wargi, siląc się na drętwy uśmiech. Poczułam się skrępowana jego współczuciem i postanowiłam przeczekać ten moment.

Już dawno zdążyłam pogodzić się z tym, że śmierć ojca i upadek matki były częścią mojego życia, dlatego nie poddawałam się rozpacz. Daleko mi było także do uzalania się nad sobą czy też wzbudzania swoim losem litości w innych. Poza tym musiałam skupić się na teraźniejszości, co oznaczało stawienie czoła gniewowi Carol. Nie mogłam pozwolić sobie na rozgrzebywanie tego, co było. Dla mnie liczyła się tylko przyszłość.

- To mówisz, że masz jutro mecz? - zapytałam jak najnaturalniej, rozpaczliwie próbując zmienić temat.

Rozmowa zesłała na piłkę nożną i ostatnie dwa tygodnie sezonu. Wreszcie zajechaliśmy pod bibliotekę.

-Widzimy się jutro - rzuciłam od niechcienia, wysiadając z samochodu.

-Na razie - zdążył odpowiedzieć, zanim zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Do domu wróciłam akurat w porze kolacji, na którą podano zapiekane kanapki z serem i zupę. Usiadłam do stołu. Wydłużałam spędzony z Evanem czas, pielęgnując w pamięci minione chwile. Obojętna na spojrzenia domowników nalałam sobie dodatkową porcję zupy. Chyba nawet się uśmiechałam.

12. Zły wpływ

Następne dwa tygodnie upłynęły w atmosferze podobnej bez troski. Evan stał się częścią mojej codzienności i wydawał się pogodzony z konsekwencjami tej sytuacji.

Ze świadomością, że o dziesiątej muszę być z powrotem w domu, i wiedząc, ile czasu mogłam poświęcić na zajęcia pozaszkolne, Evan bez trudu przekonał mnie i Sarę do spędzenia wieczoru u niego w domu. Wcześniej udało mi się złożyć najnowszy numer gazetki, dzięki czemu miałam przed sobą kilka wolnych godzin. Jason dołączył do nas trochę później i wszyscy czworo spróbaliśmy swoich sił w bilardzie. Prawdę mówiąc, tylko Sara i ja byłyśmy nowicjuszkami, a chłopcy radzili sobie całkiem nieźle. Śmiałam się z wygłupów przyjaciółki, towarzyszących jej niecelnym strzałom. Ona z kolei droczyła się ze mną, kiedy usiłowałam skoncentrować się na precyzyjnym posłaniu bili do luzy. Rozpromieniona wróciłam do domu przed dziesiątą. Z głową nabitą radosnymi myślami nie przejmowałam się obecnością Carol i George'a.

Ich brak reakcji dodawał mi animuszu. Z coraz większą łatwością przyjmowałam kolejne pomysły Evana dotyczące wspólnego spędzenia czasu. Powinnam była pamiętać, że daleko mi do bycia dzieckiem szczęścia, jednak zbyt szybko uzależniłam się od emocji towarzyszących ucieczce od codzienności.

Pewnego wieczoru Sara wprost pokładała się ze śmiechu, obserwując, jak na szkolnym parkingu Evan uczył mnie prowadzić samochód. Było już dość późno, dzięki czemu mieliśmy dużo pustej przestrzeni. Sam parking był ledwo widoczny, ponieważ znajdował się na tyłach szkoły, z dala od głównej drogi, oddzielonej dodatkowo pasem drzew. Sądzę, że gdybym to ja patrzyła na skaczący, szarpiący się samochód, któremu co chwilę gaśnie silnik, oraz słuchała własnych, wydawanych w przypływie irytacji okrzyków, też zaśmiewałabym się do łez. Evan wykazywał się anielską wręcz cierpliwością. Aż w końcu, po pewnym czasie, który zdawał się wiecznością, kiedy mój kręgosłup był już mocno obolały od gwałtownego przyspieszania i hamowania, udało mi się zrobić pierwsze pełne okrążenie, a nawet zmienić bieg. Evan próbował mnie jeszcze przekonać do wyjechania na drogę, żebym nabrała wprawy w manewrowaniu dźwignią, ale na to się nie zgodziłam.

Tej niedzieli ponownie spotkałam się z nim w bibliotece. Wujostwu powiedziałam, że muszę popracować nad bardzo ważnym projektem z historii, dzięki czemu mogłam wyjść wcześniej i spędzić więcej czasu z Evanem.

Jeszcze w piątek, kiedy opuszczaliśmy szkołę, poradził mi, żebym wzięła ze sobą ciepłe ubranie. Całe szczęście, że go posłuchałam, bo w niedzielę trafiłam do stanowego parku krajobrazowego znajdującego się na zachód od Weslyn.

Evan prowadził mnie dość błotnistym szlakiem wiodącym przez liściaste lasy. Chłodne powietrze omiatało nasze twarze. Ciepłe ubrania wkrótce okazały się niepotrzebne. Kiedy z niemałym trudem wspinaliśmy się po grząskim gruncie, zapuszczając się coraz głębiej w leśne ostępy, krew zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach. Ściągnęłam rękawiczki, a wierzchnie okrycie owinęłam wokół bioder, zostawiając na sobie jedynie polarową bluzę.

W czasie drogi nie mówiliśmy zbyt wiele. Ta cisza była mi na rękę. Oddalenie od szkoły i otoczenie niezmaconej przyrody działały kojąco. Byłam oczarowana świergotem ptaków i delikatnym wiatrem szeleszczącym w gałęziach drzew. Podążając za granatowym plecakiem Evana, chłonełam barwną dzikość natury. Moja twarz jaśniała uśmiechem.

Evan zatrzymał się u stóp wysokiej, pnącej się pionowo w górę skały o niemal płaskiej krawędzi, poznaczonej jedynie delikatnymi załomami i żłobieniami. Zdawało się, jakby skała wrzynała się w ziemię na głębokość kilkudziesięciu metrów, a na zewnątrz wystawała zaledwie jej część.

- Gotowa? - zapytał, spoglądając w górę.

Przystanąłam i podążyłam za jego wzrokiem wzdłuż powierzchni potężnej skalnej grani.

- Gotowa na co? - spytałam niepewnie.

- Opuścimy się na linach z jej szczytu - odparł, szczerząc zęby. - To nic takiego, nie ma się czego bać.

- Przepraszam... Że co zrobimy?

- Spodoba ci się, obiecuję.

Moja reakcja nie zdołała zgasić jego szerokiego uśmiechu.

- Byłem tu wczoraj zbadać teren. Z lewej strony jest ścieżka, która zaprowadzi nas na samą górę. Chyba mi ufasz, prawda? - dodał, patrząc na moją znieruchomiałą postać.

Spojrzałam na niego i potrząsnęłam głową.

- Już nie.

Wybuchnął śmiechem.

- No, chodź... - Nie dawał za wygraną, a następnie ruszył szlakiem biegnącym wokół skały. Ku swojemu przerażeniu podążyłam jego śladem.

Kiedy wspięliśmy się na sam wierzchołek, odległość do ziemi wydawała się dwa razy większa, niż kiedy spoglądałam na skałę z dołu. Zaświdrowało mi w

brzuchu, jednak zamiast wpaść w panikę, niespodziewanie poczułam nagły przypływ adrenaliny.

To będzie lot ku śmierci, przeszło mi przez głowę, kiedy znalazłam się na środku płaskiego szczytu, gdzie Evan rozkładał sprzęt wspinaczkowy.

- Wciąż gotowa? - zapytał z szerokim uśmiechem.

Wzięłam głęboki oddech, a następnie bardzo powoli wypuściłam powietrze przez zaciśnięte wargi.

- Jasne - odparłam.

Zanim zdążyłam zmienić zdanie, już był obok mnie. Przez nogi przełożył mi uprząż i zapiął zabezpieczenia. Wy tłumaczył, do czego służą poszczególne liny oraz w jaki sposób należy operować dłońmi, żeby zwolnić zacisk i się opuścić. Słuchałam go uważnie, ze świadomością, że jeśli coś przegapię, więcej okazji do wspólnej rozmowy nie będzie. On jednak przysięgał, że przez cały czas będzie mnie asekurował i że nie mam się czego obawiać. Łatwo mu było mówić.

Owinął linę wokół rozłożystego drzewa, zawiązał węzły, zapiął uprząż, zrzucił linę asekuracyjną, po czym zostawił mnie samą i zszedł na dół, żeby pilnować mojego bezpieczeństwa. A może raczej żeby mieć lepszy widok na scenę śmiertelnego upadku. Stałam tyłem do krawędzi skały. Najtrudniejsze było zrobienie pierwszego kroku, a szczególnie wychylenie się do tyłu - ta pozycja wprost przeczyła prawom grawitacji. Adrenalina buzowała w moich żyłach, kiedy znalazłam się poza krawędzią szczytu z nogami wspartymi na skalnej ścianie. Spojrzałam w niebo przez czubki drzew. Przez chwilę wisiałam nieruchoma, próbując przezwyciężyć potrzebę wyprostowania się.

Z dołu Evan wykrzykiwał komendy mające mi pomóc w utrzymaniu odpowiedniego kąta nachylenia i właściwej pozycji stóp. Prawą ręką niepewnie popuściłam liny i delikatnie obsunęłam się w dół. Kiedy już przywykłam do swojej pozycji i swobodniej manewrowałam liną, dotychczas drobne kroczki zamieniły się w małe podskoki. Wreszcie moje nogi bezpiecznie dotknęły ziemi. Wszystko zajęło mniej czasu, niż się spodziewałam. Mimo to czułam się szczęśliwa, że stoję na twardym gruncie, w dodatku wyprostowana.

-I jak? - zapytał uśmiechnięty Evan.

-Podobało mi się - oddałam mu sprawiedliwość i odwzajemniłam uśmiech.

-Wiedziałem, że tak będzie.

Przewróciłam oczami, a on zaczął odwiązywać liny z uprząży.

Powtórzyliśmy ten sam numer jeszcze kilka razy, a ja z każdym kolejnym zejściem nabierałam coraz większej wprawy. Swój ostatni zjazd Evan

postanowił wykonać plecami do skały. Ciężko było na to patrzeć. Prędkość, jaką osiągnął podczas zjazdu, zaparła mi dech.

-Szpaner - wymamrotałam, kiedy lekko wylądował w stercie suchych liści.

-Sama zobaczysz, jak tylko nabierzesz większej wprawy, będziesz chciała spróbować czegoś podobnego.

-Nie sądzę, żeby kiedykolwiek to nastąpiło.

-Chyba znalazłem idealne miejsce do nauki jazdy. Jest taka droga, na której prawie nigdy nie ma aut - oznajmił Evan w drodze do samochodu. - Możemy przejechać się tam we wtorek, jak skończysz składać gazetkę.

-Naprawdę myślisz, że po raz pierwszy powinnam prowadzić właśnie po zmroku?

-Masz rację - zgodził się ze mną. - Pojedziemy po treningu, kiedy jeszcze będzie jasno. Później wrócimy do szkoły i będziesz mogła zająć się redakcją.

-Zobaczymy - odparłam bez przekonania.

-Myślisz, że będziesz mogła przyjść w piątek wieczorem na mecz absolwentów?

-Nie - odpowiedziałam bez cienia wątpliwości.

-Czyli potańcówka w sobotę także odpada? W odpowiedzi tylko się roześmiałam.

-A ty idziesz na bal absolwentów? - spytałam, sama nie wiedząc po co.

-Raczej nie.

-Dlaczego? - naciskałam, choć w głębi duszy poczułam ulgę. - Nie wmówisz mi, że nie znajdziesz nikogo do towarzystwa.

-Emmo, zapominasz, że ze sobą chodzimy - zadrwił, a jego usta powoli ułożyły się w figlarny uśmiech.

-Zamknij się - odparowałam. - Nie mów, że ludzie wciąż tak sądzą. Nie wyprowadzałeś ich z błędu?

-Ani słowem.

-Jakie to głupie. - Odwróciłam wzrok. - Dlaczego chcesz, żeby wszyscy myśleli o nas jak o parze? Przecież to nieprawda.

-A co mnie to obchodzi...

-No to poproś jakąś dziewczynę, która ci się podoba, żeby poszła z tobą na bal - palnęłam, nie spodziewając się po nim takiej obojętności.

-Już to zrobiłem.

-Chyba nie mówisz o mnie? - Skrzyżowałam ręce na piersiach.

W odpowiedzi Evan uśmiechnął się tylko obojętnie. Odwróciłam głowę i ruszyłam wzdłuż ścieżki.

-A co z Haley? - spytałam, zmieniając temat. - Jest nominowana do tytułu królowej balu.

-Poważnie? - zadrwił. - A próbowałaś kiedyś z nią pogadać?

-Myślę, że nawet nie wie, jak mam na imię.

-A ja myślę, że wie - podpuszczał mnie. - Hram... Teraz, kiedy ze sobą chodzimy...

-Evan! Daj już spokój! - wybuchłam, a on zaczął się śmiać.

-A tak szczerze - wyznał - jestem tu od niedawna i udział w tej imprezie niespecjalnie mnie kręci. Na pewno nie z kimś innym.

Na dźwięk tych słów moje serce zamarło, ale czym prędzej ode-pchnęłam je od siebie, zanim dokonałam ich dogłębnej analizy.

-Jest jakaś szansa, żebyś po sobotnim meczu została na noc u Sary? Dzięki temu moglibyśmy razem gdzieś wyskoczyć, na przykład do kina.

-To raczej niemożliwe. Ciotka pracuje w szkolnictwie, zajmuje się administracją. Doskonale wie, że wtedy jest bal, i nie uwierzy w historię, że Sara wolałaby zostać ze mną, niż iść potańczyć.

-Dlaczego ona tak cię nie lubi? - zapytał zniechęcony.

Na dźwięk tych słów moim ciałem wstrząsnął skurcz. Uświadomiłam sobie, że odkryłam zbyt wiele kart. Chyba za długo się nie odzywałam, bo Evan powiedział w końcu:

-Przepraszam. Nie rozumiem tego, ale nie musisz się tłumaczyć.

Pozostałą drogę do samochodu pokonaliśmy w milczeniu. W tym czasie starałam się jakoś dojść do siebie. Co niby miałabym mu powiedzieć? „Nie, to nie tak, że mnie nie lubi. Ona mną gardzi. Przypomina mi o tym na każdym kroku, ponieważ wtargnęłam w jej życie, a ona pragnie tylko jednego - pozbyć się mnie jak najszybciej. Małżeństwo z bratem mojego ojca zmusiło ją do przyjęcia mnie pod swój dach, a moja obecność narzuciła jej swoistą misję: sprawić, by każda sekunda mojego życia zamieniła się w bolesną torturę”.

Wiedziałam, że nigdy nie wypowiem głośno tych słów, więc kiedy Evan łądował plecak do bagażnika, oparłam się plecami o samochód i rzuciłam tylko:

- Niełatwo jej było stać się z dnia na dzień matką zastępczą dla dwunastolatki. Jest po prostu nadopiekuńcza. Nie chce, żebym wpakowała się w tarapaty.

Evan milczał przez chwilę, starając się przetrwać moje słowa, aż w końcu powiedział:

- Czy ona w ogóle cię zna? Nie jesteś kimś, kto obracałby się w podejrzanym towarzystwie. Zdolna z ciebie uczennica, utalentowana sportsmenka, najbardziej odpowiedzialna osoba, jaką kiedykolwiek poznałem. - Jego głos brzmiał

gniewnie.

Odwrociłam się i spojrzałam na niego, zmieszana tak gwałtowną reakcją.

- Nie pojmuję, dlaczego nie chcą poznać, jaka jesteś naprawdę, i pozwolić ci pokosztować trochę życia. Wiesz, iść na mecz, potańczyć na imprezie, a nawet umówić się na randkę.

Z każdym kolejnym zdaniem mówił coraz głośniej, z każdą następną myślą coraz bardziej unosił się w swej zapalczywości.

- Ty nic nie rozumiesz - powiedziałam cicho, lecz dobitnie, zakłopotana jego ostrą reakcją. Nic mu do tego, czy mnie znają, czy nie. Powinien po prostu przyjąć do wiadomości moje odpowiedzi, to wszystko. - Chyba powinnam wrócić do biblioteki.

Obróciłam się, pozostawiając go z wzrokiem skierowanym w moją stronę, po czym wsiadłam do samochodu.

Wsunął się ostrożnie na miejsce kierowcy. Zanim uruchomił silnik, zawahał się przez chwilę.

- Przepraszam. Masz rację, nic nie rozumiem. Jeśli to nie moja sprawa, obiecuję, że więcej nie poruszę tego tematu. Nie chciałem cię zdenerwować.

Odwrociłam głowę do okna; nie byłam gotowa spojrzeć mu prosto w oczy. Jego głos był cichy i błagalny. Wiedziałam, że mówi szczerze.

- Tak, to nie jest twoja sprawa - przyznałam szeptem, wciąż unikając jego wzroku.

Przekręcił kluczyk i odjechaliśmy w milczeniu.

- I nie jestem na ciebie zła. - Spojrzałam w jego stronę i uśmiechnęłam się ciepło na potwierdzenie swoich słów. Odwzajemnił się tym samym, a moje policzki momentalnie się zaczerwieniły.

- Myślisz, że mogłabyś wpaść z Sarą na środowy mecz juniorów? Potem poszlibyśmy gdzieś razem na pizzę.

Na dźwięk tego pytania od razu zrobiło mi się weselej. Evan po prostu nie potrafił powstrzymać się przed kolejnymi próbami przesuwania moich granic.

- Chyba tak.

Kontynuowaliśmy rozmowę, jakby poprzednia wymiana zdań w ogóle nie nastąpiła. On nie wspominał więcej o ograniczeniach odbierających mi wolność, a ja nie byłam wobec niego tak oschła. We wtorek uczyliśmy się jeździć, w środę zaś razem z Sarą i Jasonem poszliśmy na pizzę. Moje życie zmierzało w dość przewidywalnym kierunku, choć upór Evana, będący siłą napędową naszej relacji, niejedną określiłby mianem złego wpływu. Jakimś cudem przez większość czasu udawało mi się jednak unikać konfrontacji z Carol, a z każdym

dniem na mojej twarzy gościło coraz więcej radości.

Jakby tego było mało, szkolna drużyna futbolowa zakwalifikowała się do mistrzowskich rozgrywek. Przed decydującym meczem stanowym zostało nam tylko jedno spotkanie w ramach głównego sezonu. Trener Pena przyznał, że nagrywał wszystkie mecze z moim udziałem i zapis najlepszych akcji wysłał do osób odpowiedzialnych za rekrutację na wyższe uczelnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że to robi, ale świadomość, że interesują się mną różne szkoły, rozbudzała nadzieje na szybsze wyrwanie się z tego miejsca. Uprzedził mnie również, że na pierwszą rundę mistrzostw wybiera się sporo obserwatorów. Po raz pierwszy moje życie stało się znośne.

13. Rezerwowa

Zmieniłaś się - zauważyła Sara, kiedy wracałyśmy do domu po piątkowych zajęciach.

-O czym ty mówisz?

-Nieźle, nieźle... - powiedziała szybko. - To chyba zasługa Evana. Stałaś się jakby... szczęśliwsza. Taka mi się podobaś.

Słuchałam jej słów, mrużąc oczy z niedowierzania. Niepomna na moją reakcję brnęła dalej.

-Dlaczego jeszcze ze sobą nie jesteście?

-Skończyłaś już? - ucięłam.

-Że co?!

-Saro, z nikim nie będę chodzić, zapomnij o Evanie Mathewsie - oznajmiłam.
- I wbrew twoim przypuszczeniom on wcale nie ma zamiaru umawiać się ze mną na randki.

-Em, ty naprawdę jesteś aż tak ślepa? Jak to nie chce się z tobą umawiać? Spędzacie razem każdą wolną chwilę.

-Jesteśmy przyjaciółmi - uniosłam się.

-Wszystko jesteś w stanie sobie wmówić. - Sara potrząsnęła głową. - A wiesz, że niejedna dziewczyna już zapraszała go na randkę? I dla żadnej nie miał czasu.

Wzruszyłam obojętnie ramionami, choć jednocześnie słowa te wywołały na mojej twarzy przelotny uśmiech. Kiedy zajechałyśmy pod dom, Sara popatrzyła na mnie i pokręciła głową.

-Odbiorę cię jutro o drugiej - powiedziała, kiedy wysiadałam z samochodu.

-Baw się dobrze na meczu dziś wieczorem - rzuciłam, nachylając się do wnętrza samochodu. - Nominowanych mają ogłosić na boisku w czasie przerwy, tak? - dodałam.

Sara przewróciła oczami na myśl o konieczności paradowania przed tłumem widzów. Zaśmiałam się i zatrasnęłam drzwi.

Następnego ranka podczas wykonywania prac domowych zaczęłam nucić pod nosem. Z niecierpliwością wyczekiwałam wyjścia na mecz, a potem szybkiego wymknięcia się na lody razem z Sarą i Evanem zanim nadejdzie pora powrotu. Zdążyłam wymienić worek na śmieci w kuchni i ruszyłam do swojego pokoju, kiedy na mojej drodze wyrosła Carol.

-Co ty kombinujesz? - zapytała.

-Nie rozumiem - odpowiedziałam z wolna, dostrzegając gniew w jej oczach. Napięłam mięśnie, zerkając, czy przypadkiem nie trzyma czegoś w dłoni. Na

szczęście ręce miała wolne, podpierała się pod boki.

-Pieprzysz się z kimś? - zapytała oskarżycielsko, aż odebrało mi mowę. - Nie wiem, co kręcisz, ale ostatnio interesujesz się tylko sobą. Jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Kiedy dowiem się, o co chodzi, gorzko pożałujesz braku szacunku wobec mnie.

Zamęt w głowie mieszał się z lękiem, napięcie wciąż rosło, nie potrafiłam znaleźć słów, które zaprzeczyłyby jej niedorzecznym oskarżeniom.

-Może powinnaś spędzać więcej czasu w domu? Wtedy będę wiedziała, co wyprawiasz.

-Przepraszam - wymamrotałam, nie wiedząc, cóż więcej mogłabym powiedzieć.

Myśl o zamknięciu w czterech ścianach na dłużej całkiem mnie sparaliżowała. Nic już nie mogłam z siebie wydusić. Wtedy odrzuciło mnie w bok. Jej zaciśnięta pięść trafiła w moją szczękę. Odruchowo sięgnęłam dłonią do twarzy. Siła uderzenia była tak duża, że do oczu napłynęły mi łzy.

Usłyszałam świst wciąganego gwałtownie powietrza, a potem cichy jęk. Spojrzałam w stronę, z której dochodziły dźwięki. W jadalni dostrzegłam Jacka i Leylę. Oboje stali z wytrzeszczonymi oczyma. Leyla płakała, zasłaniając usta drobną rączką i w ten sposób tłumiąc szloch. Wielkie łzy spływały po jej delikatnych, okrągłych policzkach. Jack milczał, lecz jego spojrzenie wyrażało więcej bólu niż niepoohamowane łkanie siostry. Z pękającym sercem zwróciłam się do obojga, chcąc ich pocieszyć. W tym momencie Carol przytrzymała mnie za ramię.

-Widzisz, co narobiłaś? - warknęła, spoglądając na mnie zimnym, nienawistnym wzrokiem. - Zejdź mi z oczu!

Powlokłam się do pokoju, zabierając ze sobą łamiący serce widok przerażonych twarzyczek dzieci. Rzuciłam się na łóżko i zawylałam w poduszkę. Wspomnienie tej sceny rozdzierało mi duszę, obraz Leyli i Jacka wypalał w moim sercu bolesny ślad. Nigdy nie powinni byli tego zobaczyć. To nigdy nie powinno ich w żaden sposób dotknąć. Przecież miałam ich chronić przed najgorszym. Nie mogłam powstrzymać spazmatycznego płaczu. Cały swój ból, wszystkie jęki wykrzykiwałam w poduszkę, starając się je w ten sposób stłumić. Trawiło mnie poczucie winy, aż w końcu wycieńczona nieustannym łkaniem zapadłam w sen.

Nagły ból w nogach szarpnął moim ciałem. Wyrwana ze snu, nie byłam pewna, czy odczucie jest wytworem mojej wyobraźni. Drugie smagnięcie po odsłoniętej skórze upewniło mnie jednak, że koszmar trwa na jawie.

- Ty samolubna pizdo! - Rozpoznałam głos wydobywający się przez zaciśnięte zęby.

Podkuliłam nogi i zakryłam twarz rękoma, nie mając już jak zasłonić pleców. Każde kolejne, zadawane z furią uderzenie szarpało moim ciałem, pozostawiając na nim palący ślad. Słyszałam chrzęst zaciskanej mocno szczęki.

- Jak mogłaś je tak zranić? - krzyczała z taką wściekłością, że jej słowa były niemal niezrozumiałe. - Wiedziałam, że nie powinnam wpuścić cię za próg domu! Wszystko zrujnowałaś.

Jej nienawiść zostawiała na moich plecach rozległe rany. Brakowało mi tchu. Jeszcze mocniej zacisnęłam zęby, z każdym uderzeniem napinając mięśnie do granic wytrzymałości, bez najmniejszych szans na ucieczkę.

- Ty bezwartościowa szmato. Nie powinnaś w ogóle się urodzić - ciskała kolejne przekleństwa, lecz jej słowa ledwo dochodziły do moich uszu.

Zwinięta w bezpieczny kłębek chroniłam się przed jej wściekłością, starając się za wszelką cenę odsunąć od siebie ogarniający moje ciało piekący ból. Zapadałam się coraz głębiej, dusząc w sobie rozpacz. Z nosa ściekały mi łzy.

- Nie chcę cię oglądać przez resztę dnia - wysapała wyczerpana i zatrzasnęła za sobą drzwi, zostawiając mnie samą.

Przez minutę nie byłam w stanie się poruszyć. W uszach słyszałam swój własny nierówny puls i drżący oddech. Powoli rozprostowałam się, moje plecy były jedną piekącą raną. Usiadłam na krawędzi łóżka i spojrzałam na swoje dłonie. Były poprzecinane czerwonymi szramami.

Pochyliłam się i oparłam łokcie o uda, powoli wciągając powietrze do płuc, próbując uspokoić oddech. Wtedy zauważyłam leżący na podłodze cienki skórzany pasek. Do mojego serca wślizgnęła się wściekłość i całkiem mną zawładnęła. Z zaciśniętymi szczękami starałam się oddychać głęboko przez nos. Czułam coraz większe obrzydzenie, żyły zapamiętałe tłoczyły truciznę. Nie miałam siły się przed tym bronić. Przeciwnie, pozwoliłam jej wsączyć się pod skórę i nakarmić zwiotczałe mięśnie. Wstałam, żeby przygotować się do meczu.

Ostrożnie wślizgnęłam się do samochodu Sary. Usiadłam wyprostowana w fotelu, unikając kontaktu pleców z oparciem.

- Cześć! - odezwała się radośnie, po czym natychmiast zamilkła, a jej uśmiech zgasł.

Wiedziałam, jak wyglądam. W oczach przyjaciółki odbijała się cała moja żalonna kondycja. Bładość mojej twarzy kontrastowała z sińcami wokół tępo spoglądających, pustych oczu. W obawie przed wydobyciem z siebie bolesnego jęku mocno zacisnęłam usta. Nie potrafiłam nawet spojrzeć w jej stronę, a

jednocześnie nie próbowałam udawać kogoś innego, niż osoba, którą w tamtej chwili byłam. Przypatrywała mi się z przerażeniem, jakby patrzyła na zombie.

Ruszyła bez słowa. Przez jakiś czas jechałyśmy w milczeniu, w końcu nie wytrzymała i odezwała się:

- Musisz mi powiedzieć, co się stało.

Patrzyłam przez boczne okno, nie widząc umykającego za nim pejzażu.

-Emmo, proszę. - Usłyszałam jej rozpaczliwy głos.

-To nic takiego - powiedziałam beznamiętnie, wciąż nie potrafiąc spojrzeć jej w twarz.

Do szkoły dojechałyśmy, nie zamieniwszy już ze sobą ani słowa. Nieobecna ruszyłam w kierunku boiska. Nawet nie miałam świadomości, że Sara idzie obok mnie, dopóki kilka znajomych nie zaczęło się z nami witać. Naciągnęłam kaptur na głowę, wzrok wbiłam w ziemię, ludzie przestali dla mnie istnieć. Kiedy przyjechała drużyna naszych przeciwniczek, zaczęłyśmy rozgrzewkę.

Pierwszą połowę meczu pamiętam jak przez mgłę. Nie umiałam się skoncentrować, a kiedy chciałam odebrać podanie, nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Każda próba przejęcia piłki kończyła się jej przepuszczeniem, o ile w ogóle zauważyłam strzał w swoim kierunku. Po pierwszej połowie meczu trener Pena poprosił mnie na stronę.

-Wszystko z tobą w porządku? - zapytał z troską w głosie. -Chyba nie jesteś dzisiaj w formie. Boli cię coś?

-Musiałam źle stanąć, chyba naciągnęłam sobie ścięgno na plecach - kłamałam, spuściwszy wzrok.

-Chcesz, żeby ktoś to obejrzał?

-Nie - wyrzuciłam z siebie na tyle szybko, że w jego oczach pojawiło się wyraźne zaskoczenie. - Nic mi nie będzie, naprawdę - dodałam uspokajająco.

-W porządku - odparł i na chwilę zawiesił głos. - Odwołam cię z boiska, żebyś się nie przetrenowała. Nie mogę ci pozwolić na kontuzję. Nie przed piątkowym ćwierćfinałem.

Skinęłam głową. Wróciliśmy do zawodniczek, które stały przy ławce. Ku zdumieniu całej drużyny trener oznajmił, że w drugiej połowie na boisko zamiast mnie wyjdzie Katie Brennan. Usiadłam z rękami w kieszeniach i kapturem na głowie, uciekając przed pytającymi spojrzeniami.

Na dźwięk gwizdka oznajmiającego koniec meczu czmychnęłam do szatni, zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, że mnie nie ma. Wiedziałam, że przebieralnię będę miała tylko dla siebie, ponieważ dziewczyny zazwyczaj wracały do domów, żeby się umyć i zmienić ubranie. Wzięłam szybki prysznic -

gorąca woda paliła moją obolałą skórę, zapierając dech. Odwrócona plecami do wejścia przebierałam się, kiedy usłyszałam czyjeś kroki. Powinnam natychmiast zaciągnąć zasłonkę, ale to już nie miało znaczenia.

Nie odwróciłam się, a osoba stojąca za mną milczała. Ostrożnie przełożyłam golf przez głowę, maskując ślady mojej hańby. Nie mogąc dłużej unikać konfrontacji, spojrzałam za siebie. Na ławce po drugiej stronie szatni siedziała Sara, po policzkach płynęły jej łzy, zaciskała usta. Wyglądała na załamana.

- Nie mogę... - zaczęła, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Po chwili nabrała powietrza i zaczęła jeszcze raz: - Nie mogę dłużej...

Nie była w stanie się pozbierać, a ja tylko stałam i patrzyłam na nią. Schowana za ścianą, która oddzielała mnie od reszty szatni, postanowiłam jej nie przerywać.

- Nie mogę dłużej udawać, że nic się nie dzieje. Że nie widzę, co ona ci robi.

Opuściła ramiona i powoli uniosła głowę, odsłaniając spływające po jej twarzy strumienie łez.

- Emmo, musisz komuś powiedzieć. - Jej głos brzmiał bezwzględnie i niemal ponaglająco. - Jeśli nie ty, ja to zrobię.

- Nie, nie zrobisz tego - rzuciłam lodowato.

Sara aż drgnęła.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała z uniesieniem. - Widziałaś swoje plecy? W czasie meczu twoja koszulka przesiąkła krwią. Emmo, boję się, że pewnego ranka przyjadę pod twój dom, a ty już się nie pojawisz. Martwię się o ciebie i nie mogę patrzeć, jak ona cię krzywdzi.

- To nie patrz - skwitowałam chłodno. Nie myślałam racjonalnie, ciskając w jej stronę słowa niczym sztylety. Z każdym kolejnym coraz bardziej zapadała się w sobie. Nigdy nie przypuszczałam, że dojdzie między nami do takiego starcia, mimo to broniłam się zapalczywie. Nie mogłam pozwolić, żeby zniszczyła wszystko, co poświęciłam, by chronić Leylę i Jacka. - Ty nie powiesz nikomu o mnie, a ja nie pisnę słowa o tym, jak dajesz dupy każdemu koleśowi, który znajdzie dla ciebie chwilę w ciągu dnia.

Jej wielkie oczy przepełniły się bólem, to był śmiertelny cios.

- Nie ty jedna - wysyczałam - potrafisz trzymać język za zębami. Zbyt dobrze cię znam! I nawet przez sekundę nie próbuj wyobrazić sobie, że wiesz, co jest dla mnie dobre.

- Ty dziwko - szepnęła. Była tak wzburzona i zszokowana, że omal nie wyszła z siebie. - Ty pieprzona dziwko! - powtórzyła, nie podnosząc na mnie wzroku. Ukryła twarz w dłoniach, by powstrzymać potok łez.

- Trzymaj się z daleka ode mnie. I gęba na kłódkę. - Chwyciłam torbę i nie odwracając się, wyszłam z przebieralni, zostawiając ją samą po werbalnym ataku, który jej zgotowałam. Nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiłam, ale w tamtej chwili niewiele mnie to obchodziło.

Wyszłam ze szkoły. Przed budynkiem czekali Evan i Jason.

- Przykro mi z powodu przegranej - odezwał się Evan. Po chwili przyjrzał mi się uważnie i zrobił krok do tyłu, jakby mnie nie rozpoznawał.

-Odwieziesz mnie do domu? - zapytałam, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

-Jasne - odparł.

Najwyraźniej postanowił, że najlepiej będzie nie zadawać mi żadnych pytań, chociaż doskonale widziałam je w jego oczach. Jason nie odezwał się ani słowem, zostawiliśmy go samego. Czekał na Sarę.

Kiedy wyjechaliśmy poza szkolny parking, nienaturalnie oschłym tonem dałam Evanowi wskazówki dojazdu.

-Co się stało z Sarą? - zapytał w końcu, nie mogąc dłużej tłumić w sobie ciekawości.

Wpatrywałam się w okno, nie chciałam nawet myśleć o tym, co zrobiłam. Słowa Evana rozplynęły się w powietrzu, a odpowiedź na jego pytanie zachowałam dla siebie. Przez jakiś czas prowadził w milczeniu.

-Chcesz o tym pogadać? - zaproponował.

Czułam na sobie jego spojrzenie, ale nie oderwałam oczu od szyby. Potrząsnęłam głową i splotłam dłonie, żeby opanować drżenie ciała.

Pod mój dom podjechaliśmy w pełnej napięcia ciszy. Wsiadłam z samochodu i zatrzasnęłam za sobą drzwi, zanim Evan kolejnym pytaniem zdążył skonfrontować mnie z okrutną prawdą.

Jak zamroczona powlokłam się podjazdem do tylnego wejścia. Półprzytomnie rozejrzałam się wokół. Drzwi były zamknięte. Wtedy też zorientowałam się, że podjazd jest pusty. Zbyt roztrzęsiona, aby przejmować się drzwiami, usiadłam na szczycie prowadzących do domu schodków i okryłam się kurtką. Październikowy wieczór był chłodny. Podkuliłam kolana pod brodę i zwiesiłam głowę, pograżając się w smutku. Płakałam tak długo, aż rozboleły mnie mięśnie. Tak długo, aż zabrakło łez.

Choć spłynął ze mnie gniew, smutek nie ustępował. Zostałam sama z poczuciem przegranej. Czekałam na powrót któregoś z domowników, a wokół rozpościerał się mrok. Drżałam z zimna, smagana podmuchami mroźnego wiatru. Nie miałam pojęcia, jak długo tak siedziałam, aż w końcu z odrętwienia

wyrwały mnie oślepiające reflektory podjeżdżającego samochodu. W jednej chwili zrozumiałam, co to może oznaczać, a moje ciało ogarnął paraliżujący lęk.

Kiedy zobaczyłam George'a samego, napięcie uszło ze mnie wraz z jednym długim wydechem.

- Carol z dziećmi została na noc u matki - wyjaśnił, otwierając drzwi.

Weszłam za nim w milczeniu. Zanim uciekłam do siebie, dodał jeszcze:

- Nie wiem, co wydarzyło się dzisiaj między wami dwiema, ale chciałbym, żebyś była dla niej miła.

Jego słowa mną wstrząsnęły. Nie byłam w stanie ukryć emocji i wiem, że widział to po mnie.

- W pracy przytłacza ją ostatnio mnóstwo stresu, dlatego w domu tak bardzo potrzebuje spokoju i odpoczynku - wyjaśnił. - Zrób wszystko, żeby jej to ułatwić.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego milcząco.

- Oczywiście - wyszeptałam w końcu.

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy szłam do swojego pokoju. George za wszelką cenę unikał spojrzenia prawdzie w oczy. Zawsze był gdzieś indziej, więc nie poczuwał się do winy.

Weszłam do ciemnego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Nawet nie zapaliłam światła. Rzuciłam kurtkę na podłogę, runęłam na łóżko i natychmiast zasnęłam.

Nie mogłam oddychać. Chwyciłam za szyję, próbując poluzować zaciskający się na niej sznur. Wyciągnięte nogi wystawały poza łóżko. Było ciemno, nic nie widziałam, ale czułam, jak moje ciało szamocze się z każdym kurczowym pociągnięciem cienkiego sznurka. Sięgnęłam ręką ponad głowę, chciałam na czymś się oprzeć, spróbować podnieść. Lina wrzynała się w moją szyję, miażdżyła tchawicę. Od wysiłku i nagłego uderzenia krwi do mózgu zaczęło mi się kręcić w głowie. Płuca obłąkańczo domagały się powietrza, a jego było coraz mniej.

14. Pusta

Obudziłam się zdyszana i zlana potem. Powoli obróciłam się na bok. Usiadłam na krawędzi łóżka, próbując rozeznąć się w sytuacji. Mój oddech był ciężki, golf drażnił poranione plecy. Czułam jedynie palący ból. Prześlizgnęłam się do łazienki. Z kuchni, gdzie George pił zapewne poranną kawę i czytał gazetę, dobiegał dźwięk telewizora.

Powoli ściągnęłam z siebie golf, obnażając napuchnięte czerwone pręgi różnej długości, które rozpościerały się na całej powierzchni pleców. Większość z nich zdążyła się zasklepić, gdzieś tam widniało kilka strupów. Nacięcia były wąskie, jednak opuchlizna sprawiała, że wyglądały dużo gorzej.

Opanowując ściskający żal, weszłam pod prysznic. Tak bardzo pragnęłam spłukać z siebie ból, a wraz z nim pot, który wciąż oblepiał moje ciało po nocnym koszmarze.

Przez resztę dnia siedziałam zamknięta w pokoju, Usiłowałam skoncentrować się na pracy domowej. Dzięki temu dzień mijał szybciej, jednak niemożność skupienia się dwukrotnie wydłużała czas odrabiania lekcji.

Wczesnym popołudniem Carol z dziećmi wróciła do domu. Trzymałam się poza zasięgiem jej wzroku, aż w końcu zaskoczyła mnie, zniecka otwierając drzwi do mojego pokoju. Stała w progu.

- Chcą wiedzieć, czy dobrze się czujesz - odezwała się chłodno. ~ Możesz się z nimi zobaczyć. Chodź zjeść.

Kiedy minęło pierwsze oszołomienie, zeszłam do jadalni.

- Emma! - Leyla podskoczyła, rzucając mi się w ramiona.

Nawet nie drgnęłam z bólu, który wgryzł się we mnie, kiedy pochyliłam się i wyciągnęłam ręce.

- Fajnie było u babci? - spytałam, a dziewczynka z wypiekami na twarzy zaczęła relacjonować wizytę u Janet.

Kiedy dostrzegłam Jacka, posłałam mu przyjazne spojrzenie. Chłopiec przez chwilę przypatrywał mi się badawczo, po czym stwierdziwszy, że w moim uśmiechu nie ma cienia nieszczerości, sam się roześmiał. W jego jasnych oczach znów pojawił się promyk radości.

- Byliśmy dzisiaj w akwarium - oznajmił, wtrącając się w opowieść Leyli o rozgwiadach i rekinach.

Usiadłam na swoim miejscu i jedząc przygotowaną przez wujka kolację, z uwagą słuchałam opowieści dzieciaków. Podczas posiłku nie spojrzałam ani na George'a, ani na Carol. Kiedy wszyscy odeszli od stołu, zajęłam się tym, co do

mnie należało. Przez cały czas nie mogłam pozbyć się uczucia pustki w żołądku. Kiedy w końcu wróciłam do pokoju, położyłam się na łóżku i zaczęłam myśleć, co czeka mnie o poranku. Zastanawiałam się, gdzie znajduje się najbliższy przystanek autobusowy. Domyślałam się, że Sara nie będzie na mnie czekać.

Nie czekała. To znaczy, że musiałam zranić ją mocniej, niż przypuszczałam. Druzgocące uczucie. Otworzyłam drzwi do samochodu Evana.

- Dzień dobry - powitał mnie z ciepłym uśmiechem.

- Dzień dobry - odpłaciłam się tym samym. - Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Natychmiast owionął mnie jego oszałamiający, świeży zapach. Nie najgorszy początek dnia.

- Nie ma sprawy - odparł zdawkowo, jednak po paru minutach jazdy dodał jeszcze: - Myślałem, że spotkam cię wczoraj w bibliotece. Miałem świetny pomysł na poprawienie ci humoru.

Przygryzłam wargę.

- Przepraszam, na śmierć zapomniałam. Nie miałam najlepszego weekendu.

- Rozumiem. - Usłyszałam w odpowiedzi. - Dzisiaj wyglądasz nieco lepiej.

- Wszystko w porządku - powiedziałam cicho, ale nieobecność Sary na miejscu kierowcy świadczyła o czymś zupełnie innym. Poczułam ukłucie w piersiach na myśl o tym, że mogłaby mi nie wybaczyć.

- Jak poszedł piątkowy mecz? - zapytałam, udając zainteresowanie.

- Weslyn przegrało, ale do zwycięstwa zabrakło niewiele.

- Poszedłeś później na imprezę?

- Nie, spotkałem się bratem i jego znajomymi w Nowym Jorku. Wybraliśmy się do knajpy na koncert lokalnej kapeli.

Potem dokładnie opowiedział mi, jak minął cały wieczór, i stwierdził, że koniecznie powinnam poznać ten zespół, a nawet nagrać sobie kilka jego kawałków. Staralam się okazywać zaciekawienie, jednak im bliżej szkoły byliśmy, tym bardziej rozpraszała się moja uwaga.

Nie wiem, jak wiele słyszałam z tego, co mówił Evan. Do rzeczywistości wróciłam dopiero wtedy, kiedy oznajmił zniechęcająco:

- Muszę znaleźć sposób, żeby zabrać cię do Nowego Jorku.

- Co? Nie, nie ma mowy, żebym tam pojechała - zaczęłam gwałtownie protestować, ale wtedy właśnie zauważyłam ten jego figlarny uśmieszek. - Świetnie, jeszcze tylko zawału serca mi dzisiaj brakuje.

- Po prostu sprawdzałem, czy mnie słuchasz - odparł z tym swoim znaczącym

wyrazem twarzy. - Przysięgam, że nie będzie tak źle - dodał pocieszająco po chwili krótkiego milczenia.

Wiedziałam, że obiecywał coś, o czym nie miał pojęcia, jednak uśmiechnęłam się, doceniając jego dobrą wolę.

Tego dnia szkolne korytarze wydawały się wyjątkowo długie i zatłoczone. Dojście do szafki zajęło mi całą wieczność. Z łomoczącym sercem wychyliłam się zza rogu, ale obawa opuściła mnie, kiedy zobaczyłam, że w pobliżu nikogo nie ma. Chwyciłam książki i nie rozglądając się wokół, uciekłam do sali na godzinę wychowawczą. Usiadłam w pierwszej wolnej ławce i czekałam na sprawdzenie obecności przez nauczyciela oraz na informacje klasowe. Czułam, że to będzie potwornie długi dzień. Bałam się podnieść wzrok, żeby sprawdzić, czy Sara jest w klasie.

Zobaczyłam ją później w ciągu dnia. Bez trudu wyłowiłam jej jaskraworude włosy w tłumie zebranych na korytarzu. Zazwyczaj przebywała w towarzystwie Jill lub Jasona. Zyskałam pewność, że jest w szkole, tylko woli trzymać się ode mnie z daleka. Obserwowałam ją z oddali, pragnąc, aby choć raz zerknęła w moją stronę i zobaczyła moją skruchę. Dzielił nas jednak zbyt duży dystans, bym mogła z nią porozmawiać.

Evan odprowadzał mnie na każdą lekcję, nawet wtedy, kiedy miał zajęcia gdzie indziej. Gdyby nie to, że serce już dawno podeszło mi do gardła, jego obecność z pewnością przyprawiłaby mnie o palpacje. Z początku próbował zająć mnie pogawędką na jakieś błahe tematy. Kiedy jednak zorientował się, że wcale go nie słucham, tylko bezrefleksyjnie potakuję, zarzucił swoje wysiłki.

Byłam zbyt pochłonięta własną niedolą i targającymi mną wyrzutami sumienia, żeby zastanawiać się nad tym, jak czuje się ktoś, kto idzie obok takiego wraku człowieka, pustej w środku ludzkiej powłoki. Tak, byłam pusta. Całe moje jestestwo trawiło poczucie winy.

Wyszliśmy z lekcji dziennikarstwa. Myśli o Sarze wciąż wypalały mnie od wewnątrz.

- Chodźmy stąd - zaproponował nagle Evan.

„Co? Już koniec zajęć?” - zastanawiałam się w duchu.

-Nie możesz tu dłużej zostać. Weź swoje rzeczy, pojedziemy do mnie.

-Nie masz dzisiaj treningu? - zapytałam, próbując zorientować się w sytuacji. Co prawda trener dał nam dzień wolny przed wyciskiem, jaki czekał nas w czasie przygotowań do piątkowego meczu, ale byłam przekonana, że chłopcy będą dziś ćwiczyć, jako że ich spotkanie piłkarskie zaplanowano na czwartek.

-Poprosiłem kumpla o przekazanie trenerowi, że mam dziś wizytę u lekarza.

Nie potrafiłam wymyślić żadnej wymówki. Zaprowadził mnie do szafki, wrzuciłam książki do torby, nie zastanawiając się, czy w ogóle są mi potrzebne. Później powlokłam się za Evanem i zabraliśmy jego rzeczy.

Nie pamiętam, jak dojechaliśmy do jego domu. Odzyskałam świadomość dopiero wtedy, gdy zwolnił, żeby skręcić na podjazd. Rozejrzałam się oszołomiona. Nie miałam pojęcia, gdzie błędziły moje myśli od chwili, kiedy wsiadłam do samochodu. Czy Evan próbował mnie zagadywać? Odpowiedziałam mu?

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Sposób, w jaki jego głos przeciął powietrze, utwierdził mnie w przekonaniu, że podróż spędziliśmy w całkowitej ciszy. Być może nawet zasnęłam.

Wzięłam głęboki oddech i wysiadłam z samochodu.

- Evan, ja naprawdę nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyśmy akurat dzisiaj dotrzymywała ci towarzystwa - powiedziałam, zanim weszłam do środka.

- Oczywiście, że dobry, chodź - zachęcał, stojąc na schodkach werandy.

Staralam się za wszelką cenę przybrać miły wyraz twarzy. Nie chciałam, żeby wszystkie jego wysiłki poszły na marne. W przeblyskach świadomości myślałam, jaką należałoby przybrać maskę, abym stała się chociaż trochę przekonująca. Nie potrafiłam zmienić wyrazu twarzy. Postanowiłam jedynie zrobić wszystko, by nie wypaść na kompletnie zdruzgotaną.

Evan wyjął z lodówki dwie butelki i ruszył wzdłuż długiego korytarza prowadzącego do jasno oświetlonego pomieszczenia, w którym stało pianino, a w ściany wbudowane były półki na książki. W tym pełnym okien pokoju poza kilkoma dorodnymi drzewkami doniczkowymi były jeszcze drewniane kręcone schody prowadzące na górujące ponad przestrzenią półpiętro.

Wspięłam się tam za Evanem i przez kolejne drzwi weszłam do ciemnego pokoju. Był dużo mniejszy niż ten, w którym mieszkała Sara, jednak wciąż dwa razy większy od mojego. Do tego miał własną łazienkę. Ścianę przy łóżku pokrywały zachodzące na siebie zdjęcia sportowców i piosenkarzy. Po drugiej stronie stało zwyczajne czarne biurko, a obok krzesło obrotowe. Nad nimi wisiała tablica korkowa ze zdjęciami przyjaciół i przedartymi biletami na koncerty. Środek zajmowało duże łóżko dosunięte zagłówkiem do ściany. Na wysokiej komodzie stał telewizor z płaskim ekranem, a wzdłuż ściany, w której znajdowały się drzwi, postawiono szafę. Zarówno łóżko, jak i fronty szuflad były koloru mocnego espresso, co tylko dodawało mroczności całemu pomieszczeniu.

Evan postawił plecak przy biurku i nacisnął kilka klawiszy na laptopie. Z zawieszonych w każdym rogu głośników popłynęła muzyka. Pokój wypełniły kojące, rytmiczne melodie.

- Przepraszam, poza tym łóżkiem nie mam niczego, na czym mogłabyś usiąść - powiedział, podając mi butelkę wody mineralnej.

Wciąż stałam w progu. Moje serce, do tej pory przetrzymywane na uwięzi, odzyskało dawny rytm. Naprawdę miałam usiąść na jego łóżku? Powoli zrobiłam kilka kroków i przycupnęłam na krawędzi materaca. Nie byłam gotowa, żeby zająć bardziej komfortową pozycję.

Evan oparł o zagłówek jedną z poduszek i usadowił się obok, na grubej czerwonej kołdrze. Wiedziałam, że aby móc z nim swobodnie rozmawiać, powinnam przesunąć się bardziej w głąb. Zdjęłam buty i ułożyłam się po turecku w nogach łóżka, dokładnie naprzeciwko Evana.

- Nie lubię, kiedy jesteś zmartwiona - odezwał się w końcu.

- Przykro mi. - To wszystko, co byłam w stanie z siebie wydusić. Utkwiłam wzrok we własnych dłoniach.

- Chciałbym jakoś cię pocieszyć. Powiesz, co się stało?

Potrząsnęłam głową. Przez kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu, w tle łagodnie sączyła się uspokajająca muzyka.

- Sara znów będzie z tobą rozmawiać - oświadczył, jakby to była oczywistość.

- Nie wiem, czy będzie chciała - szepnęłam. Poczulałam silne ukłucie w dołku na myśl, że mogłaby się nigdy nie odezwać. - Powiedziałam jej kilka okropnych słów.

Oczy zaszyły mi łzami. Próbowałam osuszyć je intensywnym mruganiem. Evan przysunął się bliżej i położył mi na policzku swoją ciepłą dłoń, ścierając delikatnie toczącą się kroplę.

- Wybacz ci - powiedział cicho.

Przyciągnął mnie do siebie i objął ramionami. Wtuliłam głowę w jego pierś i pozwoliłam popłynąć łzom. Po pewnym czasie wyciszyłam się i odsunęłam od niego.

- Jak to jest, że zawsze patrzysz na mnie od tej najlepszej strony? - spytałam pogodniej, odsłaniając jednocześnie swoje emocje.

- Nie ma w tym nic złego.

Nie wiedziałam, co dokładnie miał na myśli, ale postanowiłam nie rozwijać tematu.

- Mogę skorzystać z łazienki?

- Jasne.

Weszłam do niewielkiego pomieszczenia, w którym znajdowały się wsparta na kolumnie umywalka, toaleta i przeszklona kabina prysznicowa. Zamknęłam za sobą drzwi. Zmyłam z siebie emocje, ochlapując twarz zimną wodą. Z mocnym postanowieniem wzięcia się garść spojrzałam w swoje jasnobrazowe oczy. Wytarłam twarz ręcznikiem, zaczerpnęłam powietrza, chcąc się uspokoić, i otworzyłam drzwi. Nie przeszkadzało mi, że jednocześnie wdycham kojący zapach perfum Evana.

Kiedy wróciłam do pokoju, siedział oparty o zagłówek, przerzucając kanały na płaskim ekranie telewizora,

-Jeszcze nierozpakowany? - spytałam, wskazując głową na kartony oznaczone etykietą „pokój Evana”, stojące przy pustych półkach na książki. Kolejne pudło stało pod jedynym w pokoju oknem.

-Życie na walizkach - odparł lekceważąco.

-Jak to jest, że reszta twojego domu wygląda tak, jakby była od lat zamieszkana, a ty nie uporałeś się z kilkoma kartonami?

Evan parsknął śmiechem.

-Przeprowadzki mamy opanowane do perfekcji. Moja matka z góry planuje, w którym miejscu należy wystawić, położyć i powiesić nasze rzeczy. Później przyjeżdża ekipa, ta sama od wielu lat, która nie tylko wszystko pakuje i przewozi, lecz także rozpakowuje w nowym miejscu. Kiedy wchodzimy, dom jest już urządzony. Jedyne, czego nie ruszają, to moje graty.

-I... - naciskałam. Byłam ciekawa tajemnicy jego oznakowanych pudeł.

-I cóż... jeszcze nie zdecydowałam, czy tu zostanę - wyrzucił, a mną aż tąpnęło.

Nie wiem, co to było, ale wyglądało na coś w rodzaju paniki.

-Och - mruknęłam.

-Obejrzymy jakiś film?

-No pewnie. - Obeszłam łóżko dookoła i usiadłam obok niego, podkładając poduszkę pod plecy.

Znalazł jakiś film sensacyjny w swoich cyfrowych zbiorach. Nie minęło wiele czasu, a moje oczy zaczęły się kleić, szybko uległam zmęczeniu i odpłynęłam w niebyt. Zmartwienia jednak wyczerpują.

-Emmo - szepnął mi do ucha.

Minęło trochę czasu, zanim dotarło do mnie, że jego głos jest rzeczywisty.

-Em, film się skończył. - Słyszałam go z bardzo bliska.

Otworzyłam oczy. Głowę miałam opartą o ramię Evana, a jego ręka spoczywała na mojej poduszce. Podciągnęłam się i usiadłam wyprostowana,

wciąż przeganiając spod powiek resztki snu.

-Przepraszam, nie chciałam przespać całego filmu. - Wyciągnęłam ręce nad głowę. Myślałam, że po takiej drzemce poczuję się cała zdrętwiała, a jednak, ku mojemu zdziwieniu, było zupełnie inaczej.

-W porządku - powiedział z uśmiechem. - Zdaje się, że za-śliniłaś mi koszulę. Zamarłam z szeroko otwartymi ustami.

-Nieprawda - broniłam się.

-Żartuję - roześmiał się jeszcze głośniej.

-Głupek jesteś! - krzyknęłam i rzuciłam go w głowę poduszką.

Evan chwycił poduszkę i zaczął nią wymachiwać przed moją twarzą. Stałam na łóżku i złapałam wystający zza jego pleców jasiek. Chciałam go wyciągnąć, ale wtedy Evan chwycił mnie za nogi i przewrócił na plecy, po czym przyskoczył do mnie i rzucił poduszkę na twarz.

-To niesprawiedliwe - mamrotałam spod spodu, próbując jednocześnie zignorować ból. - Nie ma blokowania.

-A właśnie, że jest. Ty też możesz - oznajmił.

-Tak? To proszę bardzo! - wyrwałam się z potrzasku, z całych sił pchnęłam go na plecy i usiadłam mu na klacie, unieruchamiając kolanami jego ręce, po czym przygniotłam mu twarz poduszką.

-Nieczysta zagrywka - wycharczał i bez trudu oswobodził ręce, po czym natychmiast przewrócił mnie na plecy.

Teraz to on był nade mną, z dłońmi wspartymi po obu stronach mojej głowy i ciałem ściśniętym moimi kolanami. Pochylił się i wpatrywał we mnie z psotnym uśmiechem. Czułam na sobie jego ciepły oddech, na plecach zaś palący ból. W jednej chwili oboje poczuliśmy bliskość naszych ciał i zorientowaliśmy się, że żadne z nas nie ma poduszki. Wstrzymałam oddech i wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Widziałam, jak jego uśmiech powoli gaśnie.

-Masz ochotę pograć w bilard? - zaproponowałam i w jednej sekundzie wywinęłam się spod niego, pozostawiając go leżącego na boku. Następnie podniosłam się, chwyciłam buty i wyszłam z pokoju. Dopóki nie zbiegłam po schodach, wsparty na boku Evan ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

Do kuchni wszedł z wciąż rozpaloną twarzą.

-Chcesz butelkę wody? - zapytał i jak gdyby nigdy nic otworzył lodówkę.

-Pewnie - odpowiedziałam, niezdolna do lekceważenia ognia ogarniającego moje plecy po bitwie na poduszki. - A co byś powiedział na rzutki zamiast bilardu? - spytałam i kiedy wciąż stał odwrócony do mnie tyłem, niepostrzeżenie wyjęłam ukryte w kieszeni tabletki przeciwbólowe, które

natychmiast połknęłam.

-Dla mnie bomba - odpowiedział Evan, przez chwilę uważnie przyglądając się mojej twarzy.

Uśmiechnęłam się, zanim w moich oczach zdążył dostrzec cień bólu. Odwzajemnił uśmiech, po czym oboje ruszyliśmy do garażu.

Po kilku wstępnych rundach moje myśli ponownie podryfowały w kierunku nierozpakowanych kartonów w jego pokoju.

-Myślałam, że ci się tu podoba - napomknęłam od niechcienia. Widziałam, jak się zawahał, zanim rzucił lotkę do tarczy.

-To znaczy?

-Powiedziałeś, że jeszcze nie wiesz, czy tu zostaniesz, dlatego wciąż jesteś nierozpakowany...

Evan wstrzymał się przed ostatnim rzutem i odwrócił w moją stronę.

-Zastanawiasz się, czy będziesz tęsknić, kiedy wyjadę? - zapytał z diabelskim uśmiechem.

Z przyganą uniosłam brwi, uchylając się tym samym od odpowiedzi.

-Podoba mi się tu - powiedział w końcu i cisnął ostatnią lotkę. - Szczerze mówiąc, nigdzie do końca się nie rozpakowałem. Po dwóch latach mieszkania w San Francisco wciąż miałem w pokoju zaklejone pudła.

-Dlaczego?

-Sam nie wiem - odparł. - Może nigdy nie byłem do końca przekonany, że zostanę w jakimś miejscu na dłużej. I chyba miałem rację. Ale... nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy mój wyjazd sprawi ci przykrość?

-Przeżyję. - Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się, jakby na potwierdzenie, że nie potrafię zachować powagi.

-Teraz ty błaznujesz - odpowiedział z podobnym uśmiechem. - Ale nie martw się. Nie rzucę w ciebie lotką.

Reszta popołudnia upłynęła na celowaniu do tarczy i grze w piłkarzyki, co pozwoliło moim plecom nieco odetchnąć. Evan wciąż zwyciężał, ale był pod wrażeniem, że tym razem nie przegrywałam z kretelem. W jego towarzystwie odsuwałam cierpienie na dalszy plan, w duchu dziękując za to, że wyrwał mnie ze szkoły. Trudno byłoby mi przebywać tam z Sarą, wiedząc, że jest na mnie tak bardzo zła. Jeszcze trudniej byłoby wrócić do domu. Mój uśmiech zgasł, jak tylko wsiadłam do samochodu. Evan dostrzegł tę nagłą przemianę, ale jej nie skomentował. Nie chciał wyrywać mnie z milczenia, podczas gdy ja przygotowywałam się do stawienia czoła czekającym mnie w domu przeciwnościom.

- Widzimy się jutro - powiedział łagodnie, kiedy otworzyłam drzwi.

Przytaknęłam i zatrzymałam się, spoglądając na niego.

- Dziękuję za dzisiaj. - Posłałam mu delikatny uśmiech.

W odpowiedzi uniósł nieznacznie kąciki ust.

- Czyj to samochód? - spytała Carol, kiedy tylko przekroczyłam próg.

- Samochód Sary jest w naprawie - skłamałam, a nerwowy skurcz przeszył mnie od brzucha do klatki piersiowej. Bałam się, że mnie przejrzy. Bez wahania ruszyłam do swojego pokoju, zanim zdążyłam się tego dowiedzieć.

Następnego ranka, kiedy wyszłam na podjazd i zobaczyłam czekający na mnie samochód Evana, ogarnęły mnie te same mieszane uczucia co poprzednio. Wiara w to, że Sara kiedykolwiek mi wybaczy, topniała. Byłam wobec niej taka okrutna. Jak mogłam cokolwiek jej wyrzucać? Poza tym z jakiej racji miałyby dłużej tolerować mnie i moje poplątane życie? Nie wiem, jak sama to wytrzymałam.

Wiedziałam, że nigdy nie będę zdolna zaufać Evanowi tak, jak ufałam Sarze. Nieustannie walczyłam ze sobą, zastanawiając się, czy dobrze zrobiłam, pozwalając mu tak bardzo się do mnie zbliżyć. Zapewne byłam zbyt zuchwała, zakładając, że Sara zawsze będzie obok. Pochodziłyśmy z dwóch całkiem różnych światów; zderzenia z rzeczywistością nie dało się uniknąć. To była tylko kwestia czasu.

Evan pozwolił mi przeżywać cierpienie bez natrętnego wtrącania się. Na każdą z lekcji przeprowadzał mnie przez tętniące życiem szkolne korytarze, dzięki czemu jakoś udało mi się przetrwać kolejny dzień. Zajęcia wydawały się bezładne, głosy nauczycieli jawiły się jako szum w uszach. Pełzły kolejne minuty, wzmagala się pustka. W którymś momencie dnia Evan gdzieś jednak zniknął. Nie zwróciłam na to uwagi, dopóki wyszedłszy zza rogu w drodze do swojej szafki, nie zobaczyłam go stojącego tyłem.

Rozmawiał z kimś, wyraźnie poruszony. Później dostrzegłam rudą czuprynę trzęsącą się to w przód, to w tył. Nogi same poniosły mnie przed siebie. Nie słyszałam ich głosów, ale widziałam jej zasmuconą twarz. Ręce Evana wykonywały błagalne gesty.

W końcu usłyszałam:

- Saro, proszę, powiedz mi, co się stało. Ona jest zdruzgotana. Muszę wiedzieć dlaczego.

- Jeśli ona ci nie powiedziała, ja też nie mogę.

Sara napotkała mój wzrok. Zamarłam w odległości kilku szafek od niej, nie w pełni świadoma zachodzących wypadków. Zatrzasnęła swoją szafkę i popędziła

w drugą stronę. Evan odwrócił się z wolna i wtedy mnie dostrzegł. Wpatrywałam się w niego, mrużąc oczy i próbując zrozumieć, co się stało.

-Dlaczego to zrobiłeś? - odezwałam się oskarżycielskim tonem. Byłam przerażona.

-Gdybyś widziała to, czego świadkiem byłem w ciągu ostatnich dwóch dni, zrobiłabyś to samo.

Nadal nic do mnie nie docierało. Jego interwencja wyprowadziła mnie z równowagi. Czułam, że muszę jak najszybciej znaleźć się z dala od niego. Odwróciłam się i ruszyłam przez tłum, uchylając się przed napierającymi ludźmi. Mocniej tylko przycisnęłam książki do piersi.

- Emmo, zaczekaj - zawołał błagalnie, ale nie ruszył się z miejsca.

Wpadłam do łazienki i znalazłam pustą kabinę. Przywarłam plecami do ścianki, wciąż mając przed oczami przygnębioną minę Sary. Gdy odtwarzałam w myślach niedawną scenę, po mojej twarzy popłynęły piekące łzy. Nie wiem, dlaczego nie poczułam ulgi, kiedy oznajmiła, że nikomu nie powiedziała o tym, czego doświadczam na co dzień. Być może dlatego, że nigdy nie przypuszczałam, że mogłaby to zrobić.

Choć bardzo chciałam, nie umiałam gniewać się na Evana. Nie podobało mi się, że niepokoił Sarę pytaniami, ale przecież zdawałam sobie doskonale sprawę, że nie była to jego wina. Naprawdę nie wiedział, w co się pakuje. Czy mogłam pozwolić, aby wciąż był świadkiem mojej niedoli? Czy miałam prawo tak go zostawić bez słowa wyjaśnienia? Wiedziałam, że nigdy nie powiem mu o tym, co zaszło między mną a Sarą. Nie zwierzę mu się, jeśli spotka mnie kolejne nieszczęście. To oznaczało tylko jedno - muszę go zostawić. Opierałam się przed podjęciem tej decyzji, ale przecież od początku miałam świadomość, że kiedyś trzeba będzie stawić jej czoło.

15. Niezłomny

Jak przyjemnie widzieć tyle żywych kolorów. - Pani Mier stanęła obok sztalugi i pochwaliła mój obraz. - Wcześniej zawsze wykorzystywałeś bardziej stonowane barwy, oczywiście też z dobrym skutkiem, ale teraz czuć powiew świeżości. Podoba misie ta zmiana.

Przeszła do kolejnego ucznia, a ja odchyliłam się do tyłu i spojrzałam na prawie skończony obraz przedstawiający opadłe jesienne liście. Zanim pani Mier wyraziła swoje zdanie, zastanawiałam się, czy wybrane przeze mnie barwy nie są zbyt jaskrawe i nierzeczywiste. W dłoni wciąż trzymałam pędzel zamoczony w przydymionym pomarańczu, planując przytłumić zbyt ogniste odcienie na płótnie. Odłożyłam go jednak i przyjrzałam się raz jeszcze mojemu dziełu. Te kolory mnie oślepiały.

Wpatrywałam się w barwne plamy do chwili, kiedy pani Mier ogłosiła koniec zajęć i kazała wszystkim posprzątać stanowiska pracy. Zaskoczona nagłym poruszeniem rozejrzałam się wokół i niezdarnie zaczęłam zbierać swoje przybory. Kątem oka dostrzegłam Evana. Stał przy sprzęcie fotograficznym w głębi sali. Przyglądał mi się troskliwie. Zignorowałam jego obecność, nie przerywając porządkowania niepotrzebnych już farb.

- Chcesz pouczyć się razem przed testem z anatomii? - zaproponował, kiedy już wyszliśmy z pracowni.

-Yyy... Nie, nie mogę - wyjąkałam. - Muszę popracować nad gazetą.

-Mogę iść z tobą.

-Nie trzeba, poradzę sobie - odparłam szybko, posławszy mu przelotne spojrzenie. - Chyba wolałabym zostać sama.

-W porządku - odpowiedział niespiesznie i poszedł dalej korytarzem, podczas gdy ja zatrzymałam się przy szafkach.

Nie odrywałam od niego wzroku, utwierdzając się w przekonaniu, że zakończenie naszej znajomości jest dobrą decyzją. Dobrą decyzją, z którą czułam się fatalnie. Śledziłam jego krok, dopóki sylwetka Evana nie zniknęła za rogiem. Ze ściśniętym sercem jeszcze przez chwilę rozważałam swoje postanowienie, ale szybko otrząsnęłam się, po czym otworzyłam szafkę.

Trening piłkarski okazał się ciężki nie tylko fizycznie, lecz również psychicznie. Granie z Sarą w jednej drużynie bez możliwości porozumienia się było prawdziwą męką. Kiedy znajdowałyśmy się poza boiskiem, trzymała się ode mnie najdalej, jak tylko mogła. Z kolei na murawie podawała mi piłkę tylko wtedy, kiedy już naprawdę nie miała innego wyjścia.

-Lauren, mogłabyś odwiedzić mnie dzisiaj do domu? - zwróciłam się do koleżanki, kiedy stałyśmy na linii bocznej po zakończeniu kolejnego ćwiczenia.

-Nie ma sprawy - odparła bez chwili zastanowienia.

Po treningu poszłam razem z nią, nie patrząc nawet w kierunku Evana, który czekał na mnie obok swojego samochodu. Przez całą drogę czułam na sobie jego spojrzenie. Nieustannie utwierdzałam się w przekonaniu, że to wszystko dla naszego dobra. Na niewiele jednak się to zdało.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - zwróciłam się do Lauren, dając nura do jej ciemnoniebieskiego volvo.

Nie miałam pojęcia, w co się pakuję, prosząc Lauren o podrzucenie mnie do domu. Co prawda była bardzo miła, ale przez całą drogę buzia jej się nie zamykała. Opowiadała o balu dawnych absolwentów i o tym, jak Jason z Sarą zostali wybrani na króla i królową imprezy, ale nie pojawili się na sali. Staralam się ukryć zaskoczenie tą wiadomością. Lauren domyślała się, że znam powody ich nieobecności i próbowała je ode mnie wyciągnąć. Najwyraźniej jeszcze się nie zorientowała, że ja i Sara nie rozmawiamy ze sobą. Nie zastanowiło ją, dlaczego właśnie odwozi mnie do domu. Zbyłam jej pytania śmiechem i stwierdziłam, że też nic mi na ten temat nie wiadomo.

Lauren nie ustawała w swoim słowotoku. Szybko przeszła do piłki nożnej, zbliżającego się meczu i tego, jak bardzo jest szczęśliwa, że podczas mistrzostw będzie mogła wystąpić w roli kapitana drużyny seniorów. Ze szczegółami odmalowała każdą szkołę, do której zamierzała złożyć papiery po ukończeniu liceum, i przybliżyła swoje dylematy związane z wyborem najlepszej uczelni. Czy wszystkie dziewczyny tyle gadają? Zachodziłam w głowę, jak znajdowała czas na wzięcie oddechu między kolejnymi zdaniami. Tematy zmieniały się jak w kalejdoskopie, zlewały ze sobą niczym pejzaż za oknami pędzącego samochodu. Doznałam wyraźnej ulgi, kiedy w końcu zatrzymała się przed moim domem. Szczerze mówiąc, byłam wyczerpana jej bezustannym trajkotaniem.

-Jeszcze raz bardzo ci dziękuję - powiedziałam, otwierając drzwi.

-Jeśli jutro też będziesz potrzebowała podwoziu, daj znać. Bardzo przyjemnie mi się z tobą gawędziło. Mam wrażenie, że do tej pory jeszcze nie miałyśmy okazji naprawdę ze sobą porozmawiać.

-Trzymam cię za słowo - rzuciłam, przełamując wewnętrzny opór. Wolałabym już wrócić na piechotę, niż ponownie poprosić ją o przysługę.

Próbowałam przemknąć się przez kuchnię, jednak w połowie drogi unieruchomił mnie ostry ból w prawym ramieniu. Wykrzywiłam twarz, odwróciłam się i stanęłam naprzeciwko Carol, która trzymała w ręku metalową

chochłę.

- Kto to, u diabła, był? - spytała wyraźnie wzburzona.

Rozejrzałam się przelotnie i zdałam sobie sprawę, że George'a nie ma w domu. Wielka łycha w dłoni ciotki nie wróżyła zbyt dobrze.

- To Lauren. Jedna z kapitanek naszej drużyny - próbowałam wyjaśnić. Drżałam na myśl, że odkryłaby całą prawdę, gdybym zaczęła tłumaczyć się, dlaczego to nie Sara odwiozła mnie do domu. Nie komplikowałam więc swojego położenia i poprzestałam na tej lapidarnej informacji.

- Jesteś żalosna. Jeśli nadal będziesz błagać obcych o podwiezienie i przynosić mi wstyd, porządnie dostaniesz za swoje. Co? Sara w końcu się na tobie poznała?

Wspomnienie imienia przyjaciółki zabolowało bardziej niż uderzenie metalową chochłą. Stałam w miejscu, szukając najlepszej okazji do wycofania się, zanim nastąpiłby prawdziwy wybuch wściekłości.

I właśnie wtedy jej oczy zapłonęły, a łyżka wylądowała na mojej głowie. Jęknęłam z bólu i chwyciłam za czaszkę, opierając się o ścianę.

- Jesteś odrażającą suką - rzuciła, piorunując mnie wzrokiem.

Bałam się tego, co za chwilę mogło nastąpić.

- Jak śmiesz wchodzić taka cuchnąca do mojego domu?

Spojrzałam na swój strój i westchnęłam zgnębiona. Zrezygnowałam z przysznica po treningu. Nie chciałam, żeby Lauren czekała na mnie zbyt długo. Zła decyzja.

- Mamo! - Dochodzący z góry głos Jacka rozproszył jej uwagę. - Czy tata już wrócił z pizzą?

Musiała na chwilę otrząsnąć się z furii, by odpowiedzieć dziecku tym swoim milutkim matczynym głosem:

- Jeszcze nie, skarbie, ale zaraz powinien być. Weź Leylę i idźcie w tym czasie umyć ręce. - A do mnie syknęła: - Precz z moich oczu, zanim wyrzucę cię na bruk.

Skorzystałam z okazji i pognałam do pokoju.

Zamknęłam drzwi, rzuciłam torby i wymacałam guz na głowie. Odczułam wielką ulgę, kiedy uświadomiłam sobie, że to nic poważnego. Umierałam z głodu, lecz wiedziałam, że będę musiała to przecierpieć.

Usiłowałam skoncentrować się na pracy domowej, ale tylko bezrefleksyjnie wpatrywałam się w rozmazujące się przed moimi oczami słowa. Jak przez mgłę przypominałam sobie to, co mówili nauczyciele, więc rozwiązywanie zadań domowych szło mi wyjątkowo opornie. Moje notatki wyglądały niczym bez-

ładna bazgranina, zbitek zupełnie przypadkowych słów. Punktualnie o godzinie dziesiątej podskoczyłam na odgłos walenia w drzwi. To znak, że trzeba zgasić światło.

Wrzuciłam do szafy podręcznik do trygonometrii i zgasłam lampę. Nasłuchiwałam odgłosu wdrapujących się na schody kroków. Na bezdechu wyczołgałam się z łóżka i wślizgnęłam do szafy, po czym zaniknęłam za sobą drzwi. Wewnątrz nie było zbyt wiele miejsca, ale to bez znaczenia - nie miałam nadmiaru ciuchów. Szafa była na tyle wysoka i głęboka, żeby dało się w niej swobodnie usiąść, a jednocześnie nie ocierać głową o wiszące nade mną ubrania. W tylnej ścianie znajdowały się maleńkie drzwiczki umożliwiające dostęp do węzłów sanitarnych. Tam trzymałam swoje największe skarby.

Znajdowały się wśród nich jedyne zdjęcia moich rodziców oraz pamiątki z czasów tak odległych, że ich wspomnienie ledwo tliło się w pamięci. Był to mój własny wszechświat, tak daleki od czterech ścian ciasnej szafy, w której właśnie siedziałam. Zgromadziłam tam również swoje ulubione obrazy i nagrody sportowe, a także - w niewielkim pudełku po butach - listy przysyłane przez moją matkę po tym, jak przeprowadziłam się do George'a i Carol.

Z początku pisała często i regularnie. Nie było to nic szczególnego, ot, zwykle zapełnianie kartki papieru słowami. Po pewnym czasie listy zaczęły przychodzić coraz rzadziej, aż do momentu kiedy, jakieś półtora roku temu, korespondencja całkiem się urwała. Tłumaczyłam sobie, że życie ją pochłonęło i nie ma czasu zaprzętać sobie mną głowy. Zresztą zawsze była pochłonięta życiem - z tego też powodu musiałam zamieszkać u krewnych.

Czytałam przy gołej żarówce zawieszanej tuż pod półką. Próbowałam nadrobić materiał, który umknął mi podczas lekcji. Kiedy wypełzłam ze swojej kryjówki, było już po pierwszej w nocy. Wciąż ubrana w strój treningowy rzuciłam się na łóżko. Zmorzyło mnie natychmiast, lecz pogmatwane sny nie pozwoliły mi odpocząć.

Powlokłam się do łazienki i przygotowałam do kolejnego dnia, choć bez większych nadziei na cokolwiek. Wyszłam z domu z zamiarem dotarcia na przystanek autobusowy ale on już stał -niezłomny. Minęłam jego lśniący sportowy samochód.

Kiedy przechodziłam obok, wyskoczył na zewnątrz i odezwał się błagalnym tonem:

- Emmo, nie rób tego.

W przypiływie nagłego strachu szeroko otwartymi oczyma spojrzałam we

frontowe okno domu. Evan dostrzegł ten lęk i powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem.

- Wsiadaj - poprosił.

Westchnąwszy niecierpliwie, podeszłam do samochodu. Jak tylko znalazłam się w środku, zamknął za mną drzwi i natychmiast ruszył. Siedziałam sztywno, wbita w skórzany fotel, z rękoma skrzyżowanymi na plecaku i z zaciśniętymi ustami. Patrzyłam prosto przed siebie.

- Foch?

Spojrzałam na niego nadąsana, on zaś wyszczerzył zęby w swoim figlarnym uśmiechu, czym jeszcze bardziej mnie rozsierdził.

-Normalnie foch numer pięć - podsumował rozbawiony.

-Przestań - odwróciłam się do niego plecami, próbując zachować powagę. Jednak im bardziej się starałam, tym gorzej mi szło. Kąciki moich ust bezwiednie unosiły się w uśmiechu. - Nie jestem obrażona.

W tym momencie Evan nie wytrzymał i parsknął śmiechem,

- Dosyć! - krzyknęłam, ale już nie mogłam opanować mimowolnego chichotu.

Kiedy Evan w końcu zdołał poskromić swoje rozbawienie, przybrał poważną minę.

-Teraz musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Dlaczego mnie unikasz?

Milczałam. Usilnie próbowałam znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie decyzji o wyrzuceniu go z mojego życia, ale nie mogłam wymyślić nic sensownego. Wszystko, co chciałam powiedzieć, odsłoniłoby za dużo moich tajemnic. Cierpliwie czekał na odpowiedź.

-Ty nie jesteś Sarą - wydusiłam z siebie w końcu.

-Nie chcę nią być - odparł zmieszany. - Nadal nic z tego nie rozumiem.

-Nie wiem, jak mam dopasować cię do swojego życia, żeby i ciebie nie zranić. - Słowa prawdy obnażyły więcej, niż powinien wiedzieć.

-O mnie się nie bój - zapewnił spokojnym tonem. - Podoba mi się bycie częścią twojego życia i rozumiem, że wszystko jest dużo bardziej zagmatwane, niż się wydaje. Może nie jesteś jeszcze gotowa podzielić się tym ze mną. Szanuję to.

Podjechał pod aptekę i zaparkował samochód. Po chwili odwrócił się do mnie. Wyglądał na zdenerwowanego. Zanim się odezwał, gwałtownie wypuścił wstrzymywane powietrze. Na myśl o tym, co mógłby powiedzieć, poczułam ucisk w klatce piersiowej.

- Ja już przywykłem - oznajmił, gestykulując.

Zmrużyłam oczy, usiłując zrozumieć, co ma na myśli. Odetchnął i spojrzał

przez szybę.

- Przywykłem do życia na walizkach. W każdej chwili jestem gotowy do wyjazdu, bo wiem, że w końcu będę musiał.

Tu przerwał, najwyraźniej przybity swoimi słowami. Siedziałam nieruchomo, całkowicie pewna, że nie chcę, aby kontynuował. A jednak nie miałam dość siły, aby poprosić go o milczenie.

- Chcę tu zostać - wyrzucił z siebie wreszcie. – Miałbym spory kłopot, gdybym musiał wyjechać. To znaczy... Już się rozpakowałem.

Spojrzał na mnie z niepewnym uśmiechem na twarzy. Siedzieliśmy w kompletnej ciszy, patrząc na siebie przez jedną, bezlitośnie długą minutę. Czekał, aż się odezwę. Wytrzymałam jego wyczekujące spojrzenie i powiodłam wzrokiem po wnętrzu pojazdu, szukając odpowiednich słów. Z zawodem odmalowanym na twarzy Evan odwrócił wzrok, jego twarz przybrała czerwony kolor. Po chwili uruchomił silnik i ruszył w kierunku szkoły.

Napięcie stało się nieznośne, milczenie coraz mocniej ciążyło. Bezustannie starałam się wydusić z siebie coś, co skłoniłoby go do zostawienia mnie w spokoju. Ale za każdym razem, kiedy już miałam się odezwać, głos wiązał mi w gardle. Kiedy w końcu wjechaliśmy na szkolny parking i Evan zgasił silnik, odwróciłam się w jego stronę i powiedziałam to, co podpowiadało mi serce.

- Powinieneś zostać. - Moje słowa zabrzmiały jak zachęta, a na twarz wypłynął mi uśmiech. - Ale pewnie dojdiesz do wniosku, że nie było warto, kiedy wreszcie zdasz sobie sprawę, że nie jestem na tyle interesująca - dodałam szybko.

Jego oczy zalśniły, a rysy twarzy stężały.

Myślę, że tak właśnie powinnam była postąpić. Nie mogłam dłużej go odtrącać. Szukałam racjonalnych powodów utrzymania naszej czysto koleżeńskej relacji, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Bliskość z Evanem niosła ze sobą spore ryzyko. Miałam też świadomość, że nigdy nie może poznać prawdy, a jednak nie potrafiłam go odtrącić.

- Naprawdę już się rozpakowałeś? - spytałam z niedowierzaniem, kiedy przekroczyliśmy progi szkoły.

- Właściwie tak. Następnej nocy po tym, jak odwiozłem cię do domu. Chyba wzbudziłaś we mnie poczucie winy.

Zaśmiałam się.

- A więc to jest właśnie klucz do ciebie! Wystarczy poruszyć sumienie.

- Są także inne sposoby - odparł z tradycyjnym uśmiechem.

Już miałam zareagować na jego zaczepkę, lecz nagle uświadomiłam sobie,

gdzie jesteście, i przystanąłam. Z końca korytarza rozejrzałam się, czy Sara nie kręci się w pobliżu szafek. Westchnęłam zrezygnowana, spostrzegłszy, że jej tam nie ma.

-Co mam zrobić, żeby mnie wysłuchała? - szepnęłam, wpatrując się przed siebie.

-Może trzeba ją zmusić - stwierdził Evan i ruszył do swojej szafki.

Markotna, a jednocześnie pogodzona z tym, że przyjdzie mi przetrwać kolejny dzień, w którym Sara będzie mnie unikać, z wolna podeszłam do swojej szafki. Wciąż czułam wielką pustkę, jednak zaczynałam oswajać się z myślą, że stanie się ona częścią mojego życia.

Znowu słuchałam wykładów i rozumiałam, co mówią nauczyciele. Przemierzałam korytarze z Evanem i pojmowałam treść wypowiedzianych przezeń słów, czasem nawet dochodziło między nami do krótkiej wymiany zdań. Jednak moje oczy bez przerwy wypatrywały Sary. Za każdym razem, kiedy wyłowiłam ją wzrokiem, stała zbyt daleko, a wtedy przychodziło rozczarowanie. Podobnie zresztą jak wtedy, gdy nie widziałam jej wcale.

Usiłowałam wmówić sobie, że najwyższa pora poddać się i pogodzić z myślą o samotnym życiu ze swoją prawdą. I wtedy mnie olśniło - prawda. Zatrzymałam się na środku szkolnego korytarza w trakcie rozmowy z Evanem. On zaraz odwrócił się, żeby zobaczyć, gdzie jestem.

-Wszystko w porządku? - zapytał niepewnie.

-Raczej tak - powiedziałam wolno, kontemplując nagłe objawienie.

Ona знаła prawdę. Evan wydawał się zatroskany. Odwróciłam się do niego i uśmiechnęłam.

Nie zmniejszyło to jego obaw, ale w drodze na zajęcia z anatomii nie podjął rozmowy na ten temat. Jak tylko lekcja się skończyła, wypadłam na korytarz, zostawiając go z pytaniem na ustach. Niemal biegłam do szafki, mając nadzieję, że jeszcze zdążę. Odetchnęłam z ulgą, kiedy ją tam dostrzegłam. Właśnie wkładała książki do środka. Przyspieszyłam kroku, żeby mi nie uciekła.

Jak tylko zauważyła, że się zbliżam, ruszyła w przeciwnym kierunku. Na szczęście była sama. Pognałam jej śladem i zanim zdołała umknąć przez drzwi prowadzące na klatkę schodową, krzyknęłam:

- To nie byłam ja!

Na dźwięk mojego głosu Sara przystanąła, ale nie odwróciła się. Dobiegłam do niej i stanęłam za jej plecami na tyle blisko, żeby nie mówić zbyt głośno.

- Doskonale zdaję sobie sprawę, że powiedziałam okropne rzeczy i już zawsze będę tego żałować - wyrzuciłam z siebie szybko, zanim mogłaby zmienić zdanie

i wymknąć się na zewnątrz. - Ale przecież wiesz, że to nie byłam ja.

Odwróciła się bez słowa, zalękniona.

- Możemy porozmawiać? - błagałam.

Wzruszyła ramionami i pchnęła drzwi. Ruszyłam za nią w dół schodów, a potem przez boczne wyjście na zewnątrz budynku. Usiadła na trawie, oparła dłonie na zgiętych kolanach i wpatrywała się przed siebie, unikając mojego wzroku. Miałam tylko nadzieję, że mnie wysłucha. Spokojnie usiadłam obok, a z moich ust popłynął potok słów.

- Bardzo, bardzo przepraszam za to, co powiedziałam. Nie byłam sobą i wierzę, że to zrozumiesz. Byłam zraniona, wściekła, a niestety znalazłaś się w pobliżu i wszystko skupiło się na tobie. To nie w porządku, ale wiesz przecież, że tamta osoba nie była tą, którą znasz.

Sara obróciła głowę w moją stronę, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zaczyna rozumieć.

- Panuję teraz nad swoim gniewem. Czułam się z nim fatalnie. Nie zniosę myśli, że ona mogłaby dopiąć swego. Jeślibym... Jeśli pozwolę jej przejąć kontrolę, będzie triumfować. Ona stara się zniszczyć mnie i wszystko, co jest dla mnie ważne. Tamtego dnia pozwoliłam jej na to. Złość pochłonęła mnie bez reszty. Nie powinnam była wypowiedzieć tamtych słów, ale też nie mogłam pozwolić, żebyś ty komukolwiek zdradziła mój sekret. Wiem, jak łatwo byłoby zakończyć to wszystko, ale nie potrafię. Nie mogę myśleć tylko o sobie. Odebranie Leyli i Jacka rodzicom zniszczyłoby tym dzieciakom życie, a ja nie mogę wziąć za to odpowiedzialności. Mam w sobie dużo siły, by wszystkiemu podolać. To tylko dzieci. Muszę wytrzymać jeszcze trochę. Rozumiesz mnie?

Oczy Sary zawilgotniały. Odwróciła się, żebym nie zauważyła, jak wyciera łzy.

- Wiem, że nie mam prawa prosić cię, żebyś była przy mnie. Zdaję sobie sprawę, że ta przyjaźń nie jest idealna, ale mam pewność, że pokonam każdą przeszkodę, kiedy będziesz obok, gotowa, by mi pomóc. Jesteś jedyną osobą, która naprawdę mnie zna. Ufam ci i nigdy nie poproszę, żebyś ze względu na mnie musiała kłamać. Nie pozwolę też, żebyś została zamieszana w coś, na co nie masz ochoty. Ale myśl, że możesz się już do mnie więcej nie odezwać, boli bardziej niż wszystkie krzywdy wyrządzone przez Carol. Nie chcę stracić także ciebie.

Przed nikim się jeszcze tak nie obnażyłam. Rzuciłam do stóp Sary całą płynącą z mojego rozedrganego serca prawdę. Jednak słów już cofnąć nie mogłam. Ani zamaskować swojej kruchości. Przecież to właśnie chciałam jej

powiedzieć zamiast wszystkich gorzkich, raniących słów, które wyplułam z siebie wtedy w przebieralni. Miałam nadzieję, że byłam wystarczająco szczerą.

Czekałam w pełnej napięcia ciszy.

- Nie straciłaś mnie, Em - wyszeptała w końcu. - Masz rację, choć to wszystko wykracza poza moje możliwości rozumienia. Nie jesteś złą osobą. Smutną i wycofaną, ale nie złą, mimo że miałabyś pełne prawo taką być. - Zamilkła na chwilę. - Wiem, że nie chciałaś tamtego powiedzieć. Unikałam cię, bo kiedy cię widzę, ogarnia mnie wściekłość - wyjaśniła, a jej wyznanie całkiem mnie zaskoczyło. - Nienawidzę tej kobiety za to, że cię krzywdzi. Wzbudza we mnie taką złość, że ledwo jestem w stanie się powstrzymać. Sama także nie znoszę tego uczucia. Jednak masz rację, ona właśnie tego chce. Zniszczyć w tobie wszystko, co dobre. Nie możemy jej na to pozwolić. Wierzę, że masz w sobie tyle siły, by poradzić sobie beze mnie, ale jako twoja przyjaciółka nie mogę zostawić cię samej.

Jej oczy połyskiwały, kiedy posłała mi łagodny uśmiech.

Intensywnym mruganiem próbowałam osuszyć wilgoć pod powiekami. Sara podniosła się i rozwarła ramiona, by mnie uściskać. Wstałam i dałam jej się przytulić. Tym razem bez napinania.

Odsunęła się i uśmiechnęła ponownie, ocierając spływające po policzkach łzy.

- Jedną rzecz ustalmy raz na zawsze - oznajmiła, spoglądając na mnie poważnie. - Jeśli kiedykolwiek nazwiesz mnie dziwką, więcej się do ciebie nie odezwę. Wiem, co robię, więc trzymaj się od tego z daleka, jasne?

- Jasne - obiecałam najszczerzej, jak potrafiłam. - Jeszcze raz bardzo cię za to przepraszam.

- Już dobrze - powiedziała, chwytając mnie za rękę. - A ja przepraszam, że straszylam cię zdemaskowaniem. Teraz już rozumiem twoje zachowanie. Nie będę udawać, że mi się ono podoba, ale jestem przy tobie. Bez względu na wszystko.

- Dziękuję...

Tym razem to ja ją uścisnęłam. Bardzo, bardzo, bardzo mocno.

16. Plan

Poszłyśmy razem do stołówki. - Musimy opracować plan - oświadczyła Sara, kiedy zbliżałyśmy się do wejścia.

-Jaki plan?

-Zasłużyłaś na szczęśliwe życie. Przecież widzę, jak zbawienny wpływ ma na ciebie obecność Evana. Dzięki niemu jesteś taka rozluźniona. Musimy znaleźć sposób na to, żebyś jakoś przetrwała mieszkanie z ciotką, dostała się na studia, a równocześnie wciąż dobrze się bawiła.

-To niemożliwe - stwierdziłam i potrząsnęłam głową.

-To się jeszcze okaże - rzuciła z porozumiewawczym mrugnięciem.

-Chyba nie mówisz poważnie.

-Cicho bądź. - Koleżeńsko szturchnęła mnie w ramię. Na szczęście nie w to ze świeżym sińcem.

Kiedy już siedziałyśmy przy stole nad tacami pełnymi jedzenia, Sara kontynuowała swój wywód. Było oczywiste, że musiała to wcześniej przemyśleć.

-Dobra, jest tak. Razem z Evanem zaczęłaś już zachowywać się tak, jak przypuszczałam, to znaczy wydłużać czas przeznaczony na odrabianie w szkole lekcji i pobyt w bibliotece. Myślę, że możemy rozciągnąć to także na noc z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę, kiedy zostawałabyś u mnie. Plan zadziała w te dni, kiedy masz mecze koszykówki, jednak one zabierają prawie całe wieczory, zostaje więc niewiele czasu wolnego. Muszę wymyślić jakąś wymówkę, którą łykną, żebyś jak najczęściej była poza domem.

Miała rację. Już teraz udawało mi się uszczknąć większy kawałek wolności, kiedy zapewniałam ich, że idę do szkoły lub do biblioteki. Po chwili jednak przypomniałam sobie przesłuchanie, jakie zgotowała mi Carol. Przez plecy przeszedł mi zimny dreszcz. Jak sprawić, żeby uszło mi to na sucho?

-Słuchaj! - Sara zabrzmiała poważnie. - Jeśli cię złapią, nie dam ci zrobić krzywdy. Powiem rodzicom albo zadzwonię na policję, zanim cokolwiek ci się stanie. Jasne? - Jej surowe spojrzenie oznaczało, że mówi całkiem serio.

-Jasne - szepnęłam, wiedząc, że nigdy na to nie pozwolę. - Saro, skoro już o tym rozmawiamy... Musisz mi zaufać -odezwałam się, ale spostrzegłam, że niewiele z tego rozumie. - Mimo że to nie w porządku, pewne rzeczy dzieją się, dopóki nie wyprowadzę się z domu. Musisz mi zaufać, kiedy czasem nie będę mogła ci powiedzieć, co się wydarzyło. Rozumiesz?

Sara milczała przez chwilę, trawiając moje słowa.

- Emmo, zawsze bądź ze mną szczerą - skwitowała.

Spojrzałam w jej przenikliwe oczy i skinęłam nieznacznie, choć wcale nie powinnam.

- Czy ty z Evanem już oficjalnie się spotykacie? - zapytała zniecierpliwiona, kiedy wracałyśmy do swoich szafek. Przewróciłam oczami.

- To się nie wydarzy.

- Nie rozumiem dlaczego - droczyła się.

Na widok Evana czekającego przy mojej szafce uśmiechnęła się szeroko. On także ucieszył się, kiedy nas zobaczył.

- Cześć, Sara - odezwał się wciąż z uśmiechem na twarzy.

- Cześć - pozdrowiła go radośnie.

- Gotowe na zajęcia z dziennikarstwa? - zapytał. - Emmo, myślisz, że dasz radę wyrobić się z gazetką w czasie lekcji? Po treningu moglibyśmy gdzieś razem wyskoczyć.

- Wspaniale - wtrąciła się Sara, zanim zdążyłam otworzyć usta. - Pojedziemy do mnie, zamówimy pizzę i będziemy się dobrze bawić. - Przyjaciółka aż drżała z emocji na myśl, że właśnie znalazła współnika do przeprowadzenia operacji „Uwolnić Emmę”.

Entuzjazm Sary sprawił, że Evanowi na chwilę odebrało mowę. Nie miał bladego pojęcia, o czym rozmawiałyśmy podczas obiadu.

- Sara obmyśliła plan polegający na otwarciu mnie na świat i wyprowadzeniu z domu. Właśnie ułatwiłeś jego realizację - wyjaśniłam.

- To zawsze był również mój plan - przyznał Evan.

Sara aż promieniała.

- Mam nadzieję, że wiem, w co się pakuję - rzuciłam z westchnieniem i przewróciłam oczami.

- W szansę na życiową zmianę - odpowiedziała Sara, ledwo tłumiąc nadmiar energii.

- Ty tak twierdzisz - odparowałam, doprowadzając ją do śmiechu. Jak dobrze, że znów była przy mnie.

Po treningu razem z Evanem i Jasonem pojechaliśmy do Sary.

- Szkoda, że nie poszliście na bal. Domyślałam się, że to z mojego powodu - zwróciłam się do Sary, kiedy już siedzieliśmy w samochodzie.

- W ogóle się tym nie przejmuj - prychnęła. - Ja naprawdę nie chciałam tam iść, a Jason jest zbyt nieśmiały. Przeraziła go konieczność założenia korony przed publicznością - wyjaśniła.

Mimo to czułam się fatalnie: w końcu to przeze mnie stracili tę ważną chwilę.

- Jak wczorajszy powrót do domu z Lauren? - spytała, zmieniając temat.
- Wyczerpujący - westchnęłam, co tylko ją rozśmieszyło. - Nie wiedziałam, że można tak dużo i tak szybko mówić.

- Oj tak, jest sympatyczna, ale bez przerwy nawija i nawija o byle czym.

W domu Sary było ciemno, kiedy wjechaliliśmy na podjazd.

- Moi rodzice znowu wyszli na kolację - skomentowała, wzdychając ciężko.

Następne kilka godzin było urzeczywistnieniem pierwszych punktów planu Sary. Jedliśmy pizzę, słuchaliśmy muzyki, graliśmy w gry wideo i głośno się śmialiśmy. Radość wypełniła ziejącą we mnie pustkę, a serce znowu odnalazło swój właściwy rytm.

Nie chcąc ryzykować, zdecydowałam, że wyjdę około dziewiątej. Evan zaproponował, że mnie odwiezie. Sara uścisnęła mnie na pożegnanie i zapewniła, że będzie wyglądała mnie rano. Kiedy to powiedziała, Evan, który właśnie zakładał kurtkę, uniósł oczy do góry.

-Lubię cię podwozić - przyznał, kiedy wyszliśmy na zewnątrz. - Wiesz, to ja chciałbym zobaczyć cię jutro rano jako pierwszą.

-Niestety, ale będziesz musiał zadowolić się oglądaniem mnie jedynie podczas lekcji.

-Fajnie, że się pogodziłyście - przyznał w czasie drogi. - Jak to się stało?

-Zmusiłam ją do wysłuchania mnie - odpowiedziałam z uśmiechem.

Kolejny tydzień upłynął tak, jakby miniona kłótnia z Sarą była tylko drobnym zgrzytem. Obie znowu byłyśmy nierozłączne. Evan wciąż odprowadzał mnie na zajęcia, ale znikał w drugiej części dnia, kiedy szłam z Sarą na obiad, a później wspólnie się uczyć. Sama nie wiem dlaczego, ale po kilku dniach zaczęło mnie to dręczyć.

Czas po szkole spędzaliśmy razem, to znaczy we troje, a czasami, kiedy dołączył do nas Jason, we czworo. W czwartek trener pozwolił nam obejrzeć drugą połowę meczu ćwierćfinałowego chłopaków. Niestety przegrali. Evan był załamany, ale odzyskał humor, kiedy oznajmiłam, że nie muszę wracać do domu przed dziewiątą.

W piątek nasza drużyna wygrała mecz piłki nożnej cztery do trzech. Mnie udało się zdobyć dwa gole. Miałam szczęście, bo jak się później dowiedziałam, na trybunach siedziało trzech łowców talentów. Trener Pena zapewnił, że świetnie mi poszło i na pewno się do mnie odezwą. Miałam nadzieję.

W niedzielę był dzień biblioteczny. Dołączyła do nas Sara, która chyba próbowała nadrobić w ten sposób stracony czas, co tylko mnie cieszyło. Kiedy

Evan zobaczył ją wyłaniającą się z samochodu, widać było po jego minie, że jest szczerze zaskoczony. Nie wiem, co planował, ale natychmiast rzucił pomysł, żebyśmy pojechali do niego na bilard.

Byłyśmy w jednej drużynie, dwie przeciw niemu. Oczywiście nawet sam wciąż nas ogrywał. Pomimo wcześniejszej reakcji ani przez chwilę nie okazał niezadowolenia z obecności Sary. Podczas gry Sara opracowywała strategię na kolejny weekend. Zakładała, że będę mogła przenocować u niej w piątek przed mistrzostwami pod warunkiem, że wygramy wtorkowy półfinał. Ja jednak nie byłam przekonana, ponieważ mecz miał rozpocząć się o piątej, co nie naruszyłoby ustaleń odnośnie powrotu przed godziną policyjną.

Sara chciała jeszcze wymyślić sposób, żebym mogła zostać u niej także w sobotę, dzięki czemu spędziłybyśmy razem kolejny dzień. Na wzmiankę o niedzieli Evan zerknął w moją stronę, ale nie sprzeciwił się głośno. Pozwoliłam Sarze snuć te dalekosieżne plany, ponieważ dobrze wiedziałam, że nie mają szans na realizację. Jedyńm dniem, który dawał nadzieję na wyrwanie się z domu, była biblioteczna niedziela.

Wszystko zmieniło się tego wieczoru, kiedy George powiedział:

- W przyszły weekend zabieramy dzieci na narty. Janet powiedziała, że możesz u niej zostać.

Ścisnęło mnie w brzuchu. Janet mieszkała dwa miasteczka dalej. To odbierało mi możliwość zagrania w piątkowym meczu, niedzielne wyjście do biblioteki też odpadało.

- Ale w piątek są mistrzostwa - zareagowałam natychmiast.

Carol łypnęła na mnie.

- To będziesz musiała z nich zrezygnować - ucięła. – Moja matka i tak wykazała się dobrą wolą, żeby cię przyjąć. Powinnaś być jej wdzięczna.

Żołądek palił mnie z nerwów, poczułam ucisk w klatce piersiowej. To nie mogła być prawda.

- A czy nie mogłabym zostać u Sary? - Spojrzałam błagalnym wzrokiem na George'a, ignorując obecność Carol.

-Może i tak... - powiedział George, przeciągając słowa. Słyszałam, jak Carol bierze głęboki wdech.

-Jutro ją zapytam - odparłam z ulgą.

- A może jeszcze teraz zadzwonię do jej rodziców? – wtrąciła się ciotka. - Trzeba się upewnić, czy nie mają nic przeciwko. Nie chcę, żeby czuli się zmuszeni do powiedzenia „tak”, kiedy to ty ich poprosisz.

Pomysł wcale mnie nie przestraszył, ponieważ wiedziałam, że Anna i Carl nie

będą mieli nic przeciwko temu, żebym spędziła weekend z ich córką. Niejeden raz dali mi jasno do zrozumienia, że jestem w ich domu mile widzianym gościem. Mimo to przybrałam zatroskany wyraz twarzy i opanowałam uśmiech. Przed Carol skanującą mnie swoim wzrokiem musiałam udać przygnębioną.

Po kolacji Carol chwyciła za telefon i porozmawiała z Anną. Oczywiście nie omieszkała wspomnieć, że przez te dwie noce z pewnością będę dla nich wielkim kłopotem, jednak na nieszczęście dla niej Anna przyjęła propozycję z radością. Już sobie wyobrażałam euforię Sary, kiedy dowie się, że nie trzeba będzie wymyślać żadnych kłamstw, abym mogła zostać u niej na weekend.

Nie pomyliłam się. Kiedy następnego ranka zaparkowała przed moim domem, tryskała energią. Odpowiedziałam szerokim uśmiechem na jej entuzjastyczne powitanie. Już planowała, co będziemy robić. Wspomniała o urządzeniu imprezy w sobotę, ale widząc moją pobladłą twarz, szybko porzuciła ten pomysł.

- Wiem! - krzyknęła, kiedy szliśmy szkolnym korytarzem. - Chcesz, żebyśmy w piątek zaprosiły na noc parę dziewczyn z drużyny?

- Nie mam nic przeciwko - zgodziłam się ku jej zaskoczeniu.

Sara była uszczęśliwiona planami na piątkowy wieczór, choć szczegóły należało jeszcze dopracować. Łącznie z tym, że trzeba było najpierw rozegrać mecz i jeszcze odnieść zwycięstwo. Pochłonięte snuciem projektów, trafiłyśmy na Evana.

- W weekend Emma zostaje u mnie na noc - oznajmiła Sara dumnie, po czym zniknęła w głębi holu.

- Serio? - nie dowierzał Evan, kiedy szliśmy na angielski.

- W weekend ciotka i wujek zabierają dzieciaki na narty do Maine - wyjaśniłam.

-- W takim razie co będziemy robić?

- Wiesz, piątkowy wieczór będzie typowo babski, ale co do soboty i niedzieli nie jestem już taka pewna. Musisz spytać Sary, wszystko w jej rękach.

Bałam się, że w oczekiwaniu na weekend cały tydzień będzie się potwornie włókił, ale na szczęście czas szybko zleciał.

Piątkowe plany przypięczętowało wtorkowe zwycięstwo w półfinałach. Wygrałyśmy rzutem na taśmę, zdobywając zaledwie o jedną bramkę więcej od drużyny przeciwnej. Wszystko dzięki Lauren, która zapewniła nam przewagę na mniej niż minutę przed końcem rozgrywki.

Lauren postanowiła, że po piątkowym spotkaniu, niezależnie od jego wyniku, zaprasza całą drużynę do siebie. Sara dyskretnie zaproponowała pięciu

koleżankom, żeby później przeniosły się do niej na noc. Z niecierpliwością wyczekiwałam tego przeładowanego estrogenem wieczoru. Znałam dziewczyny z treningów i naprawdę nie miałam nic przeciwko temu, żeby spędzić z nimi trochę czasu.

Wciąż jednak nie mieliśmy pomysłu na to, co zrobić w niedzielę. I taka sytuacja utrzymała się do środowego popołudnia, kiedy to... ja podjęłam decyzję. Stałam przy swojej szafce i wyciągałam podręczniki do chemii, gdy podszedł do mnie Jake Masters. Ten sam, który był przyjacielem Evana, a także kapitanem drużyny piłki nożnej. I ten, który puścił do mnie oko podczas imprezy u Scotta Kirklanda.

-Cześć - rzucił, jak byśmy rozmawiali ze sobą każdego dnia. - Jak leci? - Oparł się plecami o sąsiednią szafkę, skupiając na mnie całą swoją uwagę.

-W porządku - odpowiedziałam, rozglądając się wokół. Nie byłam pewna, czy pytanie naprawdę było skierowane do mnie. -A co u ciebie?

-Słuchaj, w sobotę urządzam imprezę. - Puścił moje pytanie mimo uszu i mówił dalej: - Nic wielkiego, raptem jakieś dwadzieścia osób, na których najbardziej mi zależy. Chciałbym, żebyś też przyszła. Co ty na to? - zawiesił głos. - A! I możesz zabrać ze sobą Sarę albo kogoś innego, jeśli chcesz - dorzucił, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

-Dobra - odparłam, nie wiedząc, co właściwie robię.

-Super! To widzimy się w sobotę. - Puścił do mnie oko i odszedł, pozostawiając mnie w osłupieniu.

Jeszcze przez chwilę stałam w miejscu, rozglądając się na wszystkie strony. Szukałam wzrokiem kogoś, kto powie, że to był tylko żart. I o co chodziło z tym mrugnięciem? To było naprawdę dziwne!

-Wiem, co będziemy robić w sobotę wieczorem - zdradziłam Evanowi, kiedy szliśmy na zajęcia z trygonometrii.

-Świetnie, co tym razem zaplanowała Sara? - westchnął.

-Nie ona - sprostowałam - tylko ja. Powiedziałam Jake'owi Mastersowi, że przyjdziemy do niego na imprezę.

Spodziewałam się, że zaraz wybuchnie śmiechem. Cóż za ironia, ja przyjmuję zaproszenie na prywatkę! Tymczasem Evan milczał. Przyglądałam się badawczo jego zamyślanej minie.

-O co chodzi? - zapytałam w końcu.

-Jake cię zaprosił?

-Tak, i strasznie mnie tym zaskoczył. Zastanawiam się, dlaczego to zrobił, ale już się zgodziłam.

Evan parsknął śmiechem.

-Nie domyślasz się dlaczego? A on wie, że przyjdiesz ze mną?

-Powiedział, że mogę przyprowadzić, kogo tylko chcę. - Przystałam nadążać za jego myślami. Nie wiem, co go tak zaintrygowało.

-Dobra, to idziemy na imprezę do Jake'a - oznajmił wreszcie Evan. - Wiesz, jakie słuchy o nich krążą?

-Nie, a co? - zaniepokoiłam się, słysząc jego ton. Nie byłam pewna, czy powinnam znać prawdę.

-Uchodzą za raczej... ekskluzywne - wyjaśnił. - Byłem na jednej z nich.

-I co? Strasznie było? - spytałam, ale on nic nie odpowiedział. Chciałam wiedzieć, w co się pakuję.

-Nie - bąknął wreszcie od niechcenia. Po chwili chyba zorientował się, że mnie przeraził. - Nie martw się. Będzie dobrze - dorzucił szybko.

Reakcja Sary była dużo bardziej entuzjastyczna. Ona także słyszała o starannie układanej liście gości bawiących się u Jake'a i już czuła dreszczyk emocji na myśl o znalezieniu się w tym towarzystwie. Zaskoczyło mnie, że sama wcześniej się u niego nie pojawiła. Powiedziałam, żeby przyprowadziła Jasona, co zresztą i tak już postanowiła.

Kiedy nastał piątek, byłam kłębkim nerwów. Nie myślałam o niczym innym jak tylko o wieczornym meczu. Żeńska drużyna piłki nożnej z Weslyn uchodziła za mocną ekipę, ale po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat zdarzyło się, że dotarła do samego finału.

Mój cichy niepokój kontrastował z widocznym zniecierpliwieniem Sary. Nie była w stanie poskromić nadmiaru energii i przez całą drogę do szkoły wierciła się na swoim miejscu. Starając się nie myśleć o rozgrywce, zaczęła omawiać nasze weekendowe plany. Usta jej się nie zamykały, a ponieważ i tak nie docierało do mnie, co mówiła, pozwoliłam jej się wygadać.

Kiedy dojechałyśmy do szkoły, przywitały nas wywieszane na korytarzach transparenty i rozłożone ulotki. Wszystkie z hasłami dopingującymi nas do gry i życzeniami zwycięstwa, Nasze szafki ozdobiono serpentynami i ułożonymi z błyszczących liter napisami, które miały dodać nam otuchy. Były tam także numery każdej z zawodniczek. Na widok tego połyskującego rozgardiaszu jęknęłam przeciągle. Sara odwrotnie - piszczała z zachwytem.

- Nie wiem, jak przeżyję ten dzień. Już nie mogę doczekać się wieczoru! - krzyczała.

Ja także zastanawiałam się, jak przebrnę przez to wszystko. Świadomość zbliżającego się meczu utrudniała koncentrację, a napięcie i rozbuchane emocje

w niczym nie pomagały. Przeciwnie, przytłaczały mnie i rozpraszały. Marzyłam, by zamknąć się w pustym pokoju, założyć słuchawki i oderwać od rzeczywistości.

Potem było już tylko gorzej. Wśród porannych ogłoszeń pojawiła się informacja, że zostaniemy zwolnieni wcześniej z ostatniej lekcji, żeby wziąć udział w spotkaniu motywacyjnym przed meczem, które miało odbyć się w sali gimnastycznej. Szczeka mi opadła ze zdziwienia, kiedy usłyszałam wybuch radości przyjaciółki. Co gorsza, Sara nie była odosobniona w swojej reakcji - towarzyszyły jej okrzyki reszty klasy.

-Widzę, że już nie możesz doczekać się meczu? - zażartował Evan, kiedy pani Abbott rozdawała nasze ostatnie wypracowanie.

-Chyba zaraz zwymiotuję - przyznałam i opadłam głową na biurko.

Evan zachichotał.

-Nie martw się, na pewno pójdziesz ci świetnie - pocieszał.

-Marzę o tym, żeby wszyscy traktowali ten mecz jak każdy inny, bez popadania w szaleństwo - powiedziałam i podniosłam na niego wzrok, wciąż leżąc z głową na ławce.

-Nie chciałbym pogarszać twojego samopoczucia, ale obawiam się, że jutro być może nie będę mógł pójść na imprezę do Jake'a.

-Co? - W jednej sekundzie poderwałam głowę do góry. Chyba krzyknęłam trochę zbyt głośno, bo kilka osób odwróciło się w moją stronę. Tymczasem pani Abbott, niewzruszona tym drobnym zakłóceniem porządku, wciąż oddawała nasze prace domowe.

Evan odczekał parę chwil i kiedy już nikt na nas nie patrzył, wyłożył cały problem.

-Rodzice chcą, żebym poszedł z nimi na kolację - powiedział rozdrażniony. - Gospodarzem wieczoru jest ktoś, z kim blisko współpracują, więc musimy zachować pozory i pojawić się rodzinnie. Nie mam wyboru, przykro mi.

Nie uśmiechało mi się pójście na prywatkę w okrojonym składzie. Nie chciałam, żeby nad Sarą i Jasonem ciążyła konieczność zabawiania mnie, podczas gdy w rzeczywistości woleliby pozostać we dwoje. W tej sytuacji musiałabym radzić sobie sama. I właśnie to przerażało mnie najbardziej.

Z wyrazu mojej twarzy Evan czytał jak z otwartej księgi.

-Nie martw się. Zobaczę, co da się zrobić - pocieszał mnie.

-Nie ma sprawy - powiedziałam, starając się ukryć rozczarowanie, co raczej słabo mi wychodziło. - Rozumiem.

Miałam przed sobą nie lada zadanie przetrwania historii i chemii. Było to

trudne nie tylko z powodu mdłości przed zbliżającym się meczem, lecz także rosnącego niepokoju na wieść o konieczności pójścia na imprezę bez Evana. Postanowiłam nie przejmować się zabawą u Jake'a i skupić na rzeczach ważniejszych - w tym wypadku na zwycięstwie.

Evan czekał na mnie przed pracownią chemiczną. Na twarzy malował mu się szelmowski uśmieszek. Ostrożnie podeszłam bliżej.

- Nawet boję się zapytać.

- Chyba wymyśliłem sposób na to, jak oboje możemy przetrwać jutrzejszy wieczór.

- Jak? - zapytałam wciąż pełna obaw.

- Możesz pójść ze mną na kolację.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, głośno wciągnęłam powietrze. Evan zacisnął wargi.

- Nie będzie tak źle - dodawał mi otuchy. - Przynajmniej rozgrzejesz się przed imprezą. Dzięki tobie będę mógł wyjść wcześniej i razem pojedziemy do Jake'a.

Sama nie wiedziałam, co będzie straszniejsze: samotność na prywatce czy wspólna kolacja z Evanem i jego rodzicami w towarzystwie dorosłych, którzy będą oczekiwali inteligentnej, rzeczowej konwersacji.

- Może jednak poproszę Sarę, żebyśmy zostały w domu i pooglądały filmy? - szepnęłam, próbując odzyskać miarowy oddech.

- Wiedziałem, że nie będzie łatwo - stwierdził, patrząc w dal. - Nienawidzę tych spotkań, odgrywania idealnego syna idealnych rodziców, zabawiania rozmową gości, którzy są zmanierowani do granic możliwości i nieustannie się przechwalają. Tak sobie pomyślałem... Twoja obecność bardzo by mi pomogła.

Nie odezwałam się. Weszliśmy do sali i zajęliśmy miejsca. Evan w milczeniu usiadł obok mnie. Kiedy zerkałam w jego stronę, wyglądał na smutnego. Nie lubiłam oglądać jego ponurej miny i opuszczonych w geście rezygnacji ramion. Bez wątplenia ta kolacja była dla niego tym, czym dla mnie impreza u Scotta. Nie wiem, jak przetrwałabym tamten wieczór, gdyby nie było przy mnie Evana.

Wzięłam głęboki oddech i przełknęłam ślinę, ostatni raz przetrawiając to, na co za chwilę miałam się zgodzić. Na myśl o spotkaniu rodziców Evana zrobiło mi się słabo, ale kiedy spojrzałam na niego, poczułam znajome ciepło. Wiedziałam, że postępuję słusznie.

- Zrobię to - powiedziałam, kiedy dzwonek obwieścił koniec lekcji.

- Co takiego?

- Uważam, że to niezły układ - starałam się brzmieć pewnie. - Ja pójdę z tobą

na kolację, a ty ze mną na imprezę.

Zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem, upewniając się, czy mówię poważnie. Po chwili na jego twarzy ukazał się uśmiech.

-Zatem zawieramy umowę, tak?

-Jakkolwiek to nazwiesz - odparłam lekceważąco. - Wciąż jestem ci winna przysługę za imprezę u Scotta. Ale muszę cię ostrzec. Nie jestem najlepsza w bankietowych pogawędkach, więc mogę narobić ci wstydu.

Zaśmiał się.

-To chyba niemożliwe. Poza tym sama zobaczysz, że wcale nie będziesz musiała zbyt często się odzywać. Ci ludzie uwielbiają mówić o sobie. Wystarczy, że będziesz tam stać i uprzejmie potakiwać. I nie bój się, nie zostawię cię samej na pastwę żadnego z nich.

Tuż przed wejściem do pracowni plastycznej Evan przystanął i znów na mnie spojrzał.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał.

Rozciągnęłam usta w najbardziej przekonującym uśmiechu, jaki potrafiłam z siebie wykrzesać, i powiedziałam:

- Oczywiście, że tak.

Kiedy zobaczyłam ulgę w jego oczach, wiedziałam, że niczego nie musiałam udawać. W czasie obiadu przedstawiłam Sarze zmodyfikowany plan.

-Chrzanisz! Poznasz jego rodziców? - wysapała. - Wiesz co? Nie wierzę ci, kiedy twierdzisz, że jesteście tylko przyjaciółmi. Przecież on ci się podoba, czy chcesz się do tego głośno przyznać, czy nie - dodała po chwili zastanowienia.

-Saro! - krzyknęłam z rozpaloną twarzą. - Sama nie wiesz, co mówisz!

Do końca przerwy nie mogłam dojść do siebie, a głupawy uśmiech na twarzy Sary nie pomagał mi w odzyskaniu równowagi. Przeciwnie, tylko podsycił czerwień na moich policzkach.

-Obiecaj, że tego typu uwagi zachowasz wyłącznie dla siebie, kiedy on będzie w pobliżu - poprosiłam.

-Em, nigdy nie wspomniałabym przy nim o tym, co do niego czujesz - wyznała.

-Co według ciebie czuję - poprawiłam ją. Na więcej zabrakło mi argumentów.

Byłam tak przytłoczona, że ledwo mogłam usiedzieć na zajęciach z dziennikarstwa. Z jednej strony irytujący uśmieszek Sary, z drugiej onieśmielające spojrzenie Evana. Wirowało mi w głowie. Nie mogłam wyprzeć tego, co czułam za każdym razem, kiedy w pobliżu pojawiał się Evan. Przekonywałam samą siebie, że przyjaźń to najlepsze rozwiązanie. A chyba

wiedziałam, co jest dla mnie najlepsze, prawda?

Nie mogłam myśleć o nim jako o kimś więcej niż przyjacielu. Zbyt wiele miałam do stracenia. Dlaczego słowa Sary tak mnie rozdrażniły? Przecież nie żywiłam wobec Evana żadnych poważnych uczuć. Nie było mowy...

Obserwowałam go, kiedy słuchał, co pani Holt ma do powiedzenia na temat naszych ostatnich prac. Podążałam wzrokiem wzdłuż jego profilu, prostego nosa, wyraźnie zaznaczonych kości policzkowych, doskonale zarysowanej szczęki. Jego idealne wargi rozchyłały się nieznacznie, kiedy przerzucał stalowoniebieskie spojrzenie z pani Holt na zeszyt, w którym od czasu do czasu zdarzało mu się coś zanotować. Mój wzrok ześlizgnął się na naprężone mięśnie klatki piersiowej ukryte pod niebieskim swetrem zdradzającym kształt torsu. Oddychałam powoli, niezdolna do oderwania od niego oczu. Moje serce łagodnie pomrukiwało, przechodziły mnie ciarki, na rękach pojawiła się gęsia skórka.

Wtedy zerknął na mnie przelotnie. Szybko się odwróciłam, a na policzkach poczułam ciepło. Na pewno nie zorientował się, co mi chodziło po głowie. Sama nie byłam tego pewna, ale nie chciałam, by zauważył, że go obserwuję. Zresztą, o czym ja właściwie myślałam? Nie mogłam czegoś do niego poczuć! O co w tym wszystkim chodziło? Przez głowę przemknęły mi obrazy naszych wspólnie spędzonych chwil. W końcu uległam temu, przed czym od miesiąca tak zaciekle się broniłam, Wzięłam haust powietrza i stawiałam czoło prawdzie - byłam zakochana w Evanie Mathewsie.

-Nic ci nie jest? - szepnęła Sara. - Dziwnie wyglądasz.

-Pani Holt - przerwałam drżącym głosem, a wszyscy odwrócili się w moją stronę. - Bo właśnie... Sara i ja musimy wyjść, żeby przygotować się do meczu.

Zanim nauczycielka zdążyła zareagować, wstałam, zgarnęłam książki i ruszyłam w kierunku wyjścia. Już na korytarzu odwróciłam się i ponagliłam Sarę, która bez pośpiechu wciąż zbierała swoje rzeczy.

- Co się z tobą dzieje? - spytała, kiedy weszłyśmy do damskiej toalety.

Zanim cokolwiek powiedziałam, sprawdziłam wszystkie kabiny. Sara z niepokojem przyglądała się mojemu zachowaniu.

-Saro, ja chyba zwariowałam - przyznałam szeptem. - Nie wierzę, ale... On mi się podoba.

-Czekaj, bo nie nadążam - odrzekła, mrużąc oczy. - I dlaczego mówisz szeptem?

-Masz rację. To coś więcej niż tylko przyjaźń - westchnęłam.

-I dopiero teraz to do ciebie dotarło? - Niemal wybuchła śmiechem.

-Zamknij się - wycedziłam, wciąż szepcząc. - To jakiś obłąd, tak nie może być! I nie mów mi, że nie rozumiesz, dlaczego tak mnie nosi.

Chłonęła moje pełne rozpacz słowa, po czym wzięła głęboki oddech.

-Znam powody, które twoim zdaniem uniemożliwiają wam chodzenie ze sobą. Ale wypierając się tych uczuć, ranisz się jeszcze bardziej.

-A poza tym skąd mam wiedzieć, że on czuje to samo? Przecież nie mogę z nim o tym porozmawiać. Sytuacja stałaby się dziwaczna! To oznaczałoby koniec naszej przyjaźni.

Sara potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

-Jaka ty jesteś głupia. Oczywiście, że on czuje dokładnie to samo. Nie wierzę, że możesz być aż tak ślepa. Boisz się, że jak zaczniecie być ze sobą, ona się dowie?

-Jeśli kiedykolwiek dowie się, że z kimś chodzę, wszystko przepadnie. Nigdy więcej nie wypuści mnie z domu. Nie mogę na to pozwolić.

-To prawda, nie możesz - przytaknęła stanowczo. - Ja sama trzymam w tajemnicy wszystko, co mi powiedziałaś, choć instynkt podpowiada mi co innego. Ale nie możemy ryzykować. Nie pozwolę, żeby Carol dowiedziała się o tym, co cię łączy z Evanem. To by ją rozwścieczyło.

Nie spodziewałam się, że to powie. Wiedziałam, że ma rację, ale serce dyktowało mi co innego.

-Nie chcę, żebyś go zostawiła. Musimy obmyślić najlepszy sposób, żebyście wciąż byli dobrymi przyjaciółmi. I nic poza tym. Może nie powinniście spędzać czasu tylko we dwoje?

-W ten weekend to niewykonalne - zachnęłam się, jeszcze bardziej udręczona myślą o wspólnej kolacji z jego rodzicami. -Ale Saro, skoro nie powinnam być z nim sama, ta przyjaźń nie ma sensu. Nie możesz odgrywać roli przyzwoitki, która sprawdza, czy oby nie posunął się za daleko. Pomóż mi tylko utrzymać głowę na karku, to wystarczy. Jeśli nawet z tym nie umiałabym sobie poradzić, nie mogę być jego przyjaciółką. To proste.

-Damy radę - zapewniła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Chociaż zdecydowanie bardziej wolałabym, żebyście zostali parą.

-Nie pomagasz mi - wypaliłam, zapominając o szepcie.

-Masz rację, wybacz - poprawiła się, wciąż chichocząc.

17. Nieoczekiwane spotkanie

Naprawdę musimy iść na to spotkanie przed meczem? -zaczęłam kręcić nosem, kiedy zawróciłyśmy do szafek po nasze koszulki piłkarskie.

-Oczywiście, że tak - wykrzyknęła zaskoczona moim pytaniem. - Em, cała szkoła będzie nas dopingować. Wiesz, jak to zagrzewa do gry?

-A mogę przynajmniej posłuchać w tym czasie muzyki i odciąć się od całego zgiełku?

Sara spojrzała na mnie, bezradnie rozkładając ręce, najwyraźniej niezdolna do zrozumienia moich przyzwyczajzeń.

-Słuchaj, ja muszę skupić się na meczu. Przez cały dzień byłam rozkojarzona sytuacją z Evanem. Nie zniosę wszechobecnego chaosu i krzyków na sali gimnastycznej.

-Jaka ty jesteś dziwna - oceniła mnie, potrząsając głową. -Nie możesz założyć słuchawek na spotkaniu drużyny z kibicami. Każda z nas będzie musiała wybiec na środek i zasiąść przed publicznością. Wszyscy będą patrzeć tylko na nas. Musisz jakoś znieść ten zamęt.

-Ty chyba nie mówisz poważnie? - niemal krzyknęłam. -Wyjdziemy na środek i każą nam usiąść przed całą szkołą?

-A co ty myślałaś? Nie pamiętasz już poprzednich spotkań?

-Nie chodziłam na nie.

-Emmo - jęknęła - wszystko się ułoży. W autobusie będziesz miała dla siebie całe pół godziny na skupienie się przed grą. Spod szkoły wyjeżdżamy dopiero o wpół do czwartej. Obiecuję, że po spotkaniu znajdziemy jakieś zaciszne miejsce, gdzie nikt nie będzie się do ciebie odzywał. Będziesz mogła posłuchać muzyki, odrobić lekcje czy odprawić jakikolwiek rytuał, dzięki któremu przygotujesz się do meczu. Zgoda?

Westchnęłam ciężko, przytakując.

Spotkanie motywacyjne było gorsze, niż się spodziewałam. Kapela grała, czirliderki dopingowały, wokół latały tysiące balonów, a zewsząd dobiegał krzyk. Najgorsze jednak nadeszło wtedy, kiedy rozpoczęła się prezentacja składu. Sara nie raczyła wspomnieć, że każda z nas zostanie wywołana z nazwiska. Byłam przekonana, że na środek wybiegniemy całą drużyną. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię, kiedy na końcu wyczytano moje imię. Upokorzenie sięgnęło zenitu, gdy przedstawiono mnie jako najlepszego strzelca w całym stanie, co wśród publiczności wywołało falę uniesienia. Naprawdę wolałabym się tam wcale nie znaleźć.

Kiedy było już po wszystkim, z ulgą zaszyłam się w pracowni plastycznej, zajęłam odrabianiem lekcji z geometrii i słuchaniem muzyki, którą Evan dodał mi niedawno do listy utworów.

W autobusie nie odzywałam się. Muzyka ze słuchawek zagłuszała dochodzące z zewnątrz krzyki, śpiewy i skandowanie sportowych haseł. Obniżyłam się na fotelu i zamknęłam oczy. Na kolanie, które oparłam o siedzenie przede mną, poczułam czyjaś dłoń. Podniosłam powieki i zobaczyłam trenera Peñę siedzącego po drugiej stronie przejścia. Autobus był prawie pusty. Wyprostowałam się i wyłączyłam muzykę.

-Gotowa? - zapytał z ufnym uśmiechem. - Potrafisz to zrobić. Wiesz o tym.

-Tak, wiem - odpowiedziałam z przekonaniem.

- Chodźmy. - Klepnął mnie w nogę i poprowadził do wyjścia.

Włączyłam muzykę i ruszyłam za nim.

Gdy rozpoczynałyśmy rozgrzewkę, na stadion wlewały się tłumy ludzi. Powietrze drgało od głosów i energii zgromadzonych na trybunach kibiców oraz stojących na murawie zawodniczek. Nie rozglądałam się dookoła, nie chciałam uświadamiać sobie zagrożenia. Odsunęłam od siebie pokrzykiwania, błyski aparatów, światła kamer, komunikaty nadawane przez megafony. Oddychałam rześkim, listopadowym powietrzem, kierując swoje myśli na to, co za chwilę miało się wydarzyć. Kiedy całkiem zobojętniałam na bodźce zewnętrzne, wiedziałam, że jestem gotowa.

Mecz wypadł lepiej, niż się spodziewałam. Spotkanie, pełne ofensywnych akcji, przebiegało dynamicznie. Objijające się o siebie ciała, zawodniczki walczące o przejęcie prowadzenia, przerzucana z nogi do nogi piłka, która w ciągu kilku chwil pokonywała całą długość boiska tam i z powrotem, przejmowanie podań, blokowanie napastniczek. Skutek? Do końca pierwszej połowy bez bramek.

Druga część meczu eksplodowała z taką samą intensywnością jak pierwsza. Żadna z drużyn nie miała zamiaru wyjść z tego starcia jako przegrana. Mniej więcej w połowie prawie wszystkie tłoczyłyśmy się już tylko wokół bramki. Było mnóstwo wzajemnego poszturchiwania się i popychania, kiedy futbolówka lawirowała między naszymi nogami. Obrończyni, która potężnym kopnięciem usiłowała wybić piłkę poza linię boczną, w ostatniej chwili została zablokowana przez Jill. W wyniku ich zderzenia piłka rozpoczęła lot w stronę środkowej części boiska. Nie spuszczać jej z oczu, wykonałam kilka zamaszystych susów, wybiłam się do góry i uderzyłam ją głową. Piłka zmieniła kurs i pomknęła w kierunku bramki. W tej samej chwili w moje ramię uderzyło o ciało

próbującej mnie powstrzymać zawodniczki z drużyny przeciwnej. Ręce bramkarki wylądowały na mojej głowie o sekundę za późno. Piłka zmierzała prosto do siatki, od której się odbiła i spadła na ziemię.

Wraz z bramkarką runęłam na murawę. Wiedziałam już, że moja reakcja o ułamek sekundy wyprzedziła jej kontratak. Dźwięk gwizdka oznajmił strzelenie gola. Moich uszu doszedł wybuch radości kibiców, których wcześniej w ogóle nie słyszałam. Uniosłam głowę i rozejrzałam się zaskoczona. Wokół było mnóstwo świateł, błyskały flesze aparatów fotograficznych. Chwilę później Sara i Jill podbiegły do mnie, podniosły z ziemi i zaczęły obściskować, krzycząc prosto do uszu.

Każda z drużyn strzeliła jeszcze po jednej bramce, ale to my wygrałyśmy mecz. Kiedy gwizdek obwieścił koniec spotkania, boisko zalał wiwatujący, rozwrzeszczany tłum. Czułam na sobie poklepywania i uściski wielu osób, choć ich twarze zlewały mi się w jedno. Byłam zbyt podekscytowana, by przejmować się tą inwazją. Zbyt wiele adrenaliny buzowało w moich żyłach.

Evan z aparatem w dłoniach utorował sobie drogę przez mrowie ludzi. Kiedy udało mu się przedrzeć, ani się obejrzałam, a chwycił mnie i mocno przytulił.

-Gratulacje! - powiedział na ucho, zanim zwolnił uścisk. -Zawsze znajdziesz sposób, żeby strzelić spektakularnego gola. Chyba będę miał z tego niezłą fotkę.

-Dzięki - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem.

Zanim zdążyłam cokolwiek dodać, otoczył mnie las rąk, morze uścisków, chór podniesionych głosów. Zaczęłam wypatrywać Evana, którego w całym tym zamieszaniu straciłam z oczu. Tłum rzednął powoli. Po wymianie uścisków dłoni z drużyną przeciwną w końcu dotarłam do ławki, na której leżały moje rzeczy.

Kibice z wolna opuszczali teren stadionu, wielu cisnęło się jeszcze przy wyjściach, inni zmierzali już w stronę parkingu. Gdzieś wśród nich był także Evan. Sara czekała na mnie na środku boiska. Kiedy udało nam się dostać do bramek wyjściowych, po ich drugiej stronie katem oka dostrzegłam postać wyraźnie ociągającą się z odejściem. Pochyliłam głowę i ruszyłam w kierunku autobusu.

-Emily! - krzyknęła, kiedy znalazłam się blisko niej. Podniosłam wzrok i zatrzymałam się gwałtownie. Sara, idąca krok przede mną, także przystanęła. Szeroko otwartymi oczami wodziła za moim przerażonym spojrzeniem.

-Przekażę trenerowi, że za chwilę przyjdiesz - powiedziała cicho i zostawiła mnie samą.

-Co ty tu robisz? - zapytałam głosem, który nie zabrzmiał tak mocno, jak bym

chciała.

-Znajomy mnie podrzucił, żebym mogła obejrzeć mecz -odpowiedziała moja matka i uśmiechnęła się niewyraźnie.

Po chwili moje nozdrza omiółł delikatny, słodkawy zapach.

- Piłaś - szepnęłam przygnębiona.

Nic się nie zmieniła.

- Trochę się denerwowałam. To tylko kilka drinków, drobiazg.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa, nie mogłam się poruszyć. Moim ciałem wstrząsnęły nerwowe skurcze.

- Czytałam o tobie w gazecie - wyjaśniła. - Tak bardzo chciałam cię zobaczyć. Wyglądasz wspaniale.

Spojrzałam w drugą stronę.

- Co ci się stało nad okiem? - spytała nagle, wskazując ruchem głowy niewielką bliznę przy mojej lewej brwi.

Wzruszyłam ramionami, wbijając wzrok w ziemię. Bałam się, że dojrzy kłębiące się we mnie emocje, dostrzeże zachodzące łzami oczy.

- Rozumiem, że nie chcesz utrzymywać ze mną kontaktu - powiedziała z zakłopotaniem, wykręcając sobie palce u rąk. - Od tak dawna nie odpisujesz na moje listy.

- O czym ty mówisz? - spytałam zmieszana.

- Nie otrzymywałaś listów ode mnie? Potrząsnęłam przecząco głową.

- Cały czas o tobie myślę... - zaczęła.

- Proszę, nie - przerwałam. Wśród kłębiących się we mnie emocji czułam narastający gniew. - Nie mów tego. Nie chcę po raz kolejny usłyszeć, jak bardzo mnie kochasz, ale nie możesz zająć się mną w taki sposób, na jaki zasługuję. Po prostu... Po prostu nie, bo nie masz pojęcia, na co tak naprawdę zasługuję.

Nie dostrzegła moich zawilgotniałych oczu. Zanim otworzyła usta, żeby ponownie wytłumaczyć się z tego, że mnie porzuciła, dobiegł nas czyjś głos.

- Rachel, tu jesteś. Musimy już iść, skarbie.

Zauważyłam faceta z wygoloną głową, ubranego w dżinsy i skórzaną kurtkę. Zbliżał się do nas.

- Nie możemy się spóźnić - niecierpliwił się, nawet nie spojrzawszy w moją stronę.

Matka popatrzyła na mnie z przeproszającą miną. Wiedziałam, że nie jestem wystarczająco ważna. Nigdy nie byłam.

- Muszę już iść - powiedziałam i pokazałam na autobus. Jak najszybciej chciałam stamtąd uciec, zanim zjadłyby mnie emocje.

-Emily, to jest Mark - próbowała nas sobie przedstawić.

On jednak zdawał się mnie nie zauważać. Rzucił jedynie przelotne „cześć”, po czym chwycił jej dłoń i szarpnął niecierpliwie. Skinęłam, doskonale rozumiejąc, kim dla niej jest. Był ważniejszy niż ja.

- Wspaniale było cię... - zaczęła, lecz on już ciągnął ją w kierunku stojącego na parkingu dodge'a z uruchomionym silnikiem.

Odwróciłam się i odeszłam, nie dając jej możliwości dokończenia.

Autobus huczał od gwaru i ogólnego podniecenia. Nikt nie zorientował się, że kierowca czekał już tylko na mnie. Weszłam do środka i zaczęłam przebijać się między rzędami foteli do miejsca, w którym siedziała Sara. Staralam się uśmiechać, przyjmując po drodze gratulacje od koleżanek z drużyny.

-Chcesz usiąść przy oknie? - zaproponowała.

-Chętnie - zgodziłam się drżącym głosem.

Wcisnęłam się między siedzenia, a ona przesunęła się do przejścia. Opadłam ciężko na fotel i wsparłam głowę o zimną szybę, próbując powstrzymać płacz. W drżącą rękę ujęłam skrawek koszulki i przetarłam nią oczy. Sara chwyciła moją dłoń i delikatnie ją ścisnęła. Siedziałyśmy w milczeniu. Spoglądałam za okno, starając się dojść do siebie.

-To twoja matka? - odezwała się pierwsza. - Wyglądała...

-...inaczej niż ja - wymamrotałam, w duchu marząc, by różniło nas coś więcej niż tylko jej jasnoniebieskie oczy i wąskie usta. - Dlaczego po czterech latach braku kontaktu wybrała na spotkanie akurat jeden z najważniejszych wieczorów w moim życiu?

-Nie wiem - szepnęła Sara. - Ale jeśli ci to pomoże, możemy udawać, że nic się nie wydarzyło. Ja nie będę o tym wspominać, a ty spróbuj zapomnieć. Pamiętaj, że dziś wieczorem czeka nas świetna zabawa.

-Postaram się - obiecałam, oddalając od siebie rozpaczliwy obraz własnej matki.

-Jak tylko dojedziemy do szkoły, weźmiemy prysznic, a potem od razu pójdziemy do Lauren - oznajmiła. - Zostaniemy tam godzinę lub dwie i przeniesiemy się z dziewczynami do mnie. Będziemy się świetnie bawić - zapewniła z uśmiechem i ścisnęła moją dłoń. - Ale pamiętaj, że jeśli będziesz chciała pogadać, jestem przy tobie - dodała.

Przytaknęłam nieznacznie, wiedząc, że to raczej niemożliwe. Pod prysznicem zmyłam z siebie wspomnienie matki i schowałam je głęboko w mrokach niepamięci. Tam, gdzie jej miejsce. Przynajmniej na nadchodzącą noc.

Po godzinie spędzonej u Lauren, w towarzystwie rozgadanych, nawijających

jeszcze szybciej niż zwykle dziewczyn, Sara szturchnęła mnie na znak, że powinniśmy już iść. Razem z nami wyszło pięć innych znajomych. Wszystkie swoimi samochodami ruszyły do domu Sary.

Tam z kolei słuchałyśmy muzyki, jadłyśmy śmieciowe jedzenie, aż w końcu pojawił się temat chłopaków. Wiedziałam, że nie da się tego uniknąć, ale dopóki mogłam, starałam się nie uczestniczyć w dyskusji. Nie trwało to jednak zbyt długo.

-A jak to jest z tobą i Evanem? - zapytała Casey.

-Jesteśmy przyjaciółmi - odpowiedziałam od niechcienia, mając nadzieję, że to im wystarczy.

-No coś ty? - zarzuciła mi Veronica. - Przecież on jest na ciebie napalony!

-Nie jesteśmy zainteresowani sobą w ten sposób - broniłam się.

-Wiesz, że z jego powodu Haley Spencer cię nie znosi? - dodała Jill.

-Że co? - spytałam z niedowierzaniem.

-Ma Mota na jego punkcie i twierdzi, że to przez ciebie Evan nie chce z nią chodzić - wyjaśniła.

Parsknęłam śmiechem.

-Emmo, czy ty jesteś poważna? - spytała Jaclyn oskarżycielskim tonem. - Przyznaj, że jest cudny, inteligentny, wysportowany.

-W zasadzie idealny - podsumowała Casey.

-Nie ma ludzi idealnych - odparowałam.

-To co z nim jest nie tak? - zacięła się Casey.

Spojrzałam na Sarę z nadzieją, że szybko zmieni temat.

-Czasami bywa naprawdę nieznośny - wypaliłam, wiedząc, że to im nie wystarczy.

-A ja myślę, że powinniście być razem - oznajmiła bez ogródek Jill. - Bylibyście wymarzoną parą. Jak Sara i Jason.

Sploniałam się.

- A skoro już mowa o Jasonie... - wtrąciłam szybko - Saro, co on dzisiaj porabia?

Sara skupiła na sobie uwagę dziewczyn, rozwodząc się nad-doskonałością Jasona. Kiedy raczyła je opowieściami o tym, jak to wspaniale być z nim w związku, ja odniosłam wrażenie, że jej zapał nieco ostygł. Nie wiem dokładnie, na czym to polegało, ale coś było nie tak.

Dziewczęca wrzawa trwała w najlepsze, ja tymczasem wcisnęłam się w fotel i odcięłam od wszechobecnego zgiełku. Nie mogłam przestać myśleć o Evanie i o tym, co dzieje się między nami.

18. Inny wymiar

Lepiej się pospieszmy - powiedziała Sara, kiedy wyszliśmy z kina prosto w gasnące z wolna światło dnia. - Mamy tylko dwie godziny, żeby zrobić cię na bóstwo.

-Ile czasu to zajmie?

-Musisz wziąć prysznic, podgolić się... A! I kupiłam ci więcej tego balsamu.

-Balsam mam. Zostało mi jeszcze trochę z pierwszej butelki. A dlaczego wspomniałaś o goleniu?

-To teraz będziesz miała jeszcze więcej. Twoja skóra nabierze ślicznego wyglądu. Jest taki delikatny i ślicznie pachnie.

-Mnie też się podoba, ale powiedz, o co chodziło z tym goleniem - naciskałam, bo już zaczynała mnie denerwować.

-Założysz spódnicę - oznajmiła ostrożnie.

-Poważnie? - Nie pamiętałam, kiedy ostatnio miałam na sobie spódnicę. Kiedy to było? Po chwili uświadomiłam sobie, jak mogą wyglądać moje nogi. Pewnie pokrywają je siniaki i zadrapania powstałe podczas meczu. - Spódnicę?

-Em, masz wyglądać olśniewająco... Ale nie za bardzo -dodała szybko. - Ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, to żeby chciał cię pocałować. - Tu zamilkła na chwilę, przyjrzała mi się i westchnęła. - A to będzie trudniejsze, niż myślałam.

-Już o to nie musisz się martwić - zapewniłam.

Kiedy wróciłyśmy do niej, rozpoczęło się wielkie szykowanie. Ja brałam prysznic i się goliłam, Sara tymczasem przerzucała w garderobie chyba wszystkie swoje rzeczy. Do samego końca nie zdradziła, co dla mnie wybrała. Czekala, aż będę całkiem gotowa. Potem wysuszyła mi włosy i zakręciła wałki na ciepło. Wpadłam w popłoch, kiedy spojrzałam do lustra i zobaczyłam na głowie pełno białych, plastikowych rolek. Gdy je ściągnęła, moje włosy wyglądały jak sprężynki. Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

-Saro, nie możesz mnie tak wypuścić - błagałam.

-Spokojnie, jeszcze nie skończyłam - zapewniła.

Upięła pukle w koński ogon, pozwalając kilku kosmykom opaść na czoło. Zdecydowałam, że dopóki nie skończy, nie będę zerkać do lustra. Zamknęłam więc oczy, a ona tapirowała, spinała, lakierowała... W końcu podniosłam powieki. Z tyłu głowy sterczał okazały, wymuskany kok. Wyglądał tak kunsztownie, że piękniejszego nie potrafiłam sobie wyobrazić.

Sara podała mi najbardziej miękki różowy sweterek, jakiego kiedykolwiek dotykałam. Już w pełni ubrana stanęłam naprzeciw wysokiego lustra i zapatrzyłam się w dekolt idealnie dopasowanego sweterka, w subtelnie odsłonięte ramiona, w ciemną, falującą ponad kolanami spódnicę. Wyglądałam klasycznie i stylowo. Podobałam się sobie. Sara zapięła mi cieniutki srebrny łańcuszek z diamentem, który pobłyskiwał w zagłębieniu pod szyją. Wreszcie wręczyła mi parę czarnych szpilek, wysokich na co najmniej siedem centymetrów.

- Szpilki? - skrzywiłam się, oczyma wyobraźni widząc, jak upadam w nich na twarz.

- A jak!

- Saro, ja się w tym zabiję - jęknęłam. - Nigdy w życiu nie chodziłam na takich obcasach, a to nie jest dobry wieczór na sprawdzanie, jak działa mój zmysł równowagi.

- Poradzisz sobie. Po prostu rób małe kroczki.

Kiedy ostrożnie kuśtykałam wokół pokoju, moje kostki wyginały się we wszystkie strony z każdym krokiem. Przeniosłyśmy się do innego pomieszczenia, gdzie mogłam swobodniej paradować jak po wybiegu. Powoli przechadzałam się w jedną i drugą stronę. W ten sposób pokonałam już kilka długości, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

-Już tu jest? - rzuciłam spanikowanym głosem, a Sara zachichotała.

-To nie jest randka, pamiętasz?

-Masz rację - odetchnęłam.

-To tylko kolacja z jego rodzicami i bandą nadętych staruchów - podsumowała, zanosząc się śmiechem.

-Emmo! Saro! - Z dołu dobiegł nas krzyk Anny. - Przyszedł Evan!

Na te słowa serce podeszło mi do gardła.

-Trzymaj. - Sara podała mi długi, biały, wełniany płaszcz, który sięgał mi do połowy łydek. Razem z nim wcisnęła mi torbę na ramię, żebym mogła przebrać się przed imprezą.

-Dzięki.

-I postaraj się rozluźnić. Nie masz się czym przejmować.

Odetchnęłam głęboko i ostrożnie zeszłam na dół, ze wszystkich sił starając się nie upaść. Zdążyłam już znienawidzić buty na obcasach. Było z nimi zbyt dużo zachodu. Zwyczajne chodzenie nie powinno przysparzać aż tylu kłopotów. Jakbym nie miała większych problemów, na przykład żeby nie wyjść na idiotkę przed towarzystwem świetnie wykształconych, bogatych ludzi.

Evan czekał na dole. Nawet na niego nie spojrzałam, całą uwagę skupiałam bowiem na swoich stopach i na tym, żeby nie zlecieć ze schodów. Kiedy wreszcie udało mi się podnieść wzrok, zauważyłam jego zarumienione policzki i uśmiech na twarzy. Ten widok na chwilę odebrał mi oddech.

- Cześć - przywitałam się.

-Cześć - odpowiedział, błyskając uśmiechem.

-Cześć, Evan! - krzyknęła Sara, zbiegając ze schodów. - I jak mi poszło? Może być? - zapytała.

Wytrzeszczyłam oczy. Miałam ochotę ją zastrzelić za tego typu pytania na temat mojego wyglądu.

-Zdecydowanie - odparł wesoło Evan.

-Poznałeś już moich rodziców?

-Tak, poznałem.

-Bawcie się dobrze. - Matka Sary objęła mnie delikatnie i ucałowała w policzek. - Wyglądasz naprawdę pięknie.

-Dziękuję - odpowiedziałam, czerwieniąc się.

-Widzimy się u Jake'a - zwróciła się do Evana Sara. - Mam twój numer w razie, gdybyśmy zjawili się tam wcześniej.

-Gotowa? - spytał.

-Jasne.

Pożegnaliśmy się i ruszyliśmy do wyjścia.

-Naprawdę pięknie wyglądasz - powiedział Evan, kiedy już siedzieliśmy w samochodzie.

-Dzięki - wymamrotałam.

-Nie czujesz się w tym dobrze?

- Ani trochę - przyznałam z lekkim chichotem.

Evan także się zaśmiał, co rozluźniło atmosferę.

-Postaramy się nie męczyć cię zbyt długo. Miejmy to już za sobą - powiedział i uruchomił silnik.

-Tylko ostrzegam, że pierwszy raz mam na nogach szpilki. W każdej chwili mogę się przewrócić i zbić coś cennego.

-Będę cię trzymał z daleka od łatwo tłukących się przedmiotów - zapewnił ze śmiechem.

-Jeśli będzie możliwość, chętnie gdzieś przesiedzę całe przyjęcie.

-Zobaczymy, co da się zrobić, ale obawiam się, że nie będzie takiej okazji, szczególnie na koktajlu powitalnym.

- Na czym? - zapytałam zbита z tropu i zawstydzona swoją niewiedzą.

-Wybacz, zapomniałem, że to twój pierwszy raz. Przyjęcie, na którym pojawimy się z moimi rodzicami, zacznie się od koktajlu, a potem wszyscy razem udamy się na kolację.

-Oni wiedzą, że będziesz ze mną? - Nagle obleciał mnie strach, że pojawię się tam niespodziewanie.

-Oczywiście. Pewnie będą cię przedstawiać znajomym jako moją dziewczynę. Postaram się ich poprawiać, ale... - westchnął zrezygnowany - wiesz, jak to jest. Przepraszam.

-Nie ma sprawy - szepnęłam, kolejny raz czerwieniąc się po uszy. Gospodarzami wieczoru są państwo Jacobsowie, to oni już w progu będą witać wszystkich gości. Myślę, że w sumie pojawi się jakieś dwadzieścia osób, więc nie powinno być tragedii -oznajmił.

Tylko dwadzieścia osób? To oznaczało, że przede mną dwadzieścia imion do zapamiętania, dwadzieścia rąk do uściśnięcia, dwadzieścia nic nieznaczących pogawędek. Jakoś nie podnosiło mnie to na duchu.

Evan przybliżył mi planowany przebieg wieczoru i zapoznał % obowiązującą etykietą.

-Mam nadzieję, że uda nam się wymknąć zaraz po kolacji. Skłamię, że mamy bilety na jakieś przedstawienie czy coś. Po prostu potwierdzaj wszystko, co powiem. Zgoda?

-Zgoda.

Wyglądało, że będzie to coś więcej niż zwykle jedzenie kolacji i powierzchowna konwersacja z nieznajomymi. Czekало mnie otarcie się o świat Evana. Zastanawiałam tylko, jak bardzo do niego nie pasuję.

-Dziękuję, że to dla mnie robisz - powiedział, zerkając w moją stronę znad kierownicy. - Po tym wieczorze będę ci wiele zawdzięczał.

-Myślę, że ja także będę miała dług wobec ciebie.

-Powiesz to, jak już będzie po wszystkim. Kilka minut później Evan wyciągnął telefon.

-Cześć, mam, właśnie dojeżdżamy - powiedział, po czym zamilkł na chwilę.

-Dobra, chyba was widzę. Rozumiem, będę jechać za wami.

Przed nami dostrzegłam stojącego na poboczu dużego czarnego mercedesa. Kiedy zbliżyliśmy się do niego, Evan zwolnił i pozwolił mu wjechać przed nas. Z pewnością byli to jego rodzice. Ruszyliśmy za nimi, a wkrótce potem wjechaliśmy na podjazd, do którego prowadziła otwarta na oścież ozdobna brama z kutego żelaza, umocowana na dwóch wysokich słupach. Przejechaliśmy długim, krętym traktem, po którego obu stronach ustawiono pięknie zdobione,

żeliwne, zabytkowe latarnie. Niebawem naszym oczom ukazała się imponująca rezydencja z białego kamienia.

Fasada posiadłości była tak oświetlona, że iluminacja w pełni podkreślała okazałość budynku. Wyglądało na to, że wewnątrz znajdują się dwa piętra okolone ogromnymi łukowymi oknami, przez które zza grubych kotar przesączało się ciepłe światło. Na gazonach prezentowały się idealnie przycięte żywopłoty, sam zaś trawnik, równo przystrzyżony i otoczony kamiennym murem, wznosił się lekko od strony domu.

Głośno przełknęłam ślinę, kiedy zdałam sobie sprawę, że trafiłam nawet nie do zupełnie obcego świata, lecz do innego wymiaru. Nerwowo rzuciłam okiem na Evana.

-Spokojnie. Zanim zdążysz się obejrzeć, już będzie po wszystkim - pocieszył mnie z uśmiechem.

Wjechaliśmy na okrągły podjazd, gdzie powitał nas mężczyzna ubrany w czarny garnitur z muchą. Otworzył drzwi od strony kierowcy.

-Zostań na swoim miejscu - powiedział dyskretnie Evan, zanim wyszedł z samochodu. - Zaraz do ciebie podejść.

Właściwie wcale nie miałam ochoty wychodzić. Evan okrążył samochód od tyłu i otworzył drzwi z mojej strony. Podał mi rękę. W normalnej sytuacji spojrzałabym na niego jak na dziwaka, jednak mając na uwadze swoje wysokie obcasy, z radością przyjąłem pomoc. Przy schodkach prowadzących do wejścia czekali już jego rodzice.

Matka Evana wyglądała dosłownie olśniewająco, z krótko przyciętymi blond włosami i jasnoniebieskimi oczyma. Miała na sobie futrzany płaszcz i taką ilość diamentów, jakiej nigdy w życiu nie widziałam na jednej osobie. Była obdarzona subtelnymi, łagodnymi rysami twarzy i bardzo szczupłą figurą, czyniącą z niej wręcz kruchą kobietę. W ręku ścisnęła małą czarną torebkę inkrustowaną kolejnymi błyskotkami.

W przeciwieństwie do niej pan Mathews był człowiekiem wręcz posagowym. Choć wyższy od swojego syna, rysy twarzy miał niemal identyczne. Jego głowę, tak jak u Evana, pokrywały jasnobrązowe włosy, a oczy miały stalowobłękitny odcień. Twarz była kanciasta i poważna. Pan Mathews stał w długim czarnym płaszczu nałożonym na smoking.

Zanim do nich podeszłam, wzięłam głęboki oddech. Kiedy mnie przedstawiano, starałam uśmiechać się najserdeczniej, jak tylko potrafiłam.

- Vivian i Stuarcie Mathews, to jest...

- ..Emily Thomas - dokończyła Vivian, wyciągając rękę.

Próbowałam ukryć zdumienie po tym, jak obca osoba zwróciła się do mnie imieniem Emily.

- Bardzo miło mi panią poznać - powiedziałam, ścisnąwszy jej delikatną dłoń.

Stuart stał nieporuszony, z rękami opuszczonymi wzdłuż tułowia, jakby wcale nie spieszyło mu się, żeby zawrzeć ze mną znajomość. I chyba zapomniał o podaniu ręki.

- Jesteś taka urocza - odezwała się Vivian. - Jeszcze nigdy nie mieliśmy okazji poznać żadnej dziewczyny Evana.

Zaczęło się. Moje serce zabiło mocniej, a na twarz wystąpiły rumieńce. Evan przewrócił oczami.

-Mamo, przecież spotkałaś Beth, nie pamiętasz już? - poprawił ją zniecierpliwionym tonem.

-Widziałam ją może przez sekundę, kiedy wychodziliście z domu - odparła jego zarzut. - Tak czy owak, bardzo mi miło, Emily. Wejdziemy do środka?

Roztaczała wokół siebie taką atmosferę czaru i dostojeństwa, że czułam się przy niej jak ostatnia niezdara. Natychmiast się wyprostowałam, myśląc tylko o tym, żeby się nie przewrócić. Zerknęłam przelotnie na Evana, kiedy zbliżaliśmy się do pierwszego stopnia wykutych w kamieniu schodów. Były tylko trzy, ale dla mnie stanowiły przeszkodę prawie nie do pokonania.

Evan podał mi prawe ramię, na którym mogłam się wesprzeć, a moja uwaga skupiła się tylko na pojedynczych stopniach. Nie wiem, czy podczas tej wspinaczki w ogóle oddychałam. Jego rodzice płynnie poruszali się przed nami, ja tymczasem ostrożnie stawiałam każdy krok, powoli, jeden za drugim. Na szczycie znajdowały się potężne drewniane drzwi, które otworzyły się, kiedy tylko Vivian i Stuart się do nich zbliżyli. Zanim weszli, przystanęli i poczekali na nas.

-Stuarcie, Vivian - odezwały się śpiewne głosy mężczyzny i kobiety. - Witajcie, jak cudownie znowu was widzieć. - Mathewsowie zostali powitani, najpewniej przez państwa Jacobsów, krótkim uściskiem, pocałunkiem w powietrzu i potrząśnięciem dłoni.

-Evelyn, Maxwell, pamiętacie naszego młodszego syna Eva-na, prawda? - zaanonsowała nas Vivian, odsuwając się nieco, by zrobić nam miejsce.

-Ależ naturalnie. - Pan Jacobs podał Evanowi rękę.

- A to jego dziewczyna, Emily Thomas. - Wskazała na mnie.

Uśmiechnęłam się grzecznie.

-Dziękuję, że przyszliście - ucieszyła się pani Jacobs i ujęła moją prawą rękę w swoje dwie zimne, ale delikatne dłonie.

-Dziękuję za zaproszenie - odparłam.

Evan pomógł mi ściągnąć płaszcz i wręczył go eleganckiemu, pełnemu dystynkcji mężczyźnie w smokingu. Byłam tak rozkojarzona przestronnością wnętrza, zawieszonymi u góry kryształowymi żyrandolami, wyłożonymi drogim kamieniem schodami, szerokim czerwonym dywanem biegnącym przez środek, że nawet nie zauważyłam, jak Evan zerka na mnie ukradkiem. W końcu nasze spojrzenia się skrzyżowały.

-Tak? - zapytałam wystraszona, że już popełniłam jakąś gafę.

-Kolejny różowy sweter, co? Chcesz zrobić na mnie piorunujące wrażenie.

Otworzyłam szeroko oczy, a na mojej twarzy pojawiły się wypieki.

-Evan! - upomniałam go.

On uśmiechnął się tylko i razem poszliśmy za jego rodzicami do pomieszczenia znajdującego się na prawo od głównego holu. Nie chciałam przyznać, ale widok Evana w czarnym, skrojonym na miarę garniturze dodatkowo mnie dekoncentrował.

Weszliśmy do przestronnego salonu, który bez trudu mógłby pomieścić całe piętro mojego domu. Jego sufit zawieszony był na wysokości drugiej kondygnacji. Okna wychodzące na reprezentacyjne wejście udekorowane były storami w kolorze kości słoniowej, z których zwisały ozdobne frędzle. Górną część ścian, znajdującą się ponad drewnianymi panelami rzeźbionymi w liściaste wzory, zdobiły tapety. Naprzeciw wejścia wisiały dwa duże obrazy. Jeden z nich przedstawiał ogród, drugi zaś kobietę w stroju z epoki, z której pochodziła rezydencja. Kolejny obraz, z wizerunkiem samego domu, został zawieszony na ścianie na wprost okien. W czwartą ścianę pokoju był wbudowany kamienny kominek wysokości człowieka. Nad nim znajdowało się lustro w grafitowej ramie, dwa razy większe od solidnej konstrukcji kominka. Zgodnie z naszymi przewidywaniami nie było gdzie usiąść. Wzdłuż ścian stało kilka wielkich antycznych krzeseł, jednak ich obecność służyła wyłącznie ku ozdobie. Poza nimi jedynym meblem w pomieszczeniu był ustawiony na samym środku potężny okrągły stół z kamiennym blatem i nogami z ciemnego drewna. Na nim ułożono największą kompozycję kwiatową, jaką kiedykolwiek widziałam. Wyglądała jak wykonane z wielobarwnych kwiatów drzewo. Zapierała dech w piersiach.

-Dobrze się czujesz? - spytał Evan, widząc, z jakim przejęciem rozglądam się po pokoju.

-Jak najbardziej - odpowiedziałam, powoli kiwając głową.

Uśmiechnął się i chwycił mnie za rękę, by poprowadzić w róg pomieszczenia.

-Evan - odezwał się głęboki, dystyngowany głos. Należał do mężczyzny średniego wzrostu, dużo niższego od Evana, z ciemnymi kręconymi włosami i bujnymi czarnymi wąsami. - Jak się miewasz? Stuart mówił, że zamierzasz bawić tu dziś wieczorem.

-Miło pana widzieć, panie Nicols - przywitał się Evan, potrząsając jego dłonią. - Panie Nicols, to jest Emma Thomas. Chodzimy razem do szkoły. Emmo, to jest pan Nicols, pracuje w tej samej firmie co mój ojciec.

- Wyglądasz doprawdy olśniewająco - wyraził swój zachwyt, ujmując moją rękę w swoje dłonie i spoglądając mi w oczy.

Zaskoczona i oszołomiona jego reakcją bezwiednie się roześmiałam.

-Evanie, powinienes częściej przyprowadzać swoje dziewczyny - dodał i szturchnął go łokciem.

Po krótkiej rozmowie na temat piłki nożnej i planów Evana dotyczących jego zimowych wakacji pan Nicols przeprosił nas i poszedł w swoją stronę. Wypuściłam z siebie wstrzymywane w jego obecności powietrze.

- Wybacz, niestety tego właśnie się obawiałem, ale nie miałem pojęcia, że można być aż tak bezczelnym.

- To było ciekawe - wydusiłam z siebie.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał, wskazując głową na kelnera dzierżącego srebrną tacę wyłożoną małymi przekąskami.

- Nie, dzięki.

- Zanim się obejrzyysz, będzie po wszystkim - zapewnił.

- Powtarzasz się - wymamrotałam, ale przez głowę przemknęło mi, że być może te słowa kierował bardziej do siebie niż do mnie.

W tym czasie podeszła do nas Vivian w towarzystwie tęgiego dżentelmena z wciśniętymi na nos małymi okularami bez oprawek. Resztki jego siwych włosów zlewały się z bladymi skrońmi, tworząc kontrast do wyraźnie zarumienionych policzków.

-Evanie, pamiętasz doktora Eckela, prawda? - Vivian przedstawiła niskiego, korpulentnego mężczyznę.

-Oczywiście. Miło mi ponownie pana widzieć, doktorze Eckel - odezwał się Evan i uścisnął mu dłoń.

-Doktorze Eckel, to dziewczyna Evana, Emily Thomas.

-Miło mi panią poznać, panno Thomas. - Doktor Eckel delikatnie potrząsnął moją ręką. Uśmiechnęłam się lekko.

-Doktor Eckel jest profesorem biochemii na Uniwersytecie Yale - wyjaśnił Evan.

-Ach tak - skinęłam uprzejmie.

-Czy macie ze sobą wiele wspólnych zajęć? - zapytała matka Evana.

-Tak, większość.

-A więc jesteś inteligentna. To wspaniale - podsumowała z leciutkim uśmiechem.

Nie byłam pewna, co na to odpowiedzieć.

-Emma jest także świetna w sporcie - dorzucił Evan, próbując odwrócić uwagę od niezręcznego komentarza matki. - Dzięki niej szkolna drużyna dziewcząt w piłce nożnej wygrała wczoraj mistrzostwa stanowe.

Jego słowa na niewiele się jednak zdały. Im dłużej byłam tematem dyskusji, tym bardziej dusiłam się pod opinającym mnie swetrem.

-Moje gratulacje - wyraził uznanie doktor Eckel. - Zastanawiałaś się już nad wyborem uczelni?

-Na razie żadnej nie odwiedziłam, ale wiem, że na moich meczach było kilku obserwatorów z różnych uniwersytetów. Skłaniam się ku Uniwersytetowi Stanforda - przyznałam, a mój głos wydawał się rozplýwać w wielkiej przestrzeni.

-Doprawdy? - Vivian zareagowała z żywym zainteresowaniem.

-A co planujesz studiować? - dopytywał doktor Eckel.

-Jeszcze nie zdecydowałam.

-Może wybrać w zasadzie dowolny kierunek - ponownie pochwalił mnie Evan. - Chodzi tylko na zajęcia dla zaawansowanych i ma bardzo wysoką średnią.

-Ach - westchnęła jego matka, coraz bardziej zaintrygowana.

-Cóż, życzę więc powodzenia - oznajmił doktor Eckel i kolejny raz potrząsnął moją dłonią. - Ewanie, było mi bardzo przyjemnie - dodał i razem z panią Mathews oddalił się w kierunku kolejnych gości.

Odwróciłam się do Evana, starając się ochłonać po tej rozmowie.

-Nie rób tego - wymamrotałam błagalnym głosem.

-A co ja takiego zrobiłam?

-Nie mów o mnie w ten sposób. To strasznie krępujące.

-Ale przecież w tym, co powiedziałem, nie było cienia fałszu. I niczego nie podkoloryzowałam - bronił się. - Przepraszam, że prawda jest tak ciężka do zniesienia.

-Po prostu nie jestem do tego przyzwyczajona - wysapałam.

-Wiem, wiem - powiedział, chwytając moją dłoń i ściskając ją nieznacznie. Nie wypuścił jej tak szybko, jak się spodziewałam.

-Rodzice mówili, że tu będziesz! - Usłyszeliśmy nagle piskliwy damski głosik.

W naszą stronę zmierzała atrakcyjna dziewczyna o długich, kręconych blond włosach. Miała na sobie czarną koktajlową sukienkę bez ramion, idealnie dopasowaną do jej szczupłej figury. Mimo starań Sary poczułam się przy niej jak bezbarwna małolata. Zarzuciła Evanowi ramiona na szyję i uraczyła go krótkim cmoknięciem w usta. Ten wypuścił moją dłoń, by ucisnąć znajomą. Stałam się niewidocznym świadkiem ich intymnego spotkania. Opuściłam splecione dłonie, wbijając wzrok w podłogę.

- Catherine, to jest Emma Thomas. Chodzimy razem do szkoły. Catherine jest córką państwa Jacobsów - wyjaśnił Evan.

Dotychczas nieświadoma mojej obecności dziewczyna odwróciła się do mnie dopiero wtedy, gdy Evan nas sobie przedstawił. Zauważyłam, że jednocześnie przywarła do niego swoim ciałem i objęła ramionami.

-Miło poznać - odezwała się z ledwo dostrzegalnym skinieniem.

-Catherine studiuje w Bostonie - nadmienił Evan, wyraźnie próbując rozładować napiętą atmosferę.

-Podoba ci się uczelnia? - zapytałam, czując się w obowiązku powiedzieć cokolwiek.

-Owszem - odparła krótko, ledwie omiatając mnie wzrokiem. - Evan, mam dla ciebie niespodziankę - oznajmiła, natychmiast zapominając o moim istnieniu. - Chodź na górę, to ci pokażę. -Zaczęła ciągnąć go za rękę.

Otworzyłam szeroko oczy w obawie, że za chwilę zostanę sama.

Evan zdołał powstrzymać zapędy Catherine, szepcząc jej

do ucha kilka słów. Stanęli w miejscu, a ona spojrzała na mnie z wyrzutem. Evan dodał coś jeszcze, a wtedy ona zmarszczyła brwi, by po chwili łagodnie przesunąć dłonią po jego twarzy. Przybrała nadąsaną minę, szepnęła mu coś na ucho i uśmiechnęła się złośliwie. Ten potrząsnął! głową z przeproszającym wyrazem twarzy. Ona wzruszyła ramionami, cmoknęła go przelotnie w usta i pomknęła dalej. W tym momencie marzyłam tylko o tym, by wtopić się w tapetę na ścianie.

Evan podszedł do mnie, policzki płonęły mu czerwienią.

-Nic nie mów. Wszystko w porządku. Naprawdę nie muszę wiedzieć. Właściwie to nie jest moja sprawa - wyrzuciłam z siebie, zanim zdążył otworzyć usta.

Przyjrzał mi się z uwagą.

-Naprawdę? Nie sprawiło ci to przykrości? - spytał.

-Dlaczego pytasz? - Zmarszczyłam brwi.

-Ponieważ zachowała się chamsko. Nie podobało mi się to i myślę, że mogło cię urazić.

Lekko wzruszyłam ramionami i spuściłam oczy.

-Nie wiem, czego mogę się spodziewać.

-Na pewno nie czegoś takiego - zapewnił. Chwycił moją dłoń, a drugą ręką delikatnie uniósł podbródek.

Kiedy spojrzałam mu w oczy, zaparło mi dech.

-W porządku?

-Jak najbardziej - szepnęłam, odwracając głowę.

To był najdziwniejszy wieczór mojego życia. Trafiłam do najwytworniejszej rezydencji, jaką kiedykolwiek widziałam, i znalazłam się w otoczeniu ludzi, którzy posiadli przywilej mówienia wszystkiego, na co tylko mają ochotę. Bez względu na to, jak niesmaczne to było. Evan rozmawiał i zachowywał się tak, jakby był co najmniej dziesięć lat starszy. I miał rację - impreza u Jake'a będzie niczym w porównaniu z tym przyjęciem.

W ciągu jednej długiej godziny zostałam przedstawiona większej liczbie ludzi niż przez całe swoje życie. Zadawali pytania tylko po to, by po chwili przerwać i mówić wyłącznie o sobie. Wreszcie, kiedy z coraz większym trudem przychodziło mi udawanie zainteresowania kolejną nużącą opowieścią, rozległ się dzwonek i pani Jacobs poprosiła wszystkich do sali jadalnej.

Po godzinie odgrywania arcynudnego spektaklu poczułam się zabójczo głodna. Weszliśmy do długiego, przyciemnionego pomieszczenia z tymi samymi łukowymi oknami, tym razem obwieszonymi grubymi czerwonymi zasłonami i wychodzącymi na tylny taras. Górna połowa ścian aż do sufitu pokryta była zabytkowymi lustrami, dolna zaś wyłożona rzeźbioną lamperią z drewna w kolorze kości słoniowej. Na samym środku przeciwległej do okien ściany znajdował się imponujący kominek.

Pokój przecinał długi stół z ciemnego drewna, oddzielając od siebie przestrzeń okienną od kominkowej. Całości dopełniały wysokie krzesła z prostymi oparciami. Na moje oko było ich raczej czterdzieści, a nie dwadzieścia, jak zapowiadał Evan. Na stole połyskiwała krucha zastawa porcelanowa ozdobiona złotymi wzorami oraz zestaw eleganckich szklanek, kieliszków i sztućców. Niewielkie srebrne pucharki, pełne kolorowych kwiatów, i błyszczące kryształowe świeczniki znalazły swoje miejsce wzdłuż centralnej części stołu. Nad naszymi głowami wisiał olśniewający żyrandol z kryształu, tworząc przyjemny nastrój podkreślony trzaskającym w kominku ogniem.

Evan odsunął mi krzesło, po czym zajął miejsce z lewej strony. Ku mojemu wielkiemu szczęściu doktor Eckel zasiadł po prawej. Był jedyną osobą w całym towarzystwie, która nie przejawiała zbytnej bufonady, nie grzeszyła też gadulstwem, co akurat mnie cieszyło.

Dla równowagi z lewej strony Evana posadzono Catherine, która natychmiast przysunęła swoje krzesło bliżej niego. Ledwo łyknęła pierwszy, dość okazały haust wina, pochyliła się jeszcze bardziej.

-A co to? Dzisiaj nie pijesz? - zapytała.

-Prowadzę - wyjaśnił Evan.

-Przecież nie musisz - szepnęła tak teatralnie, że doskonale ją usłyszałam.

Wyprostowałam plecy. Aby czymś się zająć, zaczęłam popijać wodę. Nie miałam odwagi na nich spojrzeć.

- Tęskniłam za tobą, wiesz? - westchnęła.

Słyszając to, zakrztusiłam się i nie mogłam opanować kaszlu. Wszystkie twarze w jednej chwili odwróciły się w moją stronę. Chwyciłam chusteczkę, przytknęłam do ust i za wszelką cenę próbowałam opanować atak.

-Przepraszam - szepnęłam, widząc wokół siebie zdumione oblicza. Zarumieniłam się po same uszy. Nie tylko od dławiącego kaszlu, lecz także od słów, które padły z ust Catherine.

-Nic ci nie jest? - z troską zapytał Evan, odwracając się plecami do znajomej.

-Nie - odparłam przepraszająco. - Po prostu się zachłysnęłam, wybacz.

Wówczas w sali pojawił się nagle sznureczek kelnerów. Każdy z nich w obu dłoniach trzymał płaskie miseczki, które jednocześnie zostały umieszczone przed gośćmi. Niesamowity widok.

-Zacznij od tych zewnętrznych i z każdym kolejnym daniem sięgaj po następne - szepnął Evan.

Zerknęłam na rząd sztućców. Jak dużo trzeba zjeść, żeby skorzystać ze wszystkich?

-Evanku, nie zostawiaj mnie samej - upomniała się Catherine, kiedy zaczęliśmy jeść zupę.

Wyglądało na to, że w gwarze niosącym się po przestronnej jadalni jej szepty pozostawały niezauważone. Ja jednak siedziałam tuż obok Evana, po drugiej swojej stronie mając milczącego doktora, więc słyszałam wszystko.

- Nie zostawiam cię.

- Kiedy znowu odwiedzisz mnie w Bostonie? - zapytała. - Ostatnio tak dobrze bawiliśmy się razem, pamiętasz? - dodała, a z jej ust wydobył się piskliwy chichot.

Na ten sztuczny dźwięk aż uniosłam głowę. Po co ten wymuszony śmiech? Kto tak się zachowuje? Usiłowałam zdusić rosnące rozbawienie i ponownie dostałam ataku kaszlu, skupiając na sobie kolejne rzucane znad stołu spojrzenia.

- Jestem ostatnio bardzo zajęty - wytłumaczył Evan, spoglądając na mnie przelotnie.

Nie byłam w stanie podnieść na niego oczu.

- Ale przecież nie widziałam cię, odkąd w sierpniu poszłam do szkoły. Nie tęsknisz?

Nie mogłam doczekać się jego reakcji na to pytanie.

- Spędzam miło czas.

- Nieźle, nieźle.

- Obiecuję, że ze mną spędzisz go jeszcze milej. Co powiesz na przyszły weekend?

- Nie jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

- Pojedziesz razem ze mną.

- Brat mnie odwiedza. Chyba wybierzemy się na narty.

- Evan! - jęknęła. - Nie każ się błagać.

Ona tak na poważnie? Wzięłam kolejny łyk wody, próbując stłumić w ten sposób nieznośną potrzebę śmiechu. Tym razem udało mi się połknąć bez przygód, ale zorientowałam się, że wypłam już wszystko, co miałam. Ku mojemu zdumieniu szklanka została natychmiast napełniona przez mężczyznę w smokingu, który dosłownie znikąd pojawił się ze srebrnym dzbankiem.

W czasie drugiego i trzeciego dania Catherine siedziała nadąsana. Nie miałam pojęcia, co jem, ponieważ podane potrawy nijak nie przypominały tego, co dotychczas uznawałam za posiłek. Jednak po spróbowaniu z radością odkrywałam, że mają wyśmienity smak.

- Jak ci idzie? - zapytał Evan, pochylając się w moją stronę.

- Chyba nie najgorzej, dzięki - odparłam z uśmiechem. Wciąż nie mogłam na niego patrzeć, ponieważ to oznaczało, że zobaczę również ją. A nie sądziłam, bym mogła wtedy zachować kamienną twarz.

- A tobie? - odbiłam piłeczkę.

- W sumie to jestem gotowy do wyjścia - oznajmił.

Na te słowa przyklejony do mojej twarzy uśmiech zamienił się w krótkie parsknięcie.

Do czasu podania piątej potrawy, którą rozpoznałam jako wołowinę, zdążyłam opróżnić trzy szklanki wody i naprawdę czułam pilną potrzebę skorzystania z toalety. Myśl o wstaniu z krzesła na oczach wszystkich gości i

niezauważalnym wymknięciu się działała paraliżująco. Jednak rosnący nacisk na moje trzewia nie pozwalał mi dłużej usiedzieć w miejscu.

-Muszę wyjść do toalety - szepnęłam do Evana.

-Nie jestem pewien, gdzie jest - przyznał się. - Ale możesz zapytać kogoś z obsługi. Na pewno wskaże ci drogę.

Na szczęście wejście znajdowało się za naszymi plecami. Wstrzymałam oddech i powoli odsunęłam krzesło od stołu. W jadalni rozległo się głośne szurnięcie, które przerwało wszelkie rozmowy. Skrzywiłam się i spojrzałam skruszona na te same poirytowane oblicza, które prześladowały mnie od początku wieczoru. Podniosłam się z siedzenia i z największym skupieniem i gracją, jakie tylko mogłam z siebie wykrzesać, ruszyłam w kierunku otwartych drzwi. Obok nich stała kobieta w liberii, z ciemnymi włosami starannie upiętymi w zgrabny kok.

-Przepraszam - szepnęłam - czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajduje się toaleta?

-Proszę iść w prawo za tymi drzwiami, łazienka jest po drugiej stronie klatki schodowej.

-Dziękuję - odpowiedziałam z uśmiechem i zrobiłam krok przez drzwi. Kiedy je przekraczałam, jednym z obcasów zahaczyłam o krawędź progu. To natychmiast zaburzyło moją równowagę. W kilku chwiejnych krokach dokuśtykałam do holu, starając się nie upaść na twarz. Pozbierałam się i stanęłam pewniej na nogach, ale stukot szpilek na twardej posadzce niósł się gromkim echem po całej przestrzeni.

Evan popędził mi z pomocą.

-Wszystko w porządku? - zapytał z troską, gotowy w każdej chwili pozbierać mnie z podłogi.

-Nic mi nie jest - odparłam, stojąc prosto. Naciągnęłam głębiej sweter na biodra i odetchnąwszy, ruszyłam w swoją stronę. W toalecie zabawiłam dłużej, niż było to konieczne, ale musiałam przywrócić swojej zaczerwienionej twarzy nieco znośniej -szy odcień.

Kiedy wróciłam do stołu, miejsce niedokończonego przeze mnie dania z wołowiny zajmował już półmisek z kawałkami sera, przybrany wokół truskawkami i drobnymi winogronami. Catherine znowu wisiała na Evanie, szepcząc mu coś do ucha i głaszcząc po karku. Zwalczyłam w sobie pokusę zerknięcia na niego i z powrotem usadowiłam się na krześle.

Cokolwiek Catherine mówiła Evanowi, robiła to na tyle cicho, że nie docierało do mnie żadne z jej słów. Pod koniec posiłku Evan przeprosił i

podniósł się z miejsca. Odwróciłam się w jego stronę i zanim wyszedł z pokoju, zdążyłam dostrzec jego rozpaloną twarz. Catherine chichotała, wodząc za nim wzrokiem. Zawiesiłam na niej pytające spojrzenie. Ona tylko uniosła brwi, uśmiechnęła się ironicznie i wzięła kolejny łyk wina. Skonsternowana całą sytuacją spjrzałam w drugą stronę, przegryzając winogrono.

Evan wszedł przez drzwi znajdujące się na ścianie z kominkiem, podszedł do swoich rodziców, którzy siedzieli razem z państwem Jacobsami, i szepnął im coś na ucho. Potem spojrzął na zegarek i dodał coś jeszcze. Jego matka cmoknęła go w policzek. Evan zbliżył się do Jacobsów, po czym wymienił z nimi parę słów, by na koniec uścisnąć im ręce. Wyszedł przez te same drzwi i wrócił od naszej strony.

-Gotowa? - szepnął, pochyliwszy się nad moim krzesłem.

-Jasne - odpowiedziałam, odstawiając szklanę z wodą. Bezszelestnie odsunął krzesło i pomógł mi wstać. Jak tylko znaleźliśmy się w holu, Evan poprosił wystrojonego w smoking mężczyznę o nasze płaszcze.

-Tak wcześnie wychodzicie? - Usłyszeliśmy głos Catherine, która ostentacyjnym krokiem zmierzała w naszą stronę po marmurowej posadzce.

-Jesteśmy umówieni na inne spotkanie - odezwał się obojętnie Evan.

-Ale przyjedziesz mnie odwiedzić? - zawyrokowała raczej niż zapytała.

Dłużej nie mogłam się powstrzymać i kiedy Evan podawał mi płaszcz, wybuchłam śmiechem. Z początku było to krótkie parsknięcie, które jeszcze próbowałam powstrzymać, ale wkrótce oczy zaszyły mi łzami i już nie mogłam stłumić ataku wesołości.

-Ze mnie się śmiejesz? - zdziwiła się.

-W zasadzie tak - przyznałam, niemal płacząc. Zakrywałam usta dłonią, pąsowiejąc coraz bardziej.

- Dobranoc, Catherine - rzucił Evan z szerokim uśmiechem.

Wyszliśmy na zewnątrz.

Jak tylko drzwi się za nami zamknęły, puściły mi wszystkie hamulce. Z dłońmi wspartymi na kolanach wyginałam się w niepohamowanym śmiechu. Przez łzy, które płynęły po mojej twarzy, niewiele mogłam zobaczyć. Za wszelką cenę starałam się opanować, ocierając policzki rękawem. W końcu zrobiłam kilka kroków.

Po chwili przypomniałam sobie jej kwilenie i spazmy przybrały na sile. Skuliłam się na schodach i złapałam za brzuch, skręcając się w konwulsjach. Kiedy wszystko zaczęło mnie boleć, wzięłam głęboki oddech i ponownie otarłam twarz. Evan stał na szczycie schodów i oszołomiony obserwował moje

zachowanie.

-Cieszę się, że tak dobrze się bawisz - oświadczył z rękami w kieszeniach.

-Proszę, tylko mi nie przypominaj - jęknęłam, z trudem powstrzymując rozbawienie. - Już nie mogę... To boli. Powiedzmy, że teraz jesteśmy kwita.

19. Nic śmiesznego

Gotowa na imprezę u Jake'a? - zapytał Evan, usadowiwszy się na miejscu kierowcy. Z jakąż łatwością zdarł z siebie tę sztuczną maskę, w której obserwowałam go przez cały wieczór!

- Po tym, co przed chwilą przeszłam, jestem gotowa na wszystko.

- Zobaczymy... - Błysnął szelmowskim uśmiechem. – Kto wie, może to ja będę śmiał się ostatni.

- Co to niby miało znaczyć? - spytałam ogarnięta nagłym niepokojem.

- Nic, nic - odparł, nie przestając uśmiechać się pod nosem.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd Jake'a, wzdłuż krawężnika stało już kilkanaście samochodów. Zajęliśmy ostatnie wolne miejsce tuż przy ulicy. Szybko przebrałam się w dżinsy i wygodniejsze buty. W tym czasie Evan pilnował, czy nikt nie idzie.

-O wiele lepiej - odetchnęłam i wysiadłam z samochodu.

-I wciąż wyglądasz świetnie - zauważył Evan. Zignorowałam jego komentarz.

Następnie to on zamienił oficjalny garnitur na codzienne dżinsy i sweter, a ja pełniłam straż przy samochodzie.

-Jak tylko będziesz chciała wyjść, zmywamy się - stwierdził, kiedy podeszliśmy do drzwi wejściowych. - Czuj się swobodnie, w końcu sam cię zaprosił, Ja jestem tu tylko dla towarzystwa.

-Dobrze - przytaknęłam, bezskutecznie starając się czytać między wierszami. Odkąd po raz pierwszy wspomniałam o tej imprezie, zachowywał się co najmniej dziwnie. A ja nie mogłam rozgryźć, co się za tym kryło.

Nacisnęłam dzwonek do drzwi. Wydało mi się to bardziej stosowne niż bezceremonialne wtargnięcie do środka. Tu wszystko zdawało się dużo cichsze i spokojniejsze niż u Scotta, W drzwiach stanął uśmiechnięty szeroko Jake.

- Emma! Jesteś nareszcie! Sara mówiła, że wkrótce się zjawisz - ucieszył się, otwierając drzwi na oścież. Jego uśmiech zgasł jednak, jak tylko dostrzegł stojącego za mną Evana. - Widzę, że nie jesteś sama - dodał.

Evan uśmiechnął się znacząco.

- Miło cię widzieć, Jake. - Poklepał kumpla po ramieniu.

Weszliśmy do środka. Jake zamknął za nami drzwi i odwrócił się do Evana.

-Wybacz, stary, ale dzisiaj możesz być nadliczbowy - stwierdził uszczypliwym tonem.

-Nic nie szkodzi.

Nie miałam bladego pojęcia, o czym rozmawiają, wyczuwałam jednak pewien rodzaj napięcia. Przyjrzałam się Evanowi badawczo, ale ten tylko się do mnie uśmiechał.

- Powieście swoje rzeczy w szafie. - Jake wskazał drzwi niedaleko wejścia.

Niewielki przedpokój prowadził do głównego holu. Jake poszedł przodem. Z lewej strony zauważyłam przejście do salonu, w którym stała wyściełana kanapa i duży telewizor z płaskim ekranem. Na prawo znajdowało się kolejne pomieszczenie. Jego umeblowanie stanowiły biurko i długa skórzana sofa. Jak się domyśliłam, pokój ten służył za biuro.

Pokoje były słabo oświetlone migotliwym blaskiem świec. W każdym z nich przebywało zaledwie po kilka osób, które cicho ze sobą rozmawiały. W całym domu rozbrzmiewał łagodny jazz, przepełniony smętnymi dźwiękami trąbki. Na końcu holu znajdowały się wyściełane dywanem schody. Za nimi znajdowała się jasno oświetlona kuchnia.

Sara stała oparta o stojącą na środku kuchenną wyspę. Śmiała się z czegoś, o czym opowiadał jej Jason. Kiedy weszliśmy do środka, wodziła wzrokiem po kuchni.

-Napoje są na dole - objaśnił Jake. - Odprężcie się, życzę miłej zabawy. Zaraz wrócę - dodał i zniknął na schodach.

-Emma! Evan! - krzyknęła Sara na nasz widok. - Jak kolacja?

-Sycąca - odpowiedziałam zdawkowo i się roześmiałam.

Evan zacisnął usta i spojrzał na mnie wilkiem. Sara zmarszczyła brwi i przyjrzała się nam badawczo, próbując rozszyfrować nasze zachowanie.

-Później wszystko ci opowiem - dodałam szybko, wciąż chichocząc. - Kiedy przyjechaliście?

-Niedawno - przyznała Sara. - Chciałam poczekać jeszcze kilka minut i zadzwonić po was.

-Gdzie są wszyscy? - spytałam i rozejrzałam się wokół. Na twarzy Evana dostrzegłam po raz kolejny ów przebiegły uśmiezek, którego nie potrafił powstrzymać.

-Szczerze mówiąc, sama nie wiem - przyznała Sara, lustrując okolicę. - Dopiero co weszliśmy. Większość chyba jest na dole, ale specjalnych tłumów raczej nie ma.

Naszą pogawędkę przerwał dzwonek do drzwi. Po chwili zobaczyłam Jake'a, który zamasztył krokiem zmierzał w kierunku wejścia. W domu pojawiło się sześć nowych, nieznanych mi dotąd osób. Wyglądały na starsze od nas.

-Chyba wszyscy już są. - Przypadkiem usłyszałam, jak po drodze do kuchni

Jake mówi do jednego z chłopaków.

-Emma Thomas? - szepnął nieznajomy z zaskoczeniem w głosie.

Udałam, że go nie słyszę.

- Nawet o tym nie myśl - ściszym tonem, lecz stanowczo pouczył go Jake, prowadząc gości do pomieszczenia na dole.

Evan mocno zacisnął wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Zmrużyłam oczy. Podejrzywałam, że coś tu nie gra. Evan tylko uniósł brwi i wzruszył ramionami, odwracając przy tym głowę, by nie natknąć się na moje spojrzenie.

-Chcesz zejść na dół? - spytała Sara. Wyglądało na to, że tylko my zostaliśmy na górze, nie licząc kilku osób w pokojach od frontu.

-Czemu nie - przystałam na jej propozycję.

Udałyśmy się w kierunku schodów, Jason i Evan ruszyli za nami, rozprawiając o piłce nożnej. Weszliśmy do dość mrocznej piwnicy o niskim sklepieniu. U podnóża schodów znajdował się długi ciemny bar obstawiony wysokimi czarnymi stołkami. Siedziało tam i rozmawiało ze sobą parę osób.

Powiodłam wzrokiem po pomieszczeniu w kształcie litery U i naliczyłam około piętnastu gości rozproszonych tu i ówdzie po całej przestrzeni. Poza tymi przy barze, kilka osób siedziało na kanapie modułowej ustawionej naprzeciw przymocowanego do ściany telewizora. Pozostali zbili się w grupki przy stole bilardowym po przeciwnej stronie schodów, jeszcze inni zajęli czarną skórzaną sofę ustawioną pod samą ścianą. Zaskoczyło mnie, że nikt nie grał w bilard ani nie oglądał telewizji. Z głośników sączyła się ta sama zmysłowa muzyka co na górze.

-Coś do picia? - zaproponował Jake, kiedy ścisnęliśmy się przy końcu baru.

-Masz wodę mineralną?

-Jasne. Jest w lodówce po drugiej stronie piwnicy. Za tamtymi drzwiami. Czuj się jak u siebie.

Poszłam w stronę wskazanego wejścia i trafiłam na niewykończoną część podziemnego pomieszczenia. Naprzeciw ściany stała stara biała lodówka wypełniona butelkami i puszkami. Chwyciłam jedną z butelek i wróciłam do Evana, Jasona i Sary.

-Co o tym sądzisz? - szepnęłam do Sary, która raczyła się jakimś czerwonym napojem. - Nie wydaje ci się to wszystko dziwne?

-Cóż, mam pewne przeczucia - przyznała. - Zawsze zastanawiałam się, jak wyglądają te słynne imprezy u Jake'a. Wyobraź sobie, że z jakiegoś powodu nigdy nie chciał zaprosić córki sędziego...

Zanim zdążyłam zapytać, co dokładnie ma na myśli, znów podszedł do nas

gospodarz.

-Evan - rzekł, przywołując go gestem - chciałbym przedstawić cię komuś, kogo chyba jeszcze nie miałeś okazji poznać.

Evan spojrział na niego z ciekawością.

-Zaraz wrócę - powiedział do nas po chwili wahania.

Zanim wyszedł, obojętnie skinęłam głową. Jego niecodzienne zachowanie nie dawało mi spokoju. Nie miałam pojęcia, w co gra. Jednak ta impreza w porównaniu z poprzednią nie budziła we mnie tak potwornego lęku. Nie bałam się nawet zostać sama. Naprawdę niewiele się działo.

-Może pogralibyśmy w bilard czy coś - zaproponowałam Sarze i Jasonowi. - Głupio tak stać w jednym miejscu.

-To nie ten rodzaj imprezy - szepnęła Sara ze znaczącym uśmiechem.

-Co to znaczy? - zapytałam. Po prawdzie czułam się tym wszystkim znudzona i nieco zakłopotana.

-Cześć - wykrzyknęła drobna brunetka, schodząc po schodach.

Sara odwróciła się do niej z uśmiechem.

-Cześć, Bridgette! - pozdrowiła ją radośnie.

Bridgette przyszła w towarzystwie jednego z zawodników drużyny piłki nożnej. Powitała Sarę krótkim uściskiem.

-Nie wiedziałam, że tu będziesz - zdziwiła się filigranowa brunetka.

-Przyszliśmy z Emmą - wyjaśniła jej Sara. - Emmo, to jest Bridgette.

-Cześć - powiedziałam łagodnie.

Uśmiechnęła się grzecznie i przelotnie zmierzyła mnie wzrokiem. Ręka partnera ześlizgnęła się na jej biodro tak nisko, że niemal dotykała pośladków. Spojrzałam jej w twarz, udając, że niczego nie zauważyłam.

Jason wdał się z chłopakiem w rozmowę - najwyraźniej dobrze się znali. Przez cały czas ręka tamtego spoczywała na Bridgette, jakby chciał zaznaczyć, że dziewczyna należy tylko do niego.

-Długo już tu jesteście? - spytała Bridgette.

-Niedawno przyjechaliśmy - odparła Sara.

-Nie wiedziałam, że jesteś z Richem - szepnęła, wskazując wzrokiem jej towarzysza.

-Pomyślałam, że w sumie czemu nie. - Bridgette wzruszyła ramionami.

W odpowiedzi Sara tylko zmrużyła oczy. Nie miała ochoty rozwijać tematu. Zaczęły rozmawiać z Bridgette o swoich matkach, które najwyraźniej dobrze się znały. Wysunęłam jeden z barowych stołków, usiadłam na nim i bezmyślnie obracając butelkę w dłoniach, jednym uchem słuchałam dolatujących mnie

słów.

-Idziemy na górę - oznajmiła po chwili Sara. - Dasz sobie radę? Obiecuję, że zaraz wrócę.

-Jasne - przytaknęłam z uśmiechem.

-Nigdzie się nie ruszaj - zastrzegła, wzbudzając we mnie konsternację.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, jednak w słabym świetle trudno mi było zlokalizować Evana. Na pewno wmieszał się w którąś z rozsianych po piwnicy grupek.

- Zostawili cię samą? - Zza pleców doszedł mnie czyjś głos.

Odwrociłam się i ujrzałam ciemnowłosego chłopaka o świdrujących niebieskozielonych oczach. Opierał się o stojące obok krzesło barowe. Rozpoznałam w nim jednego z tych, którzy przyszli na imprezę po nas.

-Chwilowo - odpowiedziałam z lekkim wzruszeniem ramion.

-To niedobrze.

-Skąd znasz Jake'a? - spytałam.

-Jesteśmy przyjaciółmi. Gramy razem w drużynie seniorów - wyjaśnił. - A ty musisz być Emma Thomas, mam rację?

-Tak - odparłam powoli, zastanawiając się, czy powinnam wiedzieć, z kim rozmawiam.

-Jestem Drew Carson. Przypuszczam, że mnie nie znasz -przedstawił się, a ja zachodziłam w głowę, skąd mogłabym go kojarzyć. Jego nazwisko już gdzieś obito mi się o uszy.

-Ty za to wiesz, kim ja jestem.

-Oczywiście - odparł ze śmiechem. - Świetnie wczoraj zagrałaś. Słyszałem, że na trybunach byli obserwatorzy.

-Owszem - przytaknęłam, czerwieniąc się. - Więc byłeś na meczu?

-A kto nie był? - Jego szczerłość mnie rozbawiła.

-Skąd cię znam? Mam wrażenie, że kiedyś już się spotkaliśmy - usiłowałam sobie przypomnieć - ale nie mam pojęcia gdzie.

-Może na koszykówce? - zasugerował. I to było to.

Drew Carson, kapitan męskiej drużyny, o czym wyraźnie świadczyła jego smukła sylwetka. Jak mogłam nie zauważyć go w szkole? Ale ja przecież nikogo nie zauważałam, chyba że ktoś na mnie wpadł.

-Rzeczywiście, wybacz.

-Nie ma sprawy. Powinienem już wcześniej do ciebie zagadać - przyznał. - Cieszę się, że tu jesteś. Jestem tym zaskoczony, ale się cieszę - powiedział, demonstrując przy tym lśniący uśmiech i towarzyszące mu dołki w policzkach.

Jak mogłam go wcześniej nie dostrzec? Był piękny.

-Podoba mi się twój sweter - odezwał się po krótkim milczeniu.

-Dziękuję - po raz kolejny się zarumieniłam. Szukałam czegoś, co mogłabym powiedzieć, a co nie byłoby wymuszone. -Jeździsz na nartach? - wypaliłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego akurat to pytanie przyszło mi do głowy. Czyż mogłam wypaść jeszcze bardziej żałośnie?

-Jasne, w przyszłym tygodniu jadę z rodziną do Vermont. A ty szusujesz?

-Właściwie to nie - przyznałam.

Spojrzeliśmy na siebie i w jednej chwili oboje wybuchliśmy śmiechem. Nasze donośne głosy przyciągnęły kilka rozdrażnionych spojrzeń.

-Ups! - Zakryłam usta dłonią. - Nie wiedziałam, że tu obowiązuje cisza.

-Nie przejmuj się tym - odparł z uśmiechem. - Oni wszystko traktują zbyt poważnie.

Nie zrozumiałam jego słów, ale wszystko, co działo się tego wieczoru, było dla mnie niejasne. Chciałam pojąć to wreszcie, ogarnąć.

-Trenujesz coś jeszcze poza koszykówką i narciarstwem? - spytałam, siłąc się na podtrzymanie rozmowy, ale już nie tak spięta jak wcześniej. Wspólny wybuch śmiechu oczyścił atmosferę.

-Surfuję i kiedy tylko mam okazję, próbuję swoich sił w kajakarstwie górskim - odpowiedział, a następnie opisał najlepsze fale, na jakich kiedykolwiek zdarzyło mu się pływać. W Australii, Słuchałam go z zapartym tchem, całkiem pochłonięta opowieścią.

Gawędziliśmy sobie w najlepsze, aż w końcu zorientowałam się, że minęło sporo czasu, odkąd Evan, Sara i Jason gdzieś zniknęli. Rozejrzałam się dyskretnie, jednak w ciemnym pomieszczeniu nie dostrzegłam żadnej ze znajomych twarzy.

-Zaraz wrócę - rzuciłam. - Pójdę tylko po coś do picia,

-A ja skoczę do łazienki - powiedział Drew, wskazując na schody. - Spotkamy się tutaj za chwilę? - dodał pytająco. Naprawdę chciał ze mną dalej rozmawiać?

-Pewnie - przytaknęłam.

Przemierzyłam piwniczne mroki, zerkając na gości z nadzieją, że któryś z nich okaże się Evanem lub Sarą. Zdumiało mnie, jak wiele par stało splecionych w ciasnym uścisku i całowało się namiętnie. Najwyraźniej moja obecność w niczym im nie przeszkadzała, podobnie jak towarzystwo innych par oddających się tym samym czynnościom. Wbiłam wzrok w ziemię i przyspieszyłam kroku, kiedy usłyszałam obok czyjeś głośne sapanie.

Znalazłszy się po drugiej stronie drzwi, zastanawiałam się, czy dam radę spokojnie pokonać drogę powrotną. Rozejrzałam się po tej części piwnicy z nadzieją, że znajdę jakieś inne przejście do sali ze stołem bilardowym. Niestety zawiodłam się. Dostrzegłam jedynie coś w rodzaju przepierzenia, za którym kryły się drzwi do przydomowego ogródka. Czy byłabym aż tak zdesperowana?

-Tu jesteś! - Usłyszałam za plecami czyjś głos i odwróciłam się szybko. Przedemną stał Jake. Właśnie zamykał za sobą drzwi.

-Cześć, Jake - odezwałam się splotzona, starając się ukryć zdenerwowanie.

-Cały wieczór chciałem z tobą pogadać - wyznał, podchodząc bliżej. - Ale wolałbym nie w tym miejscu - dodał, nazbyt pewny siebie, i zatoczył ręką po zatechłej suterenie. - Oprowadzę cię po domu, na pewno znajdziemy jakieś ustronne miejsce, żeby... - zawahał się na chwilę - pogawędzić.

Uśmiechnął się przy tym szelmowsko, jakby właśnie powiedział żart znany tylko wtajemniczonym. Nagle wszystko zrozumiałam. Stałam w miejscu, resztką woli powstrzymując własną szczękę przed opadnięciem.

-Hm, cóż... - wydusiłam, patrząc na zamknięte za jego plecami drzwi. - Dzięki, ale nie potrzebuję wycieczek po salonach. Możemy usiąść przy barze?

-Myślałem o mniej obleganym miejscu - zaproponował, puszczając do mnie oko.

Tylko nie to! Znowu? Nie mogłam się powstrzymać. Słowa potoczyły się z moich ust, zanim zdążyłam cokolwiek przemyśleć.

-Kim ty jesteś? - spytałam, oniemiała jego zuchwałością.

-Słucham? - odparł nie mniej zaskoczony.

-Przecież to jest seksparty, prawda? - W moich ustach zabrzmiało to raczej jak oskarżenie niż pytanie. Nie mogłam uwierzyć, jak wiele czasu zajęło mi zorientowanie się w sytuacji.

- Co to jest, to jest - odparł z diabelskim uśmiechem.

Stałam jak osłupiała. Jego arogancja sięgnęła zenitu.

- I dlatego mnie tu zaprosiłeś? - zadałam bezsensowne pytanie.

-Dlaczego nie? - odpowiedział, wciąż pewny siebie, nic nie rozumiejąc.

-Zdecydowanie mnie nie znasz - rzuciłam z obrzydzeniem. - Jak mogłeś pomyśleć, że się do tego przyłączę?

-Auć! - krzyknął, w jednej chwili tracąc swój przymilny wyraz twarzy.

Zanim powiedziałam coś, przez co nie mogłabym się więcej pokazać w szkole, minęłam go i otworzyłam drzwi. W progu trafiłam na Evana, który wciąż trzymał dłoń na klamce. Nie wiedziałam, jak długo nas podsłuchiwał, ale chyba przez większość rozmowy, ponieważ powitał mnie całkiem rozbawiony.

- Świnia jesteś! - rzuciłam wzburzona i odepchnęłam go.

To tylko wzbudziło w nim jeszcze większą wesołość.

- Emma! - zawołał Drew, kiedy zauważył, że się zbliżam.

Potem spojrział na moją twarz i wymalowane na niej wszystkie możliwe emocje. - Co się stało? - zapytał natychmiast.

- Ty też maczałeś w tym palce? - warknęłam i nie czekając na jego odpowiedź, pognałam schodami na górę. W kuchni zastałam rozmawiających Sarę i Jasona, oboje mieli na sobie kurtki.

- Możemy już stąd iść? - poprosiłam. - To jakieś upiorne miejsce!

- Właśnie mieliśmy po ciebie pójść - przyznała Sara. - Byłam ciekawa, jak wiele czasu minie, zanim będziesz chciała się stąd wynosić. Wracajmy do mnie.

- Dobrze - przytaknął Evan zza moich pleców.

- Ciebie chyba nie zapraszała - wypaliłam, odwróciwszy się do niego.

Sara spojrziała na mnie przerażona. Poleciałam do szafy, żeby wziąć kurtkę.

Sara z Jasonem ruszyli do swojego samochodu. Ja szłam krok przed Evanem i zatrzymałam się przy jego wozie.

- Powinienem być cię ostrzec, przepraszam - powiedział już po zamknięciu drzwi.

- Evan, skoro wiedziałeś, dlaczego mnie tam przyprowadziłeś?! - wrzasnęłam.

- Wiedziałem, że nie wydarzy się nic złego, i nie obawiałem się, że zrobisz jakieś głupstwo. Mam nadzieję, że dałaś Jakowi nauczkę. Niedobrze mi, kiedy słyszę jego wywody o... - Powstrzymał się przed dokończeniem zdania. - Jest mi naprawdę przykro. - Jego twarz była pełna powagi, a oczy patrzyły na mnie łagodnie. I znowu gniew szybko się rozpułnął.

- Dobrze, możesz jechać do Sary - łaskawie pozwoliłam. Nie potrafiłam złościć się na niego zbyt długo.

Kiedy zajechaliśmy przed dom Sary, zniecka przemknęła mi przez głowę pewna myśl, a serce prawie wyskoczyło z piersi.

- Evan! A gdzie ty byłeś przez cały czas? Poza tym wspomniałeś, że wcześniej brałeś udział w jednej z tych imprez. Mówiłeś poważnie? Czy ty...? Kto...? Nie wierzę... - Mój głos przybierał na sile z każdym kolejnym urwanym wpół słowa pytaniem. Evan zaśmiał się.

- Zapomnij. To nie moja sprawa - wymamrotałam pod nosem, spoglądając przez szybę, choć w środku dręczyły mnie tysiące wątpliwości.

- Spokojnie. Jake przedstawił mnie kilku dziewczynom. W ten sposób chciał się mnie pozbyć, żeby poderwać ciebie. Był wkurzony że w ogóle się zjawilem. Wiedział, że przyprowadzisz Sarę, a ona Jasona, ale mnie się nie spodziewał.

Stałem i rozmawiałem z innymi, podobnie zresztą jak ty z Drew Carsonem. Czy się mylę?

Po tych słowach moje serce zamarło.

- Wcześniej tylko raz byłem na imprezie u Jake'a. Kiedy przyjmowałem zaproszenie, nie miałem pojęcia, co się za tym wszystkim kryje. Naprawdę nie robiłem... - znalezienie odpowiednich słów przychodziło mu z trudem.

Odwróciłam się do niego. Widziałam, że trudno mu się do wszystkiego przyznać.

-Doprawdy? - zapytałam oskarżycielsko.

-To nie jest tak, jak myślisz - bronił się. - Wolałbym nie wchodzić w szczegóły.

Milczeliśmy przez chwilę. Znowu spoglądałam przez okno na umykające sylwetki drzew i kontury rozświetlonych domów.

-Naprawdę się tym przejęłaś? - odezwał się w końcu.

-Czym?

-Że mogłem całować się z jakąś obcą dziewczyną czy cokolwiek. ..

Zawahałam się, zanim udzieliłam mu odpowiedzi.

-Miałam o tobie inne wyobrażenie - powiedziałam miękko.

-I słusznie - stwierdził dobitnie. - Dlatego poszedłem tam tylko raz i nie robiłem tego, o czym myślisz. Takie rzeczy mnie nie bawią. To zbyt poważna sprawa, żeby wybrać przypadkowo, w dodatku w obcym domu.

Parsknęłam niezręcznym śmiechem i musiałam powstrzymać się, żeby nie zrobić tego po raz drugi.

-Co cię tak śmieszy?

-Nie mogę o tym z tobą rozmawiać. - Zachichotałam ponownie. - To takie dziwne, wybacz.

-Chodzi ci o seks?

-Nie. Dziwne jest gadanie o tym z tobą - wytłumaczyłam. -Możemy zmienić temat?

-To znaczy, że ty jeszcze nigdy... - zaczął.

-Evan! - krzyknęłam.

-Oczywiście, że nie - stwierdził cicho.

-A ty już...? - spytałam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

-Myślałem, że mamy o tym nie rozmawiać.

-Bo mamy - powiedziałam, ponownie odwracając się do okna.

Do czasu zaparkowania przed domem Sary nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem.

-Nadal chcesz, żebym wszedł do środka? - zapytał.

-A nadal chcesz wejść? - odpowiedziałam pytaniem.

-Pewnie, że tak.

- To chodź.

Oboje poszliśmy za Sarą i fasonem. Zanim zaczęliśmy wspinać się na górę, Sara powiedziała rodzicom, że jesteśmy w domu.

- Miałabyś coś przeciwko, gdybym obejrzała z Jasonem film u siebie w pokoju? -szepnęła mi na ucho, kiedy szłyśmy po schodach dwa kroki za chłopakami.

-Mówisz poważnie? - spytałam. Sara spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem.

-Niech ci będzie - uległam. Kiedy Jason rozsiadł się na kanapie, pochyliła się nad nim i jemu z kolei coś szepnęła. Uśmiechnął się w odpowiedzi i oboje poszli do jej pokoju. Evan zerknął na mnie z pytającym wyrazem twarzy.

- Chcą być sami - powiedziałam.

Przytaknął, zrozumiałwszy nagle, co się dzieje.

-To jaki film obejrzymy? - zapytałam, sadowiac się na drugim końcu kanapy.

-Tym razem nie planujesz zasnąć w trakcie?

-Nie - odpowiedziałam z naciskiem, udając obruszoną.

Evan wybrał film o pewnym małym miasteczku, którego mieszkańcy znikali w niewyjaśnionych okolicznościach. Po niedługim czasie zmęczenie zaczęło dawać mi się we znaki. Chwyciłam poduszkę i zwinęłam się w kłębek obok Evana wciąż przekonana, że wytrzymam do końca. Walczyłam z klejącymi się powiekami, które przy każdym mrugnięciu otwierałam z coraz większym wysiłkiem. Wreszcie się poddałam.

-Emmo - szepnęła Sara, delikatnie potrząsając moim ramieniem. Jej głos brzmiał jakby z oddali.

Było mi wciąż błogo, jednak powoli odzyskiwałam świadomość.

- Wiesz, że jest druga w nocy?

Szept Sary stawał się wyraźniejszy, powoli zaczynał do mnie docierać sens jej słów. Jęknęłam, dając do zrozumienia, że słyszę, co do mnie mówi. Nagle wokół pasa poczułam jakiś ciężar, a za plecami wyraźne ciepło. Uniosłam powieki i mrugnęłam kilka razy, usiłując wrócić do rzeczywistości. Za uchem słyszałam miarowy oddech, a na karku czułam wydychane powietrze. Otworzyłam szerzej oczy.

-Co ty wyprawiasz? - zdziwiła się Sara. Zerknęłam za siebie zdziwiona.

-Sara - szepnęłam z wyrzutem - jak mogłaś do tego dopuścić? Ostrożnie podniosłam rękę Evana z moich bioder i zsunęłam

się z kanapy. Patrzyłam na Sarę, wytrzeszczając oczy, w niemym oskarżeniu otworzyłam usta.

- Ja? Przecież ja nic nie zrobiłam - odezwała się stanowczym tonem.

Poszłam na schody, Sara podreptała za mną.

- Zasnęłam - szepnęłam wzburzona. - Nie miałam pojęcia, że wciąż tam jest. Nie myśl sobie, że cokolwiek się wydarzyło. - Wskazałam palcem na skulonego na kanapie Evana.

Sara z trudem powstrzymywała rozbawienie,

- Em, oboje tak słodko wyglądacie.

Na te słowa pacnęłam ją w ramię.

-Przestań już - poprosiłam wciąż ściszym głosem. - Co mam teraz zrobić?

-Obudź go i wywal.

-A ty nie możesz?

-Jest cały twój - rzuciła ze śmiechem i wróciła do swojego pokoju.

-Sara - jęknęłam błagalnie, ale w odpowiedzi usłyszałam tylko trzask zamykanych drzwi.

Westchnęłam i przeniosłam wzrok na kanapę. Evan leżał zwinięty na boku, wyglądał tak spokojnie. Podkuliłam nogi i przycupnęłam w rogu. Przez chwilę obserwowałam, jak śpi. Zbierałam się na odwagę, żeby go obudzić. Delikatnie trąciłam stopą jego udo.

-Evan - odezwałam się cichutko. Nie zareagował. Spróbowałam ponownie, tym razem trochę mocniej. - Evan, obudź się.

-Hmmm - stęknął, zerkając spod długich czarnych rzęs. Po chwili uniósł wzrok i się uśmiechnął. - Cześć. - Przeciągnął się i odwrócił na plecy, żeby mnie widzieć.

-Cześć - odpowiedziałam.

-Która godzina? - zapytał półprzytomnie, zachrypniętym głosem.

-Druga w nocy.

-Żartujesz - odparł z niedowierzaniem i usiadł. - Dlaczego dałaś mi zasnąć?

-Ja? Zdaje się, że usnęłam przed tobą.

-No tak - przypomniał sobie. - Racja.

-Dasz radę prowadzić?

-A co? Pozwolisz mi spać tutaj?

-Nie - przyznałam. - Po prostu starałam się zabrzmieć troskliwie.

Uśmiechnął się już całkiem rozbudzony.

-Nie pokopałem cię za bardzo? - zapytał, odgrzebując w pamięci wcześniejsze wydarzenia.

- Spało mi się dobrze - odpowiedziałam, zbywając jego pytanie.

Wstał z kanapy i przeciągnął się po raz kolejny. Odnalazł swoje buty i wsunął je na stopy.

-Zobaczymy się... właściwie to dzisiaj? - odezwał się, chwytając kurtkę z oparcia krzesła.

-Przed czwartą muszę być w domu, więc mniej więcej do trzeciej mam czas. Nie powinienes porządnie się wyspać?

-Nie, jest niedziela. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

-Może lepiej o jedenastej? - zaproponowałam, nie wiedząc, jak długo ja i Sara będziemy spały. Poza tym obie miałyśmy sobie wiele do opowiedzenia.

-Tak późno? - Skrzywił się. - Dziesiąta trzydzieści?

-Niech będzie.

Podniosłam się, żeby odprowadzić go do drzwi. Przemknęliśmy się po cichu, żeby nie obudzić rodziców Sary. Przy samym wyjściu odwrócił się do mnie bez słowa. Stałam ze splecionymi rękoma, wzdrygając się przed zimnym powietrzem, które wpadało do środka przez otwarte drzwi. Jego ociąganie się zaczęło mnie denerwować.

- Dobranoc - szepnęłam w końcu, zmuszając go do wyjścia.

- Dobranoc - odpowiedział i przekroczył próg.

Zamknęłam drzwi na zasuwkę i wbiegłam po schodach do pokoju Sary. Czekala już na mnie w swoim łóżku.

-Pocałował cię? - dopytywała przejęta.

-Nie! Nie możesz zadawać mi takich pytań, jakbyś chciała, żeby to zrobił, i jednocześnie wmawiać mi, że powinniśmy być tylko przyjaciółmi.

-Masz rację - przyznała, wzdychając. - Obiecuję być bardziej konsekwentna. Ale naprawdę chciałam, żebyście w końcu się pocałowali.

-W takim razie zachowaj swoje pragnienia dla siebie! Dobranoc;

Wślizgnęłam się pod kołdrę, mając nadzieję, że uda mi się szybko zasnąć. Nie chciałam zadręczać się myślami o tym, czy Evan mógłby mnie pocałować.

20. Pokój

Nie śpisz już? - Głos Sary dobiegał z łóżka obok.

- Yhm - mruknęłam spod kołdry. - Już wstaję.

- To szybciej. Musisz mi opowiedzieć o wczorajszej kolacji.

Obróciłam się w jej stronę. Była zdecydowanie bardziej rozbudzona niż ja. Wsparta na łokciu już czekała na moją opowieść. Rozprostowałam kości i stęknęłam przeciągle. Oparłam poduszkę o zagłówek łóżka i usiadłam w wygodnej pozycji.

- Jak kolacja? Mów, bo umieram z ciekawości - nalegała.

Przedstawiłam jej szczegóły dotyczące mojego pobytu w innym wymiarze, włącznie z dokładnym opisem państwa Mathewsów, aroganckich gości i szczególnego zachowania samego Evana w otoczeniu tylu dystyngowanych par. Na deser zostawiłam historię z Catherine. Kiedy skończyłam, Sara nie mogła opanować histerycznego śmiechu. Co prawda nie był tak dziki jak mój tamtego wieczoru, ale i tak nie nadążała z wycieraniem mokrych od łez policzków.

-Nie wierzę, że jej to powiedziałaś -zdołała w końcu wydusić.

-Nie mogłam się powstrzymać - wyznałam. - To było preludium do imprezy u Jake'a.

-Zaraz, zaraz... A co tam się stało poza tym, że wszyscy ze wszystkimi...?

-Pomyślmy... Spotkałam Drew Carsona, o którym miałam jak najlepsze zdanie, dopóki nie zorientowałam się, na czym polega cała impreza. Poza tym w ciemnym kącie piwnicy przyczepił się do mnie Jake i jeszcze próbował zaciągnąć w jakieś ustronne miejsce.

-No i co zrobiłaś? - dopytywała z przerażoną miną. -Ostrzegałam cię, żebyś nigdzie z nikim nie szła.

-Saro, ja wtedy nie miałam pojęcia, o czym mówisz. Ale kiedy w końcu zrozumiałam, o co chodzi, stanowczo oświadczyłam, że za żadne skarby nigdzie z nim nie pójdę. Potem pobiegłam na schody i trafiłam na was. Najgorsze, że Evan dobrze wiedział, co tam będzie grane, i nie raczył mnie o tym poinformować. W dodatku był wcześniej na jednej z tych imprez.

-Poważnie? - nie dowierzała. - Coś ty! Nie sądziłam, że taki jest.

-Ja też nie - przytaknęłam. - I jeszcze przysięga, że to nie w jego stylu i nigdy do niczego nie doszło. Odmówił mi jednak przedstawienia szczegółów na temat tego, co tam robił. Zresztą sama nie wiem, czy chciałabym znać prawdę.

-A ja tak! - wykrzyknęła Sara.

-Saro! - Spojrzałam na nią w osłupieniu. - Może robić, co chce i z kim chce.

To nie moja sprawa - stwierdziłam stanowczo i szukając nowego tematu do rozmowy, dodałam: - A co z tobą i Jasonem? Jak się bawiliście?.

Sara westchnęła i opadła na plecy. Nie takiej reakcji się po niej spodziewałam.

-Co? Mów! - Płonęłam z ciekawości.

-Ty i Evan zrobiliście więcej na kanapie niż ja z Jasonem u siebie w pokoju. No, może poza tym, że całowaliśmy się naprawdę długo - pożałowała się sfrustrowana.

-Co dokładnie masz na myśli?

-Wiem, jakie masz o mnie zdanie - rzuciła, zerkając w moją stronę, - Ale trudno. Lubię seks. Jason jednak nie chce mnie nawet dotknąć. Sama nie wiem, co mam z tym zrobić. Chyba mu się nie podobam. - W jej głosie słychać było gorzkie rozczarowanie.

Nie miałam pomysłu, jak mogłabym ją pocieszyć

-A on tobie?

-Tego też nie jestem pewna - przyznała i zamilkła na chwilę. - Rozumiem, że nie poruszamy tematu twojej matki i jej wizyty po meczu? - dodała po pewnym czasie.

-Wolałabym nie - stwierdziłam. - Za dużo kłopotów naraz.

Nie chciałam już wracać do tamtego wieczoru. Wspomnienie spotkania było dla mnie zbyt bolesne. Sara bez zbędnego komentarza uszanowała moją rezygnację z podjęcia tematu. Po chwili spojrzała na stojący przy jej łóżku zegarek.

-O której godzinie Evan ma po ciebie przyjechać?

-O dziesiątej trzydzięci - odpowiedziałam i również rzuciłam okiem na budzik. - To znaczy że będzie tu za godzinę! Muszę wziąć prysznic, ale pamiętaj, że nie zamknęliśmy jeszcze tematu Jasona i ciebie. Pogadamy o tym jutro, dobra?

-Dobra - westchnęła.

Evan podjechał dokładnie o wpół do jedenastej. Ledwo zdążyłam się przygotować.

-Co będziemy dzisiaj robić? - spytałam, kiedy już ruszyliśmy spod domu Sary. Czułam na twarzy ciepłe promienie listopadowego słońca wpadające przez okno samochodu.

-O nic się nie martw. Zobaczysz.

Zajechaliśmy pod willę Evana. Zdziwiło mnie, że na podjeździe stał jeszcze jeden samochód, srebrne bmw. Nigdy wcześniej nie widziałam tam żadnego

auta. Po chwili naszła mnie myśl, że ktoś może być w domu. Czy po wczorajszym upokorzeniu ponownie będę musiała spojrzeć w oczy jego rodzicom?

- Ktoś jest w domu? - spytałam, mając nadzieję na negatywną odpowiedź.

- Tak, moja mama. Nie przejmuj się, raczej nie wejdziemy sobie w drogę.

Ledwo zdążył wypowiedzieć te słowa, otworzyły się drzwi od kuchni, a w progu stanęła pani Mathews.

- A może jednak tak - poprawił się, sam wyraźnie zaskoczony.

Vivian miała na sobie długie czarne spodnie i niebieski, idealnie dopasowany golf, który podkreślał jej drobną figurę. Byłam oszołomiona, jak stylowo wyglądała pomimo braku ozdób, błyskotek i innych świecidełek.

- Emily, jak miło znowu cię zobaczyć - powitała mnie z uśmiechem.

Nieśmiało uniosłam kąciki ust, nie bardzo rozumiejąc, skąd tak ciepłe przyjęcie. Nawet Evan bacznie przypatrywał się jej zachowaniu.

Podeszliśmy pod schody prowadzące na werandę, gdzie matka Evana uścisnęła mnie delikatnie. Zamarłam. Nie umiałam odwzajemnić się podobnym gestem, wszystko działo się zbyt szybko. Naprawdę nie spodziewałam się takiej czułości.

- Rozumiem, że zamierzacie spędzić razem popołudnie. Myślę, że to wspaniały pomysł. - Niemal tryskała radością.

- Mamo, co z tobą?

Vivian spojrzała na niego z wyrzutem.

- Po prostu cieszę się, że znowu mogę spotkać Emily to wszystko. - Uśmiechnęła się do mnie, jakby chciała przeprosić za nieuprzejmość syna.

- Idziemy do garażu - oznajmił Evan, mierzząc ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Przyjemnie było cię zobaczyć - powiedziała. - Może czasem wpadłabyś do nas na obiad?

- Yhm, byłoby miło - odparłam zszokowana. Przebiegłam w pamięci nasze wczorajsze spotkanie, próbując zrozumieć, skąd w niej tyle ciepłych uczuć wobec mnie.

Ruszyłam za Evanem do garażu. Tym razem zamiast poprowadzić mnie schodami do części rekreacyjnej, Evan otworzył drzwi prowadzące do innego pomieszczenia. Kiedy już się tam znaleźliśmy, przystanął, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Coś się stało? - spytałam zaniepokojona.

- Nie mam bladego pojęcia, skąd u niej takie dziwne zachowanie. Tylko się zdenerwowałam. Naprawdę nie wiem, co mogło się stać. Przepraszam, jeśli

poczułaś się niezręcznie.

- Sama się nad tym zastanawiam - przyznałam. - Spodziewałam się raczej, że po wczorajszym bankiecie, na którym zaprezentowałam swoją upokarzającą niezdarność, będzie mnie unikać. Poza tym jestem pewna, że Catherine szeptęła jej to i owo na mój temat.

Uśmiechnął się na myśl o słowach, które rzuciłam przy wyjściu.

- A tak przy okazji to przepraszam cię za wczoraj - dodałam, patrząc w podłogę.

- O czym teraz mówisz?

- Powinnaś być mi pomocna, zamiast stać i się zaśmiewać. Przykro mi, że musiałeś ją znieść przez cały wieczór. Zachowywała się naprawdę komicznie. Chyba nie pomyślałaś, że z ciebie się śmiała?

- Nie przejmuj się. Bardzo mi pomogłaś się od niej uwolnić, odgrywając tę scenę przy wyjściu. To było bezcenne.

- To co będziemy robić? - zapytałam, rozglądając się po przestronnym wnętrzu.

Stały tam dwie duże kosiarki z miejscem dla kierowcy, skuter wodny i kilka innych pojazdów służących do rekreacji. Wciąż jednak pozostawało sporo wolnego miejsca.

Evan podszedł do czarnego motocykla i podał mi kask.

- Wybieramy się na przejażdżkę - oznajmił, po czym odpiął motocykl ze stojaka i poprowadził go do szerokiego wyjazdu na drugim końcu garażu. Rolowana brama uniosła się, jak tylko nacisnął przycisk.

Obserwowałam jego ruchy, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Uwierz mi, spodoba ci się - zapewnił, po czym założył kask na głowę.

Ostrożnie podeszłam do niego i zrobiłam to samo. Co ja, do cholery, wyprawiałam?

Evan pomógł mi zapiąć pasek pod brodą, a także pokazał, gdzie mam usiąść i jak trzymać nogi. Wyjaśnił, że droga będzie dość płaska, ale od czasu do czasu możemy podskoczyć na wybojach. Świetnie, nie dość, że pierwszy raz w życiu miałam siedzieć na motorze, to jeszcze groziło mi wyrzucenie w powietrze!

Szarpnął dźwignię rozrusznika i motor się ocknął. Ogłuszający warkot rozdygotał moje ciało. Bynajmniej nie pomogło mi kilkukrotne przyduszenie dźwigni przez Evana. Dał znak ręką, że mogę się sadowić. Zanim zdążyłam zaprotestować, już przekładałam nogę przez siedzenie. Przywarłam do pleców Evana i położyłam dłonie na jego talii. Chwycił moje ręce i oplótł ściśle wokół

swojego pasa, jednak dopiero kiedy ruszyliśmy, zrozumiałam, dlaczego to zrobił.

Pomknęliśmy przez pole za domem w kierunku lasu. Czułam, jak serce łomocze mi w piersi. Dosłownie przykleiłam się do jego pleców, kiedy wjechaliśmy na wyboistą ścieżkę między drzewami. Każda nierówność, każdy najmniejszy korzeń powodowały, że oboje podskakiwaliśmy na siedzeniu. Byłam zbyt wystraszona, by czerpać radość z tej wycieczki.

Po pewnym czasie przywykłam do zmiennego ukształtowania terenu i oddychałam spokojniej. Wciąż jednak kurczowo trzymałam się jego pasa, wiedząc, że wystarczy jedna niespodziewana koleina i polecę do góry. Skupiłam się na mijanych obok drzewach, przez których korony przebijały promienie słońca. W lesie było jaśniej, niż się spodziewałam. Pewnie dlatego, że większość drzew w oczekiwaniu na zimę potraciła już swoje liście.

Evan w końcu zwolnił. Przez jakiś czas wlekiśmy się w żółwym tempie. Wreszcie stanęliśmy. Wyłączył silnik i zdjął kask. Wyprostowałam się z zamiarem zrobienia tego samego, nie mogłam jednak rozpracować działania mechanizmu zapięcia. Poprosiłam Evana o pomoc. Kiedy stanęłam na ziemi, czułam, jak nogi trzęsą się pod mną.

-I jak? - zapytał, kiedy uwolnił mnie z kasku.

-Nie najgorzej - odparłam, wzruszając ramionami.

-Że co? - dopytał. - Przyznaj, że ci się podobało. -Nie do końca.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

-Przyjemnie tutaj. - Wskazałam na lśniącą w słońcu polanę otoczoną drzewami, z szumiącym nieopodal niewielkiego wzniesienia potokiem, który spieniony płynął wartko między kamieniami i znikał w leśnych ostępach.

-Zrobiłem tu kiedyś kilka świetnych fotek.

-Chyba jeszcze nie widziałam żadnych twoich zdjęć poza tymi, które zgłosiłeś do kalendarza, i tymi, które robiłeś do gazety.

-Mogę ci pokazać, kiedy wrócimy do domu. Oczywiście jeśli będziesz chciała.

-Pewnie, że będę.

Podeszliśmy do strumyka i usiedliśmy nad jego brzegiem zauroczeni pluskającą pośród kamieni wodą.

-Moja mama przyjechała obejrzeć mecz - wypaliłam, spoglądając w rwący nurt. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Myślałam, że już zapomniałam o tamtym spotkaniu, jednak moje myśli niezależnie ode mnie poszybowały w tamtym kierunku.

-Musiałaś się ucieszyć, że ją widzisz.

-Nie jestem przekonana. - Zaśmiałam się niespokojnie.

Evan milczał w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

- To było niezręczne spotkanie - przyznałam.

- Przykro mi - odpowiedział, nie znajdując więcej stów.

Wzruszyłam lekceważąco ramionami. Obawiałam się zdradzić więcej szczegółów.

Ostrożnie ujął moją dłoń, a moje serce zaczęło szybciej bić. Siedzieliśmy w milczeniu i wpatrywaliśmy się w połyskujący strumień.

-Nadal próbuję zrozumieć zachowanie swojej matki - przyznał w końcu. - Może po prostu cię polubiła?

-Dzięki - odparłam z ironią.

-Wiesz, o co mi chodzi - stwierdził, chcąc zatrzeć nieprzyjemne wrażenie. - Nie ma znaczenia, że nie rozmawialiście ze sobą zbyt dużo. Ona jeszcze nigdy... nikogo tak nie zaakceptowała. Trudno zasłużyć na jej przychylność.

-Zauważyłam. - Potakująco kiwnęłam głową. - A skoro już o tym rozmawiamy... U państwa Jacobsów zachowywałaś się całkiem inaczej. To było takie dziwne.

-Jak to?

-Wydawałeś się starszy. Wysławiałeś się bardziej oficjalnie, zachowywałeś pozory - podzieliłam się swoimi spostrzeżeniami, mając nadzieję, że te słowa nie sprawiły mu przykrości. Spojrzałam w jego stronę, miał zamysłone oczy, pewnie rozważał to, co powiedziałam.

-Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale chyba masz rację. Lata praktyki na podobnych wieczorkach zrobiły swoje. Beznadzieja.

Wybuchłam krótkim, urywanym śmiechem.

- Chyba będziesz musiała częściej bywać na podobnych bankietach i pilnować, żebym był sobą - zasugerował i lekko szturchnął mnie w ramię.

Wstrzymałam oddech, a na myśl o wszystkich przyszłych kolacjach moje usta zastygły w zdumionym uśmiechu.

Nagle usłyszałam dzwonek telefonu. Evan sięgnął do kieszeni i spojrzał na wyświetlacz. Zanim odebrał połączenie, uśmiechnął się do mnie znacząco.

- Cześć, Jake - odezwał się.

Przerażona otworzyłam szeroko usta. Przez chwilę słuchał w milczeniu, od czasu do czasu zerkając w moją stronę. Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

- Przepraszam, że nie powiedziałem, że przyjdziemy razem. Myślałem, że to dla ciebie bez znaczenia - stwierdził i zamilkł, słuchając rozmówcy. -

Rozumiem, ale ostrzegałem cię, że ona taka nie jest. - Zerknął na mnie.

Otworzyłam szerzej oczy. Mogłam się tylko domyślić, co mówił Jake.

-Nie, nie musisz się bać. Żadna z nich niczego nie powie. Ja-son też nie, już z nim o tym rozmawiałem. Tak, ona też nie była zainteresowana. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Moje policzki zarumieniły się.

-Nie martw się o to, wszystko w porządku. Widzimy się jutro - dorzucił wesoło i przerwał połączenie.

-Lepiej mi powiedz, co to miało znaczyć - odezwałam się groźnie.

-Wkurzył się, że przyszedłem na imprezę. Myślał, że to przeze mnie byłeś taka niedostępna. Pytał też, czy ty, Sara lub Jason rozpowiecie, jak to naprawdę wyglądało. Wiesz, on te imprezy organizuje tylko dla wtajemniczonych. Nikt nie ma prawa opowiadać na zewnątrz, co tam się dzieje. Oczywiście krążą różne plotki, ale nikt ich nie potwierdza. Dobra wiadomość jest taka, że nie będzie cię więcej podrywał. Myślę, że zrozumiał aluzję.

-Przynajmniej tyle - przyznałam. - Jest taki zadufany w sobie. Nie wierzę, że się z nim przyjaźnisz.

-Nie nazwałbym tego przyjaźnią. Poznałem go, zanim się tu sprowadziłem. Nasze matki działały razem w komitecie pozyskującym fundusze, spotkaliśmy się na jednej z kolacji. Kiedy dowiedział się, że będę tu mieszkał, zaprosił mnie do siebie na imprezę. Miałem poznać parę osób przed pójściem do nowej szkoły - wyjaśnił.

Miałam nieodpartą ochotę skomentować to „poznawanie” nowych osób, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język.

-Poza tym łączy nas piłka nożna, kilka razy wyszliśmy gdzieś razem z innymi chłopakami. Ale nigdy nie zadzwoniłbym do niego, żeby się umówić. Współczuję dziewczynom, do których się przystawia. Nie masz pojęcia, jakie rzeczy potrafi wygadywać... - przerwał nagle i popatrzył na mnie przepaszającym wzrokiem.

-Mówisz poważnie? Opowiadał coś o mnie przy całej drużynie? - Na samą myśl skręciło mnie z obrzydzenia.

-Nie, kiedy ja jestem w pobliżu, bo wie, że bym się wkurzył. A ja nie miałbym oporów, żeby mu powiedzieć do słuchu. Nie przejmuj się nim, to duppek. Zresztą, nie opowiada o żadnych bzdur o tym, co wspólnie robiliście, czy innych wymysłów - zapewniał.

Wiedziałam, że usilnie próbuje mnie pocieszyć. W środku kipiałam z wściekłości, że wbrew własnej woli stałam się tematem wyssanych z palca opowieści Jake'a.

- Powinniśmy wracać - rzucił Evan, wyrywając mnie z zaciętrzewienia.

Podeszliśmy do motoru, tam pomógł mi założyć kask, potem usadowiłam się na siedzeniu. Na szczęście droga powrotna już tak się nie dłużyła. A jednak czułam, że ten środek transportu nigdy nie będzie należał do moich ulubionych.

Evan zaparkował motor w garażu i oboje poszliśmy na górę.

Już w pokoju włączył muzykę. Miękki męski głos, przy spokojnym, rytmicznym akompaniamencie gitary, śpiewał o przebywaniu pod rozgwieżdżonym niebem. W wyobraźni przeniosłam się na plażę.

- Jesteś głodna? Skoczę na dół i przyniosę nam jakieś kanapki - zaproponował.

- Chętnie - odpowiedziałam.

Wyszedł z pokoju, a ja usiadłam na kanapie i zatopiłam się w spokojnej, optymistycznie nastrojającej piosence. Nie słyszałam, jak Evan wraca z jedzeniem.

- Jestem - powiedział, wchodząc do pokoju. Podskoczyłam zaskoczona.

- Chyba jesteś dzisiaj roztargniona?

- Nie słyszałam, jak idziesz - broniłam się.

Na stoliku przede mną postawił tacę z jedzeniem i butelkę piwa korzennego.

- Twoja mama jest jeszcze w domu?

- Tak. Właśnie dała mi popalić za to, że zabrałem cię na motor. Na nic zdały się moje tłumaczenia, że jesteś twarda i odważna - opowiadał.

Zacisnęłam usta, powstrzymując uśmiech. Nie mogłam pojąć, dlaczego jego matka traktuje mnie z taką troską. Przecież ledwie mnie znała.

- Chcesz zobaczyć zdjęcia, o których rozmawialiśmy w lesie? - spytał, kiedy skończyliśmy jeść.

- Tak, koniecznie.

Otworzył drzwi do pokoju urządzonego w wiejskim stylu, z wyeksponowanymi drewnianymi belkami w ścianach. Były tam dwa niewielkie okna wychodzące na ulicę. Po drugiej stronie stały dwa podwójne łóżka z granatową pościelą, a wzdłuż trzeciej ściany ciągnęło się długie biurko, na którym leżały rozrzucone zdjęcia i sprzęt fotograficzny. Obok stała prosta szafa bez drzwi, na półkach leżały ubrania, książki i reszta akcesoriów niezbędnych w pracy fotografa.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, był biały szal Sary przewieszony przez oparcie biurkowego fotela obrotowego. Evan spostrzegł, na czym spoczął mój wzrok, i zacisnął wargi.

- Ach, tak... Zapomniałaś go kiedyś zabrać z samochodu - wyjaśnił.

Przytaknęłam, nie wiedząc, jak mam zareagować.

Evan pokazywał mi zdjęcia przedstawiające malownicze krajobrazy. Były przypięte pinezkami do drewnianych belek nad biurkiem. Zatrzymując się przy kolejnych fotografiach, opowiadał, gdzie je wykonał. Pochłonęły mnie szczególnie widoczne na poszczególnych ujęciach. Bez trudu wyobrażałam sobie, jak przenoszę się w scenerię z fotografii. Czułam się, jakbym stała obok niego, kiedy naciskał migawkę aparatu.

Następnie zaczęłam przeglądać zdjęcia rozrzucone na blacie. Evan nie szczędził komentarzy, a kiedy trzeba, milknął, pozwalając mi kontemplować poszczególne kadry. Odebrało mi mowę z wrażenia. Po prostu mnie zatkało. Wiedziałam, że jest utalentowany, w końcu zamieszczałam jego zdjęcia w gazecie szkolnej, ale nie miałam pojęcia, że aż tak.

Kiedy otworzyłam czarno oprawiony album, Evan westchnął krótko. Zawahałam się. Nie byłam pewna, czy chce, abym zaglądała do środka.

-To moje prace na zajęcia ze sztuki - wyjaśnił, co jednak nie tłumaczyło jego reakcji.

-Mogę przejrzeć? - spytałam. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak spiętego.

-Oczywiście - odetchnął niespokojnie, choć wciąż stał nieporuszony.

Przewracałam strony i podziwiałam świat uwieczniony jego obiektywem. Album zawierał zdjęcia krajobrazów, wydarzeń sportowych i obiektów abstrakcyjnych, na których pojawiały się raz proste linie, raz subtelne krzywizny. Przewróciłam kolejną stronę i zamarłam. Poczułam, jak Evan tężeje. Zdjęcie zapało mi dech.

Przyglądałam się czarno-białej fotografii, na której widniał ujęty pod kątem dziewczęcy profil. Łagodne linie twarzy wypełniały większość kadru. Błada skóra tworzyła uderzający kontrast z ciemnym tłem. Mokre kosmyki bujnych włosów wpadały do nieznacznie otwartych, pełnych ust, a gładka twarz zroszona była kropelkami wody, które spływały po ostrej krawędzi nosa. Oczy w kształcie migdałów były pociągnięte czarnym tuszem podkreślającym ich niepokojącą głębię, kiedy zapatrzona w dal modelka zawieszała spojrzenie na niewidocznym w kadrze przedmiocie.

-Jakie to piękne - westchnęłam, podziwiając zastygłe w fotografii emocje i zawartą w pojedynczym ujęciu prawdę.

-Bardzo lubię to zdjęcie - przyznał spokojnie. - Pewnie dlatego, że kocham dziewczynę, którą ono przedstawia.

Zaskoczona tymi słowami powoli odwróciłam się do niego.

-Co? - Poczułam ucisk w piersiach, a serce podskoczyło mi do gardła.

-Nie pamiętasz, kiedy zrobiłem to zdjęcie?

Patrzyłam na niego, nie zdając sobie do końca sprawy, co mi właśnie powiedział.

- Byłaś wtedy taka milcząca. Nie odezwałaś się, kiedy przyszedłem sprawdzić, co się z tobą dzieje. Poszedłem po aparat, chciałem porobić trochę zdjęć ludziom na imprezie i dać ci chwilę samotności - opowiadał.

Bałam się tego, co powie. Serce waliło mi jak oszalałe, miałam zawroty głowy i ledwo mogłam złapać oddech.

- Zanim do ciebie wróciłem, zaczęło padać. Spotkałem Sarę, powiedziałem jej, gdzie jesteś i że spotkamy się na zewnątrz. Wyglądałaś nieziemsko w swoim bezruchu, siedząca na deszczu, a jednocześnie znajdująca się zupełnie gdzie indziej, jakby tysiące kilometrów dalej. Musiałem zrobić to zdjęcie. Próbowałem cię zagadnąć, ale nie odpowiadałaś. Usiadłem więc obok i czekałem. W końcu poruszyłaś się, wróciłaś ze swojego świata i spostrzegłaś, że pada.

Słyszałam każdą pojedynczą sylabę, lecz słowa do mnie nie docierały. W końcu spojrzałam w jego niebieskie oczy i zrozumiałam, co mówił. Kolana ugięły się pode mną, zrobiłam kilka szybkich wdechów i powoli opadłam na krzesło, wbijając wzrok w podłogę.

- Wszystko w porządku? - zapytał po kilku minutach ogłuszającej ciszy.

- Nie - wydusiłam z siebie, wolno kręcąc głową. Spojrzałam na niego. - Nie możesz tak mówić. Nie możesz tak myśleć.

- Nie takiej reakcji się spodziewałem - odparł wyraźnie rozczarowany.

- Przepraszam... - zaczęłam.

- W porządku. Nie musisz - przerwał mi szybko, starając się zbagatelizować sytuację. - Chcesz mi powiedzieć, że nie czujesz tego samego? - dodał po chwili.

Wstrzymałam oddech, w sercu czułam ból.

- Ja nie mogę... My nie możemy - zacinałam się. - Ty tego nie rozumiesz. Nie ma znaczenia, co ja czuję. To po prostu nie może się stać.

Zmieszany patrzył w moje zropnaczone oczy, kręcąc głową.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Zostańmy przyjaciółmi, proszę.

- Ale nie zaprzeczyłaś, jeśli chodzi o twoje uczucia.

- To dużo bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Jeśli nie możemy być przyjaciółmi... - Nie byłam w stanie dokończyć. - Proszę, po prostu bądźmy przyjaciółmi.

Nie odpowiedział. Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Wyjął z kieszeni aparat i spojrzał na mnie.

- Muszę odebrać. Brat dzwoni.

Przytaknęłam i wyszłam z pokoju. Niedługo potem usłyszałam jego kroki na schodach. Ogromnym wysiłkiem próbowałam opanować drżenie rąk, na nic jednak zdały się moje usilne starania, aby złagodzić suchość ściśniętego gardła i spowolnić tętno. Wzięłam kilka głębokich wdechów z nadzieją, że dzięki temu dojdę do siebie. Nogi miałam jak z waty. Przed powrotem do pokoju jeszcze raz spokojnie odetchnęłam, po czym szybko otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

21. Tylko przyjaciele

Możemy pozostać przyjaciółmi - oświadczył Evan, kiedy wrócił dwadzieścia minut później. Usiadł obok mnie na kanapie i ujął moją dłoń. Ciepło jego ciała sprawiło, że po plecach przeszły mi ciarki.

Spojrzałam mu w oczy, pragnąc uwierzyć w to, co mówi.

- To znaczy, już jesteśmy przyjaciółmi, więc nic się nie zmieni. - Rozczarowanie i zakłopotanie obecne wcześniej na jego twarzy zmieniły się w łagodny uśmiech. Wyglądało na to, że mówi szczerze. - W porządku?

Nie miałam bladego pojęcia, co stało się w ciągu tych dwudziestu minut, ale przede mną siedział zupełnie inny człowiek.

- Tak, w porządku - odparłam z wolna, siląc się na podobny uśmiech.

Tak bardzo bałam się spotkania z nim w poniedziałek na zajęciach. Wyobrażałam już sobie, jak niezręcznie będziemy się czuli, przebywając razem. Tymczasem było całkiem inaczej. Żadnego niepotrzebnego napięcia, unikania się nawzajem - wszystko potoczyło się tak, jakby podczas ostatniego weekendu nic się nie wydarzyło. A potem... Znowu się zaczęło.

Jego obecność stała się dużo bardziej zauważalna niż wcześniej. Za każdym razem, kiedy musnął moje ramię, gdy szliśmy obok siebie szkolnym korytarzem lub pochylił się, by szepnąć mi coś na ucho podczas lekcji anatomii, przez moje ciało przelatowały tysiące iskier. Odkryłam, że częściej się uśmiecham i dłużej niż zazwyczaj przytrzymuję jego spojrzenie. Było tak, jakbym za każdym razem zauważała go po raz pierwszy. I wiedziałam, że on także dostrzega wówczas mnie.

Siadał i chodził bliżej, patrzył dłużej, zaczął trzymać swoje książki w mojej szafce. A kiedy po nie sięgał, jego ręka na chwilę zatrzymywała się na moich plecach. Wszystkie te subtelne gesty wzniewały we mnie falę ciepła i wywoływały gęsią skórę na karku. W szkole nigdy nie trzymał mnie za rękę, jednak zawsze znalazł sposób, by nasze dłonie, kiedy byliśmy blisko, choć przez chwilę się o siebie otarły.

Odbywał się między nami wyrafinowany taniec, w którym stykaliśmy się bez dotykania, bez słów poznawaliśmy nawzajem swoje myśli, czuliśmy to samo bez wyrażania emocji. Byliśmy przyjaciółmi stąpającymi po lodzie - bardzo cienkim lodzie. A moją świadomość tak pochłaniała obecność Evana, że nawet nie zauważałam, jak niewiele brakuje, by ten kruchy lód się pode mną załamał.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Sara, kiedy w środę jechałyśmy do szkoły.

Nie powiedziałam jej wszystkiego, kiedy w tamto niedzielne popołudnie

wróciłam od Evana. Zdałam tylko relację z przejażdżki na motocyklu i wspomniałam o telefonie od Jake'a. Resztę zostawiłam dla siebie. Nie mogłam zmusić się do wyartykułowania na głos pewnych słów. A odkąd postanowiliśmy z Evanem, że będziemy przyjaciółmi, nie było sensu w ogóle ich wypowiadać.

- Co masz na myśli?

-Ty i Evan zachowujecie się ostatnio naprawdę... inaczej. Stało się *coś*, o czym nie wiem? - dopytywała. Moje uciekające spojrzenie nie uszło jej uwadze.

- Coś się stało! - wywnioskowała szybko. - Pocałował cię? Nie wierzę, że mi nie powiedziałaś!

- Nie, nie pocałował - odpowiedziałam stanowczo.

-To co zatem? Oboje jesteście zbyt... blisko. Już sama nie wiem. Na pewno coś się zmieniło. Tylko co?

-Jesteśmy przyjaciółmi - podkreśliłam.

-Coś ci powiedział? - niemal wybuchła z podekscytowania. Zdradziły mnie zarumienione policzki.

-O, matko! Nie mogę! W końcu wyznał, co do ciebie czuje. Koniecznie musisz mi opowiedzieć.

-Saro, to nie ma znaczenia - bagatelizowałam temat, czerwieniąc się jeszcze bardziej na wspomnienie jego słów. - Postanowiliśmy pozostać przyjaciółmi! Nie będę więcej o tym rozmawiać.

Nie brnęła dalej w przesłuchania, ale znaczący uśmiezek nie schodził jej z twarzy.

-Carol wychodzi dzisiaj wcześniej z pracy? - spytała, kiedy zajęchałyśmy na parking.

-Właściwie to wzięła dzień wolny, miała iść na zakupy ze swoją matką i zacząć przygotowania do jutrzejszej uroczystości. Zdaje się, że wieczorem przyjeżdża także jej siostra z dziećmi. - Myśl o przygotowaniach mocno mnie rozbawiła. Wiedziałam, że Carol wniesie bardziej niż skromny wkład w przyrządzenie posiłku na Święto Dziękczynienia, a później z uśmiechem na twarzy będzie przyjmować niezасłużone pochwały.

-Czyli dziś nie możesz wprost po lekcjach wrócić do domu?

-Chyba pojedę do Iwana - odpowiedziałam najostrożniej, jak tylko potrafiłam.

- To jadę z tobą - zapowiedziała.

Nie było sensu z nią dyskutować.

- Oczywiście - odparłam z niewyraźnym uśmiechem, próbując ukryć rozczarowanie.

Ku mojemu zdziwieniu Evan z radością przyjął obecność przyzwoitki. Co kryło się za jego reakcją, dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy po mało produktywnym dniu w szkole dojechaliśmy do jego domu. Obok bmw należącego do matki Evana stało zaparkowane srebrne volvo na nowojorskich tablicach.

-Brat? - bardziej stwierdziłam, niż zapytałam

-Przyjechał wczoraj w nocy.

Podobnie jak poprzednio otworzyły się boczne drzwi i w progu pojawiła się Vivian. Wycierała ręce w biały, przepasany wokół bioder fartuch. Bez wątpienia była w trakcie gotowania, mimo to wciąż wyglądała oszałamiająco. Włosy starannie upięła z tyłu, ubrana była w idealnie dopasowaną białą bluzkę i czarną spódnicę sięgającą za kolana, na nogach miała wysokie buty.

Tuż za nią stał wysoki blondyn, bezsprzecznie jej starszy syn, dokładne przeciwieństwo Evana. Jared miał kudłate, potargane blond włosy, które opadały mu na uszy. Łagodne rysy twarzy, błyszczące oczy i wąskie usta czyniły go podobnym do matki. Był nieco wyższy od brata, a także szerszy w barkach i bardziej umięśniony.

-Kto to jest? - Usłyszałam szept Sary.

-Matka i brat Evana - odpowiedziałam szybko.

-Emily, jak się masz, skarbie? - rozpromieniła się Vivian, obejmując mnie i dodatkowo cmokając w policzek.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że po raz kolejny nie odwzajemniłam jej gestu.

-Miło znowu panią widzieć, pani Mathews.

-Odlóżmy na bok konwenanse. Proszę, mów mi Vivian -zapropnowała, uśmiechając się promiennie.

-Jared, to jest Emma - oznajmił z dumą Evan.

-Cześć! Wiele o tobie słyszałem - odezwał się, wyciągając rękę.

Rzuciłam Evanowi krótkie pytające spojrzenie. Ten w odpowiedzi tylko uniósł brwi.

- To Sara, moja przyjaciółka - przedstawiłam koleżankę, kiedy po raz kolejny dyskretnie szturchnęła mnie łokciem.

-Miło cię poznać, Saro. Spotkałam twoich rodziców, to wspaniali ludzie - ucieszyła się Vivian, potrząsając jej ręką. - Zostaniecie na obiad? - rzuciła szybko, zanim Jared zdążył cokolwiek powiedzieć.

-Mamo - wtrącił się Evan - jest dzień przed Świętem Dziękczynienia. Emma na pewno będzie chciała wrócić do domu, do rodziny.

-Cóż, to może następnym razem - podtrzymała swoją propozycję niezrażona.

-Oczywiście - obiecałam.

-Idziemy zagrać w bilard - oznajmił Evan, zanim jego matka wpadła na kolejny niespodziewany pomysł. Chwycił mnie za rękę i poprowadził w kierunku garażu.

-Miło było ponownie się z panią spotkać - rzuciłam szybko na odchodne.

Sara i Jared ruszyli za nami.

Evan włączył muzykę i poszedł po coś do picia, a Jared zaczął układać bile na stole bilardowym. W tym czasie Sara przyparła mnie do muru.

-Co to ma znaczyć? - wypaliła. - Jego matka jest w ciebie wpatrzona jak w obrazek. Nie wspominając, że Evan trzyma cię za rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na pod słońcem. Co tam randki! Nie zapomnieliście przypadkiem zaprosić mnie na ślub?

-Saro! - krzyknęłam trochę za głośno, zszokowana jej słowami.

Spojrzała na mnie wystraszonym wzrokiem i obie rozejrzałyśmy się dookoła, aby upewnić się, czy żaden z chłopców nas nie usłyszał.

-Nie bądź głupia - szepnęłam. - Jego matkę poznałam na kolacji, nie pamiętasz? A Evan złapał mnie za rękę tylko po to, żeby jak najszybciej odciągnąć mnie stamtąd, zanim Vivian znowu palnęłaby jakieś głupstwo.

-Skoro tak twierdzisz... - odpowiedziała bez przekonania.

-Jesteście gotowe? - zawołał Evan już znad stołu.

Razem z nim grałam przeciwko Sarze i Jaredowi. W czasie rozgrywki gawędziliśmy niezobowiązująco o Uniwersytecie Cornella, piłce nożnej, nadchodzącym nowym sezonie koszykówki i planach na Dzień Dzięczynienia. Za każdym razem, kiedy Evan pochylał się i kładł mi rękę na biodro, aby skorygować moją pozycję, czułam, jak Sara szturcha mnie kijem. I za każdym razem w podobnej sytuacji nie mogłam opanować ogarniającej mnie fali gorąca.

-Co się stało mamie? - spytał Jared, kiedy jego brat przymierzał się do uderzenia.

Evan umieścił najpierw w łuzie narożnej bilę z numerem dziewiątym, a dopiero potem odpowiedział:

-Mówisz o tym, co było na dole?

-Tak, to było dość dziwne.

-Właśnie, nie zdążyłem powiedzieć ci jednej ważnej rzeczy - zwrócił się do mnie Evan.

Zaskoczona uniosłam brwi.

-Mówiłem ci, że Emma była ze mną na kolacji u Jacobsów? -Tym razem

znowu spojrzął na brata.

-Tak. Przykro mi, że musiałaś przez to przejść - wyraził swoje współczucie Jared.

Uśmiechnęłam się, doceniając jego empatię. Byłam zbyt przejęta tym, co Evan ma do powiedzenia, by cokolwiek odpowiedzieć.

- Otóż okazało się, że nasz małomówny doktor Eckel lubi sobie poplotkować.
- W tym momencie spojrzął na mnie z szelmowskim uśmiechem. - Emma siedziała właśnie obok niego. Poza tym zdaje się, że doktor słyszał to, co mówiła Catherine...

- Politowania godny czar - przerwałam mu.

Evan ucieszył się z mojego doboru słów.

- Saro, ty wiesz, o co chodzi, prawda? - upewnił się.

Przytaknęła, starając się powstrzymać uśmiech.

- Tak czy owak doktor słyszał również niezbyt subtelne uwagi Emmy na temat zachowania i odzywek Catherine.

- Słyszał to? - przeraziłam się i od razu dostałam wypieków.

- Myślę, że pół stołu słyszało, ale tylko on wiedział, czego dotyczą. Reszta była zajęta swoimi sprawami. Kiedy wychodziliśmy, doktor akurat udawał się do łazienki, dzięki czemu stał się świadkiem pamiętnej sceny w holu.

- Nie może być! - jęknęłam i otworzyłam szeroko usta.

- Nie masz się czym przejmować. Uznał, że to było bardzo zabawne. Jemu i mojej matce udaje się przetrwać te kolacje tylko dzięki wymianie najnowszych plotek, więc natychmiast opowiedział jej, co się wydarzyło. Matka nie znosi Jacobsów, wliczając w to ich córkę. Spodobało jej się, w jaki sposób sprowadziłaś ją na ziemię.

- Spodobało jej się, że naśmiewałam się z Catherine Jacobs? To nie było zbyt subtelne - przyznałam oniemiała.

- Nie znasz Catherine. Ona z pewnością do tej pory zastanawia się, dlaczego się z niej śmiałaś - wyjaśnił rozbawiony. - A moja matka uważa, że mimo wszystko wykazałaś się dużym opanowaniem.

Jego matka musiała przydać mojemu niegrzecznemu zachowaniu dodatkowego znaczenia.

- Hm - zadumał się Jared, zanim wykonał swoje uderzenie.

- Wybieracie się w weekend na narty? - Postanowiłam natychmiast zmienić temat.

- Właśnie, co robimy w weekend? - zwrócił się do brata Jared. - Chciałem wyciągnąć snowboardy. Możemy pojechać w sobotę i zostać na noc.

-A czy my nie mamy na sobotę żadnych planów? - Evan spojrzał na mnie, wyczekując odpowiedzi.

- To może wyjdziemy gdzieś w piątek? - szybko wtrąciła Sara, Niemal zapomniałam, że za mną stoi, taka była milcząca.

-Em, powiesz, że musimy razem popracować nad zadaniem z dziennikarstwa. Skłamię, że wszystko musi być gotowe na poniedziałek, a ponieważ mnie nie będzie w sobotę i w niedzielę, na prace zostaje tylko piątek. Wtedy wszyscy pójdziemy do kina czy gdzieś. Jared, oczywiście możesz się do nas przyłączyć, jeśli tylko masz ochotę.

-Jesteś dobra w wymyślaniu takich historyjek dla dorosłych, co? - zauważył Jared z uznaniem.

-Mam cztery lata praktyki - przyznała Sara, wprawiając mnie w rozbawienie.

-Jasne, że moglibyśmy wyjść razem w piątek - zgodził się Evan ostrożnie, przypatrując się jednocześnie mojej reakcji.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

-Brzmi nieźle - przytaknął Jared.

-Czekajcie, a co z Jasonem? - Evan przypomniał sobie o nieobecnym.

-No tak, cóż... Już nie będziemy zbyt często go spotykać - wyznała Sara.

-Co się stało?

-Jak by to powiedzieć... Był zbyt spokojny - zdradziła z uśmiechem.

Dobrze wiedziałam, co ma na myśli, dlatego zaśmiałam się razem z nią.

-To naprawdę sympatyczny chłopak - zaczęła się tłumaczyć - ale ja potrzebowałam więcej... spontaniczności. - Puściła do mnie oko.

-Szkoda, że wam nie wyszło - skwitował Evan.

-Dzięki - odpowiedziała trochę zakłopotana Sara.

Rozegraliśmy jeszcze kilka partii, a potem przerwaliśmy się na grę w rzutki. W końcu zorientowałam się, że muszę już iść, żeby zdążyć do domu przed George'em.

-Niedługo będę - powiedział Evan do brata, chwytając kurtkę.

-Jaja odwiozę - zaoferowała się Sara.

Evan zatrzymał się z jedną ręką w rękawie i spojrzał w moją stronę. Wzruszyłam ramionami.

-W porządku - zgodził się niechętnie. - W takim razie widzimy się w piątek.

-Zadzwoń, żeby potwierdzić godzinę - odpowiedziała Sara. - Miło było cię poznać, Jared - dodała.

Zwlekałam z wyjściem, nie mając pewności, czy Evan odprowadzi nas do drzwi. Sara zauważyła moje wyczekiwanie, złapała mnie za rękę i pociągnęła na

dół.

-Cześć - zdążyłam jeszcze krzyknąć, zanim się oddaliłyśmy.

-Jaka ty jesteś śmieszna - odezwała się oskarżycielskim tonem, jak tylko ruszyłyśmy. - W tym pokoju kipiało od napięcia seksualnego...

-Słucham? - przerwałam jej ze śmiechem. - Widzisz coś, co w ogóle nie istnieje.

-Czyżby?

Nie byłam w stanie zapanować nad rozbawieniem.

- Nie sędzę - odpowiedziała sobie sama wobec braku reakcji obronnej z mojej strony. - Emmo, po prostu bądź ostrożna, dobrze?

-Nie rozumiem cię - zaczęłam poważnie. - Najpierw rozwodzisz się na tym, jak słodko razem wyglądamy, i zasypujesz pytaniami, czy w końcu mnie pocałował, a teraz mówisz mi... To chyba niekonsekwentne z twojej strony.

- Dobrze, zachowałam się głupio, drocząc się z tobą na temat całowania, przepraszam - przyznała. - Ale teraz, kiedy patrzę na waszą odnowioną przyjaźń, martwię się o ciebie. Skoro przede mną nie umiesz ukryć tego, co się dzieje, co dopiero przed Carol. A ona cię zniszczy, jeśli się zorientuje.

- Nie martw się, nic mi nie będzie.

Nie musiałam długo czekać przy schodach na George'a. Pod nieobecność Carol bez trudu udało mi się go przekonać, żebym w piątek została u Sary na noc. Przypomniał mi tylko, że w sobotę po powrocie w pierwszej kolejności powinnam zająć się swoimi obowiązkami. On będzie musiał wyjść do pracy na kilka godzin. Ostrzegł mnie jeszcze, żebym tylko nie denerwowała Carol, kiedy zostaniemy same w domu. Obiecałam mu to, mając świadomość, że z równowagi może ją wyprowadzić nawet mój oddech. I nic nie mogłam na to poradzić.

Podczas Świąta Dziękczynienia u Janet pozostawałam niewidzialna, wtapiając się w tło najlepiej, jak potrafiłam. Kiedy przyszło do sprzątnia, Carol łypnęła na mnie groźnie, sugerując, abym zrobiła pożytek ze swojej osoby. Janet nawet nie chciała o tym słyszeć. Ciotka z największym trudem hamowała wybuch gniewu, trzymałam się więc od niej najdalej, jak tylko mogłam. Poszłam do salonu malować z dziećmi kolorowania, podczas gdy reszta rodziny zasiadła przed telewizorem. Emitowano pierwszy w tym roku film świąteczny.

Do domu wróciłam w towarzystwie George'a. Carol z dziećmi została u Janet, chcąc spędzić więcej czasu ze swoją siostrą i jej dwiema córkami, które przyjechały z Georgii.

Następnego ranka przyjechała po mnie Sara. Postanowiłyśmy pobyć ze sobą

w ciągu dnia przed wieczornym wyjściem do kina. W najbardziej handlowy dzień roku ona akurat zapragnęła poszaleć na zakupach. Błagałam, żeby oszczędziła mi cierpień związanych z beczynnym czekaniem, podczas gdy ona będzie przymierzała milion różnych ciuchów. Na szczęście uległa moim prośbom, ale zanim poszliśmy na obiad, chciała jeszcze załatwić kilka spraw.

Zatrzymałyśmy się więc u jubilera, gdzie Sara sprawiła sobie nowe kolczyki. Następnie wstąpiłyśmy do krawca, u którego odebrała uszyte na miarę ubrania. W końcu postanowiła przepuścić pieniądze w salonie piękności i zafundowała nam obu pedicure. Tak według niej powinien wyglądać idealny dzień spędzony w towarzystwie przyjaciółki, nie licząc niezrealizowanego maratonu po sklepach. I choć przez cały czas czułam się jak piąte koło u wozu, przynajmniej dowiedziałam się, jak to jest być Sarą McKinley.

W japonkach na świeżo wypielęgnowanych stopach szybko wróciłyśmy do domu, żeby za bardzo nie zmarznąć. Annie bardzo spodobały się moje pomalowane na jasnoróżowy kolor paznokcie. Sara dla kontrastu zażyczyła sobie gorącą czerwień. Rozłożyłyśmy się na kanapie i Sara z mamą zaczęły przygotowywać listę adresatów kartek świątecznych, które zamierzały wysłać w kolejnym tygodniu. Obserwowałam, jak śmieją się razem, obgadując rodzinę ze strony ojca. Miałam wrażenie, że zaglądam przez okno do czyjegoś mieszkania. Cieszyła mnie ich ciepła relacja, a jednocześnie czułam smutek na wspomnienie chłodu panującego w mojej rodzinie.

-O której godzinie umówiłyście się z chłopcami? - spytała Anna.

-Idziemy na wcześniejszy seans na szóstą, a później, zanim wrócimy do domu, pewnie zatrzymamy się, żeby coś zjeść - poinformowała Sara swoją matkę, a przy okazji także mnie, jako że do tej pory nie znałam naszych wieczornych planów.

-Brzmi świetnie - ucieszyła się Anna.

-Zobaczmy, co uda mi się dzisiaj z tobą zrobić - poddała myśl Sara i pociągnęła mnie za sobą z kanapy.

Usiadłam na jej łóżku, a ona zabrała się za przerzucanie zawartości garderoby.

-Sara - odezwałam się niespokojnie.

Tembr mojego głosu powstrzymał ją przed dalszym penetrowaniem wnętrza garderoby. Szybko wyłoniła się z czeluści i odwróciła w moją stronę.

-Nie wiem, czy mogę sobie dzisiaj pozwolić na kino i kolację. Odłożyłam trochę pieniędzy, ale na obie przyjemności raczej mi nie starczy.

Nie znosiłam przyznawać się, że na pewne rzeczy po prostu mnie nie stać. A

Sara wiedziała, że nie cierpię, kiedy proponuje, że za mnie zapłaci. Wystarczająco niezręcznie było mi pożyczać od niej ubrania, o wydawaniu jej pieniędzy nie było nawet mowy.

-Nie przejmuj się tym - odparła beztrosko. - Mam karnety do' wykorzystania, dzięki czemu zostaną ci pieniądze na jedzenie. Poza tym do każdego biletu dają popcorn i coś do picia, więc nie jest tak źle. A wejściówki mam aż cztery. Myślę, że chłopcy w ramach rewanżu będą chcieli zapłacić za kolację.

-Jesteś pewna?

-Jasne, że tak - potwierdziła beztrosko. - Skoro mam karnety, dlaczego nie zrobić z nich użytku? - dodała i ponownie dała nura do garderoby.

-Masz więcej różowych swetrów? - krzyknęłam, kiedy usłyszałam dochodzący ze środka jęk zawodu.

-Żadnych różowych swetrów! - odkrzyknęła, po czym wystawiła głowę. - W zasadzie to powinnam wystroić cię w spodnie dresowe - orzekła.

Skrzywiłam się na tę propozycję.

-Ale wiesz, że tego nie zrobię. Za bardzo lubię cię stylizować - dodała z uśmiechem. - O, w końcu znalazłam tę czarną koszulkę! Będiesz w niej wyglądała znakomicie, do tego założymy na ciebie ciemne dżinsy i buty na koturnie - rzuciła wesoło i zaprezentowała czarny top, który na pierwszy rzut oka wydał mi się zdecydowanie za mały.

-Tylko nie obcasy - zaprotestowałam.

-Ech, to nie przejdzie - jęknęła. - Czekaj, co z butami? Zobacz, te mają szerszy obcas, będzie ci łatwiej utrzymać równowagę.

Zrezygnowana wzruszyłam ramionami.

-Później jeszcze upnę ci włosy w koński ogon i będziesz wyglądać zachwycająco. Akurat na wyjście do kina z przyjaciółmi.

Wychwyciłam jej sarkazm i pokazałam język.

Moje upięte w kucyk włosy podskakiwały sprężysto, kiedy schodziłam po schodach. Sara także związała swoje długie kręcone włosy w koński ogon i założyła szafirową bluzkę, która podkreślała kolor jej oczu. Wyglądała, jakby wybierała się na randkę, a nie na zwykłe wieczorne spotkanie ze znajomymi.

Evan stał już przy schodach na dole. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, wymieniliśmy powitalne uśmiechy.

-Czyż obie nie wyglądacie pięknie? - zauważył Carl z pokoju obok.

-Dzięki, tato - odpowiedziała mu Sara i dała całusa w policzek, po czym chwyciła nasze kurtki z wieszaka. - Będziemy później.

Przed domem czekało na nas srebrne volvo. Jared otworzył Sarze przednie

drzwi od strony pasażera. Nie spodziewała się tego, razem ze mną planowała zająć tylne siedzenie.

- Och, dziękuję - powiedziała, sadowiąc się obok kierowcy.

Evan uchylił przede mną tylne drzwi, a kiedy wsiadłam, okrążył samochód, wślizgnął się z drugiej strony i usiadł obok. Jeszcze zanim ruszyliśmy, zdążył złapać moją dłoń. Kiedy poczułam jego ciepły dotyk, usta same złożyły się do uśmiechu. Im dłużej jechaliśmy, tym bliżej siebie siedzieliśmy. W końcu nasze uda zaczęły się delikatnie stykać. Nie powiedziałabym, że przysuwaliśmy się specjalnie, jednak jakaś siła przyciągała nas do siebie.

Sara, jakby chcąc zrekompensować nam swoje milczenie sprzed kilku dni u Evana, tym razem mówiła prawie przez całą drogę. Jej głównym słuchaczem pozostawał oczywiście Jared, choć i do nas odwracała się od czasu do czasu, próbując nas wciągnąć w pogawędkę. Robiła to tylko po to, żebyśmy nie mogli skupić się na sobie, schowani w ciemności na tylnym siedzeniu. Jared okazał się idealnie podatny na uroki Sary. Śmiał się wtedy, kiedy trzeba, odzywał się zawsze roztropnie i w odpowiedniej chwili. Czulałam ulgę, że to właśnie on jest z nami zamiast Jasona.

-A gdzie różowy sweterek? - szepnął Evan, podczas gdy Sara zachwalała jedną ze swoich ulubionych restauracji w Nowym Jorku, którą dziwnym zrządzeniem losu uwielbiał także Jared.

-Dostałam zakaz - odpowiedziałam również szeptem, wskazując głową w kierunku Sary.

Evan ściągnął brwi i przeniósł wzrok z jej pleców na mnie.

-Nie przejmuj się tym.

-Dobra. - Wzruszył ramionami. - I tak wyglądasz świetnie - powiedział cicho, pochylając się ku mnie tak, że koniuszki moich uszu omiótł jego ciepły oddech. Przez chwilę pozostał w takiej pozycji. Wiedziałam, że wszystko, co musiałam zrobić, to odwrócić głowę w jego stronę, a wtedy będzie tuż-tuż. Wzięłam spokojny oddech, po którym zaszumiało mi w głowie, i powoli obróciłam się do Evana.

- Co o tym myślicie? - Sara wychyliła się do tyłu.

Natychmiast spojrzałam na nią, a Evan oparł się o swoją część siedzenia. Wbiła we mnie piorunujący, oskarżycielski wzrok.

-Przepraszam, o czym mówiłaś? - dopytałam.

Evan z zawodu mocniej ścisnął moją dłoń.

-O kolacji - podkreśliła dobitnie. - Czy pasuje wam włoska kuchnia?

-Jak najbardziej - zgodził się Evan.

Podjechaliśmy pod kino, a Sara niemalże wyciągnęła mnie z auta, wcisnęła rękę pod mój łokieć i siłą poprowadziła do wejścia. Chłopcy poszli za nami.

- Em, pakujesz się w niezłe tarapaty - szepnęła.

Ponieważ mówiła prawdę, w odpowiedzi mogłam się jedynie uśmiechnąć.

Kiedy chłopcy dowiedzieli się, że Sara załatwiła bilety, stało się tak, jak przewidywała - zapowiedzieli, że to oni zapłacą za kolację. Po odebraniu popcornu i napojów ruszyliśmy do sali, w której wyświetlano jakiś najnowszy film sensacyjny.

Czułam, że Sara chce wcisnąć się między mnie a Evana, ale okazałam się szybsza. Nie zdążyła jeszcze dojść do przejścia, a ja już wślizgnęłam się za Evanem. Musiała usiąść obok mnie, Jared siedział obok brata. Kiedy zgasły światła, Evan z łatwością odnalazł moją dłoń. Nie zapamiętałam żadnej sceny z filmu, krzykliwego i nadmiernie wybuchowego jak dla mnie. To wykraczało poza moje możliwości. Evan delikatnie pieścił wnętrze mojej dłoni, opuszkami palców niespiesznie zataczał małe kółka, co doprowadzało moje ciało do dreszczy.

Co jakiś czas Sara próbowała przyciągnąć moją uwagę rzuconym niby od niechcienia komentarzem dotyczącym akcji filmu, grającego w nim aktora, jego mało wiarygodnego skoku czy tego, że już dawno powinien nie żyć. Kiedy oparłam się na ramieniu Evana, dała za wygraną i zrezygnowana pokręciła głową. Nie mogłam skupić się na niczym innym poza jego oddechem łechcącym moje ucho i bliskością naszych twarzy. I gdyby nawet główny bohater zginął na samym początku filmu, na pewno bym tego nie zauważyła.

Kiedy wstaliśmy z foteli i ruszyliśmy do wyjścia, zaszumiało mi w głowie, a nogi się pode mną ugięły. Evan objął mnie w pasie i przysunął bliżej. Razem przedzieraliśmy się przez zatłoczone przejście. Położyłam rękę na jego dłoni, zapewniając sobie tym samym poczucie bezpieczeństwa. Jak tylko wyszliśmy do głównego holu, Sara chwyciła mnie za ramię.

-Zaraz wrócimy - rzuciła do chłopaków i odciągnęła mnie w stronę toalet.

-Co ty wyprawiasz? - odwróciła się do mnie gwałtownie i zapytała, jak tylko drzwi się za nami zamknęły. - Jeśli jeszcze raz mi powiesz, że jesteście tylko przyjaciółmi, to chyba cię zabiję. Chcesz tego? Nie wystarczy zwyczajnie powiedzieć, jak wygląda sytuacja? Wtedy zostawię was w spokoju. I przypominam, że to ty przekonywałaś mnie, że nie wolno do tego dopuścić! A teraz? Spójrz tylko na siebie! Ledwo trzymasz się na nogach, tak ci uderzyło do głowy! - dorzuciła, nie czekając na moją odpowiedź. - Pomyśl o tym na trzeźwo i daj mi znać, czy wciąż chcesz, żeby Evan był tylko twoim przyjacielem. Po

prostu spokojnie się nad tym zastanów. I pamiętaj o Carol.

Wzdrygnęłam się, kiedy wspomniała to imię. Przez kolejną minutę stałam w miejscu, przyswajając sobie jej naładowane emocjami słowa. Byłam zbyt przytłoczona, by móc swobodnie myśleć. Wciąż czułam na sobie dotyk Evana. Jakbym była w transie.

- Nie wiem, co mam zrobić - przyznałam cicho. - Ale nie martw się o mnie. Będzie dobrze, obiecuję.

- Doskonale wiesz, że nie możesz tego obiecać.

Wzruszyłam ramionami.

- Czy mam zaingerować? Może wtedy łatwiej ci będzie coś postanowić.

- Może - zgodziłam się. Nadążałam za tokiem jej rozumowania, ale myśli kłębiące się w głowie skutecznie uniemożliwiały mi podjęcie jakiegokolwiek racjonalnej decyzji. - Tylko nie zachowuj się wobec mnie zbyt zaborczo. W samochodzie obie możemy usiąść z tyłu, ale w restauracji chcę być przy nim, w porządku?

- Na to mogę się zgodzić.

Chłopcy cierpliwie na nas czekali. Chwyciłam Evana za rękę i poszliśmy na parking.

- Usiądę z Sarą z tyłu, dobrze? - szepnęłam do niego, kiedy zbliżaliśmy się do samochodu.

- Jasne - odparł i przyjrzał mi się uważnie. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Uśmiechnęłam się uspokajająco. - To nasze babskie sprawy.

Uniósł brwi i pokiwał głową na znak, że rozumie. Sama chciałabym to wszystko pojąć. Po kolacji wyruszyliśmy do domu Sary. W drodze powrotnej zamiana miejsc wciąż obowiązywała. W upojeniu zerkałam na jego starannie przycięte z tyłu włosy i mocno zarysowane mięśnie karku biegnące w dół aż do pleców. Zrobiło mi się lżej, kiedy przestałam z tym walczyć. Nie miałam zamiaru dłużej udawać, że za każdym razem, kiedy jestem obok niego, nie czuję przyspieszonego bicia serca. Chciałam je czuć, zasłużyłam na to.

- Miałabyś coś przeciwko, gdybym obejrzała z Evanem film u ciebie w pokoju? - szepnęłam Sarze do ucha.

Przyjaciółce dosłownie opadła szczeka i po raz pierwszy zobaczyłam, jak oniemiała z wrażenia.

- Jesteś pewna? - zapytała przezornie.

- Tak, jestem. - Uśmiechnęłam się, a na mojej twarzy wykwitły rumieńce.

- W porządku - odparła również z uśmiechem. - Ale będę się później domagała szczegółów - dodała szybko.

Wybuchłam śmiechem, a wtedy Evan odwrócił się, żeby sprawdzić, co nas tak bawi. Spojrzałam na niego, przygryzając dolną wargę.

- To nic takiego - uspokoiłam go.

W tym momencie usłyszałam, jak Sara gwałtownie wciąga powietrze. Podążyłam za jej wzrokiem i zamarłam. Już wiedziałam, co wzbudziło w niej tak niespokojną reakcję.

- O nie... To ona - zdążyłam szepnąć i poczułam, jak ziemia zapada mi się pod nogami.

22. Zdemaskowana

Padnij! - krzyknęła Sara raptownie i powaliła mnie na siedzenie.

-Co jest? - zaniepokoił się Evan, spoglądając na nasze pochylone ciała.

-Odwróć się, odwróć! - nakazała Sara.

Jak tylko dostrzegł moją przerażoną minę, natychmiast wykonał jej polecenie.

- Powieście mi, co się stało? - odezwał się, patrząc przed siebie.

Zanim Sara zdążyła dać instrukcje kierowcy, Jared wjechał na podjazd przed jej domem. Odpięliśmy pasy i rzuciliśmy się na podłogę za przednimi fotelami.

-Cholera! - szepnęła Sara i wyjęła telefon. - Jared, zgaś silnik. Cześć, mamó, słuchaj... Jared, ty też posłuchaj. Za chwilę do drzwi zadzwoni Jared, otworzysz mu. Będzie udawał, że nas szuka, a ty pokręcisz głową, jakbyś chciała powiedzieć, że już poszliśmy do łóżka.

-Jared, idź. Proszę.

Zdezorientowany chłopak wyszedł z auta i ruszył w stronę drzwi wejściowych. Matka Sary jeszcze coś do niej mówiła. Ja podkuliłam kolana i zdjęta trwogą, ze skurczonym żołądkiem wpatrywałam się w przyjaciółkę.

-Mamo, obiecuję, że później wszystko ci wyjaśnię. Zostaw otwarte boczne drzwi, cześć.

Rozłączyła się i z ukrycia śledziła rozwój wydarzeń na ganku. Ściśnięta na podłodze za siedzeniem pasażera niewiele mogłam zobaczyć, ale wszystko trwało bardzo krótko. Jared, gotowy na dalsze instrukcje, wrócił do samochodu w ciągu minuty.

-Wyjedź sprzed domu i cofnij się do głównej drogi na końcu mojej ulicy - pokierowała go Sara. - Trzymaj się prawej strony i skręć w pierwszą ulicę w prawo. Czy ten jeep za nami jedzie?

-Nie, stoi naprzeciwko twojego domu - oznajmił Jared po chwili, która mnie wydawała się wiecznością.

Sara odetchnęła z ulgą za nas dwie. Ja w zasadzie nie byłam pewna, czy w ogóle oddycham.

- Wyjaśnicie mi wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi? - niecierpliwił się Evan.

Nie mogłam zmusić się do wykrztuszenia choćby jednego słowa. Z przerażeniem wymalowanym na twarzy patrzyłam na Sarę i bezwiednie potrząsałam głową.

-Kto jest w tym samochodzie? - naciskał Evan.

-Moja ciotka - szepnęłam, zmusiwszy się do wyartykułowania jakiegoś

dźwięku. Uświadomienie sobie jej obecności działało paralizująco. Co ona tam robiła?

-Jesteśmy już na drugiej ulicy? - zapytała Sara.

-Tak - potwierdził Jared.

Wreszcie mogła usiąść na swoim miejscu, ja jednak nie byłam w stanie się podnieść.

-Będzie dobrze - pocieszyła Sara, po czym chwyciła mnie za rękę, podciągnęła i niemal rzuciła na siedzenie.

Zapadłam się w skórzanym fotelu i ukryłam twarz w drżących dłoniach.

-Nie miała szans, żeby nas zobaczyć. Dostrzegłyśmy ją ze wzgórza, zanim mogłaby się zorientować w sytuacji.

-Nie pozwoliła ci dzisiaj wychodzić? - zagadnął Evan, obróciwszy się do tyłu,

-Nigdy mi nie pozwala. - Zatrzęsłam się. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Oparłam się o szybę i nerwowo szarpałam palcami dolną wargę.

-Zatrzymaj się przy tym niebieskim domu w budowie. -Sara wychyliła się przez fotel kierowcy. - Masz gdzieś latarkę?

-Jasne, jest w bagażniku.

Oboje wyszli z samochodu, zostawiając mnie samą z Evanem.

-I co teraz będzie?

-Nie wiem - szepnęłam, kręcąc głową.

-Ale nic ci się nie stanie, prawda? - zapytał z troską w głosie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Sara otworzyła drzwi, chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła na zewnątrz. Evan także wy-siadł. Usiłując stanąć pewniej na drżących nogach, wsparłam się o przyjaciółkę.

-Co planujecie? - dociekał Evan.

-Musimy iść, pogadamy później - rzuciła przez ramię Sara, prowadząc mnie po zaśmieconej ścieżce, która być może służyła za wjazd na plac budowy.

-Emmo! - krzyknął Evan.

Nie odwróciłam się jednak. Pozwoliłam Sarze gnać się naprzód, prosto w ciemność.

Nie pamiętam naszej wędrówki przez lasek między budową a rozległym podwórzem na tyłach domu Sary. Strach odebrał mi poczucie czasu, a obrazy mijanych miejsc jawiły się jako krótkie przebłyski. Pamiętam zejście po schodach do drzwi na dole, widok zaniepokojonej twarzy Sary i moment, kiedy kładzie mnie do łóżka. Nie mogłam zamknąć oczu i przez świetliki w dachu bezrefleksyjnie wpatrywałam się w czarne niebo.

Zawirowało mi w głowie, kiedy usiłowałam dociec, skąd ona wiedziała.

Śledziła nas przez cały wieczór? W końcu strach powoli zaczął ustępować. Sara siedziała obok i przyglądała mi się 1 niepokojem.

-Pojechała sobie? - szepnęłam.

-Mama powiedziała, że tuż przed tym, jak weszliśmy do domu.

-Myślisz, że wie?

-Tylko skąd? Podobno zadzwoniła około siódmej i chciała z tobą rozmawiać. Mama powiedziała, że wyszliśmy po coś do jedzenia, i zapytała, czy masz zadzwonić po powrocie do domu. Carol odparła, że nie. Nie pamięta, kiedy zauważyła jej samochód po drugiej stronie ulicy, ale według niej jakieś piętnaście minut przed moim telefonem.

-Co sobie myśli o tym wszystkim twoja mama?

-Ona wie. Nie wszystko, ale wystarczająco dużo. Wie, jak oni są niezdolni. Przysięgam, że nigdy niczego by nie zdradziła.

Wierzyłam jej.

-A on wie? - zapytałam.

-Dzwonił kilka razy. Wszystko, co wie, to że jesteś potwornie przerażona. Wkurzył się, że mu nie powiedziałam dlaczego. Chciał tu wrócić, jednak mu stanowczo odmówiłam. Zaproponował, że pojawi się rano, ale wytłumaczyłam mu, że odwożę cię przed ósmą, więc nie będzie czasu na odwiedzinę. Ona nic ci nie zrobi, prawda? - Po raz pierwszy, odkąd spostrzegłyśmy samochód Carol, usłyszałam w głosie Sary przerażenie.

-Nie, ale z pewnością oskarży mnie o kłamstwa, naubliża, nawyzywa i odeśle do pokoju. - Spojrzałam na Sarę i zdałam sobie sprawę, że nie mogę jej powiedzieć, jak bardzo boję się powrotu do domu. Odsunęłam od siebie lęk i przybrałam spokojny wyraz twarzy.

Podniosłam się i usiadłam, opierając plecy o zagłówek.

-Niezła ze mnie panikara, co? - Staralam się brzmieć zabawnie, ale nie wyszło mi to najlepiej.

-Wyglądałaś tak blado, że bałam się, czy nie zemdlejesz.

-Byłam pewna, że nas widziała. Spodziewałam się starcia i zastanawiałam się, czy sobie poradzę - starałam się zbagatelizować swoją paniczną reakcję w samochodzie.

-Mama zaproponowała, że z nią porozmawia - powiedziała Sara bez przekonania.

-Przecież wiesz, że to nic nie da - odparłam, próbując opanować drżenie głosu.

-Wiem - zgodziła się ze mną i westchnęła zrezygnowana.

-Nie mogę uwierzyć, że zareagowałam tak histerycznie - wymamrotałam, przypominając sobie swoje potworne zachowanie. - Evan pewnie zachodzi w głowę, co jest ze mną nie w porządku.

- Po prostu martwi się o ciebie - próbowała mnie uspokoić.

- Z pewnością nie ma o tobie gorszej opinii.

Wzięłam głęboki oddech, starając się opanować rozdygotane ciało. Nie mogłam jej powiedzieć, że rozmowa telefoniczna jej matki z Carol byłaby najgorszą rzeczą pod słońcem. Nie mogłam pokazać jej swojego przerażenia, obezwładniającego strachu przed porannym powrotem do domu. Carol nie potrzebowała dowodów na moją winę. Wystarczyło jej własne przekonanie.

Siedziałam złana potem i rozglądałam się po pokoju, próbując ustalić, gdzie jestem. Uspokoiliam się, kiedy dostrzegłam Sarę. Ze zbielełych dłoni wypuściłam trzymany w kurczowym uścisku koc.

-Wydawałaś takie odgłosy, jakbyś nie mogła oddychać.

-To tylko zły sen - wyjaśniłam, rozluźniając naprężone mięśnie pleców. - Która godzina?

-Wpół do siódmej - poinformowała wciąż zaniepokojona moim wyglądem przyjaciółka. - Chcesz o tym porozmawiać?

-Już nawet nie pamiętam, co to było - skłamałam. - Prześpij się jeszcze trochę, ja w tym czasie wezmę prysznic.

Zapach ziemi wciąż drażnił moje nozdrza, płuca jeszcze płonęły pod ciężarem przysypującego mnie piachu, który z każdą chwilą odcinał mi dopływ powietrza. Wzdrygnęłam się i przegoniłam senny koszmar.

Sara nie zasnęła. Kiedy wróciłam do pokoju, czekała na mnie ze srebrnym pudełkiem na kolanach.

- To miał być prezent świąteczny, ale nie mogę zwlekać - oznajmiła z poważną miną. - Nic wielkiego, zależy mi jednak, żebyś to miała, zanim wrócisz do domu.

Uderzyły mnie jej słowa. Zerknęłam na srebrne opakowanie, które wręczyła mi z drętwym uśmiechem.

-Dziękuję. - Próbowałam się uśmiechnąć, ale jej dziwne zachowanie zbiło mnie z tropu. Otworzyłam pudełko i ściągnęłam papier. Wewnątrz ukazał się srebrny telefon. Dlaczego podarowanie mi go było dla niej tak kłopotliwe?

-Dziękuję za wspaniały prezent. Na kartę? - zapytałam radośnie.

-Właściwie to jest w naszej taryfie rodzinnej, ale nie martw się. Dodanie kolejnego numeru nic nie kosztowało.

-Cudownie, tylko nie wiem, jak często będę mogła z niego korzystać. - Byłam

szczerze wdzięczna za ten podarek, ale przezorność Sary powstrzymywała mnie przed zbyt ekspresywnym wyrażaniem radości. Za chwilę miałam dowiedzieć się, co za tym stało.

-Obiecuj mi, że jak tylko wrócisz do domu, dasz mi znać, czy wszystko z tobą w porządku - poprosiła łagodnie. - Jeśli do końca dnia nie będę miała żadnych wieści, dzwonię na policję.

-Saro... - zaczęłam błagalnym tonem. - Proszę cię, nie rób tego. Obiecuję, że nic mi się nie stanie.

-Dlatego zadzwonisz - nalegała. - Już zaprogramowałam szybkie wybieranie numerów - oznajmiła i pokazała, jak w prosty sposób mogę połączyć się z jej komórką i telefonem domowym. W pamięci znalazły się także dwa inne numery.

-Numer alarmowy? Naprawdę? - zdziwiłam się. - Chyba nie myślisz, że zdołam go wystukać?

-Jednym klawiszem jest dużo szybciej - wyjaśniła z delikatnym uśmiechem.

Przytrzymałam czwórkę i popatrzyłam na nią zdumiona. Sara wzruszyła ramionami i zaśmiała się lekko.

-Ustawiłam ci wibrację, żeby nikt nie słyszał dźwięku. W zestawie jest jeszcze ładowarka.

-Ja nie mogę trzymać tego u siebie w domu - zaproponowałam.

-Musisz. Przysięgam, że nie będę do ciebie dzwonić. Nikt inny nie ma twojego numeru. Obiecuj mi, że będziesz miała go na podorędziu.

Jej prośba brzmiała tak rozpaczliwie, że nie potrafiłam odmówić.

-Dobrze, obiecuję. - Postanowiłam ukryć go w wewnętrznej kieszeni kurtki. Tam nikt przez przypadek go nie znajdzie. - A teraz musimy się zbierać.

Nie mam pojęcia, jak znalazłam w sobie siłę na zejście po schodach z torbą w ręce. Nogi ugięły się pode mną, kiedy otworzyłam drzwi i na poboczu drogi zobaczyłam stojącego jeepa.

-O nie, Emmo - szepnęła z przejęciem Sara za moimi plecami.

-Dzień dobry, Saro. - Carol zaczęła roztaczać swój przyprawiający o mdłości czar. - Właśnie wracałam od swojej matki i pomyślałam, że po drodze odbiorę Emily. Dziękuję, że zgodziłaś się ją ugościć.

Poczułam, jak Sara w panice zaciska mi na ramieniu dłoń. Wpatrując się w znajdującą się naprzeciw mnie uśmiechniętą szeroko kobietę, nie byłam w stanie oddychać.

-Chodźmy, Emmo! Co tak stoisz? - ponagliła.

Zatoczyłam się po schodach, bojąc się spojrzeć na stojącą za moimi plecami

Sarę. W kieszeni kurtki czułam ciężar nowego telefonu. Wielki jeep pożałł mnie, kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi. Patrzyłam prosto przed siebie, mimowolnie spinałam ciało i odsuwałam się jak najdalej od niej, ale w zamkniętej przestrzeni nie miałam zbyt wielu możliwości.

Czekałam, aż się odezwie, wyrzuci z siebie stek przekleństw i upokarzających wyzwisk. Nieznośna cisza raniła mi uszy. Ale nic się nie działo. Nagle, pod wpływem wymierzonego przez nią ciosu moja głowa gruchnęła o szybę. Do tego nie potrzebowała żadnych słów. Ostry ból zadźwięczał mi w skroniach.

- Nawet nie oddychaj, dopóki ci nie pozwolę. Zdaje się, że zapomniałaś, w którym domu mieszkasz. Za daleko się posunęłaś. Już nigdy nie zrobisz nic za moimi plecami.

Zanim zdążyła wypluć z siebie cały jad, zajechałyśmy pod dom. Kiedy weszłyśmy do kuchni, Amanda, trzynastoletnia córka sąsiadów, oznajmiła, że dzieci bawią się na górze, a następnie wróciła do siebie. Poszłam do swojego pokoju. Stałam jednak jak wryta przed drzwiami. Były zamknięte. Tymczasem według jednej z niezrozumiałych reguł Carol powinny pozostawać otwarte zawsze, kiedy nie było mnie w domu. Zbliżyłam się powoli i pchnęłam je ostrożnie. Westchnęłam z ulgą, widząc, że ustępują. Niepewnym krokiem weszłam do środka i rozejrzałam się przerażona. Drzwi do garderoby były uchylone, a w miejscu, gdzie znajdował się schowek, zionęła czarna dziura. Resztki tego, co niegdyś stanowiło jego osłonę, wały się po podłodze.

- Myślisz, że jesteś taka sprytna? - Zza pleców dobiegł mnie oskarżycielski głos Carol.

Moje mięśnie napięły się w jednej chwili. Odwróciłam się. Carol z założonymi rękoma stała oparta o futrynę. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu; torba zsunęła mi się z ramienia i upadła na podłogę.

-Przejrzałam cię! Nie podzielisz nas - odezwała się. Stałam skołowana, niezdolna pojąć jej słów.

-On zawsze wybierze mnie. Pamiętaj o tym.

-Carol! - krzyknął zaniepokojony George.

- Tu jestem! - odkrzyknęła rozpaczliwym tonem, po czym wyszła na korytarz i rzuciła mu się na szyję.

Obserwowałam rozwój tej dramatycznej sceny, nie mogąc przewidzieć jej zakończenia.

- George, nie wiem, co w nią wstąpiło. - Trzęsła się, kryjąc twarz w jego ramionach.

George, wyglądając się zza pleców Carol, usiłował zajrzeć do mojego pokoju.

- Wrzasnęła, że jest już zmęczona mieszkaniem u nas, że jesteśmy dla niej okropni. Potem zamknęła się w pokoju i wtedy zadzwoniłam po ciebie. Tak bardzo przestraszyła mnie i dzieci.

Co takiego? Co ona wyprawiała?

-W końcu przekonałam ją, żeby otworzyła drzwi i... Sam widzisz. - Wypuściła go z desperackiego uścisku, pozwalając wejść do środka.

Jego zatroskane oblicze spochmurniało, kiedy zobaczył efekty mojego rzekomego ataku wściekłości. Przeniósł wzrok z pobjowiska na moją zastygłą w odrętwieniu twarz, a potem znowu na podłogę. Odniosłam wrażenie, że jego twarz przeciął bolesny grymas, kiedy zobaczył potłuczone szkło i podartą fotografię, na której był uchwycony razem z bratem. Nie mogłam się ruszyć, widząc narastający w nim gniew.

- Coś ty narobiła?! - ryknął. - Jak mogłaś się do tego posunąć?

Stałam z rozdziawioną buzią, zszokowana jego reakcją. Czy naprawdę pomyślał, że to moja wina? Jego twarz poczerwieniała, kiedy patrzył na podarte płótna obrazów, na strzępy zdjęć przedstawiające uśmiechnięte twarze, pulchne dziecięce ręce i nogi, rozsypane po całej podłodze.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, rzucił się na mnie, chwycił za ręce i zaczął potrząsać. Zza jego zaciśniętych zębów sączyły się urywane słowa, z każdą chwilą coraz mocniej ścisnął mnie za ramiona. Próbowałam coś powiedzieć, ale po policzkach popłynęły mi łzy.

- Ja... - zdołałam wyszeptać.

Nie dokończyłam, bo przerwało mi niespodziewane uderzenie w twarz. Siła ciosu powaliła mnie na podłogę. Chwyciłam dłonią miejsce, w którym jego ręka dotknęła mojej skóry, i oniemiała wbiłam wzrok w ziemię.

- Gdybyś nie była córką mojego brata... - zaczął.

Uniosłam głowę w jego stronę - miał czerwoną, niemal purpurową z wściekłości twarz. Jednak wydało mi się, że poza furią dostrzegłam w jego oczach smutek.

- W przyszłym tygodniu nigdzie nie wychodzisz. Żadnych treningów, żadnej gazety, nic! Nie mieści mi się w głowie, że to zrobiłaś! Był moim bratem...

W jego słowach dosłyszałam wyraźny żal. Carol spojrzała za nim zdezorientowana, kiedy wychodził. A może było to rozczarowanie, że jego reakcja nie była tak ostra, jak by sobie życzyła. Gdy tylko zniknął za drzwiami, pochyliła się nade mną z triumfalnym uśmieszkiem.

- To jeszcze nie koniec - ostrzegła. - Posprzątaj to. I uwiń się ze swoimi obowiązkami, zanim wrócę.

Trzasnęła drzwiami, pozostawiając mnie w szponach swojej nienawiści. Wszystko, co miałam na własność, naprawdę tylko dla siebie, leżało wokół mnie w drobnych kawałkach. Podniosłam zdjęcia swoich rodziców i siebie jako dziecka, próbowałam jakoś je poskładać. Poszarpane fragmenty fotografii przeleciały mi przez palce i zroszone łzami opadły na podłogę. Ten ból doskwierał bardziej niż jakiegokolwiek uderzenie. Carol zniszczyła wszelkie dowody świadczące o tym, że kiedyś byłam szczęśliwa. Zostały jedynie wspomnienia.

Kiedy siedziałam, nagle usłyszałam stukanie. Odruchowo spojrzałam w kierunku zamkniętych drzwi, jednak ten dźwięk brzmiał zupełnie inaczej niż zwykle pukanie. Odwróciłam głowę i zorientowałam się, że dochodzi z okna. Nie, tylko nie to, proszę, Zaniknęłam oczy, ale stukanie się powtórzyło. Otarłam twarz i podeszłam do szyby, zanim odgłos usłyszałby ktokolwiek inny.

-Nie możesz się tu pokazywać - szepnęłam rozpaczliwie.

-Co się stało? Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko w porządku.

-Evan, idź już - ponagliłam go.

-Dlaczego jesteś taka czerwona na twarzy? Uderzył cię?

-Nie możesz tu być - zaczęłam się denerwować. - Proszę, idź już, proszę cię o to - powtórzyłam, a łzy popłynęły mi po policzkach. Gorączkowo spoglądałam to na niego, to na drzwi za sobą, spodziewając się, że lada chwila ktoś wejdzie do pokoju.

Evan zajrzał do środka, wspinając się na palcach.

-Co tu się stało? - stęknął ciężko na widok wszechobecnego bałaganu.

-Tylko pogarszasz sytuację. Proszę, odejdz - starałam się stanąć tak, żeby zasłonić mu widok.

-Przyjadę po ciebie w poniedziałek, wtedy wszystko mi opowiesz - nalegał.

-Dobrze, a teraz znikaj - błagałam.

W końcu Evan wysłuchał moich usilnych próśb i nieco się odsunął. Wciąż jeszcze się wahał, ale zamknęłam okno i zaciągnęłam rolety, zanim zdążyłby cokolwiek powiedzieć. Powróciłam do swojego zrujnowanego świata i uklęknłam pośród jego szczątków. Słyszałam, jak Carol zapowiada, że wkrótce wróci. Nie było więc czasu na opłakiwanie strat. Znalazłam plecak, do którego zapakowałam fragmenty zdjęć i listy od matki. Nie miałam zamiaru ich wyrzucać. Potłuczone ramki i rozdarte płótna wcisnęłam do kosza na śmieci.

Bezrefleksyjnie wykonałam obowiązki domowe i wycofałam się do pokoju, odnajdując w stanie osamotnienia pewien rodzaj bezpieczeństwa. Osunęłam się na podłogę i oparłam plecami o łóżko. Bezmyślnie wpatrywałam się w pustą

ścianę naprzeciwko. Ból w klatce piersiowej ustąpił całkowitemu odrętwieniu.

Nienawidziłam Carol. Jasno sobie uświadomiłam coś, do czego wcześniej głośno się przed sobą nie przyznawałam. Wbiłam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni i zacisnęłam szczękę, powstrzymując się od wywrzeszczenia całej wściekłości, która we mnie kipiała. Po głośnym wciągnięciu powietrza do płuc moją pierś wstrząsnął gwałtowny szloch.

Jej zła wola zniszczyła jedyną ostoję mojej prywatności, podeptała pielęgnowaną przeze mnie świętość. Zawodziłam z bólu, zdawszy sobie sprawę, jak głęboko wniknęła w moje życie, chcąc je zmiażdżyć. Czy byłam dość silna, by jej w tym przeszkodzić? Sześćset dziewięć dni nagle wydało się wyrokiem dożywotniego więzienia. Czy kiedy wreszcie odzyskam wolność, wciąż będę tym samym człowiekiem? Zamknęłam się w garderobie i wystukałam numer do Sary.

-Em, wszystko w porządku? - odezwała się niemal natychmiast.

-Tak, nic mi nie jest - szepnęłam.

-Masz strasznie smutny głos. Co ona ci zrobiła?

-Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Chciałam się tylko odezwać, jak obiecałam.

-Evan pojawił się u mnie dzisiaj rano.

Milczałam.

-Był naprawdę przybity. Koniecznie chciał wiedzieć, co się stało i czy nic ci nie jest. Dosłownie krzyczał na mnie, domagając się informacji, ale nabrałam wody w usta. Zaczął nalegać, że to on zawiezie cię w poniedziałek do szkoły. Chciałam cię tylko uprzedzić. Jeśli wolisz, mogę po ciebie podjechać.

-Nie, w porządku - wymamrotałam. Wiedziałam, że w końcu muszę z nim pogadać.

-Emmo, cokolwiek tam się dzisiaj wydarzyło, jest mi bardzo przykro - powiedziała łagodnie.

-Widzimy się w poniedziałek - wyszeptałam i się rozłączyłam.

Nie wychodziłam z pokoju poza kilkukrotnym wymknięciem się do łazienki. Słyszałam dochodzący z dołu radosny szczebiot dzieciaków. Niedługo później zza ściany dobiegł śpiew z telewizora, a po chwili ktoś zastukał w moje drzwi.

-Wujek i ja chcemy z tobą porozmawiać - rzuciła Carol i natychmiast wyszła, zostawiając mnie pochyloną przy biurku nad podręcznikiem do chemii.

Odsunęłam krzesło i zmusiłam się, aby zejść do kuchni. George i Carol czekali na mnie przy stojącej na środku pomieszczenia wyspie. W oczach George a wciąż mogłam dostrzec okruchy smutku, podczas gdy na twarzy Carol

błyszczał uśmiech zwycięstwa.

- Chcieliśmy, żebyś zdała sobie sprawę, jak wielki ból nam sprawiłaś, demolując pokój i niszcząc swoje rzeczy. Jest nam bardzo przykro, że nie czujesz się u nas szczęśliwa, choć my staramy się zapewnić ci wszystko, o co tylko poprosisz. Trenujesz, należysz do różnych kół zainteresowań... Zawsze szliśmy ci na rękę. Po tym, co zrobiłaś, zamierzałam pozbawić cię wszystkich przywilejów do końca roku - oznajmiła.

Ścisnęło mnie w gardle i szeroko otworzyłam oczy.

- Jednak twój wujek okazał się nad wyraz wspaniałomyślny i zgodził się, żebyś nadal brała udział w zajęciach pozaszkolnych. Być może to uczyni cię lepszym człowiekiem. Zakaz będzie obowiązywał tylko w przyszłym tygodniu. Musisz jakoś to wytłumaczyć trenerom i nawet się nie ważyć zrzucić winy na nas. Sama jesteś sobie winna. Stań na wysokości zadania. - Urwała na moment. - Ponieważ nie możemy ci zaufać, kiedy zostajesz sama w domu, po szkole będziesz chodzić do biblioteki. Nie interesuje nas, kto będzie cię odwoził do szkoły i przywoził z powrotem. Do biblioteki możesz jeździć rowerem. Dzisiaj po południu rozmawiałam z bibliotekarką, Marcia Pendle. Każdego dnia będzie zapisywać godzinę twojego przyścia i wyjścia. Przygotowała też dla ciebie biurko, więc przez cały czas będzie mieć cię na oku. Nawet nie próbuj kręcić. Jeśli dowiemy się, że nie przyszłaś, przez cały sezon będziesz miała szlaban na koszykówkę. Zrozumiałaś?

-Tak - wykrztusiłam.

-Twoje skandaliczne zachowanie sprawiło wujkowi ogromną przykrość. Mamy nadzieję, że w najbliższym czasie znajdziesz sposób, żeby ci wybaczył. Póki co trzymaj się od nas z daleka, kiedy jesteś w domu. Będę cię wołać, jak skończymy posiłek. Nie myśl, że jesteś zwolniona z codziennych obowiązków. Twoja porcja będzie czekać w kuchni. Możesz ją zjeść, zanim zaczniesz zmywać naczynia. Ale poza tym masz siedzieć w pokoju, rozumiano?

-Tak.

-Chcesz coś powiedzieć wujkowi? - Zacisnęła wargi, aby ukryć nikczemny uśmiezek.

Zmrużyłam oczy, ledwo maskując swoją odrazę.

-No, dalej.

-Przepraszam, że sprawiłam ci przykrość - wyszeptałam. Nie chciałam kłamać, a jednocześnie nie miałam zamiaru

przepraszać za coś, czego nie zrobiłam. George tylko skinął głową.

Resztę weekendu przesiedziałam zamknięta w pokoju. Owa monotonia

wydawała mi się jednak zdecydowanie lepsza niż przebywanie w pobliżu Carol. Przynajmniej miałam czas na zastanowienie się, jak usprawiedliwię trenerowi i innym nauczycielom swoją nieobecność. Nie przychodziło mi do głowy nic innego poza mętnymi wyjaśnieniami o ważnych obowiązkach domowych. Miałam tylko nadzieję, że nie będą zadawać zbyt wielu pytań.

Nie mogłam myśleć o Evanie i tym, co powiem mu w poniedziałek. Za każdym razem, kiedy przypominałam sobie sceny, których musiał być świadkiem, czułam wzbierającą żalność. W piątkowy wieczór i sobotni poranek zobaczył kawałek mojego świata. Jak on wyglądał w jego oczach, nie chciałam sobie nawet wyobrazić.

23. Cisza

Siedziałam w milczeniu na fotelu pasażera. Nie mogłam się zmusić, żeby spojrzeć w jego stronę.

- Jak się czujesz? - spytał dopiero wtedy, kiedy wyjechaliśmy z mojej ulicy.

- Upokorzona - odpowiedziałam, patrząc w okno. Na kilka kolejnych minut zapadła cisza.

- Jesteś na mnie zła za to, że przyszedłem?

- Nie powinienesz był tego robić.

- Nie powiesz mi, co się stało, prawda?

- Nie mogę. I tak zobaczyłeś zbyt wiele.

Zatrzymał samochód na tym samym parkingu przed apteką co kiedyś.

- Evan, zrozum, ja naprawdę nie chcę o tym mówić - upierałam się, spoglądając w końcu na niego.

- I właśnie to mnie martwi. Dlaczego nie możesz mi zaufać? - Jego zatroskane oczy płonęły pragnieniem poznania prawdy.

- To nie ma nic wspólnego z zaufaniem.

- Owszem, ma bardzo dużo - podkreślił. - Myślałem, że już to przerabialiśmy.

- Przykro mi, że tak myślałeś - odparłam ze stoickim spokojem.

Moje słowa ubodły go.

- A więc nie ufasz mi na tyle, by zdradzić, co się wydarzyło? - dodał po chwili milczenia. - Nigdy nie chciałeś mi powiedzieć? - Jego głos przybierał na sile, niemal przechodząc w gniew.

Nie potrafiłam znaleźć słów, żeby przyznać mu rację. To tylko jeszcze bardziej by go zdenerwowało.

- Co ja sobie wyobrażałem? - szepnął sam do siebie. - Myślałem, że jesteś silniejsza. Nie wierzę, że pozwalasz im się tak traktować.

Zaboląla mnie ta uwaga, moje serce wzdrygnęło się.

- Nie jesteś tą osobą, za którą cię brałem ~ dodał rozczarowany brakiem odpowiedzi z mojej strony.

- Wiedziałam... - szepnęłam.

- To znaczy, że w ogóle cię nie znam?

Wzruszyłam ramionami. Prychnął i zrezygnowany pokręcił głową.

- A co z Sarą? - zapytał. - Jej ufasz bardziej niż mnie?

- Jej do tego nie mieszaj - odparowałam.

- Nie pojmuję - powiedział do siebie, spuszcżając wzrok. Potem odwrócił się do mnie. - Zrobił ci krzywdę?

-Kto? George? - zapytałam, zaskoczona pytaniem. - Nie, on nigdy by mnie nie skrzywdził.

-A więc to ona. Nie lubi cię, o to chodzi? - naciskał.

-Evan, nie mogę i nie chcę rozmawiać o tym, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami mojego domu. Tak, masz rację, nie jestem silna i nie jestem tą osobą, za którą mnie uważałeś. Przez cały czas próbowałam ci to uświadomić. Przykro mi, że dopiero teraz zdałeś sobie z tego sprawę i czujesz się rozczarowany, jednak nigdy nie będę mogła odpowiedzieć na twoje pytania.

Jego twarz poczerwieniała, ale nie miałam pojęcia, jakie emocje się w nim kotłują.

- A teraz chciałabym pojechać do szkoły - rzuciłam rozkazująco.

Evan wyjechał z parkingu i przez resztę drogi nie odzywaliśmy się do siebie. Długo trwała ta cisza.

Sara próbowała porozmawiać ze mną o tym, co się wydarzyło tamtego dnia w samochodzie, ale musiał minąć cały tydzień, zanim powtórzyłam jej słowa, które wówczas padły. Więcej nie podejmowała tego wątku. Starła się także nie wspominać o Evanie.

Przemierzaliśmy te same korytarze, przesiadywaliśmy w tych samych salach, lecz nie rozmawialiśmy ze sobą. Nawet podczas zajęć z anatomii, kiedy siedzieliśmy zaledwie kilka metrów od siebie. Na pozostałych lekcjach zajmowaliśmy ławki po przeciwnych stronach klasy.

Nie oznaczało to jednak, że go nie zauważałam. Zwracałam na niego uwagę do czasu, kiedy uświadomiłam sobie beznadziejność całej sytuacji. Dotarło do mnie, że zawsze żyłam w ukryciu. Dlatego to nie mogło się udać, nie miało żadnej przyszłości. Trudno było pogodzić się z utratą nadziei, ale i to udało mi się głęboko ukryć. Znowu stałam się niewidoczna, wtopiłam się w szkolne korytarze, jednak nie znikłam zupełnie.

Tydzień po Święcie Dziękczynienia, kiedy wciąż przepelniały mnie złość i rozczarowanie - złość na to, że Evan wdarł się w moje życie, i rozczarowanie, że odrzucił to, co ukazało się jego oczom - zdarzyło się coś niespodziewanego.

-Wiem, co sobie o mnie myślisz - powiedział Drew Carson, przysiadając się do stolika, przy którym w towarzystwie Sary jadłam obiad w środę po południu.

Spojrzałam na nią, potem znów na niego, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi i dlaczego usiadł przy naszym stoliku.

-Widziałem, jakim obrzuciłaś mnie spojrzeniem, zanim wyszłaś z imprezy u Jake'a - wyjaśnił. - Nie jestem taki.

-Doprawdy? To co tam robiłaś? - Byłam zbyt zirytowana myśleniem o

Evanie, żeby owijać w bawełnę. - Nie to, co inni chłopcy? Sam nawet przyznałeś, że przyjaźnisz się z Jakiem.

Było jasne, że nie spodziewał się moich gorzkich słów, ale nie miał zamiaru się poddawać.

- Masz rację. Wiedziałem, co to za impreza. Wierz mi lub nie, ale byłem tam po raz pierwszy w życiu - zapewnił, a ja wybuchłam pełnym powątpiewania śmiechem.

Sara siedziała nieruchomo jak w kinie, przerzucając spojrzenie z niego na mnie i z powrotem.

- Przysięgam, że znałem te prywatki tylko z opowieści Jake'a.

Uległem jego namowom dopiero w dniu imprezy, i to tylko dlatego, że usłyszałem, że się tam wybierasz. Chciałem z tobą jedynie porozmawiać, słowo. Zresztą powinienem był to zrobić dużo wcześniej - dodał, kiedy zobaczył odrazę w moich oczach.

Nie odezwałam się.

- Miałem nadzieję, że dasz mi drugą szansę, tylko tyle. Nie chcę, żebyś myślała o mnie źle.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, podniósł się i odszedł od stołu. Sara patrzyła na mnie z uniesionymi brwiami. Mogłam czytać w jej w myślach jak z otwartej książki. Westchnęłam ze złością i wstałam. Dyskusja nie miała sensu.

Z powodu szlabanu nie mogłam uczestniczyć w jesiennym rozdaniu nagród. Sara przekazała mi, że ona, Jill i ja zostałyśmy kapitankami dziewczęcej drużyny piłki nożnej na następny sezon. Poinformowała mnie także, że znalazłam się w gronie najbardziej wartościowych zawodniczek naszego zespołu. W styczniu planowano oficjalny obiad z wyróżnionymi sportowcami z całego kraju, ale na udział w nim nie miałam co liczyć.

Wkrótce potem zaczęły przychodzić listy z uczelni. Spodziewałam się, że będzie także parę telefonów, ale jako że nasz domowy numer był zastrzeżony, miała do niego dostęp tylko garstka najbardziej wtajemniczonych osób. Każdego dnia Carol rzucała korespondencję na podłogę mojego pokoju. Wśród niej znajdowały się listy od trenerów i działaczy sportowych liczących na osobiste spotkanie ze mną. Zapraszali mnie wiosną, proponując jednocześnie zwiedzanie kampusu. Nie miałam pojęcia, że aż tyle szkół jest mną zainteresowanych.

Ta fala korespondencji napełniła mnie wiarą, że jednak należy odważnie patrzeć w przyszłość zamiast bez końca zadrećcać się tym, co jest teraz. Podsyciła we mnie nadzieję na wyrwanie się spod gniewnych spojrzeń Carol i

ucieczkę od Evana. A w tamtym czasie, wisząc nad przepaścią, rozpaczliwie potrzebowałam czegoś, czego mogłabym się uchwycić.

Żaden z nauczycieli i trenerów nie stwarzał problemów z powodu mojej tygodniowej nieobecności. Ponieważ starałam się o wpisanie na listę zawodniczek drużyny koszykówki, musiałam przejść kilkuetapowe eliminacje. Trener uważał, że dzięki temu w kolejnych meczach będę mogła zagrać na pozycji rozgrywającej. Ja sama również tego oczekiwałam.

W tym okresie Sara zawzięcie trenowała siatkówkę, w związku z czym do domu często odwoziła mnie Jill. Dla niej była to czysta przyjemność, dla mnie przeciągające się w nieskończoność utrapienie. Jill знаła najświeższe plotki, co więcej - sama ochoczo przyczyniała się do wprowadzania ich w obieg. Ja zaś wcale nie miałam zamiaru ich wysłuchiwać.

- Wiedziałaś, że Evan poszedł w sobotę na randkę z Haley Spencer? - spytała w poniedziałek, odwożąc mnie z mojego pierwszego treningu po powrocie z banicji. Znakomity dowód na to, że powinnam trzymać się od niej z daleka. - Naprawdę myślałam, że ty i on będziecie razem. Co się stało?

Wzdrygnęłam się, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Haley Spencer, nie do wiary. Moim ciałem wstrząsnął skurcz gniewu wymieszanego z zazdrością. Przemogłam go tak szybko, jak się pojawił.

- Wiedziałaś o Evanie i Haley? - Brzmiały moje pierwsze słowa skierowane do Sary, kiedy ta przyjechała po mnie następnego dnia rano.

W odpowiedzi wypuściła powietrze przez zaciśnięte usta. Zastanawiała się, co powinna powiedzieć.

-Nie chciałam cię denerwować. Niech zgadnę... Jill ci powiedziała?

-Prędzej czy później i tak bym się dowiedziała. Dużo łatwiej byłoby mi to przelknąć, gdybyś to ty podzieliła się ze mną tą wiadomością.

-Masz rację, przepraszam - odparła i łypnęła na mnie, próbując odgadnąć moje emocje. - Założę się, że zrobił to, żeby wzbudzić w tobie zazdrość.

-Może robić, co mu się podoba - obruszyłam się. - Nic mnie to nie obchodzi.

-Tak, na pewno - zakpiła. - Nawet ja jestem wściekła, że się z nią umówił. Proszę cię... Haley Spencer? Czy mógł wybrać kogoś bardziej płytkiego? Przecież ona jest całkowitym przeciwieństwem ciebie - powiedziała i natychmiast ugryzła się w język.

Odwróciłam się i popatrzyłam na nią. Jej spojrzenie złagodniało, w oczach dostrzegłam niemą prośbę o wybaczenie. Obie wiedziałyśmy, co ma na myśli. I ta świadomość trwała we mnie przez całą drogę do szkoły. Był to dzień, w którym wreszcie przyjął od Drew Carsona gest pojednawczy.

Trzeba przyznać, że chłopak był wytrwały, ale subtelny. Od czasu spotkania w stołówce usilnie próbował ze mną porozmawiać. Starannie dbał o to, by nasze drogi przypadkowo się krzyżowały. Rzucił wtedy „cześć, Emmo”, co przyjmowałam obojętnie. Do czasu, kiedy w końcu odpowiedziałam:

- Cześć, Drew.

Na dźwięk mojego głosu zatrzymał się wpół kroku, wskutek czego osoby idące za nim w kierunku stołówki wpadły wprost na jego plecy. Zaśmiałam się krótko i poszłam dalej.

Następnym razem spotkaliśmy się, kiedy przechodziłam z szatni do sali gimnastycznej. Stał przed wejściem i rozmawiał z jakimś chłopakiem. Zauważył mnie. - Powodzenia na meczu!

Byłam tak pogrążona w myślach o czekającej mnie rozgrywce, że początkowo go nie spostrzegłam. Ale kiedy usłyszałam jego głos, cofnęłam się na korytarz. Z sali gimnastycznej dochodziły odgłosy tarcia o podłogę gumowych podeszew i stukot odbijanych piłek. Zobaczyłam go stojącego przed drzwiami. Chłopak, z którym rozmawiał, obiecał, że odezwie się później, i nas zostawił.

- Dzięki - odpowiedziałam. - A wy, chłopcy, kiedy macie trening?

- Wieczorem, po waszym meczu - oznajmił. – Chciałbym przyjść trochę wcześniej i wam pokibicować.

Nie byłam pewna, co myśleć o tym nagłym zainteresowaniu kobietą koszykówką. Rzeczywiście chodziło mu tylko o kibicowanie, czy po prostu chciał na mnie popatrzeć?

- Dasz sobie radę? Słyszałem, że musiałaś opuścić kilka treningów.

Na te słowa poczerwieniałam na twarzy.

-Nadrobiłam zaległości na zajęciach u trenera Stanleya. Jestem pewna, że sobie poradzę.

-W to nie wątpię - zapewnił z uśmiechem. - Widzimy się po meczu.

Niepodobna było zaprzeczyć, że Drew wygląda obłądnie. Ta chłopięca twarz, charakterystyczne dołki w policzkach, zapierające dech spokojne zielone oczy o niespotykanej głębi, opadające na nie czarne włosy, które sprawiały takie wrażenie, jakby chłopak dopiero co wrócił z plaży. A znając jego zamiłowanie do sportów wodnych, nie można było tego wykluczyć. Stałam wciąż w drzwiach jak zaczarowana, mimo że Drew już zniknął z pola widzenia.

-Emmo, jesteś gotowa? - spytała Jill, wrywając mnie z odrętwienia.

-Tak, tak.

Tak jak obiecał, czekał na mnie po meczu.

-Dobra gra - pochwalił. - Masz niezły rzut.

-Dzięki - odparłam i pociągnęłam łyk napoju energetyzującego, po czym zabrałam swoje rzeczy z ławki.

-Cieszę się, że chcesz ze mną rozmawiać.

-Każdy zasługuje na kolejną szansę - odparłam z uśmiechem.

-Muszę lecieć na trening. - Wskazał głową w kierunku sali, gdzie kilku jego kolegów kozłowało piłkami i ćwiczyło rzuty do kosza. - Pogadamy jutro?

-Pewnie.

Kolejna szansa, którą dostał ode mnie Drew, wiele zmieniła. Przez resztę tygodnia nasze drogi spotykały się częściej niż zwykle. Zaproponowałam, żeby dosiadł się do naszego stolika, z cichą nadzieją, że Sara z wrażenia spadnie z krzesła. Przed treningami lub tuż po nich zawsze znaleźliśmy kilka minut, żeby zamienić słowo. Później odkryłam, że oboje w tym samym czasie mamy okienko na pracę własną. A ponieważ dla starszych uczniów nie było ono obowiązkowe, nigdy wcześniej go tam nie spotkałam. Do czasu.

Sara milczała na temat mojego nagłego zainteresowania nowym znajomym. Była tolerancyjna i wyrozumiała dla jego obecności w czasie, kiedy zazwyczaj byłyśmy same. Miałam nadzieję, że dla niej jest to tak samo przyjemna odmiana jak dla mnie. Drew był czarujący. To on pomógł mi odzyskać uśmiech.

Spotkania z Drew były dla mnie jak kojący balsam, który przywracał siły po całym dniu przebywania w natrętym towarzystwie Evana. Przyjemnie było porozmawiać z nim o wszystkim i o niczym, nie poruszając przy tym tematów osobistych. Nigdy nie naciskał, żebym zdradziła o sobie więcej, niż bym chciała. Przebywając z nim, czułam się radosna. Szczerze, prawdziwie, nieskrępowanie... Był jak haust rześkiego powietrza po gwałtownej burzy, która przeszła nade mną, pozostawiając w sercu bolesne rany.

Będąc z nim, nie myślałam o Evanie. Nie dało się pielęgnować w myślach dwóch obrazów, jeden z nich musiał więc zniknąć. Przestałam zauważać obecność Evana, nie wzdrygałam się już tak często na dźwięk jego głosu. Wyglądało na to, że w moim świecie zajmuje coraz mniej miejsca.

W zamian za to moja uwaga skupiła się na Drew, zresztą z wzajemnością. Z nim było całkiem inaczej. Serce nie podchodziło mi do gardła, kiedy siadał obok, nie wyskakiwało z piersi na jego widok, tylko spokojnie biło własnym rytmem. Nie byłam rozczarowana - czułam ulgę.

Nie rozmawiałam z Sarą na jego temat, ona też nie pytała. Jednak jej reakcja, kiedy zagadnęłam ją, czy w piątek po meczu pójdzie z nami na plażę na ognisko, była dla mnie zaskoczeniem.

- Em, nie wiem, czy to dobry pomysł - stwierdziła. – Może powinniśmy zostać w domu i obejrzeć jakiś film? Od historii z Carol minęło zaledwie kilka tygodni. I tak masz szczęście, że znowu pozwala ci u mnie nocować.

Dobrze wiedziałam, że za jej ostrożnymi słowami kryło się coś więcej niż zwykła troska o mnie.

-Czyżbyś nie chciała iść na ognisko? Wiem, kto jest zaproszony, i zapewniam cię, że to bardzo przyzwoite towarzystwo.

-Tak, wiem - przyznała. - Tylko obiecaj, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

-Cóż to niby miałyby znaczyć? - zapytałam urażona.

-Do tej pory nic nie mówiłam, bo widziałam, że rzeczywiście go lubisz. Martwię się tylko, czy to wszystko zmierza we właściwym kierunku.

-Nadal nie wiem, co masz na myśli - odparowałam, chociaż w głębi duszy domyślałam się, do czego prowadzi ta rozmowa.

- Po prostu nie rób niczego tylko po to, żeby zapomnieć o Evanie.

Nie odpowiedziałam. Wiedziała, że zrozumiałam, co ma na myśli. W końcu zgodziła się pójść na ognisko po piątkowym meczu koszykówki, a ja obiecałam sobie, że nie posunę się za daleko. I wszystko szło zgodnie z planem aż do chwili, kiedy usłyszałam gromkie oskarżenie.

-Całowałaś się z Drew Carsonem! - Evan niemalże krzyczał, stojąc przy mojej szafce.

Krótką chwilę zajęło mi dojście do siebie. Tak, to był on. Czerwony na twarzy, z zaciśniętą szczęką. I nie mówił - on grzmiał. Zza drzwiczek szafki, które przytrzymał ręką, wbijał we mnie napastliwe spojrzenie. Rozejrzałam się po pustym korytarzu, chcąc sprawdzić, czy nikt go nie usłyszał.

-Skąd o tym wiesz? - zapytałam zszokowana nie tylko jego obecnością przy mojej szafce, lecz także tym, że Drew mógł mu cokolwiek zdradzić.

-Nie bój się, to nie Drew mi powiedział, tylko jego znajomi -kipiał z wściekłości, potęgując jednocześnie moją złość.

Kto dał mu prawo wtrącać się w moje prywatne sprawy?

-Nie wiem, czy dobrze usłyszałaś z językiem Haley Spencer w uchu - odparowałam.

Jego twarz spurpurowiała, a w oczach pojawiło się zaskoczenie.

-Tak, tak... Ja też co nieco słyszałam.

-To nie jest tak, jak myślisz - tłumaczył się wciąż wzburzony, jednak jego słowa zdążyły stracić zgryźliwy ton. - Wyszliśmy ze sobą raz.

-Ach tak, to dlatego widziałam was razem na ognisku? - huknęłam. Teraz to ja wpadłam w furję, kiedy przypominałam sobie tamten wieczór i Haley mizdrzącą

się do Evana.

-Byłaś tam? - zapytał, wycofując się z ataku.

-Spędziłam jeszcze sporo czasu na tej imprezie po tym, jak zobaczyłam was dwoje, więc nawet nie ważyłam się wzbudzać we mnie poczucia winy za to, że całowałam się z Drew - wyrzuciłam z siebie, płonąc na twarzy. Z impetem trzasnęłam drzwiczkami od szafki, trzymając w ręku torbę i plecak.

-Przecież ledwo go znasz - brnął dalej. - Przez tydzień zamieniliście ze sobą kilka zdań, a potem jak gdyby nigdy nic całujesz się z nim już na pierwszym wyjściu? - Jego gniew znowu wzbierał.

-Ty za to jesteś święty. Czy chociaż przez chwilę porozmawiałeś z Haley, zanim na imprezie u Jake'a zrobiłeś z nią to... co zrobiłeś?

Otworzył szeroko oczy i odchylił się, jakby chciał uniknąć zadanego przeze mnie ciosu. Tym samym tylko potwierdził to, co sama Haley powiedziała mi wcześniej tego samego dnia: „Jakie to ciekawe, że obie spotykamy się z chłopakami poznanymi na przyjęciu u Jake'a". Po tych słowach odeszła zadowolona z siebie, z uśmiechem triumfu na twarzy.

-Zapewniam, że cudownie było to od niej usłyszeć - wyrzuciłam z siebie, tłumiąc drżenie głosu, które zdradziłoby, jak wielką przykrość sprawiła mi ta wiadomość.

Evan usiłował znaleźć odpowiednie słowa.

-Ja niczego nie... - próbował się tłumaczyć. - To naprawdę nie tak. Wszystko ci wyjaśnię.

-Nie musisz - odpowiedziałam, czując, jak pozbywam się wszelkich zahamowań. Odsunęłam od siebie ból, złość i smutek, opuściły mnie emocje. - Nie chcę tego wiedzieć.

Wyminęłam go i ruszyłam w stronę schodów.

-Zaufałem ci! - krzyknął zza moich pleców.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego. Podszedł do mnie na niewielką odległość.

-Zaufałem ci. Ty mi nie.

Spojrzałam mu w twarz. Jego oczy były pełne smutku. Ten widok zranił mi serce.

-Pierwszy raz po przeprowadzce rozpakowałem swoje rzeczy. Zrobiłem to dla ciebie. We wszystkim byłem z tobą szczery, nie kryłem się z tym, co do ciebie czuję. Nigdy przed nikim tak się nie otworzyłem. Ufałem ci. - Jego głos przeszedł w szept. Podszedł jeszcze bliżej. - Dlaczego ty nie potrafiłaś mi zaufać?

Przełknęłam ślinę, powstrzymując cisnące się do oczu Izy. Chciałam wyciągnąć dłoń, dotknąć go, ukoić wyzierającą z jego spojrzenia rozpacz. Sekundy ciągnęły się jak minuty. W końcu zebrałam się w sobie i... odeszłam. Przeszłam przez drzwi prowadzące na klatkę schodową i zbiegłam na dół.

- Wciąż cię kocham! - krzyknął z góry.

W pierwszej chwili zmroziły mnie jego słowa, samotna łza spłynęła po policzku.

- Proszę, nie odchodź.

Z moich oczu wypłynęły kolejne łzy i w ciszy potoczyły się po twarzy. Nie mogłam się poruszyć. Serce waliło mi jak młotem. Już-już chciałam się odwrócić, kiedy nagle przed oczami stanął mi widok Evana i Haley siedzących w objęciach przy ognisku. Odzyskałam siły w nogach i zbiegłam na dół.

Niewiele zapamiętałam z popołudniowego treningu. Zmuszałam się do kozłowania, podawania piłki, rzutów do kosza. Przynajmniej nie miałam czasu zadrećzać się myślami o Evanie, a po ćwiczeniach byłam tak wykończona, że nie myślałam kompletnie o niczym.

Kiedy szłam do szatni, na boisku swoją rozgrzewkę zaczynała drużyna juniorów. Drew czekał na mnie przy trybunach, tuż przy wejściu do męskiej przebieralni.

-Zostaniesz na moim meczu? - zapytał.

-Wybacz, ale raczej nie - odparłam, krzywiąc się. - Mimo wszystko powodzenia.

-Zobaczymy się po twoim meczu jutro wieczorem?

-Byłoby miło. Tylko spytam Sarę, czy nic już nie zaplanowała.

-Jeden z chłopaków z drużyny zaprasza do siebie parę osób. Fajnie by było, gdybyście też wpadły.

-Zobaczę - obiecałam, choć byłam niemal pewna, że nic z tego nie będzie. Przed dziesiątą musiałam być w domu.

Zanim zorientowałam się, co robi, pochylił się w moją stronę i delikatnie pocałował w usta. Zesztywniałam, ogłuszyło mnie, przez chwilę nie mogłam złapać tchu.

-Cześć, Evan! - odezwał się nagle Drew.

-Cześć, Drew - kąśliwie Evan odpowiedział.

Kątem oka zobaczyłam fragment torby na ramieniu Evana, kiedy ten minął nas w drodze do szatni.

Serce podeszło mi do gardła. Czy zauważył, jak Drew mnie całuje?

- Widzimy się jutro - rzucił Drew i przesunął dłonią po mojej twarzy.

Przytaknęłam i wysiliłam się na ledwie dostrzegalny uśmiech. Drew wszedł do szatni. To, czego świadkiem był Evan, szczególnie po naszym wcześniejszym spotkaniu przy szafce, było gorsze niż wszystko, co wydarzyło się pomiędzy nim a Haley. Zdławiłam w sobie gwałtowne poczucie winy, które zżerało mnie od środka. Dopiero wieczorem, kiedy znalazłam się sama w pokoju, puściły tłumione w ciągu dnia emocje. Wybuchłam płaczem, aż zmęczoną i zalaną łzami zmorzył mnie sen.

24. Upadek

Emily! - krzyk Carol dobiegał z kuchni. Zatrzymałam uniesioną rękę nad torbę, do której właśnie zamierzałam zapakować sweter. Ogarnęła mnie panika, kiedy próbowałam odgadnąć, co tym razem zrobiłam. Ze ściśniętym gardłem weszłam do kuchni.

- Słucham? - spytałam ostrożnie drżącym głosem.

- Wiesz, z kim właśnie rozmawiałam przez telefon? - wrzasnęła, a na jej skroni pokazała się nabrzmiąta żyła.

Rozejrzałam się dookoła - George'a i dzieci nie było. Serce zamarło mi ze strachu, na głowie zacisnęła się niewidzialna obręcz. Zaprzeczyłam.

- Oczywiście, że tego nie wiesz, bo przecież nigdy nie popełniasz żadnych błędów, prawda?

Starałam się pojąć jej nedorzeczne pytanie, jednocześnie przygotowując się na przyjęcie ataku wściekłości.

- Dzwonili ze Stanfordu.

Tylko nie to! Na dźwięk nazwy uczelni przymknęłam oczy.

- Z pewnością domyślasz się, o co chodzi? - spytała oskarżycielskim tonem, wciąż kipiąc ze złości. - Wiesz, jak głupio się poczułam, kiedy ten człowiek zaczął mówić o twojej wizycie wiosną na uniwersytecie, a ja nie miałam pojęcia, o co mu chodzi? I skąd w ogóle miał nasz numer telefonu?

Milczałam.

- Chyba nie przypuszczałaś, że pozwolimy ci pojechać do Kalifornii? I jak, do jasnej cholery, przekonałaś go, żeby cię zaprosił? Obciągnęłaś mu?

Stałam zaszokowana jej słowami.

- Myślisz, że jesteś lepsza? Że możesz robić, co ci się, kurwa, podoba?

- Nie - szepnęłam.

- Otóż to! Nie w moim domu! Własną matkę już doprowadziłaś do pijaństwa, przez ciebie jest teraz bezwartościową dziwką. Ale mojej rodziny nie pozwolę ci zniszczyć nigdy! Ty żałosna łachmyto! Która uczelnia cię zechce? - Jej twarz purpurowiała, a głos przybierał na sile. - Jak zamierzałaś zapłacić za naukę? Nie jesteś na tyle zdolna, żeby przyjęli cię bezpłatnie - zamilkła, jakby czekała na moją odpowiedź. - No?

- Są stypendia - powiedziałam pod nosem. Prychnęła.

- Mogłabym też wykorzystać pieniądze z ubezpieczenia ojca.

- Aha! Myślałaś, że pozwolę ci tu mieszkać za darmo? - fuknęła i zaśmiała się szyderczo.

Spojrzałam na nią gniewnie, wściekłość buzowała tuż pod moją skórą. Te pieniądze przyznano mi z powodu przedwczesnej śmierci ojca, a ona chciała mnie ich pozbawić. Wypełniła mnie zaślepiająca nienawiść. Zaciśnęłam zęby i odwróciłam się, gotowa do odejścia.

- Nie odwracaj się do mnie plecami! - krzyknęła z rosnącą wściekłością, a moich uszu doszedł metaliczny dźwięk.

Przed oczami błysnęło mi przenikliwe światło, kiedy coś twardego uderzyło mnie z impetem w podstawę czaszki. Straciłam równowagę i wyciągnęłam ręce przed siebie, żeby przytrzymać się ściany. Nie zdążyłam, nogi ugięły się pod mną i upadłam na podłogę.

- Niszczysz moje życie! - syczała przez zaciśnięte zęby. - Pożałujesz, że w ogóle postawiłaś stopę w moim domu!

Drżącymi rękami odepchnęłam się od posadzki. Wytężałam wzrok, próbując przewyciężyć latające przed oczami mroczki. Jęknęłam, kiedy poczułam, że znów mnie trafiła. Ponownie zwałam się na podłogę, uderzając w nią klatką piersiową, ręce przygniotłam własnym ciałem. Walczyłam o oddech, między łopatkami czułam przenikliwy ból. Kuchnia zawirowała mi przed oczami, a obraz się rozmył. Szukałam drogi do swojego pokoju, wiedząc, że muszę uciekać. Zdyszana obmacywałam podłogę. Zmusiłam się do wykonania ruchu, łokcie ślizgały się po posadzce, odpychałam się kolanami.

Jej wulgarne pokrzykiwania momentami stawały się całkowicie niezrozumiałe.

- Jeszcze nabierzesz do mnie szacunku! Za wszystko, co dla ciebie zrobiłam, jesteś mi winna swoje życie! Za wszystko, co zrujnowałaś! - charczała.

Siła jej kolejnego ciosu niemal rozdarła mi plecy. Zawyłam w męczarniach. Piekący ból owinał się wokół mojego kręgosłupa i promieniował do głowy. Wydałam z siebie urywany jęk i padłam bezwładnie. Wszystko dookoła zaszło mgłą, podjęłam szaleńczą walkę o to, by nie stracić przytomności.

Nie wiem, jak długo tak leżałam. Słyszałam jej ciężkie kroki i wydawane przez nią pomruki. Miałam wrażenie, że podłoga kołysze się pod mną. Zamknęłam oczy, próbując opanować zawroty głowy. Chciałam wstać, podeprzeć się rękoma i kolanami, odepchnąć od posadzki. W napiętych mięśniach między łopatkami poczułam piekący skurcz. Doczołgałam się do ściany, wsparłam o nią dłonie i uklęknęłam. Głowa mi opadała, ciało drżało, wszystko wokół wydawało się rozmyte, nieostre. Przytrzymałam się ściany i stękając z wysiłku, stanęłam na nogi. Oparłam się, ciężko dysząc. Czekałam na jej kolejny ruch. Ostry ból przeszył mi kręgosłup.

Wzięłam głęboki oddech, żeby przewyciężyć mdłości. Poczułam przemożną potrzebę opuszczenia domu, zanim ona znowu się pojawi. Stałam przez chwilę z zamkniętymi oczami, próbując zapanować nad wirowaniem otoczenia. Jak tylko zyskałam pewność, że dam radę utrzymać równowagę, powlokłam się do pokoju i starannie zamknęłam za sobą drzwi. Myśl o ucieczce zrobiła swoje, krążąca szybko krew zagłuszyła odczucie bólu. Serce waliło mi w piersi, kiedy wrzucałam do torby kolejne rzeczy. Otworzyłam drzwi i nadstawiłam ucha. Było cicho. Jedyńm dźwiękiem, który słyszałam, był odgłos mojego przyspieszonego tętna. Zaryzykowałam i wyszłam z pokoju. Ostrożnie stawiałam każdy krok, który przybliżał mnie do wyjścia. Szumiało mi w uszach.

Wstrzymałam oddech w chwili, kiedy położyłam dłoń na klamce, i nie wypuściłam powietrza, dopóki nie zamknęłam za sobą drzwi. Przywarłam do ściany domu, żeby nie mogła zobaczyć mnie przez okno. Kiedy doszłam do końca podjazdu, poczułam nagły przyływ adrenaliny i zaczęłam biec. Ból w plecach przestał mi doskwierać, kiedy gnałam przed siebie, widząc tylko umykającą pod stopami drogę. Zatrzymałam się dopiero przy kawiarni kilka ulic dalej.

Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jak musiałam wyglądać w oczach obsługi, kiedy weszłam do środka zasapana, złana potem i z torbą na ramieniu. Usiadłszy przy stoliku w rogu, wyjęłam telefon. Wybrałam numer do Sary i czekałam.

-Emma? Co się stało?

-Przyjedź po mnie - poprosiłam łamiącym się głosem.

-Mój Boże! Coś ci się stało?

-Saro, proszę, przyjedź jak najszybciej. - Głos mi drżał i próbowałam powstrzymać łzy.

-Gdzie jesteś? - zapytała pospiesznie.

-W kawiarni niedaleko mojego domu. - Odetchnęłam głęboko, starając się zachować resztki spokoju.

-Będę jak najszybciej - oznajmiła i rozłączyła się.

Czekałam na nią i wpatrywałam się w swoje dłonie, próbując opanować ich drżenie. Przez trzęsące się wargi nerwowo wciągałam powietrze. Nie miałam odwagi podnieść oczu i rozejrzeć się po wnętrzu. Ze wzrokiem wbitym w okno wypatrywałam Sary. Kiedy tylko zobaczyłam jej samochód, wybiegłam tak szybko, że nawet nie zdążyła wysiąść.

Skrzywiłam się z bólu, siadając na fotelu pasażera. Zamknęłam oczy i wypuściłam powietrze. Ścisnęło mnie w gardle, a po policzkach popłynęły łzy.

-Co cię boli? - spytała Sara niepewnie.

-Plecy - odpowiedziałam z zamkniętymi oczami, wciąż drżąc.

-Zawieźć cię do szpitala?

-Nie - odparłam szybko. Otworzyłam oczy, starając się rozluźnić mięśnie ramion. Otarłam łzy dłonią. - Żadnego szpitala, dobrze? Po prostu... Masz jakieś tabletki przeciwbólowe?

Sara przeszukała schowek i podała mi opakowanie leków. Wysypałam kilka pastylek na dłoń i połknęłam je na sucho. Na widok mojej zbolalej miny Sara zmarszczyła czoło.

- Chcesz pojechać do mnie?

-Wystarczy, że przyniesiesz mi opakowanie lodu. Potem znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będę mogła pochodzić.

-Chcesz pospacerować?

-Muszę się rozruszać, poprawić krążenie, inaczej całkiem zeszywnięję i nie dam rady zagrać meczu.

-Myślisz, że powinnaś dzisiaj grać? Ja wciąż rozważam zawieszenie cię do szpitala. Jesteś blada jak ściana, masz ból wymalowany na twarzy. A to znaczy, że jest naprawdę źle.

-Wszystko dlatego, że jeszcze jestem w szoku, ale na pewno zaraz mi przejdzie, mówię ci - skłamałam.

Sara podjechała pod swój dom, a ja zostałam w samochodzie. Wróciła z małą przenośną lodówką wypełnioną lodem, kilkoma szczelnie zamykanymi torebkami i wodą, którą podała mi, jak tylko wsiadła do samochodu.

-Pojedźmy do szkoły, tam trochę pochodzę po bieżni - zaproponowałam, zanim pociągnęłam kilka porządnych łyków z butelki. - Muszę przeczekać tylko parę godzin do rozpoczęcia meczu.

-Jesteś pewna? - spytała z rezerwą.

-Sara, naprawdę nic mi nie jest.

Próbowałam rozluźnić ciało, przybierając jednocześnie taką pozycję, aby zakamufłować drżenie mięśni. Pulsujący ból w głowie promieniował mi do pleców. Ustał natomiast ten kłujący, przynajmniej dopóki siedziałam nieruchomo.

Podjechałyśmy pod liceum, Sara zatrzymała samochód niedaleko boiska. Na parkingu było niewiele aut. Do meczu zostało jeszcze sporo czasu.

Wzięłam lód i powoli wygramoliłam się na zewnątrz, zagryzając zęby z piekącego bólu, od którego zbierało mi się na wymioty. Sara podreptała za mną na boisko. Napełniłam torby lodem i położyłam się na brzuchu. Przyjaciółka ułożyła mi je na plecach i usiadła obok na trawie. Przez kilka minut nie od-

zywałyśmy się do siebie. Zamknęłam oczy i złożyłam głowę na rękach. Sara w tym czasie bezwiednie skubała zimną murawę. Obłożona kawałkami lodu niemal zapomniałam, że przecież był grudzień.

-Ty drzysz - spostrzegła Sara.

-Mam lód na plecach, a na zewnątrz jest poniżej zera, zauważyłaś?

-Jak długo chcesz go trzymać?

-Piętnaście, dwadzieścia minut, potem zrobimy krótki spacer i znowu sobie przyłożę.

-Powiesz mi, co stało się tym razem? - zapytała po kilkuminutowej ciszy. - Obiecuję, że nikomu nie powtórzę.

-Nie wiem, czy powinnam. Nie chcę wywoływać u ciebie poczucia winy, zmuszając cię do okłamywania matki czy kogokolwiek innego.

-Nie martw się, najwyżej coś wymyślę - zapewniła.

-Zadzwonili ze Stanfordu... - zaczęłam.

-Nie! - jęknęła. - A ty nic jej nie powiedziałaś?

-No właśnie - westchnęłam. - Oświadczyła, że nie mam prawa do pieniędzy z ubezpieczenia po ojcu, bo to jej rekompensata za utrzymywanie mnie. Tak się wściekłam, że odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do pokoju. Wtedy mnie uderzyła.

-Czym cię walnęła?

-Nie jestem pewna, przypuszczalnie czymś, co pierwsze wpadło jej w ręce - powiedziałam i na wspomnienie bólu zadanego twardym przedmiotem aż się wzdrygnęłam.

-Nie możesz tam wrócić - stwierdziła Sara.

-Naprawdę nie chcę teraz o tym myśleć. Muszę skoncentrować się na tym, żeby wieczorem wziąć udział w meczu.

-Em, nie wiem, czy powinnaś.

-Muszę. Ona zabrała mi wszystko, nawet spadek po ojcu. Zagram dzisiaj - uparłam się.

Sara już nie oponowała.

Maszerowałyśmy energicznym krokiem, dopóki zmęczenie nie zważyło mnie z nóg. Oczywiście nie przyznałam się do tego. Ponownie położyłam się na trawie, a Sara obłożyła mnie lodem. Za wszelką cenę chciałam przezwyciężyć ból w plecach. Postanowiłam zagrać i nic nie mogło mnie od tego odwieść.

Na parkingu zaczęły pojawiać się pierwsze samochody, podniosłam się więc i wraz z Sarą weszłam do budynku. Stałyśmy przy trybunach i obserwowałyśmy gromadzących się ludzi. Pół godziny przed rozpoczęciem

rozgrywki przyszedł czas na przebranie się. Jak zawsze założyłam wtedy słuchawki i włączyłam muzykę na cały regulator, odrywając się od rzeczywistości. Nie mogłam zbyt długo pozostawać nieruchoma, co jakiś czas wychodziłam więc na korytarz rozprostować kości i rozruszać obolałe mięśnie. Unosiłam wtedy ręce nad głowę i wykonywałam kilka skrętów szyi. Inaczej całkiem bym zeszywniała.

Żadna z dziewczyn nawet nie spytała, dlaczego Sara weszła do przebieralni. Wślizgnęła się ze mną za kotarę prysznicową i z wielką ostrożnością pomogła mi ściągnąć bluzkę. Zaciśnęłam zęby. Moje cierpiące plecy krzyczały niemo, kiedy podniosłam ręce. Sara ponownie zakwestionowała moją formę, ale zignorowałam jej uwagi. Liczyłam na to, że adrenalina zrobi swoje, dzięki czemu podczas meczu pozostanę niepomna na ból.

Tak jak przewidziałam, przyływ adrenaliny pozwolił mi w całości oddać się grze. Kiedy wreszcie znalazłam się na boisku, zapomniałam o cierpieniu. Kozłując piłką, nie miałam zamiaru ugiąć się ani przed palącymi skurczami mięśni, ani przed ostrym bólem głowy. Podania, wyrównania, odbicia, rzuty, obrona, podskakujące na swoich pozycjach zawodniczki - to zaprzętało mnie całkowicie.

Kiedy jednak minęła połowa meczu, zaczęłam odczuwać spadek formy. Już nie reagowałam tak szybko na podawane do mnie piłki, nie wykorzystywałam wszystkich nadarzających się okazji, przepuściłam wiele podań, wraz z nimi przepadły także celne rzuty. W czasie przerwy trener Stanley zapytał mnie, czy wszystko w porządku. Wyjaśniłam, że poślizgnęłam się na lodzie i trochę potłukłam. zaproponował, że wstawi za mnie inną zawodniczkę, jednak stanowczo zapewniłam go, że dam radę.

To była wyrównana gra, wręcz zbyt wyrównana. Wyrzucałam to sobie i obwinałam się, miałam bowiem świadomość, że nie powinnam wychodzić na boisko. Bałam się jednak pomyśleć, co by było, gdybym się wycofała.

Tuż przed końcem kwarty drużyny co chwila przejmowały od siebie prowadzenie, utrzymując jednopunktową przewagę. Po kolejnej przerwie, na trzydzieści sekund przed zakończeniem, to my byłyśmy w posiadaniu piłki, ale miałyśmy jeden punkt straty. Zaczęłam kozłować w kierunku kosza, mobilizując obronę do działania. Podałam piłkę do Jill, która przemieściła się na środek i przekazała ją do Maggie stojącej przy linii końcowej. Maggie, widząc, że stoję przy linii rzutu za trzy punkty, z powrotem podała piłkę do mnie. Wyrównałam, odbiłam się i wykonałam rzut. W tej samej chwili wyskoczyła obrończyni z drużyny przeciwnej, zamachnęła się i ledwo muskając piłkę palcami, zderzyła

się ze mną barkiem. Poleciałam na ziemię z nogami w górze.

Powietrze zeszło mi z płuc, gdy moje plecy boleśnie zetknęły się z podłogą, a głowa zderzyła się z nawoskowaną nawierzchnią. Głosy ucichły, boisko rozmyło się przed moimi oczami, kolory zaczęły wirować. Zdążyłam jeszcze zamrunąć oczami, a po chwili wszystko zrobiło się czarne.

Przemieszczałam się szybko, choć nogi miałam nieruchome. Czułam, jak coś uciska mi szyję, nie mogłam się poruszyć. Wokół słyszałam jakieś szepty, ale nie byłam w stanie rozróżnić słów. Nie mogłam otworzyć oczu. Zimne powietrze, które mnie owionęło, sprawiło, że moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Świdrujący jak strzała ból przenikał wzdłuż kręgosłupa i biegł aż do głowy. Potem znowu pogrążyłam się w ciemności.

- Emily, słyszysz mnie? - zapytał łagodny męski głos.

Poczułam na powiece dotyk zimnego przedmiotu, błysnęło oślepiające światło.

- Emily, możesz otworzyć oczy? - poprosił głos.

Uniosłam powieki i zamrunęłam. Od góry padało silne światło. Przebiegłam wzrokiem po otaczających mnie twarzach. Usłyszałam jakieś piski i gwar rozmów w oddali.

- Emily, nazywam się doktor Chan - powiedział ciepły głos.

Spojrzałam na przyjazną, okrągłą twarz pochylonego nade mną mężczyzny.

- Jesteś w szpitalu. Upadłaś w czasie meczu koszykówki i uderzyłaś się w głowę.

Wtedy ból nagle o sobie przypomniał. Jęknęłam.

-Moje plecy - załkałam.

-Bolą cię plecy? - upewnił się.

-Moje plecy - stęknęłam po raz kolejny, a po skroniach potoczyły się łzy. Nie mogłam obrócić unieruchomionej w stabilizatorze głowy.

-Zrobimy zdjęcie rentgenowskie i wszystkiego się dowiemy - poinformował.

-Sara? - Szukałam wzrokiem przyjaciółki.

-Kto to jest Sara? - zapytała pochylająca się nade mną pielęgniarka o różowej karnacji.

-Moja przyjaciółka, Sara McKinley - wyszeptałam pomiędzy jednym jękiem a drugim. - Potrzebuję jej.

-Twoja ciocia i wujek już tu jadą - zapewniła mnie. Stęknęłam jeszcze głośniej.

-Chcę Sarę - błagałam.

-Poszukamy jej - zapewniła uspokajająco.

Przez chwilę słyszałam jeszcze jakieś głosy, a potem poczułam, jak mnie przesuwały. Wieźli mnie przez gmatwaninę szpitalnych korytarzy, przed oczami galopowały mi jaskrawe światła sufitowych lamp. Na końcu łóżka stała jakaś postać, ale nie widziałam jej wyraźnie. Łzy ściekały nieustannie po zagłębieniach mojej twarzy i wdzierały się do uszu. Ogromnym wysiłkiem próbowałam powstrzymać jęki, jednak te wciąż wyrywały się samoistnie.

Grupa osób odzianych na biało i niebiesko przeniosła mnie na jakiś twardy podest. Zawylałam z bólu, kiedy przekręciły mnie na plecy. Nic nie mogło tego powstrzymać. Jedna z pielęgniarek ostrożnie obróciła mnie na bok, spojrzała na źródło moich mąk i westchnęła cicho.

-Jej plecy są mocno posiniaczone - zakomunikowała pozostałym.

-Wesprzyj ją na boku - polecił doktor Chan.

Po wjechaniu w tubę zamknęłam oczy i skupiłam się tylko na tym, żeby spokojnie, miarowo oddychać. Chciałam w ten sposób choć minimalnie złagodzić cierpienie. Kąciki moich oczu wciąż były wilgotne od ciągłego płaczu. Nie potrafiłam ocenić, jak długo znajdowałam się w środku otoczona wszechobecnym stukaniem, pikaniem, trzaskiem otwieranych i zamykanych drzwi.

W końcu czuwający nade mną zespół lekarzy ułożył mnie bokiem na specjalnym materacu, dzięki któremu doznałam chwilowej ulgi w nieustających męczarniach targających moim ciałem. Wyczerpana zamknęłam oczy.

-Czekamy na zdjęcia rentgenowskie. Musimy wiedzieć, czy wystąpiły obrażenia wewnętrzne - zwrócił się do kogoś doktor Chan. - Zostań z nią. Wróć, jak tylko będę miał wyniki.

-Saro? - szepnęłam słabym głosem. Otworzyłam oczy, kiedy moje łóżko znowu się zatrzymało. Zaciągnięto zasłonkę.

-Jak się masz, skarbie? - powitał mnie słodki głos pielęgniarki. - Twoja ciocia i wujek już tu są.

Odwróciłam wzrok. Nie takiej reakcji się po mnie spodziewała.

-Co z Sarą? Znaleźliście ją? - niepokoiliam się.

-Jest na zewnątrz - zapewniła. - Zaraz po nią pójde.

-Nie możecie mi zabronić się z nią zobaczyć! - Usłyszałam wzburzony krzyk.

- To moja córka!

Urządzenie, do którego byłam podłączona, zaczęło intensywniej pikać.

-Spokojnie, Rachel - zabrzmiał stanowczy głos George'a.

-Co jej się stało? - dopytywała.

Dobrze znałam ten bełkot, zacisnęłam zęby. Co ona tu robiła? Skąd w ogóle

się dowiedziała?

- Nie wiem, czy to najlepsza chwila na rozmowę - odpowiedział George.

-Nie macie prawa zakazywać mi odwiedzin. To moja córka - nie dawała za wygraną. Wkrótce potem zaczęła wyrzucać George'owi i Carol brak miłości do mnie, ciskając przy tym przekleństwa, na jakie stać było tylko ją, moją pijaną w sztok matkę.

-Proszę pani, zapraszam ze mną - odezwał się głęboki męski głos.

-Łapy precz! Nie dotykaj mnie! Zostanę tu z moją córką. Zostaw mnie - wściekły głos cichł coraz bardziej, aż zamilkł zupełnie, kiedy usłyszałam trzask zamykanych w oddali drzwi.

-Emmo? - szepnęła Sara, wyglądając zza kotary. Rozbieganymi oczami spojrzałam na jej pobladłą twarz i podkrążone, zaczerwienione oczy.

-Saro! - załkałam, unosząc głowę. Nagły ruch sprawił, że krzyknęłam z bólu.

Sara skrzywiła się.

- Postaraj się nie ruszać - szepnęła i przysunęła krzesło bliżej mojego łóżka. Zacisnęła wargi i zmarszczyła czoło, patrząc na moje zbolale oblicze. - Tak mi przykro. - Jej oczy zasły łzami. Szybko otarła je wolną dłonią, drugą trzymała mnie za rękę. - Cieszę się, że w końcu pozwolili nam się zobaczyć. Myślałam, że to czekanie nigdy się nie skończy. - Głos jej drżał. - Tak bardzo mnie wystraszyłaś... - Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Odwróciła głowę, chcąc je przede mną ukryć.

-Nic mi nie będzie - zapewniłam, choć wiedziałam, że w obecnej sytuacji nie brzmię zbyt przekonująco.

-Wydawało się, że jest z tobą kiepsko, kiedy leżałaś bez życia na boisku. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak przerażona.

-Poślizgnęłam się na oblodzonych schodach przed domem -powiedziałam cicho.

- Co takiego? - Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, co mam na myśli.

-Stąd moje stłuczenia - wyjaśniłam. - Przewróciłam się na śliskich schodach.

-Ale Emmo, przecież wszyscy widzieli, jak upadasz w czasie meczu. Wszyscy - podkreśliła.

-Spójrz na moje plecy - zasugerowałam.

Sara obeszła łóżko i ostrożnie uniosła moją sportową koszulkę.

- Och! - wykrzyknęła na widok sińców. - Wiedziałam, że nie powinnaś grać. Dali ci jakieś środki przeciwbólowe? - Wróciła na krzesło i ponownie chwyciła moją dłoń. Jej twarz była bledsza niż jeszcze minutę temu.

Zaprzeczyłam mruknięciem przez zaciśnięte usta, starając się zdławić jęki, które zdradziłyby moją udękę.

-No dobrze, Emily... - oznajmił doktor Chan, odsuwając zasłonkę. - Dzień dobry, jestem doktor Chan - przywitał się z Sarą.

-Sara McKinley - przedstawiła się grzecznie.

-Czy twoja znajoma może zostać w sali, kiedy będziemy rozmawiać? - zwrócił się do mnie.

-Jak najbardziej.

-Wygląda na to, że nieźle się dziś poobijałaś, co?

-Chyba tak - szepnęłam.

-Dobra wiadomość jest taka, że to nic poważnego. Masz uraz tylnej części głowy, jednak na szczęście nie doszło do wylewu. Prześwietlenie kręgosłupa nie wykazało żadnych pęknięć, ale twoja kość ogonowa jest stłuczona. Niestety z tym nie możemy nic zrobić. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż organizm sam się zregeneruje. Zdejmujemy ci z głowy stabilizator i podamy środek przeciwbólowy. Nie wolno ci się ruszać co najmniej przez dwa tygodnie.

Wytrzeszczyłam oczy. Na takie zalecenia nie byłam przygotowana.

-Przykro mi, ale żadnego sportu w tym czasie. Zresztą i tak nie dałabyś rady, Za dwa tygodnie powinnaś pokazać się na kontroli. Masz jakieś pytania?

-Nie - odparłam ledwo słyszalnym głosem.

-A teraz opowiedz mi o tych siniakach na plecach.

Miałam nadzieję, że przyrządy nie zaczną zawzięcie pikać, kiedy będę kłamać.

-Poślizgnęłam się przed domem i zleciałam ze schodów. Były oblodzone.

-Jak rozumiem, upadłaś na plecy?

-Właśnie.

-Z ilu schodów spadłaś?

-Z czterech czy pięciu.

-Rozumiem - westchnął. - Saro, czy mogłabyś zostawić nas na chwilę samych?

Wpadłam w panikę, gdy przyjaciółka wyszła z sali. Doktor Chan usiadł na krześle i spojrzał mi w oczy.

-Martwią mnie twoje stłuczenia - odezwał się poważnie. - Zdjęcia ujawniły dawny uraz także w przedniej części głowy. Emily, chciałbym, żebyś powiedziała mi prawdę. Obiecuję, że wszystko, czego się dowiem, zachowam w największej tajemnicy. W jaki sposób nabawiłaś się tych stłuczeń na plecach?

-Spadłam ze schodów - starałam się brzmieć jak najbardziej przekonująco.

Nie byłam pewna, czy to pomogło, ale doktor pokiwał głową i podniósł się.

- To oczywiście mógł być upadek, nie będę się z tobą spierał. Jednak jeśli było inaczej, chciałbym, żebyś komuś o tym powiedziała. Dzisiaj zostaniesz na noc w szpitalu. Damy ci coś na złagodzenie bólu. Potrzebujesz wypoczynku. Jeśli zechcesz porozmawiać lub będziesz czegoś potrzebowała, nie krępuj się.

- Czy Sara może już wejść?

- Jak najbardziej.

Najpierw jednak przyszła pielęgniarka, która uwolniła mnie z uścisku stabilizatora, a następnie rozcięła ubranie, dzięki czemu dało się założyć szpitalny strój. Próbowałam zdjąć bluzkę przez głowę, ale każdy ruch powodował tak potworny ból, że jednak trzeba było użyć nożyczek.

- Niedługo ktoś przyjdzie i zawiezie cię na górę - oznajmiła siostra. - Ja za chwileczkę podam ci leki.

- Dziękuję - szepnęłam, czując niemałą ulgę po usunięciu kołnierza.

Po jej wyjściu wróciła Sara. Była podejrzenie nerwowa, jakby koniecznie chciała o czymś mi powiedzieć, ale za każdym razem, kiedy tylko otworzyła usta, coś ją powstrzymywało. Widziałam, jak zмага się ze sobą w bezgłośniejszej walce, aż w końcu zapytałam:

- Co się dzieje? Mów.

Zacisnęła wargi i rozejrzała się dookoła, szukając odpowiednich słów.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Evan tu jest. Myślałam, żeby poczekać, aż będziesz nafaszerowana lekami, ale...

Nie odezwałam się.

- Chciałby cię zobaczyć.

- Nie, Saro - odparłam natychmiast. - Nie może.

- Wiedziałam, że tak zareagujesz, ale obiecałam, że zapytam. Drew też nie?

- On także tu jest?

- Nie tylko, jest tu naprawdę sporo osób. Poza twoim wujkiem i ciotką, którzy wyszli zaraz po tym, jak lekarz powiedział, że zostajesz na noc.

- Żadnych odwiedzin - powiedziałam błagalnym tonem, choć w głębi duszy byłam zaskoczona tak dużą liczbą gości. - Nikogo, dobrze?

- Masz. to jak w banku - zapewniła.

- Saro, co się stało po tym, jak upadłam? - zapytałam, nie będąc pewna, czy naprawdę chcę to wiedzieć.

Spojrzała w sufit, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Po tym, jak po twoim rzucie za trzy punkty piłka wpadła do kosza...

- Trafiłam? - Próbowałam przypomnieć sobie ten moment, ale nieustanny

łomot w głowie skutecznie mi w tym przeszkadzał.

-Tak, trafiłaś. Trybuny oszalały, ludzie krzyczeli, ale nagle w jednej chwili wszyscy zamilkli. Leżałaś bez ruchu na podłodze. Instruktor z trenerem podbiegli, żeby cię ocucić, ale nie dali rady. - Zatrzymała się, żeby wziąć głęboki oddech i opanować drżenie głosu. - Zadzwonili po karetkę. Na sali panowała kompletna cisza. Chciałam do ciebie podejść, ale trenerzy powstrzymywali ludzi przed wtargnięciem na boisko. Kiedy kładli cię na nosze, nadal się nie ruszałaś. Tak bardzo się bałam. Pojechałam do szpitala najszybciej, jak tylko mogłam, ale nie chcieli mi nic powiedzieć. W poczekalni razem z Evanem zaczepiliśmy chyba wszystkich, którzy mieli na sobie szpitalny kitel. Potem zaczęli przychodzić kolejni znajomi. Najpierw Drew z kilkorgiem przyjaciół, potem twój trener i dziewczyny z drużyny piłki nożnej i koszykówki. Nie pamiętam kto jeszcze. - Nabrała powietrza. - W końcu przyjechali twoi wujostwo, ich wpuścili na oddział. Myślałam, że oszaleję, kiedy tam weszli. A potem przyszła pielęgniarka i powiedziała, że chcesz się ze mną widzieć.

Słuchałam jej słów niezdolna do odtworzenia w pamięci chociaż jednej sekundy z tych wydarzeń. Myśl o sobie samej leżącej na środku boiska wśród tłumy kibiców i zawodniczek była czymś abstrakcyjnym. Strach i troska w głosie Sary rozczulały mnie. Spojrzałam na jej drżącą rękę złożoną na kolanach. Nie zauważyłam, że jej druga dłoń - ta, która ścisnęła moją - również się trzęsie.

-Przepraszam, że tak cię nastraszyłam - wyszeptałam.

-Cieszę się, że już jesteś przytomna. - Uśmiechnęła się łagodnie, choć z jej oczu wciąż przebijał smutek. - Powiem wszystkim, że już ci lepiej i że zostajesz na noc w szpitalu. Wrócę tutaj, zanim zabiorą cię na górę.

Do sali weszła pielęgniarka ze strzykawką. Zaraz po tym, jak wstrzyknęła do kroplówki płyn z środkiem przeciwbólowym, poczułam ulgę. Po chwili wszystko wokół mnie zawirowało i zapadłam w sen.

25. Nieuniknione

Na czas dwutygodniowej rekonwalescencji nie wróciłam do domu. Świąt także nie spędziłam z George'em i Ca-rol. Było mi tylko żal, że nie widziałam roześmianych twarzątek dzieci w bożonarodzeniowy poranek. Zawsze uwielbiałam pisać z nimi listy do Mikołaja, a potem patrzeć, jak cieszą się z otrzymanych prezentów. Zastanawiałam się, jaką dostawały odpowiedź, kiedy o mnie pytały.

Pobył u Janet był... spokojny. Nigdy nie dociekała, co się wydarzyło, nie zadawała zbędnych pytań. Oddała mi do dyspozycji jeden wolny pokój, od czasu do czasu zaglądała tylko, żeby upewnić się, czy niczego mi nie trzeba. Dbała o to, żebym miała co jeść i pić.

Pierwszy tydzień był wyczerpujący, najdrobniejszy ruch powodował rozrywający ból. Moje samopoczucie zależało od leków, po których zazwyczaj szybko zasypiałam. W drugim tygodniu rwanie w plecach powoli zaczęło ustępować. Moje mięśnie były zeszywniałe od długotrwałego bezruchu, a kość ogonowa dawała o sobie znać za każdym razem, kiedy siadałam. Mimo to czułam się coraz lepiej. Dnie spędzałam na czytaniu książek, spaniu i wymianie SMS-ów z Sarą.

Wiadomości od niej przychodziły w czasie przerw między lekcjami. Pytała, jak się miewam, i zdawała krótką relację z bieżących wydarzeń. Pomimo codziennego kontaktu brakowało mi spotkania z nią. Pewnego dnia zebrałam się na odwagę i zapytałam Janet, czy Sara mogłaby mnie odwiedzić w sobotę. Zgodziła się bez zastanowienia, mogłam więc pewnie poprosić ją o to dużo wcześniej. Niewiarygodne, jak bardzo różniła się od Carol. Sara ostrożnie weszła do niewielkiego, jednopiętrowego domu Janet. Zazwyczaj pełna entuzjazmu, tym razem zachowywała się dość powściągliwie. Po jej błyszczących oczach poznałam jednak, że w środku aż ją nosi. Janet zostawiła nas same pod pretekstem wyjścia do sklepu.

-Jak dobrze cię widzieć! - krzyknęła Sara, przytulając mnie delikatnie. - Nieźle wyglądasz. Lepiej ci już?

-Tak, zdecydowanie. Jestem tylko potwornie wynudzona -powiedziałam i pierwszy raz od dłuższego czasu się uśmiechnęłam. - Opowiadaj, co słysząc. Z tych krótkich wiadomości niewiele można się dowiedzieć. Części z nich w ogóle nie zrozumiałam.

Sara zaśmiała się.

-Dobra. To co, najpierw koszykówka?

-O, tak. Czytałam gazetę. Kiepsko wyszło z tymi dwiema porażkami, ale przynajmniej wygrały dwa kolejne spotkania.

-Już nie mogą doczekać się twojego powrotu, szczególnie trener Stanley. Poza tym byłam na nartach z rodzicami, Jill i Casey, ale to już wiesz. Co jeszcze? - Zastanawiając się nad kolejnymi nowinkami, zerknęła na sufit. - A, właśnie! Drew przyniósł kwiaty dla ciebie, ale zapomniałam ich wziąć. Podziękuj mu, żeby się nie wydało, że nawaliłam.

-O! - zdziwiłam się. W czasie tych samotnych dni miałam sporo czasu, żeby zastanowić się nad znajomością z Drew. Była to krótka i pełna zawirowań relacja, skąd więc nagle pomysł z przysyłaniem kwiatów? Wydawało mi się, że łączy nas czysto przyjacielski związek, oczywiście nie licząc pocałunku podczas ogniska i w szkole. Trudno było za tym wszystkim nadążyć.

-Pyta o ciebie po każdym treningu. Przez jakiś czas nasze zajęcia na sali gimnastycznej odbywały się sporo czasu po treningu chłopaków. Zanim więc na boisko weszły siatkarki, ich już dawno nie było. Ale on czekał. I za każdym razem pytał o twoje zdrowie.

-Jak miło - odparłam całkiem szczerze. - Teraz trochę mi głupio, że z nim nie pogadałam.

-Nadal ci się podoba? - zapytała z powątpiewaniem w głosie. Westchnęłam ciężko, unikając jej spojrzenia.

-No co?

-Wydarzyło się coś, czego jeszcze ci nie powiedziałam - przyznałam.

Uniosła brwi, wyczekując dalszego ciągu. Przez chwilę zastanawiałam się, od czego mogłabym zacząć. Dwa tygodnie mnie to dręczyło.

-Evan dowiedział się, że całowałam się z Drew - wyrzuciłam z siebie w końcu i z niepewnością czekałam na jej reakcję.

-Nietrudno się dowiedzieć. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Wszyscy w szkole o tym wiedzą.

-Żartujesz? - jęknęłam.

-Jego znajomi mają naprawdę długie języki. Na razie cię to nie dotyczyło, co?

-Co takiego?

-Plotki, moja droga. Ploteczki! Wszyscy wiedzą o wszystkim, zanim jeszcze cokolwiek zrobisz. Przez lata nasłuchiłam się o sobie tylu rzeczy, które rzekomo zrobiłam. To takie śmieszne i głupie. A prawda jest taka, że większość to kompletne bzdury. O tobie i Evanie też krążyły różne pogłoski, ale za mało było wiadomo i temat stracił na atrakcyjności. Z Drew jest inaczej. Z jakichś powodów wciąż jesteście na językach.

Na te słowa skreśliło mnie w brzuchu, a poczucie winy przybrało na sile.

-Nie to chciałam usłyszeć - zasepiłam się.

-Wybacz. A co się stało?

-Pokłóciłam się w szkole z Evanem po tym, jak dowiedział się o Drew. Na koniec nawrzeszczałam na niego z powodu Haley. Nie miał pojęcia, że o nich wiedziałam. Chciał mi wszystko wyjaśnić, ale uciekłam. Dogonił mnie na schodach i wykrzyczał, że wciąż mnie kocha. Co najgorsze, widział, jak Drew mnie całuje.

-I ja to wszystko przegapiłam? - Pokręciła głową. - To wyjaśnia napięcie między nimi w szpitalnej poczekalni.

-O czym teraz mówisz?

-Kiedy czekaliśmy na ciebie w szpitalu, Evan i Drew stali po przeciwnych stronach holu. Evan co chwila łypał okiem na Drew, aż ten w końcu na niego huknął.

-Błagam, tylko nie mów, że to się działo na oczach wszystkich zebranych. - Osunęłam się na kanapę i oparłam głowę o kwieciste obicie, spoglądając w sufit.

-Niestety - odparła zawstydzona. - Chłopaki nie wspominały o tobie. Drew po prostu wkurzył się na bezpodstawną wrogość ze strony Evana, co z kolei dało temu ostatniemu okazję, żeby spoliczkować Drew.

Jęknęłam. Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Żaden z nich nie był skory do bójki. Wiedziałam, że Evan jest na mnie zły. Drew stał się po prostu kozłem ofiarnym.

-I co o tym sądzisz? - zapytała, patrząc w moją udręczoną twarz.

-Czuję się fatalnie z tym, że Evan widział, jak Drew mnie całuje, ale sam zalażł mi za skórę, ukrywając swój romans z Haley.

-O czym ty mówisz? On i Haley nie spotykają się - oświadczyła z niebywałą pewnością.

-Przecież widziałam ich przy ognisku - upierałam się. -Obejmował ją. To wtedy poszłam z Drew, nie pamiętasz już?

-Em, ty siedziałaś po drugiej stronie! Ja akurat byłam obok Evana i zapewniam cię, że wcale nie obejmował jej ramieniem. To ona do niego podeszła, jak zwykle powiedziała coś głupiego i przytuliła się. On tylko poklepał ją po plecach i sobie poszedł. Wtedy Haley zaczęła przystawiać się do Mitcha. Po prostu nie wszystko widziałaś.

To nie mogła być prawda. Jeśli jednak rzeczywiście było tak, jak twierdzi Sara, nigdy nie powinnam była pójść z Drew na plażę i pozwolić mu się pocałować.

-Ale ona mówiła, że się spotykają - szepnęłam zdezorientowana. - Wiesz, jak mnie wkurzyła wtedy przy szafkach?

-Ja bym nie wierzyła ani jednemu jej słowu. Wiesz przecież, że cię nie znosi.

-Ale dlaczego?

-Nie każ mi tego mówić.

-Saro, powiedz, czy rzeczywiście wszystko zepsułam? - Nagle ból przypomniał o sobie, lecz tym razem zamiast w plecach ukłuło mnie w klatce piersiowej.

-Cóż... Sama wiesz, że przestałaś odzywać się do Evana, zanim Drew i Haley pojawili się na horyzoncie. To nie miało z nimi nic wspólnego.

- To niewiele mi pomaga. - Zsunęłam się na kanapie jeszcze niżej.

- A co z Drew?

- Ja już nic nie wiem. - Czułam się tak zdezorientowana, że sama nie miałam pojęcia, czego chcę. - Jest bardzo miły i w ogóle, zresztą... Spójrz na niego!

Sara uśmiechnęła się, doskonale wyczuwając, co mam na myśli.

- No i? - naciskała.

Milczałam przez dłuższą chwilę. Myśl o tym, że więcej nie odezwę się do Evana, była jak najgorsza tortura. Zdawałam sobie sprawę, że cała sytuacja mogłaby się zmienić - wystarczyło powiedzieć mu prawdę, ale tego nie mogłam zrobić. Gdzie w tym wszystkim było miejsce dla Drew? Przecież on, z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów, naprawdę mnie lubił. Nie mogłam temu zaprzeczyć.

-Znajomość z Drew jest logiczna - powiedziałam w końcu.

-To najdziwniejszy powód, żeby z kimś chodzić, jaki kiedykolwiek słyszałam - zareagowała.

-A to my ze sobą chodzimy? - zapytałam z niedowierzaniem.

-Niech się zastanowię... Całuje cię przy ludziach, kupuje kwiaty, dzwoni do mnie i pyta o twoje zdrowie. Myślę, że dla niego sprawa jest jasna.

-Do ciebie też wydzwania?

-Wybacz, zapomniałam ci powiedzieć. I masz rację, jest słodki, czuły i nieziemsko przystojny - zakończyła.

- Ale...

-Ja głośno tego nie powiem.

-Saro!

-Dlaczego ja mam dokończyć za ciebie? - spytała niemal wyprowadzona z równowagi. - Ale nie jest Evanem - powiedziała w końcu.

Prawda tych słów natychmiast do mnie dotarła. Jednocześnie wiedziałam, że

nie tylko to się liczy.

-Możemy pogadać o czymś innym? - zaproponowałam.

-Nie możesz wiecznie chować głowy w piasek - ostrzegła. - W poniedziałek wracasz do szkoły. Pamiętaj, że oni obaj tam będą.

-Evan nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

-Tego nie jestem pewna - oznajmiła niechętnie, jakby chciała dodać coś jeszcze. Widziałam to w jej rozbieganych oczach.

-Po prostu mi powiedz.

Sara wzięła głęboki oddech i zastanowiła się przez chwilę.

-W szpitalu Evan był naprawdę ogromnie przejęty. Rozmawiałam z nim krótko sam na sam. Bardzo go zabolalo, kiedy dowiedział się, że nie chcesz go widzieć. Uważa, że on bardziej troszczy się o ciebie niż ty o niego. Niechętnie mi to mówił, ale widać było, że komuś musi się wyzalić. Bardzo by chciał, żeby wszystko wróciło do czasu sprzed naszego pamiętnego wyjścia do kina.

Ja też bym chciała.

-On nie jest głupi, Emmo. Dobrze wie, co może się dzieć u ciebie w domu. Szkoda, że nie widziałas jego miny, kiedy Carol i George weszli do poczekalni. Jemu wciąż na tobie zależy. Gdybyś tylko zechciała z nim porozmawiać...

-Nie wiem, czy dam radę - szepnęłam.

Nie odpowiedziała, ale kiedy spuściła wzrok, wiedziałam, że nie jest zadowolona z mojego podejścia. Wciąż nie umiałam wyjawić mu prawdy i nie sądziłam, żeby kiedykolwiek mogło się to zmienić. Nie chciałam ponownie go ranić.

-Wyrazić niewypowiedziane... - odezwała się wolno po długiej chwili milczenia, nie patrząc mi w oczy. - Będziesz musiała z powrotem się do nich wprowadzić?

-Tak - westchnęłam.

-Musimy ją powstrzymać - nalegała. - Musi być jakiś sposób, żeby przy okazji nie wyrządzić krzywdy dzieciom.

-Nie wiem... - zaczęłam, kiedy usłyszałam, jak Janet otwiera drzwi wejściowe. - To co mi jeszcze powiesz? - zapytałam przesadnie głośno, szybko zmieniając temat.

Sara wzruszyła ramionami. Po chwili zrobiła duże oczy, po czym zawahała się, jakby zastanawiając się, czy powinna mi powiedzieć.

-Mów.

-W tym tygodniu byłam na kilku randkach z Jaredem - wypaliła. Patrzyła na mnie tak, jakby oczekiwała najgorszego. Nie byłam pewna, co mam powiedzieć.

-W porządku - odpowiedziałam, przeciągając słowa. - To chyba dobrze, tak?

-Bardzo dobrze! - odparła zarumieniona.

-Jak to się stało? - zapytałam, starając się nie myśleć o wspólnym wieczorze w kinie.

-Skontaktowałam się z nim, żeby oddać latarkę. Zaczęliśmy rozmawiać. Zadzwoił jeszcze tego samego dnia wieczorem. Zapytał, czy wysłabym gdzieś z nim, a ja się zgodziłam.

-Jakieś szczegóły? - dopytywałam. Tak mętne przedstawienie sprawy nie było w jej stylu.

-Nie wiem, czy to nie będzie dla ciebie odstręczające, w końcu jest bratem Evana, ale muszę ci powiedzieć, bo nie wytrzymam. Jak nie będziesz chciała słuchać, przerwij mi.

-Coś ty, chcę usłyszeć wszystko - zapewniłam całkiem szczerze.

Sara opowiedziała o wspólnej kolacji w Bostonie i wypadzie do Nowego Jorku. Oczy jej błyszczały, kiedy wspominała spędzone z Jaredem chwile. I choć cieszyłam się razem z nią, nagle poczułam jakąś dziwną pustkę. Czyżby zazdrość? Odepchnęłam od siebie to uczucie i uśmiechnęłam się.

- A drugiego wieczoru pocałował mnie. To był najwspanialszy pocałunek w moim życiu. Myślałam, że tam padnę. - Wprost promieniała, przebiegając w pamięci minione chwile.

-I co teraz zrobisz? Przecież on wraca do Nowego Jorku.

-Tak, właściwie to pojechał dziś rano - westchnęła. - Spędziłam z nim najpiękniejsze dni swojego życia, ale cóż... Musiał wrócić na studia. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się z zadowoleniem.

- I tyle?

-I tyle. Ale mówiąc szczerze, niczego więcej nie oczekiwałam. Od początku wiedziałam, jak to wszystko się skończy.

-To dlaczego w ogóle w to wchodziłaś? - ciekawiło mnie.

-A dlaczego nie? - odpowiedziała entuzjastycznie. - Wolę zachować niesamowite wspomnienia z tych kilku dni spędzonych razem, niż nie mieć ich w ogóle. Mimo świadomości, że ten czas już się nie powtórzy.

-Aha. - Zaintrygowało mnie jej podejście.

Te słowa dźwięczały mi w głowie jeszcze długo po jej wyjściu. Myślałam o nich, zasypiając tego dnia wieczorem. Czy rzeczywiście warto cieszyć się czymś, wiedząc, że drugi raz to się nie powtórzy? Czy warto doświadczać danej chwili ze świadomością jej nieuchronnego końca? Zależy, czy na końcu czeka cię złamane serce czy złamana kość.

Nie spałam dobrze tamtej nocy. Obrazy w moich snach wirowały bezładnie, zlewając się w chaotyczną całość. Bez wątpienia bezsenność była wynikiem rozmowy z Sarą. Ponadto nie mogłam zapomnieć, że rano wracam do domu.

Siedziałam obok George'a na przednim siedzeniu samochodu. Oboje milczeliśmy. Odwróciłam twarz do okna, on patrzył przed siebie na drogę.

- Dobrze by było, gdybyś nie kręciła się zbyt koło Carol

- odezwał się w końcu. Nie dziwiło mnie, że wcale na mnie nie patrzył. -
Wiele ostatnio przeszła. Leki, które przyjmuje, silnie wpływają na jej samopoczucie. Siedź u siebie w pokoju. Podobnie jak dotychczas będziesz mogła zjeść, jak my już skończymy. Naczyniami sam się zajmę. Twoim zadaniem będzie uporać się ze wszystkimi obowiązkami, kiedy ona będzie na zakupach.

- Przerwał na chwilę. - Rozmawiałem z McKinleyami. Chętnie nam pomogą. Będziesz mogła zostawać u nich w piątki po meczach i w soboty po wykonaniu prac w domu. To bardzo życzliwi ludzie, pełni współczucia dla Carol, więc bardzo cię proszę, niczego nie utrudniaj. Niedziele nadal możesz spędzać w bibliotece. Poza tym chyba nie muszę ci przypominać, że to, co dzieje się w naszym domu, nie wychodzi poza jego mury.

Nie zareagowałam na jego subtelną groźbę. Właśnie pozbawił mnie ostatnich pozostałości jedynej rodziny, którą miałam, bez względu na to, jak bardzo była patologiczna. Wiedziałam, że nie będę miała szans na spędzanie czasu z dziećmi. Zostałam całkiem sama.

Szale na wadze mojego życia prawie się zrównoważyły, ale, jak zwykle, nie zbalansowały się idealnie. Kiedy już coś się poprawiło, coś innego musiało legnąć w gruzach. Zaakceptowanie tego było najtrudniejszą lekcją, którą musiałam teraz odrobić.

26. Załamana

Ty suko! -- Haley Spencer syknęła pogardliwie zza szafki. -Co mu powiedziałaś?

-Nie wiem, o czym mówisz. - Domyślałam się tylko, że chodzi o Evana.

-Musiałaś mu coś nagadać, skoro wyjechał.

Słyszałam jej słowa, ale nie wiedziałam, co oznaczają. Oszołomiona patrzyłam bezmyślnie przed siebie.

- Wyjechał! - krzyknęła. - Wrócił do San Francisco! Wszystko przez ciebie! - Zanim otworzyłam usta, już jej nie było.

Stałam w miejscu, nie mogąc zrobić kroku. Podręczniki wysunęły mi się z rąk i spadły na podłogę. Czy to, co powiedziała, było prawdą?

-Proszę - odezwał się ktoś, podając mi książki.

-Dziękuję - wymamrotałam nieobecna. Nawet nie wiedziałam, kto je pozbierał.

Niemożliwe, żeby mówiła prawdę. On musiał tu być. Po prostu nie przyszedł dzisiaj do szkoły. Nie mógł się wyprowadzić.

-Em, wszystko słyszałam - odezwała się Sara zza moich pleców. - Przykro mi.

-To prawda? - spytałam, odwróciwszy się do niej.

-Tak. Słyszałam od jednego z chłopaków z drużyny.

Zatrzymała się przy swojej szafce i patrzyła na mnie, czekając, aż jakoś zareaguję, ale stałam jak zaczarowana. Nie chciałam w to uwierzyć.

Nagle coś we mnie pękło. Sara od razu to wyczuła i zaciągnęła mnie do łazienki. Korytarze były w miarę puste, wszyscy zdążyli wrócić do klas, nie miałyśmy więc zbyt wielu świadków. Ból łamał mi serce. Opadłam na podłogę, opierając się o wyłożoną zimnymi kafelkami ścianę. Nie płakałam, a oczy nie zaszyły mi łzami, choć w środku czułam, jakby rozrywano mnie na kawałki. Niewidzącym wzrokiem wpatrywałam się w przeciwległą ścianę. Przez jakiś czas siedziałyśmy w ciszy. Słyszałam oddech Sary, niemego świadka mojej rozpacz.

- Naprawdę wyjechał? - Słowa, które grzęzły mi w gardle, wypowiedziałam ledwo słyszalnym szeptem.

Sara milczała, trzymając mnie za rękę. Prawda powoli torowała sobie drogę do mojej świadomości, a serce skamlało. Runęłam na kolana Sary, z trudem chwytając powietrze. Szlochałam z twarzą ukrytą w ramionach, podczas gdy ona delikatnie gładziła moje włosy.

- Nie mógł wyjechać - łkałam, łudząc się, że wypowiedzenie tych słów na głos sprawi, iż staną się one rzeczywistością.

Wycieńczona i zapłakana leżałam z twarzą na kolanach Sary. Oczy piekły mnie od łez, a w gardle drapało od ciągłego szlochu. W głowie kłębiły się tysiące myśli. Dlaczego wyjechał? Dlaczego zrobił to tak nagle? Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej przepełniał mnie gniew, zajmując miejsce bólu.

- Nie wierzę, że pojechał tak bez słowa - rzuciłam, podnosząc głowę i siadając na podłodze. - Nie mógł się nawet pożegnać? Kto się tak zachowuje?

Gwałtowna zmiana mojego nastroju odebrała Sarze mowę. Wstałam i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem. Zacisnęłam pięści, kipiąc ze złości na myśl o jego egoistycznej ucieczce.

- Czy naprawdę moja obecność wkurzała go do tego stopnia, że nie mógł chodzić ze mną do jednej szkoły? Czy musiał wyjechać na drugi koniec kraju, żeby więcej mnie nie spotkać? To on pierwszy przestał się do mnie odzywać! Co sobie myślał? Że będę czekać, aż wybaczy mi coś, czego nie zrobiłam? Bardzo przepraszam! To już nie mogę spotykać się z nikim innym? To miałyby być powód do wyjazdu?

Mruczałam z rozgoryczenia, moje myśli szalały, nie mogłam rozluźnić zaciśniętych pięści, brakowało mi słów, by wyrazić całą wściekłość. Wzięłam głęboki oddech, a gniew powoli zaczął ustępować pełnej żalu akceptacji.

- Świetnie! Jeśli tak to widział, to bardzo dobrze, że wyjechał. Najwidoczniej nie potrafił dłużej znieść mojej obecności. A co mnie to obchodzi? Przynajmniej nie będę musiała słuchać jego krzyków! Koniec z poczuciem winy za wszystko, co robię! Trudno, najwyżej więcej go nie zobaczę.

To brzmiało całkiem przekonująco, a jednak serce cichutko drżało na myśl, że więcej nie ujrzę Evana na szkolnych korytarzach.

- Naprawdę wierzysz w to, co wygadujesz? - zapytała Sara z powątpiewaniem.

Zerknęłam na nią, przypominając sobie o jej obecności.

- On nie wyjechał z nienawiści do ciebie.

- Skąd możesz to wiedzieć? - wypaliłam - Zraniłam go. Nie zaufałam wystarczająco, by wpuścić go do swojego życia. Potem jeszcze oskarżyłam go o coś, czego nie zrobił. A na koniec całowałam się z Drew w jego obecności. Oczywiście, że mnie nienawidzi, może nawet całkiem słusznie.

Sara nie odezwała się. Moja złość nie była już skierowana na Evana, teraz gniewałam się jedynie na siebie. Spojrzałam w lustro; w moich oczach odbijały się irytacja i cierpienie. Wszystko do mnie wróciło. Tyle tylko że teraz zostałam

z tym sama, z kawałkami serca, które bezlitośnie miażdżyłam własnymi dłońmi.

Na widok odbicia w lustrze z odrazą pokręciłam głową. Z zaciśniętą szczęką wpatrywałam się w swoje ciemne oczy, w głębi których rósł gniew i pulsował wstręt. Evan miał święte prawo, by mnie znienawidzić - ja też nie cierpiałam siebie w tym momencie. Odwróciłam wzrok.

Wzięłam głęboki oddech, odsuwając cierpienie na bok, jednak poczucie winy i odraza do samej siebie wciąż we mnie pokutowały. Potem spojrzałam na Sarę, niemego świadka mojej rozpacz. W jej oczach tlił się niepokój. Byłam wyczerpana, nic więcej nie czułam.

- Odepchnęłam go, więc wyjechał - wyznałam cicho, poddając się ostatecznie jedynej prawdzie. - Za wszystko mogę winić tylko siebie - dodałam z lekceważącym wzruszeniem ramion. - Nie martw się. Wszystko ze mną w porządku - zapewniłam Sarę, widząc jej posmutniałą minę.

- Wcale nie - szepnęła, delikatnie kręcąc głową. - Chyba minęła kolejna lekcja. Idziesz na następne zajęcia? - dodała po chwili milczenia.

- Pewnie. Czemu nie?

Wróciliśmy do szafek. Moja wciąż była otwarta, na jej dnie piętrzył się stos książek. Wzięłam te, których potrzebowałam, a wtedy rozległ się dzwonek.

- Spotkamy się tutaj przed obiadem? - upewniła się Sara.

Smutek wciąż przebijał z jej spojrzenia.

Przytaknęłam.

Po odejściu Sary zwlekałam jeszcze chwilę z udaniem się do klasy. Wiedziałam, co mnie tam czeka, ale potrzebowałam czasu, aby przekonać się, że jestem na to gotowa. Dławiona niepokojem, ze ściśniętym gardłem poszłam na anatomię.

Osunęłam się na krzesło. Puste miejsce obok krzyczało do mnie przez całe zajęcia. Nie byłam w stanie skoncentrować się na wykładzie i co chwilę zerkałam w bok na to przytłaczające świadectwo nieobecności Evana.

Z upływem czasu czułam się coraz bardziej rozdrażniona

własnym smutkiem. Przecież nie miałam prawa opłakiwać Eva-na, skoro to ja doprowadziłam do jego wyjazdu. A jednak mimo iż ponosiłam główną winę za jego nieobecność, mimo iż sama go odepchnęłam, byłam załamana.

- Wciąż cię boli? - zapytał Drew, dosiadając się przy obiedzie do naszego stolika.

Przypomniałam sobie o jego istnieniu dopiero, kiedy odsunął krzesło. Natychmiast zauważył wypisane na mojej twarzy poczucie winy. Najwidoczniej nie potrafiłam ukryć swojego cierpienia.

- Nie, nic mi nie jest - zapewniłam z wymuszonym uśmiechem. - Po prostu dziwnie się czuję, kiedy przez cały dzień wszyscy się na mnie gapią.

Nie było to zupełnie kłamstwo, choć nie miało wiele wspólnego z moim samopoczuciem. Odkąd przyjechałam do szkoły, wszyscy się we mnie wpatrywali. Szczerze mówiąc, spodziewałam się tego, szczególnie po relacji Sary o tym, co działo się, kiedy straciłam przytomność. Jednak nie myślałam, że będzie aż tak źle. Czułam się tak, jakbym co najmniej wróciła z zaświatów.

Drew odetchnął z ulgą, kiedy tego dnia rano zobaczył mnie na parkingu. Ja byłam zbyt pochłonięta rozglądaniem się za samochodem Evana, żeby zauważyć, jak zbliża się do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Zaskoczył mnie, kiedy zarzucił mi ramiona na szyję i delikatnie do siebie przyciągnął. Zawahałam się, zanim odwzajemniłam uścisk. Sara obserwowała całą scenę z lekkim rozbawieniem, zdając sobie sprawę z kotłujących się we mnie emocji.

W tamtej chwili bardziej niż uściskami Drew przejmowałam się tym, że Evan może nas zobaczyć, a kiedy zmierzaliśmy do budynku, czułam na sobie spojrzenia wszystkich mijanych osób. Doszłam do wniosku, że Drew naprawdę się o mnie martwi. Gorzej, że sama nadal nie byłam pewna, co do niego czuję. Gdy jednak przysiadł się do nas i zapytał o moje samopoczucie, postanowiłam nie zaprzętać sobie tym wszystkim głowy. Pochyliłam się i pocałowałam go w usta.

- Czuję się dużo lepiej, dzięki - odpowiedziałam.

On zaś uśmiechnął się i poczerwieniał nieznacznie. Na ten widok Sara zaczęła się krztusić. Odwróciłam się w jej stronę.

- Przepraszam, coś mi wpadło do gardła - wytłumaczyła. - Chyba jakieś sztuczne kawałki - dodała szeptem.

Zdziwiona uniosłam brwi, licząc na to, że Drew nic nie słyszał.

- Grasz w środowym meczu? - zapytał.

- To zależy od tego, jak pójdą mi najbliższe treningi - odpowiedziałam.

Przysunął się bliżej i położył rękę na oparciu mojego krzesła. Wyraźnie czułam ciepło bijące z jego ciała, jednak bliskość ta nie wywoływała pożądanego mrowienia.

- Ale na pewno gram w piątek - zapewniłam i pochyliłam się tak, że nasze ramiona się zetknęły. Pragnęłam, by moje serce choć minimalnie zadrżało, wciąż jednak byłam zbyt przygnębiona.

- Chcesz gdzieś wyjść po meczu? Może do kina? - zaproponował i od razu pomyślał o Sarze. Spojrzał więc i na nią pytającym wzrokiem.

- W piątek jest impreza u Kelli Mulligan w domku na plaży - odezwała się.

-Aha, czyli macie już plany... - W jego głosie słychać było rozczarowanie.

Przepraszająco uniosłam ramiona, do tej pory nieświadoma tego, co szykowała dla nas Sara na piątkową noc. Nadal nie mogłam przyzwyczać się do myśli, że w te dni będę miała wolne. Kiedy Sara dowiedziała się, że będę u niej nocować, zdecydowała, że muszę nadrobić wszelkie zaległości, w tym także towarzyskie. Moje plany weekendowe musiałam więc dostosować do niej, co nie zawsze było mi na rękę - Mam z Kelli informatykę, zaprosiła nas dziś rano. Najprawdopodobniej zostaniemy tam na noc - sprecyzowała.

Tym razem całkiem mnie zaskoczyła. Nie tylko zaplanowała piątkowy wieczór, ale jeszcze postanowiła, gdzie spędzimy noc. Myśl o imprezie wywołała dobrze mi znaną paniczną reakcję.

-Rzeczywiście, wspominała mi coś o imprezie w zeszłym tygodniu, ale wtedy jeszcze nie brałam tego pod uwagę. Naprawdę każdy może tam przenocować? - spytał Drew.

-Tego nie wiem - odparła Sara, która nie spodziewała się takiego obrotu rzeczy.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że postawił ją pod ścianą.

-A chcesz iść z nami? - wypaliłam i od razu poczułam kopnięcie pod stołem.

-Dowiem się, czy Kelli nie ma nic przeciwko. Mam z nią następną lekcję.

-Super - powiedziała Sara z udawaną radością, ale Drew wcale nie zauważył tej gry pozorów.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek i wszyscy troje wyszliśmy ze stołówki.

-Zobaczymy się jeszcze przed meczem? - upewnił się.

-Jasne - potwierdziłam z lekkim uśmiechem.

Objął mnie w pasie i przytulił. Nie opierałam się, choć zewsząd otaczał nas gwar rozmów i dźwięk kroków. Jego miękkie wargi, którymi przyłgnał do moich ust na dłużej niż zwykle, były ciepłe. I choć serce mi nie zadrżało, poczułam miłe łechtanie w brzuchu i lekki zawrót głowy. Postanowiłam z niczym się nie spieszyć.

-Na razie - szepnął z nikłym uśmiechem, zanim poszedł w swoją stronę.

-Gotowa? - Głos Sary wyrwał mnie z zamyślenia i przywrócił do gwarneho holu.

Przyglądała mi się szeroko otwartymi oczami.

-Nie patrz tak na mnie.

-Co ty wyprawiasz? - zapytała z niedowierzaniem.

-Nie wiem, o co ci chodzi.

-Jeszcze przed chwilą wypłakiwałaś mi się w mankiet w damskiej toalecie.

-Saro, przestań! - spojrzałam jej w twarz. - To nie ma z nim nic wspólnego. Lubię Drew. Naprawdę go lubię - podkreśliłam i ruszyłam w kierunku szafek.

-Niech ci będzie, może go lubisz, ale według mnie to trochę nie w porządku. Nie obchodzi mnie, jaki jest dla ciebie wspomniały. On nie jest...

-Nawet nie kończ - zagroziłam. - Przestań o nim wspominać. Zdecydowałam, że wyjedzie, a ja muszę żyć dalej.

- Tak po prostu? - cisnęła.

Wzruszyłam ramionami.

- Tylko proszę, nie rób nic głupiego. Pocałunkami niczego nie zagłuszysz.

Przewróciłam oczami i poszłam na zajęcia plastyczne, zostawiając ją przy szarkach.

Było jeszcze gorzej niż na anatomii. Pani Mier poprosiła, abyśmy stworzyli obraz przedstawiający emocje, dali się ponieść wienie twórczej i przelali na płótno to, co skrywamy głęboko w swoim wnętrzu. Do głowy napłynęło mi tysiące pomysłów, a wraz z nimi pojawiły się strach i niepewność. Podeszłam do sztalugi i przyjrzałam się palecie z kolorami. Od czego tu zacząć?

- Trudno ci się zdecydować? - zagadnęła pani Mier. - A może obawiasz się za bardzo otworzyć?

Zerknęłam na nią niepewnie, ona zaś mówiła dalej:

- Przykro mi, że tak się stało, ale uważam, że stworzysz coś wyjątkowego, jeśli zagłębisz się w sobie. Nie od razu cię to uleczy, ale pomoże zrozumieć. - Zamilkła i położyła rękę na moim ramieniu. - Nie ma w tym nic złego, że tęsknisz - dodała po chwili i odeszła.

Przełknęłam ślinę i przygryzłam wargi. Umaczałam pędzel w czerwonej i pomarańczowej farbie. Zaczęłam,

W ciągu kolejnych dwóch tygodni próbowałam wykrzyczeć swój ból i przerzucić go na płótno. Postanowiłam być ze sobą szczerą, co udawaniałam z każdym pociągnięciem pędzla. Cały proces był dla mnie męczarnią, ale miał terapeutyczny wpływ. Nieraz wizja rozmywała się, kiedy nakładałam kolejne warstwy farby wywołujące coraz to inne emocje. Kończyłam pracę oczyszczona. Jedynie cichy szmer w sercu przypominał mi o tamtym dniu, kiedy Evan wyjechał. Żyłam. Znowu zaczęłam grać w koszykówkę, choć na początku połowę czasu spędzałam na ławce. Ponownie skupiłam się na nauce, co było o tyle łatwiejsze, że każdego wieczoru mogłam uciec do swojego pokoju bez dławiącego strachu, który towarzyszył mi do tej pory. Poza tym wpadłam w oko fajnemu chłopakowi, a weekendy mogłam spędzać z Sarą. Wciąż udawaniałam sobie, że da się przetrwać.

27. Ciepło

Gdzieś w tłumie mignęły mi rozczochrane złotobrzowe włosy. Ruszyłam za nim, przepychając się przez ludzką masę. Z każdą chwilą przyspieszałam kroku. Jednak im szybciej biegłam, tym bardziej się oddalał. Tłum gęstniał nieustannie, ze wszystkich stron oplatały mnie gałęzie rąk. Wciąż go widziałam, ale ani razu nie odwrócił głowy. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, poruszałam się z coraz większym trudem. Tak bardzo się bałam, że lada moment stracę go z oczu.

Nagle poczułam wyraźne tąpnięcie. Jednocześnie on gdzieś zniknął. Kruszejący grunt uciekał mi spod nóg. Chwyciłam się skały, moje palce uczepliły się wystającej krawędzi, nogi zaś zawisły w powietrzu nad czarną przepaścią. Ogarnęła mnie panika. Gdy próbowałam się podciągnąć, posypały się kolejne odłamki skalne. Wtedy go zobaczyłam. Stał tuż nade mną. Wyciągnęłam rękę, ale nie mogłam go dosięgnąć. Tymczasem skała, której się jednocześnie trzymałam, odkruszyła się i odpadła. Nie widziałam jego twarzy, kiedy leciałam w dół. Zanim uderzyłam w ziemię, zerwałam się z łóżka.

Ciężki oddech, szalejące tętno, zlane potem ciało... Koszmar senny nieprędko dał o sobie zapomnieć. Rzuciłam się z płaczem na poduszkę i wykrzyczałam w nią całą swoją rozpacz. W końcu wyczerpana ponownie zapadłam w niespokojny sen.

-Wyglądasz na zmęczoną - zauważyła Sara następnego dnia rano.

-Nie spałam zbyt dobrze - przyznałam, odganiając od siebie koszmarne obrazy, które wciąż kurczowo trzymały się mojej pamięci.

-Wytrzymasz dzisiejszą imprezę?

-Tak, spokojnie - obiecałam. Uwaga na temat spędzenia nocy w domku plażowym Kelli Mulligan skutecznie przywróciła mnie do rzeczywistości. Nie bałam się, że tam zasnę. Bardziej przejmowałam się pierwszym wspólnym wyjściem z Drew od czasu ogniska.

-Gotowa na imprezę? - zapytał Drew, kiedy spotkaliśmy się na parkingu.

Jego widok, będący od tygodnia porannym standardem, wywołał na mojej twarzy promienny uśmiech. Choć Sara pohamowała swoją jawną niechęć do niego, wciąż było jej trudno zaakceptować jego obecność. Ostentacyjnie ją zignorowałam i w objęciach Drew poszłam w stronę szkoły.

-Pewnie! - krzyknęłam z nieco sztucznym zapalem. Czemu aż tak bardzo przejmowałam się tym wyjściem?

-Będzie dobrze, przekonasz się sama - zapewnił, przyciągając mnie mocniej do siebie.

-Widzimy się na obiedzie - szepnął, dając mi szybkiego buziaka w usta, zanim rozeszliśmy się do swoich klas.

-No i stało się - skomentowała Sara.

-O czym ty mówisz?

-Patrzysz na niego tak pożądlivym wzrokiem, jakby był dla ciebie tym jedynym.

-Co z tobą? - Nie rozumiałam, dlaczego pozostaje tak krytyczna.

-Nie podobacie mi się razem - wyznała szczerze.

-Co? Myślisz, że się zmieniłam? Co takiego zrobiłam?

-Spokojnie, nie zrobiłaś nic złego, po prostu zachowujesz się... trochę inaczej.

- Pokręciła lekko głową. - Nie wiem, jak ci to wyjaśnić.

-Sara, dlaczego tak to komplikujesz? Jeśli coś robię źle, powiedz mi o tym. Ja po prostu staram się być szczęśliwa, a Drew bardzo mi w tym pomaga. Cieszyłabym się jeszcze bardziej, gdybyś nie wyrażała swojej dezaprobaty wobec mnie na każdym kroku. W ten weekend mam zamiar dobrze się bawić. W końcu możemy robić to wspólnie bez konieczności uciekania się do kłamstwa, nie cieszysz się?

-Cieszę - odparła cicho i uśmiechnęła się na siłę. - Przepraszam. Ostatnio tak wiele się zmieniło. Wciąż trudno mi się przyzwyczaić do nowej sytuacji.

Zawahała się, jakby chciała dodać coś jeszcze. Czekałam, aż znajdzie słowa.

-Nie będę więcej cię krytykować. Ufam, że wiesz, co robisz, i będę cię wspierać. Obiecuję, że będę cieszyć się twoim szczęściem.

-Dziękuję. - Uśmiechnęłam się przyjaźnie, zanim poszła na swoje zajęcia.

Podczas obiadu Sara nie okazała jakiegokolwiek niechęci wobec Drew. I jak dawniej znów była pełna energii. Rozwodziła się nad tym, kto będzie na imprezie u Kelli, nie wspominając nic o tych, którzy zostają na noc. Ponieważ dom znajdował się zaledwie dwadzieścia minut jazdy od Weslyn, niewiele osób zdecydowało się na nocleg. I były to wyłącznie dziewczyny.

Jej dobry humor utrzymywał się przez cały dzień. Do tego stopnia, że nawet zaczęła rozmawiać z Drew. Gawędzili ze sobą, jakby nigdy nic, ja jednak dobrze wiedziałam, z jakim wysiłkiem jej to przychodzi. Mimo wszystko byłam jej wdzięczna, że w końcu pogodziła się z jego obecnością.

Zdawałam sobie sprawę, że z Drew będzie inaczej, a ja nie będę czuła tego samego, co w przypadku Evana. Kiedy zaciągnął mnie przed meczem do pustego biura trenera, niczego się nie spodziewałam.

-Widzimy się u Kelli koło ósmej? - potwierdził.

-Mniej więcej - odparłam.

Jak tylko pochylił się nade mną, wiedziałam, że chce mnie pocałować, ale zaskoczyło mnie, gdy jedną ręką chwycił mnie za kark, drugą zaś położył na biodrach i mocno do siebie przyciągnął. W ustach poczułam jego ciepły oddech, kiedy przebił się językiem przez moje wargi. Momentalnie zrobiło mi się gorąco i westchnęłam roznamiętniona. Nasze ciała przywarły do siebie, a wilgotne usta zwały się w nagłym pocałunku. Kiedy mnie puścił, odetchnęłam z drżeniem.

-A niech to! - wysapał.

-No - zawtórowałam.

Moje ciało drżało z emocji. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam podobnego stanu. Musiałam uspokoić oddech i przeczekać zawroty głowy.

-Muszę już iść - szepnęłam, zaciskając wargi, na których wciąż płonęły pozostałości naszego upojnego pocałunku.

-Dobrze. - Uśmiechnął się i jeszcze raz wczepił się w moje usta. Natychmiast daliśmy porwać się namiętności, lecz zanim kompletnie się w niej zatraciłam, odsunęłam go od siebie.

-Naprawdę muszę już iść - wydyszałam.

Przed zamknięciem za sobą drzwi zobaczyłam już tylko jego uśmiech.

-Dlaczego jesteś taka czerwona? - dziwiła się Jill, kiedy szliśmy do autobusu.

Dotknęłam ręką twarzy i poczułam, jaka jest rozpalona.

-Musiałam trochę podbiec, żeby zdążyć - skłamałam. - Byłam u pani Holt po dokumenty.

Przez większość drogi nie mogłam ochłonąć. Wciąż rozpalona i rozedrgana siedziałam z tyłu z głową wspartą o szybę, spoglądając tępo przed siebie. Z bezwiednym uśmiechem rozpamiętywałam nasz namiętny pocałunek. Muzyka w słuchawkach ledwo do mnie docierała.

-Co z tobą? - zaciekawiała się Jill. Wyjęłam słuchawki z uszu.

-Nie wyglądasz na skupioną. Wszystko w porządku?

-Tak, tylko się zamyśliłam - przekonywałam. - Nic mi nie jest.

-Wiem, o kogo chodzi - rzuciła z uśmiechem. Zbyłam jej zaczepkę i ponownie włączyłam muzykę. Kiedy wróciliśmy, Sara była już pod szkołą.

-Wygrałyście?

-A jak! - potwierdziłam zadowolona.

-Mama czeka na nas z kolacją, potem możemy jechać do Kelli. Zdążyłam przygotować kreację.

-Mam się zacząć denerwować?

-Może...

Aż jęknęłam, kiedy zobaczyłam, co wymyśliła Sara.

- Sukienka? - Z przerażeniem wpatrywałam się w niebiesko--zieloną, zalotną sukienkę bez ramiączek i dołączony do niej niebieski sweterek.

- Tym razem żadnych obcasów - podkreśliła, mając nadzieję, że to pomoże mi zaakceptować kuse wdzianko. - Idź tylko wziąć prysznic, resztę zostaw mnie.

Po chwili już zapinałam sweter, chcąc w ten sposób ukryć odsłonięty dekolt. Sara powstrzymała mnie, kręcąc głową z politowaniem. Spojrzałam na siebie w lustrze. Fałdy sukienki kończyły się znacznie powyżej moich kolan. Zakłopotana zerknęłam na Sarę. W tym stroju nawet wielkie papiloty na głowie nie miały już dla mnie żadnego znaczenia.

- Spokojnie, wyglądasz świetnie - zapewniła. - Na sto procent nie spadnie. Jest idealnie dopasowana.

- Nie mam pojęcia, jak to możliwe. Przecież ty jesteś ode mnie dużo szersza w biuście.

- Pewnie dlatego nigdy jej na sobie nie miałam - przyznała. - A o większe piersi nie bądź zazdrosna. Ib gorsze przekleństwo, niż przypuszczasz.

Parsknęłam śmiechem na ten przyptyw samokrytyki. Sara zdjęła mi z głowy papiloty, spod których wypłynęły delikatne fale. Zmierzwiała je trochę palcami. Moje włosy jeszcze nigdy nie miały takiej objętości. Przez całą drogę się do nich przyzwyczajałam.

- Przestań już grzebać w tych lokach - skarciła mnie, kiedy zajechałyśmy pod dom Kelli.

Plażowa posiadłość Mulliganów była olśniewająca. Dom świecił z oddali niczym latarnia morska na szczycie długiego, pochylego podjazdu. Jego nowoczesna, dwupiętrowa konstrukcja została wzniesiona na klifie. Wychodząca na ocean ściana górnego piętra była w całości przeszklona, a bijący ze środka blask rzucał bladą poświatę na ciemne tło nieba.

Wzięłyśmy torby z rzeczami i stukając butami o twardą nawierzchnię, ruszyłyśmy kamiennym podjazdem, który nieco dalej zamienił się w wąski chodnik. Nie miałam pojęcia, co czeka nas za szerokimi białymi drzwiami, kiedy Sara naciskała dzwonek.

- Cześć, Emmo! Cześć, Saro! - ucieszyła się Kelli. - Wchodźcie, zapraszam.

Weszłyśmy do niewielkiego holu oświetlonego dużą, zawieszoną u sufitu lampą. Kelli poprowadziła nas po kilku stopniach w górę, gdzie znajdowała się ogromna, elegancka, biała otwarta kuchnia z chromowanymi wykończeniami. Na samym środku stała masywna wyspa i bar. Całość gładko przechodziła w przestronny salon z niesamowitym widokiem na ocean. W dużym kominku

pełgał ogień, a przy oknach ustawiono szykowny chromowany stół ze szklanym blatem. Po drugiej stronie była część wypoczynkowa. Wśród czterdziestu, może nawet pięćdziesięciu gości rozpoznałam wiele znajomych twarzy.

Idąc za Kelli, przecięłyśmy kuchnię, a potem pokonałyśmy długi korytarz, na którego końcu znajdowały się drzwi. Kelli otworzyła je, wpuszczając nas do jasnej sypialni z oknami wychodzącymi na ocean. Stały tam dwa duże łóżka udekorowane niebieskimi i białymi poduchami. W pokoju znajdował się także niewielki kominek i prywatna łazienka.

-Tutaj będziecie spać - oznajmiła Kelli i podała Sarze klucz. - Nie musicie się martwić, że ktoś będzie się wam kręcił po nocy. Dołączcie do nas, kiedy będziecie gotowe, i czujcie się jak u siebie.

-Milutko, co? - odezwała się Sara, kiedy Kelli znikła w głębi korytarza.

-Niewiarygodne. - Rozdziawiłam usta, spoglądając w dół na rozbijające się o skały fale.

Zostawiłyśmy torby w pokoju i poszłyśmy do salonu. Ta impreza zdecydowanie różniła się od dwóch poprzednich. Wszyscy byli ubrani tak, jakby za chwilę mieli wyjść do jakiejś drogiej restauracji czy nocnego klubu. Dziewczyny eksponowały odkryte części ciała, na ich uszach i szyjach lśniła biżuteria. Chłopcy mieli dopasowane stroje i włosy wystylizowane taką ilością kosmetyków, jakiej sama nie miałam w swojej szafce. Od razu zrozumiałam, skąd pomysł z sukienką bez ramiączek, ale swetra nie zamierzałam zdejmować.

-Jak poszedł mecz? - zapytał Drew, obejmując mnie w pasie i całując przelotnie w usta na powitanie.

Momentalnie zrobiło mi się ciepło, a przed oczami pojawiła się scena namiętnego pocałunku w biurze trenera.

-Wygrałyśmy - powiedziałam z uśmiechem i zaczerwieniłam się.

Wziął mnie za rękę i poprowadził do kuchni. Sara już tam była i witała się ze znajomymi. W dłoni trzymała kieliszek szampana, Drew chwycił piwo. Na ten widok poczułam dziwne ukłucie.

-Czego się napijesz? - szepnął mi do ucha.

-Na razie nic mi nie trzeba - odpowiedziałam nerwowo. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że większość osób coś popija, z pewnością to alkohol. Nagle zaniepokoiłam się, że będę musiała znosić kłopotliwe spojrzenia ze strony upojonych współbiesiadników.

-Jesteś pewna? - dopytał Drew. - Nie muszę pić, jeśli ci to przeszkadza.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Oczywiście, że mi to przeszkadzało. Zbyt często widziałam własną matkę tak pijaną, że nie mogła się ruszyć. I choć na

każdej z imprez alkohol był nieodłącznym elementem zabawy, mój stosunek do niego pozostawał niezmienny. Naprawdę miałabym poprosić Drew, żeby nie pił?

-Prowadzisz? - To pierwsze, co przyszło mi do głowy.

-Nie, zostaję na noc z kilkoma znajomymi.

Zostaje na noc? Wstrzymałam oddech na myśl, że będzie tu przez całą noc, szczególnie po tym, co robiliśmy wcześniej w ciągu dnia.

-Nie piję. - Przepraszając uniosłam ramiona.

-W porządku. Ja też nie muszę - odparł i odstawił butelkę. -Nie potrzebuję alkoholu, żeby zaszumiało mi w głowie - dodał, całując mnie w usta.

Zarumieniłam się i wypuściłam powietrze. Nie byłam pewna, czy zniósłabym jeszcze więcej.

Sara gdzieś znikła, poszłam więc z Drew do części wypoczynkowej, gdzie kilkoro jego znajomych rozprawiało o surfingu. Stałam obok nich opleciona jego ramionami. Oboje słuchaliśmy ożywionych opowieści, które okazały się dużo ciekawsze, niż sądziłam. Dostrzegłszy Sarę w towarzystwie kilku dziewczyn z drużyny futbolowej, zapewniłam Drew, że zaraz wrócę, i ruszyłam w kierunku kuchni.

-Cześć - przywitałam się, podchodząc do niewielkiej grupki.

-Jak się masz? - rzuciła Katie. - Świetnie wyglądasz.

-Dzięki. Ty też - odezwał się, nie wiedząc, co powiedzieć.

Miała na sobie białą bluzkę bez ramion, obcisłe czarne spodnie i buty na niespotykane wysokie obcasach. Jednak poruszała się tak, jakby chodziła w nich na co dzień.

-A gdzie Drew? - spytała Sara.

-Rozmawia ze znajomymi - odpowiedziałam, wskazując głową na grupkę roześmianych chłopaków.

-Czy wy w końcu oficjalnie jesteście razem? - spytała Lauren.

-Co to znaczy oficjalnie? - zdziwiłam się. Bycie razem rządziło się widocznie regułami, o których nie miałam pojęcia.

-No, czy spotykasz się z kimś jeszcze? - sprecyzowała.

-Nie - odparłam i rzuciłam okiem na Drew, całkowicie pogrążonego w konwersacji. Czy mógłby spotykać się z kimś innym? A jeśli tak? Na tę myśl po plecach przeszły mi ciarki. - Nie rozmawialiśmy o tym - przyznałam.

-Dobrze by było, żebyś zapytała go, czego oczekuje - poradziła Sara.

Reszta jej przytaknęła.

-Nie powinnaś z góry robić założeń, bo możesz się sparzyć - dorzuciła Jill. -

Poza tym Drew nigdy nie rozpowiada o swoich miłosnych podbojach. Kto wie, co robi na boku.

Kątem oka spostrzegłam, że Katie, czerwieniąc się, wbija wzrok w podłogę.

-No właśnie. Sama byłam zdziwiona, kiedy dowiedziałam się, że się całowaliście. Wcześniej nie słyszałam żadnych historii o Drew i jego dziewczynach - zauważyła Lauren.

- To ze względu na Emmę - broniła mnie Sara. - Jest dla niego tak ważna, że nie potrafi utrzymać języka za zębami.

Powoli zaczęła mi ciążyć ta dyskusja, postanowiłam więc zmienić temat.

-Zostajecie na noc? - spytałam dziewczyn, jednak te były zbyt pochłonięte roztrząsaniem mojej relacji z Drew, żeby usłyszeć pytanie.

-Znam paru jego przyjaciół - wypaliła Katie. - On nie jest tak niewinny, na jakiego wygląda.

Choć nie powiedziała tego bezpośrednio do mnie, z łatwością odczytałam skierowane pod moim adresem ostrzeżenie. Spojrzałam na nią podejrzliwie, ona jednak unikała mojego wzroku.

-A co o nim wiesz? - podłapała Sara.

-Nic takiego. Pływaliśmy kiedyś razem na deskach w Jersey. Wszyscy chłopcy flirtowali z miejscowymi dziewczynami. Jay kiedyś zaprosił mnie i swoją nową dziewczynę Michaelę do siebie. Kiedy pojawiłyśmy się, w ogóle nie zwracał na nas uwagi, tak był zajęty jakąś koleżanką. Potem, gdy przyszedł wieczorem do Michaeli, nawet nie rozumiał, dlaczego jest jej przykro.

-To jeszcze nie świadczy o tym, że każdy z nich jest taki - sprzeczała się Jill.

Katie wzruszyła ramionami. Domyśliłam się, że nie mówi nam wszystkiego.

- Em, chodź ze mną - poprosiła Sara. - Muszę się jeszcze napić.

Wyjęłam z lodówki butelkę wody mineralnej, a w tym czasie Sara zdążyła ponownie napełnić swój kieliszek. Czekałam, co ma mi do powiedzenia. Przecież nie bez powodu odciągnęła mnie od grupy.

-Sądzę, że Katie kręciła z Drew - ostrzegła. - Lub wciąż kręci.

-Tak myślisz?

-Może. - Wzruszyła ramionami. - Coś jednak jest na rzeczy. Wiem, że był przynajmniej z dwiema dziewczynami, które tutaj są.

-Nawet mi tego nie mów - poprosiłam.

Niełatwo byłoby mi znieść rewelacje na temat przygód miłosnych Drew. Zerknęłam raz jeszcze w jego stronę, ale chłopcy już się rozeszli. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, jak rozmawia z Kelli i z jeszcze jedną dziewczyną, której nie znałam. Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie zazdrości. Przekonana,

że przesadzam, zmusiłam się do zbagatelizowania całej sprawy.

- Po prostu z nim pogadaj, żeby upewnić się, czy tak samo wszystko widzicie - radziła Sara. - Chcesz być jedyną dziewczyną, z którą umawia się na randki?

O tym nie pomyślałam. Pozwoliłam Drew wejść w moje życie, a teraz nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Codzienne spotkania z nim stały się dla mnie tak oczywiste, że nawet nie dopuszczałam myśli o innych dziewczynach, którymi byłby zainteresowany. Tymczasem rozejrzawszy się po pokoju, zdałam sobie sprawę z czyhających pokus.

-Nie myślałam o tym w ten sposób - powiedziałam szczerze. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

-No właśnie - odparła. Wydawało mi się, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale nic nie dodała.

-Hej, Saro! - Podszedł do nas Jay. - Fajnie cię tu widzieć.

-Cześć, Jay.

-Chcecie jechać z nami wiosną na surfing?

Zaproszenie do wspólnego wyjazdu z Drew nagle stało się zbyt przytłaczające. Ja naprawdę żyłam tylko teraźniejszością. Planowanie takiego wypadu na kilka miesięcy wprzód okazało się niewykonalne.

-Jeszcze zobaczę - odpowiedziałam ostrożnie.

-Daj spokój, na pewno ci się spodoba - nalegał.

-Do tego czasu jeszcze wiele może się wydarzyć - odezwała się Sara, rozwijając moją lapidarną odpowiedź.

-Też prawda - zgodził się Jay. - Ale bez względu na wszystko i tak chętnie was zabiorę. I zobaczę w bikini - dorzucił ze śmiechem.

Spojrzałam na niego zszokowana. Sara tylko przewróciła oczami.

-Żartowałam.

-Cześć - odezwał się Drew zza moich pleców i objął mnie w pasie.

-Właśnie namawiałem dziewczyny na wyjazd wiosną -oznajmił mu kumpel.

-Naprawdę? Chętnie nauczę was surfowania. - Zrobił półobrót i spojrzał mi w twarz.

-Może - wahałam się. Nie chciałam mu robić nadziei.

-Ona nie wierzy, że dotrwanie razem do wiosny - śmiał się Jay.

-Jay! - krzyknęła Sara, uderzając go w ramię.

-Au! - Podskoczył, chwytając się za obolałe miejsce. - No co?

-Wcale tego nie powiedziała - broniła mnie. Po chwili spojrzała na Drew i przewróciła oczami. - Idiota z niego.

Drew przypatrywał mi się uważnie, próbując wyczytać cokolwiek z mojej

twarzy.

-Już zdążyłaś spisać mnie na straty? - zapytał zbity z tropu.

-Ależ skąd! Nic takiego nie powiedziałam. Dzięki, Jay! -rzuciłam.

Ten tylko uniósł ręce do góry, jakby chciał się poddać. Typowa dla niego poza.

Drew chwycił mnie za rękę i poprowadził wzdłuż korytarza, z dala od zgiełku. Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o rozmowie z nim.

- O co chodzi? - zapytał.

- O nic - zapewniłam, jednak mój głos nie był zbyt przekonujący. - Wolałabym porozmawiać gdzieś indziej - powiedziałam, zerkając na wypełniony ludźmi salon pełen nasłuchujących uszu i ukradkowych spojrzeń.

Drew zmrużył oczy. Chyba musiałam powiedzieć coś nie tak, bo najwyraźniej nie był w dobrym humorze. Przeprowadził mnie przez pokój, a potem schodami w dół aż do drzwi wejściowych. Zadrżałam od zimnego wiatru i otuliłam się swetrem.

-Dokąd mnie prowadzisz? - zapytałam, idąc obok niego.

-Tam, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Spoza drzew wyłonił się mały domek. Drew wyciągnął klucz i otworzył drzwi. W środku był jeden spory pokój mieszczący niewielką kuchnię z aneksem jadalnym oraz część wypoczynkową i dwa duże łóżka. Na antresole, gdzie znajdowało się kolejne miejsce do spania, wiodła drabina. Wystrój był typowy dla stylu żeglarskiego Nowej Anglii. Muszelki i obrazy z łodziami kontrastowały z szykownym i nowoczesnym wnętrzem.

Drew zamknął drzwi na klamkę i odwrócił się do mnie. Nie byłam przygotowana na jego zatroskaną minę. Wcześniejsze nieporozumienie musiało go zaboлеć. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

- Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi - poprosił z niepokojem.

- Przepraszam.

Na dźwięk tych słów w jego oczach dostrzegłam lęk. Znowu źle! Co ja robiłam nie tak?

-Dziewczyny próbowały mi coś doradzić. To było strasznie głupie, naprawdę.

- Miałam nadzieję, że mój lekceważący ton zmniejszy jego troskę, lecz on wciąż wydawał się spięty.

-Jakiej rady potrzebowałaś?

-Żadnej - odparłam szybko. To było trudniejsze, niż myślałam. - Zapytały, czy oficjalnie jesteśmy razem, a ja odpowiedziałam, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. One na to, że w takim razie powinniśmy, bo może spotykasz się

z kimś jeszcze. To było tak głupie, nie powinnam w ogóle ich słuchać.

- Aha - odparł.

Czekałam, aż przetrawi moje słowa. Widziałam, jak napinają mu się ramiona, ale oczy pozostały niewzruszone.

- To jesteśmy razem? - zapytał w końcu.

Nie tego się spodziewałam.

-Co dokładnie miałyby to oznaczać? - palnęłam. Kolejne źle postawione pytanie.

-Chcesz być z kimś innym? - dopytał ostrożnie.

Nie potrafiłam zmusić się do powiedzenia mu, że nie ma nikogo innego. Potrząsnęłam tylko głową. Od tego kłamstwa serce zaczęło kołatać mi w piersi.

-A ty? - odwzajemniłam pytanie, przyjmując za naturalne, że być może nie chce umawiać się tylko ze mną.

-Ja nie - przyznał od razu. - Dlaczego więc myślisz, że nie dotrwamy ze sobą do wiosny?

I znów wróciliśmy do tej kwestii. Wzięłam głęboki oddech.

-Nigdy tego nie powiedziałam - zapewniłam.

-A myślisz, że nam się uda?

Co miałam mu odpowiedzieć? Spojrzałam w jego jasnozielone oczy i się uśmiechnęłam. Zdecydowałam, że zrobię jedyną rzecz, która pozwoli mi uniknąć odpowiedzi. Podeszłam do niego, zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam do siebie. Nie opierał się, kiedy go pocałowałam. Uśmiechnął się delikatnie, w jego policzkach pojawiły się dołki. Pochylił się ponownie i przylgnął miękkimi wargami do moich ust, przyciskając mnie coraz mocniej i mocniej. Ledwo mogłam złapać oddech.

Jeszcze bardziej zacieśnił uścisk, wydając krótki jęk rozkoszy. Powoli poruszaliśmy się przez pokój, całując się namiętnie i gorączkowo łapiąc powietrze, aż w końcu moje nogi uderzyły o jakiś przedmiot. Opadłam na jedno z łóżek. Kręciło mi się w głowie, traciłam oddech, nie wiedziałam, dokąd nas to zaprowadzi. Jego ręka ześlizgnęła się po moich plecach na udo. Przyciągnął do siebie moją nogę, pieścił ustami szyję, czułam na sobie ciepło jego języka. Jedną dłonią odchylił mi sweter, odkrywając nagą skórę. Pojękiwałam w upojeniu. Ponownie przylgnął do moich ust, dłonią gładząc zewnętrzną część uda, chwilę potem jego ręka zawędrowała mi między nogi. Otrzeźwienie przyszło nagle - i to dosłownie. Poczułam na sobie powiew zimnego powietrza.

-Hola! - krzyknął z progu jakiś głos.

-Jay, wynoś się - wrzasnął wciąż wtulony we mnie Drew, odwracając głowę

w kierunku drzwi.

Wyskoczyłam spod niego, obciągnęłam sukienkę i poprawiłam sweter. Drew usiadł na łóżku obok mnie.

-Wybacz, stary. - Jay uśmiechnął się głupio. - Nie wiedziałem.

-Idź już stąd.

-To na razie! - Zaśmiał się ponownie i zamknął drzwi za sobą.

-Cholera - szepnął Drew, przewracając się na plecy. - Przepraszam cię za to.

-Jay, widziałeś gdzieś Emmę? - Z daleka usłyszałam głos Sary.

Poderwałam się z łóżka i szybko zaczęłam poprawiać sukienkę.

-Jest w środku. - Ponownie dało się słyszeć rechot Jaya.

-Co się stało? - zaniepokoił się Drew, który wciąż leżał wsparty na łokciu.

-Sara mnie szuka - wyjaśniłam, poprawiając włosy przed lustrem.

-Chcesz już tam wrócić? - zapytał wyraźnie rozczarowany. Wstał w tej samej chwili, kiedy Sara zapukała do drzwi.

-Emmo, jesteś tam? - zawołała z drugiej strony.

-Wejdz - odkrzyknął Drew.

Sara ostrożnie wetknęła głowę do środka. Przewróciłam oczami na tę powściągliwość. Spojrzała na mnie, potem na Drew, potem znowu na mnie, aż w końcu jej wzrok padł na wygniecione łóżko. Już wiedziałam, że wkrótce czeka mnie gruntowne przesłuchanie.

-Eee, idziemy do... - wydukała. - Właśnie cię szukałam.

-Zaraz tam będę - obiecałam. Nie mogłam od razu pokazać się publicznie z powodu rozpalonych policzków i czerwonych plam na szyi.

-To widzimy się w środku - odpowiedziała bez pośpiechu, po czym zamknęła za sobą drzwi.

-Przykro mi - powiedziałam do Drew. - Powinniśmy tam wrócić, zanim wszyscy zaczną nas szukać.

-Mogę zamknąć drzwi na klucz - zaproponował, odchylając mi sweter i całując w ramię.

Zaśmiałam się nerwowo i zrobiłam krok do tyłu, naciągając sweterek z powrotem. Drew w końcu ustąpił, choć niechętnie.

-Dobrze, chodźmy już.

Przywitały nas podejrzliwe spojrzenia i dwuznaczne uśmiešky. Moja twarz wciąż była rozpalona. Wystarczyło tylko spojrzeć i od razu było wiadomo, co robiliśmy. Rozejrzałam się za Sarą i dostrzegłam Jaya z jego idiotycznym uśmiechem, który miałam ochotę zetrzeć mu pięścią z twarzy.

-Pójdę po coś do picia - rzuciłam do Drew i skierowałam się do kuchni.

Zanim zdążyłam tam dojść, Drew podszedł do Jaya i obaj zaczęli rozmawiać o czymś w rogu pokoju.

- Teraz chyba już oficjalnie jesteście razem - zagadnęła mnie Jill.

- Co proszę? - Właśnie spełniła się moja największa obawa, a fala gorąca rozlała się po mojej szyi i twarzy.

- Daj spokój, już zapomniałaś o długim języku Jaya?

- Świetnie - obruszyłam się, potrząsając głową z upokorzenia. - Jestem pewna, że w jego ustach wszystko brzmiało dużo gorzej.

- Nie wiem, czy mogło być jeszcze gorzej.

- O czym ty mówisz? - zapytałam niespokojnie.

Zamiast odpowiedzieć, wskazała głową pusty kąt pokoju. Poszłam tam za nią z duszą na ramieniu.

- Powiedział, że nakrył was, jak uprawialiście seks.

- Co takiego? - krzyknęłam głośniejszym głosem, niż powinnam. Żeby nie upaść, chwyciłam się stojącej obok szafki. Kilka osób odwróciło głowy w naszą stronę.

- Całowaliśmy się tylko - odparłam wzburzona, lecz tym razem szeptem. - Co za dupek!

Zrozumiałam, dlaczego po powrocie napotkaliśmy tyle dziwnych spojrzeń.

- Przykro mi - westchnęła.

Z niedowierzaniem potrząsnęłam głową. Sara dołączyła do nas, kiedy tłumaczyłam, co tak naprawdę widział Jay.

- Wiedziała, że byś tego nie zrobiła. - W jej głosie słychać było wyraźną ulgę.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyłam kategorycznie.

Po drugiej stronie pokoju Drew zdawał się prowadzić podobne rozmowy ze swoimi kumplami. Jay nieustannie trząsał głową i podnosił ręce w swoim osławionym obronnym geście.

- Czy nie ma już ciekawszych tematów niż to, czego nie robiliśmy z Drew? - powiedziałam błagalnie, próbując opanować mdłości.

- Hm, cóż... Katie z Timem gdzieś zniknęli - rzuciła Jill.

- Naprawdę? - podłapała wyraźnie zaintrygowana Sara.

Jeśli zgadywanie, co na osobności robi razem dwoje ludzi, miało być rozrywką, nie zamierzałam się w ten sposób bawić. Szczególnie że byłam jedną z tych osób, które owej rozrywki dostarczają. Zostawiłam dwie plotkary same i znalazłam sobie miejsce na kanapie przed kominkiem. Usiadłam i zapatrzyłam się w płomienie.

- Byłam z nim raz. - Głos Kelli wyrwał mnie z zamyślenia.

Przysiadła się do mnie, roztaczając wokół słodki zapach likieru. Gotowa na wszystko, wzięłam głęboki oddech.

-Ale z ciebie szczęściara - wybełkotała. - Drew jest najlepszy.

-Mmm - wymamrotałam dla świętego spokoju.

- Tylko raz się z nim pieprzyłam - wyznała.

Naprężyłam plecy. Nie mogłam się poruszyć.

-Nigdy nie chodziliśmy na randki czy coś - podzieliła się ze mną tą informacją, jakby chciała mnie uspokoić. - Ale jest niesamowity, co? Tak się cieszę, że przyszłyście tu z Sarą. Jesteście najsympatyczniejszymi dziewczynami, jakie znam - szepnęła, kładąc mi głowę na ramieniu.

Zerknęłam na jej krótkie brązowe włosy, cienką sukienkę na ramiączkach i wyeksponowany dekolt.

Po prostu super - czyli był z nią w łóżku. I pewnie z Katie także, znając życie. Która jeszcze z obecnych tu dziewczyn miała przyjemność zaznać rozkoszy w jego ramionach? Domyślałam się, że nie byłam pierwszą, z którą się spotykał, ale z tego, co widziałam, nie trzeba było nawet z nim chodzić, żeby nawiązać bliższą relację. Zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałam, że nie powinnam się tym przejmować. A jednak.

Próbowałam nie zaprzętać sobie głowy przeszłością Drew. Zagadywałam przypadkowe osoby na zupełnie błahe tematy, przypatrywałam się dwóm moczującym się na rękę chłopakom, co było nawet dość zabawne, zwłaszcza że jeden z nich oszukiwał. Sara zerkała na mnie od czasu do czasu, ale bardziej zajęta była nowym znajomym z sąsiedztwa, którego Kelli także zaprosiła. Zanim Drew mnie odnalazł, większość ludzi zaczęła szykować się do wyjścia lub rozeszła się do swoich pokoi.

-Ale dawno cię nie widziałem! - Usiadł obok mnie na kanapie i objął ramieniem akurat wtedy, kiedy niezauważona chciałam wymknąć się do pokoju.

Wciąż byłam zajęta myślami, które dręczyły mnie przez większą część wieczoru.

-Wszystko w porządku? - zapytał,

-Jestem zmęczona. - Przeciągnęłam się z rozmysłem. Świadomość, że domyślił się przyczyn mojego wycofania, tylko pogarszała moje samopoczucie.

-Zbyt zmęczona, by zostać ze mną sama? - szepnął mi do ucha.

Uśmiechnęłam się. Ciepło jego oddechu oddaliło całą niepewność, która mi doskwierała. Odwróciłam do niego głowę i nasze wargi spotkały się.

- To jak? - naciskał.

Chichotałam, czując rozchodzące się po całym ciele ciepło. Znowu mnie

pocałował, tym razem dłużej. Objął mnie w pasie i przycisnął mocniej do siebie.

Za naszymi plecami ktoś chrząknął znacząco. Odskoczyłam od Drew, odwróciłam głowę i zobaczyłam Katie.

-Drew, możemy chwilę pogadać? - zapytała z miną niewiniątka, kołysząc lekko biodrami i uśmiechając się uwodzicielsko. Drew westchnął i spojrzał na mnie. Wzruszyłam ramionami, zostawiając mu wolną rękę.

-Tak, jasne - odparł powoli i poszedł za nią pod okno, gdzie akurat nikogo nie było.

Opadłam na kanapę. Nie miałam zamiaru spoglądać w tamtą stronę. Po kilku minutach Drew wrócił wyraźnie czymś poruszony.

-Wszystko w porządku? - spytałam, chyba nie bardzo chcąc poznać odpowiedź.

-Po prostu nie spodziewałem się tego - przyznał wpatrzony przed siebie.

Odpowiedź była niepokojąca, ale nie chciałam ciągnąć go za język. Ciekawe, co mu nagadała. Drew zauważył moją obawę i wziął mnie za rękę.

- To długa historia - powiedział wymijająco.

Niewiele mi to pomogło.

-Kilka osób idzie do jacuzzi na dole, masz ochotę dołączyć? - zaproponował.

-Nie bardzo - odparłam. Miałam ochotę jedynie na zostawienie wszystkiego za sobą i zagrzebanie się w pościeli.

-Chyba naprawdę jesteś już zmęczona.

-Tak, bardzo - przyznałam. - Wybacz.

-Nie ma sprawy, już późno. Mogę iść z tobą? - zapytał po chwili wahania.

Zaparło mi dech w piersi. Czegoś takiego się nie spodziewałam.

-To chyba nie jest najlepszy pomysł.

-Chyba masz rację - zgodził się. - To może chociaż cię odprowadzę?

-Na to mogę się zgodzić - przytaknęłam z uśmiechem.

Poszukaliśmy Sary, żeby wziąć od niej klucz. Wskazała Drew dyskretnie wzrokiem i uniosła brwi. Przewróciłam oczami i potrząsnęłam głową, zbywając jej niedorzeczne insynuacje. Wiedziałam, że każdy, kto zobaczy nas idących razem do pokoju, pomyśli dokładnie to samo, ale po wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru, miałam to gdzieś.

Drew usiadł na białym krześle, ja w tym czasie poszłam do łazienki, gdzie umyłam zęby, opłukałam twarz i przebrałam się w piżamę. Drew uśmiechnął się na mój widok. Nigdy wcześniej nie widział mnie w tak intymnej sytuacji. Wsunęłam się pod kołdrę, on zaś przekręcił klucz w drzwiach.

-Nikt przypadkowy już tu nie wejdzie. Żadnych wścibskich spojrzeń -

oznajmił, widząc mój podejrzliwy wzrok.

-Tylko mnie odprowadzasz, pamiętasz?

Uśmiechnął się.

- Dobranoc - szepnął i pochylił się, by mnie pocałować. Zanim przycisnął swoje usta do moich, zawahał się przez chwilę. Czułam na twarzy jego ciepły oddech. Oddychałam spokojnie, kiedy wydechane przez niego powietrze pieściło moją skórę, jego miękkie wargi dotknęły moich ust na tak długo, że poczułam zawroty głowy. Zamknęłam oczy.

Całował mnie coraz płomienniej, a ja zarzuciłam mu ramiona na szyję, przyciągając go do siebie. Pochylił się jeszcze bardziej, niecierpliwie szukając moich warg. Kiedy pieścił mnie po szyi, wygięłam się, by wyjść na spotkanie jego namiętych ust. Moje ciało oblał strumień upajającego ciepła i pożądania. Traciłam zmysły.

Wysunęłam się spod kołdry, by być bliżej niego. Na języku czułam słonawy posmak jego skóry, przywierał do mnie coraz mocniej, jego oddech był coraz szybszy. Wsunął dłoń pod rękaw mojej piżamy, był coraz bliżej. Przyplływ naglej trzeźwości kazał mi zwolnić.

Drew przejechał dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda, zatrzymując się nad kolaniem. Podniecające ciepło, które zawładnęło moim ciałem, zderzyło się z chłodną racjonalnością. Odsunęłam go i wzięłam głęboki oddech. Drew wspierał się nade mną nieruchomo i patrząc na mnie, próbował pojąć mój nieoczekiwany unik. Zbliżył się, by po raz kolejny mnie pocałować, tym razem jednak odwróciłam głowę.

-Potrzebuję trochę czasu - wyjaśniłam i przykryłam się kołdrą,

-Spoko - westchnął i usiadł na krawędzi łóżka. - Chcesz, żebym wyszedł? - zapytał, wpatrując się we mnie swoimi zielonymi oczami.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

-Ale powinieneś - przerwałam mu, kiedy próbował ściągnąć ze mnie kołdrę.

Przytaknął wyraźnie zawiedziony.

-Dobranoc - pożegnał się, składając usta do pocałunku.

-Myślałam, że już się pożegnaliśmy - powstrzymałam go, zanim znalazł się zbyt blisko. - Dobranoc.

Powoli podniósł się i ruszył w stronę drzwi. Spojrzał na mnie ostatni raz, odwołując moment rozstania. Być może po cichu liczył, że jeszcze się rozmyślę. W końcu otworzył drzwi i wyszedł. Całkiem zapomniawszy o zmęczeniu, czekałam, aż moje przyspieszone tętno nieco się uspokoi.

Kiedy już-już ogarniał mnie sen, od strony drzwi usłyszałam jakiś głuchy

odgłos. To Sara usilnie starała się pożegnać z nowo poznanym kolegą. Moich uszu dochodziły głośnie oddechy i pojękiwania, a także dźwięk co chwilę uderzających o drzwi ciał. Miałam ochotę schować się pod kołdrę. W końcu Sara weszła do pokoju, rzucając za siebie obietnicę podtrzymania kontaktu. Poznałam już zbyt wiele szczegółów z jej intymnego życia tej nocy, by jeszcze opowiadać o swoich. Udawałam więc, że nic nie słyszę, kiedy zapytała, czy śpię. Wreszcie naprawdę zmorzył mnie sen.

Wczesnym rankiem nawiedziły mnie te same obrazy Evana stojącego na krawędzi skały. Tym razem zanim spadłam, zobaczyłam jego twarz. Wyglądała groźnie. Błagałam, by mnie nie zostawiał.

- Em? - odezwała się zaspana Sara zachrypniętym głosem. - Ty płaczesz?

W pokoju było ciemno, rolety w oknach skutecznie powstrzymywały światło słoneczne przed wtargnięciem do środka. Leżałam w łóżku, rozglądając się szaleńczo po obcym wnętrzu. Łzy ciekły mi po skroniach, koszulka kleiła się od potu. Usiadłam. Bicie serca powoli wracało do normy.

- Krzyczałaś jego imię - powiedziała i spojrzała na mnie wsparta na łokciu.

- Czyje?

- Evana.

Bolesne senne wizje powróciły w pamięci. Otarłam łzy z twarzy.

- Tęsknisz za nim? Nie odezwałam się.

- Przecież wiesz, że zawsze możesz do niego zadzwonić.

- Nie mogę - szepnęłam i potrząsnęłam głową. Wstałam z łóżka, poszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

28. Prawda

Jakimś cudem udało mi się przetrwać plotki o tym, czego to nie robiłam z Drew. Zamarłam, kiedy w szatni jedna z koszykarek zapytała przy wszystkich, czy uprawiałam z nim seks. Jill stanęła w mojej obronie, co podziałało na zespół. Gorzej było z resztą szkoły. Nikt nie śmiał zapytać mnie o to wprost, ale przechodząc korytarzami, słyszałam za plecami rozmaite szeptki. Rada Sary, by to zignorować, tylko potwierdzała, na jaki temat wszyscy szepotali.

Nie byłam już niewidzialna. Wiele osób zauważyło mój nagły awans w szkolnej hierarchii, kilka próbowało do mnie zagadać. Z początku zadawano mi konwencjonalne pytania, na które odpowiadałam zdawkowo i wymijająco. Później zaczęto zapraszać mnie na imprezy i na wspólne wyjścia z ludźmi, których w ogóle nie znałam. Uczestnictwo w nich uzależniałam zawsze od planów Sary.

Do domu wciąż wracałam z duszą na ramieniu. Nie wiedziałam, jak długo będą tolerować moją nieobecność bez wtrącania się w to, kiedy, gdzie i z kim wychodzę. Jej głos nieustannie budził we mnie lęk. Czekałam, aż znowu zaczną się mnie czepiać, jednak minął miesiąc, a ich oczekiwania wobec mnie ograniczały się jedynie do wypełniania sobotnich obowiązków domowych.

Tęskniłam za Leylą i Jackiem. Z daleka słyszałam ich głosy, ale rzadko ich widywałam. Przekonywałam się, że tak jest lepiej, przede wszystkim dla dzieci. Dzięki temu niebezpieczeństwo, że ich świat ucierpi w zderzeniu z moim, stawało się bardzo małe. Ta świadomość czyniła ból bardziej znośnym, szczególnie w chwilach, kiedy zza zamkniętych drzwi słyszałam radosny głos Leyli.

W pierwszym tygodniu lutego Anna z Carlem oznajmili, że zabierają mnie i Sarę do Kalifornii. Miałyśmy poznać tamtejsze uniwersytety. Mój trener zaplanował kilka spotkań z przedstawicielami uczelni, które były mną zainteresowane. Carl porozmawiał z George'em na temat wyjazdu, co - jestem przekonana - musiało mocno ubóść Carol. Miałam nadzieję, że po powrocie nie spotkają mnie przykre konsekwencje.

Sara nie posiadała się z radości na wieść o wspólnym wypadzie do Kalifornii. Ja także byłam podekscytowana, choć starałam się odsunąć od siebie myśl, że znajdę się w tym samym stanie, a nawet w tym samym mieście co Evan.

Nocne koszmary z jego udziałem nawiedzały mnie coraz rzadziej. Można by nawet pomyśleć, że w końcu się od nich uwolniłam. A Sara nie zadawała już zbędnych pytań. Bolesne wspomnienie wróciło w pracowni plastycznej, kiedy

spojrzałam na swoje dzieło w czerwonych i pomarańczowych odcieniach. Pani Mier twierdziła, że to moja najlepsza jak do tej pory praca. Naprawdę była ze mnie bardzo dumna. Przyjęłam jej słowa obojętnie. Miałam nadzieję, że przelanie emocji na płótno pomoże mi przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, ale w głębi duszy wiedziałam, że nie będzie to takie proste.

Moje serce pozostało niewrażliwe na zaloty Drew, jednak w chwilach, kiedy byliśmy całkiem sami, reszta mojego ciała wciąż płonęła, a w głowie szumiało z rozkoszy. Łatwo było zatracić się w szalonych pocałunkach, ale z biegiem czasu natarczywość Drew rosła. Jego ręce coraz odważniej wędrowały po moim ciele, poszukując kolejnych doznań. Częściej niż dotychczas musiałam powstrzymywać jego zapędy. Nic nie mówił, ale wiedziałam, że tylko czeka, aż się przełamie. Jednak ja, zamiast o tym porozmawiać, zaczęłam unikać przebywania z nim sam na sam.

Dwuznaczność mojego zachowania wzbudzała we mnie poczucie winy. Przekonywałam się, że wciąż nie jestem gotowa. I że nie ma to nic wspólnego z Drew. Od czasu imprezy u Kelli nie podjęliśmy już tematu naszej relacji. Nie rozmawialiśmy o naszych uczuciach czy oczekiwaniach.

Lubiliśmy być ze sobą, łatwo znajdowaliśmy tematy do dyskusji, wciąż bawiło mnie jego poczucie humoru. Publiczne okazywanie sobie uczuć i chwile zatracenia tylko potwierdzały łączącą nas więź. O czym więc mieliśmy rozmawiać?

-Wciąż ci się podobam? - zapytał, kiedy siedzieliśmy razem na kanapie w domu Sary. Ona i Jill poszły do sklepu, a my czekaliśmy jeszcze na przyjście kilku znajomych Drew. W planach mieliśmy wieczór horrorów. Zdecydowaliśmy się na wieczór w zaciszu domowym, jako że rano miałyśmy z Sarą samolot do Kalifornii.

-Oczywiście, że tak - odpowiedziałam poruszona. Delikatnie trąciłam go w stopę i spojrzałam mu w oczy z drugiego końca kanapy. - Skąd w ogóle to pytanie?

Drew wzruszył ramionami, ale minę miał poważną. Chciałam, żeby się uśmiechnął, jednak on unikał mojego wzroku. Speszyłam się.

-Dlaczego więc nie chcesz zostać ze mną sam na sam? - zapytał po chwili milczenia.

Wyprostowałam plecy, nagle zdając sobie sprawę, do czego zmierza.

-Nie rozumiem...

-Zawsze znajdziesz jakąś wymówkę. Skoro ci się podobam, dlaczego nie chcesz być ze mną?

Nie odpowiedziałam. Dokładnie wiedziałam, co ma na myśli. Pochylił się, chwycił mnie za łydki, przyciągnął do siebie i objął w pasie. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Nie miałam czasu na reakcję.

- Chcę czegoś więcej - powiedział miękko, delikatnie muskając moje wargi swoimi. - Chcę, żebyś także mnie pragnęła. Żebyś chciała być ze mną tak samo, jak ja chcę być z tobą.

Na długo przyłgął do mnie ustami. Czułam, jak jego oddech przyspiesza. Zszokowana trawiłam jego słowa, zbyt spanikowana, by zareagować na pocałunek.

- Wiem, że mnie chcesz - szepnął.

Kiedy wciąż nie odwzajemniałam pocałunku, spojrział mi w oczy. Na jego twarzy odmalował się niepokój.

- Nie chcesz? - zapytał ostrożnie, powoli opierając plecy o kanapę.

Nie potrafiłam odpowiedzieć. Zmrużył oczy, bacznie obserwując moją twarz. Nie spodobało mu się to, co zobaczył, i odwrócił głowę.

- Cześć! - wykrzyknęła Jill z półpiętra, wróciwszy z Sarą do domu.

Szybko przeskoczyłam na swoje dawne miejsce po drugiej stronie sofy. Drew z wymuszonym uśmiechem powitał dziewczyny. Jill zaczęła zapełniać lodówkę kupionym właśnie piwem. Podniosłam się i zaproponowałam pomoc w rozpakowaniu pozostałych zakupów. Sara rzuciła Drew pilot od telewizora i obarczyła odpowiedzialnością za obsługę sprzętu.

- Co się stało? - spytała, dostrzegłszy moją nagłą zmianę nastroju.

- Powiedział, że chce uprawiać ze mną seks - odparłam, przesypując chipsy do miski.

- Żartujesz? - krzyknęła zszokowana. - I co ty na to?

- Właśnie nic. Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów - wyznałam z poczuciem winy.

- Nic nie powiedziałaś?

- Zastanawiałam się nad odpowiedzią, kiedy weszłyście do domu.

- I teraz on myśli, że w ogóle ci się nie podoba, tak?

- Powiedziałam, że bardzo mi się podoba - wyjaśniłam. - Ale on chce czegoś więcej.

- Jesteś na to gotowa? Z nim?

- Lubię go, ale...

- Wiem, wiem - stwierdziła z nieznacznym uśmiechem.

- Co mam teraz zrobić?

- Traktuj go normalnie i unikaj zostawiania sam na sam. Ale kiedyś będziesz

musiała z nim o tym pogadać. Jeśli wciąż będziesz trzymać go na dystans, w końcu się domyśli.

-Czego? - zapytałam zdezorientowana.

-Jeśli nie wiesz, o co mi chodzi, to ci nie powiem - rzuciła z uśmiechem.

-Saro, proszę - błagałam. - O czym ty mówisz?

-Trzymaj, zanieś te miski na górę. I pocałuj go chociaż czy coś, żeby nie wyszło niezręcznie.

Do kuchni weszła Jill. Zawahałam się, zanim wzięłam miski od Sary. Wciąż próbowałam odszyfrować, co miała na myśli. Powoli wdrapałam się po schodach, rozmyślając, jak zachować się wobec Drew. Zdecydowałam, że najlepsze będzie wyzywające zachowanie i bezpośredniość.

Postawiłam chipsy na stole i stanęłam przed telewizorem, zasłaniając sobą ekran. Drew spojrział na mnie niepewnie. Podeszłam bliżej i bezceremonialnie usiadłam na nim okrakiem. Uniósł brwi, zaskoczony moim frywolnym zachowaniem.

- Chcę z tobą być - szepnęłam, patrząc na niego z góry. Objęłam dłońmi jego kark i palcami gładziłam włosy. - Ale jeszcze nie jestem gotowa.

Spojrział na mnie zmieszany. Z pewnością nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

- Jeszcze nie teraz, ale wkrótce - dodałam, kiedy już chciał się spode mnie wyslizgnąć. Nie wiem, dlaczego go okłamałam. To chyba było łatwiejsze niż powiedzenie prawdy.

Pochyliłam się i przyłgnęłam do jego ust. Zanim się podniosłam, on chwycił mnie za plecy i obrócił tak, że to ja znalazłam się na kanapie, a on nade mną. Obejmowałam go nogami. Całował mnie namiętnie, do utraty tchu. Próbował obrócić nas na bok, ale zrobił to zbyt szybko i oboje wyładowaliśmy na podłodze. Zaczęliśmy się głośno śmiać. Kiedy usłyszałam zbliżające się głosy, wy dostałam się z jego objęć i wróciłam na kanapę.

W czasie seansu oboje siedzieliśmy na wielkich poduchach rozłożonych na podłodze. Wszyscy doskonale nas widzieli, więc Drew nie miał szans na intymne igraszki. Reszta rozsiadła się na kanapach. Wspólnie komentowaliśmy zachowanie bohaterów tanich horrorów, które przechadzały się same w ciemności i ostrzegały młodzieńców, żeby spojrzeli za siebie dopiero na sekundę przed atakiem mordercy. Położyłam głowę na twardym brzuchu Drew, który bawił się moimi włosami. W połowie drugiego filmu zasnęłam.

-Evan? - Usłyszałam czyjś głos i natychmiast wróciłam do rzeczywistości, wyzwalając się z sennego koszmaru.

Rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Leżałam na podłodze przykryta kocem i starałam się zorientować, gdzie jestem. W końcu przypomniałam sobie dom Sary i oglądanie horrorów. Czułam, jak obok Drew siada wyprostowany. Już wiedziałam, co się wydarzyło. Otarłam łzy z twarzy i załęczniona powoli odwróciłam głowę w jego stronę. Wyglądał tak, jak przypuszczałam. Zraniony i zakłopotany, lecz również wkurzony, a tego się nie spodziewałam. Patrzyłam na niego, bezskutecznie próbując opanować rozszalałe tętno.

- Koszmar? - zapytał w końcu.

Przytaknęłam, przygotowując się na to, co miało nastąpić.

- Z Evanem? - ciągnął.

Spuściłam wzrok. Nie mogłam spojrzeć mu w oczy.

-Już teraz rozumiem - szepnął poruszony i pokręcił głową.

-Drew... - prosiłam.

Wstał, założył buty i chwycił kurtkę. Nie potrafiłam znaleźć słów, by go zatrzymać. Choć tak naprawdę... Wcale nie chciałam, żeby został.

Widziałam, jak znika na schodach. Na kanapie leżała Sara w ramionach obcego chłopaka. Spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. Wszystko słyszała. Odwróciłam głowę.

- Poradziłaś sobie dużo lepiej, niż myślałam – powiedziała z uznaniem Sara w czasie lotu powrotnego z San Francisco. - Byłam pewna, że to zawalisz.

Ulżyło mi, że byłam tak przekonująca. W rzeczywistości przyglądałam się każdemu mijanemu po drodze facetowi z nadzieją, że to będzie on.

- Prawie do niego zadzwoniłam - wyznałam, nie patrząc w jej stronę.

-I wcale ci się nie dziwię, ale i tak by go nie było. Rozdziawiłam tylko szeroko usta.

-Wyjechał z przyjaciółmi na snowboard.

-Skąd wiesz?

- Spytałam Jareda - przyznała. - Zadzwoniłam do niego, jak tylko się dowiedziałam, że wyjeżdżamy. Byłam ciekawa, czy jest szansa, że wpadniemy na Evana. Nie martw się. Obiecał, że nic mu nie powie.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Jednak po krótkim zastanowieniu uznałam, że w jej zachowaniu nie było nic niezwykłego. Ze wszystkich sił starałam się o nim nie myśleć, ale w Kalifornii było to niemożliwe. Przecież znajdowałam się tak blisko. W każdej chwili mogliśmy na siebie wpaść. Tysiące razy chwytalam za telefon i wciskałam piątkę. I za każdym razem, kiedy na wyświetlaczu pojawiał się jego imię, przerywałam połączenie.

Teraz to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Nawet nie było go w

San Francisco.

-A zmieniając temat - odezwała się Sara. - Co zamierzasz powiedzieć Drew?

-A muszę cokolwiek?

-Nie możesz wiecznie go unikać. Szkoła nie jest aż tak duża. To już raczej koniec, co?

-Nie martw się - westchnęłam. - Nie będę cię dłużej męczyć. Możesz przestać udawać, że go lubisz. To koniec.

-Lubiłam go - szła w zaparte. - No dobra, nie lubiłam - przyznała po chwili zastanowienia. - Przede wszystkim dlatego, że...

-...nie lubiłaś mnie z nim - dokończyłam za nią. - Wiem.

-Nie był dla ciebie odpowiedni.

-To też wiem - przyznałam szczerze. - Jestem pewna, że zerwałby ze mną od razu, jak by się zorientował, że nie będzie czegoś więcej.

-I tak musisz mu to powiedzieć - nalegała.

Nie wiedziałam jednak, jak miałabym z nim porozmawiać. Ciężko mi to przez cały wyjazd.

Okazało się, że niepotrzebnie się przejmowałam. Cała szkoła trąbiła o naszym rozstaniu, zanim jeszcze wróciliśmy z Kalifornii. Dowiedziałam się o tym, jak tylko w poniedziałek przekroczyłam próg budynku.

-Nie wierzę, że Drew rzucił cię dla Katie - wypaliła Jill, wyczekując mojej reakcji.

Nie spodziewała się jednak, że wybuchnę śmiechem.

Upłynęło kilka tygodni, nim plotki ucichły, a ja bez przeszkód mogłam wrócić do swojego życia. I choć jego rytm zmienił się nieco w stosunku do tego na początku roku, byłam zadowolona z przewidywalności mojej obecnej egzystencji. A fakt, że jestem sama, zaakceptowałam bez najmniejszych oporów. Podobnie jak ciszę, gdy wracałam wieczorami do domu.

Czekałam, aż Carol jakoś zareaguje na mój wyjazd do Kalifornii, ta jednak bardziej przejęta była niespodzianką przygotowaną przez George'a - wycieczką na Bermudy. Miałam wrażenie, że George nawet nie powiedział jej o moim wypadzie. Dzięki temu uniknęłam kilku nowych sińców.

Skupiłam się na nauce, chcąc sprostać swoim ambitnym planom. Dzięki mojemu zaangażowaniu drużyna koszykówki skończyła sezon tylko zjedną przegraną. Razem z Sarą śmiałyśmy się częściej niż zazwyczaj. Mówiła o nas weekendowe siostry. Nawet koszmary nocne stały się przewidywalną częścią mojego życia. Zaakceptowałam je. I szłam dalej. Żyłam.

29. Drzenie

Ukrywanie się wciąż chyba nie jest twoją mocną stroną. -Usłyszałam za sobą jego głos. Skamieniałam z pędzlem w dłoni. Nie wiedziałam, czy znajdę w sobie siłę, żeby się odwrócić.

Pokonałam opór stawiany przez nogi i wykonałam obrót na taborecie.

-Cześć. - Uśmiechnął się.

-Cześć - szepnęłam, odzyskując oddech.

-Nie było cię w stołówce, więc pomyślałem, że może tu cię znaleźć.

Skinęłam głowę. To wszystko, co byłam w stanie zrobić.

- Co tu robisz? - odezwał się ledwie słyszalnym głosem.

- Szukałem cię -» odpowiedział uśmiechnięty jak zawsze.

Serce zabiło mi mocniej, a policzki się zaróżowiły. Patrzyłam w jego niebieskie oczy. Bałam się, że gdy na chwilę odwrócę głowę, on zniknie. Proszę, niech to będzie prawdą, pomyślałam.

- Przykro mi z powodu przegranej drużyny w półfinałach - powiedział.

Mówi o koszykówce? A więc to nie przywidzenie.

-Dzięki. - Zmusiłam się do czegoś na kształt uśmiechu. „No, wymyśl coś, co mogłabyś teraz powiedzieć” - zwróciłam się znów do siebie samej.

-Nie wiesz, co powiedzieć? - zapytał rozbawiony moją niezdolnością do sklecenia prostego zdania.

-Cieszę się, że mogę... - Machnęłam rękoma, zapominając, że w jednej z nich trzymam namoczony pędzel.

Zielona farba przysnęła na jego szarą koszulkę. Spojrzał na nowo powstały wzorek. Wstrzymałam oddech i zacisnęłam usta. Po chwili nie wytrzymałam i zaczęłam głośno się śmiać.

- Tak cię to śmieszy, co? - zapytał.

Przygryzłam dolną wargę, wciąż nie mogąc się opanować.

- Zobaczmy, czy to rzeczywiście takie zabawne. - Pochylił się i umaczał dłoń w niebieskiej farbie.

Już wiedziałam, co chce zrobić. Podskoczyłam i zaczęłam przed nim uciekać.

- Evan, błagam, nie - krzyczałam.

Pobiegłam w kierunku ciemni, ale dopadł mnie i objął w pasie, pozostawiając na ubraniu niebieskie odciski dłoni. Nie wypuścił mnie jednak, tylko obrócił w swoją stronę. Wpatrzona w jego niebieskie oczy nawet nie zauważyłam, że przyciąga mnie coraz bliżej. Umazaną dłonią dotknął mojej twarzy i pochylił się ku mnie. Jego usta dotknęły moich. Wdychałam świeży zapach, który drażnił

moje zmysły, powodując zawroty głowy i przyspieszone bicie serca. Powoli oderwał usta i spojrzał mi w oczy. Zamrugałam, próbując dojść do siebie.

- Emmo? - zawołała pani Mier zza rogu.

Evan uniósł brwi w zaskoczeniu, a następnie wsunął się za mnie i ukrył w ciemni. Spróbowałam zebrać się w sobie.

- Dzień dobry, pani Mier - odpowiedziałam łamiącym się głosem, wychodząc zza rogu. Policzki płonęły mi z zakłopotania.

- Dzień dobry - odparła zdziwiona. Z uśmiechem na twarzy zebrała papiery z biurka. - Muszę zabrać parę rzeczy. Zamkniesz za sobą drzwi, kiedy już skończysz?

- Oczywiście - przytaknęłam.

- Dobrze ci w tym kolorze - zażartowała.

Sploniałam się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. Spojrzałam na odciski dłoni na mojej białej bluzce.

- Mówiłam o tym czerwonym - sprecyzowała i poszła w stronę drzwi. - Pozdrów ode mnie pana Mathewsa - dodała, zanim wyszła z sali.

Nieomal przewróciłam się z wrażenia. Stałam przez chwilę jak zamurowana. Postanowiłam nie myśleć o tym i zrobić coś, co powinnam była uczynić już trzy miesiące temu. Weszłam do ciemni. Evan właśnie suszył umyte dłonie. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Wyrzuciwszy do kosza papierowy ręcznik, spojrzał w moją stronę, przez krótką chwilę nad czymś myśląc.

Moje piersi poruszały się od przyspieszonego oddechu, serce waliło młotem. Wyczytał pragnienie z mojego spojrzenia. Podszedł bliżej. Objęłam go za szyję, a wtedy on przyciągnął mnie do siebie. Wspinałam się na palce i wyginałam, chcąc jeszcze bardziej się do niego zbliżyć. Kiedy się pochylił, nasze usta momentalnie się spotkały. Poczułam jego miękki język, jego wargi były jędrne, lecz delikatne, Całowaliśmy się długo i powoli.

Gdy oparłam twarz o jego klatkę piersiową, wydawało mi się, że nogi się pode mną uginają. Przytrzymał mnie i przysunął policzek do mojej głowy. Słyszałam przyspieszone bicie jego serca i głębokie oddechy. Ukradkiem otarłam jedną łzę, próbując przypomnieć sobie, jak to jest oddychać.

- Warto było czekać - szepnął. - Tęskniłaś? - dodał po chwili. Spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz.

- Jakoś przetrzymałam.

- Słyszałam.

Odsunęłam się i popatrzyłam na niego podejrzliwie.

-Wciąż mam tu paru przyjaciół - rzucił, wzruszając ramionami. W tym momencie zadzwonił dzwonek, oznajmiając koniec zajęć.

-Co chcesz teraz zrobić? Wracasz do domu?

-Zostaję na noc u Sary.

-Naprawdę? - nie dowierzał. - Myślisz, że będzie miała coś przeciwko, jeśli porwę cię na kilka godzin? - zastanawiał się.

Ja w tym czasie próbowałam zmyć farbę z twarzy.

-Sądzę, że nie - odparłam, odwracając się do niego. - O czym myślisz?

-Że musimy pogadać. To znaczy... Nie mogłem wyobrazić sobie lepszego powitania, ale muszę powiedzieć ci kilka rzeczy, zanim znowu pojawią się nieporozumienia.

Zadrżałam. Bałam się tego, co ma mi do powiedzenia. Mogłam się tylko domyślać. Chociaż nic gorszego niż do tej pory nie mogło się już chyba wydarzyć.

-Czyżbyś wrócił? - zapytałam ostrożnie.

-Tak. - Uśmiechnął się. - Pogadamy o tym.

-Super - odparłam, zapinając bluzę, by ukryć ślady niebieskiej i zielonej farby.

-Nie denerwuj się tak, przecież jestem - zaśmiał się i złapał mnie za rękę. Otuliło mnie ciepło jego ciała.

Na korytarzu nie było zbyt wielu osób. Większość już poszła do domów. Zaskoczone spojrzenia nielicznych, którzy pozostali, śledziły nas, kiedy szliśmy w stronę szafek.

-Mathews! - krzyknęło kilku kumpli na widok Evana.

Ten kiwnął do nich głową na przywitanie. Myślę, że byłam tak samo zaskoczona jego obecnością jak wszyscy inni. Tylko mocny uścisk i ciepło jego dłoni upewniały mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę.

-A jednak cię znalazł - odezwała się Sara, kiedy podeszliśmy do szalki - Trochę się bałam, że powyrzucacie się nawzajem z okien, ale widzę, że jednak niepotrzebnie - dodała, patrząc na nasze splecione dłonie.

-Idziemy... - zaczęłam. - Dokąd my idziemy? - spytałam, spoglądając na Evana.

-Musimy pogadać - wyjaśnił. - Mogę ją do ciebie przywieźć za parę godzin?

-Moi rodzice znowu wychodzą, możesz wpaść i zostać na noc, jeśli chcesz. Chyba, że powiesz jej coś, co sprawi, że będzie jeszcze bardziej z maltretowana niż w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Evan skulił się, jakby otrzymał potężny cios. Patrzyłam na Sarę z otwartymi

ustami, potrząsając z niedowierzaniem głową.

-No co? Tak tylko mówię...

-Dosyć! - ucięłam.

Zerknęłam na Evana. Był blady. Sięgnęłam do szafki po książki, zanim zdążyłby wyczytać prawdę z mojej twarzy.

-To widzimy się później? - Sara zapytała na odchodne przymilnym głosem.

-Jasne - rzuciłam od niechcienia wciąż zszokowana jej szczerością.

-O co jej chodziło? - spytał powoli Evan, kiedy zostaliśmy sami.

-Wyglądała się tylko. - Chciałam, żeby jak najszybciej zapomniał jej słowa.

-Aha - wydusił z siebie. - Gotowa?

-Pewnie - powiedziałam i zatrzasnęłam szafkę.

Evan wziął mnie za rękę i poprowadził do samochodu. Podczas jazdy nie byłam zbyt gadatliwa. Przez cały czas myślałam o wiszącej nad nami rozmowie. Nie zaskoczyło mnie, kiedy zaparkował na pustym podjeździe pod swoim domem. Nie mogłam wyobrazić sobie lepszego miejsca na naszą intymną konwersację. Zanim wysiedliśmy, odwróciłam się do niego.

- Czy choć przez jeden dzień mogę cieszyć się twoją obecnością bez żadnych obaw? - zapytałam.

Moja prośba wyraźnie go rozbawiła.

- Muszę to zrobić. Trzy miesiące obsesyjnie o tym myślałem. Po prostu muszę wyrzucić z siebie to, co mam do powiedzenia. Tak będzie lepiej - przekonywał.

Weszliśmy do domu. Evan minął korytarz i poszedł schodami do pokoju. Po krótkim wahaniu podążyłam jego śladem. Stał przy swoim starannie zasłanym łóżku. Czekał na mnie.

- Chciałem, żebyś zobaczyła, że naprawdę tu jestem.

Rozejrzałam się. Półki były pełne książek i drobiazgów osobistych. Ani śladu po zaklejonych taśmą kartonach.

- Wszystko rozpakowałem.

Po tych słowach wyszedł z pokoju. Ruszyłam za nim. Zaprowadził mnie do przerobionej stodoły. Nerwy zjadały mnie od środka, kiedy siadałam obok niego na kanapie. Zsunęłam buty, oparłam się wygodnie i podciągnęłam kolana pod brodę, oplatając je rękoma. Byłam gotowa na wszystko.

- Chcę ci powiedzieć coś, nad czym zastanawiałem się przez ostatnie trzy miesiące - zaczął, nerwowo skubiąc poduszkę. - Powiniennem był to wyznaczyć, zanim wyjechałem - zawahał się i spojrzał mi w oczy. Wypuścił powietrze i zagryzł wargi.

Czekałam w napięciu, ledwo łapiąc oddech.

- Kocham cię.

Serce uderzyło mi w piersi. Pierwszy raz w życiu usłyszałam te słowa.

- Źle postąpiłem. Nie powinienem był złościć się na ciebie, przepraszam. Powiedziałem coś, czego tak naprawdę nie myślałem. Odepchnąłem cię. Właściwie rzuciłem cię w ramiona Drew, co niemal mnie zabiło.

Otworzyłam usta, by zaprzeczyć, jednak on nie dał mi dojść do słowa.

- Wiem, że tak było. Nie bierz winy na siebie. Najgorsze przyszło wtedy, kiedy czekałem w niepewności na szpitalnym korytarzu. Nie mogę wyrzucić z głowy obrazu, gdy leżałaś bez ruchu na podłodze w sali gimnastycznej.

Odwrociłam wzrok. Nie byłam w stanie patrzeć w jego smutne oczy. Drżącymi dłońmi bezwiednie skubałam spodnie.

- To była najgorsza chwila mojego życia. A potem, kiedy nie chciałaś mnie widzieć... - zamilkł i wziął głęboki oddech.

Zerknęłam na niego. Palcem gładził szew na kanapie.

- Wiem, że nawaliłem. Skoro nie chciałaś, bym był wtedy przy tobie, wolałem zniknąć. Ale nie mogłem. Czasami gadałem z chłopakami. Za każdym razem, kiedy opowiadali o tym, co się dzieje, stawałaś mi przed oczami. Wspominali, że widzieli cię na imprezie, mówili o koszykówce. Wiedzieli, że byliśmy blisko, chciałem słuchać ich opowieści. Oprócz jednego. - Nie patrzył na mnie. - Z wami koniec?

- Z Drew? - spytałam z niedowierzaniem.

- Tak.

Zaśmiałam się krótko, co go zaskoczyło.

-Tak. Definitywny koniec.

-Czy on z tobą zerwał? - dopytywał zmieszany.

- Pozwalam ludziom myśleć, co chcą - oznajmiłam, patrząc mu w oczy. - Podobnie, jak komuś jeszcze.

Najwyraźniej nie zrozumiał mojej aluzji.

-Skończyłam z nim... Właściwie to ty skończyłeś, Nadal nie pojmował.

-Było oczywiste, że nie doszłam do siebie po naszym rozstaniu.

-Czyli wy nie... - Obserwował mnie uważnie, nie wiedząc, jak to powiedzieć. Dopiero wtedy zorientowałam się, o co mu chodzi.

-Czy uprawialiśmy seks? Nie! - zapewniłam, czerwieniąc się same po uszy.

-Przepraszam - wybełkotał z ulgą. - Po prostu słyszałem, że...

-Tak, podobnie jak cała szkoła - westchnęłam. - To było straszne. - I widząc, jak się uśmiecha, dodałam: - Cieszę się, że moje tragedie towarzyskie wciąż cię bawią.

-Wybacz. Po prostu wyobraziłem sobie twoją minę, kiedy dowiedziałaś się, co ludzie o was mówią - powiedział, tłumiąc śmiech. - Pewnie wyglądało to mniej więcej tak jak teraz.

Powstrzymałam się przed gniewnym spojrzeniem, choć trudno było mi zachować kamienną twarz.

- To nie było z twojej winy - powiedziałam łagodnie, lecz poważnie. Może nawet bardziej niż powinnam. Evan słuchał w milczeniu. - Byłam zła. Zakładałam pewne rzeczy z góry. Myślę, że wyobrażałam sobie więcej, niż rzeczywiście wydarzyło się między tobą a Haley...

- Ja...

- Wiem - weszłam mu w słowo. - Przykro mi, że w ogóle pomyślałam, że mógłbyś z nią coś... Wielu sytuacji można było uniknąć, gdybym... Myślałam, że mnie znienawidziłeś.

Oczy Evana otworzyły się szeroko w przerażeniu.

- Myślałam, że po tym, jak zobaczyłeś mnie z Drew, nie będziesz chciał mnie znać - wyszeptałam. - Nienawidziłam się za to, byłam na siebie wściekła. Wyobrażałam sobie, jak musisz się czuć. Wybacz mi... - Próbowałam powstrzymać napływające do oczu łzy.

Evan chwycił mnie za nogi i położył je na swoich kolanach. Zmusił mnie, żebym spojrzała w jego błękitne oczy.

- Nie znienawidziłem cię - stwierdził spokojnie. - Nie potrafiłbym.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w usta. Kiedy się wyprostował, potrzebowałam chwili, by złapać oddech.

- I co teraz? - szepnęłam.

- Jestem tu. Z tobą... Jeśli mnie chcesz - dorzucił z uśmiechem. Pchnęłam go w ramię.

-No co? Chciałem się tylko upewnić.

-Oczywiście, że cię chcę.

- W takim razie jest jeszcze coś - przybrał poważny ton. - Wiem, że nie powiesz mi, co dzieje się u ciebie w domu. Źle zrobiłem, chcąc cię do tego zmusić. Myliłem się też w twojej ocenie. Jesteś silniejsza, niż sądziłem. Rozumiem, że trudno ci o tym

rozmawiać. Sara mówi, że nawet jej nie zwierzasz się ze wszystkiego. Ale wiem...

Niełatwo było mi tego słuchać. Czułam narastające zimno w brzuchu. Wolałabym, żeby nie poruszał tego tematu.

-I nawet jeśli nie chcesz lub nie możesz mi powiedzieć, ja wiem. Nigdy

więcej nie chcę czekać w szpitalu na wieści o tobie.

-Upadłam - próbowałam się tłumaczyć.

-Proszę, nie. Ja wiem. Ani ty, ani Sara nie musicie mi nic mówić. Ale jeśli nie chcesz powiedzieć mi prawdy, nie kłam. Nie broń ich, jakby nic się nie stało. Bo się stało. Nie pozwolę im na to kolejny raz. Pamiętaj o tym.

-Evan - przerwałam mu. - Nic mi nie jest, słowo. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Ledwo zauważają moją obecność, mogę spędzać weekendy u Sary. Kiedyś były to tylko soboty. Teraz jest całkiem inaczej, więc proszę, nie mów już o tym, dobrze?

Nie odpowiedział.

-Dobrze? - powtórzyłam.

-Tak - szepnął, patrząc na mnie.

Położyłam dłoń na jego policzku. Tak bardzo chciałam, żeby mi wierzył. Złapał ją i okrył pocałunkami, aż przeszły mnie ciarki.

-Czyli z nami wszystko w porządku? - upewniłam się.

-Tak, w porządku - odpowiedział, a ciepły uśmiech rozświetlił jego twarz.

Cały czas siedząc obok mnie, znów delikatnie się nade mną pochylił. Na długo przywarł ustami do moich ust. Zrzuciłam mu ręce na szyję. Moje serce uderzało jak szalone, z trudem chwytalam powietrze. Nasze wargi delikatnie i niespiesznie ocierały się o siebie. Czułam jego gorący oddech, świat wirował mi w głowie. Przekręciłam się i usiadłam mu na kolanach. Odsunął się i spojrzał na mnie ze znaczącym uśmiechem.

-Co? - wykrzyknęłam zdziwiona jego reakcją.

-To mój pierwszy dzień po powrocie.

Przygryzłam dolną wargę i poczerwieniałam.

-No tak - wybełkotałam, spuszczać wzrok. - Przepraszam

- powiedziałam, po czym opuściłam nogi i usiadłam obok niego.

Evan zaśmiewał się z mojego skrzępowania.

-Przestań! - Nadąsałam się i delikatnie kopnęłam go w udo.

-Całe wieki czekałam, żeby cię pocałować.

-Po prostu mnie zaskoczyłaś i tyle. - Nie przestawał się śmiać. - Powinniśmy jechać do Sary, zanim pomyśli, że powyrzucaliśmy się z okien - powiedział, spojrzawszy na zegarek. -To mi przypomina...

-Nawet nie kończ - błagałam, nie chcąc wspominać słów Sary o mojej udreće.

- Nie teraz, OK?

-Dobrze, już dobrze - zgodził się bez przekonania, przypatrując mi się badawczo.

-Co chcesz dzisiaj robić? - zapytałam z błyskiem w oku. - Filmy u Sary?

-Znowu zaśniesz w trakcie?

-Może...

Usnęłam na kanapie po pierwszej godzinie, z Evanem przy boku. Jego ręka obejmowała mnie w pasie, nasze dłonie były splecione. Już po pierwszych minutach filmu wiedziałam, że mnie zmorzy.

-Jestem przy tobie - szepnął zdezorientowany. Ocknęłam się na dźwięk jego głosu.

-Emmo?

Usiadłam, spuszczać nogi na podłogę. Z łomoczącym sercem chwyciłam poduszkę. Jego ręka ostrożnie gładziła mnie po karku.

-Wszystko w porządku?

-Jesteś tu... - szepnęłam z ulgą.

Przyglądał mi się z troską w oczach, delikatnie ocierając spływającą po policzku łzę.

- Tak, jestem - powiedział kojąco głosem. - I nigdzie nie idę.

Wpatrywałam się w niego wciąż oszołomiona nagłym rozbudzeniem, niepewna, czy to już jawa, czy jeszcze sen.

- Chodź do mnie. - Przyciągnął mnie bliżej i położył moją głowę na swojej klatce piersiowej. Objął mnie ramieniem. Ponownie odpłynęłam.

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, miałam na sobie te same ubrania, w których spałam poprzedniej nocy. Usiadłam spanikowana.

- Spokojnie - odezwała się Sara z łóżka obok. - Zobaczmy się z nim wieczorem. Namówiłam go na wspólną imprezę.

Położyłam się z powrotem z poczuciem ulgi. [ej słowa potwierdzały, że to jednak nie był sen.

-Nie pamiętam, jak się położyłam - zastanawiałam się na głos.

-Trochę przysnęłaś - wyjaśniła Sara z uśmiechem. - Kiedy wróciłam, nie mogłam cię dobudzić, więc Evan przyniósł cię tutaj.

Serce zabiło mi żywiej, kiedy wyobraziłam sobie Evana niosącego mnie na rękach do pokoju Sary.

-Jak było u Maggie? - zapytałam, przewracając się na bok.

-Dobrze - odpowiedziała wymijająco. - Więc... Co się wydarzyło? Od pół godziny czekam, aż się obudzisz. Już miałam skoczyć ci na łóżko. Pocałował cię w końcu?

-Saro!

-W końcu! - stwierdziła, nie potrzebując jakiegokolwiek potwierdzenia z

mojej strony. - I jak było?

-Przestań - prosiłam.

-Czyli dobrze?

-Możesz przestać odpowiadać samej sobie?

-To powiesz mi wreszcie?

Uśmiechnęłam się, nie wiedząc, czy powinnam powiedzieć to głośno.

-Przestań się tak śmiać, tylko dawaj szczegóły. Tysiące razy przysięgałaś, że jak tylko to nastąpi, od razu mi powiesz - wzięła mnie pod włos. I tu mnie miała.

-W porządku - ustąpiłam z westchnieniem, siadając po tu-recku na łóżku i chwytając poduszkę. - Tak, całowaliśmy się.

-Gadasz! - krzyknęła. - I co?

-Nie wiem, czy potrafię opisać to słowami - zastanawiałam się. - Było lepiej, niż przypuszczałam.

-Czekałaś na to chyba całą wieczność. A gdybyś posłuchała mnie wcześniej, wszystko zdarzyłoby się jeszcze przed końcem sezonu piłkarskiego.

-Wiesz co? Dzięki - odparowałam sarkastycznie i cisnęłam w nią poduszką.

-O czym rozmawialiście? - Sara najwyraźniej chciała się wszystkiego dowiedzieć.

-Głównie oboje obwinialiśmy się o jego wyjazd - odpowiedziałam. Później przytoczyłam jej parę szczegółów, nie chcąc za bardzo roztrząsać niezręcznych dialogów.

Sara zaśmiewała się, kiedy opowiadałam o Drew i o tym, czego z nim nie zrobiłam.

-Dlaczego tak was bawią moje nieszczęścia?

-Bo oboje wiemy, jak zachowujesz się w niezręcznych sytuacjach, a to bywa zabawne, wybacz. I co teraz będzie?

-Ustaliliśmy, że konflikt zażegnany, a Evan zostaje. Nie rozmawialiśmy o naszym związku, jeśli to masz na myśli. I szczerze mówiąc, chyba nawet nie musimy.

-Bo już ci powiedział, że cię kocha, prawda? Zrobiłam się czerwona, próbując opanować śmiech.

-Prawda - potwierdziła sama sobie.

-To mówiłaś, że co będziemy dzisiaj robić? - przerwałam jej odpowiadanie na własne pytania.

-Dzisiaj wybieramy się na zakupy - oznajmiła, a ja wydałam z siebie bolesny jęk. - Chwila. Moja mama dała nam karty podarunkowe do galerii handlowej. Myślę, że najwyższy czas, abyś miała swój własny różowy sweterek. A później

idziemy na imprezę do Alison Bartlett. Ostrzegam, że to będzie dość duża impreza.

-Świetnie - sieknęłam, ale odzyskałam humor, kiedy powiedziała, że Evan po nas przyjedzie.

-Dawno się nikim nie interesowałaś, co z tobą? - zapytałam, kiedy skręcała mi włosy w fikuśny kok.

-Sama nie wiem - westchnęła. - Chyba jestem zmęczona. Czuję, że w naszej szkole już nikogo nie znajduję. To mi przypomina, że w przyszły weekend jedziemy do Nowego Jorku. Zatrzymamy się u mojego kuzyna w kampusie Uniwersytetu Rutgersa, a w sobotę pojedziemy na Uniwersytet Cornell. Trener dzwonił do moich rodziców w sprawie twojego spotkania. I kto wie? Może poznam jakiegoś studenta?

-Że co robimy? - niemal odebrało mi mowę.

-Wybacz, zapomniałam ci powiedzieć. Twój wujek myśli, że moi rodzice też tam jadą, ale to nieprawda. Nic nie mów, żeby nie złapali cię na kłamstwie.

Gapiałam się na nią bezmyślnie.

-Spokojnie, w sobotę widzimy się z Evanem na mieście. Już się z nim umówiłam - dodała, zanim zdążyłam coś powiedzieć.

-Ja nic nie mówiłam - broniłam się.

-Nie musiałaś - rzuciła, przewracając oczami. - Pamiętaj, że bardzo się cieszę z jego powrotu. Wiesz o tym, prawda?

-Tak - odpowiedziałam ostrożnie, zdziwiona jej tonem.

-Chciałabym mieć tylko pewność, że nie będziesz miała żadnych problemów z George'em i Carol, jeśli się dowiedzą.

-Nawet się nie domyślili, że spotykałam się z Drew - powiedziałam, nie wiedząc, o co się martwi.

-Z nim było inaczej - przekonywała. - Związek z Evanem trudniej ci będzie ukryć. Wszyscy z łatwością zauważą, że coś się dzieje. Jesteś nazbyt rozpromieniona. Zastanawiam się, co zrobić, żeby wszystko było w porządku,

Nerwowość Sary sprawiła, że zawahałam się, zanim znów się odezwałam. Czy wszystko będzie dobrze? Musiałam w to wierzyć.

-Mam nadzieję, że jakoś to się ułoży - odpowiedziałam szczerze. - Słuchaj, pamiętasz, co kiedyś mówiłaś mi o randkach z Jaredem? Chyba zacznę myśleć tak samo. Wolę być z Evanem kosztem nerwówki w domu, niż w ogóle nie wykorzystać tej szansy.

-W twoim przypadku jest inaczej - odparła. - Zbyt wiele ryzykujesz, jeśli Carol się dowie.

-Wytrzymam - zapewniłam.

Nie była zadowolona z mojej odpowiedzi, ale jej nie skomentowała.

-Mam nadzieję, że nie będziesz mi tego utrudniać.

-Nie - powiedziała z ciepłym uśmiechem. - Jestem szczęśliwa razem z tobą. A teraz chodźmy. Niech wszyscy się dowiedzą, że Evan wrócił i jesteście razem.

30. Nocne życie

Evan uśmiechnął się promiennie, kiedy pojawiłyśmy się na schodach.

- To zdecydowanie mój ulubiony sweter - powiedział, kiedy zesłam na dół.

- A nie mówiłam!?! - wykrzyknęła Sara.

Rumieniec oblał moją twarz, uszy i szyję.

- Czy mogę iść z Emmą na krótki spacer, zanim ruszymy? - zapytał Evan Sarę, kiedy zakładałyśmy kurtki. - Muszę ją o coś spytać.

- Jasne. Dajcie znać, jak będziecie gotowi - odpowiedziała i łypnęła na mnie okiem.

Serce zamarło mi w piersi. Nie domyślałam się nawet, co jeszcze chciał wiedzieć. Wszystko stało się jasne, kiedy zadał pytanie.

- Te koszmary... - zaczął cicho. - To o nich wczoraj mówiła Sara?

Unikałam jego wzroku. Szłam z oczami wbitymi w ziemię.

- Przepraszam - powiedział, zmuszając mnie do spojrzenia w swoje przygnębione oczy.

- To nie twoja wina - wyszeptalam.

Objął mnie w pasie, ja zaś wspierałam się na palce i pocałowałam go. Przyciągnął mnie bliżej. Z każdym niespiesznym ruchem naszych warg wciągałam wydechane przez niego powietrze. Szumiało mi w głowie, czułam w swoim ciele iskierki namiętności, aż w końcu nasze usta się rozłączyły. Zrobiłam krótki wydech i ponownie wspierałam się na palce. On wtedy zaśmiał się i uniósł głowę.

- Dlaczego uciekasz? - spytałam zagniewana.

- Jesteśmy na środku ulicy - zauważył, rozglądając się wokół siebie.

Powoli opadłam na stopy i mruknęłam nadąsana. W drodze powrotnej cały czas się uśmiechał. Patrzyłam na niego w milczeniu, wyczekując jakiegoś wyjaśnienia.

- Tego się po tobie nie spodziewałem - wytłumaczył. Zaniepokojona zmrużyłam oczy.

- Nie jest źle, wierz mi. Tylko... jesteś ciekawą osobą. Zaparkowaliśmy na rozległym podjeździe pod domem Ali-

son Bartlett. Stało tam już mnóstwo innych samochodów. Jej dom znajdował się jakieś dwa kilometry od głównej drogi. W okolicy żadnych sąsiadów. Pewnie dlatego imprezy u niej cieszyły się tak dużą popularnością. Kiedy wyszliśmy z samochodu, doleciały nas dźwięki rozmów i głośna muzyka.

- Nie będę piątym kołem u wozu - oznajmiła Sara. - Wejdem sama. Spotkamy

się w środku.

-Jesteś pewna? - spytałam zaskoczona.

-Zdecydowanie - zaśmiała się. - Chcę zobaczyć reakcję wszystkich na wasze wejście - dodała i poszła w kierunku, z którego dochodził hałas.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Spojrzałam nerwowo na Evana. Staął naprzeciw mnie i chwycił moje dłonie.

-Gotowa? - upewnił się.

-Jasne. - Wzruszyłam ramionami.

Potem jeszcze pochylił się nade mną i delikatnie musnął moje wargi. Rozkoszne mrowienie zaparło mi dech.

-Ciągle muszę sobie przypominać, że mogę to robić - rzucił, błyskając szelmowskim uśmiechem. - Długo na to czekałem. Teraz muszę się przyzwyczaić.

-Teraz masz moją całkowitą zgodę.

-Jasna cholera! Evan Mathews! - Usłyszeliśmy, kiedy już-już mieliśmy się pocałować. Opadłam na ziemię i ciężko westchnęłam.

-Zaraz, zaraz... I Emma Thomas? Ja zwariuję!

-Cześć, Jay - powiedział Evan.

Zacisnęłam zęby, zanim odwróciłam się w jego stronę.

-Cześć - wyrzuciłam z siebie pospiesznie, czując, jak rumieniec zalewa mi twarz.

-Kiedy przyjechałeś? - zapytał Evana.

-Wczoraj.

-Widzę, że nie tracisz czasu. - Jay uniósł brwi.

-Jay! - krzyknęłam oburzona.

-Tak tylko mówię - odparł, udając niewiniątko.

-Wchodzimy? - zwrócił się do mnie Evan, ignorując jego komentarz.

-Jasne.

Wziął mnie za rękę i oboje poszliśmy za Jayem. Już na trawniku przed domem i na schodach było pełno ludzi. Zza otwartych drzwi dudniła głośna, niemal ogłuszająca muzyka. Zanim weszliśmy do środka, wydmuchałam powietrze przez zaciśnięte usta. Evan mocniej ścisnął moją dłoń.

Było tak źle, jak się tego spodziewałam. Przedzieraliśmy się do kuchni wśród szeptów, spojrzeń i wytykania palcami. Chłopaki witały Evana z radością, dziewczyny gapiły się wstrząśnięte, szepcząc coś między sobą. Jak mogłam uznać przyjście tu za dobry pomysł?

-Zrobiliście to! - wybuchła radością Sara, kiedy dotarliśmy do kuchni. -

Wszyscy już wiedzą, że tu jesteście. Jay naprawdę był pierwszą osobą, którą spotkaliście? Nie mogliście mieć głośniejszego wejścia!

Evan zaśmiał się, ja tylko postękiwałam zgorszona jej sarkazmem.

- To jakieś szaleństwo - krzyknęłam do niej. Co chwilę ktoś z przewalającej się masy ludzi się o mnie ocierał.

- Chcesz się czegoś napić? - szepnął mi do ucha Evan.

Przytaknęłam. Poszedł w stronę baru i już po paru metrach został pożarty przez tłum.

- Emmo! - wykrzyknęła Jill, przeciskając się w naszą stronę.

- A gdzie Evan? Słyszałam, że jesteście razem? - Rozejrzała się.

- Poszedł po drinki - krzyknęłam do niej zrezygnowana, przeczuwając, że staniemy się atrakcją wieczoru.

- Jestem taka podekscytowana! Nareszcie! - zdierała sobie gardło. - Słyszałam, że przyjechał od razu, jak tylko dowiedział się o tobie i Drew.

- Co takiego? - wrzasnęłam, zszokowana najnowszą plotką.

- Skąd to się wzięło?

Jill wzruszyła ramionami.

- Ale jesteście razem? - dopytała ostrożnie.

- Tak - powiedziałam z ociąganiem. - Drew nie ma z tym jednak nic wspólnego.

- Cześć! - krzyknęła Lauren szczerząc się w uśmiechu. - Ty i Evan!... Nie do wiary!

- Cześć, Lauren - przywitałam ją z westchnieniem.

- A gdzie on jest? - spytała, rozglądając się.

- Poszedł po coś do picia - odkrzyknęła Jill.

- Możemy pójść gdzieś, gdzie da się normalnie porozmawiać? - zapytałam.

Jill wskazała werandę. Zastanawiałam się, czy nie lepiej poczekać na Evana, ale nieustanny hałas, koszmarny tłok i konieczność przekrzykiwania się były nie do zniesienia. Miałam pewność, że nas znajdzie. Skinęłam w stronę drzwi, złapałyśmy się za ręce, żeby się nie zgubić, i ruszyłyśmy przez zwartą ludzką masę. Już na zewnątrz, z uczuciem ulgi, że znalazłyśmy się poza murami domu, wzięłam głęboki oddech.

- Nareszcie! - zwróciła się do mnie fili. - Teraz możemy cię wysłuchać. Kiedy wrócił?

Wiedziałam, że wezmą mnie w obroty, ale ta świadomość wcale nie ułatwiała mi sprawy.

- Wczoraj.

-I...? – naciskała Lauren. - Co dalej?

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, widząc ich płonące ze zniecierpliwienia twarze.

- Tu jesteście! - ucieszyła się Casey.

Dziewczyny rozstały się i wpuściły ją do naszego kręgu,

- Emma właśnie opowiadała, co z Evanem - wyjaśniła Lauren.

-Evan wrócił? - zapytała Casey z niedowierzaniem. Wszystkie wyśmiałyśmy jej plotkarskie zaległości.

-Gdzie ty wtedy byłaś? - rzuciła do niej Jill. Casey wzruszyła ramionami zakłopotana.

-No i? - przyciskała mnie Lauren.

-No i... Przeprosił mnie, ja jego też. I to wszystko. Już jest w porządku.

Dziewczyny wyglądały na niepokieszone brakiem szczegółów.

- To wszystko? - spytała Casey, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Co masz na myśli? - dopytałam niewinnie.

Lauren jęknęła przybita.

- Miałam nadzieję, że usłyszę, jak otulił cię silnymi ramionami, błagał, abys do niego wróciła, a potem całował namiętnie całymi godzinami.

Jej przerysowana wizja wzbudziła w nas wybuch śmiechu.

-Wybaczcie. - Uśmiechnęłam się - tego wam nie powiem.

-Wie o Drew? - wypaliła Jill.

-Owszem - powiedziałam cicho.

- Wie wszystko? - dopytywała zszokowana Casey.

Przewróciłam oczami, doskonale zdając sobie sprawę, co ma na myśli.

-Casey! - krzyknęła Sara, szturchając ją w ramię. - To nigdy się nie zdarzyło!

-Aha - mruknęła przepaszając.

-Ostrzegam, że on tu jest - oznajmiła Lauren. - I nie jest już z Katie. Zerwali ze sobą w czwartek.

-Spoko - zbyłam tę uwagę, nie przejmując się zupełnie, czy Drew jest tu z Katie, czy bez niej.

-Już ze sobą zerwali? - westchnęła Sara.

-Definitywnie - szepnęła Jill konspiracyjnie, po czym rozejrzała się, jakby sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje. Niecierpliwie czekałyśmy na dalszy ciąg.

-Jill, nawet się nie waż teraz wycofać - zagroziła Sara.

-Tylko obiecacie, że nikomu nie powiecie - poprosiła przejęta. - Katie była w ciąży z Drew.

-Nie żartuj! - Lauren zrobiła wielkie oczy.

-Ale już nie jest - kontynuowała Jill upojona tym, że to właśnie ona przekazuje nam tę najnowszą plotkę.

-Czy ona... - zaczęła Sara.

-Tego dokładnie nie wiadomo. Albo poroniła, albo rodzice zmusili ją do usunięcia - wyjaśniła Jill. - Ale myślę, że Drew spotykał się z nią właśnie ze względu na ciążę. I zerwał z nią, kiedy sprawa się rozwiązała.

-Czekaj, czekaj - przerwałam jej. - A kiedy ona zaszła?

Dziewczyny spojrzały na mnie ze zrozumieniem. Miały na myśli dokładnie to samo co ja.

-Nie wtedy, kiedy byliście razem - oznajmiła Jill. - To chyba było jakoś przed przerwą świąteczną, zanim wy zaczęliście się spotykać.

-Nie wierzę, że była w ciąży - wypaliła Casey, wciąż trawiąc nową informację.

Współczułam Katie. Nasze potajemne plotkowanie o jej najbardziej intymnych sprawach wzbudziło we mnie poczucie winy. Nie chciałam dłużej słuchać tych pogłosek. Rozejrzałam się za Evanem. Dostrzegłam go u szczytu schodów. Stał i wpatrywał się w tłum. W końcu nasze spojrzenia się skrzyżowały.

-Cześć! - Podszedł do mnie i uśmiechnął się. – Domyśliłem się, że długo nie zabawisz w środku.

Potrząsnęłam głową, biorąc od niego butelkę. Położył rękę na moich plecach. Poza Sarą wszystkie dziewczyny patrzyły na nas z głupawymi uśmiechami.

-Cześć, Evan - zaświergotała Jill.

-Witaj z powrotem - zachichotały chórem Lauren i Casey.

-Dzięki - odparł uprzejmie, zerkając na mnie pytająco

Dziewczyny szybko wróciły do swojego ulubionego zajęcia, czyli obgadywania każdego, kto obok nich przechodził. Staliśmy z Evanem w milczeniu, mimo woli słuchając docierających do nas historii. Czasami ktoś nam przerywał, podchodząc do Eva-na i pytając, jak się miewa.

-Skoczę do toalety - rzuciłam do dziewczyn, kiedy Evan akurat rozmawiał z kumplem z drużyny piłkarskiej.

-Pójdę z tobą - zaproponowała Sara i chwyciła mnie pod rękę.

-Nie jest tak tragicznie - szepnęła mi do ucha, kiedy wdrapywałyśmy się na schody.

Wzruszyłam ramionami.

Przeszłyśmy przez kuchnię i stanęłyśmy w kolejce do łazienki.

-Mam nadzieję, że nie jesteś w nagiej potrzebie - odezwała się Sara, patrząc na czekających.

-Wytrzymam - zapewniłam i oparłam się o ścianę.

-Tony Sharpa poprosił mnie o chodzenie - zwierzyła mi się.

-Kiedy? - spytałam, zastanawiając się, ile trwało, zanim znaleźliśmy ją z Evanem.

-Wczoraj w szkole.

-Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zdumiałam się.

-To nic ważnego - zaśmiała się. - Zwłaszcza w porównaniu z powrotem Evana. Poza tym odmówiłam.

-No tak... Najpierw on ci się podobał, ale był wtedy z Nilu, a potem ty jemu, ale byłaś zajęta z Jasonem. Nie było tak?

Przytaknęła, przypominając sobie niezgrane w odpowiednim czasie uczucia.

-A dlaczego teraz nie? W końcu oboje jesteście wolni.

-Sama nie wiem - westchnęła. - To byłoby takie wymuszone.

-To bez sensu - odpowiedziałam zdezorientowana.

-Słyszałem, że tu jesteś - zadudnił z tłumu głos.

Serce mi zamarło, stałam bez ruchu, nie mogąc się odwrócić. Zanim wzięłam się w garść, Drew już był obok i opierał się ręką o ścianę. Owionął mnie odór likieru wydobywający się z jego ust. Chyba bardzo potrzebował tej ściany, żeby nie upaść na podłogę.

- Jeszcze za mało wypiłłeś? - odezwała się do niego Sara.

- Cześć - wybełkotał Drew. - Ty mnie chyba nie lubisz, co?

Sara uśmiechnęła się, rozbawiona jego pijacką szczerością.

- Wciąż nie - odpowiedziała złośliwie. - Może jednak powinieneś nas zostawić?

Zaczęliśmy przykuwać uwagę coraz większej liczby osób. Wszyscy wokół nasłuchiwali w milczeniu. Rozejrzałam się, opracowując plan wymknięcia się stamtąd bez robienia niepotrzebnych scen.

- Musimy pogadać... Na osobności.

Drew ścisnął mnie za nadgarstek i potykając się, pociągnął za sobą do łazienki. Odepchnął osobę, która właśnie miała wejść do środka. Sara próbowała mnie chwycić, ale tłum oddzielił nas od siebie. Drew wepchnął mnie do toalety, wszedł za mną i zamknął drzwi na zamek.

-Drew! - Sara waliła w drzwi po drugiej stronie. - Wypuść ją!

-Zostaw nas w spokoju, do kurwy nędzy! - wrzasnął.

Rozejrzałam się szybko w poszukiwaniu innego wyjścia. Drew odwrócił się i

oparł o drzwi, niepomny na walenie Sary.

-Czego ode mnie chcesz? - zapytałam spokojnie, mimo że zaczynałam drżeć.

-Chciałem tylko z tobą porozmawiać - wybełkotał i zrobił krok w moją stronę.

Cofnęłam się, szurając nogami po terakocie.

- Śmiało, mów.

- Nie bądź taka. - Próbował mnie złapać za dłoń.

Cofnęłam rękę. Muzyka nagle ucichła, coraz więcej osób łomotało w drzwi i krzychało, by otworzył. To jednak nie zbiło go z tropu. Powoli zbliżał się do mnie. Uderzyłam plecami o ścianę.

-Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że ci wybaczam. - Przesunął dłonią po mojej twarzy, chwytając przy okazji kilka kosmyków. Odór alkoholu zionął z jego na wpół otwartych ust. – Nie musisz z nim być po to, żeby do mnie wrócić.

Te słowa zszokowały mnie. Próbowałam popatrzeć mu w oczy, ale jego spojrzenie było mętne i rozbiegane od krążącego w żyłach alkoholu.

- Odbiję mu cię - wymamrotał, pochylając się ku mnie.

Odwrociłam głowę. Jego mokre usta przylgnęły do mojego policzka. Przybił mnie do ściany ciężarem swojego ciała i wędrował językiem po szyi. Próbowałam go odepchnąć, ale teraz ja byłam podtrzymującą go ścianą. Napierał na mnie, obmacując jednocześnie moje piersi.

- Przestań, Drew! - krzyczałam, odpychając go z całych sił.

On jednak coraz natarczywiej mnie obmacywał, zacieśniając uścisk. Nagle usłyszałam trzask łamanego drewna i drzwi otworzyły się z hukiem. Drew został natychmiast ode mnie odciągnięty. Jedyne, co wówczas zobaczyłam, to wpatrzone we mnie twarze. Kilku chłopaków szamotało się przy wejściu. Zanim Sara złapała mnie za rękę i poprowadziła przez oniemiałą masę, w przelocie uchwyciłam spojrzenie Evana.

Za naszymi plecami słyszałam wyraźne odgłosy bójki, dziewczyny krzychały, chłopcy klęli. Próbowałam zerknąć za siebie, zanim wyszłyśmy za drzwi. Zobaczyłam tylko zbiorowisko kłębiących się ludzi, niektórzy się odsuwali, inni próbowali podejść bliżej.

Jak tylko znalazłyśmy się przy samochodzie, dobiegł do nas Evan. Oddychał ciężko, miał pomiętą koszulę. Objął mnie i mocno przytulił. Staralam się nie okazywać, jak bardzo jestem roztrzęsiona. Odsunęłam się, by spojrzeć mu w twarz. Wciąż była rozpalona. Sara stała obok i obserwowała nas w milczeniu.

-Nic mi nie jest - zapewniłam go. - Był kompletnie pijany. Nie wiedział, co robi.

-Przestań - powstrzymał mnie. - Nie tłumacz go. Nie mogę... - Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Chodźmy już - ponaglił.

Ludzie wciąż gapili się na nas, kiedy wsiadaliśmy do samochodu. Impreza znowu toczyła się swoim rytmem. Z głośników ponownie dudniła muzyka, gwar rozmów wzrastał się z każdą chwilą. Evan w milczeniu ujął moją dłoń.

31. Zauważona

Modliłam się, żeby tydzień szybko minął lub żeby ktoś inny zrobił coś podobnie upokarzającego, byśmy wszyscy troje spadli z plotkarskiego piedestału. Wtedy do szkoły wróciła Katie. Ludzie gapili się, szeptali, wytykali palcami i odsuwali się, jakby ciągnęła za sobą jakąś zarazę.

Wiedziałam, że nie współczucia w tej chwili potrzebuje, ale cóż innego mogłam jej zaoferować? Gdyby to moje tajemnice wyszły na jaw, wolałabym zniknąć z powierzchni ziemi. Zostawiłam ją więc samą. Niby jej nie unikałam, ale nie starałam się też, żeby nasze drogi zetknęły się ze sobą. Nie zrobiłam nic, żeby podnieść ją na duchu. Być może niektórzy nazwaliby to tchórzostwem. Nie zaprzeczam, że było w tym trochę prawdy. W piątek natknęłam się na nią, jak płacze w damskiej szatni. Wycofałam się, zanim mnie zauważyła.

- Wiele się zmieni w najbliższym czasie - wyrwał mnie z rozmyślań proroczy głos.

Zatrzymałam się w przedpokoju z plecakiem na grzbiecie i torbą w dłoni. Właśnie wróciłam z weekendu w Nowym Jorku spędzonego z Evanem i Sarą. Carol powitała mnie złowrogim spojrzeniem. Dawno nie słyszałam jej głosu. Zdążyłam nawet zapomnieć, jak destrukcyjnie działa sam jego dźwięk.

- Koniec piątkowych nocy u McKinleyów. Zbyt długo to twa, zaniedbujesz swoje codzienne obowiązki. Nigdzie więcej nie pójdziesz. Powinnaś siedzieć w zamknięciu, ale...

Moje tętno przyspieszyło na myśl o tym, co za chwilę powie.

- Twój wujek twierdzi, że wszystkim nam lepiej zrobi, jeśli będziesz znikać na jeden dzień. Nie ma sensu z nim polemizować. Nie w twojej sprawie. Powiedz Sarze, że może przyjeżdżać po ciebie w sobotę w południe. W niedzielę o dziewiątej rano masz być z powrotem w domu. Ale w ten weekend zostajesz i będziesz grabić liście w ogródku. U nas i u mojej matki. Możesz chodzić tylko do biblioteki, nigdzie indziej. Jeśli odkryję, że gdzieś się szlajasz, masz szlaban do końca szkoły.

Stałam jak skamieniała. Błagałam w duchu, żeby już sobie poszła.

- Wystarczająco jasno się wyraziłam? - ryknęła i pociągnęła mnie za ucho, wykręcając kark.

- Tak - jęknęłam, rozprostowując szyję.

Chwyciłam dłonią obolałe ucho. Moja wolność minęła. Wróciłam do pokoju, rzuciłam torby na łóżko i zaczęłam chodzić nerwowo w tę i z powrotem. Dlaczego mi to robiła? Dlaczego nie mogła zostawić mnie w spokoju? Co ją

obchodziło, gdzie się podziewam? Nienawidziła mnie przecież, dlaczego więc miałam siedzieć w domu?

Ścisnęło mnie w piersiach na myśl o pozostaniu z nią przez weekend. Jeszcze bardziej bolało mnie, że nie zobaczę się z Evanem. Tymczasem Evan i Sara bez mojej wiedzy zdecydowali, że podzielą się odbieraniem i przywożeniem mnie. Ja byłam jednak tak zaaferowana swoim okrutnym losem, że niewiele mnie to obeszło.

-Dzień dobry! - Evan przywitał mnie ciepło, kiedy zatrzasnęłam drzwi.

-Cześć - odpowiedziałam bez uśmiechu.

-Czy rano bywasz w ogóle zadowolona?

-Słucham? - jego pytanie wyrwało mnie z zamyślenia. -Wybacz, ciotka znowu wyprowadziła mnie z równowagi.

-Co się stało? - zapytał mocno zatroskany.

-Nic takiego - zapewniłam, próbując go uspokoić. - Mam zostać w domu przez weekend, dlatego jestem taka wkurzona.

-Ale w niedzielę idziesz do biblioteki?

-Nie, jadę do jej matki grabić liście w ogródku - mruknęłam.

-Aha. - Więcej nie musiał mówić.

-Właśnie - westchnęłam. - Zastanawiam się, kiedy będziemy się widywać.

-Zawsze zostaje przyszły weekend - pocieszył mnie.

-Tak łatwo się poddajesz? - odparowałam zdziwiona.

-Nie - bronił się z uśmiechem. - Ale jaki mamy wybór? Chyba że wymkniesz się po kryjomu.

Zimny dreszcz wstrząsnął moim ciałem na myśl o bezszelestnym wychodzeniu przez okno. Po chwili jednak poczułam uderzenie adrenaliny. A może jednak...?

-To jest jakiś pomysł.

-Chcesz się wymknąć z domu? - zapytał zdziwiony, spoglądając na mnie z ukosa.

-Mogłabym - oświadczyłam głośno, próbując przekonać bardziej siebie niż jego.

Zemdliło mnie na myśl o tym, jakie spotkałyby mnie konsekwencje, gdyby sprawa wyszła na jaw. Szybko jednak przekonałam samą siebie, że warto zaryzykować. Nie pozwolę jej w pełni kontrolować moje życie. Wolę postawić wszystko na jedną kartę, niż nie wykorzystać szansy. Gdzie ja to wcześniej słyszałam?

- Jesteś szalona! - krzyknęła Sara, kiedy powiedziałam jej o naszych planach.

- Jeśli cię złapią, więcej się nie zobaczymy!

- Ale Saro - broniłam się - czy to nie ty mówiłaś, że lepiej spróbować, choćby miało się nie udać, niż nigdy nie wykorzystać danej szansy?

- Nie do końca tak powiedziałam - poprawiła mnie. - To co innego, kiedy idę na randkę z kimś, kogo więcej nie zobaczę. Ty masz zbyt wiele do stracenia.

Popatrzyłam na swój niedojedzony obiad. Chyba zrozumiałam jej obawy. Gdybym była tą samą osobą, co jeszcze pół roku temu, nie rozmawiałybyśmy o tym. Zbyt dużo się wydarzyło.

- Saro - zaczęłam powoli - co ja tak naprawdę mam z życia? Gdyby nie ty i Evan, wcale bym nie istniała. Potrzeba mi czegoś więcej niż tylko sportu i szkoły. Nie mogę być taka, jak byłam kiedyś. Nie teraz, kiedy mam porównanie.

Sara siedziała w milczeniu, rozkruszając ciastko na drobne kawałki.

- Jesteś pewna, że nie ma żadnych szans, żeby się od nich wyprowadzić? - zapytała w końcu. - Jeśli cię złapią...

- Nie złapią - zapewniłam.

- Idziesz jutro na uroczystość rozdania nagród? - odezwała się po długim milczeniu.

- Wpisałam to do kalendarza i nic nie powiedzieli, więc chyba tak.

- Zostaniesz w szkole, czy mam po ciebie przyjechać z rodzicami?

- Raczej poczekam tutaj. Muszę popracować nad gazetką i prezentacją na historię. Nie ma sensu wracać do domu. - Nigdy nie było sensu, ale mimo iż zawsze opóźniałam tę chwilę, ostatecznie i tak w końcu musiałam tam trafić.

- Gratuluję - powiedziała, kiedy wyszliśmy z Sarą na rześkie wiosenne powietrze.

Podeszłam do niej zaskoczona, ale bynajmniej nie spotkaniem. Zdziwiło mnie, że jest trzeźwa. Do tego lekko zdenerwowana. Z rękoma w kieszeniach patrzyła to na mnie, to na chodnik. Czekala, aż jakoś zareaguję.

Sara oddaliła się na kilka kroków, pozwalając nam porozmawiać. Podeszłam do tej kruchej kobiety, do której w żaden sposób nie byłam podobna poza ciemnobrązowymi włosami i migdałowym kształtem oczu.

- Jestem z ciebie taka dumna - powiedziała spokojnie. - Zostałaś kapitanem drużyny. Wspaniale.

- Drugim kapitanem - poprawiłam ją.

Uśmiechnęła się, spojrzawszy na mnie błyszczącymi oczami.

- Widziałam, jak grasz.

- Wiem - powiedziałam cicho. - Słyszałam twoje skandowanie z trybuny.

Jako jedyna głośno wykrzykiwała moje imię w tłumie kibiców.

- Postanowiłam więcej nie pić - oznajmiła z dumą. – Od grudnia nie miałam alkoholu w ustach - dodała.

Przytaknęłam, wie wiedząc, czy wierzyć jej słowom. Nie miałam żadnych dowodów na prawdziwość tego stwierdzenia poza jej aktualnym stanem.

-Mam też nową pracę - ciągnęła. - Jestem asystentką dyrektora w firmie inżynierskiej kilka miasteczek dalej.

-Przeprowadziłaś się do Connecticut? - spytałam z niedowierzaniem.

-Chciałam być bliżej ciebie. Liczyłam na to, że będziemy mogły częściej się widywać. Jeśli zechcesz...

- Zobaczymy - nie chciałam nic obiecywać.

Rozczarowana opuściła ramiona.

-Rozumiem - szepnęła, patrząc w ziemię. - U ciebie wszystko dobrze?

-Tak, wszystko w porządku - zapewniłam z lekkim uśmiechem.

Przyglądała mi się badawczo.

-Nie przeszkadzałoby ci, gdybym czasem wpadła na twoje zawody lekkoatletyczne? Wiem, że większość odbywa się w tygodniu, ale może chociaż na te pojedyncze weekendowe?

-Możesz wpadać. - Wzruszyłam ramionami, choć tak naprawdę miałam ochotę jej powiedzieć, że nie chcę jej więcej widzieć i żeby nie przychodziła. Ale nie potrafiłam. Miała tak rozpaczliwe spojrzenie.

-Muszę już iść. - Wskazałam głową na Sarę.

-Cześć - rzuciła do niej z uśmiechem. - Jestem matką Emily, Rachel.

-Dzień dobry - odpowiedziała Sara uprzejmie. - Mam na imię Sara. Miło panią poznać.

- Uważajcie na drodze, dziewczyny - powiedziała.

Zmarszczyłam brwi. Troska w jej głosie tak dziwnie brzmiała.

- Jestem z ciebie tak bardzo dumna, skarbie - powtórzyła, a oczy jej się zaszkliły.

Byłam porażona jej zachowaniem, które tak bardzo kłóciło się z tym, jaka była wcześniej. Przecież sama mnie odrzuciła. Skąd więc to nagłe zainteresowanie?

- Dzięki - odparłam szybko, odwróciłam się i poszłam do samochodu.

Sara pobiegła za mną, nie spodziewając się tak nagłego odwrotu.

-Wszystko w porządku? - zapytała już przy aucie. - Powiedziała coś złego?

-Wszystko, co mówi, jest złe - powiedziałam, pakując się do środka.

Sara przypatrywała mi się uważnie, zanim odpaliła silnik. Wiedziałam, że

chce to zrozumieć, ale nie potrafi poprosić mnie o wyjaśnienie wszystkich zawiłości. Nic więc nie powiedziałam.

- Chcesz wpaść do mnie na chwilę, czy oczekują twojego przyścia? - zapytała. - Moi rodzice są na kolacji firmowej, więc dom jest pusty.

- Powinnam wrócić do domu - powiedziałam cicho. - Ona znowu dziwnie się zachowuje. Nie chcę wieczorem wysłuchiwać jej pretensji. - Zignorowałam spojrzenie Sary i wpatrzyłam się w okno.

- To jaki jest plan? - zagaił Evan w drodze do pracowni plastycznej.

- Kilka ulic od mojego domu jest park - wyjaśniłam. - Spotkamy się tam o dziesiątej wieczorem.

- Do tego czasu już będą w łóżkach? - W jego głosie dosłyszałam powątpiewanie.

- Nie, ale jeśli będziemy zbyt długo czekać, zrobi się późno - wytłumaczyłam, zdając sobie sprawę z ryzyka wymykania się, podczas gdy oni za ścianą będą oglądać telewizję. Z drugiej strony wiedziałam, że nie wejdą w nocy do mojego pokoju. - Będzie dobrze.

- Nie musimy tego robić.

- Chcesz się wycofać?

- Nie - odparł szybko. - Po prostu nie chcę, żebyś popadła w tarapaty.

- O to się nie martw - zapewniłam z wymuszoną pewnością siebie.

- W porządku - odetchnął z ulgą i pocałował mnie w czubek głowy.

Wysiadłam z samochodu Sary, obiecawszy, że w niedzielę wyślę jej wiadomość jako dowód na to, że żyję. Czekał mnie ciężki weekend z Carol. Jedynym pocieszeniem była obietnica spotkania z Evanem następnej nocy.

Sobotę spędziłam na grabieniu trawnika w towarzystwie skaczących po stertach suchych liści dzieciaków. Carol gdzieś znikła, praca wśród odgłosów dziecięcego śmiechu wydawała się więc wyjątkowo przyjemna. George przyjechał akurat w chwili, kiedy pakowałam ostatni worek zebranych liści. Zdziwiałem, ile suchego listowia zalegało po zimie w tak niewielkim ogródku. Korzystając z okazji, przestawiłam kubły na śmieci w pobliżu mojego okna, żeby ułatwić sobie późniejszą ewakuację. Wymyśliłam, że metalowe kubły pomogą mi też w dostaniu się do środka, o ile tylko będę pamiętać, żeby postawić stopy na ich krawędzi. Ciche przestawienie pojemników kosztowało mnie trochę wysiłku. Kotłujące się we mnie myśli doprowadzały do skrętu kiszek. Na moje szczęście byliśmy jedyną rodziną w Ameryce, która wciąż korzystała z metalowych kubłów na śmieci.

Nie miałam ochoty na kolację. Z niechęcią wkładałam do ust kawałki nie najgorszej przecież lazanii. To jedna z niewielu potraw, które Carol potrafiła przygotować w miarę przyzwoicie. Nie chcąc skupiać na sobie uwagi, zjadłam wszystko do końca.

Dyskretnie obciągnęłam rękawy. Piekąca skóra na przedramionach przypominała mi, do czego zdolna jest Carol w przyływie gniewu. Moje poparzenie gorącym naczyniem z lazanią przedstawiała jako najzwyklejszy wypadek, ale dobrze widziałam, jak zaświeciły się jej oczy, kiedy odskoczyłam szybko z bolesnym krzykiem. Czy naprawdę wymknęciem się przez okno chciałam sprawdzać, jak daleko może posunąć się w swoim szaleństwie?

Ogarnął mnie niepokój, kiedy podczas zmywania naczyń spojrzałam w kierunku wysmaganego barwami zachodzącego słońca nieba. Na podjęcie decyzji zostało mi kilka godzin. Myślałam o Evanie i o tym, czy mogłabym go zawieść. Wiem, że zrozumiałby mnie, gdybym jednak się wycofała. Wtedy pomyślałam, jak bardzo zawiodłabym samą siebie. Oplukałam naczynia i wstawiłam je do zmywarki. Z każdym ruchem ręki pocierająca o skórę koszula drażniła wrażliwą na ból ranę.

Po wyniesieniu śmieci i upewnieniu się, że kubły stoją na swoim miejscu, zamknęłam się w pokoju. Wpadłam na pomysł, żeby dla zabicia czasu zająć się odrabianiem pracy domowej, ale wiedziałam, że i tak nie będę w stanie się skoncentrować.

Położyłam się więc na łóżku i starałam zagłuszyć niepokój muzyką. Lecz i to nie pomogło. Wpatrywałam się w sufit, a w mojej głowie kłębiły się tysiące bezładnych myśli. Wyobrażałam sobie wszelkie możliwe przeszkody i przykre zdarzenia, które mogą się pojawić podczas ucieczki. Czy będę umiała pokonać odległość między oknem a ziemią, nie robiąc hałasu? Czy któryś z sąsiadów mnie nie zobaczy? Co powiem, jeśli mnie przyłapią?

Chwyciłam telefon i napisałam do Evana, że jednak nic z tego nie będzie. Przygryzając dolną wargę, wpatrywałam się w wyświetlone na ekranie słowa. Czy mogłabym to zrobić? Przecież tak bardzo chciałam go zobaczyć. Nie zdołałam wcisnąć „wyślij”. Skasowałam wiadomość. Zostało półtorej godziny.

Sekundy ciągnęły się jak minuty, minuty były niczym godziny. Nie mogłam uleżeć. Machałam stopą w powietrzu, rozważając rysującą się przede mną alternatywę. Czy należało zrobić to, co chciałam, czy to, co powinnam? Dlaczego pozwalałam im decydować, co jest dla mnie dobre? Przecież nie wymyślałam się, żeby pić na umór lub pakować się w kłopoty.

Najgorsze było ostatnie czterdzieści pięć minut. Wyłączyłam muzykę i

wsluchiwałam się w dochodzące zza ściany odgłosy telewizora. W końcu podniosłam się i bezszelestnie poszłam do garderoby. Wyciągnęłam z niej wypchany worek żeglarski, umieściłam go na łóżku i przykryłam kołdrą. Nie wyglądał jak ciało, ale nie zniósłabym myśli, że podczas mojej nieobecności łóżko będzie całkiem płaskie.

Niespokojnie oddychając, przyjrzałam się ścianie domu. Po raz kolejny powtórzyłam w myślach cały plan. Czy mogę zostawić okno otwarte? A jeśli wyczują ciągnące spod drzwi zimne powietrze, kiedy będą przechodzić do łazienki? Jak miałabym je zamknąć? Trzeba by stanąć na kubie. Zacisnęłam szczękę, myśląc o najlepszym rozwiązaniu. Wyjęłam telefon z kieszeni gotowa ponownie napisać wiadomość o odwołaniu akcji.

Czy George nie wyrzucił ostatnio starej skrzynki na mleko, która służyła mu do przechowywania puszek z farbą? Byłaby wystarczająco wysoka, bym mogła się na nią wspiąć i zamknąć okno od zewnątrz. Schowałam telefon do kieszeni. Zgasiłam światło. Pozostało dwadzieścia minut. Usiadłam na podłodze, podciągnęłam kolana pod brodę i wpatrywałam się w szybę. Pomiędzy koronami drzew błyszczały gwiazdy. Potrafię to zrobić. Muszę uwierzyć w siebie. Wzięłam głęboki oddech.

Ręce mi drżały, kiedy wsunęłam palce pod drewnianą krawędź framugi okalającej zimną szybę. Wstrzymałam oddech i podniosłam okno, które otworzyło przede mną wąską drogę ucieczki. Powiew chłodnego wiosennego powietrza owionął mi nogi. W uszach bębnił przyspieszony puls. W tle słychać było ciche dźwięki telewizora. Nie towarzyszył im żaden ruch.

Ponownie wstrzymałam oddech i powoli podnosiłam okno, aż w końcu było całkiem otwarte. Z sercem w gardle przełożyłam jedną nogę na zewnątrz i położyłam się brzuchem na parapecie, by przerzucić drugą. Chwyciłam się drewnianej framugi gotowa na zetknięcie z ziemią. Nieomal krzyknęłam, kiedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie w pasie.

- Ciii - szepnął mi do ucha, stawiając mnie na ziemi.

Oparłam się o ścianę przekonana, że za chwilę dostanę zawału. Złapałam się za serce i patrzyłam na Evana szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam - szepnął.

Zatkałam mu usta dłonią, milcząco prosząc, żeby się nie odzywał.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu skrzynki na butelki po mleku. Niełatwo było ją zlokalizować, ale w końcu pod płótem dostrzegłam jej kwadratowy kształt i postawiłam ją pod oknem. Jak tylko Evan zorientował się, co robię, dotknął mojego ramienia na znak, że on się tym zajmie. Stanął na skrzynce i zamknął

okno.

Zeskoczył na ziemię, złapał mnie za rękę i oboje przemknęliśmy się wzdłuż ściany za róg budynku. Przez zamknięte okno nad naszymi głowami słyszałam włączony telewizor. Evan dał znać ruchem głowy, żebym za nim podążyła. Przywarłam do frontowej ściany poniżej dużego okna salonu. Byli tak blisko,...

I właśnie wtedy z drugiej strony ulicy oświetliły nas reflektory czyjegoś samochodu. Evan złapał mnie za ramię i pociągnął za ciemny róg domu. Słyszałam jego przyspieszony oddech. A może swój własny... Ugryzłam się w wargę, kiedy Carol uchylila zasłonę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Po chwili cofnęła się, spostrzegłszy samochód sąsiada.

Evan wypuścił mnie z objęć, kiedy samochód zniknął nam z oczu. Odetchnęłam z ulgą, a on zacisnął usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Rozeźlona szturchnęłam go w ramię. Ponownie chwycił mnie za rękę i pomknęliśmy przez trawnik. Zanim zwolniliśmy, w pędzie minęliśmy kilka domów.

-Spodziewałaś się, że nas nakryją? - Podskoczyłam na dźwięk jego głosu.

-Nie - wyrzuciłam z siebie. - Ale nie mogę uwierzyć, że cię to bawi.

-Nie powiedziałbym, że bawi... No, może trochę - przyznał. - Nigdy wcześniej nie robiłem nic podobnego i wydało mi się to zabawne.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Spojrzałam w jego spokojną, radosną twarz i moja złość natychmiast minęła. Uśmiechnęłam się delikatnie i położyłam głowę na jego ramieniu.

-Już zbyt dawno nie doświadczyłaś niczego nowego - zauważył, kiedy siedzieliśmy na szczycie poskręcanej drabinki w parku.

-To było coś nowego. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Chyba wciąż masz na mnie zły wpływ.

W przytłumionym świetle latarni błysnęła biel jego zębów.

-Wciąż nie mogę uwierzyć, że się zdecydowałaś - powiedział wesoło.

-A miałam jakiś wybór? - broniłam się, wciąż mniej rozbawiona niż on.

-Nie musiałaś się ze mną widzieć.

-Owszem, musiałam.

Pochylił się, żeby mnie pocałować. Na samą myśl, że za chwilę nasze usta się zetkną, serce zaczęło mi szybciej bić. Sama także się pochylałam, jednak zanim go dosięgłam, nogi omsknęły mi się na barierce i z głuchym łomotem spadłam na ziemię.

-Nic ci nie jest? - zapytał, patrząc na mnie z góry.

-Nie - odparłam rozzłoszczona.

Ześlizgnął się i stanął obok mnie. Wciąż uśmiechnięty chwycił mnie w pasie i zaczął kołysać biodrami raz w jedną, raz w drugą stronę.

-To było całkiem zabawne - uznał i pochylił się do pocałunku.

-Wspaniale - odburknęłam, odwracając głowę.

Nie mogłam się jednak zbyt długo na niego gniewać. Wystarczyło, że na karku poczułam ciepło jego warg. Przybliżył się jeszcze bardziej, a ja zarzuciłam mu ręce na umięśnione ramiona.

Delikatnie dotknął ustami moich ust, pieszcząc je niespiesznie i zmysłowo. Ześlizgnęłam dłonie na jego plecy i przywarłam jeszcze mocniej. Przeczesał palcami moje włosy, a ja oddychałam coraz głębiej. Jego ruchy stawały się szybsze. Kiedy oderwał się ode mnie, wciąż miałam zamknięte oczy. Przytuliłam się do jego klatki piersiowej, która poruszała się w nierównym rytmie urywanego oddechu.

- Co będziemy robić w przyszłą niedzielę? - spytałam, po czym odsunęłam się od niego i pobiegłam na huśtawki.

Mój nagły ruch musiał go zaskoczyć, ponieważ kiedy odwróciłam głowę, sadowiąc się na plastikowym siedzeniu, jeszcze go przy mnie nie było.

-Hm... - mruknął, podchodząc do mnie. - Niech pomyślę. - Usiadł na huśtawce obok i uśmiechał się refleksyjnie.

-Nie miałabym nic przeciwko, gdybyśmy jak dawniej poszli poćwiczyć grę w bejsbol - zasugerowałam. - Ale chyba nie będzie ci się chciało, skoro grasz w to cały tydzień.

-Coś wymyślę - obiecał. - A skoro już mówimy o tym, co było dawniej... Chyba znamy się na tyle dobrze, że możesz opowiedzieć mi o swoim pierwszym pocałunku.

-Nadal jesteś tego ciekawy?

-On nie chodzi do naszej szkoły, prawda? - zapytał.

-Nie. - Potrząsnęłam głową. - Poznaliśmy się w ubiegłe wakacje, kiedy pojechałam z Sarą do Maine. Nawet nie wiedział, gdzie naprawdę mieszkam.

-Jak miło - skomentował. - Czyli pierwszy raz całowałaś się z chłopakiem, który nic o tobie nie wiedział?

-Nie okłamałam go we wszystkim - broniłam się.

-Biedny - zaśmiał się. - Ale całowałaś się z nim, tak?

W jego pytaniu wyczułam pewien niepokój.

-Przecież znasz odpowiedź - odrzekłam. - A co z tobą? Wiem, że nie robiłeś niczego z Haley, ale nigdy nie powiedziałaś, że...

Nie potrafiłam zapytać go wprost, czy uprawiał już seks. Zresztą, czy

naprawdę chciałam to wiedzieć? Byłam rozdarta. Z jednej strony płonęłam z ciekawości, z drugiej nie mogłam wyobrazić sobie Evana z inną dziewczyną.

Milczał przez chwilę. Już miałam go poprosić, żeby nie odpowiadał i zapomniał o moim pytaniu.

-Była moją najlepszą przyjaciółką w San Francisco - zaczął mówić, zanim zdążyłam zareagować. - Przez ponad rok byliśmy naprawdę świetnymi kumplami, ufaliśmy sobie, a potem zdecydowaliśmy się na związek. Wszystko wydarzyło się poprzedniego lata. Później już nigdy nie było tak samo. Powinniśmy byli pozostać tylko przyjaciółmi. Oboje o tym wiedzieliśmy, ale już było za późno.

-Beth? - szepnęłam, przypominając sobie ten wieczór, kiedy poznałam jego rodziców.

-Tak.

-Och - westchnęłam, spoglądając w ziemię, niezdolna powiedzieć nic więcej.

-Czujesz się z tym źle? - zapytał ostrożnie.

-Nie znałam cię jeszcze i... - zawahałam się. - Ciężko mi wyobrazić sobie cię w związku z inną dziewczyną.

-Wiem - odparł.

Poczułam się winna.

-Wciąż ci na niej zależy? To znaczy... Widujecie się, kiedy tam przyjeżdżasz? - Na myśl o jego odpowiedzi żołądek podszedł mi do gardła.

Evan zatrzymał swoją huśtawkę i powoli odwrócił się w moją stronę. Spojrzał na mnie spokojnym wzrokiem.

-Nigdy do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie - przysięgł. - Beth i ja byliśmy przyjaciółmi. Zależy mi na niej, ale... To już nie to samo.

Głośno przełknęłam ślinę.

-W grudniu z całą rodziną wyprowadziła się do Japonii. Od tamtej pory jej nie widziałem. - Cisza, która zaległa po jego słowach, była wyjątkowo trudna do zniesienia.

-Mam pomysł! - krzyknęłam trochę za głośno, zeskakując z huśtawki.

Evan wyprostował się w reakcji na mój niespodziewany wybuch energii.

-Tam stoi twój samochód? - spytałam, patrząc przed siebie na biegnącą wzdłuż parku ulicę.

-Tak, jest tam - potwierdził, wskazując palcem sportowe auto.

-Masz jakiś koc czy coś?

-Mam śpiwór w bagażniku - odparł podejrzliwie.

-Możesz go tu przynieść? - poprosiłam.

Bez zadawania zbędnych pytań pobiegł spełnić moją prośbę. Kiedy wrócił, wzięłam śpiwór i odeszłam kawałek, żeby rozłożyć go na trawie.

- Pewnie uznasz, że to dziwne. Sara i ja zawsze tak robimy, szczególnie kiedy niebo jest pełne gwiazd - powiedziałam, stając obok śpiwora i spoglądając do góry. - Wybierz sobie jedną gwiazdę. Potem musisz kręcić się w kółko, nie spuszczać jej z oczu - zaczęłam się obracać. - A później kładziesz się i patrzysz, jak wszystkie inne gwiazdy wirują, a twoja pozostaje nieruchoma.

Zatrzymałam się, szukając go wzrokiem. Patrzył na mnie rozbawiony.

- Nie chcesz spróbować?

- Nie, ale ty się nie krępuj - zachęcił i rozsiadł się na rozłożonym śpiworze, patrząc na moją zabawę.

Jak tylko skończyłam się kręcić, usiadłam obok niego, wpatrując się w wirujące gwiazdy.

- Żałuj - powiedziałam, czując, jak ziemia umyka mi spod stóp.

Widok pełzających po niebie świetlnych smug zasłoniła jego pochylona nade mną twarz. Ziemia wciąż falowała pode mną, ale nie miało to już nic wspólnego z moimi wygłupami.

Szłam ciemną ulicą, Evan został kilka domów dalej. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, upojenie wciąż przyjemnie szumiało w głowie. Rozejrzałam się. Byłam zaledwie jeden dom przed moim.

Ciemność panująca po drugiej stronie okien złagodziła strach przed przyłapaniem na gorącym uczynku, kiedy przemykałam w pod ścianę, gdzie czekały ustawione przeze mnie kubły na śmieci. Wstrzymałam oddech i złapałam za metalowe uchwyty umieszczone z obu stron jednego z nich. Podniosłam go z większą siłą, niż było trzeba. Pojemnik był pusty, więc kiedy nim szarpnęłam, aż wygięło mnie do tyłu. Udało mi się odzyskać równowagę, jeszcze zanim wpadłam na plastikowe worki z suchymi liśćmi, które ułożyłam pod płotem.

Ostrożnie postawiłam kubek pod oknem i weszłam nań, wykorzystując skrzynkę na mleko. W rozkojarzeniu wywołanym spotkaniem z Evanem zapomniałam, żeby położyć stopę na krawędzi. Metalowa pokrywa trzasnęła pod ciężarem mojego ciała. Donośny brzęk rozniósł się po okolicy. Zamarłam w bezruchu i nasłuchiwałam, trzymając się parapetu.

Po długiej, paraliżującej uszy ciszy pchnęłam okno w górę. Serce zatrzymało mi się w piersi, zamarłam, przełknęłam ślinę. Okno ani drgnęło. Spróbowałam raz jeszcze, tym razem najmocniej, jak potrafiłam. Nieomal spadłam na ziemię, kiedy ustąpiło i otworzyło się. Chwyciłam się krawędzi, żeby nie stracić

równowagi, podciągnęłam i wsunęłam głowę do środka. Podparłam się rękoma o podłogę i powoli wpełzłam do pokoju.

Leżałam, sapiąc z poczuciem ulgi. Przez chwilę nasłuchiwałam, czy na schodach nie ma żadnego ruchu, po czym podniosłam się i zamknęłam okno. Wyjęłam spod kołdry worek żeglarski i odstawiłam go do garderoby. Na oparciu krzesła powiesiłam kurtkę, następnie ściągnęłam buty. Wczołgałam się do łóżka i zmęczona zatopiłam w miękkim materacu. Sen nadszedł szybko.

- Idziemy! - rozkazała głośno Carol.

Poderwałam się na łóżku zdezorientowana i wystraszona.

- Spałeś w ubraniu? - zauważyła.

Wciąż półprzytomna walczyłam z resztkami snu, zanim zorientowałam się, że drzwi do pokoju są otwarte, a ona stoi nad brzegiem łóżka. Uniosłam kołdrę, żeby zobaczyć, co mam na sobie.

- Eee, yyy - wymamrotałam. - Musiałam zasnąć przy czytaniu.

Łypnęła na mnie podejrzliwie i rozejrzała się po pokoju. Wstrzymałam oddech w obawie, że odkryje moje kłamstwo.

- Cóż, straciłaś szansę na poranny prysznic - oznajmiła. - Wychodzimy za dziesięć minut. Masz być gotowa.

Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Jeszcze przez chwilę siedziałam na łóżku, starając się spokojnie oddychać. Kiedy jednak przypomniałam sobie o nocy z Evanem, na moją twarz wrócił uśmiech.

32. Pytanie

Nieładne to oparzenie - zauważyła trenerka Straw, kiedy spotkała mnie na schodach prowadzących do szatni. Przycisnęłam rękę do siebie, zakrywając czerwoną ranę, na której wciąż widać było pęcherze.

- Chyba tak - wymamrotałam, nie patrząc na nią. Żałowałam, że nie mam na sobie bluzki z długimi rękawami.

Trenerka zatrzymała się, spojrzała na mnie przenikliwie i powoli pokiwała głową.

- Widzimy się w środku - powiedziała i poszła dalej. Zdziwiła mnie jej spokojna reakcja.

- Idziesz już? - spytała przechodząca obok Sara.

- Tak, tak - rzuciłam, odsuwając na bok lęki.

- Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło, kiedy dostałam wiadomość od ciebie - odezwała się w drodze na bieżnię.

- Mówiłam, że nie masz się czym martwić.

- Jasne - droczyła się. - I myślisz, że jak to powiesz, wszystko stanie się proste?

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie, że zaledwie dwie minuty wychodzenia przez okno musiały postarzyć mnie o kilka lat. W czasie rozgrzewki zdałam jej relację z naszej nocnej eskapady.

- Coś ty!? Chociaż chyba nie powinnam być zdziwiona, że nie jest już prawiczkim. A ty byłaś zaskoczona?

- Trochę - przyznałam. - Nie wyobrażaj sobie tylko, że zostawił za sobą tabun dziewczyn. A jednak świadomość, że był z inną, wyzwala dziwne uczucia.

- On pewnie myśli tak samo o tobie i Drew. Tylko że jego musi codziennie widywać.

- Wiem - powiedziałam z poczuciem winy. - Ale ja nigdy nie posunęłabym się z Drew tak daleko.

- A z Evanem? - Uśmiechnęła się w oczekiwaniu na odpowiedź.

Zaczerwieniłam się na samą myśl o tym.

- Na pewno już to rozważałaś - brała mnie pod włos.

Wzruszyłam ramionami i zacisnęłam usta, próbując powstrzymać krępujący uśmiech.

- Jeszcze za krótko ze sobą jesteśmy - powiedziałam, odzyskawszy głos.

- Ale znacie się prawie rok - sprzeczała się. - I chociaż stanowicie parę od kilku tygodni, jesteście ze sobą o wiele dłużej.

Nie odpowiedziałam. Biegałyśmy w milczeniu, dopóki trenerka nie zagwizdała, aby wydać polecenia co do dalszych ćwiczeń. Przez resztę treningu byłam rozkojarzona. Pytania Sary towarzyszyły mi jeszcze, kiedy kładłam się spać. Długo nie mogłam zasnąć, rozmyślając nad nimi.

-Cześć - przywitał mnie Evan, kiedy rano wsiadłam do samochodu.

-Cześć - odpowiedziałam cicho i zrobiłam się czerwona. Patrzyłam w okno z nadzieją, że tego nie zauważył.

-Kolejny fatalny poranek? - zapytał, sprowokowany moim milczeniem.

Zwiesiłam głowę. Staralam się za wszelką cenę rozprawić z uporczywymi myślami.

-No dobra - powiedział zdziwiony. - Coś mnie ominęło?

-Nie - odpowiedziałam szybko, przygryzając wargę, żeby się nie roześmiać. Zmusiłam się, by na niego spojrzeć. Chciałam, żeby zobaczył, że nie jestem zmartwiona. Od szerokiego uśmiechu niemal rozrywało mi policzki. Ponownie odwróciłam się do okna i poczułam, jak fala gorąca zalewa mi szyję.

-Coś przegapiłem - stwierdził, patrząc na mój komiczny wyraz twarzy.

Parsknęłam niespokojnym śmiechem, zmuszając się do skupienia uwagi na czymś innym. Czymkolwiek.

-Oczywiście niczego mi nie powiesz - dodał. - Czy Sara ma z tym coś wspólnego?

-Poniekąd. - Zaśmiałam się ponownie. - Nie martw się. Już mi przechodzi.

Ale nie przeszło. Im bardziej starałam się uspokoić i nie myśleć o tym, co się kiedyś wydarzy, tym częściej zerkałam na niego podczas lekcji. Wiedziałam, że to wkrótce nastąpi, ale czy mogłoby... z nim? Zdawałam sobie sprawę z tego, jak się przy nim zachowuję. Czułam jego obecność, nawet kiedy nie było go w pobliżu.

Nie całowaliśmy się w szkole ani nie obejmowaliśmy ostentacyjnie, co świadczyłoby o tym, że jesteśmy razem. Nasze uczucie było subtelne, co nie znaczyło, że serce nie drgało mi zawsze, kiedy musnął mnie przypadkiem lub kiedy szeptał mi coś do ucha, zbliżając się tak bardzo, że czułam na karku jego łaskoczący oddech. Nawet nie musiał mnie dotykać. Wystarczyło, że skupiał na mnie uwagę, a ja natychmiast czułam wewnętrzne ogniki.

Zanim udawało nam się ukraść chwilę dla siebie, moje ciało już pulsowało naładowane energią od całodziennego przebywania obok niego. Staralam się poskromić żarliwą namiętność, kiedy dotykałam jego ust lub gładziłam go dłonią po karku. Jednak coraz trudniej było mi zapanować nad pożądaniem.

Od kiedy więc Sara zadała pytanie o seks, bliska obecność Evana stała się

trudna do zniesienia. Bałam się go nawet dotknąć; byłam pewna, że przejrzy mnie i odkryje buzującą we mnie żądzę. Trwało to cały tydzień. Do dnia, w którym Carol weszła do kuchni.

- Zamknij to, kretynko - cisnęła.

Zorientowałam się, że właśnie stoję przed otwartą lodówką. Szybko wyjęłam mleko i przymknęłam drzwiczki. Carol opierała się o blat, popijała kawę i przypatrywała się moim bezwiednym ruchom.

- Dlaczego siatka w oknie twojego pokoju jest zdjęta?

Głośno przełknęłam ślinę, starając się nie rozlać mleka.

Przypomniałam sobie, że nie założyłam jej po powrocie.

- Pająk wszedł do pokoju. Musiałam otworzyć okno, żeby go wypuścić, i zapomniałam o zamocowaniu siatki - skłamałam i unikając jej spojrzenia, włożyłam do ust łyżkę płatków na mleku.

- Jesteś kompletną idiotką - orzekła tylko. - Mam w samochodzie kilka pudeł. Przyniesiesz je, zanim wyjdiesz z domu. Postaw je w jadalni.

- Dobrze - wymamrotałam z pełnymi ustami, chcąc jak najszybciej uwolnić się od jej obecności, zanim odkryje moje kłamstwo.

Opłukałam miskę, włożyłam ją do zmywarki i poszłam do samochodu. W bagażniku były trzy spore kartony. Obiema rękami podniosłam pierwszy z nich. Na szczęście nie był tak ciężki, jak myślałam, ale na tyle duży, że zasłonił mi widok.

- Uważaj - krzyknęła Carol, obserwując z werandy moje zmagania.

Starałam się nie zwracać na nią uwagi podczas wnoszenia pakunków. Stała tylko na zewnątrz i kontrolowała sytuację. Kiedy taszczyłam trzeci karton, odniosłam nawet wrażenie, że jej już nie ma, że weszła domu. Powinnam była zachować czujność. Postawiłam na stopniu prawą nogę, lecz kiedy podniosłam lewą, poczułam lekki opór. To wystarczyło, żebym straciła równowagę. Prawe kolano ugięło się pode mną i uderzyło o kolejny schodek. Upadłam, nie wypuszczając pudła z rąk. Zacisnęłam zęby, a moją nogę przeszył przejmujący ból.

- Pieprzona ofermo! - zbesztła mnie zza pleców. - Mam nadzieję, że nic nie potłukłaś, inaczej zapłacisz za to!

Minęła mnie i weszła do domu. Spojrzałam za nią oniemiała z wściekłości i zacisnęłam szczękę. Wepchnęłam pudło na werandę. Kiedy się wyprostowałam, poczułam w kolanie świdrujący ból. Jęknęłam i instynktownie przerzuciłam ciężar ciała na drugą nogę. Podniosłam karton i weszłam z nim do środka.

Próbowałam przetrwać rwący ból. Lada moment miał po mnie

przyjechać Evan. Nie chciałam, żeby widział, jak kuleję. Chwyciłam torby i kuśtykając, wyszłam z domu, zostawiając Carol z dziećmi. Miałam nadzieję, że zanim dojedziemy do szkoły, ból zdąży nieco złagodnieć. Na końcu podjazdu stał już samochód Evana. Robiłam, co mogłam, żeby iść normalnie, ale kolano uginało się pode mną. Miałam ochotę krzyknąć.

-Co się stało? - zaniepokoił się Evan i wyskoczył z auta.

-Nic mi nie jest - rzuciłam, pokręciłam głową i w złości zacisnęłam usta.

Wsunęłam się na fotel pasażera, Evan usiadł za kierownicą, zmarszczył brwi i spojrzał na mnie.

-Emmo, co naprawdę się stało? - dociekał.

Wiedziałam, że się martwi, ale w jego głosie dosłyszałam irytujące mnie wzburzenie.

-Upadłam na schodach - wyjaśniłam. - Niosłam pudła i nie zauważyłam stopnia. Przewróciłam się na kolano. Boli potwornie, ale nic mi nie będzie.

-Potknęłaś się? - zapytał podejrzliwie, wreszcie ruszając spod domu.

-Tak, potknęłam.

Nie byłam do końca szczerą. Nie powiedziałam mu, dlaczego się potknęłam. Nie wiem, czy okazałam się dość przekonująca, ale wcale nie uśmiechało mi się tłumaczyć, że to Carol za wszystkim stała. Podwinęłam nogawkę spodni i spojrzałam na kolano. Poza czerwonym śladem nic więcej nie zauważyłam.

-Zobacz - pokazałam mu. - To nic takiego. Przejdzie raz-dwa.

Ale nie przeszło. Cały poranek zaciskałam zęby, walcząc z przejmującym bólem. Kiedy ponownie spotkałam Evana, nie mogłam już utrzymać się na prawej nodze.

-Nie jest dobrze - orzekł, patrząc w moje zbolące oczy.

-Masz rację, nie jest - przyznałam niechętnie. - Pójdę do pielęgniarki po okład z lodu. Chyba zaczyna puchnąć.

-- Pójdę z tobą.

- Nie musisz. To naprawdę nic groźnego.

-Zobaczmy - powiedział stanowczo i wziął moje książki.

Kiedy delikatnie wyciągnęłam nogę na kozetce, Evan jęknął za moimi plecami.

-Ojej, skarbie, musi cię bardzo boleć - stwierdziła na widok purpurowych sińców krótko ostrzyżona siwowłosa kobieta o sympatycznym spojrzeniu.

Kolano było tak spuchnięte, że całkiem straciło swój kształt.

- Przyłożę ci okład z lodu.

Podniosłam oczy i zerknęłam na Evana, który z zaciśniętymi ustami

przyglądał się mojemu koszmarnemu stłuczeniu.

- Przysięgasz, że to było potknięcie? - zapytał, kiedy pielęgniarka wyszła po lód.

- Tak - potwierdziłam, patrząc mu w oczy.

Zostałam poinstruowana, jak obchodzić się z opatrunkiem. Ku mojemu przerażeniu pielęgniarka podała mi kule i oznajmiła, że nie powinnam obciążać obolałej nogi. Wróciliśmy na trygonometrię. Nasze efektowne wejście zwróciło oczywiście uwagę całej klasy. Przygotowałam się na kolejne szepty za moimi plecami.

- Potknęłaś się? - również z powątpiewaniem spytała Sara.

W czasie obiadu moja obłożona lodem noga spoczywała na krześle obok. Evan usiadł naprzeciwko mnie z tacą jedzenia dla nas dwojga.

-Dlaczego oboje mi nie wierzycie? - zapytałam podminowana.

-Ponieważ wiem, że kłamiesz - odparła poważnie Sara. Evan spojrzał na nas.

-Kłamiesz? - spytał rozczarowany.

-Oczywiście, że tak - odpowiedziała za mnie Sara. - Przecież nie jest aż taką niezdara.

-Przestań już - domagałam się, patrząc na mrugającego z niedowierzaniem Evana. - Potknęłam się. Nie wiem o co, bo przez to pudło niewiele widziałam. Ona co prawda była obok, nie wiem jednak, co dokładnie spowodowało mój upadek. Nie mogę powiedzieć, żeby się nie cieszyła, widząc mnie na kolanach, ale uraz naprawdę powstał, kiedy się przewróciłam.

Evan zacisnął szczękę. Sara kręciła głową zrezygnowana.

- Nie musisz jej przed nami osłaniać - oświadczyła. - To znaczy, że znowu się zaczęło?

Wzruszyłam ramionami. Odeszła mi ochota na jedzenie.

- Może będziesz mogła zostać u mnie na noc. Jutro wcześniej rano mamy test z wiedzy przedmiotowej, który jest przepustką na studia - powiedziała. - Zadzwońię do mamy i poproszę, żeby porozmawiała z Carol.

Myśl o Carol triumfującej na widok kul zmroziła mnie.

-Potknęłaś się? - powtórzyła trenerka Straw, kiedy z instruktorem przyglądała się mojemu czarnemu już niemal kolanu.

-Tak - odparłam. Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

-Nie wygląda na złamane - stwierdził instruktor, delikatnie obracając moją nogę. - Lód powinien zmniejszyć opuchliznę. Jeśli nie przejdzie do poniedziałku, pójdziesz do lekarza - zawyrokował.

Musiało przejść. Sama myśl o wizycie w szpitalu powodowała u mnie

mdłości.

-Nie weźmiesz udziału w ćwiczeniach - powiedziała trenerka. - Jedziesz do domu z Sarą? - Jej wiedza o moim pozaszkolnym życiu strwożyła mnie.

-Tak - szepnęłam.

-W takim razie - pomyślała chwilę - możesz usiąść na trybunach i obejrzeć mecz bejsbolowy, jeśli chcesz.

-Naprawdę? - ucieszyłam się. Jeszcze nie miałam okazji widzieć Evana w akcji. Nasze plany zajęć nie pozwalały na to!

-Czy twój chłopak nie gra w reprezentacji szkolnej? - upewniła się.

Skąd aż tyle o mnie wiedziała?

-Owszem - rzuciłam szybko.

-I co? - dopytywała się Sara, kiedy wyszłam z pokoju trenerów.

-Idę dzisiaj na mecz bejsbola - oznajmiłam, szczerząc zęby w uśmiechu.

-Super, ale co z nogą? - niecierpliwiła się.

-Nie mogę jej obciążać, muszę przykładać lód i czekać do poniedziałku.

-Oboje możecie dziś zostać u mnie na noc, ale mam też złe wieści. - Zaciśnęła usta. - Mój dziadek trafił do szpitala. Po egzaminach jadę z rodzicami do New Hampshire. To znaczy, że jutro nie będziesz mogła u mnie spać.

-Och - westchnęłam. - Mam nadzieję, że dobrze się czuje.

-Ma się nieźle - zapewniła. - Najprawdopodobniej zjadł coś, co mu zaszkodziło. To nic takiego. Naprawdę mi przykro.

-W porządku. - Staralam się ukryć rozczarowanie. - Przynajmniej dzisiaj mam spokój.

Wyszłyśmy ze szkoły i każda z nas ruszyła w swoją stronę. Sara miała przyjść po mnie na stadion po swoim treningu, jeśli mecz jeszcze będzie trwał. Skierowałam się na trybuny. Zawodnicy wciąż się rozgrzewali, kiedy usiadłam w pierwszym rzędzie. Podekscytowana meczem oparłam nogę na metalowej poręczy.

33. Odkrycie

W sobotę po egzaminie możesz przyjechać do mnie - zaproponował Evan, kiedy powiedziałam mu o planach wyjazdowych Sary.

Wszyscy troje siedzieliśmy na trybunach po wygranym przez Weslyn spotkaniu.

-Dobry pomysł - przyznała Sara. Jak mogła się z nim zgodzić? - Moi rodzice nie pisną ani słówka, że cię u mnie nie było. Ciotka nigdy się nie dowie. Aż do niedzieli nie musisz wracać do domu!

-Moich nie będzie w domu, więc też nic nie powiedzą - dodał Evan.

To nie ułatwiło mi podjęcia decyzji. Wprost przeciwnie. W końcu po namyśle zgodziłam się zostać w sobotę u Evana.

-No to teraz się wpakowałaś - rzuciła Sara, kiedy jechałyśmy do mnie po rzeczy.

-Zamknij się - odparowałam. - To ty powiedziałaś, że to dobry pomysł.

-Opowiesz mi wszystko ze szczegółami.

-Przestań. Nic się nie wydarzy - przekonywałam bardziej siebie niż ją.

Sara weszła ze mną do środka pomóc mi z torbami. Uznałam, że lepiej będzie nie dolewać oliwy do ognia i zrezygnować z kul. Pokuśtykałam więc obok kuchni, gdzie siedzieli. Staralam się nie zwracać na siebie uwagi. Carol spojrzała na mnie z niepokojącym uśmiechem.

-Dzień dobry, Saro. - Sztucznie się rozpromieniła. - Emmo, dzwoniła pielęgniarka. Chciała ci przypomnieć, żebyś nie nadwyręzała nogi i okładała ją lodem.

Niedobrze mi się zrobiło od jej fałszywej troski.

-Oczywiście - odpowiedziałam, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

-Pamiętaj o swoich obowiązkach w niedzielę rano - zaświergotała słodkim głosem.

Przytaknęłam i podreptałam do pokoju. Kogo ona chciała oszukać? Przecież obie wiedziałyśmy! jaki potwór kryje się za jej obłudną maską.

-Powodzenia na testach.

-Dziękuję - odparła uprzejmie Sara.

Pakowałyśmy mnie w pełnym napięcia milczeniu, wiedząc, że Carol jest tuż obok. Z pewnością robiła wszystko, by podsłuchać, o czym rozmawiamy. Nie było mowy, żebym dała jej pożywkę do kolejnych ataków. Rzucałam ubrania na łóżko, a Sara wkładała je do torby. Odetchnęłam, kiedy znów znalazłam się w samochodzie.

-Ona jest dziwna.

-Nie wiem, czy to dobre określenie - mruknęłam.

-Czyli dzisiaj tylko my? - upewniła się.

Uświadomiłam sobie, że odkąd wrócił Evan, nie spędzałyśmy już razem tak wiele czasu.

-Brzmi nieźle.

Oglądałyśmy filmy i jadłyśmy pizzę. Pomalowała mi paznokcie na obrzydliwą purpurę, która pasowała do mojego kolana. W łózkach znalazłyśmy się dość wcześnie jak na piątkowy wieczór. Następnego dnia czekał nas ważny egzamin.

-Nawet nie pytaj. - Spojrzałam gniewnie na Evana, kiedy wyszłam na korytarz po kilku godzinach czytania niezliczonych pytań, zaznaczania odpowiedzi i pisania esejów. Głowa mi pękała, skręcało mnie w brzuchu. Moja przyszłość znajdowała się teraz w cudzych rękach.

-Dobra, nic nie mówię. Chodźmy coś zjeść. Wszyscy idą do Franka. Chcesz?

-Może być - zgodziłam się.

-Jak się masz? - zakrzyknęła Jill z taką energią, jakby nie spędziła kilku godzin na jednym z najważniejszych egzaminów w życiu.

Ukryłam twarz w dłoniach i jęknęłam.

-Emma nie chce o tym mówić - wyjaśnił Evan.

-Och, daj spokój! - sarknęła Jill. - Akurat ty nie powinnaś martwić się wynikami.

-Wszystko mi się pomieszało - wyrzuciłam z siebie stłumionym głosem. - Już nic nie pamiętam. Nie wiem, czy moje odpowiedzi były dobre, czy złe.

-Spokojnie - odezwał się Kyle.

Nawet nie zauważyłam, że usiadł obok Jill.

-Już po wszystkim. Teraz to bez znaczenia - dodał.

-Łatwo ci mówić - wymamrotałam, spoglądając na niego. -Ciebie już przyjęli na studia.

Evan uśmiechnął się, co wcale mi nie pomogło. Jego rozbawienie tylko pogarszało sytuację.

-Tylko nie mów, że cały dzień masz zamiar być w złym humorze - pożalił się, kiedy kuśtykałam do samochodu,

-Jakoś się przemożę - westchnęłam. - Co dzisiaj robimy?

-Niewiele. Musisz oszczędzać nogę. Możemy na przykład pograć w gry wideo.

-Nie zwariujesz od tego? - przejęłam się, że z powodu mojej niepełnosprawności będzie się nudził.

- Nie - stwierdził z uśmiechem. - Nie zawsze muszę być w ruchu. Czasem można odpocząć.

Całe popołudnie przeleżeliśmy na kanapie. Przyglądałam się, jak Evan gra. Wolałam obserwować jego zmagania niż uczestniczyć w zabawie, bo opanowanie tych wszystkich przycisków i pokręteł wykraczało poza moje możliwości. Wyciągnęłam więc nogę na jego kolanach, obłożyłam ją lodem i patrzyłam. Mogło być gorzej.

-Obejrzymy jakiś film? - rzucił pomysł, kiedy jedliśmy kolację w kuchni.

-Przecież wiesz, że usnę.

-No i co z tego? - zaśmiał się.

-Gdzie oglądasz filmy? - zapytałam, wiedząc, że jedyne telewizory w domu to ten w stodole i w jego pokoju.

-U siebie w pokoju.

Ogarnęła mnie nagła panika. Udawałam, że jego odpowiedź nie zrobiła na mnie wrażenia, ale w środku wszystko we mnie buzowało.

-Grasz na pianinie? - spytałam, próbując zmienić temat.

-Trochę - przyznał niepewnie, nie spodziewając się, że o to zapytam.

-Zagrasz coś dla mnie?

Poczerwieniał, co mnie rozbawiło. Nieczęsto widziałam go takiego.

-Teraz już musisz - nalegałam, widząc jego zawstydzenie.

-Spróbuję - odparł z głębokim westchnieniem.

Po tym jak pozmywał, nie pozwalając mi zbliżyć się do naczyń, podeszliśmy do pianina. Usiadł na specjalnej ławie i spojrzał na mnie niepewnie. Przynęłam się do niego. Nie mogłam się doczekać odkrycia jego kolejnego talentu. Zanim dotknął palcami klawiszy, zatrzymał się i potrząsnął głową.

-Przepraszam, nie mogę.

-Co? - zawyłam rozczarowana. - Musisz.

-Nie. - Ponownie pokręcił głową. - Nie mogę. Posłuchajmy tych, którzy wiedzą, jak się to robi.

Bez chwili namysłu wziął mnie na ręce i zaniósł na górę. Nawet nie miałam czasu zaprotestować.

-Naprawdę nie musisz mnie nosić - powiedziałam, wyraźnie się płoniąc. Świadomość, że niesie mnie do swojego pokoju, wcale mi nie pomagała.

- Zbyt wiele czasu zajęłoby ci wdrapanie się na górę - zripostował.

Pchnął drzwi barkiem, po czym ostrożnie położył mnie na

łóżko. Podźwignęłam się, żeby usiąść. Serce waliło mi jak oszalałe. Evan włączył muzykę, ale na tyle cicho, żebyśmy mogli rozmawiać. Czysty męski głos śpiewał o samotności z dziewczyną.

- Muszę cię o coś zapytać - wyznał nerwowo, siadając obok mnie. - I wiem, że ci się to nie spodoba.

Pozostałam nieruchoma. Już mi się to nie podobało.

- Kiedy Sara powiedziała, że znowu się zaczęło, miała rację? Tylko nie kłam, proszę.

Spuściłam wzrok, wbijając paznokcie w dłoń.

- Nie wiem - szepnęłam. - Nie rozumiem jej na tyle, żeby przewidzieć, co może ją sprowokować. Ale staram się nie przejmować i nie chcę też, byście się martwili.

Spojrzelśmy sobie w oczy, zacisnęłam wargi i uśmiechnęłam się niezauważalnie. To nie zmniejszyło odmalowanej na jego twarzy troski.

- Mówiłem poważnie o zabranii cię stamtąd.

Uśmiechnęłam się szerzej.

- Wiesz o tym, prawda? - powiedział stanowczo. - Tylko powiedz, a wyjedziemy.

- Do tego nie dojdzie - zapewniłam. - Przetrwam wszystkie burze, obiecaj mi tylko, że już więcej mnie nie zostawisz.

- Obiecuję - przyrzekł i nachylił się, żeby mnie pocałować.

Jak tylko jego usta odsunęły się nieco od moich, rzuciłam jakieś pytanie. Wszystko po to, żeby nie dać się całkowicie porwać uniesieniu. Evan był tak zaskoczony, że poprosił o powtórzenie. Zależało mi tylko na tym, żeby nie pójść na żywioł, nie poddać się zwykłej zachciance. Chciałam zachować przytomność albo... iść spać

- Emmo - szepnął mi do ucha Evan, gładząc jednocześnie palcami moją szyję - możesz zostać tutaj, jeśli chcesz. Możesz też spać w pokoju gościnnym.

Otworzyłam nagle szeroko oczy. Patrzył na mnie leżącą na jego klatce piersiowej, z zarzuconymi nań rękami. Usiadłam i rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Jedyne źródłem światła był włączony telewizor z nocnym talk-show.

- Może być pokój gościnny - wybełkotałam, otrząsając się ze snu.

- Przyniosę twoją torbę i kule.

- Kul mi nie trzeba. Przejdę bez nich. Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

- Naprawdę. Czuję, że już jest lepiej.

Evan zniknął na schodach, przed wyjściem wskazawszy drzwi w korytarzu

prowadzące do pokoju gościnnego. Podniosłam się i kulejąc, ruszyłam w ich kierunku. Ostrożnie przeniosłam ciężar ciała na chorą nogę. Wciąż bolało, ale nie tak jak wcześniej. Jak tylko otworzyłam drzwi, znalazłam się w pokoju udekorowanym obrazami różowych, żółtych i niebieskich kwiatów. Biała kołdra miała haftowane na brzegach różyczki. Znać było w tym rękę Vivian. Kremowe ściany rozjaśniały przestrzeń. Zupełne przeciwieństwo pokoju Evana.

-Może być? - zapytał zza pleców.

-Jasne - odrzekłam, kuśtykając do łóżka. Evan postawił torbę na podłodze i się zawahał.

-To dobranoc - wydukał.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć.

- Dobranoc - wydusiłam z siebie w końcu, ale chyba nie takiej reakcji się spodziewał. Dał mi buziaka w usta i wyszedł.

Opadłam na materac z rozłożonymi rękoma i westchnęłam boleśnie. Czy dobrze zrobiłam? Powinnam spać w tym pokoju czy u niego? Umyłam się, przebrałam w piżamę, wsunęłam pod najbardziej miękką kołdrę na świecie i zgasłam lampę.

Próbowałam zmusić się do snu, ale moje wysiłki na niewiele się zdały. Wpatrywałam się w ciemność, walcząc z przemożną chęcią pójścia do niego. Uderzenia mojego serca były głośne i miarowe. Pragnęłam już zasnąć i nie świdrować wzrokiem drzwi.

- Em, nie śpisz? - szepnął.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach jego głowę.

-Myśl, że jesteś na drugim końcu korytarza, była zbyt nieznośna - wyznał i wsunął się pod kołdrę. - Cześć.

-Cześć - odparłam z szerokim uśmiechem.

-Jak kolano?

-Naprawdę przyszedłeś zapytać mnie o kolano?

Pokręcił głową i przyciągnął mnie do siebie. Mimo że smak jego warg był mi nieobcy, wciąż traciłam oddech, kiedy całował mnie powoli i delikatnie. Rozchyliłam usta, jego ręce wędrowały wzdłuż mojej szyi i pleców, wślizgnęły się pod koszulkę. Przeszły mnie ciarki, kiedy łagodnie gładził mnie palcami po brzuchu. Westchnęłam i przywarłam do niego bliżej. Skrzywiłam się, zderzając się z nim kolanem.

-Nic ci nie jest? - zapytał i odsunął się stanowczo za daleko.

-Nie, w porządku - szepnęłam. Nie ruszył się.

-Naprawdę. Przyrzekani.

Niepewnie przysunął się bliżej i objął mnie ponownie. Wsunęłam mu dłonie pod koszulkę, pod palcami czułam idealnie zarysowane mięśnie klatki piersiowej i brzucha. Ściągnął ją z siebie. Z zapartym tchem patrzyłam na jego perfekcyjnie ukształtowaną sylwetkę. Pochylił się i przywarł ustami do mojej szyi.

W moim wnętrzu nie zabrzmiał żaden sygnał ostrzegawczy. Jedyne, co słyszałam, to nasze przyspieszone oddechy. Na rozgrzanej skórze czułam tylko jego dotyk. Szumiało mi w głowie, tętno wariowało, wydałam z siebie takie westchnienie, o jakie się nawet nie podejrzewałam. Oboje niespiesznie odkrywaliśmy swoje ciała. Objął mnie w pasie, a ja pieściłam wargami jego szyję.

- Jak kolano? - wyszeptał, całując czubek mojej głowy.

Zupełnie o nim zapomniałam, ale kiedy o nim napomknął, znowu poczułam pulsujące rwanie.

- Będzie dobrze - zapewniłam.

- Przyniosę trochę lodu - zaproponował i odsunął się. Założył koszulkę, zakrywając muskuły, i wyszedł. Natychmiast zabrakło mi ciepła jego ciała.

Położyłam się na plecach w oczekiwaniu na jego powrót. Powieki zadrżały mi, kiedy usłyszałam stukające o siebie kostki lodu. Evan wsunął poduszkę pod moje kolano i przyłożył opatrunek.

- Idę do swojego pokoju. Nie będę cię kopał, kiedy zaśniesz - powiedział i przykrył mnie kołdrą, całując w czoło. - Dobranoc.

- Dobranoc - wyszeptałam, odpływając powoli w sen. Już wiedziałam, że nigdy nikogo nie będę kochała tak jak jego.

34. Uwaga

Co robiliście? - krzyknęła Sara głośniej, niż było to konieczne, kiedy następnego ranka ruszyliśmy spod domu Evana. - I nawet nie śmieję powiedzieć, że nic. Jesteś rozpalona!

Dotknęłam dłonią rozgrzanych policzków. Widziała po mnie więcej, niż wydawało mi się, że mogła zobaczyć.

-Nie to, o czym myślisz - sprostowałam. - Ale było... ciekawie. - Nie mogłam opanować uśmiechu. Patrzyłam przez okno niezdolna do nawiązania z nią kontaktu wzrokowego.

-Aha, ciekawie. To nie są szczegóły - niecierpliwiła się. -Powiesz mi czy nie?

-Nie dzisiaj - odparłam. Chociaż kiedyś na pewno. Może nie wszystkie szczegóły, ale chciałam, żeby wiedziała.

Byłam tak owładnięta kotłującymi się we mnie myślami, że po powrocie do domu ledwo zwróciłam uwagę na dyskomfort w poruszaniu się, kiedy wypełniałam swoje obowiązki. Nie zauważyłam także Carol, która stanęła za mną, gdy zmywałam naczynia po wczorajszej kolacji.

Wyrwała nóż z moich namydlonych rąk. Zawylałam z bólu, kiedy jego ostrze przecięło mi palec.

-Właśnie tego szukałam - syknęła złośliwie.

Zacisnęłam dłoń w niemym osłupieniu. To, co chciałam wykrzyczeć, dudniło tylko w mojej głowie. Krew przeciekała przez palce i skapywała do napełnionego wodą zlewu. Odłożyła nóż na blat i wyszła z kuchni, podśmiewając się szyderczo.

Sięgnęłam po papierowe serwetki, zostawiając po drodze czerwoną smugę. Kiedy owinęłam nimi dłoń, krew z łatwością przesiąkała przez ciekłą warstwę. Poszłam do łazienki i włożyłam rękę pod strumień wody. Krew ciekła wartko z rany i zniknęła zasysana w odpływie. Czułam pulsowanie w palcach. Musiałam użyć ręcznika, by zatamować krwawienie. Wiedziałam, że później czeka mnie mozolne usuwanie wszystkich śladów.

Po kilku minutach krew nie tryskała już z rany, tylko z wolna ściekała. Owinęłam palec bandażem najciaśniej, jak mogłam. Zagryzłam zęby i pokręciłam głową na myśl o jej sprytnych zagrywkach. Gniewu, jaki we mnie wzbudzała, nie dało się już tak łatwo okiełznać. Ogarnęła mnie wściekłość, która jeszcze długo się we mnie kłębiła.

W poniedziałek Sara z Evanem od rana przypatrywali się moim opatrunkom, ale dopiero w czasie obiadu usłyszałam nieuchronne pytanie.

-Powiesz nam w końcu czy nie?

-Skaleczyłam się nożem przy zmywaniu. - Przewróciłam oczami.

-W cztery palce naraz? - Sara pokręciła głową i splotła ręce na piersi.

-Tylko prawda - domagał się Evan, nie przyjmując do wiadomości moich kiepskich wymówek.

Nie lubiłam w nich tego oskarżycielskiego tonu. To nie był ich problem. Przez nich czułam się, jakbym zrobiła coś złego.

-Nie powiem wam, co się stało. Jeśli nie przyjmujecie moich wyjaśnień, sami możecie sobie dopowiedzieć. Nic więcej ode mnie nie usłyszycie. Wiecie, gdzie mieszkam i z kim. Nie muszę wam tego wyjaśniać po raz kolejny. - Dłużej nie mogąc tego znieść, odsunęłam krzesło i pokuśtykałam do wyjścia ze stołówki.

W czasie zajęć z dziennikarstwa żadne z nich nie odezwało się ani słowem, jednak kiedy tylko rozległ się dzwonek, ponownie się mnie uczepili.

-Nie możesz się na nas złościć - tłumaczył Evan.

Odwróciłam się do niego plecami.

-Emmo, sama wiesz, że masz tendencję do bagatelizowania -wtrąciła się Sara.

-Musisz zrozumieć, że martwimy się o ciebie.

-Jakoś sobie z tym poradzę - wypaliłam, odwracając się do nich na krześle.

-Już chyba gdzieś to słyszałam. Niedługo potem wylądowałaś w szpitalu - powiedziała głośno Sara.

Nie odezwałam się, wpatrując się w podłogę. Evan przysunął się do mnie i delikatnie wziął moją zdrową dłoń w swoje ręce.

-Wiemy, że jesteś w stanie znieść więcej niż powinnaś - stwierdził łagodnym tonem. - Ale nas to niepokoi. Myślę, że naprawdę powinniśmy...

Spojrzałam na niego przerażona, kiedy uświadomiłam sobie, co zamierza powiedzieć. Jednak on nie dokończył zdania. Jego milczenie było bardziej wymowne.

-Nie rozumiesz - szepnęłam, spuszczać wzrok. - Nie mogę się od nich wyprowadzić. Nie teraz. Nie chcę zrujnować życia Jackowi i Leyli. Straciłabym też wszystko, na co tak długo pracowałam. Poza tym nie miałabym dokąd pójść.

-Ale... - powiedzieli jednocześnie.

-Nie ma takiego miejsca, dokąd mogłabym się wyprowadzić, nie przysparzając dodatkowych problemów i nie ujawniając domowego sekretu - stwierdziłam. - Naprawdę sądzicie, że pozwoliliby mi na spokojną wyprowadzkę i życie w tym samym mieście? Co powiedziałabym waszym rodzicom? Musiałabym wyjechać z Weslyn. Ludzie zaczęliby zadawać pytania. Nie mam wyboru.

Zrozumieli. Widziałam to w ich zdruzgotanych spojrzeniach. Podzieliłam się z nimi myślami, które krążyły mi po głowie już setki razy. Wreszcie zorientowali się, na czym naprawdę polega groza mojej sytuacji. Wszyscy byśmy na tym stracili. Chyba ich przekonałam, że warto jest podjąć ryzyko zostania tam, gdzie mieszkałam.

- Wiercie mi, że będę wiedziała, w którym momencie już dłużej nie dam rady. Wtedy pojedę, dokądkolwiek zechcecie. - Spojrzałam na Evana.

Sara nie żądała dodatkowych wyjaśnień. Zrozumiała wystarczająco dużo.

- Poza tym jeszcze tylko czterysta osiemdziesiąt dni - dorzuciłam z uśmiechem, próbując ich rozchmurzyć. Bezskutecznie.

Kolejne dwa tygodnie upłynęły bezwypadkowo. Pomogły wspólne święta wielkanocne u Janet i spędzenie reszty tygodniowych ferii z Sarą. George i Carol razem z dziećmi pojechali na Florydę. Nie wiedzieli, że ja też wybrałam się tam z Sarą na cztery dni odwiedzić jej babcię. Evan z kolei był we Francji na snowboardzie z kolegą z San Francisco.

- Myślę, że to będzie dla niego świetny prezent urodzinowy - powiedziała Sara, kiedy wylegiwałyśmy się w miękkim białym piasku, czując, jak nasze włosy powiewają pod wpływem ciepłej bryzy

- Nie sądzisz, że jest zbyt... - Wykrzywiłam twarz, próbując znaleźć odpowiednie słowo.

~ Nie. Jest idealny.

- Może pani Mier pozwoli mi go podszykować na zajęciach w szkole? Wiesz, że w niedzielę idę na kolację z jego rodzicami?

- Nie, tego mi nie powiedziałaś - krzyknęła i aż usiadła z wrażenia.

- Pamiętasz, jak zeszłej jesieni jego matka zapraszała mnie ponownie?

- No tak - przypomniała sobie.

- Nalega, żeby nastąpiło to właśnie teraz. Nie wierzę, że ci nie powiedziałam. A najgorsze, że zaprosiła także George'a i Carol.

I ja musiałam im to powiedzieć, bo oni nikomu nie dają numeru telefonu.

- Nie! - Otworzyła szeroko usta. - A więc już wiedzą o Eva-nie - wywnioskowała.

- W końcu się zorientowali. - Wzruszyłam obojętnie ramionami. - Wyobraź sobie tylko minę Carol, kiedy dowiedziała się, że z kimś chodzę. Oczy jej poczerwieniały! To było przerażające.

- I co? Idą? - spytała.

- No pewnie, że nie - odpowiedziałam, jakby to była oczywistość. - Chociaż George był nawet chętny.

-Em, teraz zrobi się naprawdę gorąco? - załamała się Sara, zdawszy sobie sprawę, że Carol dowiedziała się o istnieniu Evana.

Ja uświadomiłam sobie, że to nieuniknione, kiedy pocałowaliśmy się w pracowni plastycznej, i przygotowałam się na to. Sara najwidoczniej nie.

-Co może ci jeszcze zrobić? - denerwowała się. - Wracasz do domu po zawodach w niedzielę?

-Tak - odpowiedziałam, wietrząc jakiś podstęp.

-Napisz do mnie w ciągu godziny od przyjścia, że nic ci nie jest - poprosiła.

-Sara, przestań już.

Spojrzała na mnie surowo. Wiedziałam, że muszę ulec jej prośbie. Inaczej przez kolejne dwa dni nie będzie się do mnie odzywać.

-Dobrze, napiszę - obiecałam.

Do końca tygodnia żadna z nas nie wróciła do tej rozmowy. Im bliżej było niedzieli, tym bardziej nerwowe się stawałyśmy. Na szczęście dzięki rychłemu spotkaniu z Evanem myśli o Carol zeszły na drugi plan.

35. Sabotaż

Nie zapomnij napisać - Sara przypomniała po raz dwudziesty, kiedy odwiozła mnie po sobotnich zawodach lekkoatletycznych. Skinęłam na zgodę i poszłam do domu.

Pokonując schody, byłam przygotowana na wszystko, co może mnie spotkać po przekroczeniu progu, jadalnię wypełniał dziecięcy gwar, a z kuchni dochodził głos Carol mówiącej coś do George'a tonem łagodniejszym niż zazwyczaj.

-Emma! - powitała mnie radośnie Leyla i zanim zdążyłam się pochylić, by ją ucałować, uczepiła się mojej nogi.

-Zanieś swoje rzeczy do pokoju - poprosiła Carol. - Za chwilę siadamy do stołu.

Uprzejmość w jej głosie dała mi do myślenia. Rozejrzałam się, nie wierząc, że to do mnie były skierowane jej słowa.

- Jak było u Sary? - spytała, spoglądając na mnie, kiedy zajęłam swoje stałe miejsce przy stole.

Przede mną stał talerz spaghetti z klopsikami mięsnymi.

- Dobrze - odpowiedziałam ostrożnie, wciąż nie czując się pewnie.

- To cudownie - rozpromieniła się. W jej wykonaniu wyglądało to co najmniej dziwnie. Nigdy wcześniej nie widziałam uśmiechu na jej twarzy.

Czekałam na katastrofę, ale nic się nie wydarzyło. Carol zaczęła rozmawiać z George'em o konieczności zakupienia krzewów i kwiatów do ogrodu.

Wracałam do pokoju niespokojna i pełna najgorszych przeczuc, ale przez głowę mi nawet nie przeszło, że może być aż tak okrutna. - Przypuszczam, że w twoim stanie nie będziesz mogła spotkać się dzisiaj z chłopakiem - powiedziała szyderczo, wtykając głowę do łazienki następnego dnia rano. Po tych słowach zniknęła, pozostawiwszy mnie wijącą się w mękach.

Zimny pot spływał mi po czole i plecach, rozrywało mi brzuch. Ciało drżało po nieprzespanej nocy. Rzuciłam się na podłogę, błagając o śmierć lub chociaż o sen. Jakim cudem miałam jeszcze cokolwiek w żołądku? Przecież spędziłam całą noc w łazience.

- Powinnaś do nich zadzwonić i poinformować o swojej nieobecności - krzyknęła przez drzwi.

Spojrzałam w tamtą stronę, życząc jej w duchu, żeby spadła ze skały. Podciągnęłam się i oparłam o brzeg wanny, trzęsącymi się dłońmi zakryłam twarz. Podniosłam się z podłogi obolała, moje udręczone mięśnie wołały o

pomoc. Poczułam kolejne skurcze żołądka i pochyliłam się nad muszlą. Tym razem nic. Wstałam powoli i poszłam do telefonu w kuchni.

Każdy ruch wymagał nadludzkiej siły. Moja głowa ledwo trzymała się na karku, kiedy zgięta wpół wlokłam się przez kuchnię. Sięgnęłam po słuchawkę i przypomniałam sobie, że nie znam numeru telefonu do Evana. Jęknęłam na myśl o konieczności dotarcia do pokoju. Po chwili na blacie zauważyłam karteczkę z nazwiskiem Mathews napisanym jej charakterem pisma. Poniżej widniał numer telefonu. Jak go zdobyła?

Wystukałam cyfry. Zdenerwowanie dawało się we znaki mojemu żołądkowi, który znowu zaczął się skręcać. Wolną ręką złapałam się za brzuch. Odczekałam kilka sygnałów, zanim ktoś podniósł słuchawkę.

-Słucham? - zabrzmiał głos Evana.

-Evan - odezwałam się, ledwo rozpoznając własny głos.

-Emma? - zapytał przejęty. - Co z tobą?

-Fatalnie się czuję - powiedziałam zachrypniętym głosem. - Chyba mam gripę żołądkową czy coś w tym stylu. Przepraszam, nie będę mogła przyjść dzisiaj na kolację.

-Chcesz, żebym do ciebie przyjechał? - zaproponował zaniepokojony i sceptyczny co do moich wyjaśnień.

-Nie, naprawdę. Muszę się tylko położyć. - Brzuch zbulgotał ostrzegawczo. Dłużej nie mogłam rozmawiać.

-Widzimy się jutro rano?

Mruknięłam potwierdzająco, odwiesiłam słuchawkę i pognałam do łazienki. Mój żołądek był pusty, ale organizm wciąż miał potrzebę oczyszczenia się z czegoś, co go zaatakowało. Gdy nadeszła noc, dałam jakoś radę położyć się do łóżka, gdzie owinięta w kołdrę marzyłam, żeby się nie obudzić, gdybym rano miała czuć się tak samo. Jednak się obudziłam.

Jakoś zdołałam przygotować się do wyjścia. Nie mogłam zostawać sama w domu, a konsekwencje wzięcia urlopu przez George'a lub Carol przekraczały granice mojej wyobraźni. Wzięłam prysznic i upięłam mokre włosy. Wypiłam szklankę wody w nadziei, że to złagodzi dreszcze, i wyszłam.

Marząc o znalezieniu się choć na chwilę w łóżku, nieomal zasłabłam w samochodzie Evana. Podciągnęłam kolana pod brodę i zakryłam twarz rękoma. Przez minutę od odjazdu nie odezwał słowem. Ta minuta jednak wystarczyła, aby mój przewód pokarmowy zorientował się, że coś do niego trafiło.

- Evan, zatrzymaj się - szepnęłam niecierpliwie.

Kiedy samochód stanął, wyskoczyłam i zwróciłam ciekłą zawartość żołądka.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, opanowałam drgawki i dopiero wtedy wróciłam do auta. Ponownie ukryłam twarz w dłoniach.

- Nie pójdziesz dzisiaj do szkoły - zawyrokował.

Dopóki nie wjechał na podjazd przed swoim domem, nawet nie zauważyłam, dokąd jedziemy.

-Evan, nie mogę tu zostać - zaprotestowałam zachrypniętym głosem. - Będę miała kłopoty.

-Poproszę mamę, żeby nas usprawiedliwiła.

Poddałam się i otworzyłam drzwi, postawiłam stopy na ziemi i wzięłam kilka nierównych wdechów. Podniosłam się, z trudem łapiąc równowagę. Evan chciał mi pomóc, ale pokręciłam głową. Przeszłam za nim przez dom i rzuciwszy się na łóżko, pozwoliłam, żeby ściągnął mi buty. Zamknęłam oczy, poczułam ciepło koca, którym mnie przykrył. Kiedy zasypiałam, jego dłoń delikatnie gładziła moją rozpaloną twarz.

Otworzyłam oczy w ciemności. Rozejrzałam się, nie poruszając głową. Rozpoznałam znajomy zapach i już wiedziałam, gdzie jestem. Po chwili przypomniałam sobie, z jakiego powodu się tu znalazłam. Jęknęłam. Naprawdę widział, jak wymiotuję?

Zerknęłam na bok i zorientowałam się, że jestem sama. W brzuchu już nie bulgotało. Przejechałam językiem po podniebieniu, byłam bardzo spragniona. Aż skrzywiłam się, podnosząc. Napięte mięśnie brzucha i pleców dały o sobie znać. Poczłapałam do łazienki i przeraziłam się swoim wyglądem. Z lustra patrzyła na mnie zjawa. Czy byłaby szansa, żeby Sara zabrała mnie stąd, zanim Evan zobaczy mnie w tym stanie?

Rozpuściłam włosy i przeczesałam je palcami. Wyplukałam usta i obmyłam twarz, żeby choć trochę przypominać ludzką istotę. Wycisnęłam na palec nieco pasty i przetarłam nią zęby oraz język, pozbywając się nieświeżego oddechu.

-Emmo? - zawołał Evan z sypialni. - Jak się czujesz?

-Jakby właśnie zeskrobano mnie z jezdni - powiedziałam, wystawiając głowę za drzwi.

Uśmiechnął się na moją odpowiedź.

-I tak też wyglądam - dodałam.

-Nieprawda - zapewnił i powitał mnie z otwartymi ramionami, kiedy wyszłam z łazienki. Dał mi buziaka w czubek głowy. - Wyglądasz lepiej niż rano. Słyszałem, że można być zielonym, ale pierwszy raz zobaczyłem to na własne oczy.

Próbowałam odepchnąć go obrażona, ale nie pozwolił mi na to.

- Ale wciąż jesteś blada - zauważył. - Chcesz się jeszcze położyć?

Przytaknęłam. Wypuścił mnie z objęć, a ja na powrót wślizgnęłam się pod koc.

-Zrobiłem ci herbatę, musisz uzupełnić płyny. To nie powinno ci zaszkodzić, przynajmniej tak twierdzi moja mama.

-Jest w domu?

-Nie, ale musiałem jej powiedzieć, że jesteś chora, żeby zadzwoniła do szkoły. Dzwoniła do mnie kilka razy z dobrymi radami, jak mam się tobą zaopiekować. Tłumaczyłem jej, że wciąż śpisz, ale nie zniechęciło jej to do kolejnych telefonów.

Usiadł obok mnie na łóżku i oparł się o zagłówek. Położyłam głowę na jego kolanach, a on pieścił palcami moje włosy. Zamknęłam oczy ukojona delikatnym mrowieniem.

-Która godzina? - szepnęłam.

-Po drugiej.

-Nie wierzę, że spałam tak długo.

-Ja też nie. Kilka razy sprawdzałem, czy wciąż oddychasz. W ogóle się nie ruszałaś.

-Oddycham - zapewniłam cicho i się uśmiechnęłam.

-Cieszę się, że już ci lepiej. - Pogładził mnie po szyi.

Ciarki przeszły mi po plecach. Usiadłam i sięgnęłam po herbatę stojącą na stoliku przy łóżku, Wzięłam kilka małych łyków i poczułam rozlewające się po ciele ciepło.

-Wciąż masz przy sobie swój dowód tożsamości po wycieczce z Sarą? - zapytał ni stąd, ni zowąd.

-Tak - odpowiedziałam powoli.

-Masz dostęp do swojego świadectwa urodzenia i karty ubezpieczeniowej? - pytał dalej.

Zmarszczyłam brwi i milczałam.

-Myślę, że powinnaś je zdobyć - oznajmił.

Wiedziałam, że mówi poważnie, dlatego było to takie dziwne. Naprawdę był gotowy ze mną uciec.

-Mogę powiedzieć George'owi, że potrzebuję ich, żeby zapisać się na obóz wakacyjny. Ty mówisz poważnie? - spytałam, patrząc mu w oczy.

-Jak najbardziej - odparł.

Spuściłam wzrok, zdając sobie sprawę, na co się porywał. Ucieczka oznaczała poświęcenie rodziny i przyjaciół, nie wspominając o szkole.

-Evan, to się nie uda. To znaczy... Dokąd pojedziemy?

-Nie martw się - pociesz! mnie. - Długo się nad tym zastanawiałem. Poza tym to nie jest na zawsze.

Postanowiłam nie dopytywać dalej w obawie, że usłyszę więcej szczegółów jego planu. Nie chciałam się przed sobą przyznać, że kiedykolwiek sytuacja mogłaby mnie zmusić do ucieczki. Evan wierzył, że wszystko się uda. Według niego była to dla mnie jedyna deska ratunku. To było nierealne, ale nie chciałam pozbawiać go złudzeń.

Poczuł ulgę, kiedy dostałam dokumenty od George'a. Ja wręcz przeciwnie. Nie mogłam mu powiedzieć, że paraliżuje mnie myśl o wyjeździe i wcale nie mam pewności, że miałbym dość siły, żeby to zrobić. On powinien myśleć, że tak. Przynajmniej do czasu, kiedy będę zmuszona sama podjąć tę ciężką decyzję.

36. Kolacja

Gdzie to jest? - przestraszył mnie jej wrzask, kiedy nalewałam płyn do pralki. Osłupiała przyglądałam się, jak biega po pralni i przerzuca sterty ubrań. Część z nich poleciała w moją stronę. Oczywiście nie sprawiło mi to bólu, jednak jej dzikość spowodowała, że się wzdrygnęłam.

-Co z tym zrobiłaś?

-Z czym? - zapytałam cicho.

-Z pieprzonym ręcznikiem! - krzyczała. - Tym, który zniszczyłaś. Co, do cholery, z nim zrobiłaś?

-Nie wiem, o czym mówisz - skłamałam.

Poplamiony krwią z rozciętych palców ręcznik wyrzuciłam, ale skąd ona mogła o tym wiedzieć?

-Dobrze wiesz, o czym mówię, ty bezwartościowa szmato!

Rzucała we mnie kolejne ubrania. Wyglądała śmiesznie

w przyływie furii. Wyprostowałam się i po raz pierwszy ujrzałam w Carol żalną kobietę. Wzbierały we mnie złość i obrzydzenie. Miałam dość jej irracjonalnych wybuchów.

-To tylko ręcznik - ryknęłam, przekrzykując jej wrzaski. Skamieniała, oszołomiona siłą mojego głosu.

-Coś ty powiedziała? - syknęła.

Niewzruszona patrzyłam na nią z góry. Nagle uświadomiłam sobie, że jestem od niej dużo wyższa. Uśmiechnęłam się na myśl o własnym tchórzostwie.

-To tylko ręcznik - powtórzyłam spokojnie, pewnym głosem, i odwróciłam się, by zamknąć pokrywę pralki.

-Tylko ręcznik? - zacharczała i cisnęła w mój brzuch butelkę z płynem zmiękczającym.

Zgięłam się w pół. Podniosła butelkę i uderzyła mnie z całej siły w ramię, powalając na ziemię. Chciałam uciec na schody, ale kolejny cios rzucił mnie na pralkę.

-Nigdy, kurwa, więcej tak się do mnie nie odzywaj!

-Carol! - zawołał George ze schodów. - Jesteś na dole? Twoja matka dzwoni.

-Posprzątaj to - burknęła i poszła na górę.

Osunęłam się na podłogę, oddychając ciężko. Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w skórę. Wzięłam kilka głębokich wdechów. Ból, choć nie ustąpił całkiem, złagodniał na tyle, że byłam w stanie podnieść się i zacząć porządkować bałagan.

- Emmo? - George zapukał do drzwi. - Evan po ciebie przyszedł.

Ścisnęło mnie w gardle. Był w moim domu? Co on sobie myślał?

-Dobrze - pisnęłam, nie mogąc wydobyć głosu. - Zaraz zejść. Ze skrzyconym żołądkiem chwyciłam kurtkę i pobiegłam do holu.

-Cześć - przywitałam się zaskoczona.

Niepomny na moje zaniepokojenie miło się uśmiechnął.

-Jak miło wreszcie cię poznać - odezwała się Carol, uśmiechając się szeroko.

-Panią również - odpowiedział uprzejmie Evan.

-Musimy już iść - rzuciłam szybko.

-O dziesiątej w domu, dobrze? - przypomniała słodkim tonem. Skrzywiłam się na dźwięk jej głosu.

-Dobrze. - Zmusiłam się do uśmiechu, który bardziej przypominał grymas.

Evan objął mnie i odprowadził spod drzwi. Zesztywniałam na myśl, że wciąż mogą nas obserwować. Miałam nadzieję, że nie widzieli, jak mnie dotyka.

-Co ty sobie myślałeś? - powiedziałam szeptem, kiedy szliśmy przez podjazd.

-Em, oni wiedzieli, że się do mnie wybierasz - wyjaśnił. -Nie mogłem tylko podjechać i zatrąbić. Nieważne, kim są. Taki już jestem.

Okropnie było widzieć go w mojej kuchni, miejscu naznaczonym bólem i cierpieniem. Te dwa obrazy gryzły się ze sobą.

-Jak wrócimy, nie musisz odprowadzać mnie pod drzwi, dobrze? - poprosiłam.

-Dobrze - zgodził się niechętnie. - Ale będę mógł pocałować cię na pożegnanie? - Uśmiech, który wystąpił mu na twarz, złagodził mój niepokój.

-Zobaczymy - droczyłam się.

Kiedy dotarliśmy do jego domu, nasza nowa obawa.

-Jesteś na to gotowa? - zapytał, parkując samochód.

-Jasne. - Wypuściłam powietrze z płuc, próbując się uśmiechnąć.

Moje nieudolne wysiłki tylko go rozbawiły. Wziął mnie za rękę i poprowadził na schody wejściowe. Dla niego nie miało znaczenia, czy jego rodzice widzą, jak się dotykamy.

- Witaj, Emily - ucieszyła się Vivian, kiedy weszliśmy, i od razu podbiegła mnie uściskać.

Nareszcie byłam na to przygotowana i niezgrabnie odwzajemniłam jej gest.

Po domu roznosiła się kusząca woń. Wciąż z nabożną czcią odnosiłam się do wdzięku Vivian, kiedy ta krzątała się po kuchni, kroїła, siekała i mieszała składniki kolacji. Evan usiadł obok mnie i czule mnie obejmując, także

obserwował swoją matkę.

-Pomóc ci w czymś? - zaproponował.

-Nie, już prawie wszystko gotowe - odpowiedziała. - Twój ojciec wyklada steki z grilla, a ja kończę sałatkę. Możesz poczęstować Emily czymś do picia.

-Racja, przepraszam - zreflektował się. - Czego się napijesz?

-Wiesz, co lubię - odpowiedziałam.

Jego matka uśmiechnęła się niedostrzegalnie, słysząc moje słowa.

-Cieszę się, że już ci lepiej. W ostatni weekend trochę chorowałaś?

-Tak, ale już jest dobrze, dziękuję.

-Mam nadzieję, że herbata pomogła.

-O tak, bardzo. Dziękuję - odpowiedziałam grzecznie, zastanawiając się, czy wszystko wypić.

Evan starał się powstrzymać uśmiech. Czyli zapewne nie wszystko.

-Steki już są - oznajmił Stuart, wchodząc z tacą.

-Masz niezłe wycucie czasu - zauważyła Vivian. - Wszystko gotowe. Evan, kochanie, pomógłbyś nam trochę?

-Pewnie. - Wziął naczynia i zaniósł je do jadalni.

Dopiero jak za nim poszłam, zauważyłam zastawiony ozdobną porcelaną i błyszczącymi sztućcami stół. Ustawiony na środku kunsztowny świecznik płonął oślepiającym blaskiem. Nie byłam gotowa na tak oficjalne przyjęcie.

-Możemy zaczynać? - zapytała Vivian, niosąc butelkę wina.

Wzięłam swoją szklankę i poszłam za nią. Vivian i Stuart

usiedli na dwóch końcach stołu, ja z Evanem zaś naprzeciwko siebie pośrodku. Posłałam mu paniczny uśmiech, co tylko go rozbawiło. Matka spojrzała na niego pytająco. Próbował ukryć wesołość, kaszląc głośno.

Zżerały mnie nerwy. Nie byłam pewna, jak poradzę sobie z jedzeniem. Skończyło się na tym, że zmuszałam się do każdego kęsa, choć był to jeden z najlepszych posiłków, jakie jadłam od kiedy... Evan dla mnie gotował.

-Jak wycieczka do Kalifornii? - zapytała Vivian akurat wtedy, kiedy wkładałam do ust kawałek mięsa.

Czerwona na twarzy przełykałam kęs. Oni cierpliwie czekali.

-Wspaniale - wydusiłam z siebie w końcu.

-Stanford wciąż jest twoją uczelnią pierwszego wyboru?

-Tak, bardzo podobały mi się spotkania z doradcami - wyjaśniłam. - Teraz wszystko zależy od punktów z egzaminu i wyników w nadchodzącym sezonie piłki nożnej.

-Zdecydowałaś się już na kierunek?

-Mam dobre oceny z przedmiotów ścisłych, więc doradca zaproponował, żebym przygotowywała się na medycynę.

Evan zrobił duże oczy. Dotychczas nikomu o tym nie mówiłam.

-Byłoby wspaniale - Vivian przyznała z uśmiechem. - A ty już zawęziłeś swoje pole wyboru? - zwróciła się do syna.

-Mamo, nie teraz - poprosił. - Wiesz, co mnie interesuje. Mama chce, żebym poszedł na Uniwersytet Cornella, tam, gdzie uczy się mój brat - wyjaśnił. - Ojciec stawia na Yale, bo sam tam studiował.

-Aha - przytaknęłam, zrozumiawszy, że obie uczelnie znajdują się nie tam, gdzie trzeba.

-Myślę, że Kalifornia też byłaby dobrym wyborem, skoro Emily tam będzie - przyznała Vivian.

Stuart od kaszlnął.

- Tam także jest wiele znakomitych szkół.

Planowanie naszej przyszłości wydało mi się kuriozalne. Do tej pory w ogóle się nad tym nie zastanawiałam, mimo że bardzo chciałam być z Evanem.

-Mamo - denerwował się Evan. - Mamy jeszcze dużo czasu. Porozmawiajmy o czymś innym.

-Skoro nalegasz - zgodziła się z ujmującym uśmiechem. -Planujecie iść na bal na zakończenie roku w przyszłym miesiącu?

Evan zakrztusił się wodą. Ja przestałam oddychać.

-Co? - zapytała wyraźnie zdezorientowana.

-Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy - przyznał, zerkając na mnie przepraszająco.

Wpatrywałam się w talerz i trącałam szparag widelcem.

-Evan - strofowała go. - Przecież Emily musi mieć czas na przygotowanie stroju. Powinieneś był już ją zaprosić.

Przygryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

-Jeśli będziesz potrzebowała pomocy w wyborze sukienki -zwróciła się do mnie - bardzo chętnie zabiorę cię do cudownego sklepu w Nowym Jorku.

-Dobrze, dziękuję - wyjąkałam.

Evan wyglądał na spiętego. Ja byłam przerażona. Ledwo znosiłam zakupy w towarzystwie Sary.

- To o czym chciałbyś porozmawiać? - skierowała swoje pytanie do Evana.

- Tato, jak w pracy? - zapytał szybko.

Vivian westchnęła zirytowana.

- Emily na pewno nie chce słuchać o tych nudnych projektach - odezwała się

Vivian, zanim Stuart zdążył otworzyć usta. - Spotykamy się po to, żeby się lepiej poznać.

Uśmiechnęłyśmy się życzliwie do siebie. Bałam się jej kolejnego pytania.

-Czym zajmuje się twój wujek? Z trudem przełknęłam ślinę.

-Jest geodetą.

-Cudownie. Wiem, że twój ojciec zmarł, kiedy byłaś mała. A co on robił?

Evan posłał mi zatroskane spojrzenie. Wzięłam głęboki oddech.

-Był inżynierem w biurze architektonicznym w Bostonie.

-Mamo, czy ty nie pracujesz w organizacji charytatywnej w Bostonie właśnie?

- zapytał Evan, zanim Vivian zadała kolejne pytanie.

Ta natychmiast się rozpromieniła. Na szczęście zaczęła tak się rozwodzić nad swoją działalnością, że do końca kolacji nie zabrakło tematów.

- Też powinniście się zaangażować - rzuciła myśl, stawiając deser na stole.

Evan mruknął niezadowolony.

-Przestań. To szlachetna działalność - dodała z zapalem. -Poza tym możecie poznać wiele osób z branży medycznej, ponieważ zajmujemy się szpitalami.

-Powiedziała pani, że kiedy jest najbliższe spotkanie? - dopytałam.

-W połowie czerwca.

-Tak mi przykro - odparłam, udając zawiedzioną. - Będę wtedy na obozie piłkarskim.

-Ewanie, czy to ten sam obóz, na który się zapisałeś?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

-Ach, tak - powiedział. - Kilka tygodni temu Sara dała mi formularz. Ale nie wiem, czy ostatecznie mnie przyjmą.

Myśl o wspólnych wakacjach z Evanem i Sarą ogromnie mnie ucieszyła. W czasie deseru opowiadałam Vivian o tym, jak wygląda taki obóz. Nie było to trudne. Jeździłam tam od dwóch lat. Po deserze Vivian zaprosiła mnie do salonu. W tym czasie Evan z ojcem zmywali naczynia.

-Chyba nie pokazujesz jej moich zdjęć z dzieciństwa? - przerażonym głosem zawołał Evan, kiedy do nas dołączył.

-Daj spokój - zaśmiałam się. - Byłeś takim uroczym brzdącem.

-To prawda - przyznała Vivian, nie rozumiejąc jego reakcji.

-Dobra - uciał - chyba za długo ją tu trzymasz.

Zamknął album i odłożył go na stolik. Wyciągnął do mnie rękę.

-Idziemy na chwilę do stodoły, zanim odwiozę ją do domu.

-Tego się obawiałam - westchnęła Vivian. - Tak miło mi się z tobą rozmawiało. - Objęła mnie i pocałowała w policzek. - Mam nadzieję, że wkrótce

znowu się spotkamy.

- Dobranoc - powiedziałam do Stuarta, przechodząc przez kuchnię.

-Dobranoc, Emily - odparł grubym głosem.

-I co? Tak strasznie było? - zaśmiałam się, wchodząc po schodach.

-Właśnie miałem zapytać o to samo - odpowiedział. - Przepraszam. Próbowałem wyznaczyć jej granice, ale nic z tego - zwrócił się do mnie poważnym tonem, kiedy weszliśmy do pokoju.

- Było sympatycznie - zapewniłam.

Objął mnie i pocałował czule.

-Za kilka tygodni są twoje urodziny - powiedziałam, spoglądając w górę na jego twarz. - Co chciałbyś robić?

-A zgodzisz się na wszystko? Wypadają w piątek.

-Wolałabym sobotę - zaproponowałam.

-Niech będzie - przystał. - W takim razie w piątek wyjdę gdzieś z chłopakami, a sobota jest nasza.

-Obiad? - zasugerowałam. Evan uśmiechnął się szelmowsko.

-Mam pewien pomysł.

-Chyba o czymś nie wiem - byłam pewna, że obmyślił jakiś tajny plan.

-Obiad to dobry pomysł, ale mogę sam zdecydować?

-Jasne - zgodziłam się nieufnie.

Carol i George najwyraźniej czekali na mój powrót. Udawali, że robią coś w kuchni, w rzeczywistości jednak podglądali, czy Evan odprowadzi mnie pod drzwi. Na szczęście przekonałam go, żeby tego nie robił, mimo że w drodze powrotnej jeszcze próbował negocjować.

-Jak wieczór? - spytała Carol.

-Miło - odpowiedziałam cicho.

-Musimy zmienić podstawowe zasady - oznajmił George. Po raz kolejny chcieli zrujnować mój świat.

-Nie możesz chodzić do Evana, kiedy nikogo nie ma w domu - obwieściła Carol. - Jeśli dowiemy się, że to zrobiłaś, więcej nie będziecie się spotykać. To samo dotyczy Sary.

-Nie będzie mógł przywozić cię po szkole do domu – dodał George. - Nie obchodzi nas, czy będzie odwoził cię rano, ale po południu masz prawo wrócić albo z Sarą, albo z inną koleżanką.

-I na koniec - oświadczyła Carol kąśliwie - jeśli dowiemy się, że uprawiałaś seks, nie będziesz mogła nigdzie wyjść oprócz pójścia do szkoły. Co się tak gapisz? Czyżbyśmy nie wyrazili się dość jasno?

- Dlaczego zakładacie, że miałabym uprawiać z nim seks? - mój głos zabrzmiał niemal oskarżycielsko. - Nic o mnie nie wiecie.

- Wiemy wystarczająco dużo - odgryzła się. - Jesteś naiwna, ktoś łatwo może to wykorzystać. Nie myśl, że on się o ciebie troszczy. Jak każdemu facetowi chodzi mu tylko o jedno.

- O nim też niewiele wiecie - zripostowałam. Mój głos był coraz silniejszy. Carol uniosła brwi, twarz George'a stężała.

- Może powinniśmy rozważyć, czy w ogóle wolno ci chodzić na randki? - zagroziła. - Jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć? Masz już za sobą swój pierwszy raz?

- Nie - zaprzeczyłam natychmiast ogarnięta nagłym lękiem.

- W takim razie dyskusja skończona - podsumował George.

37. Prezenty

Tak się złożyło, że naprawdę przestrzegałam ich reguł przez kolejne dwa tygodnie. Nie pojechałam w sobotę z Evanem do jego domu. Wybraliśmy się za to do kompleksu sportowego, gdzie tym razem namówił mnie na pole golfowe. Przysięgłam sobie w duchu, że nigdy więcej nie zdecyduję się na tak desperacki krok.

Część zajęć plastycznych spędziłam na przygotowywaniu prezentu urodzinowego dla Evana. Choć nie powiedziałam pani Mier, na jaką okazję jest przeznaczona praca, nauczycielka stale wspierała mnie w działaniu. Miałam wrażenie, że wie więcej, niż mówi, ale zawsze taka była. Kiedy wreszcie skończyłam, wydawało mi się, że czegoś jest tu za dużo, więc pokazałam swoje dzieło Sarze. Opowiedziałam jej o wszystkim, więc zrozumiała cały kontekst. Uważnie przejrzawszy każdą stronę, uśmiechnęła się i mocno mnie wyściskała.

-Emmo, jest idealny!

-Naprawdę?

-Ależ tak! Zobaczysz, Evan będzie zachwycony.

-To dlaczego robi mi się niedobrze, kiedy wyobrażam sobie, jak mu go wręczam?

-Ponieważ to jest bardzo osobiste i robione od serca - wyjaśniła.

Miałam nadzieję, że się nie myliła.

W trakcie piątkowej podróży do szkoły żołądek podchodził mi do gardła. Nerwowo splatałam dłonie na kolanach.

-O co chodzi? - zapytał w końcu Evan, kiedy wjechał na szkolny parking.

-Nie wiem, kiedy będzie najlepszy moment - powiedziałam, gwałtownie wciągnąwszy powietrze - więc zrobię to teraz. - Sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam zeń płaski, opakowany kwadrat. - Wszystkiego najlepszego.

-Dziękuję. - Uśmiechnął się Evan.

-Nie musisz teraz odpakowywać - wymamrotałam. - Obejrzyj go później, kiedy będziesz sam.

Spojrzał na mnie podejrzliwie i wbrew mojej sugestii zaczął rozpakowywać.

-Evan, naprawdę nie musisz...

-Sama to zrobiłaś?

Przygryzłam wargę i przytaknęłam.

Ku mojemu przerażeniu Evan zaczął przerzucać związane wstążką strony z obrazkami. Na jego twarz wystąpił uśmiech. Wstrzymywałam oddech, kiedy jego oczy nieruchomiały na pracach przedstawiających różne chwile, które

uchwyciłam pociągnięciami pędzla.

-A to chyba wciąż mam - powiedział, kiedy trafił na stronę z szalem, który kiedyś pożyczyła mi Sara. Zatrzymał się dłużej na zamalowanej na niebiesko kartce i uśmiechnął szeroko. Przeczytał tekst piosenki, którą wcześniej nagrał mi na iPod, pokręcił głową na widok olśniewającego żyrandola Jacobsów, przejechał palcami po strumyku na łące, roześmiał na widok panoramy Nowego Jorku z okien ostatniego piętra apartamentowca i poczerwieniał, kiedy na ostatniej stronie zobaczył róże, po czym z westchnieniem powoli zamknął album.

-Wszystko? - zapytał, chwytając mnie za dłoń.

-Tylko te najlepsze chwile - poprawiłam go spłoniona.

-To jest niesamowite. Dziękuję. - Pochylił się w oczekiwaniu na pocałunek.

Z braku tchu szumiało mi w głowie, a kiedy przyłożył wargi do moich ust, doznania te tylko się wzmogły. Odczekał, aż dojdę do siebie i wysiadł z samochodu. Kiedy i ja wyszłam na zewnątrz, mocno mnie objął. Z łomoczącym sercem spojrzałam w jego stalowobłękitne oczy.

- To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem - dodał z uśmiechem i ponownie mnie pocałował.

- Och - westchnęłam, kiedy wypuścił mnie z uścisku. - Cieszę się, że ci się podoba.

-Ciężko ci było, co? - rzucił, kiedy szliśmy za rękę do szkoły. Nie wiedziałam, co ma na myśli.

-Patrzeć, jak rozpakowuję prezent od ciebie.

-Nawet nie wiesz jak - wyznałam.

- A jutro moja kolej - oznajmił i ścisnął mocniej moją dłoń, by po chwili zostawić mnie zmieszaną na korytarzu.

Nie chciał powiedzieć nic więcej, kiedy podpytywałam go w ciągu dnia. Poprosił tylko, żebym założyła jego ulubiony różowy sweter, na co oczywiście przystałam - w końcu to jego urodziny. Owa tajemniczość podsuwała Sarze tysiące pomysłów. Jednak żaden z nich nie otarł się nawet o to, co w rzeczywistości planował Evan.

- Zjemy u ciebie kolację? - zapytałam, kiedy podjechaliśmy pod jego dom.

Evan uśmiechnął się tylko.

-Zamknij oczy - poprosił.

-Co? Dlaczego? - przestraszyłam się. - Co ty wymyśliłeś? To są twoje urodziny, nie moje.

-To prawda, i właśnie to chciałem tego dnia zrobić. Zamknij oczy, proszę.

Posłuchałam go. Pomógł mi wysiąść z samochodu i założył na oczy jedwabną opaskę.

-Ty chyba żartujesz.

-Wiem, że inaczej byś podglądała.

-Jestem w szpilkach, zabiję się.

-Nie zabijesz. - Kiedy chwycił mnie pod kolana, dosłownie wpadłam mu w ramiona, wydając z siebie zdumiony okrzyk i natychmiast łapiąc Evana za szyję.

-To nie było konieczne - zgaśniłam go w żartach.

-Nie chcę, żebyś się zabiła.

Słyszałam jego kroki chrzęszczące po żwirze prowadzącym do stodoły, potem skrzypienie drzwi. Rozpoznałam zapach garażu, kiedy niósł mnie na górę. Otworzył drzwi i bez trudu postawił mnie na podłodze. Zdjął mi opaskę, ale bałam się otworzyć oczy. Kiedy jednak to zrobiłam, dosłownie odebrało mi mowę. Cały pokój lśnił delikatnym blaskiem porozstawianych wszędzie świec. Podsunięta pod ścianę kanapa ustąpiła miejsca stołowi z zastawą dla dwojga. Z głośników sączył się miękki kobiecy głos.

- To z mojej listy piosenek?

-Mówiłem, że jest nastrojowa - stwierdził ze znaczącym uśmiechem. - I jak? - dodał po chwili.

-Jest pięknie - westchnęłam.

Stał za mną, obejmując mnie w pasie, z ustami tuż przy moim karku. Po chwili podszedł do stołu i wysunął jedno krzesło. Mimo że znałam go dość dobrze, jego szarmanckie maniery wciąż mnie onieśmiały. Zachichotałam nerwowo, kiedy zajął miejsce naprzeciw mnie. Kolorowa sałatka na blacie przyciągała wzrok.

-Dziwnie się czujesz? - zapytał.

-Nie - odparłam niepewnie. - Po prostu nie wierzę, że pomyślałeś, by to zrobić.

-Dzięki - powiedział z sarkazmem. - Nie sądziłaś, że jestem do tego zdolny?

-*Źle* mnie zrozumiałeś - broniłam się. - Chciałam tylko powiedzieć, że to przecież twoje urodziny, więc wydaje mi się nie w porządku...

-To jest dokładnie to, co chciałem dzisiaj robić. Spokojnie.

-OK - odetchnęłam, starając się odzyskać apetyt.

-Rozumiem, że idziemy razem na bal? Wiem, że nie zaprosiłem cię oficjalnie, ale tym razem ubiegła mnie moja matka.

-Oczywiście, że pójdę z tobą na bal - zapewniłam ze śmiechem.

- Tylko nie mów, że wybierzesz się z nią na zakupy - błagał.
- Nie stać by mnie było na żaden z proponowanych przez nią sklepów.
- Jestem pewien, że to ona chciała ci kupić sukienkę.

Na te słowa otworzyłam szeroko oczy.

-To byłoby takie dziwne... Wy dwie razem na zakupach. Za dużo by ci o mnie nagadała.

-Doprawdy? - droczyłam się. - Może jednak powinnam z nią pójść...

Kiedy minęło pierwsze oszołomienie i zdałam sobie sprawę, że jesteśmy sami, poczułam się spokojniej. Rozmawialiśmy swobodnie i śmialiśmy się beztrudnie. Było cudownie. Niemal zapomniałam, że siedzimy w stodole. Migotliwy blask świec odmienił pomieszczenie, usuwając w cień stojące niedaleko stoły do gier. Niepokój powrócił, kiedy zamiast deseru Evan postawił przede mną małe niebieskie pudełeczko. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Patrzył na mnie uśmiechnięty z drugiego końca stołu.

- Nic nie mów. Właśnie to chciałem zrobić. Otwórz.

Patrzyłam nerwowo to na niego, to na pudełko. Wzięłam głęboki oddech i uniosłam wieczko. Słowa zamarły mi na ustach.

-Pomyślałem, że powinnaś mieć coś, co będzie pasowało do swetra. Podoba ci się?

-Tak - wydusiłam z siebie w końcu. Byłam zbyt przejęta, by dotknąć połyskującego kamienia.

Evan stanął za mną i zapiął mi naszyjnik. Delikatnie musnęłam go drżącymi palcami.

-Dziękuję - szepnęłam, wstając.

Objęłam go i wspierałam się na palce, by dosięgnąć jego ust. Chwycił mnie mocno w pasie i przyciągnął do siebie. Kołysaliśmy się powoli w rytm kojącej muzyki i uwodzicielskiego głosu wokalistki.

-My tańczymy? - spytałam.

-Chyba tak - przytaknął. - To źle?

-Nie. To po prostu kolejna rzecz, której wcześniej nie robiłam - przyznałam. Wtuliłam się w niego i pozwoliłam kołysać.

Delikatne dźwięki gitar i łagodna melodia działały upajająco, przytłumione światło i ciepło ciała Evana tylko potęgowały magię chwili. Popatrzył na mnie subtelnie, a ja zatopiłam się w jego spojrzeniu.

- Kocham cię - wyszeptałam. Słowa bezwiednie spłynęły z moich ust.

Evan przycisnął mnie do siebie i wpił się wargami w moje usta. Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej żarliwe, jego ręce gładziły mnie po karku,

po chwili wsunęły się pod sweter. Westchnęłam z rozkoszy, kiedy dotknęłam jego muskularnego ciała skrytego pod koszulą, którą chwilę później ściągnął przez głowę i rzucił na podłogę. Poruszaliśmy się rytmicznie w stronę pokoju nad garażem. Zdjęłam sweter i cisnęłam za siebie. Evan zatrzymał się.

-Jesteś pewna? - zapytał, przyglądając mi się uważnie.

-Tak - szepnęłam, przyciągając go bliżej. Zsunęłam pantofle i rozpięłam spodnie.

-Naprawdę nie musimy.

-Evan, kocham cię, ale jeśli nie chcesz... - zaczęłam się zapinać.

Przytrzymał moje dłonie. Staliśmy przez chwilę, patrząc sobie w oczy. Po chwili rozpiął mi rozporek i zsunął spodnie z bioder. Zdjęłam je do końca i podążyłam za nim do drugiego pokoju. Delikatnie położył mnie na łóżko. Jego usta wędrowały od mojej szyi do brzucha. Wstał, ale tylko po to, by zdjąć buty i pozbyć się spodni. Owinęłam nogę wokół jego ud, wodziłam językiem wzdłuż ramion. Gorączkowo oddychając, oddawaliśmy się gwałtownej namiętności. Jak tylko jego palce znalazły się na moim brzuchu, poczułam wstrząsający mnie deszcz iskier. Nagle w oknie błysnęła smuga reflektorów samochodowych. Evan zastygł w bezruchu, a ja wstrzymałam oddech z szeroko otwartymi oczami.

-Tylko nie to - jęknął i wyskoczył sprawdzić, co się dzieje.

Chwycił spodnie i założył je w mgnieniu oka, zaraz potem na stopy wsunął buty.

Wystraszona wsparłam się na łokciach.

-Zostań tu - rzucił i wybiegł, trzaskając za sobą drzwiami.

-Evan, jesteś tam? - Kilka minut później usłyszałam głosy chłopaków i dudniące po schodach kroki.

-O! - krzyknął któryś. - Przeszkodziliśmy w czymś?

W szparze pod drzwiami błysnęło światło. Ktoś był w pokoju obok. Skamieniałam. Tam zostały moje ubrania! Usłyszałam jeszcze więcej głosów i kroków. Wskoczyłam z łóżka i na palcach ruszyłam do garderoby w poszukiwaniu czegoś do okrycia.

-Nie - odezwał się niespokojnie Evan. - Właśnie... sprzątałem.

-Urodziny się udały, co? - zaśmiał się ktoś.

-Jared, co ty tu robisz? - Evan w końcu zapytał.

-Zabrałem kilku kumpli i przyjechaliśmy zrobić ci niespodziankę. Wszystkiego najlepszego!

-Dzięki - odpowiedział Evan.

Brat chyba nie dosłyszał irytacji w jego głosie.

-Włączmy muzykę i zagrajmy w bilard - rzucił pomysł Jared. - Berek jest wasz.

-Brzmi sensownie - ucieszył się jeden z chłopaków. - A te świece to skąd?

- Były już wcześniej - zbył go Evan.

W półmroku założyłam na siebie za duże spodnie do biegania i jakiś sweter. Wszystko na mnie wisiało, ale lepsze to niż bycie niemal naga.

- Muszę zanieść te talerze do domu - powiedział Evan. - Zaraz wrócę.

Z pokoju obok huknęły punkrockowe brzmienia, w tle słychać było stukot kul na stole bilardowym. Usiadłam na łóżku, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie było mowy, żebym wyszła, dopóki są za ścianą.

- Emmo? - szepnął Evan.

Podskoczyłam na dźwięk dochodzącego spod podłogi głosu. Wychyliłam się z łóżka i zobaczyłam go wyglądającego z otworu w podłodze. Stał na drabinie prowadzącej do garażu.

- Możesz wyjść tędy. Nikt nie zauważy.

Ostrożnie postawiłam na szczeblach bose stopy. Kiedy zesłam, Evan zamknął klapę i odstawił drabinę na miejsce. Złapał mnie za rękę i wyprowadził w chłodną, księżycową noc.

-Tak mi przykro - powiedział, kiedy szliśmy po wilgotnej trawie za domem. - Nie wiedziałem, że tu przyjedzie.

-W porządku.

-Zdażyłem schować twoje ubrania, zanim weszli. Obiecuję, że ci je zwrócę.

-Czy zobaczę jeszcze swój sweter?

-Może kiedy przestanie pachnieć tobą - zażartował. - Będzie kolejna okazja. Nie wyjadę. Na pewno nie bez ciebie.

-Wiem.

-Niezły styl - zauważyła Sara, kiedy weszłam do jej pokoju. - Musisz mieć wiele do opowiedzenia.

- Jak twoja randka z Tonym? - zapytałam pierwsza, starając się odwlec rozmowę o sobie.

- Było, minęło - rzuciła obojętnie i wzruszyła ramionami. - Czy to coś na twojej szyi to diament? Emmo, błagam, zacznij mówić.

Ku wielkiemu rozczarowaniu Sary pominęłam najbardziej intymne szczegóły, a kiedy doszłam do końca, przyjaciółka zaczęła chichotać. Po chwili dołączyłam do niej.

-Nie wierzę, że nieomal zostałam przyłapana na swoim pierwszym razie! - wyrzucała z siebie słowa pomiędzy napadami śmiechu.

-Zamknij się - skarciłam ją z wesołością. - To nie był mój pierwszy raz. Do niczego nie doszło. - Cisnęłam w nią poduszką,

-Ty to masz pecha! - krzychała, ocierając spływające po policzkach łzy radości.

38. Zdruzgotana

Ty lafiryndo - wymamrotała Carol zza moich pleców, kiedy zamiatałam podłogę w kuchni. Odwróciłam się na dźwięk jej głosu.

- Co musiałaś zrobić, żeby to dostać? - spytała, wyciągając rękę po naszyjnik. Odsunęłam się. Otworzyła szeroko oczy.

- Nie myślisz chyba, że mu na tobie zależy? - szydziła. - Pewnie miał to po ostatniej dziewczynie, którą ruchał.

Aż gotowało się we mnie, kiedy z odrazą patrzyłam na jej żalospną postać.

- Zamknij się, Carol - rzuciłam, prostując się nad nią.

- Coś ty powiedziała? - ryknęła gniewnym głosem, gotowa roznieść wszystko na kawałki. Jej twarda dłoń z potworną siłą uderzyła mnie w twarz.

Miotła upadła na podłogę. Zwróciłam się w jej stronę. Czułam każdy naprężony mięsień mojego ciała. Uniosłam pięść.

- Co? Uderzysz mnie? No, dalej!

Spojrzałam na swoją zaciśniętą dłoń przerażona tym, co miałam zamiar zrobić. Odsunęłam od siebie gniew, zanim całkiem mnie pochłonął.

- Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś tak wynaturzona. Ja nie jestem tobą - wycodziłam. - Brzydzę się tobą.

Carol patrzyła na mnie z pogardą. Szybko zaczęłam żałować swoich ostrych słów. Strach powoli brat górę nad złością. Drżałam. Chwyciła mnie za ramię, ale ją odepchnęłam.

- Ty pieprzona suko! - wycharczała.

Z ogromną siłą rzuciła mną obok drzwi, lecz potknęłam się o miotłę na podłodze. Kiedy mój łokieć roztrzaskał się o szybę w drzwiach, wokół mnie rozprysło się szkło, a ja poczułam w ręce palący ból. Zawylałam. Ostre odłamki pocięły mi skórę. Przyciągnęłam łokieć do siebie. Krew spomiędzy palców ściekała na podłogę. Ryczałam przez zaciśnięte zęby.

- Co tu się, do cholery, dzieje? - Przybiegł z krzykiem George. Stał jak wryty, kiedy jego wzrok padł na potłuczoną szybę i na mnie leżącą na podłodze w kałuży krwi. Przeniósł spojrzenie na Carol.

- George - sapała - to był wypadek. Poślizgnęła się. Przysięgam.

- Nie stój tak! Przynies ręcznik! - wrzasnął.

Carol pobiegła do łazienki posłuszna jego rozkazom. W tym czasie George ostrożnie uchylił drzwi, prześlizgnął się do środka i w myślach oceniał sytuację. Leżałam jak sparaliżowana.

- Muszę cię zawieźć do szpitala - stwierdził, przypatrując się ranom. - W twoim ciele tkwią odłamki szkła. Prawdopodobnie trzeba będzie szyć.

Gorące łzy popłynęły mi po twarzy. George podniósł mnie, kiedy Carol wróciła z ręcznikiem. Wpatrywała się weń błagalnie. Nie patrząc na nią, wziął ręcznik i owinał go wokół mojej ręki, żeby zatamować krwawienie.

-George, przepraszam - skamlała Carol.

-Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę - odparował, wciąż unikając jej wzroku.

Bez słowa poszłam za nim do samochodu. Milczał, kiedy otwierał mi drzwi od strony pasażera. Wsiadłam do środka. Cisza towarzyszyła nam przez całą drogę do szpitala. Przyjęto mnie natychmiast, zaprowadzono do gabinetu i zaciągnięto zasłonkę przy łóżku. Lekarz spojrzął na moje rany, zaaplikował znieczulenie i orzekł, że obrażenia wymagają założenia szwów.

Siedziałam bezwiednie na łóżku, słuchając, jak kawałki szkła jeden po drugim wpadają z brzękiem do metalowej miski. Nie mogłam powstrzymać ciekących mi z oczu łez. Dygotałam, kiedy lekarz sprawdzał, czy w otwartych ranach nie znajdują się jeszcze jakieś fragmenty szyby. W końcu pochłonęła mnie nicość, kiedy igłą zszywano ze sobą rozdarte kawałki mojej skóry. George zeszywniał, gdy lekarz poprosił o wyjaśnienie, jak do tego doszło. W ciągu ostatnich kilku miesięcy nauczyłam się tak przekonująco kłamać, że kolejne zmyślenie, o poślizgnięciu się na mokrej podłodze, przyszło mi bez trudu. Nie obchodziło mnie, czy doktor mi uwierzył.

-Zajmę się tym - odezwał się spokojnie George w drodze do domu. - Ty po prostu idź do pokoju, dobrze?

-Dobrze - szepnęłam.

-Musi być jakiś sposób, żebyście mogły żyć obok siebie -wymamrotał pod nosem.

Po tonie, jakim to powiedział, domyśliłam się, że jego zdaniem mam z tym wszystkim tyle samo wspólnego co ona, o ile nie więcej. Zacisnęłam zęby. Zrozumiałam, że zawsze będzie trzymał jej stronę. A póki tak będzie, ona nie da mi spokoju.

Założyłam, że kiedy pojedziemy pod dom, samochodu Carol tam nie będzie. Sama nie wiem dlaczego. Jednak jej jeep stał na podjeździe. Zaparkowaliśmy tuż za nim. Ostrożnie wysiadłam z auta i w milczeniu powlokłam się do domu.

Carol zdążyła zmieść pokruszone szkło i prowizorycznie zakryła dziurę w drzwiach kawałkiem plastiku. Zamknęłam się w swoim pokoju. Ze zdrętwiałą ręką położyłam się na łóżko i wpatrywałam w sufit, nie czując ani złości, ani smutku. Ogarnął mnie kompletny bezwład.

Usłyszałam jakieś szepty, a później krzyk dzieci. Zamknęłam oczy. Chyba płakała, a potem zaległa cisza. Podałam się zmęczeniu. Kiedy rano otworzyłam

oczy, zorientowałam się, że leżę w ubraniu na kołdrze. Zerknęłam na zegarek. Budzik musiał dzwonić dziesięć minut wcześniej.

Kiedy wsparłam się, żeby wstać, ostry ból przeszył mi ramię. Opadłam z powrotem na łóżko, zastanawiając się nad wzięciem prysznic. Lekarz powiedział, że przez dwadzieścia cztery godziny nie wolno mi zamoczyć szwów. Potem jeszcze przemknęło mi przez głowę, że będę musiała spojrzeć w twarz Sarze i Evanowi. Czy był jakiś sposób, żeby uniknąć pójścia do szkoły?

Zdecydowałam się na wannę i gąbkę. Spięłam włosy, by nikt nie widział, że ich nie umyłam. Gdy wyszłam z łazienki, dom był upiornie cichy. Przystanęłam na korytarzu, ale poza brzęczeniem lodówki nie słyszałam żadnego dźwięku. Ostrożnie weszłam do kuchni, nasłuchując. Żadnego ruchu. Na blacie leżała torebka z przyczepioną do niej karteczką, obok był klucz.

„To jest maść. Smaruj nią szwy dwa razy dziennie. Carol zostanie kilka dni u matki, potrzebuje przestrzeni. Wszystko będzie inaczej. Zamknij za sobą drzwi na ten klucz”.

Kręcąc głową, przeczytałam wiadomość kilka razy. Naprawdę wierzył, że coś się zmieni? Łzy popłynęły mi po twarzy. Otarłam je dłonią. Wzięłam podręczniki i wyszłam. Zamek w drzwiach kuchennych wydał zupełnie inny niż wcześniej dźwięk, kiedy przekręciłam klucz. Walcząc z cisnącymi się do oczu łzami, zeszałam ze schodów.

- Jest w domu? - zapytał Evan, kiedy zatrzasnęłam drzwi samochodu.

Nie zdziwiło mnie, że coś zauważył. Chociaż długie rękawy koszuli zakryły bandaż, charakterystyczne wybrzuszenie było widoczne gołym okiem.

- Nie - szepnęłam, spoglądając w okno. - Zatrzymała się u swojej matki na kilka dni.

- Nie możesz tam dłużej zostać.

- Wiem - wymamrotałam.

Nie mogłam na niego patrzeć, resztką sił powstrzymywałam łzy. Nawet nie chciałam myśleć, co w rzeczywistości oznaczają jego słowa. Do szkoły dojechaliśmy w milczeniu. Evan wyłączył silnik i odwrócił się do mnie.

- Emmo? - odezwał się łagodnie. - Dobrze się czujesz?

Pogładził mnie dłonią po policzku. Rzuciłam mu się w ramiona i wybuchłam płaczem. Przytulał mnie tak długo, aż przestałam płakać. Otarłam łzy i spojrzałam w jego szkliste oczy. Zamknął powieki i pocałował mnie delikatnie.

- Chcesz jechać teraz? - zapytał.

- Teraz? - wykrztusiłam z siebie.

- Dlaczego nie? Na co mamy czekać?

Świadomość tego, co właśnie zaproponował, przygniotła mnie. Na wyobrażenie pakowania się i wspólnej ucieczki ścisnęło mnie w gardle i poczułam przyływ adrenaliny.

- Jutro - zasugerowałam. Potrzebowałam jednego dnia, żeby poskładać rozbiegane myśli. - Nie będzie jej w domu. Daj mi noc na spakowanie się i jutro możemy wyjechać. Dokąd tylko chcesz.

- Jutro rano, kiedy będziesz wychodzić, dom będzie pusty? - upewnił się.

- Zgadza się.

- W takim razie będę na ciebie czekał. Weź wszystko, czego potrzebujesz.

Przytaknęłam. Czy naprawdę mogę to zrobić? Rzucić wszystko i wyjechać jak najdalej stąd, wystawiając własną przyszłość na ryzyko? Potrzebowałam doby, by podjąć decyzję.

Jako że spóźniliśmy się na pracę własną, musieliśmy poczekać w sekretariacie na zajęcia z plastyki. Evan w milczeniu trzymał mnie za rękę lub obejmował w pasie, kiedy przechodziliśmy szkolnym korytarzem z klasy do klasy. Jego siła pchała mnie do przodu, a jednocześnie rozdzierała wewnątrz.

- Że co macie zamiar zrobić? - Sara omal nie oszalała, kiedy Evan powiedział jej o naszych planach. - Jak to sobie wyobrażacie? Na jak długo chcecie wyjechać?

Wpatrywałam się w nią, nie potrafiąc jej udzielić odpowiedzi. Dokładnie te same pytania kotłowały się w mojej głowie.

- Mam plan - oznajmił Evan. - Powiem ci o nim później, obiecuję.

Sara pokręciła głową w osłupieniu, słowem i zachowaniem wyrażając wszystkie moje wątpliwości. Nagle z głośników usłyszeliśmy komunikat wzywający mnie do gabinetu wicedyrektora. Wszyscy troje zamarliśmy. Kilka ciekawskich spojrzeń zwróciło się w naszą stronę. Miałam wrażenie, że mój żołądek ze zdenerwowania zmienił się w ognistą kulę. Evan oznajmił, że idzie ze mną.

- Zostań, poradzę sobie - zapewniłam go. - Spotkamy się na dziennikarstwie.

Na ciężkich jak z ołowiu nogach ruszyłam do gabinetu. Pan Montgomery czekał na mnie przed drzwiami. Weszłam do środka i zadrżałam na widok wszystkich twarzy spoglądających na mnie zza stołu konferencyjnego.

- Emily - zwrócił się do mnie pan Montgomery władcym tonem - usiądź, proszę.

Opadłam na krzesło na końcu stołu. Wiedziałam, czego ode mnie chcą. Zaciśnęłam zęby i wyprostowałam plecy. Byłam gotowa na to, co miało nastąpić.

-Zebraliśmy się tu, ponieważ martwimy się o ciebie. - Głęboki głos pana Montgomery'ego gruchnął ponad stołem. Oschły i powściągliwy, bez cienia współczucia. - Chcielibyśmy, byś wyjaśniła nam, skąd się wzięły twoje okaleczenia. Czy ktoś cię bije?

-Nie - zaprzeczyłam kategorycznie.

-Emmo - powiedziała trenerka Straw cieplejszym tonem. -Wiemy, że nie masz skłonności do ulegania wypadkom, wbrew temu, do czego próbujesz nas przekonać. Chcemy tylko wiedzieć, co się dzieje.

-Nic się nie dzieje - odparłam.

-Nie jesteśmy tu po to, by ci uprzykrzać życie - zabrzmiał melodyjny, pełen empatii głos pani Mier. - Naprawdę martwimy się o ciebie. Chcemy tylko pomóc.

Ze ściśniętym gardłem spojrzałam w jej łagodne brązowe oczy Jak mogła zrobić mi coś takiego?

-Przysięgam, że nie potrzebuję żadnej pomocy - zaprotestowałam. Zdradzał mnie łamiący się głos.

- Czy Evan Mathews cię krzywdzi? - zapytał pan Montgomery.

Jego oskarżenie przeraziło mnie. Pani Mier zerknęła na niego w osłupieniu.

-On nigdy by mnie nie skrzywdził - niemal warknęłam, rozwścieczona jego sugestią. Moja impulsywna reakcja zaskoczyła ich, poprawili się na swoich krzesłach.

-Wiem - próbowała załagodzić sytuację pani Mier. - Ale ktoś inny tak. Powiedz nam, proszę, kto to jest.

-Nie mogę. - Zacisnęłam zęby i walczyłam ze zbierającymi się w moich oczach łzami.

-Emmo, wiemy, że to trudne - przerwała szkolna psycholog, pani Farkis. - Obiecujemy, że jeśli nam powiesz, nic złego już ci się nie stanie. Zapewniam cię.

-Tego nie może pani wiedzieć - szepnęłam.

Patrzyli na mnie w milczeniu. Zacisnęłam dłoń. Chciałam stamtąd uciec.

- Nie mogę tego zrobić.

Zerwałam się i pobiegłam w stronę drzwi. Za sobą usłyszałam szuranie odsuwanych krzeseł. Kilka osób chciało mnie zatrzymać.

- Zostawcie ją - powstrzymała ich pani Farkis.

Zalana łzami pobiegłam wzdłuż korytarza. Kiedy znalazłam się pod salą, w której odbywały się zajęcia z dziennikarstwa, otarłam twarz i choć trochę wyrównałam oddech. Sara spojrzała w szybę w drzwiach i udała, że musi wyjść

do toalety.

-Musimy jechać - rzuciłam, kierując się do szafki.

-Co się stało?

-Chcieli wysondować, co jest grane, ale nie powiedziałam im. Saro, ja muszę stąd uciec.

-Ale dokąd?

-Pojedźmy do mnie, najpierw się spakuję. Potem niech się dzieje, co chce.

-Mam pójść po Evana?

-Jeszcze nie. Musimy ustalić, gdzie się z nim spotkamy. Pytali, czy to on robi mi krzywdę.

-Co takiego? Czy naprawdę są aż tak głupi? - krzyknęła z niedowierzaniem.

Chwyciłyśmy swoje torby. Nie troszczyłam się o spakowanie książek; zresztą, czy będę ich jeszcze potrzebować? Zbiegłyśmy bocznymi schodami, chcąc uniknąć wyjścia przez główne drzwi. Zatrzymałam się pod ścianą budynku, a Sara poszła po samochód. Serce waliło mi jak oszalałe, ciało drżało, nie mogłam ustać w miejscu.

Kiedy Sara podjechała, podbiegłam do samochodu, wsiałam i zapadłam się w fotel. Próbowałam się uspokoić, ale nie było to takie proste. Wszystko działo się zbyt szybko. Jeszcze nie docierało do mnie, co mam zamiar zrobić, ale czułam, że ze strachu tracę zmysły.

W czasie drogi do domu Sara nie odzywała się. Ja pozostawałam zatopiona w myślach, zwątpieniu i tysiącu nedorzecznych pytań. Nawet nie zauważyłam, kiedy skręciłyśmy w moją ulicę. W kieszeni Sary odezwał się telefon.

- Cześć - powiedziała, zerkając na mnie. - Tak jedziemy do niej po rzeczy.

Przez jakiś czas słuchała w milczeniu, zaciskając usta.

-Evan, nie wiem, czy to jest najlepszy pomysł. Dobrze, spotkamy się tam za godzinę.

- Co powiedział? - zapytałam, kiedy się rozłączyła.

-Za godzinę spotkamy się pod jego domem. Em, nie sędzę, żeby ucieczka w nieznaną była najlepszym rozwiązaniem. Wciąż wierzę, że jest jakieś inne wyjście.

-Masz rację - przyznałam. - Ale chociaż go wysłuchajmy.

-Chcesz, żebym z tobą weszła?

-Nie, to nie potrwa długo.

-Emily? - Usłyszałam głos George'a i trzask zamykanych drzwi.

Nie przejęłam się tym, że wszedł do mojego pokoju, i wciąż wrzucałam rzeczy do toreb. Spojrzał zdezorientowany na leżące na łóżku bagaże.

-Co ty robisz? Dzwonili ze szkoły, zaprosili nas na rozmowę. Podobno wybiegłaś cała rozdygotana. Co im powiedziałaś?

-Nie martw się - zapewniłam go podniesionym głosem i odwróciłam do niego. - Nic im nie powiedziałam. Ale nie mogę tu dłużej zostać i żyć w ten sposób. Nie z nią!

Wzdrygnął się na mój gniewny ton. Ten sposób zachowania był mu do tej pory całkiem obcy.

-Nie wyjedziesz - oznajmił stanowczo przez zaciśnięte zęby. - Posłuchaj, spróbujemy znaleźć dobre rozwiązanie, ale nie opuścisz tego domu. Słyszysz, co do ciebie mówię?

Jego ukryta groźba zaskoczyła mnie. Powinnam przejść obok niego? Puściłby mnie? A może wymknąć się przez okno, jak już sobie pójdzie?

- Rozumiem twoje wzburzenie i obiecuję, że zrobimy wszystko, by wyjaśnić sytuację. Żadne z nas nie chce już żyć w ten sposób, ale ucieczka niewiele pomoże. Dzisiaj Carol zostaje na noc u swojej matki. Jutro pójdziemy razem do szkoły i wszystko wytłumaczymy. Tylko zostań jeszcze jeden dzień. A jeśli wciąż będziesz chciała wyjechać, wtedy ustalimy co i jak. Zgoda?

Jego słowa wywołały zamęt w mojej głowie. Naprawdę to powiedział? Pozwoli mi jutro wyjechać? Powinnam zostać? Jeszcze tylko na tę jedną noc.

-Zgoda - wyszeptałam.

-To leć powiedziec Sarze, że zobaczycie się jutro.

Powoli podeszłam do samochodu, wciąż zastanawiając się, czy podejmuję właściwą decyzję. Coś mi w środku podpowiadało, żeby jednak wyjechać.

-Zostaję - powiedziałam cicho.

-Jak to? - wystraszyła się Sara.

-Dzisiaj jej nie będzie, a jutro pójdziemy do szkoły i wyjaśnimy sytuację. Powiedział, że jeśli po spotkaniu wciąż będę chciała wyjechać, mogę to zrobić.

-Uwierzyłaś mu?

-Musiałam - szepnęłam, a oczy zaszyły mi łzami.

Sara wysiadła z samochodu i uścisnęła mnie. Nawzajem ocierałyśmy sobie łzy z twarzy.

-Zobaczymy się jutro, dobrze? - Mój głos był zachrypnięty.

-Dobrze - odparła ledwo słyszalnie, pociągając nosem. - Co ja powiem Evanowi? Nie będzie zadowolony, kiedy zjawię się u niego sama. Pewnie będzie chciał tu przyjechać.

-Saro, nie pozwól mu - błagałam. - Przekonaj go, że wszystko będzie dobrze i jutro się zobaczymy. Możesz to zrobić?

-Postaram się.

-Musi cię posłuchać. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

39. Powietrza!

Próbowałam się poruszyć, ale napotkałam opór. Niespokojnie szarpnęłam ramionami. Nic. Oddychałam coraz szybciej przez nos, nie mogąc otworzyć ust. Rozejrzałam się histerycznie w ciemności. Gdzie ja jestem?

Nic nie widziałam, coś przykrywało moją twarz. Serce waliło mi w panice, jakby lada moment miało eksplodować. Szarpnęłam mocniej związanymi ponad głową rękoma. Usłyszałam metaliczny brzęk, a ostre krawędzie wbiły mi się w nadgarstki.

- Nie stracę przez ciebie swojej rodziny - kipiała z wściekłości.

Opętał mnie zwierzęcy strach. Próbowałam krzyczeć. Zaczęłam szarpać się, na ile pozwalały wiążące mnie pęta. Przycisnęła mi poduszkę do twarzy. Potrząsałam energicznie głową w tył i w przód, chcąc się spod niej uwolnić. Nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

Poczułam ucisk na piersiach. Wygięłam ciało, żeby ją z siebie zrzucić, a wtedy jej zimne dłonie chwyciły mnie za szyję. Wrzasnęłam jeszcze głośniej, ale krzyk skutecznie tłumiała przyklejona do ust taśma. Rzuciałam się na wszystkie strony, lecz spętane ręce i ciężar na moim ciele uniemożliwiły wyzwolenie się z duszącego uścisku.

To się nie mogło dziać. Błagam, niech ktoś mnie usłyszy.

Z całej siły szarpnęłam rękoma. Wrzynające się krawędzie więzów kaleczyły mi nadgarstki. Nie mogłam złapać tchu, jej uścisk z każdą chwilą przybierał na sile. Krztusiłam się, ale miałam zakneblowane usta. Wsparłam się na stopach, wyginając plecy w łuk. Wtedy usłyszałam trzask i ostry ból przeszył moje ramię.

Gdy jedna z jej rąk zwolniła uścisk, wciągnęłam powietrze w rozpalone od krzyku gardło. Zawylałam w konwulsjach, kiedy coś spadło mi na stopę. Zachręściły kości. Opadłam na plecy, mój oddech był coraz słabszy, ogarniała mnie ciemność, przejmował niewyobrażalny ból.

Zimny uścisk ponownie miażdży! moje gardło, tym razem jeszcze mocniej. Dławiłam się, desperacko próbując chwycić haust powietrza. Pragnęłam, żeby ktoś mnie usłyszał, z całych sił waliłam lewą nogą w ścianę, panika i adrenalina zmniejszały cierpienie.

Krew uderzyła mi do głowy, płuca płonęły, szpony na gardle wrzynały się coraz głębiej, a ja wciąż waliłam nogą w ścianę. Niech mnie ktoś usłyszy!

Opadłam z sił. Męka była zbyt okrutna. Uległam i runęłam pod naporem jej rąk. Podałam się tej ciemności.

Epilog

W nierównej walce z własnym życiem doświadczyłam zarówno miłości, jak i straty. Tej ostatniej więcej, niż wydawało się, że jestem w stanie udźwignąć. Za to miłość była nieoczekiwana. Nieomal ją przegapiłam, zbyt niepewna i zalek-niona, by dać jej szansę.

To ona pozwoliła mi żyć, a nie tylko trwać. Mobilizowała mnie do działania; udowadniała, że jestem silniejsza, niż myślałam; goiła moje rany i zaleczała blizny. Dawała mi wiarę, że mogę sięgać wyżej niż czubek własnej głowy. Szukałam jej w ciemności, tęskniąc za ukojeniem, lecz odkrywałam jedynie, że jestem sama.

Nie czułam bólu łamanego ciała. Nie słyszałam słabnącego bicia własnego serca. Było cicho. Zostałam tylko ja. W tej ciszy był spokój. Spokój, który przyszedł zbyt wcześnie, ale znalazłam w nim schronienie. Ucieczkę od bólu, chaosu i lęku. To mogło wymagać poświęcenia, którego nie chciałam dokonać. Ale nie byłam pewna, czy mam siłę walczyć.

Wiedziałam tylko, że czas ucieka. Nie mogłam dłużej lekceważyć zanikającego tętna. Ciemność zaciskała się wokół mnie. Łatwo było poddać się ciszy i odnaleźć w nicości. Zanurzona w rezygnacji próbowałam uchwycić się wspomnień o swoim poświęceniu: ciepłe, drżeniu serca, prawdzie w jego oczach. Czy życie było wyborem?

W rozrachunku między miłością a stratą to miłość popychała mnie do walki o to, by... oddychać.